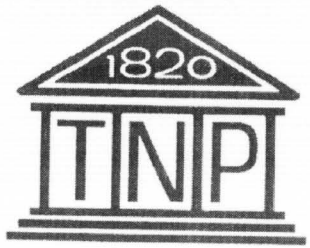
TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE
BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH



PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT RESERVED



NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEG

PŁOCK 1/134 1988 ISSN 0029-

P 3761

ANDRZEJ PISKOZUB
Między Krzywoustym a Łokietkiem 3

ANTONI JONECKO
Epitafium Alberta Nigritiusa, XVI-wiecznego lekarza z Płocka w kościele w Bieczu . . . 11

JAN SZYMAŃSKI
Żołnierska śmierć por. Eugeniusza Kloca . . 13

JAKUB CHOJNACKI
W sprawie trzydniowego prezydenta miasta Płocka Cypriana Paczkowskiego 15

ANDRZEJ MILKE
Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" na rzecz braterstwa dzieci i młodzieży całego świata 23

ANDRZEJ RICHLING
LEON CZAJKOWSKI
Regionalizacja fizyczno-geograficzna województwa płockiego 41

MAŁGORZATA KAWCZYŃSKA
JAN RENCZKOWSKI
25 lat Płockiego Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal" (1963—1988) 44

BOŻENA GUZANEK, ALINA KLOCEK, IWONA PARADOWSKA, ANNA SCHULZ
Psychospołeczne źródła niechęci do pracy . . 54

Recenzje 60
Mirosław Krajewski. Kościół i klasztor ojców karmelitów w Oborach. Obory, 1986
Płock w 750 rocznicę lokacji miasta. Wojewódzki Urząd Statystyczny, Płock 1987

Kronika 63

NOTATKI PŁOCKIE

BIBLIOTEKA ZIELIŃSKICH TNP

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 1/134
STYCZEŃ—MARZEC
1988

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Zdjęcia:
Adam Kłys, Adam Łukawski, Jan Waćkowski, Archiwum Zespołu „Dzieci Płocka", CAF. Reprodukcje zdjęć i kresek: **Zbigniew Kryda.**

Projekt okładki:

Stanisław Makuliński

ZOD Oddz. Żnin, nr zam. 2850/11/88 n. 3000+30 „Pol-Press" Bydgoszcz U-114

D295/88

ANDRZEJ PISKOZUB

Między Krzywoustym a Łokietkiem

Testamentem Bolesława Krzywoustego podzielone w 1138 roku na kilka dzielnic państwo polskie weszło w okres tzw. rozbicia dzielnicowego. Wyszła z tej fazy swych dziejów Polska niemal w dwa wieki później — kiedy w 1320 roku Władysław Łokietek ustanowił Królestwo Polskie..

Pomiędzy Krzywoustym a Łokietkiem rozciąga się długa epoka dziejowa, ogarniająca blisko czwartą część całych przedrozbiorowych dziejów Polski. Dłuższą jest ona od poprzedzającej ją epoki wczesnopiastowskiej rozciągniętej między wystąpieniem Polski na widownię dziejów powszechnych za Mieszka I a zakończoną śmiercią Bolesława Krzywoustego i wprowadzeniem w życie wspomnianego jego testamentu podziałowego.

Tę długą epokę podziałów dzielnicowych Polski podręczniki historii ojczystej przebiegają pobieżnie i poniekąd wstydliwie — tak, jakby na uwagę historii zasługiwały tylko postacie władców ogólnokrajowych, ich biografie i toczone przez nich wojny. A przecież owa epoka Rzeszy Polskiej — jak nazwał ją jeden z historyków — obejmuje dwa kluczowe w rozwoju narodu stulecia, kiedy to skrystalizowała się „czasoprzestrzeń polska". Zmienne podziały dzielnicowe przyczyniały się do kształtowania wówczas zarysu granic tych dzielnic, utrwalonych następnie jako granice województw Królestwa Polskiego. To, co nazywamy geografią historyczną ziem dawnej Polski formowało się właśnie w tych czasach między Krzywoustym a Łokietkiem.

Okrzepła wówczas Polska w przestrzeni, ale równocześnie i w czasie. W tejże epoce XII i XIII wieku umocniła się tu przyjęta w X stuleciu cywilizacja łacińska, zachodnioeuropejska. W obrębie tej cywilizacyjnej wspólnoty europejskiej ukształtował się wówczas swoisty, polski typ samorządnego ustroju, który miał przetrwać do rozbiorów. Trwa jego tradycja nadal, zakodowana w ukształtowany w tamtej epoce podziałów już na trwałe zespół cech, określanych terminem „polskiego charakteru narodowego".

Stosunek dziejopisarstwa do owej epoki rozciągniętej między Krzywoustym a Łokietkiem żywo przypomina analogiczną sytuację z czasów antycznych: ograniczania w podręcznikach historii okresu Grecji hellenistycznej, pomiędzy czasami Aleksandra Macedońskiego i Juliusza Cezara. Pisze o tym prof. Anna Świderek w *„Helladzie królów"*: „W szkole Grecja znika z naszego pola widzenia ujarzmiona przez Macedonię po bitwie pod Cheroneją w r. 338, a po wyprawie Aleksandra przenosimy się zazwyczaj do Rzymu, żeby powrócić znowu do Grecji razem z jego legionami". A tymczasem: „Wszystko, lub niemal wszystko, co nasza cywilizacja i kultura zawdzięcza Grecji, otrzymaliśmy nie wprost od klasycznej Hellady, ale właśnie od świata hellenistycznego... Nie nazywajmy więc schyłkową epoki, która dzięki swej żywotności dziś jeszcze nas kształci. Przyznajmy raczej, że rzeczywiście — jak twierdzą jej znawcy — jest to jedna z najważniejszych epok w dziejach ludzkości." [1]

Taką samą „Zapomnianą Epoką" są dzieje Polski okresu podziałów dzielnicowych. Są one jednym z najważniejszych okresów historii Polski, dla współczesności o wiele ważniejszym swą spuścizną, aniżeli późniejsze epoki jagiellońska, elekcyjnej Rzeczypospolitej, czy porozbiorowej niewoli narodu polskiego.

W eseju niniejszym zajmujemy się wycinkiem tej epoki: dziejami XIII-wiecznego Mazowsza, z kluczowymi dla przyszłości tej dzielnicy wydarzeniami, podejmowanymi wówczas ze stołecznego Płocka, przez panującego tutaj Konrada Mazowieckiego.

Był Konrad Mazowiecki (1188—1247) postacią centralną okresu podziałów dzielnicowych. Oznacza to, że nie tylko wyróżniał się wśród współczesnych mu pozostałych książąt piastowskich — aczkolwiek od tragicznej śmierci brata, Leszka Białego, dzielił taką pozycję już tylko z Henrykiem Brodatym. Gdy zaś i ten zmarł w 1238 roku był Konard Mazowiecki seniorem rodu piastowskiego a zarazem najwybitniejszą tego rodu postacią w ciągu ostatnich dziewięciu lat panowania.

Był równocześnie Konrad Mazowiecki postacią centralną epoki podziałów dzielnicowych Polski również w wymiarze chronologicznym. Był on wnukiem Bolesława Krzywoustego, który ów podział dzielnicowy zapoczątkował a zarazem dziadem Władysława Łokietka, który podział ów zakończył restytuowaniem Królestwa Polskiego. Stanowił zatem postać centralną epoki rozciągniętej pomiędzy Krzywoustym a Łokietkiem.

Wreszcie był Konrad Mazowiecki przedstawicielem głównej linii genealogicznej rodu piastowskiego, w prostym następstwie pokoleń ciągnącej się przez cztery z górą wieki czasów piastowskich od Mieszka I po Kazimierza Wiel-

kiego. Oto jego miejsce w tej sekwencji dziesięciu pokoleń piastowskich, jakie nastąpiły po Mieszku I:

Mieszko I (? —992)	
Bolesław Chrobry (967—1025)	żył lat 58
Mieszko II (989—1034)	żył lat 45
Kazimierz Odnowiciel (1016—1058)	żył lat 42
Władysław Herman (1040—1102)	żył lat 62
Bolesław Krzywousty (1085—1138)	żył lat 53
Kazimierz Sprawiedliwy (1138—1194)	żył lat 56
Konrad Mazowiecki (1188—1247)	żył lat 59
Kazimierz Kujawski (1211—1267)	żył lat 56
Władysław Łokietek (1261—1333)	żył lat 72
Kazimierz Wielki (1310—1370)	żył lat 60

Historiografia bardzo nierówno potraktowała głównych przedstawicieli tych dziesięciu pokoleń rodu Mieszkowego. Z panujących w zjednoczonym państwie krzywdząco potraktowały tradycyjne przekazy wnuka pierwszego historycznego władcy, Mieszka II. Niewiele tylko lepiej historiografia ta obeszła się z Władysławem Hermanem. Z trójki książąt Polski w podziałach, ciepłe słowa zachowano dla panującego na krakowskim tronie Kazimierza Sprawiedliwego, w czym główna zasługa krakowskiego kronikarza, Wincentego Kadłubka. Znacznie natomiast gorzej potraktowano pamięć jego syna i wnuka — Konrada Mazowieckiego i Kazimierza Kujawskiego.

W szczególności Konrad zwany Mazowieckim zasłużył na rewizję tej niekorzystnej w stosunku do niego tradycji. Okazją po temu jest przypadająca w tym roku 800 rocznica jego urodzin. Miejscem zaś, z którego nowe spojrzenie na Konrada wyjść powinno jest przede wszystkim Płock — miasto, które założył na prawie chełmińskim w 1237 roku i z którego panował nad trzema dzielnicami ziem polskich: Mazowszem, Kujawami i Ziemią Łęczycką. Już tym samym obszar ziem polskich podległych jego panowaniu był znaczniejszy, aniżeli któregokolwiek z współczesnych mu książąt piastowskich.

Zasięg terytorialny władztwa Konradowego dwukrotnie ulegał znacznemu rozszerzeniu, kiedy wraz z tronem krakowskim rozciągał swe panowanie na Małopolskę, czyli dzielnice krakowską i sandomierską. Pierwszy raz nastąpiło to w 1227 r., po śmierci Leszka Białego, gdy Konrad objął rządy nad Krakowem i Małopolską wobec małoletności syna Leszka — Bolesława — nazwanego Wstydliwym. Wyparty z Krakowa ostatecznie w 1234 roku, musiał ustąpić go linii śląskiej Piastów — Henrykowi Brodatemu a następnie Henrykowi Pobożnemu. Po śmierci tego ostatniego pod Legnicą w 1241 roku, w bitwie z Tatarami, ponownie objął Konrad władzę nad Krakowem. Także tym razem rychło, w 1243 roku musiał go ustąpić bratankowi, Bolesławowi Wstydliwemu.

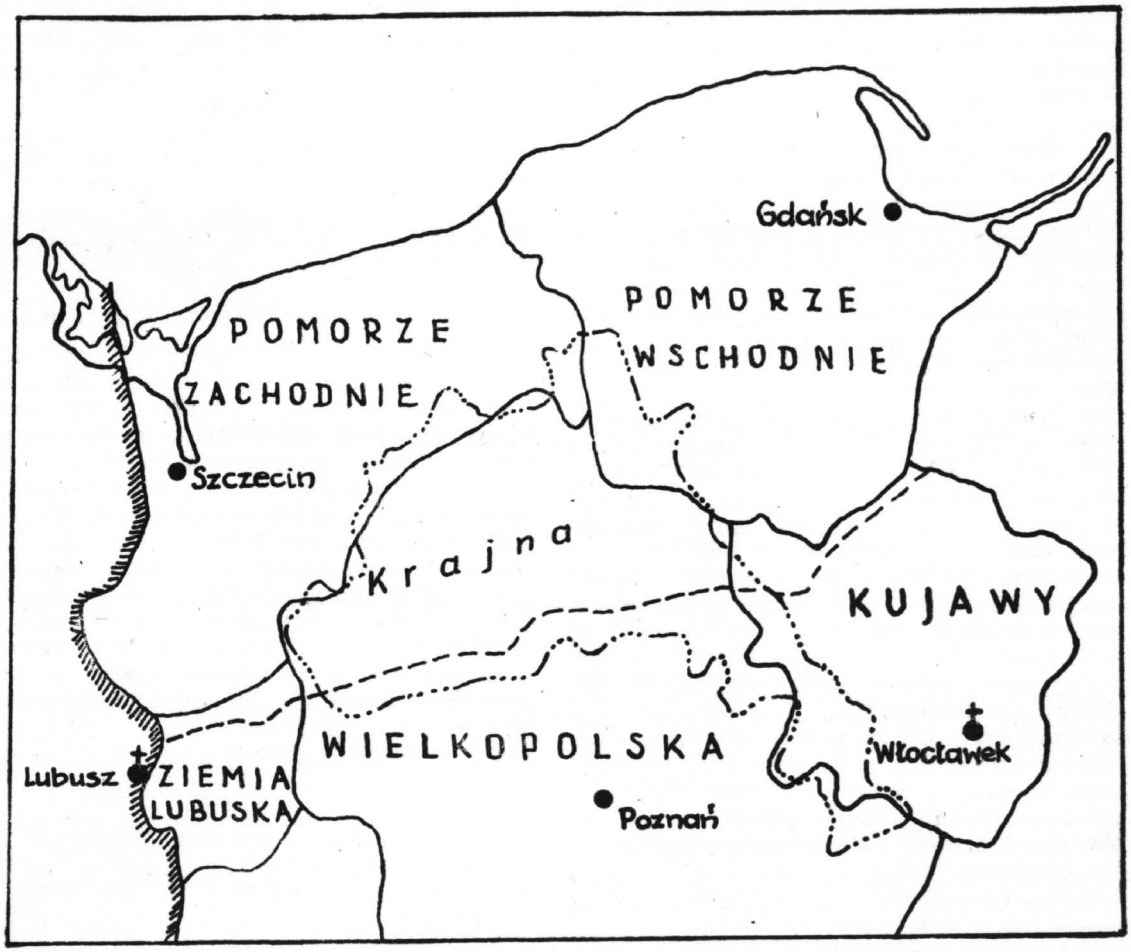
W ciągu obu tych przejściowych poszerzeń władztwa swego na Małopolskę, scalał Konrad w swym ręku całą wschodnią połać Polski Piastowskiej, położoną w dorzeczu Wisły: jedynie Śląsk w dorzeczu Odry i Wielkopolska w dorzeczu Warty pozostawały poza sferą jego panowania, w ręku odpowiednio śląskiej i wielkopolskiej linii Piastów. Na ogół nie zwraca się na to dostatecznej uwagi, iż w tych granicach jednoczył Konrad Mazowiecki ziemie piastowskie w stopniu niemniejszym, aniżeli czynili to Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki w odbudowanym Królestwie Polskim. Tamci nie obejmowali w granicach królestwa ani Śląska, ani Mazowsza (a przejściowo także zajętych przez Krzyżaków Kujaw). Nie było to więcej, aniżeli władztwo Konrada w tych latach gdy tylko Śląsk i Wielkopolska pozostawały poza strefą jego bezpośredniego panowania.

Ten proces jednoczenia ziem polskich został jednak przerwany dwukrotnym wyparciem Konrada z tronu krakowskiego i władztwa nad Małopolską. Ograniczyć się musiał do swego właściwego dziedzictwa na Mazowszu, Kujawach i w Ziemi Łęczyckiej. Z tego obszaru rozwinął Konrad program rozległej ekspansji terytorialnej na zewnątrz obszaru dotąd przez ród piastowski zarządzanego, w północno-wschodnie kresy ziem polskich. Ekspansja ta stanowi historyczną zasługę tego księcia. Jej wynikiem było rozprzestrzenienie się ludności mazowieckiej na nowe ziemie na północy i wschodzie, podwajające obszar dotychczasowego Mazowsza — późniejsze Mazury i Podlasie. Z całkowitą zatem słusznością nazwać można Konrada budowniczym Wielkiego Mazowsza. Tytuł Konrada Mazowieckiego, z jakim przeszedł do historii jest zatem jak najbardziej zasłużony.

Obok Mazowsza, w tym programie ekspansji brały udział również Kujawy, otwarte od strony północnej na pogańskie dotąd ziemie pruskie. Jedynie Ziemia Łęczycka, otoczona dookoła dzielnicami książęcymi Piastów, nie miała możliwości podobnej ekspansji terytorialnej.

Konrad Mazowiecki podjął w północno-wschodniej rubieży ziem polskich dzieło podobne do tego, jakie dziad jego, Bolesław Krzywousty zrealizował w północno-zachodniej części tych ziem (rys. 1). Dziełem Krzywoustego była udana chrystianizacja ziem pomorskich i towarzyszące temu lenne związanie tych ziem z Polską Piastów. Wiązała się z tym druga, bezpośrednia zdobycz Polski Piastowskiej. Oto położone w dorzeczu Noteci obszary północnej Wielkopolski były do czasów Krzywoustego odcięte od dzielnicy wielkopolskiej. Tereny aż po pradolinę polodowcową, którą płynie Noteć równoleżnikowo ku zachodowi, w stronę Odry, znajdowały się pod kontrolą nieprzyjaznych państwu piastowskiemu pogańskich Pomorzan. Były to ziemie niemal bezludne: Pomorzanie sami ich nie zasiedlali, lecz skutecznie blokowali dostęp w te strony osadnictwu wielkopolskiemu.

Chrystianizacja obu Pomorzy — Zachodniego i Wschodniego — przez Bolesława Krzywoustego zasadniczo zmieniła sytuację. Obie dzielnice pomorskie współżyją odtąd pokojowo z państwem piastowskim. Bezludne ziemie w dorzeczu Noteci mogły wejść w skład Wielkopolski, z którą były hydrograficznie związane i rozpoczął się napływ w te północne strony osadnictwa wielkopolskiego. A była to ziemia rozległa: z obszaru dorzecza Noteci, liczącego 17,2 tys. km², na północ od pradoliny noteckiej znajdowało się dwie trzecie tego terytorium. Owe 11 tys. km² stało się odtąd Krajną, czyli rubieżą (północną) Wielkopolski. Ta nazwa re-



RYS. 1. DZIEŁO BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO W POLSCE PÓŁNOCNO-ZACHODNIEJ.

zasięg ziem pomorskich przed podjęciem dzieła chrystianizacji Pomorza

Lubusz, Włocławek – biskupstwa erygowane dla chrystianizacji obu części Pomorza.

obszar dorzecza Noteci z Krajną – północnym obrzeżem Wielkopolski

współczesna granica państwowa Polski

gionalna ma ten sam źródłosłów co późniejsza Ukraina — także ziemia na skraju — tym razem południowo-wschodnim — Rzeczypospolitej.

Analogiczne dla przypadku Krajny było dla Mazowsza otwarcie dla osadnictwa mazowieckiego dostępu w całe olbrzymie dorzecze Narwi, obejmujące 28,9 tys. km². W czasach Konrada Mazowieckiego niespełna trzecia część tego dorzecza — około 9 tys. km² — ogarnięta była granicami dzielnicy mazowieckiej — a i w tym przypadku było to władanie dość niepewne tymi leśnymi i rzadko zaludnionymi obszarami, stale zagrożonymi przez pogańskich sąsiadów — Prusów od północy, Jaćwież od wschodu. Chrystianizacja tych niespokojnych sąsiadów była warunkiem spacyfikowania stosunków w tamtej części Mazowsza i umożliwienie gęstszego zasiedlenia i zagospodarowania tego obszaru.

Chrystianizacja Prusów i Jaćwieży otwierała drogę osadnictwu mazowieckiemu także w resztę dorzecza Narwi. Dzieliła się ta reszta mniej więcej po połowie pomiędzy położoną na północy ziemię, wówczas zwaną Galindią, a po zasiedleniu jej ludnością mazowiecką nazwaną Mazurami oraz położone na wschodzie obszary, stanowiące północną część regionu, który później otrzymał nazwę Podlasia. Każda z tych obu krain ogarniała po około 10 tys. km². Obie były — podobnie jak Krajna przed czasami Krzywoustego — ziemią z konieczności niemal całkowicie bezludną. Przyczyny były te same co w Krajnie: Prusowie i Jaćwież sami swoją ludnością tych pustych a rozległych obszarów nie zasiedlali a jednocześnie stałą groźbą najazdów uniemożliwiali napływ w te strony osadnictwa mazowieckiego. Trzeba było to czynu na miarę dokonanego na Pomorzu przez Bolesława Krzywoustego. Czynu takiego podjął się na tym obrzeżu Mazowsza wnuk Krzywoustego — Konrad Mazowiecki.

Ażeby opustoszała Galindia mogła stać się gospodarnymi Mazurami trzeba było dotrzeć do właściwych ziem Prusów, położonych w zlewisku Zalewu Wiślanego, w dorzeczach Pregoły, Pasłęki i Baudy. Droga zaś w owe ziemie otwartą była od kujawskiej, południowo-zachodniej strony. Wytyczał jej kierunek bieg rzeki Drwęcy, rozgraniczającej położoną na jej zachodnim brzegu Ziemię Chełmińską od położonej po wschodniej stronie Drwęcy — Ziemi Dobrzyńskiej. Nazwy obu tych ziem powstały w czasach Konrada Mazowieckiego i były ściśle związane z podjętą przez niego akcją chrystianizacji Prusów. Położone przy terytorium Kujaw, jako ich przedłużenie na prawym, północnym brzegu Wisły, były pierwotnie ziemiami kujawskimi, aczkolwiek późniejsze losy powiązały Ziemię Chełmińską z zakonnym państwem krzyżackim.

Dopiero po podboju krzyżackim zaistniały warunki, ażeby Ziemia Chełmińska okrzepła w tych poszerzonych granicach, w jakich stanowiła przez ponad trzy wieki po pokoju toruńskim 1466 roku województwo chełmińskie dawnej Rzeczypospolitej. Początkowo był to obszar mniejszy, o granicach wyznaczonych czterema rzekami: Wisłą od strony południowej i zachodniej, Osą od północy, Drwęcą od południowego wschodu i Lutryną, dopływem Osy, od północnego wschodu. W późniejszym swym rozwoju powiększyła się Ziemia Chełmińska o pas ziemi położony na północ od Osy oraz jeszcze bardziej na wschodzie o położoną poza Lutryną i Drwęcą Ziemię Lubawską.

Ta pierwotna, ograniczona wymienionymi rzekami Ziemia Chełmińska stanowiła bazę operacyjną w działaniach Konrada Mazowieckiego przeciwko Prusom, podejmowanych we współdziałaniu z innymi książętami piastowskimi. Tak jak wcześniej akcja pomorska Krzywoustego, tak i teraz akcja pruska Konrada Mazowieckiego nie stanowiły imprez lokalnych, interesujących pojedynczą dzielnicę piastowską, lecz zadanie do rozwiązania o znaczeniu ogólnopaństwowym.

Ziemia Chełmińska nazwę swą wzięła od położonego na wschodnim brzegu Wisły miasta Chełmna, siedziby założonego tutaj biskupstwa. Już w czasach przedkrzyżackich działało z tej ziemi misyjne biskupstwo, powołane przez Konrada Mazowieckiego dla chrystianizacji Prusów. Było to postępowanie dokładnie w duchu dziada, Bolesława Krzywoustego, który rozpoczął akcję chrystianizacji Pomorza od erygowania dwóch nowych biskupstw, we Włocławku i w Lubuszu: pierwsze z nich miało mieć swój teren działania na wschodnim, Gdańskim, drugie na zachodnim, Szczecińskim Pomorzu (rys. 1).

Był to dalekosiężny akt polityczny, aby siedziby tych biskupstw znajdowały się w pobliżu ich terenów działania pomorskiego, lecz na terytorium z dawna przez Polskę Piastów posiadanym. Biskupstwo erygowane na terenie misyjnym łatwo stać się mogło ośrodkiem współdziałającym z miejscowym separatyzmem dzielnicowym w osłabianiu związków dzielnicy pomorskiej z Polską. Potwierdziło się to w dziejach obu dzielnic pomorskich: Pomorze Gdańskie, w którym diecezja włocławska sięgała aż po Gdańsk i przyległe wybrzeże morskie, zrosło się trwale z państwem polskim; natomiast Pomorze Szczecińskie, rychło powołujące na swym terenie własną, dzielnicową diecezję w Kamieniu Pomorskim, szybko rozluźniło swe powiązania z Polską piastowską.

Wybór Ziemi Chełmińskiej na siedzibę diecezji, mającej patronować ziemiom Prus po ich schrystianizowaniu był zatem projektem równie doniosłym, jak diecezje we Włocławku i Lubuszu, powołane przez Krzywoustego: stąd, z ziemi od dawna zarządzanej przez Polskę Piastów, miał się dokonywać skuteczny nadzór polski nad ziemiami pruskimi.

Akcją pruską kierował Konrad Mazowiecki, co było wynikiem „geograficznego podziału pracy" w rodzie piastowskim. Pisze Feliks Koneczny:

„Bracia Leszek i Konrad dzielili między siebie dwa najważniejsze polityczne zadania ówczesnej Polski; Konradowi wypadło wojować z Prusakami, Leszkowi strzec polskiego wpływu na ościenne księstwa ruskie, zwłaszcza na Grody Czerwieńskie, dawną polską ziemię, na której odzyskanie nie starczyło już sił." [2]

W swej akcji pruskiej nie pozostał Konrad Mazowiecki osamotnionym. Duchowego pomocnika miał w mnichu oliwskim Chrystianie, przez papieża Innocentego III wyświęconego w 1215 roku na biskupa Prus. Konrad Mazowiecki nadał mu część Ziemi Chełmińskiej na uposażenie nowego biskupstwa. Następca Innocentego III, papież Honoriusz III (1216—1227) zwolnił Polskę z obowiązku uczestniczenia w krucjatach do Ziemi Świętej, wzamian za zadanie urządzania podobnych krucjat na jej pogańskich sąsiadów; poza Polską tylko Hiszpanii przyznano podobny przywilej, z uwagi na walkę z muzułmańskimi sąsiadami na Półwyspie Iberyjskim.

Ruszały pod przewodnictwem Konrada Mazowieckiego kolejne krucjaty na Prusów, wspomagane przez innych Piastów i dostojników z ich księstw. Pierwsza krucjata pruska z 1219 r. miała charakter w istocie obronny, odbijający Ziemię Chełmińską od pruskich na nią najeźdźców. W następnej, z 1222 r. wzięli udział Leszek Biały i Henryk Brodaty, wspomagający Konrada Mazowieckiego. Wyprawy te odbiły Ziemię Chełmińską, osadzając w niej biskupa Chrystiana. Krucjatę z 1224 r. posiłkowali znowu Leszek Biały i Henryk Brodaty a także biskupi wrocławski i lubuski. Wystawiono wówczas twierdzę Chełmno — najważniejszy gród Ziemi Chełmińskiej.

Krucjaty te do opanowania Prus jednak nie wystarczały. Szukając skuteczniejszego do tego narzędzia, zdecydowano się na posłużenie się dla podboju Prus jednym z zakonów rycerskich. Wybór padł na w podbitej przez krucjaty Ziemi Świętej założony Zakon Teutoński Najświętszej Marii Panny, poszukujący wówczas punktu oparcia w Europie. Umowa zawarta w 1226 r. z wielkim mistrzem tego zakonu krzyżowego, Hermanem von Salza, oferowała Krzyżakom Ziemię Chełmińską na miejsce osiedlenia, z którego mieli podjąć podbój Prus. Krytyczni historycy usprawiedliwiają Konrada Mazowieckiego, który umowę tę zawarł w najlepszej wierze, spodziewając się po niej ogromnych korzyści terytorialnych, zaś w wyborze zakonu rycerskiego kierował się radą lepiej z politycznymi stosunkami europejskimi obeznanego Henryka Brodatego.

Pisze zatem historyk, Anatol Lewicki:

„Przychodziło do walk między Mazowszem a Prusakami, aż Konrad powziął plan zupełnego podboju Prus i wcielenia tej ziemi do swego państwa. Pomysł to był bardzo dobry; z pozyskania tego kraju nadmorskiego osiągnęłaby Polska ogromne korzyści — ale Konrad był niefortunnym w doborze środków, postanowił bowiem sprowadzić do Polski Krzyżaków. Było to zgodne z duchem owych czasów, kiedy Polska wchodziła dobrowolnie w ściślejsze stosunki z Niemcami. Przyczynili się do powołania Krzyżaków liczni Niemcy z otoczenia Konrada, ale nade wszystko i inni książęta piastowscy. Ważną rolę odegrał tu zapewne Henryk Brodaty, gorliwy orędownik kolonizacji niemieckiej, który już w r. 1222 poczynił w swej dzielnicy pewne nadania na rzecz Krzyżaków." [3]

Podobnie o pruskiej akcji Konrada Mazowieckiego pisze inny historyk, Karol Buczek:

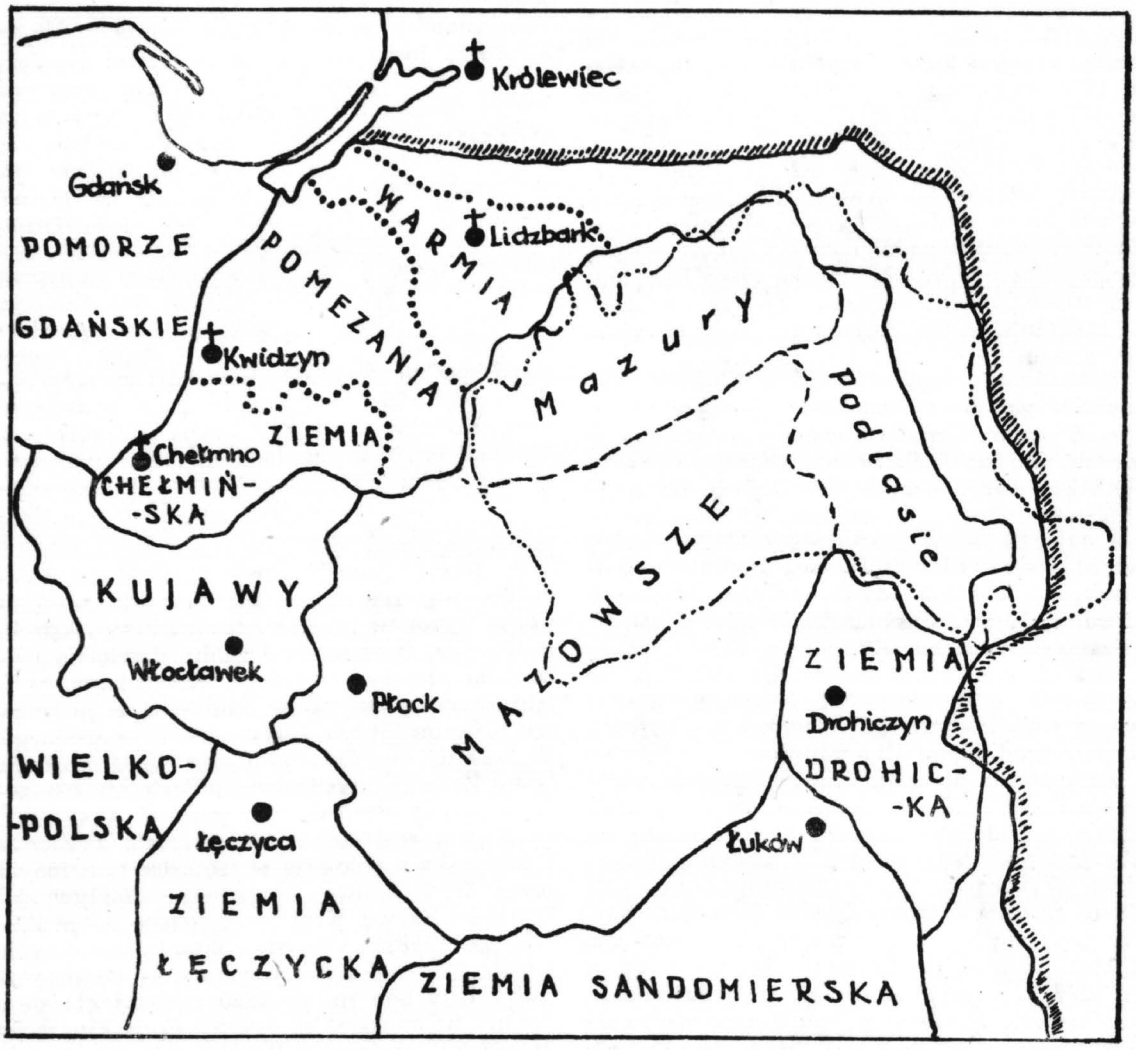
„Konrad Mazowiecki zdawał sobie zapewne dobrze sprawę z tych stosunków, wiedział że Polskę stać na zniszczenie tej lub owej pogranicznej ziemi pruskiej, lecz że nie posiada ona na razie środków po temu, aby je podbić wszystkie, lub po całkowitym spustoszeniu skolonizować swymi ludźmi. Wobec tego wybrał on drogę w danych warunkach najlepszą i dla swego kraju najkorzystniejszą, nie jego też wina, że trafił na gracza tej miary, co Herman von Salza, i że u Rycerzy Najśw. Panny Marii spotkał się nie z rycerską i chrześcijańską rzetelnością, ale z iście lisim podstępem i wiarołomstwem. A i to trzeba podkreślić, że nie miał on tych doświadczeń, którymi dysponowali później inicjatorzy hołdu krakowskiego z r. 1525, czy twórcy przymierza polsko-pruskiego z r. 1790." [4]

Te trzeźwe oceny powinni starannie przemyśleć wszyscy skonni do bezmyślnego ferowania wyroków przeciw piastowskiemu księciu na Płocku. Czas naglił i zanim doszło do wykonania umowy zawartej z Krzyżakami, podjęto alternatywną próbę osadzenia na pograniczu pruskim innego jeszcze zakonu rycerskiego. W 1228 roku w Dobrzyniu nad Wisłą osadzono nowy Zakon Chrystusowy, od miejsca osadzenia nazwany Braćmi Dobrzyńskimi. Uposażono go ziemią sąsiadującą od wschodu z Ziemią Chełmińską a położoną w trójkącie tworzonym przez Wisłę i dwa jej północne dopływy — Drwęcę i Skrwę. Kraj ten nazwano odtąd Ziemią Dobrzyńską. Nazwa okazała się równie trwałą co dzieje nowego zakonu — efemerycznymi. Gdy bowiem po 1230 r. rozwinęła się z Ziemi Chełmińskiej energiczna akcja krzyżacka kierowana przeciwko Prusom, okazało się, że Bracia Dobrzyńscy nie są w stanie sprostać tej potężnej konkurencji, zawistnym okiem spoglądającej na takich niepożądanych sąsiadów. Rychło też, część Braci Dobrzyńskich złączyła się z Krzyżakami a reszta opuściła już w 1237 roku Ziemię Dobrzyńską, przeniesiona przez Konrada Mazowieckiego w nowy obszar działania — do nadbużańskiej Ziemi Drohickiej.

Był to kolejny dalekosiężny zamysł księcia Konrada (rys. 2). Ziemia Drohicka, czyli późniejsze południowe Podlasie, to położony po obu stronach Bugu, w dorzeczach Krzny na południu i Nurca na północy, buforowy między Polską i Rusią wycinek środkowej części dorzecza Bugu. Stąd w górę rzeki ciągną się ziemie ruskie, poczynając od ziemi brzeskiej i dorzecza spływającej tam do Bugu z północy, z Puszczy Białowieskiej, rzeki Leśnej. Natomiast w dół od

Ziemi Drohickiej ciągnęły się już ziemie polskie nadbużańskiej części Mazowsza.

O ten pograniczny kraik ubiegała się Polska piastowska od zarania jej dziejów. W tej przechodzącej z rąk do rąk krainie osadził Konrad Mazowiecki zakon Braci Dobrzyńskich z myślą trwałego scalenia tej ziemi z Mazowszem i Polską. Stąd wiodła droga ku wschodniej, podlaskiej części dorzecza Narwi, równie pustej i zagrożonej przez Jaćwież, jak pustą i zagrożoną przez Prusów była ziemia Galindii-Mazur.



RYS. 2. DZIEŁO KONRADA MAZOWIECKIEGO W POLSCE PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ.

Chełmno, Kwidzyn, Lidzbark, Królewiec – biskupstwa chełmińskie, pomezańskie, warmińskie i sambijskie erygowane dla chrystianizacji ziem pruskich.

obszar dorzecza Narwi z zaznaczeniem późniejszych Mazur i Podlasia, zasiedlonych ludnością mazowiecką.

współczesna granica państwowa Polski

Na przeciwległych krańcach swej mazowieckiej dzielnicy zabiegał Konrad Mazowiecki o jej powiększenie. Na północno-zachodniej rubieży Mazowsza zabiegał on o pogranicze pruskie położone między górną Wkrą i Drwęcą. Główną jednostką terytorialną tego pogranicza była „ziemia lubawska, o której Konrad Mazowiecki twierdził ok. r. 1240, że należy ona do Mazowsza, jako zdobyta przez jego przodków na Prusach »mieczem i szczytem«".[5]

Naturalną rubieżą Mazowsza był tutaj źródłowy rejon dorzecza Wkry, sięgający niegdyś zboczy Dylewskiej Góry. Krzyżacy utrzymali ten obszar we własnym ręku i założyli na nim miasta: Dąbrówno (1326), Działdowo (1344) i Nidzicę (1381). Wszystkie te miasta powstały obok wcześniej tu pobudowanych zamków krzyżackich. Zdawali sobie bowiem dobrze Krzyżacy sprawę ze strategicznego znaczenia tego kraiku, otwierającego drogę w serce Prus: tutaj właśnie leży pole bitwy grunwaldzkiej 1410 roku. Zmieniony przez Krzyżaków układ sieci wodnej oderwał znaczną część tego obszaru od mazowieckiej Wkry, wiążąc go zamiast tego z Drwęcą. Opisuje to Karol Buczek:

„Mianowicie Krzyżacy, chcąc, jak się zdaje, uczynić uchodzącą do Wisły Drwęcę bardziej zdatną do spławu, lub podnieść jej wartość jako naturalnej granicy swego państwa, dokonali zupełnie prawidłowego ścięcia uchodzącej do Bugo-Narwi rzeki Wkry. Odgrodzili mianowicie jej górny bieg koło Lidzbarka, skierowując go do lewobocznego dopływu Drwęcy, rzeki Wla, który wypływał niedaleko od tego miejsca na podmokłej równinie. W ten sposób zostały włączone do dorzecza Drwęcy jeziora dąbrowieńskie, a natomiast stanowiąca dawniej lewoboczny dopływ Wkry rzeka Działdówka, urosła do roli jej górnego biegu, nadając jej nawet swą nazwę, choć do dziś jeszcze wypływające z Dylewskiej Góry źródłowe potoki Wla noszą miano Wkry (niem. Wicker)."[6]

Od tych peryferii większą i ważniejszą była pustka osadnicza dorzecza Narwi, której północna część — dzisiejsze Mazury — mała w zamierzeniach Konrada Mazowieckiego przypaść dzielnicy mazowieckiej jak dojrzały owoc, skoro tylko zniknie zagrożenie pruskie. A jak było naprawdę? Oddajmy raz jeszcze głos Lewickiemu:

„Postępowali Krzyżacy przytem z wielką systematycznością, obwarowując każdą piędź ziemi zdobytej zamkami i twierdzami. Nie poprzestawali wszakże na własnych siłach. W całej Europie głoszono od czasu do czasu krucjaty na Prusy i zewsząd, jak do Hiszpanii przeciw Maurom, spieszyli tam rycerze przynęcani nadto przez Krzyżaków hojnymi dary i rycerskimi ucztami. Wspomagali ich niemniej gorliwie i książęta polscy. Toteż po zaciętej pięćdziesięcioletniej walce, całe Prusy aż po Niemen przeszły w ich posiadanie i zaludnione zostały kolonistami niemieckimi; starzy zaś Prusacy znikli z widowni dziejowej."[7]

Rys. 2 przedstawia rezultat tego półwiecza krzyżackiego podboju Prus, podzielonych pomiędzy cztery zorganizowane od nowa biskupstwa: chełmińskie, pomezańskie, warmińskie i sambijskie. Podlegały one nie polskiej prowincji kościelnej w Gnieźnie, lecz arcybiskupstwu w Rydze, w inflanckiej części posiadłości krzyżackich. Wyjściowa koncepcja Konrada Mazowieckiego zamieniona została w ten sposób w całkowite przeciwieństwo.

Już w 1234 roku ruszyła z Ziemi Chełmińskiej krucjata ku północy, poza Osę na podbój Pomezanii. Uczestnikami tej krzyżackiej krucjaty byli Konrad Mazowiecki, Władysław Odonic z Wielkopolski, Henryk Pobożny ze Śląska i Świętopełk z Pomorza Gdańskiego. Udział tego ostatniego wynikał z zaintersowania opanowaniem Pomezanii, która dla Pomorza Gdańskiego była tym, czym Galindia - Mazury dla Mazowsza. Gdyby podbój Prus poszedł po polskiej, nie krzyżackiej myśli, zrosłaby się ziemia pomezańska z Pomorzem Gdańskim, stając się częścią tej nadmorskiej dzielnicy.

Po Pomezanii przyszła kolej na podbój właściwych Prus, podzielonych między diecezje warmińską i sambijską. Cały ten podbity obszar od razu pokrył się siecią miast organizowanych pod administracją krzyżacką. Cały — z wyjątkiem Mazur. Tutaj sieć średniowiecznych miast krzyżackich zatrzymała się na progu tej krainy. Tylko dwa miasta mazurskie Pasym (1385) i Mrągowo (początek XV w.) mają średniowieczną genealogię; oba też znajdują się na pograniczu Warmii i Mazur.

Dziesięć pozostałych miast Mazur powstało znacznie później, kiedy Mazury były już zasiedlone ludnością polską, napływającą tu z południa, czyli z Mazowsza. Oto daty lokacji tych miast: Ełk i Olecko (1560), Giżycko (1573), Szczytno (1616), Pisz (1645), Mikołajki i Biała Piska (1722), Ryn i Wielbark (1723), Orzysz (1725). Jak z tego wynika, połowa z tych miast powstała dopiero w XVIII wieku, w latach 1722—1725.

Krzyżacy opustoszałą Galindię zatrzymali dla siebie, lecz nie byli w stanie powstrzymać przemiany jej w polskie Mazury. To, co z pozoru wydawało się klęską planów Konrada Mazowieckiego, w długiej perspektywie okazało się planów tych ziszczeniem. Bezpośrednio po śmierci Konrada Mazowieckiego, jego syn, Kazimierz Kujawski przystąpił we współpracy z Bolesławem Wstydliwym do realizacji testamentu politycznego ojca. Od papieża Innocentego IV (1243—1254) uzyskali oni w 1253 roku prawa do chrystianizacji i opanowania Mazur i Podlasia, czyli — jak te ziemie wówczas się nazywały — Galindii i Jaćwieży. Ponieważ Ziemia Drohicka znajdowała się wówczas pod władzą Daniela, władcy Rusi, podjęto starania dla utworzenia polskiego biskupstwa misyjnego dla tych ziem w niedalekim Łukowie, należącym do dzielnicy sandomierskiej. Nawiązano kontakty z rycerskim zakonem Templariuszów, którzy mieli stanowić w służbie polskiej przeciwwagę Krzyżaków przy opanowywaniu dla Polski obu tych ziem dorzecza Narwi.

O tej polityce Kazimierza Kujawskiego pisze Buczek: „Nie zostały również uwieńczone żadnym efektem podjęte przezeń w r. 1253, do

spółki z Bolesławem Wstydliwym, starania o zdobycie Galindii i Jaćwieży, gdyż ograniczyły się one w zasadzie do uzyskania pozwolenia papieskiego na schrystianizowanie i zajęcie tych krajów i zostały poniechane w r. 1257." [8]

Było to wynikiem krzyżackiej presji na syna Konrada Mazowieckiego, którą Koneczny tak przedstawia:

„Pomimo to nie spoczęli Krzyżacy, aż się książę zrzekł w r. 1255 na ich rzecz tych swoich »praw«; do tego stopnia baczyli, żeby nikt nawet pozornych praw do pogan nie miał! Postarali się też o to, żeby do owego dokumentu z wyroką Kazimierza łęczyckiego przywiesili swe pieczęcie wszyscy interesowani w sprawie biskupstwa łukowskiego: i mistrz Templariuszów i kustosz Franciszkanów w Polsce i biskup lubuski! Kto tylko myślał o misjach wschodnich, stawał się nieprzyjacielem Krzyżaków, bo im psuł interes! Coraz jawniej się okazywało, że im o świeckie cele chodzi, a nie o sprawę duchowną." [9]

Przyszłość Podlasia rozstrzygnęła się przed sześciu wiekami, gdy u schyłku XIV w. związek polityczny Polski z Litwą usunął ostatecznie groźbę litewskich najazdów i opustoszała wschodnia część dorzecza Narwi zaczęła się zaludniać osadnictwem polskim, przybywającym tutaj z Mazowsza. Podczas Unii Lubelskiej, w 1569 roku, znaczna część tej ziemi przeniesiona została wolą jej mieszkańców z Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony, jako województwo podlaskie.

Natomiast traktat kaliski z 1343 roku przesądził na sześć stuleci o trwaniu granicy politycznej, oddzielającej Mazowsze od Mazur, pomimo polskiego ich zaludnienia. W pokoju toruńskim 1466 roku weszły do Polski diecezje chełmińska i warmińska a także część pomezańskiej z Malborkiem i Elblągiem. Reszta diecezji pomezańskiej oraz diecezja sambijska zdecydowały pozostać przy Krzyżakach. Pozostały przy nich także Mazury, stanowiące łącznik między obu tamtymi, w osobliwym kształcie Prus Krzyżackich, okrążających swym obszarem trójkat Warmii.

Pozostawione przy Prusach Mazury stanowiły ziemię zapóźnioną w rozwoju, w stosunku do mazowieckiej i podlaskiej części dorzecza Narwi, należących do Rzeczypospolitej. Wskazują na to wyraźnie różnice w umiastowieniu tych obszarów w końcu XVIII wieku, w przededniu rozbiorów Rzeczypospolitej. W tej części dorzecza Narwi, która znajdowała się w granicach Mazowsza istniało wówczas 21 miast, co daje wskaźnik ok. 380 km² na jedno miasto. W północnej części woj. podlaskiego było wówczas miast 12, a w północno-wschodniej części dorzecza Narwi, pozostającej w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego istniało dalszych 15 miast. W sumie daje to dla tamtej części dorzecza Narwi wskaźnik podobny co dla Mazowsza: ok. 370 km² na jedno miasto. Dodajmy dla porównania, że zaludniona osadnictwem wielkopolskim Krajna z jej 32 miastami miała wówczas zbliżony wskaźnik urbanizacji, wynoszący 344 km² na jedno miasto. Dla Mazur, z ich wszystkiego 12 miastami wskaźnik urbanizacji wynosił w końcu XVIII wieku... 833 km² na jedno miasto. I takim wskaźnik ten pozostał przy końcu II wojny światowej, kiedy Mazury wreszcie znalazły się w granicach Polski.

* * *

Dopiero w granicach Polski Ludowej scalone zostały mazowieckie, podlaskie i mazurskie części dorzecza Narwi. Z ziem zawojowanych przez Krzyżaków na Prusach znalazło się w obrębie Polski Ludowej dużo więcej, niż ich dawniej kiedykolwiek wchodziło w granice Rzeczypospolitej. Rzut oka na rys. 2 pod tym kątem, pokazuje, że dopiero w Polsce Ludowej zrealizowany został testament polityczny Konrada Mazowieckiego. Pamięć o tym, jak i o całym wielkim programie tego wybitnego piastowskiego księcia, powinna zostać wyeksponowana w obecną, osiemsetną rocznicę jego narodzin. Szczególnie zaś jego stołeczny Płock powinien uczcić tego wnuka Krzywoustego i dziada Łokietka jubileuszem Roku Konrada Mazowieckiego.

PRZYPISY

[1] A. Świderek, *Hellada królów*, Warszawa 1969, s. 19.
[2] F. Koneczny, *Dzieje Polski za Piastów*, Kraków 1902, s. 197.
[3] A. Lewicki, *Zarys historii Polski*, Warszawa 1923, s. 64.
[4] K. Buczek, *Geograficzno-historyczne podstawy Prus Wschodnich*, Toruń 1936, s. 61—62
[5] Tamże, s. 49.
[6] Tamże, s. 20.
[7] Lewicki, op. cit., s. 66.
[8] Buczek, op. cit., s. 63.
[9] Koneczny, op. cit., s. 273.

ANTONI JONECKO

Epitafium Alberta Nigritiusa, XVI-wiecznego lekarza z Płocka w kościele w Bieczu

Motto:

„...doctor in arte potens, ...contra morbos fortis ahtleta fuit".
(Fragmenty z epitafium dr Nigritiusa)

Znajdujące się na południu Polski, miasto Biecz, jest oddalone od Płocka o około 400 kilometrów. Mimo oddalenia, historia obu grodów jest ze sobą powiązana.

Pierwsza sprawa dotyczy dramatycznego zdarzenia: W bieckim zamku, w roku 1228 pisemnie potwierdzono uprzednio w roku 1226 ustnie zawartą umowę o sprowadzeniu Zakonu Krzyżackiego na północno-wschodnie rubieże Polski [1,2,3]. Zamek biecki, dziś już nie istniejący, znajdował się wtedy na cyplowatej Górze Zamkowej (nazwa ta utrzymała się) przed zachodnio-południowym wylotem obecnego miasta.

Druga sprawa pochodzi z XVI wieku i jest związana z tajemniczą postacią płocczanina, doktora medycyny, Alberta Nigritiusa. Nie wspomina jego żadne zestawienie biograficzne, ani słynne *„Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce" Giedroycia* [4]. Nigritius pozostaje aż dotąd nieznaną postacią w dziejach polskiej medycyny. Z tego powodu niniejsze ogłoszenie epigraficznego źródła wydaje się celowe, bo mogłoby się przyczynić do poznania lekarskiej osoby z XVI wieku, związanej z Płockiem.

Doktor Nigritius prawdopodobnie zginął śmiercią gwałtowną; być może, że został zabity. Taka bowiem krąży o nim legenda w Bieczu aż do naszych czasów. Wokół jego postaci pozostała jakaś tajemnica. Ślawski przypuszcza, że okoliczność jego gwałtownej śmierci mogła się przyczynić do zatarcia śladów po nim.[5]

„Nigritius" — to przybrane nazwisko zlatynizowane, bo taka wówczas panowała moda. Moje poszukiwania w grupie nazwisk bliskoznacznych pozostały bez skutku. Właściwie znamy do tej pory doktora medycyny Alberta Nigritiusa tylko z zachowanego epitafium. Napis wymienia go wyraźnie jako płocczanina. Również Ślawski, będący znawcą dziejów Biecza, uważa, że nie ma wątpliwości co do powiązania Nigritiusa z Płockiem.

Epitafium doktora medycyny Alberta Nigritiusa znajduje się obecnie w bieckim kościele parafialnym pod wezwaniem Bożego Ciała. Jest to epitafium drewniane, kolorowo malowane. Jest ono i dlatego pewną oryginalnością, zresztą cudem ocalałą. Jesteśmy przyzwyczajeni raczej do pamiątkowych tablic z trwalszych materiałów.

Zacznę od przytoczenia dwóch napisów, ponieważ one, jako źródła epigraficzne, są przede wszystkim interesujące i wartościowe. Pierwszy napis znajduje się na fryzie, u góry pamiątkowej tablicy, i brzmi następująco (cytowany z zachowaniem układu i dużymi literami, tak jak w oryginale):

G. D. ADAMVS ROZEN ALBERTO NI
GRITIO PLOCEN. MED. DOCTORI EX
HAC VITA ABLATO II IVLII A.D. 1585 R.P.

Drugi napis, również malowany, mieści się na cokole epitafium i brzmi w ten sposób:

HIC IACET ALBERTVS MISERANDA MORTE
PEREMPTVS NIGRITIUS MEDICA DOCTOR
IN ARTE POTENS DIXERIT HVIC (s.) QVISQVAM
GENITORE MACHAONE NATUM TAM CONTRAS
MORBOS FORTIS ATHLETA FVIT NVLLIS IN
HOC FASTIS SEDERAT CONTEMPTOR HONORVM
ALLOQVIO FACILIS CONSILIOQVE GRAVIS
PLANGITE CASTALLIDES FVNVS
LACRIMABILE MVSAE NAM CECIDIT VESTRI
GLORIA PRIMA CHORI.

Pierwsze skatalogowanie tego ciekawego i oryginalnego zabytku i też dotąd nie ujawnionego źródła do dziejów polskiej medycyny oraz dziejów Płocka, sporządził jeszcze przed pierwszą wojną światową, Stanisław Tomkowicz [3].

Epitafium ma następujące wymiary: wysokość — 157 cm, szerokość 90 cm. Rama jest re-

nesansowa. W trójkątnym szczycie znajduje się malowane wyobrażenie Boga Ojca. W środkowym polu tablicy pamiątkowej artysta umieścił portret klęczącego doktora Nigritiusa, do którego zwraca się Chrystus, zstępując z krzyża. Tłem obrazu jest krajobraz z motywami architektonicznymi i roślinnymi. Twórca malowideł nie jest znany.

Według relacji cytowanego już Stanisława Tomkowicza, epitafium doktora Nigritiusa znajdowało się dawniej w południowej nawie kościoła parafialnego i było zawieszone pomiędzy pierwszą a drugą boczną kaplicą, nad epitafium niejakiego Pawła Cowaliusa. Obecnie pamiątkowa tablica doktora Nigritiusa znajduje się na chórze kościoła parafialnego.

W Bieczu przez wiele wieków naszej historii działał szpital królewski pod wezwaniem Świętego Ducha, pierwotnie ufundowany przez królową Jadwigę Andegaweńską [1,7,8]. Gotycki budynek tegoż szpitala zachował się aż do dzisiejszych czasów i jest obecnie poddawany konserwacji. W historycznych wzmiankach medycznych, dotyczących Biecza, dotychczas mi znanych, nie znalazłem jednak żadnych danych o doktorze Nigritiusie [8].

Trzeba jednak zaznaczyć, że w tamtych czasach, dawne szpitale nie miały stałych lekarzy, a jeśli tak, to zdarzało się to raczej wyjątkowo i dotyczyło chirurgów-cyrulików [9]. Porównawczo sprawy medyczne i szpitalne w Bieczu przedstawiały się podobnie jak na Śląsku, który pod tym względem jest najlepiej zbadanym terenem naszych dzielnic [9,10].

Poszukiwania za wzmiankami o osobie doktora medycyny Alberta Nigritiusa na terenie Płocka i Mazowsza, do tej pory pozostały bez wyniku.

PRZYPISY

1 *Biecz — Studia historyczne.* Praca zbiorowa pod redakcją R. Kalety, Wrocław 1963.

2 Tadeusz Slawski: Aspekty historyczno-farmaceutyczne Muzeum Regionalnego w Bieczu. «Farmacja Polska» 1981, tom 37, nr 10, s. 553—560.

3 Tadeusz Slawski: *Biecz, z fotografiami T. Budzińskiego, W. Jawczaka i T. Slawskiego.* Rzeszów 1986.

4 Fr. Giedroyć: *Zródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce.* Warszawa 1911.

5 Rozmowa osobista autora z dr. Tadeuszem Slawskim w Bieczu, w dniu 14 czerwca 1986 r.

6 *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej. Powiaty Grybowski i Gorlicki.* Opracował dr Stanisław Tomkiewicz. Odbitka z Tomu I-go. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego, MCM, s. 105 i 106.

7 *Materyały do historyi miasta Biecza (1361—1632).* Opracował F. Bujak. Nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1914.

8 Antoni Jonecko: Królewski Szpital Św. Ducha w Bieczu. «Wiadomości Lekarskie» 1986, tom 39, nr 18, s. 1284—1295.

9 Kazimierz Dola: *Szpitale w średniowiecznej Polsce pod zarządem kościelnym.* Studia i Materiały Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie, 1972 (nr tomu nie podany w odbitce), s. 173—214.

10 Urszula Jonecko i Antoni Jonecko: Działalność szpitalna na Śląsku Czeskich Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą. «Archiwum Historii Medycyny» 1973, tom. 36, nr 4, s. 333—345.

JAN SZYMAŃSKI

Żołnierska śmierć por. Eugeniusza Kloca

Niezapomniany kronikarz Ludowego Wojska Polskiego — Alojzy Sroga, jedną ze swoich audycji nadanych w Polskim Radiu poświęcił porucznikowi Eugeniuszowi Klocowi z Płocka.[1]

Eugeniusz Kloc, wnuk powstańca z 1863 roku urodził się 10 grudnia 1910 roku w Potoku Wielkim (dawny powiat Janów Lubelski), gdzie ojciec był kierownikiem szkoły. Jako najstarszy syn z pięciorga rodzeństwa uczęszczał do gimnazjum w Lublinie. Po ukończeniu 4 klasy zdał egzamin do Korpusu Kadetów nr 2 w Chełmnie, a następnie kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Artylerii w Toruniu, której absolwentem został w 1933 r. W tym samym roku skierowano go do służby w 8 pułku artylerii lekkiej w Płocku.[2]

Był doskonałym jeźdźcem. Uczestniczył w wielu konkursach hippicznych na terenie kraju, odnosząc liczne sukcesy. Rywalizował m. in. z mjr. Henrykiem Dobrzańskim („Hubalem").

Starsi płocczanie pamiętają go jadącego na czele oddziałów konnych 8 pułku artylerii w czasie defilad z okazji 3 Maja. Na przełomie 1938/39 r. został skierowany do Flotylli Rzecznej w Pińsku, a wiosną 1939 roku przeniesiono go do Gdyni. Wkrótce, 29 czerwca 1939 r. w kościele św. Stanisława w Płocku zawarł związek małżeński z płocczanką Marią Haliną Ogińską.

Zbliżała się wojna. Trwały przygotowania do odparcia wroga. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz w książce *Alarm dla Gdyni* tak pisał na ten temat: „Łatano barki na własną rękę. Zarządzona na ranek dnia 24 sierpnia mobilizacja alarmowa zastała dywizjon artylerii lekkiej bez przyrządów celowniczych do dział 75 mm".[3] Kapitan Wacław Tym wspominał: „Sytuację uratował porucznik artylerii Eugeniusz Kloc, który dnia 25 sierpnia z własnej inicjatywy wyjechał do Warszawy i — wystarawszy się o przyrządy celownicze — wrócił dnia 28 sierpnia".[4] Następnie brał udział w bojach o Oksywie, wyróżniając się odwagą. Po upadku Gdyni dostał się wraz ze współtowarzyszami do niewoli. O jego późniejszych losach rodzice dowiedzieli się z korespondencji wysyłanej początkowo z obozu jenieckiego w Prenzlau, a następnie z obozu w Neubrandenburgu. Ostatnie listy nadeszły z oflagu II D w Gross-Born. W tymże obozie działała polska jeniecka organizacja ruchu oporu, którą dowodził pułkownik dypl. Józef Witold Dzierżykraj-Morawski.[5]



Porucznik Eugeniusz Kloc

W skład sztabu wchodzili ponadto: mjr Konrad Rogaczewski, mjr Zygmunt Hołubski, mjr Bronisław Wandycz., por. Jan Kubik oraz por. Eugeniusz Kloc, który przyjął pseudonim „Brzoza". Odznaczył się szczególnie w akcji wywiadowczej, a współpracownicy określali go „szatan nie człowiek" z uwagi na szczególne zasługi w prowadzonych akcjach.

Sztab płk. Morawskiego utrzymywał stałą łączność z polskim ruchem oporu w kraju za pomocą radia i łączników. Oflag II D w Gross-Born był podporządkowany tajnej organizacji „Bataliony Odry", działającej od 1942 r. na terenie Pomorza Zachodniego. Podlegały bydgoskiemu inspektoratowi pomorskiego okręgu Armii Krajowej. Głównym ich zadaniem był sabotaż i dywersja na tyłach wroga, zwłaszcza na kolei oraz zamachy na funkcjonariuszy Gestapo.

Wśród współpracowników sztabu należy wymienić francuskiego aspiranta Janusza Szajbo, Polaka z pochodzenia, który pełnił funkcję pisarza w międzynarodowym szpitalu dla jeńców w Czarnem. Nieocenione usługi oddał też podoficer załogi obozowej — Ernst Heim, Mazur pochodzenia polskiego, który wykradał mapy z Abwehry, a po odrysowaniu interesujących wywiad obiektów, wkładał na właściwe miejsce. Zbierał też informacje o rozkazach otrzymywanych przez komendanturę obozu. Przenosił grypsy i paczki.

Na początku lipca 1944 r. por. Eugeniusz Kloc odebrał przez radio komunikat, którego treść zobowiązywała go do rozesłania odpowiednich instrukcji w teren. Instrukcje te, wypisano na zwitkach cienkiego papieru i ukryto w tutkach amerykańskich papierosów. Następnie zmieszano je z prawdziwymi papierosami i zapakowano w paczkę, którą jeńcy-furmani dowożący chleb do oflagu mieli dostarczyć bosmanowi — Jerzemu Kąkolowi w Szczecinku.[6]

Furmani bosmana nie zastali. Paczkę przejął agent Gestapo, który oświadczył, że bosman polecił mu ją odebrać. W kilku papierosach gestapowcy znaleźli zwitki zapisanego papieru. Była to instrukcja dla „Batalionów Odry" wydana w związku z wybuchem powstania w Warszawie, niezbity dowód powiązań Oflagu II D z władzami zbrojnego podziemia w kraju.

Według innej wersji dekonspiracja nastąpiła wówczas, gdy Gestapo aresztowało łączniczkę z kraju, która nie wytrzymała tortur i wydała Ernsta Heima, u którego był punkt kontaktowy. Nieludzko torturowany Mazur, podoficer niemiecki załogi obozu, nie wydał nikogo. Został powieszony na haku.

Gestapo z Bydgoszczy nie poprzestało na ujawnieniu kontaktów z ruchem oporu w kraju i prowadziło nadal śledztwo. Aresztowano około 40 najbardziej aktywnych działaczy „Odry". Byli wśród nich m. in. płk W. Dzierżykraj-Morawski, mjr Z. Hołubski, mjr B. Wandych, por. E. Kloc, aspirant J. Szajbo. Ostatecznie płk. Morawski, mjr Z. Hołubski, mjr B. Wandycz, por. w Gross-Born po długim śledztwie (Piła, Szczecin, Police) Gestapo przetransportowało w październiku 1944 r. do obozu koncentracyjnego w Mathaussen. W dniu przybycia do obozu całą grupę ustawiono pod „murem śmierci". Oznaczało to egzekucję. Po kilku godzinach przyszedł rozkaz, aby polskich oficerów skierować na blok. Rozebrano ich z mundurów, ubrano w łachmany i wpuszczono na blok XIX. Niezdrowego już wówczas Eugeniusza Kloca poznał jeden z więźniów i postarał się o umieszczenie go w baraku dla chorych. Polska służba sanitarna postanowiła go uratować, podając za zmarłego. Eugeniusz Kloc zapytał przekazującego mu tę wiadomość sanitariusza czy w ten sam sposób można ocalić także życie jego współtowarzyszy. Niestety — uratować można było tylko jednego więźnia. Wobec takiej sytuacji porucznik Kloc nie chciał opuścić swoich współtowarzyszy.

Oficerowie polscy przebywali w Mauthaussen około miesiąca.

9 listopada 1944 r. pisarz blokowy Dziarski (lub Zdziarski) z Poznania zebrał oficerów i oświadczył: „Z Abwehry nadszedł rozkaz, za pół godziny pluton egzekucyjny esesmanów dokona na Was egzekucji".[7] Wszyscy Polacy przebywający w bloku XIX zebrali się w tzw. pomieszczeniu dziennym. Ksiądz franciszkanin ojciec Wilk-Witosławski wyspowiadał oficerów, po czym wszyscy w eskorcie esesmanów odeszli na plac apelowy. Porucznika Eugeniusza Kloca wraz z majorem Zygmuntem Hołubskim — ciężko chorych, wywleczono z łóżek i w wózkach szpitalnych przywieziono na egzekucję. Płk W. Dzierżykraj-Morawski, mjr Z. Hołubski, mjr Br. Wandycz, por. E. Kloc, aspirant J. Szajbo — zginęli od strzału w tył głowy.[8] Później zaczął dymić komin pieca krematoryjnego.

W Mauthaussen zamordowano ponad 100 żołnierzy „Batalionów Odry".

PRZYPISY

[1] Audycja została nadana 1 listopada 1968 r.
[2] Relacja Marii Kloc-Mazurkiewicz — siostry por. E. Kloca.
[3] Strumph-Wojtkiewicz S., *Alarm dla Gdyni*. Warszawa 1984, s. 84.
[4] Tamże, s. 84—85.
[5] W.T.K., 1979, nr z 21 X, s. 7.
[6] Sadzewicz M., *Oflag II D Gross-Born*. Warszawa 1977, s. 144.
[7] W.T.K., op. cit. s. 7.
[8] Egzekucję obserwował przez wziernik w drzwiach jeden z więźniów zatrudnionych w obozie jako sanitariusz.

JAKUB CHOJNACKI

W sprawie trzydniowego prezydenta miasta Płocka Cypriana Paczkowskiego

Sprawa pierwszego prezydenta miasta Płocka tuż po wyzwoleniu miasta w dniu 21 stycznia 1945 r. wielokrotnie była przedmiotem sporów i dyskusji. W ostatnich latach ponownie powróciła na łamy lokalnej prasy. Przekonani o tym, że nadszedł czas by sprawę ostatecznie wyjaśnić publikujemy obecnie wypowiedź bezpośredniego uczestnika tamtych dni — prezesa TNP — dr inż. Jakuba Chojnackiego.

Redakcja

Rzadki w Polsce jubileusz 750 rocznicy lokacji miasta Płocka spowodował większe — niż zwykle — zainteresowanie dziejami najstarszego grodu Mazowsza, w tym i jego historią współczesną. Zachęcała także do tego i uchwała Miejskiej Rady Narodowej z dnia 4 marca 1986 r.[1]

Do mnie, jako kierującego społeczno-naukową instytucją jaką jest Towarzystwo Naukowe Płockie (TNP), i osoby, która z Cyprianem Paczkowskim (seniorem) w okresie okupacji hitlerowskiej pracowała w latach 1943—45 w tartaku w Płocku przy ul. Dobrzyńskiej 5 (zlikwidowanym w 1960 r.) zwracano się o zabranie głosu celem likwidacji „białej plamy" w najnowszych dziejach miasta.

Odpowiadałem, iż nie ma tu żadnej plamy, gdyż bezsporne historycznie jest, iż w dniach 21—23 stycznia 1945 r. (niedziela, poniedziałek i wtorek) z nominacji radzieckiego wojennego komendanta miasta majora Cyganowa pierwszym prezydentem Płocka w Polsce Ludowej był Cyprian Paczkowski.

Natomiast „biała", a raczej „czarna plama", wymaga dotarcia do radzieckich — dotychczas tajnych — dokumentów w archiwach służb bezpieczeństwa z pierwszych dni po wyzwoleniu Płocka. Ukazanie faktów i prawdy, które legły u podstaw tragedii tego ideowego człowieka, jego rodziny, choroby i przedwczesnej śmierci jest powinnością historyków. Ich zadanie polega m. in. na burzeniu mitów i wydobywaniu z niepamięci spraw czy wydarzeń — dotąd pomijanych.

Myślę, że archiwalne dokumenty ujawnią, kto go bezpodstawnie oskarżył przed NKWD, jakich użyto argumentów, by doprowadzić do aresztowania i w konsekwencji zsyłki w głąb Związku Radzieckiego. Fałszywe oskarżenia ludzi — polskich komunistów — mające miejsce



Cyprian Paczkowski (1893—1947). Fotografia z roku 1937.

w końcu lat trzydziestych, ich tragedia powtórzyła się w Płocku i to, w pierwszych dniach nowej władzy. Od ponad 40 lat za zasłoną pozostaje jedna z zagadek współczesnych dziejów grodu Krzywoustego.

Zacieranie śladów, milczenie prasy płockiej w 1945 r. i później, nic tu zmienić nie może. Prawdy trzeba szukać w faktach. W nauce obowiązuje zasada: jeśli brak jest dokumentów pisanych, a takowych w pierwszych dniach po wyzwoleniu z różnych przyczyn nie wystawiano, należy wykorzystywać dla historii źródła zastępcze, to znaczy należy zbierać relacje w tym przypadku tych osób, które z Cyprianem Paczkowskim w czasie okupacji pracowały, bądź w czasie trzydniowego jego urzędowa-

nia w płockim ratuszu miały z nim kontakt. Czas, który oddala nas od płockich styczniowych zdarzeń 1945 r. sprzyja zastosowaniu obiektywnych, naukowych, bezemocjonalnych kryteriów i ich analizy. Jednak liczyć się trzeba z dodatkową trudnością jaką jest ograniczająca właściwość ludzkiej pamięci, ale deformującej pewne odtwarzane po kilku dziesiątkach lat fakty, sytuacje czy oceny. Te sprawy naukowcom są doskonale znane.

W przededniu 43 rocznicy wyzwolenia Płocka, dnia 20 stycznia 1988 r. na parkingu przed ratuszem, natknąłem się na Eugeniusza Policewicza (lat 80) z Radziwia, b. działacza konspiracyjnego AK i przez 30 lat radnego MRN oraz mgr. inż. Kazimierza Badowskiego — członka Zarządu TNP. Rozmowa zeszła na pierwsze dni po wyzwoleniu Płocka przez radzieckie wojska II Frontu Białoruskiego. Radny Policewicz wskazał nam okna I piętra budynku nr 11 przy Starym Rynku, gdzie był z interwencją u radzieckiego komendanta wojennego miasta, u którego przebywał prezydent Cyprian Paczkowski — i dzięki jego wstawiennictwu otrzymał niezbędne do uruchomienia produkcji drzewnej w Radziwiu — pasy skórzane.

Przemilczanie postaci Paczkowskiego zostało przełamane po 25 latach na sesji naukowej „Płock w Polsce Ludowej 1945-1970", zorganizowanej przez Zarząd TNP w Małachowiance w dniu 25 kwietnia 1970 r. W dyskusji doc. dr Benon Dymek — kierownik Referatu Historii Partii przy Warszawskim Komitecie Wojewódzkim PZPR nt. „Narodziny Władzy Ludowej w Płocku w latach 1944 - 1945" powiedział: „Pierwszym prezydentem miasta był Cyprian Paczkowski, jeden z organizatorów KPP w Płocku. Na stanowisku tym pozostał krótko. Wskutek wynikłych nieporozumień został usunięty ze stanowiska, musiał opuścić miasto. Stanowisko prezydenta objął Franciszek Kozłowski, były przewodniczący konspiracyjnej Miejskiej Rady Narodowej"...[2] Wypowiedź była ostrożna, dyplomatyczna, ale prawdziwa i pierwsza wygłoszona publicznie. Wówczas jeszcze nie można było powiedzieć i wydrukować: oskarżony niesłusznie, uwięziony, zesłany, schorowany, rehabilitowany. Dlaczego?

Zawodowy naukowiec — historyk, słowa te wypowiedział do 250 uczestników sesji. Zostały one wydrukowane w książce o nakładzie 3000 egz. I o dziwo! Nikt nie zgłosił uwag i nie żądał sprostowania, mimo iż było to dopiero 25 lat po wyzwoleniu i żyło dużo więcej osób znających Paczkowskiego niż teraz, po 43 latach. Zaakceptowano je jako zgodne z prawdą, jako fakt bezsporny.

Podobnie w monografii *„Dzieje Płocka"* wydanej przez TNP po raz pierwszy w 1973 r. nazwisko Cyprian Paczkowski cytowane jest pięciokrotnie.[3] I znowu cisza. W wydaniu II tej monografii z 1978 r. nazwisko Paczkowski wymieniono ośmiokrotnie [4].

Po prawie pięciu latach od ukazania się II wydania *„Dziejów Płocka"* Towarzystwo Naukowe Płockie otrzymało pismo l. dz. 104/89 z 1983 r. ..." w sprawie pierwszego Prezydenta m. Płocka po wyzwoleniu w styczniu 1945 r., celem dokonania sprostowania w nowym wydaniu książki *„Dzieje Płocka"*. Pismo podpisali: Prezes Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD Jan Gorczyca i Przewodniczący Komisji Historycznej mgr Józef Świecik. Żałować należy iż Komisja Historyczna ZBoWiD formułując swe oświadczenie w 1983 r. nie przeprowadziła rozmów z osobami mającymi kontakt z C. Paczkowskim w owych krytycznych 3 dniach, np. z E. Policewiczem, czy ze mną, a także z jego córkami.

Jako przewodniczący Komitetu Redakcyjnego *„Dziejów Płocka"* odpowiedziałem pismem z dnia 16 stycznia 1984 r. Przytaczam odpowiedź w całości. Pismo było adresowane do dwóch osób, w odpisach do siedmiu. W ciągu 3 lat pozostało bez żadnego rezonansu. Miałem prawo uważać sprawę za zamkniętą, bezdyskusyjną oraz sądzić, że adresaci uznali za bezsporną prezydenturę Cypriana Paczkowskiego w pierwszych trzech dniach po wyzwoleniu Płocka.

TOWARZYSTWO NAUKOWE
PŁOCKIE

Plac Narutowicza 8, tel. 226-04

09-402 PŁOCK

L. dz. 29/84

dot.: Cypriana Paczkowskiego
— pierwszego prezydenta
m. Płocka w Polsce Ludowej;
nazwanie ulicy jego imienia.

Płock, dnia 16 stycznia 1984 r.

Pan
mgr Jan Gorczyca
prezes Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD

i
mgr Józef Świecik
przewodniczący Komisji Historycznej
ZBoWiD

ul. Wieczorka 6 a

P Ł O C K

Na podstawie oświadczenia czterech członków „Konspiracyjnej i Otwartej Miejskiej Rady Narodowej w Płocku" — Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Płocku pismem z dnia 19 stycznia 1983 r. l. dz. 104/89 wnosi o sprostowanie w nowym, III wydaniu dzieła Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) „Dzieje Płocka" rzekomej nieścisłości iż: Cyprian Paczkowski nie był prezydentem Płocka w dniach 21—23 stycznia 1945 roku.

Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, a to z powodu długiego okresu zbierania kwerend i konieczności zajmowania się innymi pilnymi sprawami.

Komisja w owym oświadczeniu (bez daty) minęła się z prawdą historyczną. Oświadczenie pisane było po upływie ponad 30 lat od wypadków styczniowych 1945 r. Pamięć ludzka jest zawodna. Pierwszych trzech dni po wyzwoleniu można nie pamiętać. Komisja powinna była jednak przeprowadzić także rozmowy z ludźmi, którzy znali bliżej Cypriana Paczkowskiego i byli uczestnikami oraz świadkami tamtych zdarzeń, jak np. niżej podpisany, którego Paczkowski — jako prezydent Płocka mianował kierownikiem tartaku. Na stanowisku tym przetrwałem 16 lat. Do mnie z pytaniami nikt z Komisji się nie zwracał, mimo że miałem b. dużo do powiedzenia w tym przedmiocie.

Z uwagi na historyczny wymiar sprawy, postanowiłem zebrać szereg oświadczeń (pisemnych), z których cytuję fragmenty:

1. **p. Eugeniusz Policewicz** — zam. Płock-Radziwie ul. Kolejowa 28 — długoletni radny MRN:
„Moje wspomnienie... C. Paczkowskiego: ...na kilka dni przed opuszczeniem Płocka przez władze niemieckie i wojsko, przybył do mnie (do Radziwia) ob. Jakub Chojnacki i przekazał mi ustne upoważnienie przez Cypriana Paczkowskiego, abym zabezpieczył tartak i stolarnię przed dewastacją i grabieżą... W trzy dni po wyzwoleniu Radziwia udałem się do Komendanta Wojennego, aby uzyskać upoważnienie na piśmie do pobrania pasów skórzanych, które znajdowały się na posterunku MO w Radziwiu. Milicja... nie chciała mnie dopuścić do Komendanta Wojennego, gdyż był u niego prezydent miasta Płocka... Wchodząc (do komendanta) spostrzegłem dwie postacie, z których jedna była mi znana, to Cyprian Paczkowski. Natomiast druga osoba, domyśliłem się, że był to komendant wojenny... Natychmiast na interwencję prezydenta Cypriana Paczkowskiego, otrzymałem potrzebne mi upoważnienie. Spotkanie to było pierwsze i ostatnie, gdyż został aresztowany. Po kilku miesiącach został zwolniony i prawdopodobnie został pracownikiem w Urzędzie Bezpieczeństwa..."

2. **mgr inż. Jan Danielewski,** zam. Płock, ul. Tysiąclecia 9/1 m. 40:
...„1) W dniu 21 stycznia rano Komendant Wojenny Radziecki mianował Prezydentem miasta Płocka znanego przedwojennego komunistę, wskazanego mu przez ludność zgromadzoną przed gmachem Magistratu — Cypriana Paczkowskiego.
...„2) Na stanowisku tym urzędował w dniach 21, 22 i 23 stycznia 1945 r.
...„3) W tym czasie pracowałem w dawnej firmie „Ostdeutsche Holzindustrie", w której również zatrudniony był w tartaku w charakterze robotnika Cyprian Paczkowski.
...„4) Wiadomo mi, że w okresie międzywojennym Cyprian Paczkowski był aktywnym działaczem komunistycznym. Za działalność komunistyczną długie lata spędził w więzieniach w Płocku i Łęczycy (ok. 10 lat).
...„5) Z nieznanych mi przyczyn został aresztowany i wywieziony do Związku Radzieckiego, skąd wrócił po ca 10-ciu miesiącach, został zrehabilitowany..."

3. **mgr Jerzy Ulicki,** zam. Płock, ul. Gagarina 8 m. 22:
„Niniejszym oświadczam, że jest mi wiadomo, że w dniach 21, 22 i 23 stycznia 1945 r. pełnił funkcję I-szego Prezydenta m. Płocka w wolnej Polsce Ludowej — tow. Paczkowski..."

4. **doc. dr inż. Bohdan Godlewski,** zam. Warszawa, ul. Płocka 10 m. 5:
...„Komendant Wojskowy miasta... sondował opinię mieszkańców, kogo spośród znanych ludzi działających w lewicowym ruchu przed 1939 r. ustanowić prezydentem Płocka... wybór padł na Cypriana Paczkowskiego znanego w Płocku działacza i organizatora Komunistycznej Partii Polski na terenie miasta. Tak więc pierwsza polska władza cywilna w mieście rozpoczyna się od prezydentury Cypriana Paczkowskiego..."

5. **dr Benon Dymek,** zam. Warszawa, ul. Wiejska 15 m. 6
Kierownik referatu historii Partii przy WKW PZPR w dyskusji w dniu 25.IV.1970 r. na sesji naukowej TNP „Płock w Polsce Ludowej 1945—1970" (wyd. TNP 1970, s. 143) m. in. mówił... „Pierwszym prezydentem miasta był Cyprian Paczkowski, jeden z organizatorów KPP w Płocku. Na stanowisku tym pozostał krótko. Wskutek wynikłych nieporozumień został usunięty ze stanowiska, musiał opuścić miasto. Stanowisko prezydenta objął Franciszek Kozłowski, były przewodniczący konspiracyjnej Miejskiej Rady Narodowej..."

6. **dr inż. Jakub Chojnacki,** zam. Płock, ul. Zduńska 10 m. 3 — prezes TNP. Oświadczam co następuje: w 1943 r. zostałem przeniesiony przez Niemców z tartaku w Sierpcu do tartaku w Płocku przy ul. Dobrzyńskiej. Zakład ten w 1960 r. uległ likwidacji. Pełniłem tam — w okresie okupacji funkcję „Platzmeistra". Podlegał mi i pracownik fizyczny — zmianowy Cyprian Paczkowski. Zwrócił na siebie moją uwagę inteligencją, oczytaniem, odwagą, namawianiem do „żółwiej" pracy i jawnie wrogim stosunkiem do hitlerowców oraz głęboką wiarą w zwycięstwo ZSRR i komunizmu na całym świecie. Jak się dowiedziałem, że był w Legionach Piłsudskiego (internowany w Szczypiornie — podobnie jak inny płoczczanin — Władysław Broniewski) i odbył karę 9 lat więzienia „za komunizm" — patrzyłem na niego z szacunkiem. Imponował mi. Zorientowałem się, że działał w organizacji podziemnej. W tartaku przechowywał partyzantów. Ślady słomy i niekiedy resztki jedzenia na suszarni tarcicy, którą tartak posiadał oraz w hali traka poziomego w polu (po drugiej stronie ulicy) — świadczyły o tym dowodnie. Kiedyś pozostawili bagnet i granat, które Paczkowski zabrał. O jaką organizację chodziło, nie wiem. Gdy zwróciłem mu uwagę w czasie obchodu terenu — kładł palec na ustach. O nic — ze strachu — się nie dopytywałem. Wolałem nie wiedzieć, ew. bardzo mało wiedzieć. Zarządca niemiecki firmy (3 tartaki, skład drewna, stolarnia) mój szef dyrektor Eryk Januschkowski rzadko przyjeżdżał na ulicę Dobrzyńską i nic nie zauważył. Także żaden z pracowników tartaku (ok. 60 osób) nie doniósł Niemcom. Szczęście dopisało, aczkolwiek zawsze wydawało mi się, że swym długim językiem i działalnością (szczególnie na nocnej zmianie), manifestowaną nienawiścią do hitlerowców sprowadzi na mnie i na innych nieszczęście.

Ale udało się. Od 12 stycznia 1945 r., gdy w Płocku słychać już było odgłosy kanonady z nad Narwi, Paczkowski zmienił się całkowicie. W ogóle nie myślał o pracy produkcyjnej, a tylko o polityce, zebraniach, zwycięstwie, nowej władzy. W ostatnich dniach przed wyzwoleniem zacząłem go unikać. Bałem się, że na krótko przed wolnością — gestapo nas wystrzela. On był nieustraszony.

W przededniu wyzwolenia Płocka, tj. w sobotę 20 stycznia 1945 r. ok. godz. 10.00 przyszedł Paczkowski do mnie i powiedział: Niemcy uciekają, ja przejmuję władzę (oczywiście nie wiedziałem jaką i gdzie). A tobie (przeszedł na ty, zawsze jako swemu szefowi mówił mi panie) daję rozkaz: bierzesz rower, jedziesz przez most do Radziwia, do Eugeniusza Policewicza i w moim imieniu mianujesz go odpowiedzialnym pełnomocnikiem za zachowanie majątku poniemieckiego, nie dopuszczenie do grabieży i po wejściu wojsk radzieckich szybkie uruchomienie produkcji. Z „duszą na ramieniu" w sobotę, 20 stycznia ok. godz. 11.00 przejeżdżałem przez most na Wiśle (na 2 godziny przed jego wysadzeniem w powietrze). Żadnego ruchu, pusto. Było na nim tylko 2 żołnierzy niemieckich. Nawet mnie nie legitymowali. Odnalazłem p. Policewicza i przekazałem mu meldunek — rozkaz (ustny). Było to w przeddzień wyzwolenia prawobrzeżnego miasta, a nie „na kilka dni przed opuszczeniem Płocka przez władze niemieckie i wojsko" — jak pisze w swym oświadczeniu p. Policewicz (widocznie zapomniał). Ja daty, godziny nie zapomniałem, gdyż był to dzień i ryzyko nawet życia — które pamięta się zawsze.

Tego dnia Paczkowskiego już nie widziałem, nie było go też w tartaku. Nazajutrz, w niedzielę 21 stycznia 1945 r. o godz. 6.00 — usłyszałem huk gąsiennic czołgowych. Są Rosjanie. O godz. 9.00 do baraku przy ul. Bielskej 16 — gdzie mieszkałem — przybył po mnie wysłannik prezydenta miasta — Paczkowskiego. Zaskoczony byłem wieścią iż to prezydent Paczkowski mnie wzywa, udałem się do niego natychmiast, mianował mnie (ustnie) kierownikiem tartaku i odpowiedzialnym za jego całość i szybkie uruchomienie produkcji, co nie było łatwe, gdyż Niemcy uciekając zabrali pasy transmisyjne. Dla mnie 22-latka — jeszcze bez matury, był to ogromny zaszczyt i wielkie wyróżnienie. Później załoga robotnicza zatwierdziła moją nominację — jako człowieka, który sprawdził się w okresie okupacji. Nawet nie miałem pojęcia — jak

silna była w okresie okupacji komórka PPR w tartaku. W okresie pierwszych dni po wyzwoleniu z C. Paczkowskim — jako prezydentem miasta miałem jeszcze dwa razy do czynienia.

W poniedziałek załatwiałem z nim sprawę pasów, a we wtorek 23 stycznia w godzinach popołudniowych ok. godz. 15.00 sprawę interwencji u Komendanta Wojennego, aby żołnierze radzieccy zaprzestali cięcia dłużyc (surowiec na deski) na opał i jego wywożenia z tartaku. W trakcie rozmowy ze mną Paczkowski mówił, że ma pójść do NKWD (tam, gdzie obecnie KW MO), ale to długo nie potrwa. Zaproponował mi, abym razem z nim poszedł. Po przybyciu wszedł do wnętrza, ja zostałem w poczekalni. Czekałem godzinę. Wyszedł i mówi: „Muszę tu zostać trochę dłużej. Idź do domu. Jutro się zobaczymy, podejmę interwencję". Na to „jutro" czekałem 9 miesięcy. Okazało się, że został aresztowany i wrócił z ZSRR jesienią 1945 r. Nie mogłem go poznać, był chory, żółty. Zrehabilitowano go całkowicie, pracował w UB. Pomagał nam w tartaku w dostawach żywności. W rozmowach, chory, nie chciał wracać do 3-dniowego epizodu swej prezydentury w historii Płocka. Do nikogo nie miał pretensji. Nikogo nie oskarżał. Zmarł jednak szybko: 24 maja 1947 r. w wieku 54 lat (ur. 1893). Byłem na pogrzebie. Wielki pochód (ze szpitala przy ul. Kościuszki), czerwone sztandary, orkiestra. Na cmentarzu pierwszy mówca: Towarzyszu Paczkowski!

Dowiedziałem się, od innych osób, że powodem jego aresztowania była podobno informacja, że radziecki Komendant Wojenny mianował prezydentem Płocka konfidenta gestapo. W r. 1942 Paczkowskiego aresztowano w związku z donosem, że słucha radia zagranicznego. W okresie okupacji za to (Schwarzhören) karano śmiercią. Jednak po ok. 2 tygodniach został wypuszczony. Niektórzy: „zwolniono i to najbardziej znanego w Płocku komunistę, a nie zamordowano. Na pewno podpisał współpracę z gestapo".[5] Moja żona twierdzi, że ówczesny pracodawca Paczkowskiego, właściciel rzeźni Heine usilnie interweniował w gestapo za jego uwolnieniem. Paczkowski natomiast mówił mi, że zwolniono go, gdyż udowodnił, że aparat radiowy, który gestapo zabrało, był zepsuty i nadawał się tylko na złom. Gdyby ta jego wersja okazała się nieprawdziwa, a prawdą jest podpisanie w więzieniu gestapo przez niego współpracy — nie można się temu dziwić! Mógł też to zrobić na polecenie partii — dla ratowania życia. Faktem jest, że nikomu nie zaszkodził, nikogo nie wydał. Jego późniejsza rehabilitacja świadczy o tym dowodnie.

A więc był, czy nie był 3-dniowym prezydentem miasta? Oczywiście był. Jest to bezsporne historycznie. Następcy jego usiłowali zatrzeć wszelkie ślady po nim, jako osobie „skompromitowanej". Podobnie lokalna prasa. Ja o Franciszku Kozłowskim, który zaczął urzędowanie w ratuszu po C. Paczkowskim — najpierw jako przewodniczący Konspiracyjnej Rady Narodowej (prezydentem został 21 lutego 1945 r.) — dowiedziałem się nazajutrz po aresztowaniu C. Paczkowskiego jako jego następcy.

O tę wybitną jednostkę, gisera — robotnika fabryki narzędzi rolniczych, szlachetnego, ideowego człowieka, ofiarnika walki o prawa ludu pracującego — upomina się Towarzystwo Naukowe Płockie.

W tym stanie rzeczy Zarząd TNP proponuje Zarządowi Wojewódzkiemu ZBoWiD wystąpienie do MRN i Prezydenta m. Płocka o nadanie jednej z ulic miasta imienia Cypriana Paczkowskiego — celem utrwalenia jego pamięci z uwagi na jego życie (b. trudne) i dzieło.

Z wyrazami szacunku i poważania

PREZES
Towarzystwa Naukoweg Płockiego
dr inż. Jakub Chojnacki

Otrzymują:

1) prof. dr Aleksander Gieysztor — redaktor naukowy I i II wydania „Dzieje Płocka" — Warszawa.
2) inż. Adam Bartosiak — I sekretarz KW PZPR w Płocku,
3) doc. dr Benon Dymek — WSNS Warszawa,
4) mgr Anna Stogowska — autorka rozdziału w „Dziejach Płocka" — Płock,
5) mgr Bożena Ostrowska — autorka pracy w Roczniku Muzeum Mazowieckiego — Płock, 1979
6) mgr inż. Janusz Majewski — prezydent m. Płocka,
7) mgr inż. Cyprian Paczkowski, junior, syn Cypriana — Warszawa.

* * *

Zbierając materiały do mojej odpowiedzi zapomniałem jednak, iż w Płocku żyje córka Paczkowskiego, w 1945 r. osoba już pełnoletnia, Józefa Krakowska. Twierdzenie radnego MRN Franciszka Gałuszewskiego, iż wówczas miała 3 lata, jest oczywiście nieprawdziwe.[6] Przypomniałem ją sobie po 2 latach, stąd przytaczam i jej oświadczenie z 4 lutego 1986 r. Jej siostra Janina Musiał, zamieszkała w Grudziądzu miała wówczas 13 lat. Nie wiem czy coś pamięta. Ich brat mgr inż. Cyprian Paczkowski (junior) zamieszkały w Warszawie, mający wówczas 21 lat był wywieziony do Niemiec, a więc nie było go w domu rodzinnym. Z nim także należałoby porozmawiać.

Do
Towarzystwa Naukowego Płockiego

w Płocku

Oświadczenie

Ja, niżej podpisana Józefa Krakowska z d. Paczkowska niniejszym oświadczam co następuje:

W dniu 21 stycznia 1945 r. we wczesnych godzinach rannych do mieszkana mych rodziców w Płocku, przy ul. Kwiatka 5 przybyło dwóch oficerów radzieckich. Po krótkiej rozmowie zabrali ze sobą mego ojca Cypriana Paczkowskiego, a po powrocie ojca dowiedzieliśmy się, że mianowano go prezydentem m. Płocka. Oficerowie radzieccy spędzili w naszym mieszkaniu noc z 21 na 22 stycznia 1945 r. Funkcję prezydenta pełnił ojciec przez okres trzech dni, tj. niedzielę, poniedziałek, wtorek.

Następnie ojciec został aresztowany i zatrzymany przez okres 9 miesięcy.

Po uwolnieniu pracował do chwili śmierci, tj. 24.05.1947 r. w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Płocku.

Płock, dnia 04.02.1986 r.

J. Krakowska
09-400 Płock, Pszczela 7 m. 6

* * *

W ostatnim czasie ukazało się w prasie lokalnej wiele nieprawdziwych informacji i pomyłek, ale realne fakty najlepiej weryfikują obiegowe opinie, bądź różne mity.

Redaktor Stanisław Chrzanowski kilkakroć zaprzecza istnieniu prezydenta Paczkowskiego w pierwszych dniach po wyzwoleniu, gdyż rzekomo takowej funkcji wówczas nie było. Wydaje się jednak, że radziecki Komendant Wojenny mjr Cyganow, organizując administrację miejską i szefa władzy wykonawczej, nawiązał do tradycji. W 1939 r. był prezydent miasta, to i po wyzwoleniu utrzymał tę nazwę.



Działacze Komunistycznej Partii Polski (KPP) w Płocku. Fotografia z około roku 1927 (reprodukcja Adama Łukawskiego z II wydania „Dziejów Płocka" — TNP Płock 1978, s. 396). Od lewej strony: Roman Jabłonowski, Władysław Szczygieł i Cyprian Paczkowski.

Redaktor Chrzanowski podaje, iż był wówczas tylko przewodniczący MRN, a prezydenta powołano dopiero w miesiąc po wyzwoleniu tj. w dniu 21 lutego 1945 r.

Natomiast przewodniczący Komisji Historycznej ZBoWiD mgr Józef Świecik w artykule wydrukowanym w kwartalniku „Notatki Płockie" w sprawie Małachowianki w 1969 r. wyraża inny pogląd, iż „O stanie budynku i jego zawartości powiadomiono ówczesnego prezydenta miasta Franciszka Kozłowskiego wybranego na to stanowisko jeszcze przed wyzwoleniem Płocka przez konspiracyjną radę narodową"[7] ... „Notatki Płockie" publikują w jego artykule reprodukcję dokumentu — upoważnienia z dnia 25 stycznia 1945 r. jaki otrzymał od Zarządu miasta Płocka, a który podpisał Franciszek Kozłowski, jako „Burmistrz Miasta Płocka" [8].

A więc: nie prezydent, nie przewodniczący MRN, a „burmistrz". Tyle dokument z tych dni, o czym piszący o ówczesnych zdarzeniach całkowicie zapomnieli, bądź nie wiedzieli.

Wielu autorów różnie określa ważną datę pierwszego posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej. Miało to miejsce 21, 22 czy 23 stycznia 1945 r. Najprawdopodobniej było to w poniedziałek 22 stycznia, chociaż niektórzy autorzy, np. Anna i Eryk Stogowscy [9] czy Bożenna Ostrowska [10] twierdzą, ż dopiero we wtorek — 23 stycznia. Kilka osób powołuje się na Kazimierza Germana, z udziałem którego już w pierwszym dniu (tj. 21 stycznia) odbyło się wspomniane posiedzenie. Ale on sam przeczy temu i w książce *„Droga do celu"* podaje, iż ze Staroźreb przybył do Płocka dopiero w południe 21 stycznia, w którym to dniu ustalono, iż posiedzenie odbędzie się nazajutrz.[11]

Mam za złe Stanisławowi Chrzanowskiemu — b. etatowemu redaktorowi wydawnictw TNP (bez mała 10 lat), iż zamiast sprawdzić fakty pisze w „Tygodniku Płockim" z 26.01.1986 r. opierając się na relacjach członków ZBoWiD i Józefa Trzaski (którego nie znam), iż do ZBoWiD-u „...nadeszła z Towarzystwa Naukowego Płockiego do Komisji Historycznej ZBoWiD odpowiedź usiłująca przy pomocy świadków udokumentować prezydenturę Paczkowskiego w dniach 21—23 stycznia 1945 r. Pisma TNP nie widziałem, argumentacji nie znam i z tego powodu nie czuję się powołany do oceny stanowiska Towarzystwa Naukowego Płockiego...".

A szkoda. Treść pisma nie jest tajemnicą, nie zamknięto je w kasie pancernej i nawet przez telefon redaktor Chrzanowski choćby jako członek-senior TNP (od 1932 r.) mógłby zapoznać się z wyłożoną argumentacją. Nie przeszkodziło to mu jednak napisać w tym samym artykule... „że wprowadzenie Cypriana Paczkowskiego do najnowszej historii miasta kuchennymi drzwiami jest jakimś nieporozumieniem i twierdzeniem bez pokrycia".[12] A przecież od sędziwego już (76 lat) członka-seniora Towarzystwa można chyba wymagać podjęcia przytomnej rozmowy i podawania sprawdzonych faktów.

Do spraw tych w styczniu każdego roku z okazji rocznicy wyzwolenia Płocka wraca lokalna prasa. W tym roku w organie załogi płockiej Petrochemii w „Petro-Echu" Stanisław Chrzanowski w „Migawkach Płockich" pisze [13]

...„21 stycznia, a więc w dniu wyzwolenia miasta, już o godzinie 6 rano z członkami powstałej w 1944 roku konspiracyjnej Miejskiej Rady Narodowej skontaktował się sekretarz Komitetu Okręgowego PPR Kazimierz German... Na podstawie zebranych przeze mnie relacji ... pierwsze posiedzenie MRN odbyło się około godziny 9 dnia 21 stycznia 1945 r. w mieszkaniu Aldony Wojtalczyk przy ul. Grodzkiej ... Uporczywe forsowanie tezy, że Cyprian Paczkowski w dniach 21—23 stycznia 1945 r. pełnił funkcję prezydenta miasta na podstawie nominacji majora Cyganowa, wyklucza energiczną działalność w Płocku sekretarza Komitetu Okręgowego Polskiej Partii Robotniczej Kazimierza Germana już w dniu wyzwolenia i to od godziny 6 rano ... zabieg potrzebny był po to, by na pierwszym miejscu (a więc przed F. Kozłow-



28 lutego 1947 r. Przed halą traków pionowych państwowego tartaku w Płocku przy ul. Dobrzyńskiej 5. Większość osób z fotografii pracowała w końcowych latach okupacji hitlerowskiej w tym zakładzie należącym do „Ostdeutsche Holzindustrie" razem z Cyprianem Paczkowskim. Nie orientowałem się wówczas iż tak liczna była w tartaku konspiracyjna komórka Polskiej Partii Robotniczej (PPR).
Na fotografii miejscowe koło PPR 1947 r. Siedzą od lewej strony: Józef Krekora, Kazimierz Małecki, Wacław Mroziński, Aleksander Małecki — organizator w czasie okupacji PPR w tartaku, Wacław Wiśniewski. Stoją od lewej: Jakub Chojnacki — kierownik tartaku, bezpartyjny, Kazimierz Żołnowski — I sekretarz KM PPR w Płocku, Cybulski, Józef Mołojec (brat Bolesława i Zygmunta Mołojców) — dyrektor Państwowych Zakładów Drzewnych w Płocku, Stanisław Murawski, Tadeusz Serwiński, Kazimierz Gasik, Władysław Kamiński, Władysław Warszawski, osoba nierozpoznana (może Jan Kamiński), Lewandowski, Bolesław Nowicki i Kazimierz Cichocki .(Zdjęcie wykonał Adam Kłys).

skim) umieścić „prezydenta" Cypriana Paczkowskiego! Czemu miała służyć ta manipulacja — nauce?".

Pragnę przypomnieć, iż 21 stycznia o godz. 6 rano Kazimierz German przebywał w Staroźrebach, a nie w Płocku, jak sam o tym pisze. Komentarz pozostawiam Czytelnikowi.

Wszystkim piszącym pozwalam sobie przypomnieć art. 12 Prawa Prasowego, iż: „Dziennikarz jest obowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło, chronić dobra osobiste". A więc pierwszym obowiązkiem dziennikarza jest poznanie faktów, a nie „fabrykacja" słów.

Można tu powołać się na dewizę Herodota: „Weź sobie też do serca owo dawne, a prawdziwe powiedzenie: nie od samego początku jest koniec widoczny". Także myli się nieodżałowany przyjaciel Franciszek Dorobek podając w swej pracy, iż początkowo płocki ratusz był siedzibą radzieckiego komendanta wojennego, co nie miało jednak miejsca.[14]

Mógł mieć Paczkowski wielu politycznych przeciwników, w tym i spośród członków konspiracyjnej MRN, do której nie należał. Walił prawdę „prosto z mostu". Nie był dyplomatą. Należał bowiem do pierwszej „elity urzędowej", która wyszła ze szkoły Wronek, Rawicza, Berezy, Płocka czy Łęczycy — gdzie wiele mogła się nauczyć, ale gdzie trudno było zdobyć taktykę dyplomaty. A w więzieniach w okresie międzywojennym spędził 9 lat. I żaden beztwarzowy trybunał, złożony z samozwańczych sędziów i ekspertów d/s wszelkich nie ma prawa potępiania nikogo.

* * *

W dniach 26—27 listopada 1987 r. w Pracowni Naukowej Archiwum Państwowego w Pułtusku odbyła się sesja naukowa poświęcona historii miast północnego Mazowsza w XIX i XX wieku. W sesji uczestniczyła delegacja TNP w osobach (oprócz mnie): dr Barbara Konarska-Pabiniak, nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Gostyninie, sekretarz redakcji „Tygodnika Płockiego", mgr Wanda Kaczanowska — kustosz, wicedyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP oraz ks. dr Michał Grzybowski —

dyrektor Biblioteki Diecezjalnej. W sesji wziął udział także p. Franciszek Kozłowski (83 lata) — b. przewodniczący MRN, b. prezydent m. Płocka (1944—1946) — od wielu lat mieszkaniec Pułtuska. W przerwie obrad odbyło się spotkanie z nim delegacji płockiej, którym szczególnie zainteresowana była dr Konarska-Pabiniak, jako redaktor naukowy III wydania *„Dziejów Płocka"*. Powrócono do pierwszych dni wolności Płocka. Pan Kozłowski w rozmowie trwającej pół godziny stwierdził, iż ujawnił się w niedzielę 21 stycznia 1945 r., ale dopiero w godzinach popołudniowych. Został wówczas zatrzymany przez żołnierzy radzieckich w ratuszu — do wyjaśnienia. Nie interesował się w trzech pierwszych dniach — po wyzwoleniu — bliżej Cyprianem Paczkowskim. Powiedział, że spotkali się przelotnie na ulicy. Paczkowski miał wówczas opaskę biało-czerwoną na rękawie. Gdy doszła do niego wieść, iż Paczkowski „zniknął", że został aresztowany przez NKWD i zesłany do Gomla (miejsca odosobnienia dotychczas nie znałem), zwołano egzekutywę, na której postanowiono zwrócić się do Komitetu Centralnego PPR i prosić o jego zwolnienie, jako niesłusznie aresztowanego. W egzekutywie uczestniczyli m. in. Ryszard Dobieszak — późniejszy Komendant Główny MO, Jakub Krajewski — sekretarz Komitetu Powiatowego PPR i on. Starania trwały dość długo, ale okazały się skuteczne. Paczkowski wrócił do Płocka po około 9 miesiącach i pracował — aż do śmierci w 1947 r. — w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Płocku.

Redaktor dr Pabiniak napisała dla „Tygodnika Płockiego" artykuł, który miał być wydrukowany z okazji 43 rocznicy wyzwolenia Płocka. Tekst wysłała do p. Franciszka Kozłowskiego z prośbą o autoryzację i naniesienie ewentualnych poprawek. Pan Kozłowski odpowiedzią z dnia 12 stycznia 1988 r. nie wyraził zgody na autoryzację. W ostatnim zdaniu napisał: „Jednocześnie proszę, by w sprawie tej więcej nie zwracano się do mnie".[15]

* * *

Historia jest nauką. A język nauki, to język rzeczowników, w którym nie ma miejsca na opowiastki. Liczą się tylko realne fakty i ich logiczna analiza! A historia winna być „Matką dobrego rozumu" (Tadeusz Kościuszko). Może rację ma Teodor Parnicki pisząc iż „Historia składa się z wiadomości o faktach, oraz wiadomości, że fakty odpowiadają prawdzie". Autorka mgr Anna Stogowska odnotowując w II wydaniu „Dziejów Płocka" trzydniową prezydenturę Cypriana Paczkowskiego nie popełniła pomyłki, napisała prawdę.

PRZYPISY I ŹRÓDŁA

[1] § 4 uchwały nr XV/57/86 Miejskiej Rady Narodowej w Płocku z dnia 4 marca 1986 r. w sprawie obchodów 750 rocznicy lokacji miasta Płocka «Notatki Płockie» 1987, nr 1, s. 54—55.

[2] *„Płock w Polsce Ludowej 1945—1970. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość"*. Płock 1970, s. 143.

[3] *„Dzieje Płocka"*, wydanie I. Płock 1973, s. 387, 400, 401, 402, i 410.

[4] *„Dzieje Płocka"*, wydanie II. Płock 1978, s. 396, 399, 411, 412, 413, 422, 474 i 488.

[5] Ponieważ niektórzy zarzucali Cyprianowi Paczkowskiemu współpracę z hitlerowskim gestapo zwróciłem się do wojewódzkich władz bezpieczeństwa o autorytatywną informację w tej sprawie. Oto ona zawarta w cytowanej niżej pisemnej odpowiedzi W.U.S.W. w Płocku:

Płock, 1987-02-23

WOJEWÓDZKI URZĄD
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
w Płocku

06L.dz.CR-793/87

P R E Z E S
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO
w PŁOCKU
dr Jakub Chojnacki

W załączeniu przesyłam pismo do Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Płocku, z uprzejmą prośbą o nadanie mu dalszego biegu.

Jednocześnie informuję, iż z posiadanych przez nas materiałów archiwalnych nie wynika, aby Cyprian PACZKOWSKI był agentem gestapo w czasie okupacji.

ZASTĘPCA SZEFA
WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
ds. Służby Bezpieczeństwa
w Płocku
płk mgr Stanisław Dobrogoszcz

WOJEWÓDZKI URZĄD
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
w Płocku

06 L.dz.CR-794/87

Płock, 1987-02-21

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZBoWiD
w PŁOCKU

Uprzejmie informujemy, iż Ob. Cyprian PACZKOWSKI, s. Wincentego ur. 26.09.1893 r. w Płocku, w okresie od 23.10.1945 r. do chwili śmierci tj. 26.05.1947 r., służył w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Płocku.

NACZELNIK
WYDZIAŁU ARCHIWUM
WUSW w Płocku
mjr Zbigniew Skulski

[6] W dniu 10 listopada 1986 r. w czasie obrad sesji MRN miała miejsce interpelacja radnego Franciszka Gałuszewskiego w sprawie pierwszego prezydenta Płocka w Polsce Ludowej i naniesienia poprawki w III wydaniu „Dziejów Płocka". Na pismo z dnia 12 lutego 1987 r. znak BRN VII-076/3/87 przewodniczącego MRN mgr. Tadeusza Kołodziejaka udzieliłem odpowiedzi pismem z dnia 25 lutego 1987 r. l. dz. 62/87. Przeprowadziłem także — w siedzibie TNP — w dniu 24 stycznia 1987 r. ponad dwugodzinną rozmowę z radnym Gałuszewskim. Wręczyłem mu także kopię oświadczenia córki Paczkowskiego, zamieszkałej w Płocku Józefy Krakowskiej, liczącej wówczas 23 lata, a nie 3, jak twierdził Gałuszewski, dysponujący — jak chociażby z tego wynika — bałamutnymi informacjami.

[7] Józef Świecik: „Małachowianka" w latach 1939—1946". «Notatki Płockie» 1969, nr 5, s. 43.

[8] Tamże, s. 44.

[9] Anna i Eryk Stogowscy: „Pierwsze lata władzy ludowej 1945—1949". (w:) *Dzieje Płocka*. Płock, 1973, s. 451 (podobnie w wydaniu II z 1978 r.).

[10] Bożenna Ostrowska: „Rok 1945 w Płocku w świetle prasy lokalnej". (w:) «Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku» Płock 1977 — zeszyt 9, s. 7 podaje: ...„23 stycznia 1945 r. w mieszkaniu pani Wojtalczykowej przy ul. Grodzkiej, odbyło się zebranie członków konspiracyjnej Miejskiej Rady Narodowej. Podjęto na nim decyzję o porozumieniu się z Komendantem Wojennym Miasta, majorem Cyganowem, w celu omówienia problemu objęcia władzy samorządowej przez osoby cywilne. Tego samego dnia po południu zorganizowano pierwsze posiedzenie Rady z udziałem mjr. Cyganowa".

[11] Kazimierz German: „*Droga do celu*". Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1979. Na stronie 227 pisze: „Do Płocka przybyliśmy 21 stycznia 1945 r. w południe". A na stronie 228 czytamy: „Po przybyciu do Płocka nawiązałem natychmiast kontakt z dowódcą radzieckich wojsk przejściowo przebywających w Płocku oraz z wojennym komendantem miasta — Cyganowem. Obaj udzielili mi wszechstronnej pomocy w pierwszych godzinach organizacji władzy ludowej. Jeszcze tego samego dnia spotkałem się z Franciszkiem Kozłowskim — przewodniczącym konspiracyjnej Miejskiej Rady Narodowej. Omówiliśmy również nowe kandydatury na członków tejże rady, ponieważ w radzie konspiracyjnej nie było ich więcej niż pięciu. Nazajutrz — zgodnie z planem — już w godzinach rannych na posiedzenie MRN w ratuszu przybyli..."

[12] Stanisław Chrzanowski: „Pierwsze władze Płocka". «Tygodnik Płocki» 1986, nr 4 z 26.I.

[13] St. Ch. Migawki Płockie. «Petro-Echo» 1988, nr 3 z 20—26.I, s. 4.

[14] Franciszek Dorobek: „*Płock i Ziemia Płocka w 1945 roku*". Płock 1980, s. 15: „...Początkowo, z uwagi na zajęcie Ratusza na siedzibę Komendanta Wojennego, agendy Miejskiej Rady Narodowej mieściły się w budynku nr 7 Starego Rynku"...

[15] Fragment artykułu dot. rozmowy przeprowadzonej w Pułtusku w dniu 26 listopada 1987 r. z Franciszkiem Kozłowskim został autoryzowany przez dr Barbarę Konarską-Pabiniak i mgr Wandę Kaczanowską.



ANDRZEJ MILKE

Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" na rzecz braterstwa dzieci i młodzieży całego świata

„Aby zbliżyć narody, trzeba zaprzyjaźnić ich dzieci"

Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" wywodzi się z Harcerskiej Drużyny Artystycznej, która powstała we wrześniu 1946 r. przy najstarszej szkole w Płocku — Gimnazjum im. Stanisława Małachowskiego[1].

Założycielem Zespołu i do dzisiaj jego kierownikiem artystycznym jest **harcmistrz PL Wacław Milke.**

W okresie 42 lat Zespół dał 4300 koncertów zarówno w kraju jak i poza granicami. Koncertował w szkołach, zakładach pracy, w wiejskich świetlicach, klubach, na scenach teatrów różnych miast. Również w Royal Albert Holl w Londynie, w Operze Państwowej i Teatrze Metropol w Berlinie oraz w Teatrze Wielkim w Warszawie[2].

Ponad 4600 dziewcząt i chłopców z Płocka było jego członkami. Od wielu lat kadrę Zespołu stanowią jego byli uczestnicy. Kilkadziesiąt osób tańczyło lub tańczy zawodowo w Państwowych Zespołach „Mazowsze" czy „Śląsk" oraz Centralnym Zespole Artystycznym Wojska Polskiego.

Zespół „Dzieci Płocka" jako jeden z pierwszych w kraju zaczął po wojnie szerzyć w swojej pracy z dziećmi i młodzieżą idee regionalizmu.

W programach miał zawsze polskie tańce narodowe, historyczne i regionalne oraz obrzędy ludowe. W repertuarze posiadał też tańce i pieśni innych narodów, tańce tematyczne oraz inscenizacje pieśni harcerskich, robotniczych i partyzanckich.

Zespół do dziś zachowuje harcerską obrzędowość i co ważne od początku swej pracy oprócz działalności artystycznej szczególną uwagę przywiązywano w nim do działalności wychowawczej, a w tym do idei przyjaźni i braterstwa między ludźmi różnych przekonań, wyznań i ras[3].

W Zespole zawsze mocno akcentowano przyjaźń i współpracę między narodami, a szczególnie potrzebę i konieczność przyjaźni i jedności młodego pokolenia[4]. Harcerski Zespół „Dzieci Płocka" ma znaczące sukcesy na tym odcinku pracy. Kilkaset razy uczestniczył i koncertował w spotkaniach przyjaźni, brał udział w międzynarodowych obozach, zlotach, festiwalach, kawalkadach zarówno w kraju jak i poza jego granicami. W swojej siedzibie gościł różne delegacje organizacji dziecięcych i młodzieżowych przebywających w Płocku. Nic więc dziwnego, że zarówno Zespół jak i jego uczestnicy korespondują ze swymi przyjaciółmi z wielu krajów świata[5].

W swych programach artystycznych Zespół zawsze podkreślał i idee braterstwa i pokoju, czego dowodem jest chociażby pierwsze widowisko artystyczne „Staropolskie Zapusty" wystawione w 1948 r.[6].

W prasowej recenzji z tego programu zamieszczonej w „Jedności Mazowieckiej" czytamy: Niezapomniane „Staropolskie Zapusty" wykonane przez Harcerski Zespół Artystyczny na deskach sceny kina „Przedwiośnie", mieszczącego przeszło 1000 osób powtarzano kilkanaście razy zawsze przy szczelnie wypełnionej sali[7].

Następne widowiska również nawiązujące do tej pięknej idei to „Wakacje na Krymie", „Dzieci wołają o pokój" i „W braterskim kręgu"[8].

W sierpniu 1949 r. Zespół po raz pierwszy wyjechał za granicę by uczestniczyć w II Światowym Festiwalu Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie. Po powrocie jedna z uczestniczek — Krystyna Portalska tak wspominała ten pobyt na łamach tygodnika „Razem": „Zespół z programem kurpiowskim prezentował się doskonale. Największe wrażenie zrobiły na mnie masowe demonstracje na rzecz pokoju, w których wraz z młodzieżą całego świata wziął udział cały Budapeszt. Muszę się jednocześnie przyznać do podpatrywania. Nie tylko ja zresztą, ale cały nasz Zespół obserwował bacznie stroje i tańce innych grup artystycznych. Mamy zamiar pokazać tańce całego świata w naszej świetlicy"[9].

Warto nadmienić, iż muzykę do suity kurpiowskiej napisał wielki przyjaciel Zespołu płocczanin — profesor Faustyn Piasek.

Rok później, 25 maja 1950 r. „Dzieci Płocka" brały udział w Zlocie Wolnej Młodzieży Niemieckiej w Berlinie. Zespół był pierwszą polską grupą artystyczną, która przybyła do NRD. W korespondencji własnej „Życia Warszawy" Leopold Marschak pisał: „Byłem świadkiem jak osoby z publiczności wchodziły na scenę i porywały na ręce nasze harcerki i najmłodszych harcerzyków. Bito brawo do upadłego i wciąż zmuszano do bisowania, a mieli oni przecież niemałą konkurencję w te dni: dzieci z Węgier i z Bułgarii chciały również pokazać co potrafią najlepszego. Pokój i przyjaźń dwa słowa, dawały się słyszeć na ulicach wschodniego Berlina w dniach święta młodzieży. Ambasada Polska przygotowała piękny upominek dla Zespołu — nowy koncertowy akordeon. Najmłodszemu harmoniście Wojtusiowi Wierzbickiemu oczy rozbłysły na widok okazałego instrumentu. Narzucił pas na siebie, rozciągnął z fantazją niewiele mniejszą od siebie harmonię i z miejsca zagrał „Jeszcze Polska nie zginęła...". Uczestniczący w spotkaniu delegaci młodzieży niemieckiej z rąk kierownika płockiego zespołu otrzymali albumy z widokami „Nieustraszonego miasta Warszawy" [10]. Dzieci występowały ponadto dwa razy w „Teatrze Metropol" oraz na spotkaniu z członkami F.D.J. i policji ludowej.

W maju 1951 roku Zespół gościł w Płocku grupę studentów z Azji i Afryki odbywających studia w Warszawie [11].

Po zwycięskich eliminacjach krajowych 3 sierpnia 1951 roku Zespół wyjechał na III Światowy Zlot Młodzieży do Berlina, gdzie zdobył I miejsce wśród rywalizujących ze sobą zespołów dziecięcych. Na otwarciu zlotu obecni byli prezydent Wilhelm Pieck oraz premier Walter Ulbricht [12]. Zespół koncertował wspólnie z Państwowym Zespołem „Mazowsze". Do dzisiaj z przyjemnością dawni jego uczestnicy czytają wpis do Kroniki Zespołu dokonany w Berlinie przez ówczesnego kierownika i założyciela Zespołu „Mazowsze" — Tadeusza Sygetyńskiego [13]. Nie bez kozery oba Zespoły były określane w prasie centralnej jako pierwsi ambasadorzy polskiej kultury poza granicami kraju po drugiej wojnie światowej.

25 maja 1952 roku „Dzieci Płocka" wystąpiły z koncertem na centralnej akademii w Warszawie z okazji 30-lecia Wszechzwiązkowej Pionierskiej Organizacji im. Wł. I. Lenina.

Prawdziwym przeżyciem dla wszystkich harcerek i harcerzy był w dniu 30 września 1952 roku koncert w sali Rady Ministrów w Warszawie podczas centralnej akademii w związku z III rocznicą proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej. Na koncert przybyli wówczas przedstawiciele najwyższych władz państwowych z premierem PRL Józefem Cyrankiewiczem oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Jesienią tegoż roku Zespół gościł artystów z Moskwy, a w dniach 26—28 listopada przebywał we Frankfurcie n. Odrą na spotkaniu przyjaźni młodzieży polskiej i niemieckiej [14]. Podczas wakacji 1953 roku „Dzieci Płocka" pełniły obowiązki gospodarza na Międzynarodowym Obozie Pionierskim w Cieplicach. Na obozie tym przebywały dzieci z Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, NRD i ZSRR [15].

W 1953 roku harcerze gościli w Płocku Zespół Pieśni i Tańca Chińskiej Republiki Ludowej i uczestniczyli wraz z nim w koncercie dla społeczeństwa miasta w sali kina „Przedwiośnie". W maju 1955 roku w czasie Święta Młodości Zespół podejmował dzieci koreańskie, a od 31 lipca do 10 sierpnia 1954 roku uczestniczył w wielkim święcie — V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Występował w koncercie galowym oraz kilku koncertach i spotkaniach zarówno dla uczestników Festiwalu, jak i społeczeństwa Warszawy [16].

Podczas wakacji 1956 roku przebywał na Śląsku, gdzie uczestniczył w obozie wędrownym odwiedzając kolonie letnie Polonii z Francji i Belgii. W tym czasie w Szklarskiej Porębie koncertował także dla dzieci koreańskich.

Przez kilka kolejnych lat „Dzieci Płocka" występowały w Urzędzie Rady Ministrów dla dzieci Polonii przebywających na koloniach i obozach w kraju.

Podczas wakacji w 1957 roku będąc na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym w Gdyni, Zespół spotkał się z dziećmi z Francji, Belgii, Holandii, Danii i Austrii spędzającymi wakacje nad morzem. Rok później wyjechał na Międzynarodowy Obóz Przyjaźni do Nesseber w Bułgarii. Na obozie tym przebywał razem z przedstawicielami organizacji dziecięcych i młodzieżowych z różnych państw świata. Prawie każdego dnia odbywały się przyjacielskie spotkania, między innymi z młodzieżą z ZSRR, Syrii, Bułgarii, Islandii. Na zakończenie pobytu odbył się w Sofii pożegnalny koncert z udziałem ambasadora i pracowników ambasady. Tak wspominała ten pobyt druhna Bożena Strzelecka: „Wieczorem udaliśmy się nad Morze Czarne, jednocześnie podziwiając pięknie oświetlone miasteczko Nesseber śpiewaliśmy polskie i bułgarskie piosenki przenosząc się myślą do rodzinnego Płocka. Tu nad samym brzegiem morza odbył się uroczysty apel, a przy melodii hymnu polskiego drużynowa dh. Jadwiga Żółtowska wrzuciła jako symbol harcerską lilijkę. Późnym wieczorem wróciliśmy do namiotów" [17].

W październiku 1959 roku kierownik Zespołu drh. harcm. PL Wacław Milke, wraz z instruktorami śpiewu i tańca — Henrykiem Kadzińskim i Antonim Korytkiem wyjechali do Francji, gdzie prowadzili dwutygodniowe kursy kulturalno-oświatowe dla 100 nauczycieli niedzielnych szkółek dla polskich dzieci oraz prowadzących polonijne zespoły artystyczne. Kurs zorganizowany był w miejscowości Presles-en Brie przez Ministerstwo Oświaty w Warszawie oraz Ambasadę PRL w Paryżu. Efektem tej pracy było powstanie kilkunastu zespołów w poszczególnych okręgach konsularnych. Był to jeden



Sierpień 1949 r. Harcerska Drużyna Artystyczna w strojach kurpiowskich na ulicach Budapesztu podczas II Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej.

Archiwum zespołu

z pierwszych kursów organizowanych przez władze Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej we Francji. Poświęciła temu wiele uwagi tamtejsza prasa [18]. Wiele z tych zespołów pracuje do dnia dzisiejszego prezentując wysoki poziom artystyczny, co można obserwować podczas Festiwali Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie.

W 1959 roku z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka Zespół „Dzieci Płocka" po raz pierwszy wystąpił w specjalnym programie Telewizji Polskiej transmitowanym do krajów demokracji ludowej. Audycja nosiła nazwę „Miś z okienka", a po jej nadaniu tygodnik „Radio i Telewizja" napisał: „W studiu odbywał się wielki bal. Nastrój od początku był uroczysty. Gospodarzem był Zespół „Dzieci Płocka". Zaproszone na ten bal dzieci z zagranicy, które czasowo mieszkały w Warszawie czuły się znakomicie. Doskonale bawiła się mała Węgierka, Niemka, chłopczyk z Czechosłowacji, dwie Angielki, radziecka pionierka, chłopiec z Włoch i maleńka Egipcjanka Mona. Bal zakończył się wspólnym kotylionowym walcem. W studiu było tak miło i przyjemnie, że dzieci bawiły się jeszcze po zakończeniu programu" [19].

W czasie Święta Odrodzenia 1959 roku Zespół brał udział w defiladzie w Warszawie z okazji XV-lecia Polski Ludowej. Dał tam krótki koncert przed trybuną główną na Placu Defilad, na której byli obecni członkowie Komitetu Centralnego PZPR, a wśród nich I Sekretarz — Władysław Gomułka oraz przebywający wówczas w Polsce — Sekretarz Komitetu Centralnego KPZR — Nikita S. Chruszczow [20]. Za ten właśnie w pełni udany występ Zespołu Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego — drh. Zofia Zakrzewska — skierowała na ręce drh. Wacława Milke specjalne podziękowanie [21].

W kwietniu 1960 roku z okazji XV rocznicy wyzwolenia Węgierskiej Republiki Ludowej Zespół koncertował podczas centralnej akademii w Warszawie, a pod koniec miesiąca gościł delegację radziecką z Moskwy. Członkowie Zespołu na pamiątkę tego spotkania otrzymali wówczas specjalne znaczki i fotokopie pierwszego kosmonauty świata Jurija Gagarina, który tak niedawno jako pierwszy otworzył ludzkości drogę do międzyplanetarnych lotów. Dla harcerzy było to niezwykle miłe i spontaniczne spotkanie, które na długo zapadło w pamięci.

W Nowy Rok 1962 emitowany był na Interwizję specjalny program telewizyjny zatytułowany — „Z muzyką i tańcem idą przebierańce", w którym został zaprezentowany tylko Ze-

spół „Dzieci Płocka". Od dzieci i osób starszych z różnych państw, które oglądały wówczas program przyszło zarówno do Telewizji jak i Zespołu wiele miłych listów [22].

W kwietniu tego roku „Dzieci Płocka" gościły grupę senatorów amerykańskich, zaś w miesiącach wakacyjnych podejmowały na obozie w Konstancinie delegatów na Światowy Kongres Młodzieży Demokratycznej w Helsinkach oraz tradycyjnie już pełniły rolę gospodarzy podczas spotkania dzieci Polonii w Urzędzie Rady Ministrów.

Podczas wakacji 1964 roku Zespół przebywał na Międzynarodowym Pionierskim Obozie Pokoju w Cieplicach, w którym uczestniczyła młodzież z 15 państw świata. Wywiózł z niego specjalne podziękowanie Komendanta XIII Międzynarodowego Obozu Pokoju — hm. Adama Kiewicza za umacnianie przyjaźni i braterstwa między dziećmi świata.

W roku 1965 Płock nawiązał szereg kontaktów z Obwodem Mińska Białoruskiego. Gośćmi Zespołu była wówczas delegacja władz jego stolicy.

25 października 1967 r. w sali kina „Przedwiośnie" ze specjalnym programem artystycznym „Dzieci Płocka" wystąpiły dla delegacji reprezentujące wszystkie Republiki ZSRR. W tym roku na zakończenie harcerskiej akcji „Aurora" z okazji 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Zespół uczestniczył w wielkim widowisku artystycznym w sali Kongresowej w Pałacu Kultury i Nauki, transmitowanym na kraje Interwizji [23].

Nie obcy Zespołowi był też los wietnamskich dzieci i dlatego w grudniu 1967 roku „Dzieci Płocka" zorganizowały koncert dla społeczeństwa Płocka, z którego całkowity dochód przeznaczony został na upominki gwiazdkowe dla dzieci wietnamskich [24].

Wyrazem zapoczątkowanej współpracy miast Płock — Loznica była w czerwcu 1963 roku uroczystość nadania Szkole Podstawowej Nr 1 imienia Vuka Karadzica oraz wręczenia sztandaru. Wówczas Zespół wystąpił z okolicznościowym koncertem. Na uroczystości obecna była delegacja z Loznicy z przewodniczącym Rady Narodowej — Svetozarem Patriciem oraz Sekretarzem Ambasady Jugosławii — Radomirem Vucenicem. Obecny był również Branko Cirlic — literat — członek Towarzystwa Naukowego Płockiego — inicjator współpracy obu miast [25].

Od 7 lipca — 10 sierpnia 1968 roku część Zespołu wyjechała na Międzynarodowy Obóz Pionierów do NRD, na którym oprócz dzieci i młodzieży państw socjalistycznych były delegacje z Grecji, Belgii, Algierii i Francji.

W sierpniu tego roku Zespół przebywał także na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym w Gdańsku. Mieszkał wówczas w internacie Technikum Łączności, dawnym budynku Poczty Polskiej. Tam podczas uroczystego przyrzeczenia harcerskiego gościł dr Helenę Sucharę z Uniwersytetu w Detroit (USA) oraz wdowy po bohaterskich pocztowcach, którzy zginęli podczas obrony Poczty. Pani H. Suchara przyjechała wówczas do Polski, celem zebrania materiałów do opracowywanej przez nią książki zatytułowanej „Problem dzieci w Europie". Po powrocie do Stanów Zjednoczonych przesłała list, w którym napisała, że była zadowolona z zebranych materiałów oraz spotkania z Zespołem, co pozwoliło jej ukazać obraz dotyczący dzieci i młodzieży w Polsce [26].

W dniach od 24 października — 6 listopada 1968 roku delegacja Zespołu w osobach: drh harcm. PL Wacław Milke, instruktorzy — drh Stanisław Krzemiński i drh Andrzej Milke wchodzi w skład ogólnopolskiej delegacji organizacji młodzieżowych, która przebywała w Moskwie na uroczystościach związanych z 50-leciem Komsomołu.

W maju 1970 roku z obrzędami i zwyczajami ludowymi ukazującymi piękno ojczystego kraju Zespół występował w Łącku dla gości zagranicznych podczas aukcji koni organizowanej przez „Animex".

Kolejne zagraniczne wyjazdy to udział w Międzynarodowym Obozie Pionierów w NRD w miejscowości Holsernen See. Niezapomnianym przeżyciem uczestników tego obozu, w którym brały udział dzieci z NRD, Polski, Mongolii, Węgier i ZSRR, był „Dzień Polski" oraz ognisko poświęcone pamięci generała Karola Świerczewskiego, którego imię nosił obóz.

Podczas kolejnych wakacji „Dzieci Płocka" brały udział w Międzynarodowym Obozie Pokoju w Chorzowie. Oprócz dzieci polskich uczestniczyło w nim 270 dziewcząt i chłopców z 21 krajów, wśród nich młodzież z Finlandii, Szwajcarii, Danii i Cypru. Do dziś wspomina się uroczystość otwarcia obozu, przez wielkiego przyjaciela dzieci, członka Rady Państwa, generała Jerzego Zientka. Piękne hasła pokoju i przyjaźni głosił również transparent wzniesiony przez ogromny balon, który poszybował wysoko nad chorzowskim parkiem i zniknął w przestworzach. W czasie trwania obozu wielu członków Zespołu zdobyło trudną do zdobycia odznakę ZHP „Ambasadora Przyjaźni". Na zakończenie uczestnicy obozu byli przyjęci przez wicepremiera PRL Józefa Tejchmę w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie.

W październiku 1971 roku Zespół został wydelegowany przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego do udziału w imprezie „Radość Europy" organizowanej przez UNICEF w Belgradzie. Dał tam kilka koncertów, jak również brał udział w koncercie galowym w Belgradzie, transmitowanym w programie Interwizji. Wówczas to w prasie napisano: „Radość Europy" — pod takim hasłem i tytułem odbywał się w Belgradzie trzeci z kolei przegląd zespołów dziecięcych i młodzieżowych z kilkudziesięciu krajów Europy. Organizatorem tej niezwykle ciekawej imprezy jest UNICEF. Polskę reprezentował Zespół „Dzieci Płocka".



1958 rok. Kurs kulturalno-oświatowy w Presles-en Brie k/Paryża dla nauczycieli prowadzących polskie szkółki i zespoły artystyczne we Francji, organizowany przez Ministerstwo Oświaty PRL. Płoczczanie — drh harcm. PL Wacław Milke — kierownik kursu (czwarty od prawej w 2 rzędzie) Henryk Kadziński — instruktor śpiewu (z akordeonem) Antoni Korytek — instruktor tańca (siódmy od prawej w 2 rzędzie).

Archiwum zespołu

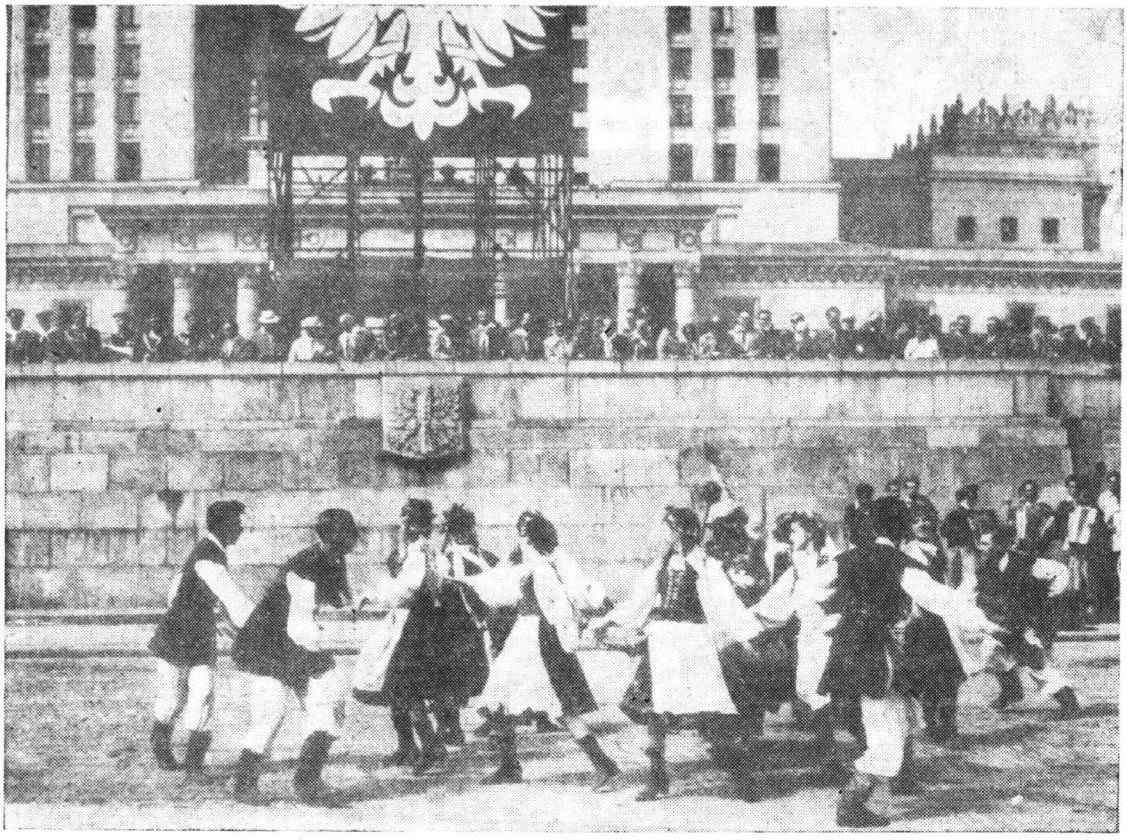
Według oceny przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki, Zespół podobał się najbardziej. Należą się wyrazy uznania za prezentację polskiej kultury w międzynarodowym spotkaniu z młodzieżą Europy" [27].

W następnym roku 35-osobowa grupa Zespołu uczestniczyła w Międzynarodowym Obozie Pionierów w Arteku na Krymie [28]. Były to najbardziej pracowite wakacje. Mówią o nich dziesiątki zapisanych kart kroniki przez przedstawicieli różnych delegacji i spotkania przyjaźni, które niezbicie dowodzą, że „wśród pięknego krajobrazu Krymu, rodziła się przyjaźń dzieci, która ma być zarodkiem pokoju na świecie". Te zdania oraz dziesiątki innych, jak np. „Za radość, którą podarowaliście, za wielkie zrozumienie przyjaźni" — wpisane przez Komendanta obozu Saszę Rubińskiego, można przeczytać w kronice Zespołu [29].

Pamiętny był dzień, kiedy wszystkie delegacje udały się do Jałty. Ogromne wrażenie sprawił na wszystkich delegacjach i mieszkańcach Jałty nasz płocki Zespół, który maszerując w wielkim korowodzie ulicami miasta, niósł oprócz flagi biało-czerwonej, olbrzymie serca z napisami „Pokój — Przyjaźń" w kilkunastu językach świata. Ukoronowaniem pobytu w Arteku był udział w koncercie galowym, gdzie spośród 59 delegacji biorących udział w obozie, jedynie grupa polska. Koncert był emitowany w I programie Telewizji na wszystkie Republiki Związku Radzieckiego.

W kwietniu 1973 roku Zespół wystąpił na spotkaniu artystycznym dla ministrów kultury krajów socjalistycznych, którzy gościli w Muzeum Mazowieckim.

18 czerwca 1973 roku na zaproszenie Organizacji „Pionierzy Francji" Zespół wyjechał do Paryża i brał udział w kawalkadzie „Przyjaźni i Słońca" [30]. W czasie tego pobytu oprócz koncertów w salach teatralnych, kilkakrotnie występował na skwerach i placach Paryża. Uczestniczył także w spotkaniach z dziećmi i młodzieżą francuską. Wówczas to do kroniki Zespołu wpisał się Sekretarz Generalny Pionierów Francji: „Przyjaźń między Polską i Francją posiada głębokie tradycje. Gdy współpraca między na-



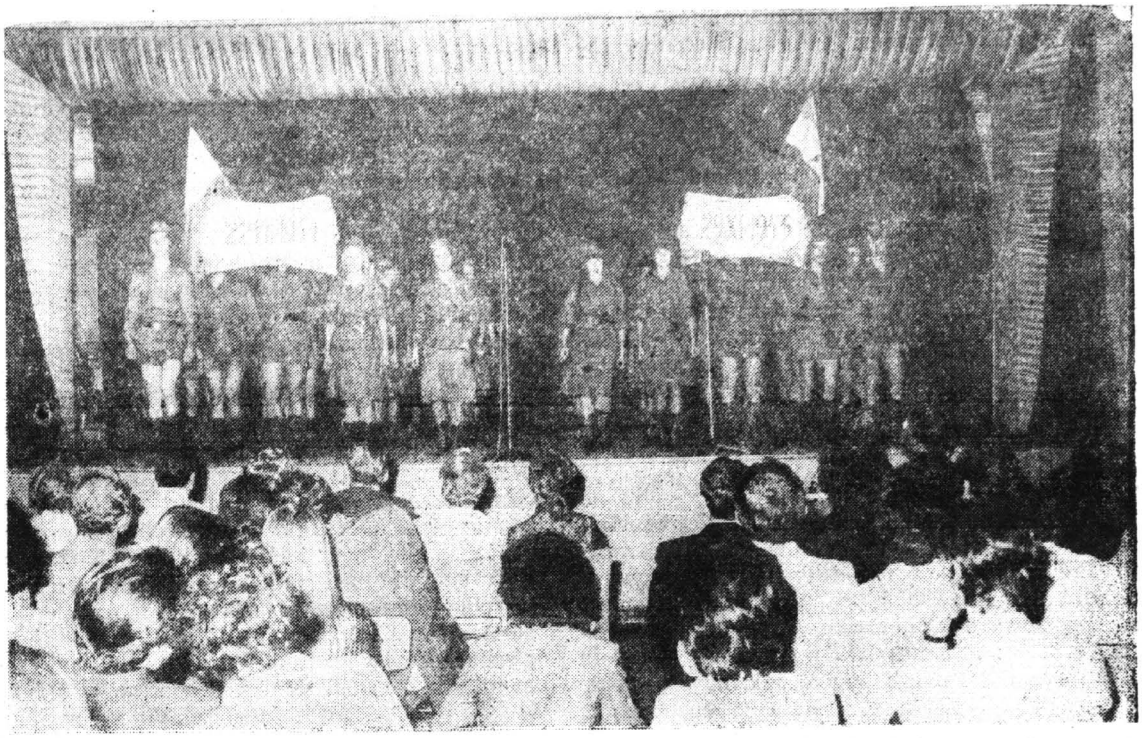
22 lipca 1959 roku. Defilada z okazji XV-lecia PRL. Tańczy Zespół „Dzieci Płocka" .Na trybunie I-si sekretarze i premierzy państw socjalistycznych. M. in. I-szy Sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka oraz Sekretarz KC KPZR — Nikita S. Chruszczow.

Archiwum zespołu



20 lipca 1972 roku. Międzynarodowy Obóz Pionierski w Arteku (ZSRR). Spotkanie przyjaźni z delegacją Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Archiwum zespołu



16 września 1973 roku. Dom Kultury im. Vuka Karadzica w Belgradzie. Zespół „Dzieci Płocka" wystąpił tam z montażem polskich i jugosłowiańskich pieśni partyzanckich.

Archiwum zespołu

szymi narodami rozwija się, to przechodzi w najwyższe stadium". Zespół zamieszkiwał w Ville du Blanc-Mesnil i był gościem Roberta Fragossy — mera miasta, który do chwili obecnej jest serdecznym przyjacielem Zespołu.

Latem tego roku harcerze koncertowali w Płocku dla kierowników polonijnych zespołów artystycznych przebywających w naszym kraju na kursach dokształcających.

Wszystkim upamiętnił się wyjazd do Jugosławii na uroczystości związane z pięcioleciem współpracy miast Płock — Loznica. Opracowano wówczas specjalny program inscenizacji pieśni partyzanckich jugosłowiańskich i polskich, ukazujących wspólną walkę o wolność narodów [31].

Z okazji zakończenia międzynarodowej Operacji „Żagiel" w połowie lipca 1974 roku Zespół „Dzieci Płocka" bierze udział w galowym koncercie razem z Państwowym Zespołem „Śląsk" w Operze Leśnej w Sopocie.

W tymże roku, 19 sierpnia w niezwykłej scenerii, w samym sercu Puszczy Białowieskiej w późnych godzinach wieczornych prezentuje polski folklor uczestnikom konferencji UNESCO.

Miłe i serdeczne spotkanie odbyło się także w dniu 7 listopada 1974 roku ze specjalistami radzieckimi pracującymi w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku.

W czerwcu 1975 roku Zespół wyjechał do Velenii w Jugosławii na festiwal folklorystyczny. W czasie tego pobytu dzieci zostały zaproszone do Topolnicy w Słowenii, gdzie odbywał się zlot młodzieży jugosłowiańskiej z udziałem partyzantów, którzy walczyli w oddziałach marszałka Josipa Broz Tito. Przy ogniskach okoliczna ludność, partyzanci i młodzież śpiewała partyzanckie pieśni, słuchając wspomnień partyzantów [32]. Słuchano zarówno polskich, jak i ku zaskoczeniu wszystkich — także jugosłowiańskich pieśni partyzanckich śpiewanych przez nasz Zespół. Dla wielu było to niezapomniane spotkanie przyjaźni polsko-jugosłowiańskiej.

Tradycyjnie na zakończenie Międzynarodowej Akcji „Malta" 1975 roku Zespół koncertował na spotkaniu w Urzędzie Rady Ministrów [33], zaś w marcu 1976 roku dał koncert dla uczestników konferencji organizacji młodzieżowych z różnych krajów Europy, goszczących w Płocku.

Wakacje harcerze spędzali na Warmii i Mazurach wspólnie z młodzieżą Jugosławii, w ramach wymiany pomiędzy Płockiem a Loznicą. Tam też w pięknej scenerii na zamku w Nidzicy powitano chlebem i solą nauczycieli — pedagogów z wszystkich krajów Europy uczestniczących w międzynarodowej konferencji organizowanej przez Ministerstwo Oświaty. W grudniu koncertowano dla zasłużonych bu-

downiczych ZSRR, którzy przyjechali do stolicy polskiej chemii jako goście P.B.P. „Petrobudowy". Podczas spotkania „Dzieci Płocka" zaprezentowały program: „Pieśni i tańce radzieckie".

Zima 1977 roku była bogata w spotkania. Już w styczniu Zespół gościł delegację jugosłowiańską władz miejskich z Belgradu, w lutym zaś spotkał się z poetą serbskim Milovojem Slawiczkiem.

7 maja 1977 roku tańczono i śpiewano podczas spotkania z Przewodniczącą Światowej Rady Kobiet — Fredą Brown goszczącą w Płocku, którą podejmował Przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — Franciszek Tekliński. W tym miesiącu Zespół wystąpił jeszcze dla naczelnych redaktorów czasopism nauczycielskich z krajów socjalistycznych, biorących udział w uroczystościach 60-lecia „Głosu Nauczycielskiego".

Od wielu lat Kapituła Orderu Uśmiechu na wniosek dzieci przyznaje najsłoneczniejsze z odznaczeń jakim jest Order Uśmiechu. Wówczas to Przewodniczący Kapituły — naczelny redaktor „Kuriera Polskiego" uderza pasowanego różą po lewym ramieniu i wypowiada znamienną formułę: „Żądam byś na przekór wiatrom i burzom był zawsze pogodny i innym radość przynosił". Kapituła przyznaje to odznaczenie osobom, które szczególnie wykazały się pracą dla dobra dzieci. Jest to jedyne w świecie odznaczenie przyznawane przez dzieci dorosłym.

31 maja 1977 roku Teatr Wielki w Warszawie zapełnił się dziecięcą widownią. Przy dźwiękach fanfar w asyście najmłodszych uczestników Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" pasowany zostaje na Kawalera Orderu Uśmiechu — Peter Ustinow, artysta angielski, przyjaciel dzieci, działacz UNICEF [34].

Wakacje 1977 roku tradycyjnie dzieci z Zespołu spędziły z dziećmi i młodzieżą z Jugosławii i NRD w Trzebnicy k. Wrocławia.

14 września 1977 roku wystąpiono w Witoni z okolicznościowym montażem przedstawiającym wspólne bohaterstwo broni żołnierza polskiego i radzieckiego w czasie II wojny światowej na uroczystości nadania imienia W. O. Pritickiego, bohatera Związku Radzieckiego tamtejszej Szkole Podstawowej.

25 września 1977 roku odbyły się w Płocku centralne uroczystości z okazji Jubileuszu 60-lecia „Płomyka" i „Płomyczka". Gospodarzem uroczystości był Harcerski Zespół „Dzieci Płocka". Wśród zaproszonych gości z kraju i zagranicy byli także członkowie Kapituły Orderu Uśmiechu. Wówczas to w sali kina „Przedwiośnie" Kierownik Zespołu drh harcm. PL Wacław Milke z rąk Cezarego Leżańskiego — redaktora naczelnego „Kuriera Polskiego", w asyście Stanisława Aleksandrzaka — redaktora naczelnego „Płomyczka" i Stanisława Kopczewskiego — redaktora naczelnego „Płomyka" otrzymał Order Uśmiechu [35]. Oprócz zaproszonych gości, społeczeństwa miasta i uczniów płockich szkół, byli obecni także dawni wychowankowie Zespołu, którzy nadal utrzymują z nim ścisły kontakt. Lata spędzone w Zespole do dziś uważają za najpiękniejszy okres swego życia. Warto przytoczyć chociażby jedno ze wspomnień — Tadeusza Bystrama, obecnie reżysera filmowego: „Ze wszystkich wspomnień, których całe mnóstwo tkwi w mojej pamięci najbardziej chyba mocne jest to, które przypomina mi występ u chorych dzieci w zakładzie reumatologicznym w Konstancinie. Uważam, że sukcesy każdego zespołu artystycznego (mówię tu o prawdziwie wielkich sukcesach) leżą przede wszystkim w sile z jaką program artystyczny oddziaływuje na uczucia ludzkie. Roześmiane lub zapłakane twarze ludzkie to oczywiście największa nagroda. Występ w Konstancinie to na pewno jeden z największych sukcesów naszego Zespołu. Radość dana małym ciężko chorym dzieciom, to jeden z największych darów jakie mogliśmy dać ludziom" [36].

Do pięknej tradycji Zespołu należało też odwiedzanie chorych w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy w Szpitalu Miejskim w Płocku. Do chwili obecnej działa harcerskie pogotowie, które pomaga ludziom starszym i niepełnosprawnym.

7 kwietnia 1978 roku Zespół uczestniczył w spotkaniu i wspólnej zabawie z dziećmi pracowników korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Warszawie, które odbyło się w Szkole Amerykańskiej. To pierwsze spotkanie odbyło się w atmosferze serdecznej radości i przyjaźni.

Niezapomniane piękne przeżycia wyniesione również z pobytu na festiwalu folklorystycznym w Turnai w Belgii, gdzie Zespół przebywał w kwietniu 1978 roku. Wyjazd ten był bardzo obfity w koncerty i spotkania, między innymi tańczono i śpiewano w Liege, La Hastre, La Marlange, Namur, Westende [37].

W Międzynarodowym Dniu Dziecka 1978 roku gośćmi Zespołu były dzieci i młodzież ze Szkoły Amerykańskiej w Warszawie. Przebywały one w Płocku cały dzień zapoznając się z historią mazowieckiego grodu. W godzinach popołudniowych udały się na bulwary przy moście i tam przy pamiątkowych drzewach zasadzonych przez byłych uczestników Zespołu z okazji jego 30-lecia, dzieci z wielu krajów zachodniej Europy zasadziły swoje drzewko przyjaźni.

Na początku wakacji „Dzieci Płocka" dały koncert w Oleśnicy dla uczestników VII Międzynarodowego Forum Wymiany Doświadczeń Instruktorów Organizacji Młodzieżowych. Dalszą część wakacji Zespół spędził w Olsztynie wspólnie z grupą dzieci z Jugosławii.

W tym roku w Hawanie odbywał się V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów „Hawana 78". Województwo płockie reprezentowała 11-osobowa grupa działaczy młodzieżowych. W skład tej grupy wchodzi również drh harcm. Andrzej Milke, instruktor Zespołu „Dzieci Płocka" [38].

Jesienią w płockim „Cotexie" Zespół uczestniczył w spotkaniu z młodzieżą Czechosłowacji z Ustii nad Łabą w ramach współpracy obu wo-



14 czerwca 1984 roku. Chelmsford — Wielka Brytania. Spotkanie Księżnej Anny z Zespołem „Dzieci Płocka" w czasie występów na Wystawie Rolniczej Wschodniej Anglii. Dostojny Gość oraz Magda Tokarska i Ewa Kaczmarek z Zespołu „Dzieci Płocka" w rozmowie z Henrykiem Baranowskim z Londynu.

Archiwum zespołu

jewództw, a 16 grudnia 1978 roku goszczono kierowników wojskowych zespołów artystycznych krajów socjalistycznych uczestniczących w 35-leciu Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego sprawuje patronat artystyczny nad Zespołem „Dzieci Płocka" oraz często uświetnia koncertami swymi uroczystości rocznicowe w Płocku.

Rok 1979 został ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych — Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Obchodzono go uroczyście w Płocku. Z inicjatywy Zespołu „Dzieci Płocka", z pomocą zakładów pracy: „Izokoru-Instal", Fabryki Maszyn Żniwnych i „Petrobudowy" postawiono na bulwarze wiślanym przy płockim moście symboliczny obelisk z napisem „Dzieciom uśmiech, światu pokój". Obok niego do dziś dzieci różnych narodów sadzą drzewka noszące ich imiona — jako dowód przyjaźni, pokoju i braterstwa dzieci całego świata. W czasie tych obchodów Płock gościł Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca z Bańskiej Bystrzycy ze Słowacji, z którym „Dzieci Płocka" zaprzyjaźniły się w 1978 roku w czasie pobytu w Belgi na Festiwalu Folklorystycznym.

W czerwcu 1979 roku otwarto niezwykle potrzebną dzieciom placówkę — Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu pod Warszawą. Szpital Pomnik wzniesiono wspólnie przez rodaków z kraju i zagranicy. To trwały pomnik, w którym najcenniejszy w życiu skarb — zdrowie przywracane jest jego małym pacjentom. Stąd do dziś Zespół szczyci się tym, że w dniach 1 — 3 czerwca 1979 roku brał udział w uroczystościach związanych z otwarciem Centrum Zdrowia Dziecka, dając koncert wspólnie z Kanadyjskim Polonijnym Zespołem Pieśni i Tańca „Rzeszowiacy".

W ramach rewizyty w czerwcu 1979 roku Zespół przebywał w Czechosłowacji i uczestniczył w Festiwalu Folklorystycznym w Helpie (Słowacja). Był gościem Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „Czerwone Kwiaty" w Bańskiej Bystrzycy.

16 czerwca 1979 roku w Teatrze Narodowym — pod hasłem „Troska o dobro wszystkich dzieci świata" w obecności dzieci z Warszawy, nastąpiła dekoracja Orderem Uśmiechu przedstawicieli najwyższych władz UNICEF, podczas której Zespół wystąpił z okolicznościowym programem artystycznym. Jako pierwszy dekorowany został Henry R. Labouisse — Dy-

rektor Generalny Funduszu Pomocy Dzieciom Narodów Zjednoczonych (UNICEF) z Nowego Jorku. Dla Polaków jest on postacią szczególnie bliską, gdyż jest mężem córki naszej wielkiej rodaczki Marii Skłodowskiej — Curie. Pani Ewa Denica — Curie zaszczyciła również swą obecnością tą uroczystość. Kolejnym w tym dniu Kawalerem Orderu Uśmiechu był Gordon GARTER — dyrektor Biura Regionalnego UNICEF na Europę z siedzibą w Genewie. Wówczas to z ust Ewy Denice-Curie padły znamienne słowa: „Gdyby żyła moja matka byłaby bardzo szczęśliwa, że dzieci polskie wymyśliły tak piękne odznaczenie"[39].

11 lipca 1979 r. Zespół koncertował dla spółdzielców koreańskich, którzy gościli w Spółdzielni Produkcyjnej w „Modelu" w województwie płockim.

W połowie sierpnia 1979 roku drh harcm. PL Wacław Milke wraz z drh harcm. Bogdanem Rogalskim, byłym wychowankiem Zespołu, a obecnie choreografem przebywali w Czeskim Cieszynie jako goście Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Efektem tej wizyty był w jesieni tego roku koncert w Towarzystwie Polonia w Warszawie na spotkaniu z aktywem Polonii z Czechosłowacji.

2 marca 1980 r. Zespół wyjechał do Mińska Białoruskiego w ramach wymiany kulturalnej między województwem płockim, a obwodem mińskim. Koncertowano w Domu Kultury Fabryki Traktorów, Domu Pioniera w Mińsku, w Kołchozie im. Kirowa, w Teatrze w Borysowie. Wówczas to Telewizja Białoruska nakręciła film o Zespole „Dzieci Płocka". Podczas tego pobytu za duży wkład pracy w umacnianiu przyjaźni polsko — radzieckiej „Dzieci Płocka" uzyskały Honorowy Dyplom Narodowego Zespołu Białorusi[40].

9 czerwca 1980 roku harcerze wyjechali na tydzień do Holandii, gdzie uczestniczyli w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Warffum nad Morzem Północnym. Zespół dał wówczas 12 koncertów — bardzo się wszystkim podobał i otrzymał kolejne zaproszenie na następny Festiwal. Podczas pobytu w Holandii dzieci zaprzyjaźniły się z zespołami z Indii, Irlandii, Szwecji, Włoch, Turcji, Francji, Jugosławi i RFN, a z niektórymi do dzisiaj nadal utrzymywane są bliskie, przyjacielskie kontakty. Ciekawym punktem festiwalu była nauka narodowych tańców. Nasz Zespół uczył zarówno wszystkie pozostałe zespoły jak i zebraną na koncertach publiczność polskich tańców narodowych poloneza i krakowiaka [41].

2 sierpnia będąc na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym w Gostyninie goszczono 40-osobową grupę kobziarzy ze Szkocji, wraz z opiekunem grupy Henrykiem Baranowskim — Polakiem, z którym Zespół nawiązał serdeczne więzy przyjaźni. Henryk Baranowski były uczestnik obrony Warszawy we wrześniu w 1939 r., walczył na różnych frontach poza granicami kraju, między innymi brał udział w bitwie o Anglię. Znany jest w kraju z pomocy jaką niesie polskim dzieciom przebywającym w zakładach opiekuńczych i w domach dziecka. Między innymi jest również fundatorem 52-miejscowego autokaru marki „Ford" dla Zespołu „Dzieci Płocka", którym to od 1982 r. wyjeżdżają na swoje koncerty, obozy i wycieczki. To niezwykle cenny dar. W tym miejscu warto dodać, że patronat nad Zespołem, a jednocześnie fachową opiekę nad tym autokarem sprawuje Oddział Państwowej Komunikacji Samochodowej w Płocku.

11 listopada 1980 roku harcerze występowali w Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie, a w dniu 27 listopada wyjechali do Schwedt na występy z okazji otwarcia XIII Międzynarodowego Konkursu Rysunkowego „Wzdłuż Rurociągu Naftowego „Przyjaźń". Wówczas to koncertowano także w Domu Pioniera i w jednostce wojsk radzieckich, co spotkało się z życzliwością i sympatią ze strony widzów. Zespół gościł 20-osobową grupę socjologów, uczestników europejskiej konferencji, przebywających w Płocku.

W 1981 roku trzykrotnie koncertowano w Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, Dnia Zwycięstwa i 64 rocznicy Rewolucji Październikowej.

16 marca 1982 roku Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" gościł delegacje zagraniczne Organizacji Pionierskich i Międzynarodowych Komitetów Ruchów Dziecięcych i Młodzieżowych CIMEA — uczestników VII Zjazdu ZHP w Warszawie. Tej wiosny „Dzieci Płocka" wyjechały do Namur w Belgi, na Festiwal Zespołów Folklorystycznych. Koncertowano w Liege, La Hastre, Andenne, Atch i w Namur. Brano udział w spotkaniach przyjaźni dzieci z młodzieżą belgijską oraz Polonią[42]. Miesiące wakacyjne Zespół spędził w Krakowie na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym, gdzie przyjmowany był przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia" i dał koncert dla grupy Polaków ze Stanów Zjednoczonych i Francji. Jesienią 1982 roku Zespół „Dzieci Płocka" gościł u siebie Zespół Pieśni i Tańca z Białorusi.

W lipcu następnego roku brał udział w Międzynarodowym Obozie Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Artystycznych w Kielcach zorganizowanym w ramach Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej gdzie pełnili tam rolę gospodarzy[43].

2 sierpnia tegoż roku, będąc w Fromborku na obozie wypoczynkowo-szkoleniowym Zespół zorganizował manifestację pokojową w związku ze Sztafetą Pokoju Dziecięcych Organizacji Europy organizowaną przez CIMEA. Odbyła się ona przy pomniku Kopernika w godzinach wieczornych. W manifestacji wzięły udział wszystkie obozy i kolonie, które przebywały wówczas w tym mieście i okolicy. Dano temu wyraz między innymi w licznych publikacjach prasowych[44].

Na początku listopada 1983 roku gośćmi Zespołu była delegacja kierownictwa pionierów „Bass" z Syrii oraz Zespół Pieśni i Tańca Republiki Litewskiej. Pod koniec miesiąca

„Dzieci Płocka" po raz drugi wyjechały do NRD na uroczystości związane z otwarciem XVI Międzynarodowego Konkursu Rysunkowego „Wzdłuż Rurociągu Przyjaźń".

4 czerwca 1984 roku Zespół wyjechał do Clacton w Wielkiej Brytanii na zaproszenie Henryka Baranowskiego serdecznego przyjaciela Zespołu przez niego podarowanym autokarem. Dużym przeżyciem dla dzieci było przepłynięcie promem kanału La Manche z Ostendy w Belgii do Dover w Wielkiej Brytanii. Podczas pobytu koncertowano w Holland on Sea i Clacton dla młodzieży szkolnej, emerytów oraz mieszkańców. Główny koncert odbył się na Wystawie Rolniczej Wschodniej Anglii w Chelmsford, gdzie doszło do spotkania uczestników Zespołu z księżną Anną. W imieniu Zespołu „Dzieci Płocka" powitały księżną Annę w języku polskim i angielskim Magda Tokarska i Ewa Kaczmarek. Jednocześnie Księżniczka zachwycona pięknem polskich dzieci ubranych w ludowe stroje łowickie przez dziesięć minut, wbrew oficjalnemu scenariuszowi rozmawiała z dziećmi, prosząc o piosenkę i taniec, które wzbudziły jej szczery podziw i uznanie.

W ten sposób odbył się pierwszy po wojnie nieprotokolarny kontakt polskiej grupy z członkiem rodziny królewskiej. Prasa angielska wiele pisała o tym zdarzeniu bowiem księżna Anna po raz pierwszy spotkała się z dziećmi z Polski [45].

W czasie pobytu w Londynie Zespół był przyjęty w Ambasadzie PRL oraz zwiedził Polski Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego. W czasie zwiedzania sal wzruszającym i niezapomnianym przeżyciem dla całego Zespołu był krótki apel i odśpiewanie hymnu harcerskiego przy gablocie, w której znajduje się mundur generała Sikorskiego. Na zawsze pozostanie w pamięci także moment pobrania ziemi spod pomnika Lotników Polskich, którzy stracili życie w bitwie o Wielką Brytanię.

Podczas pobytu w Clacton Zespół brał także udział w korowodzie ulicami miasta oraz koncertował z tamtejszymi zespołami folklorystycznymi na miejscowym stadionie.

W połowie lipca 1984 roku Zespół brał udział w otwarciu V Polonijnych Igrzysk Sportowych w Warszawie, gdzie dał dwa koncerty — jeden na stadionie Legii, drugi w Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach.

W listopadzie „Dzieci Płocka" wyjechały do Lübenau w NRD w związku z 15-leciem współpracy firmy V.E.B. Kraftwerke Lübenau — Vetschau i „Izokoru-Instalu" w Płocku, dając okolicznościowy koncert dla pracowników obu przedsiębiorstw. I tu refleksja: jakże olbrzymia siła tkwi w pieśni, poezji i obrzędzie ludowym. Ile wznieca dumy narodowej, patriotyzmu, utożsamia z własnym rodowodem, a jednocześnie zbliża do siebie ludzi. Był to pamiętny koncert, szczególnie dla pracowników „Izokoru-Instalu" przebywających na kontrakcie w Niemieckiej Republice Demokratycznej, kiedy z daleka od własnych rodzin, przy polskich melodiach ludowych usłyszeli wiersz recytowany przez jedną z uczestniczek — Izę Jarzębowską:

„Nad ziemią płyń biało czerwona
w purpurze słońca, w świetle gwiazd
W błogosławiące weź ramiona ramiona
nasz dzień powszedni, trudu czas
Bądź wichrzycielem za przestrogę,
że umiesz płonąć w słusznym gniewie
Zawsze nam prostą wskazuj drogę
i Naród w jedno serce przemień.

Wielu pracowników uczestniczących w tym koncercie miało łzy w oczach, a w sercu dumę Polaka. O tym przyznawali się dzieciom podczas towarzyskiego spotkania po koncercie.

Pod datą 18 marca 1985 roku w Kronice Zespołu widnieje wpis: „Taniec i piosenka zbliżają narody, zbliżają serca. Udowodnione to zostało i dzisiaj wspólnym tańcem, wspólną pieśnią". Tak napisał Zespół Tańca Ludowego „Wilia" z Litewskiego Republikańskiego Pałacu Kultury Związków Zawodowych z Wilna [46].

Dwa dni wcześniej w sali konferencyjnej Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych harcerze dali okolicznościowy koncert dla uczestników konferencji z krajów socjalistycznych eksploatujących rurociąg „Przyjaźń". W lipcu „Dzieci Płocka" gościły Daniela Coustry — kierownika Zespołu Tanecznego „Djanul" z Belgii, który propaguje na terenie swego kraju polski folklor.

W pierwszych dniach września 1985 roku Zespół wyjechał na Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny do Appingedam w Holandii gdzie dał kilkanaście koncertów, biorąc również udział w koncercie galowym. Uczestniczono także w barwnej kawalkadzie przyjaźni, która przeszła ulicami tego miasta.

1 października 50-osobowa grupa Zespołu odleciała samolotem do Londynu na imprezę „Save the Children" organizowaną pod patronatem księżnej Anny. Przez osiem dni Zespół zamieszkiwał u swych rówieśników w Romford — uczniów miejscowej szkoły. Dał kilka koncertów w Romford i South Woodham Ferrers dla młodzieży szkolnej i społeczeństwa tych miejscowości. Podejmowany był przez burmistrza Romford — Erika Monday oraz uczestniczył w spotkaniu z grupą kobziarzy w Klubie Królewskiej Legii Honorowej w Londynie. Wystąpił także w programie „Blue Peter" w telewizji BBC. Program ten emitowany był w programie pierwszym transmitowanym na całą Wielką Brytanię. Głównym celem przyjazdu naszego Zespołu był udział w galowym koncercie w Royal Albert Holl, w którym występowały zespoły z USA, Meksyku, Danii, Anglii, Australii, Bangladeszu oraz grupa czołowych artystów angielskich. Na koncercie obecny był dwór królewski, korpus dyplomatyczny oraz zasłużeni obywatele Londynu. Całkowity dochód z imprezy przeznaczony został na pomoc głodującym dzieciom Afryki. Był to

bardzo pracowity ale i owocny wyjazd. „Dzieci Płocka" występowały jako jedyny zespół z krajów socjalistycznych, co wyraźnie podkreślono w środkach masowego przekazu [47]. „Dziękuję za piękny koncert. Wspaniałe wasze serca i wdzięk jakim podbiliście Anglię". Te słowa wpisał do Kroniki Zespołu dr Cezary Ikonowicz — Konsul Generalny Minister Pełnomocny PRL w Londynie [48]. Warto nadmienić, że Zespół, który wyjechał do Anglii prezentował się bardzo ładnie. Oprócz mundurków harcerskich dzieci ubrane były w gustowne swetry zaprojektowane i wykonane przez Zakłady Dziewiarskie „Cotex" w Płocku.

29 listopada 1985 roku Zespół gościł 6-osobową delegację Komsomołu ze Związku Radzieckiego, w skład której wchodzili przedstawiciele władz naczelnych tej organizacji z Moskwy i Republiki Łotewskiej.

W końcu grudnia tego roku kierownictwo Zespołu: drh harcm. PL Wacław Milke i drh harcm. Bogdan Rogalski — choreograf — wyjechali do Belgii na zaproszenie Zespołu Tanecznego „Djanul", gdzie prowadzili kurs polskich tańców regionalnych, który odbywał się w miejscowości Wapion k. Liege.

Rok 1986 był ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Szczególnego znaczenia nabrała wówczas uchwalona przez Organizację Narodów w 1961 roku rezolucja potwierdzająca zasady wychowania dzieci i młodzieży w duchu pokoju, wzajemnego zrozumienia i przyjaźni między narodami, jak również polski projekt zgłoszony na XXXIV Sesji ONZ z 1961 roku głoszący, że spośród wszystkich praw dzieci najważniejsze jest prawo do życia w pokoju. W tym też duchu Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" obchodził swoje 40-lecie.

W przeddzień uroczystości — 31 maja 1986 roku punktualnie o godzinie 16.00 na głos syren, około 15 tysięcy dzieci i młodzieży oraz społeczeństwa miasta i województwa podało sobie ręce i zawiązało wielki Krąg Przyjaźni opasując nim stare dzielnice Płocka, a więc Plac 13 Straconych, ul. ul.: Bielską, Kobylińskiego, 1 Maja, Kościuszki i Plac Narutowicza. Tą trasą z zapaloną pochodnią przebiegł maraton z udziałem 196 uczniów płockich szkół, a więc tylu ile wówczas było państw — członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przed biegaczami jechały symboliczne „żywe obrazy" na samochodach, wykonane przez miejscowe szkoły i zakłady pracy według projektu płockiego plastyka — Józefa Kępińskiego.

Po przemówieniu Przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Pokoju — inż. Romana Siekierskiego odczytany został przez uczniów płockich szkół: Dominikę Adasiewicz (SP Nr 2), Dariusza Szulczewskiego (z SP Nr 6) i Izę Jarzębowską (Liceum im. Władysława Jagiełły) Apel Pokoju. W chwilę później podczas pieśni „Pokój człowieka to chlebem się przełamać" przedstawiciele dzieci i młodzieży miasta i województwa oraz członkowie Zespołu „Dzieci Płocka" wraz z delegacjami zagranicznymi z Anglii, Jugosławii, RFN i Belgii złożyli kwiaty przed Płytą Nieznanego Żołnierza.

Jakże trafne były wówczas słowa drh Agaty Gańko skierowane do mieszkańców Płocka i uczestników manifestacji:

„w ludziach dobrej woli jest jutra los,
w miłość nie rakiety trzeba świat uzbroić,
aby znów nie spłynął ni krwią, ni łzą" [49]

W następnym dniu, 1 czerwca w amfiteatrze płockim odbył się galowy koncert „Przyjaźń i Pokój", w którym uczestniczyły razem z Zespołem „Dzieci Płocka" wszystkie zespoły zagraniczne przybyłe na Jubileusz. „Tygodnik Płocki" wówczas pisał:

„Zespół otrzymał wiele telegramów i życzeń w tym od prof. Henryka Jabłońskiego, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, prof. Stefana Stuligrosza, jak również od dr. Cezarego Ikonowicza — Konsula Generalnego w Londynie, z Mińska Białoruskiego, Holandii, Francji. Skierowano też wiele listów gratulacyjnych i nagród między innymi list od Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego, Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Zastępcy Szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i inn.

W czasie uroczystości Zespół otrzymał Złotą Odznakę Honorową Towarzystwa „Polonia" [50].

Dorobek artystyczny Zespołu „Dzieci Płocka" był niewątpliwie duży. Niemały był również dorobek wychowawczy, który przede wszystkim rzutował na osobowość każdego członka Zespołu.

W okresie 40 lat Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" otrzymał wiele odznaczeń i nagród. Między innymi:

1951 r. I nagrodę Ministra Kultury i Sztuki na Festiwalu Muzyki Polskiej w Warszawie

1974 r. Medal Komisji Edukacji Narodowej

1976 r. Złoty Krzyż Zasługi

1977 r. Nagroda Prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży

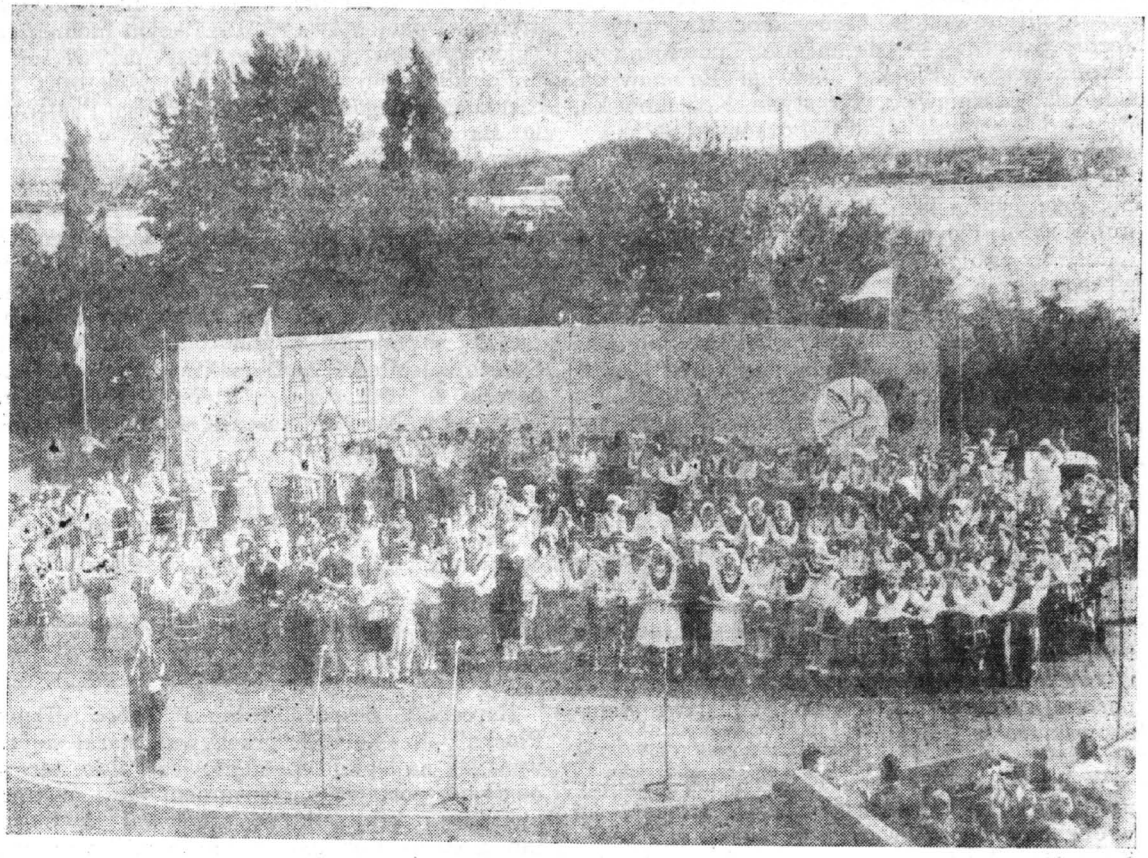
1979 r. Odznaka „Za zasługi dla województwa płockiego"

1981 r. Złoty Krzyż Zasługi

1981 r. Złota Odznaka Honorowa TPPR

1981 r. Medal Pamiątkowy „Za zasługi dla miasta Płocka".

Profesor Henryk Jabłoński — Przewodniczący Rady Państwa w liście z dnia 21 maja 1981 roku do Harcerskiego Zespołu „Dzieci Płocka"



1 czerwca 1986 roku. Amfiteatr w Płocku. Finał koncertu „Przyjaźni i Pokoju" w czasie obchodu 40-lecia Zespołu „Dzieci Płocka" z udziałem Zespołów Djanul z Belgii, Jadranka z Jugosławii, Danzgrupp Plattdutsch Gill to Einfeld z RFN oraz śpiewaczej grupy szkolnej z Remford — Wielka Brytania. (Pierwszy z lewej członek TNP harcm. PL Wacław Milke).

Fot. Jan Waćkowski

pisał: „Dorobek Waszego Zespołu jest rezultatem umiłowania kultury ojczystej, systematycznej pracy i więzi między pokoleniami jego członków. To bardzo cenne wartości. Dzięki nim Zespół Wasz przyczynił się do zachowania ludowej pieśni i tańca, dostarczał przeżyć tysiącom swoich widzów, wychował ludzi wrażliwych i dzielnych" [51].

Nie sposób przy tym nie wspomnieć o rodzicach uczestników Zespołu, którzy od początku wykazywali i do dziś wykazują dużo serca i pracy, by później wspólnie przeżywać każdy jego sukces.

Od prawie trzydziestu lat nieprzerwanie istnieje kapela, w której grają byli wychowankowie Zespołu, jak: dh harcm. Henryk Kadziński — kierownik chóru i kapeli, Kajetan Adamski, Lech Nuszkiewicz, Andrzej Koziński, Edward Zieliński i Edwin Wierzbicki.

11 grudnia 1986 roku uroczystym okolicznościowym koncertem w Zespole Szkół Chemicznych Zespół zainaugurował obchody 40-lecia powstania UNICEF.

Od jesieni tego roku Księga Pokoju, z której to podczas manifestacji 31 maja 1986 roku przed Płytą Nieznanego Żołnierza przedstawiciele dzieci i młodzieży czytali apel o bezpieczny świat, przekazywana była od szkoły do szkoły w mieście i województwie płockim. Była to inicjatywa Harcerskiego Zespołu „Dzieci Płocka" poparta przez Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wydział Oświaty w Płocku. Apele, podczas których wpisywano się do Księgi Pokoju organizowane były z udziałem przedstawicieli Wojewódzkiego Komitetu Pokoju, Klubu Byłych Więźniów Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych przy ZW ZBoWiD i Związku Inwalidów Wojennych.

W zadumie, powadze i refleksji dzieci i młodzież miasta i województwa swoim podpisem wyrażały wolę życia w pokoju i przyjaźni między narodami.

Wśród młodzieży byli wówczas obecni więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, Józef Świecik — organizator powojennego szkolnictwa w Płocku, Jadwiga Bojanowska, Eugenia Laszkiewicz, Krystyna Koźlakowska, Ryszard Sosnowski, Halina Borkowska, Mieczysława Jankowska i inni. Byli oni żywą historią dla kilkunastu tysięcy dzieci i młodzieży uczestniczących w apelach, którzy wojnę znali z filmu, książek i opowiadań. Z Księgą Pokoju od szkoły do szkoły chodził na spotkania z młodzieżą drh harcm. PL Wacław Milke — były więzień hitlerowskiego obozu Dachau, Mauthausen-Gusen w latach 1940—1945, członek ruchu oporu, organizator konspiracyjnych imprez i spotkań obozowych o charakterze międzynarodowym w obozie Gusen [52]. Miał on szczególne moralne prawo do uczestnictwa w tych spotkaniach, gdyż lepiej niż kto inny rozumiał, co podtrzymuje na duchu, dodaje nadziei i siły w przetrwanie. Tam bowiem nawet w najgorszych warunkach rodziły się prawdziwe przyjaźnie ludzi różnych narodowości i przekonań.

Kiedy wędrująca Księga Pokoju zapełni się podpisami dzieci i młodzieży szkolnej z Płocka i województwa złożona zostanie w najstarszej polskiej szkole — Liceum im. Stanisława Małachowskiego w Płocku.

W kwietniu 1987 roku z okazji 200 rocznicy urodzin Vuka Karadzica [53] Zespół włączył się w obchody organizowane z tej okazji w Płocku. Koncertował wówczas w Muzeum Mazowieckim wspólnie z gęślarzami z Loznicy.

W połowie maja 1987 roku wyjechał do tego miasta na uroczystości poświęcone Vukowi St. Karadzicowi. Poza koncertami „Dzieci Płocka" uczestniczyły w licznych spotkaniach z Zespołem Artystycznym im. V. Karadzica z dziećmi i młodzieżą Szkoły Podstawowej im. Władysława Broniewskiego oraz pracownikami fabryki „Vistoza". „Wasze występy to najlepszy wkład w dzieło rozwoju przyjaźni między Polską i Jugosławią" — te słowa wpisał do Kroniki Zespołu obecny na uroczystościach Ambasador PRL w SFRJ — gen. Czesław Piotrowski.

W czerwcu 1987 roku Zespół wyjechał do Namunster w Republice Federalnej Niemiec na zaproszenie „Danzgrupp Plattdutsch Gill to Einfeld", który obchodził wówczas 35-lecie. W uroczystościach brały także udział zespoły z Belgii i z okręgu Schlezwigu Holsteinu. W czasie pobytu w tym mieście Zespół został przyjęty przez prezydenta miasta Namünster Helmuta Lose. Koncert galowy odbył się w Stadhalle mit Theater.

Po wielkiej owacji w czasie koncertu zabrał głos kierownik Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" — Wacław Milke, który podziękował za szczere i gorące przyjęcie. W płockiej prasie Iwona Żabka tak wspominała jeden ze wzruszających momentów: „Udaliśmy się do szpitala miejskiego w Namünster, gdzie odbyło się spotkanie i koncert dla personelu szpitala i pacjentów. Wzruszającym momentem było wręczenie czerwonej róży przywiezionej z Polski jednej z chorych pacjentek oraz życzenia szybkiego powrotu do zdrowia. Pacjentka w starszym wieku była bardzo wzruszona, w oczach miała łzy dziękując dzieciom za ich życzliwość i szlachetne serca" [54].

Jesienią 1987 roku „Dzieci Płocka" gościły Fazeasa Sandora i Polv Ferenca z Ministerstwa Oświaty z Budapesztu. Podczas tego spotkania Zespół wystąpił z krótkim koncertem nawiązując do wspomnień z pobytu na II Festiwalu Światowej Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie w 1949 roku, z którego przywieziono wówczas zabawy i piosenki, które przetrwały do dnia dzisiejszego.

* * *

Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" gdziekolwiek przebywał, starał się zawsze jak najlepiej reprezentować Polskę zarówno swoją postawą, zachowaniem jak i pięknem ojczystego kraju, które ukazywał w pieśni, tańcu, stroju i obrzędzie ludowym. Zawsze wyróżniał się dziecięcą szczerością i autentycznością zwracając uwagę na to co dzieci łączy, a nie dzieli.

Wszędzie gdzie był poza granicami kraju zdobywał nowych przyjaciół, przywoził oprócz miłych wspomnień i pięknych niezapomnianych przeżyć, nowe piosenki i tańce, które wzbogacały repertuar Zespołu i przyczyniały się do umacniania zawartych więzów przyjaźni, między Zespołem a dziećmi i młodzieżą oraz różnymi zespołami z wielu krajów świata.

O tym, jak mocne są te więzy, niech świadczy następujący fakt: Kiedy w maju 1976 roku w sali Liceum Ogólnokształcącego im. St. Małachowskiego odbywało się Spotkanie Pokoleń z okazji 30-lecia Zespołu, a na dzień ten czekali wszyscy jego uczestnicy, to wówczas 30-osobowa grupa z kierownikiem Zespołu drh. Wacławem Milke, drh. Henrykiem Kadzińskim — kierownikiem chóru i orkiestry oraz drh. Bogdanem Rogalskim wówczas maturzystą, opuściła własną uroczystość, aby uświetnić akademię z okazji Święta Narodowego Tunezji organizowaną w Klubie „Filip" Studentów Filii Politechniki w Płocku. Prosili o to studenci z tego kraju kształcący się w uczelni w Płocku.

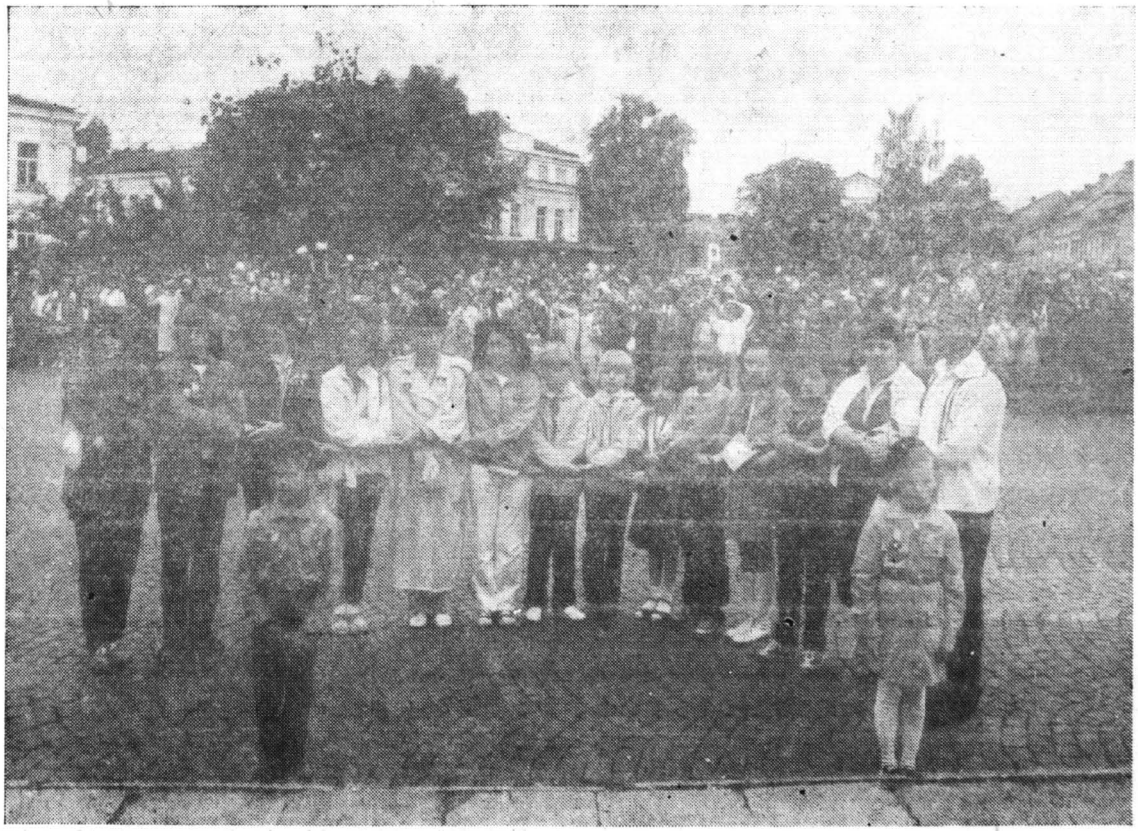
Wśród wielu upominków otrzymanych od dzieci i zespołów z różnych krajów szczególną uwagę zwraca papierowy gołąbek, którego historia jest ciekawa, ale i dziwna.

Gołąbek ten Zespół otrzymał w 1972 roku na Międzynarodowym Obozie Pionierskim w Arteku od dzieci japońskich. Po zrzuceniu bomby na Hiroszimę zginęło wiele tysięcy ludzi, a na skutek promieniowania chorowały i umierały dalsze. Jedna z małych dziewczynek japońskich leżąc w szpitalu miała dziwny sen. Śniła, że gdy wykona 1000 papierowych gołąbków będzie zdrowa. Poprosiła o papier i przystąpiła do pracy. Niestety wykonała zaledwie połowę i zmarła. Na pamiątkę dzieci japońskie wykonują w szkołach papierowe gołąbki i rozdają dzieciom ze wszystkich krajów świata, po to by wszędzie na całym świecie panował pokój, a wszystkie dzieci, wszyscy ludzie bez względu na kolor skóry, wyznanie i rasę żyli w przyjaźni i braterstwie [55].

Ten oto papierowy gołąbek jest symbolem Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka". Tu kultywuje się piękną dewizę, że bez względu na różnice rasy, języka, wyznania i narodowości należy wychowywać dzieci w duchu zrozumienia i współpracy między narodami, przyjaźni, pokoju i powszechnego braterstwa [56].

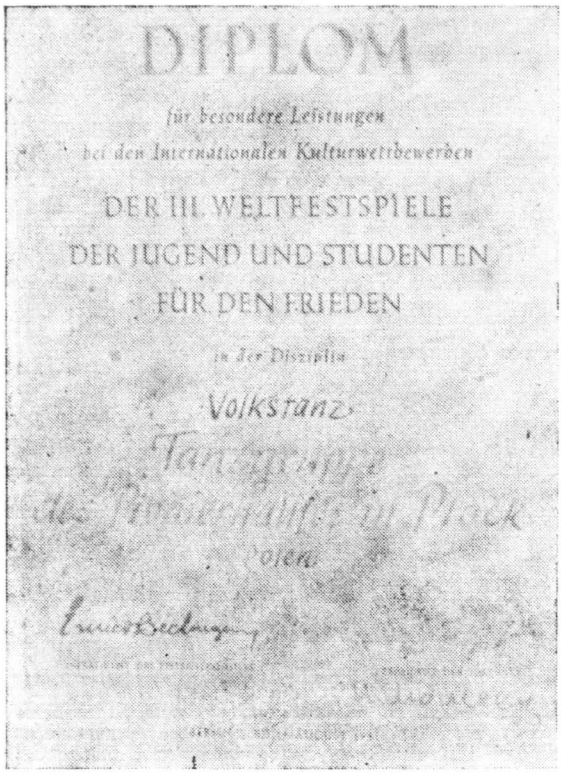


31 maja 1986 roku. Jeden z 12 obrazów, które przejechały na samochodach ulicami Płocka (przygotowany przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Płocku). *Fot. Jan Waćkowski*

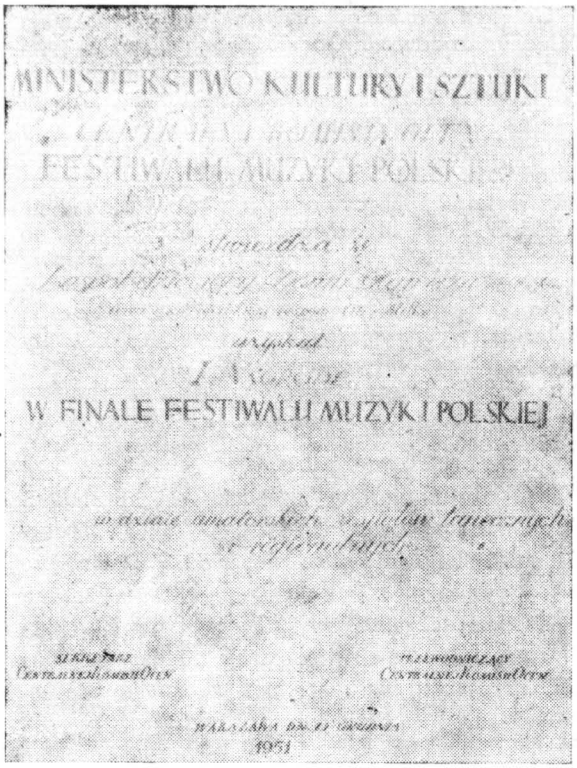


31 maja 1986 roku. Krąg „Przyjaźni i Pokoju" z okazji 40-lecia Zespołu. Fragment uroczystości na Placu Narutowicza, w której uczestniczyły delegacje z RFN, Anglii, Jugosławii i Belgii.

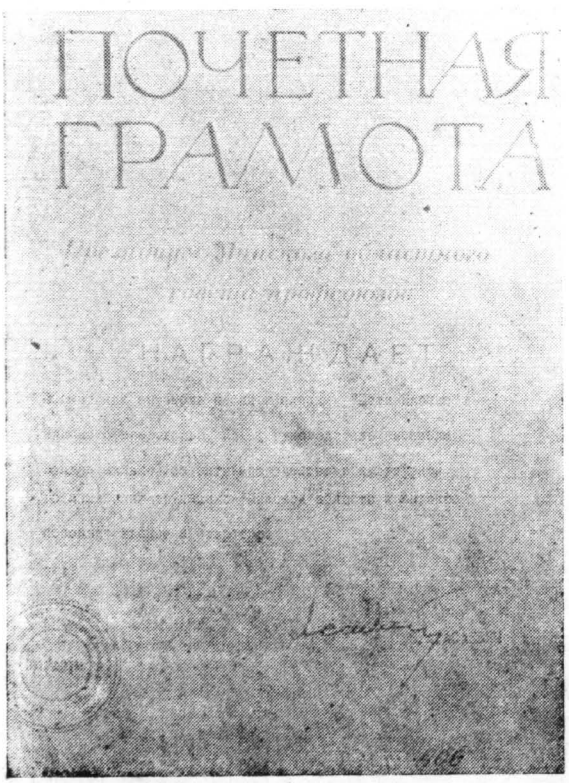
Fot. Jan Waćkowski



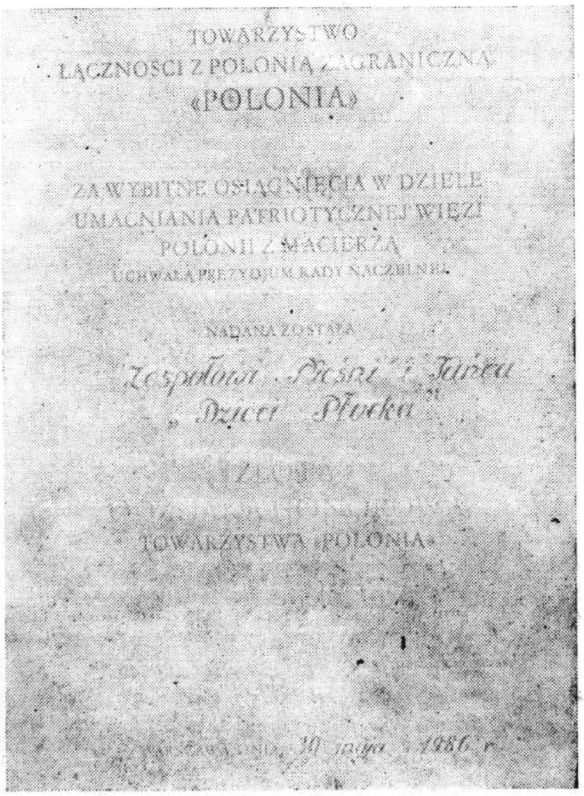
Sierpień 1951 r. Dyplom otrzymany przez Zespół „Dzieci Płocka" na III Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie.



Grudzień 1951 r. Pierwsza nagroda dla Zespołu Domu Harcerza z Płocka na Festiwalu Muzyki Polskiej w kategorii amatorskich zespołów artystycznych.



Marzec 1980 r. Dyplom dla Zespołu „Dzieci Płocka" za aktywny udział w wymianie kulturalnej od Prezydium Mińskiego Obwodu Związków Zawodowych.



Maj 1986 r. Złota Odznaka Honorowa Towarzystwa Polonia wręczona Zespołowi „Dzieci Płocka" w czasie obchodów 40-lecia jego pracy.

PRZYPISY

[1] Dorobek F., Kawa K., 800-lecie Szkoły Płockiej, «Notatki Płockie» 1980, nr 3, s. 16.
[2] *Kronika Zespołu*, t. I, s. 4.
[3] (b.a.), Pierwszy wieczór młodzieżowy, «Jedność Mazowiecka» 1948, nr 59 z 25-XI, s. 2.
[4] zob. *Harcerski Zespół „Dzieci Płocka"*, — okolicznościowa jednodniówka wydana 31-V-1976 r. z okazji 30-lecia pracy Zespołu, przez Komendę Chorągwi ZHP im. Władysława Broniewskiego w Płocku.
[5] Borowiecki St., Tańczący Harcerski Płock, «Świat Młodych» 1963, nr 60 z 6-XII, s. 1—2.
[6] (b.a.), Staropolskie zapusty w wykonaniu harcerek i harcerzy płockich, «Jedność Mazowiecka» 1948, nr 5 z 14—20-II, s. 2.
[7] (b.a.), Staropolskie zapusty, «Jedność Mazowiecka» 1948, nr 6 z 21—27-II, s. 3.
[8] *Kronika Zespołu* t. I, s. 24.
[9] zob. Fotoreportaż: Jerzego Zielińskiego (W:) «Razem» 1949, nr 38 z 7-IX, s. 8—9.
[10] Marschak L., Jak harcerze z Płocka zdobyli Berlin, «Życie Mazowieckie» 1950, nr 157 z 9-VI, s. 3.
[11] *Kronika Zespołu*, t. I, s. 20.
[12] (b.a.), Po Festiwalu w Berlinie, «Życie Warszawy — wydanie mazowiecko-podlaskie» 1951, nr 230 z 28-VIII, s. 3.
[13] „Berlin — 9 sierpnia 1951 r. Mazowsze życzy Wam największych osiągnięć w pracy i nauce. W życiu — pamiętajcie, że oprócz talentu, trzeba włożyć dużo pracy, a przede wszystkim trzeba być pożytecznym członkiem naszego społeczeństwa. Kierownik artystyczny Tadeusz Sygietyński, *Kronika Zespołu*, t. I, s. 16.
[14] *Kronika Zespołu* t. I, s. 38.
[15] *Kronika Zespołu* t. I, s. 44.
[16] Chrzanowski St., Tysiąc występów Zespołu Domu Kultury Dzieci i Młodzieży, «Notatki Płockie» 1960, nr 2.
[17] *Kronika Zespołu* t. I, s. 78.
[18] «La semaine Polonaise» 1959, nr 45 z 15-XI, «La semaine Polonaise» 1960, nr 4 z 24-I, s. 4.
[19] «Radio i Telewizja» 1959, nr 24 z 16-VI, s. 16.
[20] Z tej okazji «Świat Młodych» zamieścił duży artykuł zatytułowany — Rówieśnicy Polski Ludowej, zob. «Świat Młodych» 1959, nr 80 z 24-VII, s. 1.
[21] Zofia Zakrzewska napisała wówczas: „W związku z udziałem Waszego Zespołu w Defiladzie 22 Lipca w Warszawie serdecznie dziękujemy Kierownictwu Zespołu, Rodzicom, młodzieży harcerskiej i Wam osobiście za duży wkład pracy i wspaniały występ w czasie uroczystości".
[22] *Kronika Zespołu* t. I, s. 63.
[23] (b.a.), Harcerski Pokłon Rewolucji, «Świat Młodych» 1967, nr 96 z 2-VII, s. 1.
[24] (o m.), Dzieci Płocka w nowym widowisku, «Trybuna Mazowiecka» 1967, nr 305 z 22-XI, s. 4.
[25] (kor. Zyn), Vuk Karadzic — patronem Szkoły Podstawowej nr 1 w Płocku, «Petro Echo» 1968, nr 20 z 25-VI, s. 2.
[26] Kosysan F., Jak Polska szeroka i długa poległym składamy dziś hołd, «Głos Wybrzeża» 1968, nr 180, 12-VII, s. 1.
[27] (kor. jot.), Dzieci Płocka w Jugosławii, «Petro Echo» 1971, nr 42 z 16-X, s. 2.
[28] «Pionierska Prawda» 1972, nr 62 z 1-VIII, s. 1; Wittels N., Dzieci Płocka w Arteku, «Tygodnik Płocki» 1972, nr 21, s. 6.
[29] *Kronika Zespołu* t. II, s. 98.
[30] «L'Humanite» 1973, nr 97 z 25-VI, s. 1.
[31] Czaplińska K., Płock — Loznica w pięciolecie współpracy miast, «Notatki Płockie» 1973, nr 4, s. 18—25.
[32] *Kronika Zespołu* t. II, s. 33.
[33] (b.m.), Dziecięce pragnienie przyjaźni «Sztandar Młodych» 1975, nr 185 z 6-VII, s. 1.
[34] Neugebauer Z., Peter Ustinow Kawalerem Orderu Polskich Dzieci «Kurier Polski» 1977, nr 154 z 1-VI, s. 1.
[35] (s a m.), Festyn w promieniach uśmiechniętego słońca, «Kurier Polski» 1977, nr 287 z 26-IX, s. 1.
[36] Wspomnienia Tadeusza Bystrama — *Księga wspomnień byłych uczestników Zespołu „Dzieci Płocka"*.
[37] «La Drapeau Rouge» 1978, nr 89 z 16-IV, s. 2.
[38] Grinberg E., Hawana 78 w relacji uczestników, «Tygodnik Płocki» 1978, nr 50 z 29-VIII, s. 1.
[39] (k. o.), Za troskę o dobro wszystkich dzieci świata, «Kurier Polski» 1979, nr 134 z 21-VI, s. 1.
[40] «Mińska Prawda» 1980, nr 46 z 5-III, s. 3.
[41] «OP Roaeldais» 1980, nr 16 z 16-VII, s. 3.
[42] *Kronika Zespołu* t. III, s. 159.
[43] (b.a.), Dzieci Płocka, «Echo Dnia» 1983, nr 141 z 20-VII, s. 1.
[44] (k. s.), Dzieci Płocka, «Wiadomości Elbląskie» 1983, nr 33 z 17-VIII, s. 2.
[45] «East Anglian Daily Times» 1984, nr 34 z 16-VII, s. 1.
[46] *Kronika Zespołu* t. III, s. 237.
[47] Grinberg E., Dzieciom całego świata, «Tygodnik Płocki» 1985, nr 48 z 1-XII, s. 4.
[48] *Kronika Zespołu* t. III, s. 260.
[49] *Kronika Zespołu* t. IV s. 32.
[50] Jubileusz Dzieci Płocka, «Tygodnik Płocki» 1986, nr 23 z 8-VI, s. 2.
[51] Listy Profesora Henryka Jabłońskiego z dnia 31 maja 1973 r. i 21 maja 1981 roku znajdują się w archiwum Zespołu.
[52] Gębik W., *Dla nas słońce nie zachodzi*, Olsztyn, 1985, s. 60, 64, 166—167. Gębik W., *Z diabłem na ty*, Gdańsk, 1970 (patrz indeks nazwisk — Milke Wacław). Wnuk W., *Byłem z Wami*, Warszawa 1972, s. 156—157. Dunin Wąsowicz K., *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych*, Warszawa 1982 — (patrz indeks nazwisk — Milke Wacław).
[53] Vuk S. Karadzic — twórca pierwszego słownika oraz gramatyki języka serbsko-chorwackiego.
[54] Żabka I., Dzieci Płocka nad Renem, «Tygodnik Płocki» 1987, nr 29 z 19-VII, s. 4.
[55] Według relacji 35-osobowej grupy Zespołu „Dzieci Płocka" przebywającej w 1982 roku na Międzynarodowym Obozie w Arteku. Papierowy gołąbek otrzymany od dzieci japońskich znajduje się w upominkach Zespołu.
[56] Kuffel R., Nie pracuje dla siebie, «Sztandar Młodych» 1983, nr 186 z 7-VII, s. 3.

ANDRZEJ RICHLING, LEON CZAJKOWSKI

Regionalizacja fizyczno-geograficzna województwa płockiego

Szczegółową regionalizację województwa płockiego opracowano drogą uszczegółowienia podziału fizyczno-geograficznego Polski J. Kondrackiego opublikowanego w przeglądowej podziałce m. in. w podręczniku tego autora *Geografia fizyczna Polski* (PWN 1978).

Pierwszy etap pracy stanowiło przedstawienie granic podprowincji, makroregionów i mezoregionów na mapie w szczegółowej podziałce 1:100 000. Wykorzystano przy tym wszelkie istniejące materiały, a w szczególności opracowania dotyczące rzeźby powierzchni terenu i struktury pokrywy utworów powierzchniowych. Drugi etap pracy polegał na wyróżnieniu mikroregionów fizyczno-geograficznych, czyli jednostek niższego poziomu taksonomicznego niż mezoregiony w podziale J. Kondrackiego. Posłużono się tu opracowaną przez W. Lewandowskiego mapą typów krajobrazu województwa płockiego (praca wykonana w 1985 r. na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego w ramach tematu „Dynamika przekształceń środowiska przyrodniczego w strefie oddziaływania Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych). Analiza rozkładu typów, zajmowanych przez nie powierzchni i częstości występowania, a także stylu rysunku mapy pozwoliły na podział mezoregionów na mniejsze części, którym przypisano rangę mikroregionów. Wykorzystano w tym celu również rezultaty wcześniej prowadzonych studiów nad zagadnieniem uszczegółowienia podziału fizyczno-geograficznego Polski w skali 1:500 000. Posługując się mapą typów krajobrazu naturalnego Polskiej w tej skali dokonano próby wyróżnienia mikroregionów w obrębie kilkunastu mezoregionów w Polsce Środkowej. Zastosowano w tym celu formalną metodę analizy granic zaproponowaną przez A. Richlinga w 1976 r. Metoda polega na przebadaniu wagi granic pomiędzy elementarnymi jednostkami fizyczno-geograficznymi (geokompleksami) i wyeliminowaniu granic mniej wyraźnych. W rezultacie takiego postępowania automatycznie wyodrębniają się heterogeniczne, ale wyraźnie wewnętrznie powiązane jednostki regionalne.

W efekcie opisanej procedury dokonano szczegółowej regionalizacji fizyczno-geograficznej województwa płockiego. Przebieg granic i rozmieszczenie jednostek przedstawiono na mapie (rys. 1). Ogółem w granicach województwa wyróżniono 21 jednostek przestrzennych o randze mikroregionów, z tego aż 18 jednostek wykracza swym zasięgiem poza granicę województwa. Może to mieć znaczenie dla kompletności ich charakterystyki, która oparta została tylko na analizie fragmentów położonych w granicach województwa.

Poszczególne mikroregiony otrzymały nazwy pochodzące od miejscowości położonych na ich terenie. Symbole mikroregionów w układzie dziesiętnym stanowią rozszerzenie kodu zastosowanego przez J. Kondrackiego do identyfikacji mezoregionów. Powierzchnie jednostek otrzymano drogą planimetrowania ich konturów na mapie w skali 1:100 000.

Przez teren województwa płockiego położonego w granicach prowincji Niżu Środkowoeuropejskiego przebiega granica podprowincji Pojezierzy Południowobałtyckich i Nizin Środkowoeuropejskich. Poszczególne części województwa usytuowane są w obrębie aż 6 makroregionów i 11 mezoregionów. Wszystkie jednostki zestawiono poniżej. Obok symboli i nazw regionów podana została ich powierzchnia w granicach województwa płockiego.

315 POJEZIERZE POŁUDNIOWOBAŁTYCKIE — 1323,2 km²

315.2 POJEZIERZE CHEŁMIŃSKO-DOBRZYŃSKIE — 748,3 km²

315.24 POJEZIERZE DOBRZYŃSKIE — 622,3 km²

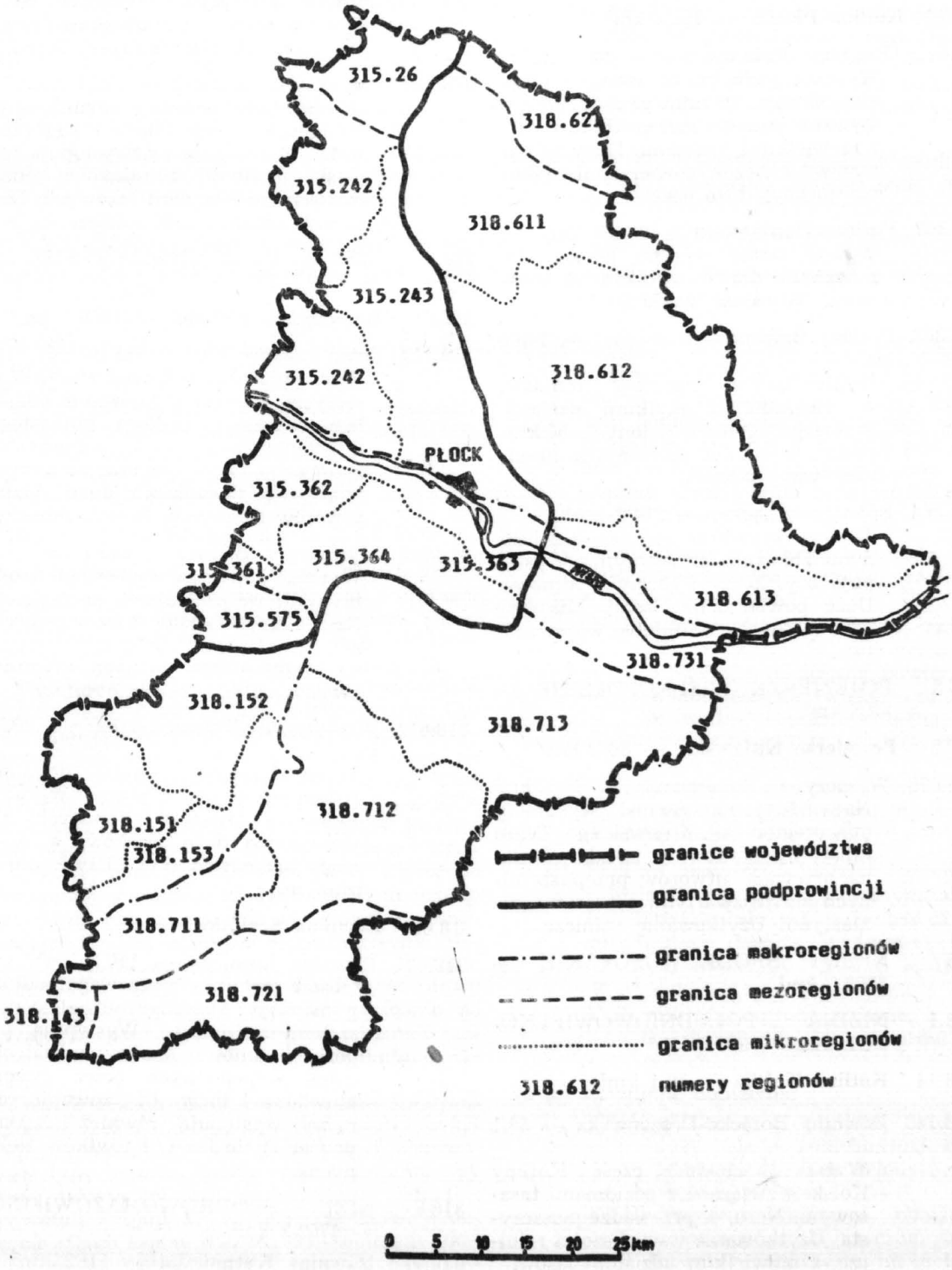
315.242 Pojezierze Dobrzyńskie Właściwe — 314,8 km²

Mało urozmaicona rzeźba, zdecydowana przewaga powierzchni równinnych. Dominują utwory wodno-lodowcowe piaszczyste i żwirowe, gliny i piaski gliniaste zajmują mniej niż 1/4 powierzchni regionu. Występują

niewielkie zbiorniki wodne (większe poza granicami województwa). Charakterystycznym elementem jest rzeka Skrwa płynąca dobrze wykształconą doliną. Duży udział powierzchni leśnych.

315.243 **Równina Proboszczewicka** — 307,5 km²
Monotonna pod względem urzeźbienia. Zbudowana w 3/4 z utworów gliniastych. Odwadniana przez Brzeźnicę i Wierzbicę z pojedyńczymi zbiornikami wodnymi małych rozmiarów. Użytkowanie w przewadze rolnicze. Jeden z trzech mezoregionów całkowicie położonych w granicach województwa.

315.26 **Równina Urszulewska** — 126,0 km²
Obszar sandrowy z licznymi wytopi-



skami zajętymi zwykle przez torfowiska, rzadziej przez jeziora. W podłożu utwory piaszczysto-żwirowe. Teren w większości zalesiony. W granicach województwa położona jest tylko południowa część mezoregionu. Brak podstaw do wyodrębniania tej części jako osobnego mikroregionu.

315.3 PRADOLINA TORUŃSKO-EBERSWALDZKA — 486,4 km²

315.36 **Kotlina Płocka** — 486,4 km²

315.361 Obniżenie Rakutowskie — 17,5 km²
Wyraźne podłużne obniżenie z płytkimi wodami gruntowymi, wykorzystywane przez rzekę Rakutówkę, z niewielkimi jeziorami. Duży udział torfów. Znaczne powierzchnie łąkowe, niezbyt dużo lasów.

315.362 Poziom Duninowski — 114,5 km²
Wyższe tarasy rzeczne, piaszczyste, z licznymi dobrze wyrażonymi wydmami. W całości zalesione.

315.363 Poziom Brwilna — Radziwia — 140,4 km²
Niskie tarasy, piaszczysto-mulaste, w większości z płytkimi wodami. Przewaga użytków zielonych. Mikroregion w całości położony w granicach województwa.

315.364 Pojezierze Łąckie — 214,0 km²
Typowy krajobraz pojezierny z licznymi zbiornikami wodnymi. Występują ozy, kemy i formy wydmowe. Duże powierzchnie leśne. Mikroregion całkowicie w obrębie województwa.

315.5 POJEZIERZE WIELKOPOLSKIE — 88,5 km²

315.57 **Pojezierze Kujawskie** — 88,5 km²

315.575 Wysoczyzna Zaborowska — 88,5 km²
Najbardziej na wschód wysunięty mikroregion Poj. Kujawskiego. Teren falisty i pagórkowaty, ze zdecydowaną przewagą utworów przepuszczalnych ale ze zwartymi obszarami gliniastymi. Użytkowanie rolnicze.

318 NIZINY ŚRODKOWOPOLSKIE — 3793,8 km²

318.1 NIZINA POŁUDNIOWOWIELKOPOLSKA — 571,8 km²

318.14 **Kotlina Kolska** — 39,1 km²

318.143 Równina Borecko-Drozdowska — 39,1 km²
Wyższa wschodnia część Kotliny Kolskiej związana z poziomami tarasowymi Neru, w przewadze piaszczysta. Użytkowanie w większości rolnicze, z niewielkim udziałem lasów.

318.15 **Wysoczyzna Kłodawska** — 532,7 km²

318.151 Wysoczyzna Krośniewicka — 176,0 km²
Teren równinny, monotonny, prawie wyłącznie rolniczy.

318.152 Wysoczyzna Suchodębska — 214,0 km²
Teren równinny z nielicznymi pagórkami. Urozmaicony pod względem litologii. Przeważają gliny, w północnowschodniej części większe obszary piaszczyste i żwirowe. Stosunkowo duży udział utworów rzecznych (rozległa równina rzeki Ochnii).

318.153 Pagórki Kutnowskie — 142,7 km²
Obszar nieco bardziej urozmaicony, występują tereny faliste i pagórkowate. Dominują gliny, występują też piaski zwałowe. Stosunkowo dużo powierzchni leśnych i łąkowych. Dominuje użytkowanie rolnicze.

318.6 NIZINA PÓŁNOCNOMAZOWIECKA — 1519,7 km²

318.61 **Wysoczyzna Płońska** — 1409,5 km²

318.611 Równina Sierpecka — 360,8 km²
Niżej położona, północna część Wysoczyzny Płońskiej, z równym udziałem zwięzłego podłoża gliniastego i przepuszczalnego — piaszczysto-żwirowego. Gęsta sieć rzeczna z czym wiąże się stosunkowo duży udział utworów rzecznych. Region rolniczy.

318.612 Wysoczyzna Bielska — 840,7 km²
Wyraźne kopulaste wyniesienie z odpływami we wszystkich kierunkach. Rzeźba urozmaicona. Liczne pagórki zwłaszcza w centralnej części regionu. Duży udział luźnych utworów zwałowych. Użytkowanie rolnicze.

318.613 Wysoczyzna Wyszogrodzka — 208,0 km²
Teren rozcięty licznymi dolinami i drenowany przez Skarpę Wiślaną. Przewaga utworów gliniastych, ale stosunkowo dużo piasków, w dolinach odsłonięcia iłów. Użytkowanie rolnicze.

318.62 **Równina Raciąska** — 110,2 km²

318.621 Równina Lipnicka — 110,2 km²
Obszar równinny z przewagą podłoża gliniastego i znacznym udziałem piaszczysto-żwirowego. Występują pagórki wydmowe. Znaczny udział obniżeń wypełnionych przez utwory aluwialne i torfy. Użytkowanie rolnicze, występują również znaczne powierzchnie lasów i użytków zielonych.

318.7 NIZINA ŚRODKOWOMAZOWIECKA — 1702,3 km²

318.71 **Równina Kutnowska** — 1162 km²

318.711 Równina Witońska — 183,7 km²
Monotonna równina, zbudowana w około 80% z glin. Użytkowanie rolnicze.

318.712 Równina Żychlińska — 461,5 km²
Bardziej zróżnicowana pod względem geologicznym niż poprzednia. Dominują gliny, występują też piaski. Około 10% powierzchni stanowią utwory aluwialne. Użytkowanie rolnicze.

318.713 Równina Gąbińska — 516,8 km²
Urozmaicona pod względem budowy geologicznej. Przewaga glin, w północnej części duży udział iłów i innych utworów zastiskowych. Występują też piaski częściowo zwydmione. Obok równinnych występują powierzchnie faliste, też pagórkowate. Wśród cieków najważniejsza jest rzeka Przysowa płynąca szeroką doliną wzdłuż północno-zachodniej granicy regionu. Teren rolniczy.

318.72 **Równina Łowicko-Błońska** — 320,8 km²

318.721 Równina Łęczycka — 320,8 km²
Najbardziej na zachód wysunięty fragment mezoregionu o charakterze monotonnej równiny gliniasto-piaszczystej, z licznymi dolinami rzecznymi. Region rolniczy.

318.73 **Kotlina Warszawska — 219,5 km²**

318.731 Poziom Kępy Polskiej — 219,5 km²
Niskie poziomy Wisły, z płytkimi wodami gruntowymi. W podłożu piaski i muły. Użytkowanie rolnicze. Duże powierzchnie użytków zielonych.

Kolejnym etapem pracy było przeprowadzenie typologii wyróżnionych mikroregionów. Dążono do tego by poszczególne typy charakteryzowały się przydatnością do różnych form gospodarczej działalności człowieka. Ujęcie takie stwarza dogodny punkt wyjścia do wszelkich waloryzacji warunków przyrodniczych. Podstawę typologii stanowiła analiza struktury krajobrazowej poszczególnych jednostek. Zwrócono uwagę na inwentarz typów krajobrazu występujących w poszczególnych mikroregionach uwypuklając w szczególności cechy rzeźby, litologii i użytkowania ziemi, a także obecność zbiorników wodnych. Określono procentowy udział poszczególnych typów co pozwoliło na wzajemne porównywanie regionów i zmniejszenie stopnia subiektywizmu w delimitacji typów.

Wyodrębniono ostatecznie 6 typów mikroregionów. Liczba indywidualnych jednostek w kolejnych typach zmienia się od 2 do 7. Przeważają typy o małej liczbie mikroregionów; trzy typy tworzą tylko 2 jednostki indywidualne, pozostałe grupują 3, 5 i 7 mikroregionów. W obrębie trzech typów (IV, V i VI) konieczne okazało się wyróżnienie podtypów oznaczonych literami A i B.

Charakterystykę wyróżnionych typów i podtypów zamieszczono poniżej. Liczby w nawiasach oznaczają liczbę indywidualnych mikroregionów zaliczonych do danego typu:

I (7) Mikroregiony o mało urozmaiconej rzeźbie, w przewadze równinne w pojedyńczych przypadkach z fragmentami o rzeźbie falistej lub rzadko pagórkowatej. Podłoże żyzne, gliniaste, czasami ilaste. Piaski i żwiry zajmują nie więcej niż 10% powierzchni terenu. Piaski rzeczne i torfy występujące w dolinach i obniżeniach stanowią 5-15% powierzchni poszczególnych mikroregionów. Dominuje użytkowanie rolnicze.

II (3) Rzeźba równinna, zmienne podłoże; równiny gliniaste zajmują około połowy powierzchni mikroregionów, powierzchnie piaszczyste i żwirowe — ok. 40%, resztę stanowią utwory rzeczne. Dominują tereny uprawne, znaczący procent powierzchni zajmują użytki zielone.

III (2) Wysoczyzny o urozmaiconej rzeźbie z udziałem terenów falistych i pagórkowatych, z przewagą lub dużym udziałem podłoża gliniastego. Podłoże przepuszczalne stanowi około 30% powierzchni poszczególnych mikroregionów, nanomiast utwory dolin i obniżeń zajmują 5-15%. Tereny rolnicze.

IV (2) Mikroregiony z przewagą podłoża piaszczysto-żwirowego i małym udziałem utworów rzecznych.
IV A. tereny równinne, bardzo rzadko faliste, z niewielkimi jeziorami i stosunkowo dużymi powierzchniami leśnymi (większe zbiorniki wodne i bardziej urozmaicona rzeźba pojawiają się poza granicami województwa).
IV B. tereny urozmaicone faliste (przewaga) i pagórkowate użytkowanie rolnicze.

V (5) Podłoże piaszczysto-żwirowe, przewaga równin ale z reguły ze znacznym udziałem terenów falistych, a zwłaszcza pagórkowatych (pagórki wydmowe). Bardzo duży udział powierzchni leśnych.
V A. mikroregiony z jeziorami.
V B. mikroregiony bezjeziorne, z bardzo dużym udziałem utworów rzecznych.

VI (2) Równinne obniżenia.
VI A. obniżenie z płytkimi wodami, duży udział podłoża torfowego, przewaga użytków zielonych, występują jeziora.
VI B. fragment większego obniżenia, dominują piaski rzeczne, użytkowanie rolnicze, z niewielkimi fragmentami lasów.

MAŁGORZATA KAWCZYŃSKA
JAN RENCZKOWSKI

25 lat Płockiego Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „MOSTOSTAL" (1963-1988)

Decyzją KERM z dnia 5 stycznia 1959 roku spośród 15 miejscowości w kraju Płock został wytypowany na przyszłą STOLICĘ POLSKIEJ CHEMII.

Uchwałą Nr 419/60 KERM-u został zatwierdzony projekt budowy Kombinatu pod nazwą MAZOWIECKIE ZAKŁADY RAFINERYJNE I PETROCHEMICZNE w Płocku, z lokalizacją na terenie wioski Biała Nowa.

Tej nowej inwestycji centralne władze nadały rangę na poziomie Nowej Huty. W planach założono, że w Płocku „razem z budową Kombinatu samo miasto będzie rozbudowywane i przeobrażone z zachowaniem starej części miasta, świadczącej o rodowodzie i kulturze grodu mazowieckiego".

Dzisiaj z perspektywy blisko 30 lat można stwierdzić, że inwestycja ta była starannie przygotowana, z dużym wyczuciem potrzeb i możliwości, z troską o zabezpieczenie potrzeb mieszkaniowych zarówno dla załóg budujących Kombinat jak i przyszłych pracowników kombinatu rafineryjno-petrochemicznego. Dziennikarz pisał wówczas: „Budowa Kombinatu stawała się punktem zwrotnym w sposobie myślenia i planowania przyszłości miejskiej. Zmieniała skalę potrzeb i założeń. W miarę postępu inwestycji powstawała konieczność dopasowania ludzi do nowych zadań, stworzenia odpowiednich warunków dla nowej budowy, konieczność wzięcia przez właściwych ludzi odpowiedzialności za przyszłość Płocka".

Do realizacji zadań przystąpiono zgodnie z zasadami realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych. We wrześniu 1959 roku powołano Komisję do organizacji przedsiębiorstwa Generalnego Wykonawcy dla robót budowlano-montażowych mającego własny potencjał wykonawczy. Powstało Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Petrobudowa", które w lutym 1960 roku rozpoczęło już prace ziemne na terenach przyszłego kombinatu.

W następnej kolejności roboty podejmowały kierownictwa Robót — Warszawskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych i Przemysłowych, Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych „Elektromontaż", Robót Kolejowych Nr 7, „Hydrobudowy" Nr 1, 6, 8, 11 i „Inżynierii".

Przybyły także załogi przedsiębiorstw „Elektrobudowy", „Energoaparatury", Pieców Przemysłowych, Termoizolacji, a także „Mostostali" z Zabrza, Poznania, Będzina i Warszawy. Powołano ekspozytury Warszawskiego Przedsiębiorstwa Transportu Budownictwa i Zaopatrzenia.

W latach 1960-1966 pracowało około 36 firm różnych branż i specjalności.

W kraju każdy wie, że „Mostostal" montuje wielkie konstrukcje i gdziekolwiek w Polsce zamierza się montować duże obiekty, zjeżdżają inżynierowie i „akrobaci" — monterzy z „Mostostalu".

Na obiekty realizowane w konstrukcjach stalowych wchodziły załogi „mostostalowskie" i jak napisała reportażystka, „Mostostal" wkracza zwykle na budowę, „jak wybitny chirurg na salę operacyjną, gdy już inni zrobią, co do nich należy i przygotują obiekt do najważniejszego zabiegu".

Służby Inwestora i Generalnego Wykonawcy przed montażystami stawiały nowe zadania wznoszenia kompleksowych instalacji DRW-I, Reformingu I wraz z parkami zbiorników i orurowaniem oraz z Etylizacją Benzyn i Oksydacją Asfaltów.

Każde z tych zadań pochłaniało tysiące ton materiałów, kilometry rur, tony elektrod, tysiące sztuk zaworów, zasuw i setki pomp. Wymagało realizacji przez doświadczonych fachowców i organizatorów w zakresie montażu prototypowych obiektów rafineryjnych i petrochemicznych.

W tym stanie rzeczy nie było możliwe realizowanie zadań przez rozdrobnione kierownictwa robót montażowych. Harmonogramy były napięte, mobilizujące, zmuszające do pracy ofiarnej, z pasją i poświęceniem. Taki był klimat w początkowych latach budowy kombinatu.

Zjednoczenie „Mostostal", na które spadł ciężar odpowiedzialności za realizację robót montażowych w konstrukcjach stalowych, w uzgodnieniu z Ministrem Budownictwa podjęło decyzję powołania wyodrębnionego przedsiębiorstwa „Mostostal" wyłącznie pod potrzeby kombinatu. W październiku 1962 roku na polecenie dyrektora Zjednoczenia „Mostostal" do Płocka zostali oddelegowani do organizowania nowego przedsiębiorstwa — inż. Bogusław Gibas — Naczelny Inżynier z „Mostostalu" Będzin, mgr

inż. Wacław Brynk — Kierownik KGR z „Mostostalu" Warszawa, mgr Zdzisław Wisłowski — specjalista ds. Organizacji w Zjednoczeniu, i Jan Jarmański — Ekonomista z „Mostostalu" Zabrze. Był to zespół ludzi o dużym doświadczeniu zawodowym i życiowym, zdobytym na wielu budowach w różnych regionach kraju. Po latach inż. B. Gibas—Przewodniczący Zespołu — wspomniał: „Płock znałem z historii. Z ogólnie dostępnych informacji wiedziałem, że będzie tu budowa nowoczesnych zakładów rafineryjnych i petrochemicznych. Pierwsze zetknięcie z terenem budowy wskazywało na ogrom zadań dla budowlanych i montażystów na okres kilku lat.

Z dokumentacji wynikała złożoność zadań i celów do realizacji. Nazewnictwo obiektów dla ludzi spoza chemii zmuszało do poznania zasad przeróbki ropy naftowej. Dostawy krajowe i z importu. Wysokie wymagania techniczne. Teren rozkopany i rozległy. Wystające fundamenty. W wykopach chłoporobotnicy. Zawód montażysty nieznany".

Te pierwsze wrażenia sprawiły, że inż. B. Gibas pozostał wraz z rodziną w Płocku, by od podstaw tworzyć i rozwijać przedsiębiorstwo, by budowie kombinatu i miasta poświęcić swoje umiejętności organizatorskie i inżynierskie. Po latach przez lokalnych dziennikarzy został nazwany DZIEKANEM wśród dyrektorów firm budowlanych.

POCZĄTKI „MOSTOSTALU" PŁOCK

Na mocy Zarządzenia 347 Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dniem 1 stycznia 1963 roku powstało Płockie Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal" w Płocku, które w organizacji „mostostalowskiej" otrzymało symbol „M-7".

Inż. Bogusław Gibas otrzymał nominację na naczelnego dyrektora, mgr inż. Wacław Brynk naczelnego inżyniera I z-cy dyrektora, Jan Jarmański — zastępcę dyrektora ds. ekonomicznych, Tadeusz Jaworski głównego księgowego.

Przyjęto schemat i regulamin organizacyjny jednozakładowego przedsiębiorstwa na bazie Kierownictw Grupy Robót, Wytwórni Konstrukcji Stalowych i Bazy Sprzętu.

Majątek przedsiębiorstwa stanowiły wówczas 2 wyeksploatowane dźwigi, 1 maszt „Derrick", kilka spawarek oraz 12 spawaczy z uprawnieniami spawania zbiorników.

Na siedzibę Zarządu przedsiębiorstwa Inwestor wydzielił pomieszczenia nad halą Warsztatów Centralnych MZRiP. Nie było czasu na zorganizowanie sobie zaplecza. Ono tworzyło się w czasie trwania montażu. Natomiast Wytwórnię Konstrukcji Stalowych zlokalizowano na działce budowy przyszłej Fabryki Bębnów, gdzie wytwarzano konstrukcję technologiczną, elementy estakad, podestów, zamocowania, osprzętowanie zbiorników itd. Potem przeniesiono do warsztatów MZRiP.

Młode przedsiębiorstwo stopniowo przejmowało zadania zrealizowane przez załogi z Zabrza, Poznania, Będzina i Warszawy, rozwijało nowe fronty robót. Na montażystów czekały już fundamenty przyszłych instalacji DRW-I i Reformingu I — zadania złożone technologicznie i skomplikowane technicznie. Ich montaż odbywał się pod nadzorem specjalistów radzieckich i włoskich.

Płock nie posiadał żadnych tradycji przemysłowych. Brakowało monterów, spawaczy, operatorów, inżynierów. Trzon kadry stanowili ludzie z wielu różnych budów w kraju. Tu na miejscu przyjmowało się ludzi bez kwalifikacji, takich których trzeba było uczyć, jak się trzyma pilnik. Dlatego od samego początku postawiono na ludzi, ich szkolenie i jeszcze raz na fachowe przygotowanie.

W pierwszym roku systemem wewnątrz zakładowym zorganizowano szkolenie dla 23 pracowników w zakresie spawania zbiorników i kotłów, 12 pracowników w zakresie spawania rurociągów H5M, 15HM, 15 w zakresie spawania zbiorników kulistych, 15 w zakresie cięcia acetylenowego, 13 w zakresie żłobienia i spawania rur ze stali austenitycznych. Na stanowiskach uczono czytania rysunku technicznego, by potem móc chłoporobotników uczyć zawodu montażysty.

Praktyka wykazała, że na 10 przeszkolonych pracowników było zaledwie kilku spawaczy z prawdziwego zdarzenia, z zamiłowania i o rękach chirurga. Autorka *„Mazowieckiego Preludium"* Celina Kulik pisała „żeby defektoskopem izotopowym, żeby rentgenem każdy spaw sprawdzać, to już wymaga najwyższej klasy spawania". Kiedy pytała na budowie jednego ze spawaczy podczas śniadania w pakamerze w dniu jego imienin — „i co — tak na sucho obchodzicie? — na to otrzymała odpowiedź, że dziś się nie pije, bo jutro by ręce drżały".

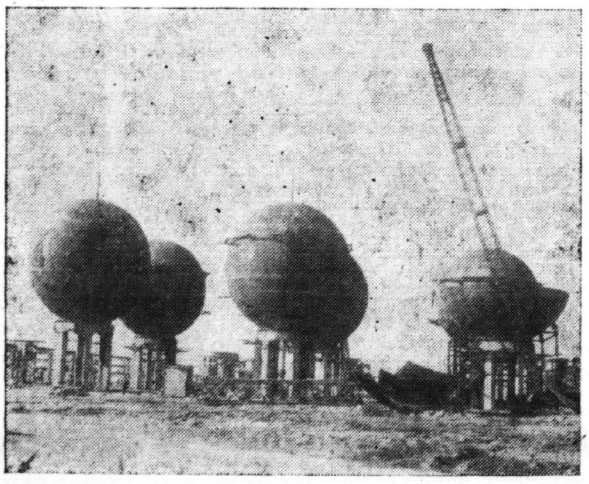
„Mostostal" przyuczał do zawodu monterów i szkolił spawaczy. W okresie 25 lat spowodował zasilenie całego regionu w wysokokwalifikowaną kadrę montażystów, spawaczy oraz nadzoru. Mimo tworzenia własnych szeregów specjalistów nadal doświadczonych pracowników pozyskiwano z innych „Mostostali", dla których władze miejskie w latach 1963/64 przyznały 55 mieszkań. Przybyli fachowcy ze Śląska i Nowej Huty, Poznania i Warszawy, którzy wyznawali zasadę gdzie „Mostostal" — tam i ja. Takim fachowcem był Ignacy Chmiel. „Wieże pierwszej Destylacji Rurowo-Wieżowej, ażurowe konstrukcje komorowego koksowania, dwa największe w Kombinacie zbiorniki magazynowe, najwyższe z montowanych dotychczas w kombinacie wieże DRW-II wraz ze słynną akcją montażu kopuły na wieży K-7 — na tych wszystkich obiektach była brygada Chmiela imponując tempem, dokładnością i poświęceniem w pracy.

Przedsiębiorstwo funkcjonowało w ramach jednostek produkcyjnych, którymi kierowali: — inż. Jerzy Łempicki (KGR-1), inż. Zbigniew Sztabert (KGR-2), Eugeniusz Hryniewiecki (KGR-3) oraz Jan Kraśnicki, który kierował wydzieloną organizacyjnie budową zbiorników surowcowych o pojemności 10.000 m³. Kierownikami budów byli — mgr inż. Edward Wendt, Jerzy Włoczewski, Henryk Kosowski i inni. Natomiast Mistrzami Witold Serwatko, Jerzy Stefanowski, Stanisław Olejnik, Aleksy Grześkowiak. Jerzy Owczarek — kierował Bazą Sprzętu, a Krzysztof Seroka — WKS-em.

W związku z zaostrzeniem wymogów jakościowych odbioru połączeń spawanych powołano Kierownictwo Robót Badawczo-Kontrolnych,



MZRiP — budowa zbiorników kulistych V = 600 m³ — 1963 r. Na zdjęciu od góry: mgr inż. Wacław Brynk, inż. Jerzy Łempicki, mgr inż. Edward Wendt Jan Kraśnicki, Ignacy Chmiel, Mieczysław Mańka, Stanisław Maciejewski.



MZRiP — Park zbiorników kulistych.

które metodami badań nie niszczących sprawdzało spoiny. Prowadziło ono badania radiograficzne (rentgenowskie i izotopowe), ultradźwiękowe (defektoskopowe) łącznie z pomiarami grubości materiałów oraz magnetyczno-proszkowe i endeskopowe. Był okres, że w ciągu roku 40 operatorów wykonywało ok. 100.000 sztuk radiogramów. Jednostką kierował mgr inż. Roman Duda.

Z uwagi na różnorodność gatunków stali krajowych, jak i z dostaw importowych, które spawano w warunkach montażowych, powołano Laboratorium Zakładowe celem sprawdzania prawidłowości założeń technologicznych i metod spawania. Każdą nieznaną stal badano metodami niszczącymi pod względem właściwości mechanicznych i wytrzymałościowych. Prowadzono także badania metalograficzne makro-mikroskopowe, sprawdzając zasadność przyjętych parametrów i metod spawania. Laboratorium prowadził mgr inż. Paweł Szewczyk. Aktualnie kieruje nim Jan Wawrzyniak.

Na obiektach kombinatu montaż ciężki prowadzono masztami typu „Derrick". Sztangi rur wciągano linociągami i montowano w obiegi technologiczne i energetyczne, do przesyłania mediów z przeróbek ropy naftowej.

Wiosną 1964 roku, kiedy „na budowie Destylacji Rurowo-Wieżowej powstała bardzo ciężka sytuacja i zagrożone były terminy urochomienia I etapu produkcji, wówczas płocki „Mostostal" skoncentrował najlepsze brygady — Jana Piechowiaka, Zdzisława Perki, Józefa Zielonki, Józefa Trybuchowicza i innych. Ich ofiarna praca doprowadziła do likwidacji zagrożeń. Dzięki nim terminowo przekazywano instalacje technologiczne do rozruchu".

„Jan Piechowiak był brygadzistą jednej z najlepszych Brygad Pracy Socjalistycznej w płockim „Mostostalu", brygada pracowała w składzie 6-osobowym, która ten tytuł otrzymała w marcu 1964 r. W lipcu tego roku brygada pracowała przy budowie olbrzymich zbiorników rafineryjnych, a w dniach wielkiej koncentracji przerzucano ją na DRW-I, a następnie na kolejny wielki obiekt rafinerii — Reforming I".

Dzisiaj Jan Piechowiak nadal jest jednym z najlepszych organizatorów montażu i wychowawców młodego pokolenia „mostostalowców". Pracuje z nim także syn. Ojciec zaliczył najważniejsze obiekty w kraju, realizowane przez firmę. Był na budowach w Związku Radzieckim, w Iraku i NRD.

W połowie 1964 roku rurociągiem „Przyjaźń" ropa dotarła do Płocka. Napełniono zbiorniki. Kończono próby i przekazywanie poszczególnych obiektów. Na instalacji DRW-I liczącej 4,301,0 ton konstrukcji, aparatów, urządzeń, rurociągów i armatury. Na Reformingu I liczącym 2.245,0 ton trwał finisz.

W II połowie 1964 roku nastąpiło oddanie I etapu budowy kombinatu. Ruszyły instalacje. Zapaliły się pierwsze pochodnie, będące świa-

dectwem pracy rafinerii i pierwsze cysterny wyekspediowano.

Na uroczystościach oddania I etapu budowy w których uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz politycznych i rządowych, wśród dekorowanych pracowników najwięcej było „mostostalowców". Zasłużyli na wyróżnienia. Wykonali swe zadania wzorowo.

Celina Kulik odnotowała wówczas w *„Wędrownych ptakach"*: „w tydzień po uruchomieniu Kombinatu, Szef mostostalowców, Dyrektor Gibas, ma zmęczony głos. Mam 57 dni zaległego urlopu. Najlepszych spawaczy musiałem puścić teraz na urlop". Dodajmy, że cała załoga wówczas zasłużyła i na odznaczenia i na wypoczynek.

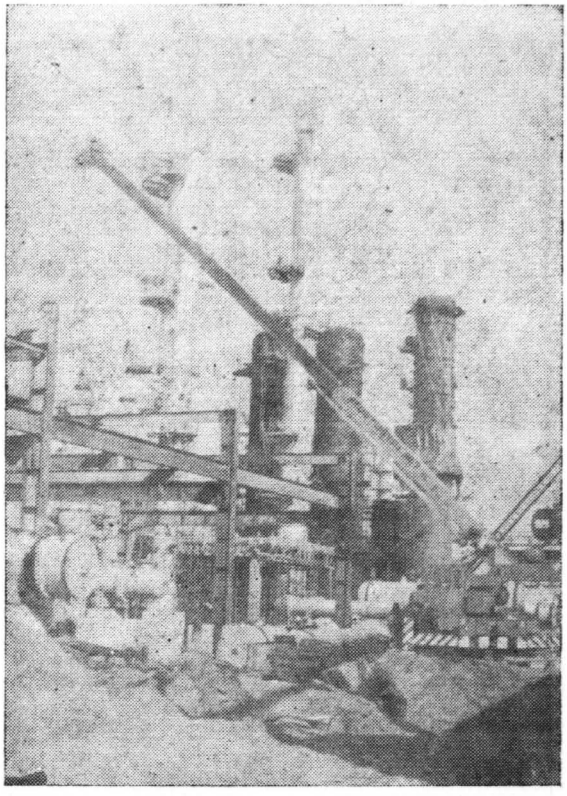
SPECJALIZACJA PRZEDSIĘBIORSTWA

Okres pierwszych kilku lat był nie tylko okresem nauki, ale i konsolidacji załogi. Uczono się specjalizacji niejako w marszu. „Mostostalowcy" brali lekcje na budowach instalacji włoskich, radzieckich, angielskich. Pracowali na dokumentacjach i pod nadzorem zagranicznych specjalistów.

Montowano kolejne instalacje DRW, Reformingów a także Furfurol, Ekstrakcję Aromatów, Polietylen, parki zbiorników kulistych i cylindrycznych, ustawiano pochodnie gazów zrzutowych i estakady.

Dziennikarz pisał: „Bez wątpienia, największym sukcesem załogi M-7, wszystkich brygad spawaczy i monterów a także całego nadzoru inżynieryjno-technicznego jest przedterminowe oddanie dwu potężnych instalacji drugiej destylacji i drugiego reformingu. Sukces ten jest tym cenniejszy, że zrealizowany został w nowych warunkach inwestycyjnych, wymagających nowych form pracy warsztatowej, pełnej mobilizacji, koncentracji, że osiągnięty został w atmosferze niesłychanej ofiarności całej załogi". Wielokrotnie przychodziło realizować bardzo niebezpieczne zadania ciężkiego montażu, wymagające dokładności, solidności, a także odwagi przy pracach na wysokościach blisko 100 m.

O tym, że przychodziło niejednokrotnie wykonywać prace o dużym stopniu trudności świadczą operacje związane z dostarczeniem dla Butadienu potężnych reaktorów. Przybyły one z Anglii statkiem do Gdyni, skąd barkami wojskowymi miały być dostarczone do Płocka. Łącznie przetransportowano 5 reaktorów o średnicy 7 metrów i długości 11 metrów, ważących ponad 60 ton każdy. Do rozładunku barek PBP „Petrobudowa" wykonała specjalne nadbrzeże, o wzmocnionej płaszczyźnie na ustawienie dźwigów i zestawów niskopodwoziowych. Wykonano również wzmocnioną drogę, by znad Wisły przetransportować reaktory na teren kombinatu. Całą skomplikowaną operacją transportu i zamontowaniem kierował mgr inż. Rajmund Wójcik.



MZRiP — Olefiny II w budowie.

Na budowie Butadienu montowano w całości kolumny o kształcie potężnych cygar ustawionych pionowo. Te potężne kolumny o średnicy 2,5 m długości do 60—80 metrów i wadze do 120 ton, by je ustawić na obiekcie, to z Zabrzańskiego „Mostostalu" sprowadzono maszty montażowe. Anglicy z podziwem obserwowali przygotowania, nie dowierzając, że w taki sposób można ustawiać potężne gabarytowe i o dużym tonażu aparaty. U siebie posiadali samojezdne dźwigi zdolne przemieszczać ładunki o wadze 100 i więcej ton. Ten i w pełni udany montaż prowadziła brygada Mariana Szakury pod nadzorem Henryka Kosowskiego.

Płoccy „mostostalowcy" zyskiwali podziw i uznanie dla swojej pracy, a także zaufanie specjalistów krajowych i zagranicznych nadzorujących montaż instalacji.

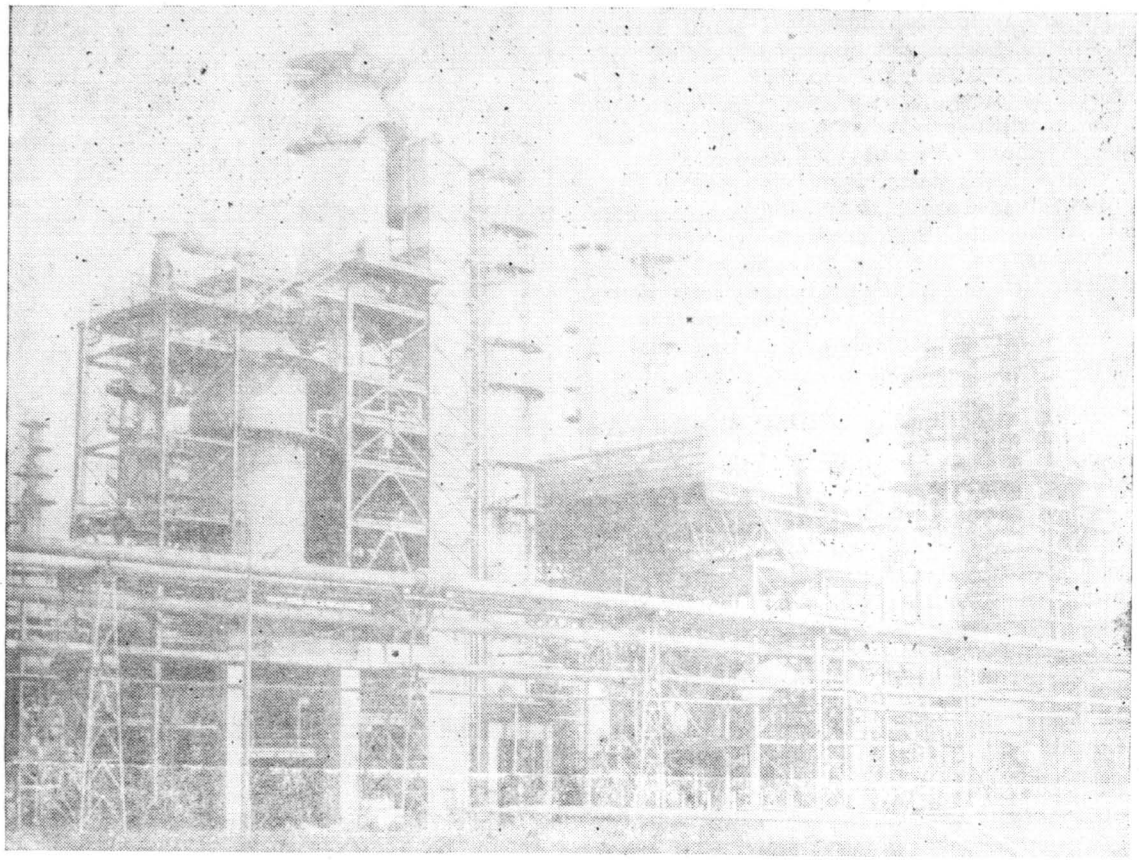
WAŻNIEJSZE OBIEKTY ZREALIZOWANE PRZEZ „M-7"

— na terenie Mazowieckich Zakładów Rafineryjno-Petrochemicznych w Płocku to:

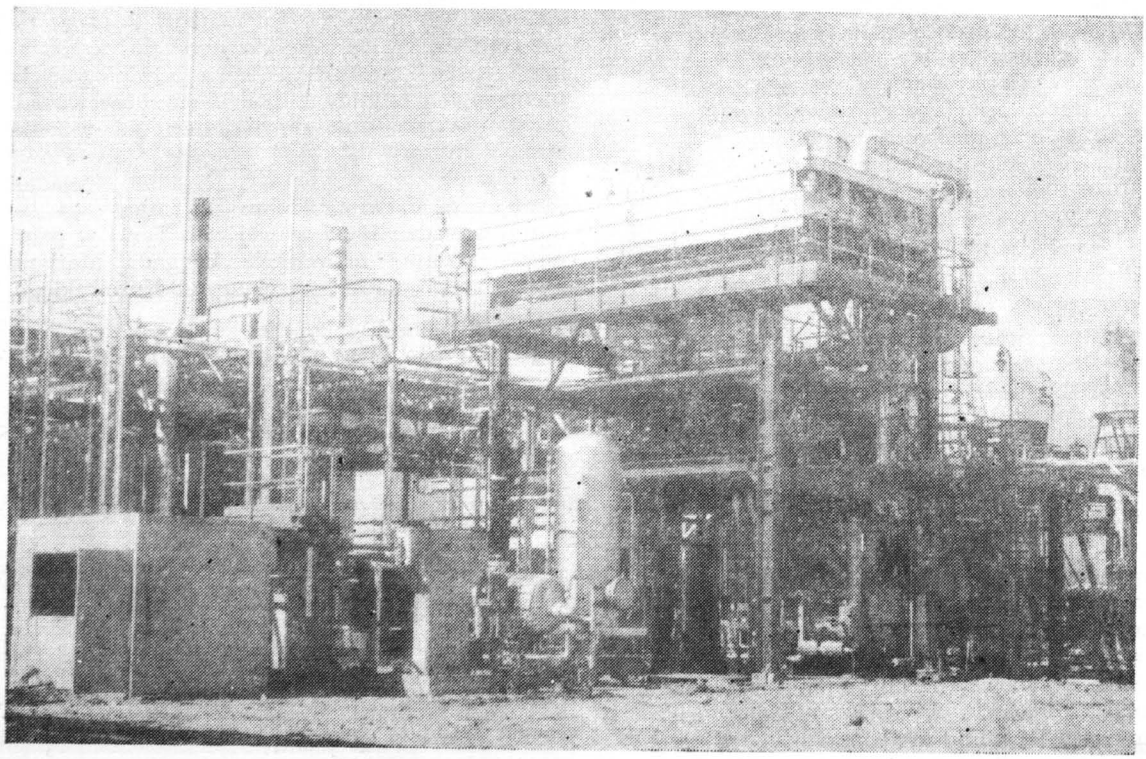
4 Destylacje Rurowo-Wieżowe

4 Katalityczne Reformingi Benzyn

2 Instalacje Polietylenu



MZRiP — Fluidalny Kraking Katalityczny II.



MZRiP — Instalacja Polietylenu II.

3 Hydrorafinacje Olejów Napędowych

3 Oksydacje Asfaltów

2 Wytwórnie Olefin

Wytwórnia Fenolu i Acetonu

Wytwórnia Tlenku Etylenu i Glikolu

Wytwórnia Tlenu i Azotu

Wytwórnia Butadienu

Kompleks instalacji do produkcji aromatów

Alkilacja Benzyn

Kraking Katalityczny

Etylizowanie Benzyn

Odsiarczanie Gazów Suchych

Stacja Zimna,

Selektywna Rafinacja Olejów Furfurolem,

Pochodnie zrzutów, parki zbiorników kulistych i cylindrycznych oraz kilometry estakad i rurociągów.

Każda z tych instalacji i wytwórni ze względu na swoją wielkość może stanowić wyodrębniony zakład (przedsiębiorstwo) działające poza strukturą organizacyjną kombinatu. Należy podkreślić, że cykle inwestycyjne w robotach ogólno-budowlanych i montażowych wynosiły do 36 miesięcy.

Płocki „Mostostal" specjalizując się w realizacji zadań pod potrzeby wielkiej chemii, przy dużym zapotrzebowaniu w kraju na świadczenie usług inwestycyjnych w zakresie montażu nowych zakładów i linii produkcyjnych, realizował równolegle z zadaniami w kombinacie zadania dla innych zleceniodawców. Załoga obsługiwała całą północno-wschodnią część kraju, zdobywając specjalność w montażu różnego typu konstrukcji i urządzeń o znacznie rozszerzonych i jakże odmiennych niż w Petrochemii funkcji użytkowych.

Montowano parki zbiorników, cukrownie, maszty radiowo-telewizyjne, fabryki domów, baseny kąpielowe, hale sportowo-widowiskowe, fabryki płyt wiórowych. Prowadzono remonty i modernizacje: huty, zakładu opon samochodowych i oczyszczalni ścieków.

A oto lista zakładów i obiektów, w których załoga Płockiego „Mostostalu" realizowała swoje zadania:

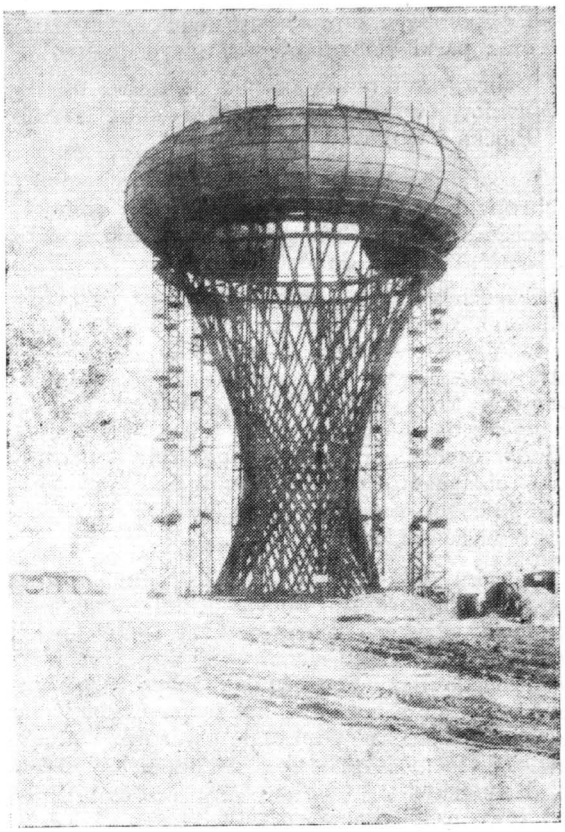
— Zakłady Odzieżowe „Cotex" w Płocku

— Rafineria w Gdańsku

— Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych w Olsztynie

— Hutę Miedzi w Głogowie

— Żwirownię (kopalnię) w Sobolewie



Ciechanów, zbiornik — wieża ciśnień.

— Cukrownie w Łapach, Sokołowie Podlaskim, Dobrzelinie, Małej Wsi, Ciechanowie, Borowiczkach, Guzowie, Brześciu Kujawskim i Glinojecku

— Fabryki Domów w Ciechanowie, Białymstoku, Kutnie, Łomży, Ostrołęce, Suwałkach

— Fabryki Płyt Wiórowych w Grajewie i Suwałkach

— Fabrykę Pomp w Siedlcach

— Fabrykę Maszyn Żniwnych w Płocku

— Zakłady Azotowe i Celulozowo-Papiernicze we Włocławku

— Zakłady Mechaniczne „Ursus" we Włocławku

— Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" w Tarchominie

— Zakłady Metalurgiczne w Sklęczkach k. Kutna

— Maszty Radiowo-Telewizyjne w Różanie, Ostrołęce i Makowie Mazowieckim

— Baseny Kąpielowe w Płocku i Łomży

— Hale widowiskowo-sportowe w Płocku i Olsztynie

— Przepompownie na rurociągu „Przyjaźń" oraz parki zbiorników cylindrycznych

— Uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe w sieć ciepłą i gazową na terenie Płocka i województwa.

Zespoły montażowe zawsze były wizytówką dobrej roboty i prezentowały wysokie umiejętności zawodowe. Wymagało to przemieszczenia z jednego miasta do drugiego.

Przedsiębiorstwo rozrastało się liczebnie, umacniało organizacyjnie, powiększało swój potencjał wytwórczy. Na początku lat 70-tych otrzymało nowe, uniwersalne dźwigi renomowanych firm angielskich „Grove" i „Coles", z wysięgnikami kratowymi i teleskopowymi — dźwigi umożliwiające poprawę stylu i organiacji robót montażowych, eliminujące zagrożenia dla pracowników w związku z pracą na znacznych wysokościach.

W roku 1970 w dzielnicy Kostrogaj k/Lotniska Aeroklubu Ziemi Mazowieckiej zakończono budowę własnego biurowca, hal i składowisk Zakładu Produkcji Konstrukcji zaplecza warsztatowego Bazy Sprzętu i Transportu, magazynów wraz z bocznicą kolejową. Oddanie do użytku zaplecza poprawiło warunki pracy, zwiększyło moce produkcyjne przedsiębiorstwa oraz umożliwiło pełniejsze wykorzystanie i prawidłową eksploatację sprzętu.

W nowych halach Zakładu Produkcji Konstrukcji podjęto produkcję dla potrzeb kombinatu i dla innych zleceniodawców. W początkowej fazie wprowadzono technologię realizacji zadań systemem potokowym.
Utworzono Wydział oczyszczania i malowania materiałów, które prosto z wagonów przechodziły przez mechaniczną oczyszczarkę, by następnie trafić do magazynów, Wydział Wstępnej Obróbki — trasowania, cięcia mechanicznego i gazowego materiałów na detale — elementy, wiercenia otworów, zaginanie, profilowanie, Wydział Montażowo-Spawalniczy — scalanie elementów, wstępnego zaczepiania, spawania na gotowo, szlifowania spoin, próbnego montażu oraz ponownego malowania powłokami antykorozyjnymi.

We wszystkich fazach wykonawstwa zapewniono kontrolę międzyoperacyjną.

Praktyka wykazała konieczność wprowadzenia systemu gniazdowego z uwagi na produkcję jednostkową. Zorganizowano gniazda montażowe po jednym lub kilka w brygadach, które od podstaw do finalnego wyrobu wykonują wszystkie operacje i zabiegi technologiczne w zespole stanowisk roboczych.

W ramach Zakładu Produkcji Konstrukcji wykonywane są różnego typu i przeznaczenia konstrukcje stalowe, zbiorniki, urządzenia, elementy hal, prefabrykacja rurociągów, wykonawstwo kolan giętych i segmentowych. Stosowane są różne technologie i metody spawania — półautomatami i automatami.

W latach 80-ych podjęto produkcję silosów zbożowych dla kraju i zbiorników dla angielskiego zleceniodawcy. Kierownikami Zakładu byli inż. January Studziński, inż. Feliks Sznajder, inż. Tadeusz Czarnecki, mgr inż. Janusz Zdanowicz. Ostatnio szefem został inż. Waldemar Guzanowski, który pracę zaczynał jako inżynier stażysta w tym Zakładzie. Przez ponad 20 lat Zastępcą ds. Produkcji jest Krzysztof Seroka.

Na szczeblu centralnym zapadały kolejne decyzje zwiększania przerobu ropy naftowej, wytwarzania nowych prefabrykatów bądź wyrobów z pogłębionej przeróbki ropy. Powstały nowe instalacje na licencjach firm angielskich, francuskich, japońskich. Załodze „Mostostalu" przychodziło realizować zadania w oparciu o dokumentacje i dostawy firm zagranicznych. Pogłębiało to umiejętności dzięki bezpośredniej współpracy z kontrahentami I i II obszaru płatniczego.

Do czasu budowy instalacji Polietylenu montowano rurociągi wytrzymujące maksymalnie ciśnienie do 64 atm. Kiedy dla Polietylenu dostarczono dokumentację, technolodzy analizujący i opracowujący organizację montażu podejrzewali, że w dokumentacji popełniono błąd wstawiając wymogi 2.000 atm. Sądzili, że zabrakło przecinka po liczbie 20, a może chodzi o 200 atm. Do takich wymogów i prób montażyści nie byli przygotowani, a jednak trzeba było się i tego nauczyć. Kiedy wreszcie przystąpiono do prób ciśnieniowych wykonywano je na terenie otoczonym kordonem Straży Przemysłowej, broniącej wejścia osobom postronnym na teren instalacji. Emocje i napięcie rosło wśród brygad i nadzoru w miarę „dobijania" ciśnienia do wymaganego dokumentacją owych 2.000 atm. Próby wypadły pozytywnie i potwierdziły wysoki poziom zdyscyplinowania i umiejętności zawodowych montażystów świadczących o wysokich kwalifikacjach załogi.

A oto inny przykład. Na podstawie dokumentacji japońskiej realizowano montaż Krakingu Katalitycznego II, który w odróżnieniu od innych instalacji charakteryzował się „gęstą" zabudową urządzeń na małej powierzchni, za to pnącej się w górę. Do wykonania prac na tej instalacji zakupiono dźwig produkcji spółki angielsko-kanadyjsko-enerefowskiej o nazwie „Skay-Horsa", którego sama przeciwwaga wynosiła 60 ton. Był to dźwig mogący na minimalnym wysięgniku przenosić ciężar do 150 ton, a na maksymalnym podawać na wysokość 107 m. Dla niego przygotowano specjalne drogi montażowe o znacznie podwyższonej wytrzymałości, a na trasach przejazdu podwyższono wszystkie linie energetyczne.

Najwięcej zadań w Kombinacie dla płockiego „Mostostalu" przypada na koniec lat siedemdziesiątych, w okresie realizacji Wytwórni Olefin II. Przedsiębiorstwo liczące 2100 pracowników nie było w stanie zapewnić termi-

nowej realizacji obiektów i instalacji wchodzących w skład tego dużego zadania.

W tym miejscu warto i należy podkreślić znaczenie „mostostalowskiego" patriotyzmu, dbanie o dobre imię firmy, które dotychczas w kraju nigdy i nikogo nie zawiodło. Na pomoc do Płocka przybyły załogi innych przedsiębiorstw należących do tej samej rodziny. I zrobiono robotę tak, jak przystało dla „Mostostalu", by żaden w kraju inwestor nie miał podstaw stawiania zarzutów pod adresem tej grupy przedsiębiorstw.

„Mostostal" Płock przez lata posiadł specjalizację realizacji obiektów rafineryjnych i petrochemicznych. Na przykładzie z Kombinatu, gdzie zadania raz rosły, raz malały i kiedy zapotrzebowanie na montażystów było krańcowo zróżnicowane, koniecznością stało się szukanie innych zleceniodawców i podejmowanie zadań o różnych funkcjach użytkowych. Wymagało to, opracowywania innych technologii montażu, stosowania różnych metod spawania. Konieczne było powiększanie stanu wyposażenia technicznego o nowe dźwigi, oprzyrządowanie, narzędzia i sprzęt spawalniczy.

Dzisiaj roboty budowlano-montażowe prowadzone są na 35 placach budów przez 3 jednostki organizacyjne: WZB-1, WZB-3 i ZB„Z", a kierują nimi: Stanisław Rut, mgr inż. Stanisław Stańczak i inż. Edward Zarzecki, których fachowość sprawdzono na wielu budowach w kraju i poza granicami.

W miarę upływu lat rozbudowano organizacyjnie Bazę Sprzętu i Transportu, wzbogacono stanowiska warsztatowe do przeprowadzania przeglądów, napraw, regeneracji, konserwacji maszyn, urządzeń, narzędzi itp.

Bazą Sprzętu i Transportu przez wiele lat kierował Jan Żurawik (obecnie Kierownik Zespołu budów na terenie NRD), a aktualnie szefem jest mgr inż. Marek Pietras.

REALIZACJA USŁUG EKSPORTOWYCH

Załoga przedsiębiorstwa realizując zadania na terenie kombinatu w Płocku i na innych budowach w kraju, wykonywała wiele obiektów w oparciu o dokumentacje i dostawy firm zagranicznych. Pracowano pod bezpośrednim nadzorem specjalistów radzieckich, japońskich, włoskich, czeskich, niemieckich, francuskich i angielskich. Zadania te wymagały od pracowników przedsiębiorstwa wysokich umiejętności organizatorskich i technicznych i co ważne zdyscyplinowania w przestrzeganiu procesów technologicznych. Skoro więc powyższy sprawdzian wypadł pomyślnie, Kierownictwo przedsiębiorstwa podjęło decyzję realizacji zadań eksportowych początkowo kilkoma brygadami, by w ostatnich latach zatrudniać poza granicami ok. 300 pracowników.

Załogi płockiego „Mostostalu" realizowały zadania na obiektach przemysłowych: w NRD
— Fabryka Kwasu Siarkowego w Magdeburgu
— Wytwórnia Karbidu w Halle
— Radio-Telewizja w Berlinie

Roboty prowadzili doświadczeni Kierownicy — J. Żurawik, W. Brynk, A. Gralicki, St. Wiśniewski, W. Sobociński, W. Samuszonek, St. Rut, A. Pielat i mistrzowie — Al. Grześkowiak, A. Borawski i brygadziści J. Fabiszak, J. Piechowiak, J. Styczeń, E. Dubiel.

W ZSRR:
— Rafineria w Nowopołocku (dwukrotnie)
— Przepompownie na rurociągach „SURGUT" i „Połock"
— Stacje kompresorowe na gazociągach w Nowopskowie, Bogorodczanach.

Roboty prowadzili: J. Kraśnicki, St. Rut, J. Brzdęk, J. Kowalski, M. Mikulski, Z. Wójcik, J. Zdanowicz, E. Zarzecki, J. Konopka.

W CSRS — Zakłady Dualo Sale — Kierownicy: J. Sidorowicz, M. Stefańska.

W Iraku — Rafineria w Al Zubair — R. Michalak, K. Seroka, St. Wiśniewski, M. Solka.

W Emiratach Arabskich — K. Seroka.

Na Cyprze — park zbiorników kulistych (dwukrotnie) — St. Stańczak.

W Nigerii — J. Kowalski, M. Solka, Eug. Szaligowski.

Działalność eksportowa przdsiębiorstwa pozwala nie tylko na uzyskanie dodatkowych środków dewizowych dla gospodarki narodowej, ale jest także wizytówką dobrej roboty i umiejętności robotników i kadry technicznej wśród zagranicznych kontrahentów. Przynosi także przedsiębiorstwu dodatkowe efekty poznawcze w postaci nowatorskich rozwiązań i technologii montażu, oprzyrządowania i wyposażenia stanowisk roboczych, podwyższenia przez pracowników kwalifikacji i umiejętności zawodowych, a także utrzymywania reżimów tchnologicznych, dyscypliny produkcyjnej i formalnej. To także forma nagrody dla wyróżniających się pracowników.

Działalnością eksportową w przedsiębiorstwie kieruje Główny Specjalista ds. eksportu — mgr inż. Maciej Mikulski.

„MOSTOSTAL" PŁOCK — DLA MIASTA I SPOŁECZEŃSTWA

W nazwie przedsiębiorstwa „Płockie" zawarto tytuł zobowiązujący do integracji z miastem i społeczeństwem. To, że załogę stanowili ludzie z zewnątrz nie utrudniało podejmowania róż-

nych działań w ramach czynów społecznych, na zadaniach posiadających funkcje użyteczności publicznej, gdzie wymagane było specjalistyczne przygotowanie zawodowe.

Udziałem „mostostalowców" w okresie raczkowania telewizji w kraju, było zamontowanie przekaźnika telewizyjnego na wieży ciśnień w Płocku. Dla kilku przedszkoli wykonano także ogrodzenie i sprzęt techniczny do zabaw na odkrytej przestrzeni.

Dla mieszkańców lewobrzeżnej dzielnicy Radziwia załoga przeprowadziła przez Wisłę pod torowiskiem na moście rurociąg wody pitnej. To przedsięwzięcie wymagało wysokiej sprawności organizacyjnej i wyjątkowego współdziałania wszystkich służb przedsiębiorstwa, bowiem roboty można było wykonywać w czasie 2,5 godzin pomiędzy przejazdami pociągów.

Całość zagadnień od strony organizacyjno-technologicznej rozpracował mgr inż. Kazimierz Świątczak. Załoga w ramach czynów społecznych realizowała także inne zadania chociażby wiaty i wybiegi dla zwierząt w ZOO, montując pomnik Wł. Broniewskiego, wykonując także kładkę-mostek w Zawidzu dla społeczeństwa zaprzyjaźnionej z przedsiębiorstwem gminy. Postawiono halę sportową przy Zespole Szkół Chemicznych w Płocku. Na Centralne Dożynki w roku 1976 na koronie płockiego stadionu „Wisły" wykonano w konstrukcji drewnianej zadaszenie nad trybuną i postawiono kabiny dla sprawozdawców. Wykonano również i zmontowano baseny kąpielowe, a także obiekt sportowy dla studentów Filii Politechniki Warszawskiej. Załoga podejmując działania miała świadomość zaspokajania potrzeb społecznych, także własnych i swoich dzieci.

Kiedy dla Płocka i Fabryki Maszyn Żniwnych zapadła ważna decyzja budowy dodatkowych linii technologicznych dla zwiększenia produkcji kombajnów na rynki zagraniczne przed „Mostostalem" postawiono nowe zadania, bowiem na obszarze 7 ha zaplanowano wybudowanie hal produkcyjnych.

Ponieważ w tym czasie w Tychach ukończono montaż hal pod linię „Fiata 126 P" na Śląsk wyjechał zespół w składzie mgr inż. M. Mikulski, inż. Sł. Jankowski, K. Seroka, J. Renczkowski i po rozpoznaniu tematu zaadoptował zastosowaną tam technologię do warunków i rodzaju montowanych hal na terenie FMŻ.

Postanowiono wówczas przeprowadzić montaż zupełnie nową metodą eliminującą ok. 80 procent czasu pracy na wysokościach, metodą znacznie bezpieczniejszą dla pracowników wykonujących roboty na wysokościach i co ważne bardziej ekonomiczną.

Całością robót montażowych kierował mgr inż. M. Mikulski. Kierownictwo przedsiębiorstwa angażowało się w każdy temat dotyczący żywotnych interesów miasta i społeczeństwa. Wybudowano pawilon „Cepelii", sklepy „Samy", usunięto awarię kotła w Szpitalu Miejskim. Zamontowano także trybuny i zadaszenia w Stadninie Ogierów w Łącku.

Kiedy zimą 1969 roku nastąpiła awaria rurociągu ciepłowniczego odcinająca dopływ ciepła do osiedli: Skarpa, Tysiąclecia i Dobrzyńska, bez przerwy przez 24 godziny dwie brygady demontowały stary a następnie zamontowały nowy rurociąg. Spawacze leżeli w wykopach robiąc styki w „suficie" nie bacząc na temperaturę poniżej 10°C. Nikt nie szczędził sił i zdrowia. Dzisiaj śmiało można powiedzieć, że brygady monterów i spawaczy znane są całemu społeczeństwu Płocka ze swej aktywności w realizacji czynów społecznych na rzecz miasta.

W 1979 r. Uchwałą Prezydium MRN przyznano załodze „M-7" odznaczenie „Zasłużona dla woj. płockiego" za całokształt działalności społeczno-zawodowej przedsiębiorstwa w Płocku i regionie, za realizację czynów na rzecz miasta.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Pracownicy Płockiego „Mostostalu" niemniej aktywnie działali w szeregu organach rządowych, organizacjach, instytucjach i komisjach przyczyniając się do realizacji na naszym terenie i na terenie całego kraju zamierzeń Partii i Rządu.

Przykładem takiego działania mogą być:

— Ignacy Chmiel — doświadczony monter o długoletnim stażu pracy w „Mostostalu" — delegat na V Zjazd Partii w 1967 roku.

— Andrzej Gralicki — monter brygadzista — delegat na VIII Zjazd Partii w 1980 roku.

— Jan Kraśnicki — doświadczony i długoletni „Mostostalowiec" były kierownik KGR-u obecnie Gł. Specjalista ds. realiz. produkcji — delegat na IX — nadzwyczajny Zjazd Partii w 1981 roku.

— Stefan Kochańczyk — monter brygadzista — w 1983 r. wybrany na członka Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie VIII kadencji.

— Leszek Rogalski — kierownik budowy — delegat na X Zjazd Partii w 1986 roku.

— Bogdan Kotarski — kierownik budowy — Poseł na Sejm IX kadencji.

Udział pracowników „Mostostalu" w pracach centralnych organów władzy państwowej jest wyróżnieniem dla przedsiębiorstwa. Doniosłym

wydarzeniem o istotnym znaczeniu w działalności przedsiębiorstwa było przyznanie przez Radę Państwa Płockiemu „Mostostalowi" na wniosek Komitetu Centralnego PZPR — Orderu Sztandaru Pracy I klasy.
Uroczystość dekoracji odbyła się 5 października 1977 r. w Teatrze Dramatycznym w Płocku.

Aktu dekoracji dokonał Zbigniew Zieliński — Członek Biura Politycznego KC PZPR a wśród gości zaproszonych byli — Minister Budownictwa i PMB — Adam Glazur, I Sekretarz KW PZPR Kazimierz Janiak, Wicewojewoda Płocki — Antoni Bielak oraz Kierownictwo miejskich władz politycznych i gospodarczych, dyrektorzy firm współpracujących z przedsiębiorstwem i rodziny pracowników. To doniosłe wydarzenie było wyrazem uznania najwyższych władz partyjnych i państwowych dla pracowitej załogi, która zdobyła rozgłos krajowy i poza granicami kraju dzięki terminowej realizacji ważnych dla gospodarki narodowej inwestycji przemysłowych i socjalnych, dzięki wdrażaniu do produkcji wielu cennych inicjatyw przyspieszających cykl inwestycyjny, doskonalących warunki pracy, unowocześniających procesy montażowe.

* * *

Kierownictwo Przedsiębiorstwa

DYREKTOR
od 1963 r. — inż. Bogusław Gibas

NACZELNY INŻYNIER
I Z-ca Dyrektora
1963 — 1984 mgr inż. Wacław Brynk
od 1984 — mgr inż. Kazimierz Świątczak

ZASTĘPCA DYREKTORA
ds. Pracown. i Ekon.
1963 — 1978 Jan Jarmański
1978 — 1982 Tadeusz Pikulski

W 1985 r. zmiana struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa

ZASTĘPCA DYREKTORA
ds. Środków Produkcji
od 1985 — inż. Andrzej Dąbrowski

GŁÓWNY KSIĘGOWY
1963 — 1968 Tadeusz Jaworski
1968 — 1977 Julian Wideński
1977 — 1983 Maria Błoszyk
od 1983 — Teresa Musiał

BIBLIOGRAFIA

1. Chrzanowski S. Płocki Kombinat i ludzie. «Notatki Płockie» 1964, nr 1/2, s. 4-7.
2. *Encyklopedia organizacji i zarządzania.* Warszawa 1981.
3. Kulik C. *Mazowieckie preludium.* Warszawa 1963, s. 109, 207-210,
4. Kulik C. *Wędrowne ptaki.* Warszawa 1965, s. 212-216, 232.
5. Miller J. Monter Wielkich Budów — Ignacy Chmiel. «Petro-Echo» 1969, nr 21 s. 1-2.
6. *Patronat ZMS — Petrochemia Płock.* Warszawa 1965, s. 40.
7. Pietralik M. Społeczny i gospodarczy rozwój Płocka w XL-leciu PRL, «Notatki Płockie» 1984, nr 3 s. 4-13.
8. *Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Petrobudowa" w Płocku, Informator.* Płock 1979.
9. Sankowski W. Mostostalowcy nie zawodzą, «Petro-Echo» 1969, nr 23 s. 4.
10. Schramn J. Montaż konstrukcji i urządzeń petrochemicznych w Płocku (w:) *Mostostal, Postęp techniczny.* Warszawa 1970 r., s. 376-382.
11. Staniszlis W. *Organizacja i zarządzanie w budownictwie,* Warszawa 1982.
12. Szeliga H. 25 lat Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku, «Notatki Płockie» 1984, nr 4 s. 69-81.
13. Woźniak M. Życie gospodarcze miasta w latach 1950 - 1975 i perspektywy rozwojowe (w:) *Dzieje Płocka.* Płock 1978 s. 518-523.

BOŻENA GUZANEK, ALINA KLOCEK,
IWONA PARADOWSKA, ANNA SCHULTZ.

Psychospołeczne źródła niechęci do pracy

Toczące się od wielu lat dyskusje nad psychospołecznymi i ekonomicznymi determinantami uchylania się niektórych osób od ustabilizowanej pracy oraz nad możliwościami i metodami oddziaływań społecznych, mających na celu włączenie ich do aktywnego życia zawodowego, nie przyniosły dotychczas rozwiązań zyskujących aprobatę większości społeczeństwa. Podejmowane w różnych okresach próby rozwiązania, a przynajmniej znacznego ograniczenia problemu pasożytnictwa społecznego, nie przyniosły również spodziewanych efektów. Jak wynika z oficjalnych danych statystycznych i przeprowadzanych szacunków zjawisko nie maleje.

Do zbiorowości osób uchylających się od stałego zatrudnienia zaliczamy wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy w wieku 18 - 45 lat nie uczących się i nie pracujących, bez względu na przyczyny i czas pozostawania bez pracy oraz rzeczywiste źródło utrzymania.

W województwie płockim w ostatnich kilku latach liczba osób nie pracujących i nie uczących się nie maleje — pozostaje na tym samym poziomie (200 — 300 osób).

Prezentowane badania nad zbiorowością osób uchylających się od pracy podjęte przez Sekcję Socjologiczną Towarzystwa Naukowego Płockiego miały przede wszystkim charakter diagnostyczny i opisowy. Podstawowym ich celem było zebranie wyczerpujących danych na temat:

— cech społecznych osób uchylających się od pracy,

— motywów uchylania się od stałej pracy i stałych źródeł utrzymania w okresach pozostawania bez zatrudnienia,

— stosunku do pracy zawodowej.

Badania objęły mężczyzn w wieku 18 - 45 lat zamieszkujących na terenie Płocka i województwa, zarejestrowanych przez Wydział Zatrudnienia w 1987 roku, którzy byli zobowiązani do podjęcia stałego zatrudnienia zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 1981 roku.

Zastosowaną techniką badawczą były wywiady przeprowadzone w oparciu o wcześniej opracowany zestaw pytań.

CHARAKTERYSTYKA SPOŁECZNA BADANEJ ZBIOROWOŚCI

1. Wiek i stan cywilny

TABELA 1

STRUKTURA WIEKU BADANEJ ZBIOROWOŚCI

	Osoby	
	liczby bezwzględne	w %
do 18 lat	—	—
19 — 21	1	2
22 — 24	2	3
25 — 30	19	32
31 — 40	27	45
41 i powyżej	7	12
brak danych	4	7
Ogółem	60	100

Najliczniejszą grupę osób uchylających się od pracy stanowią mężczyźni od 31 do 40 lat tj. 45% ogółu badanych oraz mężczyźni od 25 do 30 lat tj. 32% ogółu. W wieku najbardziej sprzyjającym wydajnej pracy (od 25 lat do 40 lat) posożytniczy tryb życia prowadzi 77% osób. Osoby powyżej 40 lat stanowią prawie 12% badanej populacji. Jest to dość znaczny odsetek.

Inaczej mówiąc nie podejmujących pracy mężczyzn w wieku powyżej 40 lat jest dwukrotnie więcej niż niepracujących w przedziale wiekowym 18 - 24.

TABELA 2

STAN CYWILNY BADANEJ ZBIOROWOŚCI

Stan cywilny	Osoby	
	liczby bezwzględne	w %
Kawaler	28	47
Żonaty	21	35
Rozwiedziony	8	13
Wdowiec	—	—
Brak danych	3	5
Ogółem	60	100

Z przedstawionego zestawienia wynika, że uchylający się od pracy mężczyźni to przede wszystkim osoby stanu wolnego (60%). Osoby pozostające aktualnie w związkach małżeńskich to 35% badanych (tabela 2).

W porównaniu z danymi wieku mężczyzn wchodzących w związki małżeńskie w województwie płockim wynika, że wśród badanych, których przeciętna wieku wynosi około 30 lat, jest stosunkowo duży odsetek osób pozostających jeszcze w stanie wolnym. Według danych Rocznika Statystycznego Województw większość mężczyzn zawiera małżeństwa w wieku do 29 lat (75,9%).

2. **Miejsce zamieszkania**

TABELA 3

Miejsce zamieszkania danej zbiorowości

Miejscowość	Osoby	
	liczby bezwzględne	w %
Płock	12	20
Kutno	25	42
Łęczyca	4	7
Gostynin	7	12
Żychlin	6	10
Brak danych	6	10
Ogółem	60	100

Najliczniejszą grupę badanej zbiorowości stanowią mieszkańcy Kutna tj. 42% oraz mieszkańcy Płocka — 20%, w Żychlinie mieszka 10% w Gostyninie 12%, a w Łęczycy 7% ogółu badanych.

Ogólny poziom wykształcenia i przygotowania zawodowego badanej zbiorowości jest raczej niski. Zdecydowana większość badanej zbiorowości posiada tylko wykształcenie podstawowe — 58%, a 10% nie ukończyło szkoły podstawowej. Łącznie — wśród mężczyzn uchylających się od pracy nie posiada przygotowania zawodowego około 70% badanych. Tylko 32% ogółu zdobyło zawód, z czego 16 osób ukończyło zasadniczą szkołę zawodową, a 3 osoby — średnią szkołę zawodową. Wśród badanych nie ma osób z wykształceniem średnim licealnym oraz wyższym.

TABELA 4

POZIOM WYKSZTAŁCENIA BADANEJ ZBIOROWOŚCI

Poziom wykształcenia	Osoby	
	liczby bezwzględne	w %
Niepełne podstawowe	6	10
Podstawowe	35	58
Zasadnicze zawodowe (ZSZ)	16	27
Średnie (LO)	—	—
Średnie zawodowe	3	5
Wyższe	—	—
Brak danych	—	—
Ogółem	60	100

Poziom wykształcenia jest, jak wiadomo, nie tylko wykładnikiem posiadania odpowiedniej ilości wiedzy o otaczającym świecie i zachodzących w nim procesach, ale również ważnym wskaźnikiem wielu cech charakterologicznych i społecznych. Ze stopniem wykształcenia łączą się bowiem dwa bardzo ważne zespoły cech psychicznych człowieka: odpowiedni stopień inteligencji oraz umiejętność dostosowania się do różnych sytuacji społecznych, jakie stwarza życie szkolne.

Z tego też względu stopień wykształcenia badanych należy do podstawowych składników oceny psychologicznej i społecznej każdego człowieka.

TABELA 5

GRUPY ZAWODOWE BADANEJ ZBIOROWOŚCI

Grupy zawodowe	Osoby	
	liczby bezwzględne	w %
Bez zawodu	33	55
Zawody mechaniczne spawacz, ślusarz	13	22
Pracownik transportu	1	2
Zawody budowlano-malarskie	5	8

Elektryk, elektromonter	4	7
Palacz centralnego ogrzewania	2	3
Brak danych	2	3
Ogółem	60	100

Z przedstawionych danych wynika, iż 55% badanych mężczyzn nie posiada wyuczonego zawodu. Natomiast najliczniejszą grupę zawodową reprezentują tzw. zawody mechaniczne, które zdobyło 22% ogółu badanych. Zawody budowlano-malarskie posiada 8% mężczyzn, a zawód elektryka (elektromontera) — 7%. Najmniej liczną grupę zawodową stanowią pracownicy transportu (2%) i palacze centralnego ogrzewania (3%).

W badaniach K. Pospiszyla odsetek osób nie mających wyuczonego zawodu był jeszcze wyższy, gdyż wynosił 63,5% zbiorowości.

W badanej przez nas zbiorowości osoby mające jakieś kwalifikacje uzyskały je przede wszystkim na różnego rodzaju kursach lub drogą praktycznego przygotowania do określonej pracy. Materiały uzyskane z ankiet dowodzą, że stosunek respondentów do nauki był niechętny. Wskazuje na to przede wszystkim fakt, iż około 40% badanych miała trudności z ukończeniem szkół podstawowych. Spośród tych osób około 45% ukończyło szkołę podstawową z opóźnieniem jednego roku, ponad 35% — z opóźnieniem dwóch lat oraz 20% trzech i więcej lat.

Świadczą o tym również dane o przebiegu nauki części badanych, którzy po ukończeniu szkół podstawowych rozpoczęli naukę w różnego typu szkołach zawodowych i po pewnym czasie ją przerwali. Dotyczy to około 45% badanej zbiorowości. Z zasadniczych przyczyn swych niepowodzeń szkolnych badani wymienili przede wszystkim: trudności w opanowaniu materiału przewidzianego programem nauczania w szkole oraz brak chęci do nauki wyrażający się opuszczaniem zajęć szkolnych, nie odbywaniem lekcji itp. Kilka osób wskazało na trudną sytuację rodzinną (śmierć jednego z rodziców i konieczność podjęcia w związku z tym pracy zarobkowej, brak właściwej opieki ze strony rodziców spowodowany między innymi alkoholizmem ojców itp.).

Fakt dużej niechęci do szkoły przejawianej przez mężczyzn niepracujących wskazuje w sposób wyraźny na występowanie u nich już dawniej cech niedostosowania społecznego.

PRZEBIEG PRACY ZAWODOWEJ I ŹRÓDŁA UTRZYMANIA

1. Przebieg pracy zawodowej

Badaną zbiorowość charakteryzuje wysoki stopień zmienności zatrudnienia i pełnionych ról zawodowych. Osób, które w okresie badania w ogóle nie pracowały, jest wśród badanych znaczna część (36%). Pozostali byli zatrudnieni formalnie w różnych okresach swego życia w sposób nieustabilizowany i nieciągły.

Przedstawiciele badanej zbiorowości wykonywali różne zajęcia, wybrane niejednokrotnie w sposób przypadkowy i nie zawsze zgodnie z przygotowaniem zawodowym. Istotnym czynnikiem, sprawiającym, że osoby te określa się mianem „pasożytów społecznych", jest nie tyle fakt, że przez całe życie uchylają się od jakiejkolwiek pracy, lecz to, że co pewien czas przerywają prawnie nazwiązany stosunek pracy. Pozostają w tym czasie bez zatrudnienia, bądź też wykonują różnego typu prace dorywcze niejako „na własny rachunek", bez formalnego zarejestrowania i ubezpieczenia pracodawcy. Utrzymują się wówczas również z nielegalnego handlu lub czerpią środki do życia z innych nielegalnych źródeł, które wiążą się niejednokrotnie z działalnością przestępczą.

Na 60 osób, które wypełniły ankietę, 7 nie odpowiedziało na pytanie dotyczące przebiegu pracy zawodowej. 36 osób aktualnie nie pracuje w ogóle, 17 pracuje w przedsiębiorstwie państwowym lub spółdzielczym, a 7 osób pracuje prywatnie.

Na 36 osób nie pracujących od ostatniego zwolnienia pozostaje bez pracy przez okres:

— 1 roku	16 osób
— 1—2 lata	11 osób
— 3—4 lata	3 osoby
— 5—7 lat	1 osoba
— 8 lat i powyżej	3 osoby
Razem	34 osoby

2 osoby nie udzieliły odpowiedzi na powyższe pytanie.

Zatrudnienie badanej zbiorowości w zależności od wykształcenia, w liczbach bezwzględnych przedstawia się następująco: TABELA 6.

Bez pracy pozostają (w okresie prowadzonych badań) jednakowo często osoby z wykształceniem niepełnym podstawowym, podstawowym, podstawowym jak też zasadniczym zawodowym. Na pytanie — jak często zmieniali pracę w swoim „życiu zawodowym" — 44 osoby (spośród 60) podają, że wielokrotnie zmieniali pracę (od 1 do 7 razy). Średnia ważona zmian w tej grupie — wynosi nieco ponad 3 razy. Aż w 25 przypadkach była to każdorazowa zmiana stanowisk pracy — niezależnie od tego, czy respondent miał przygotowanie zawodowe, czy też był pracownikiem niewykwalifikowanym. Pozostali (14 osób) pracowali za każdym razem zgodnie z wyuczonym zawodem, albo nie podjęli dotychczas stałej pracy (5 osób).

Wykształcenie	Zatrudnienie badanej zbiorowości				
	brak odpowiedzi	nie pracuje w ogóle	pracuje w przeds. spół. państw.	pracuje prywatnie	Razem
niepełne podstawowe	1	4	—	1	6
podstawowe	3	22	7	3	35
ZSZ	3	10	1	2	16
średnie zawodowe	—	—	2	1	3
Razem	7	36	10	7	60

Po przebadaniu zależności pomiędzy wykształceniem a częstotliwością zmian miejsca pracy otrzymano zależności — jak w TABELI NR 7.

W poniższej próbie 43 osób średnio 4 razy zmieniały pracę osoby z wykształceniem średnim technicznym, nieco rzadziej — z wykształceniem zasadniczym zawodowym (3,38 razy), rzadziej z wykształceniem podstawowym (2,95) i najrzadziej z niepełnym podstawowym (2,25 razy średnio na 1 respondenta).

TABELA 7

Wykształcenie	Częstotliwość zmian miejsca pracy l. osób							
	bd	1x	2x	3x	4x	5x	7x	średnia ważona zmian miejsca pracy
niepełne podst.	1	1	2	—	1	—	—	2,25
podstawowe	11	5	4	7	5	2	1	2.95
zas. zawodowe	3	2	2	2	3	4	—	3,38
śr. techniczne	—	—	—	—	2	—	—	4,0
Razem		8	8	9	11	6	1	4,3

W celu bliższego poznania losów zawodowych badanej grupy, obliczono (również metodą średniej ważonej) zależności pomiędzy: częstotliwością zmian miejsca pracy a wiekiem — stanem cywilnym — miejscem zamieszkania oraz przyczynami zmian miejsca pracy.

Uzyskane wskaźniki przedstawiają się następująco:

1. Najczęściej zmieniają miejsca pracy osoby w sile wieku produkcyjnego (31—40 lat).

2. Najrzadziej zmieniają miejsca pracy mężczyźni zamieszkali w Łęczycy (1,33 razy), najczęściej w Gostyninie (4,28 razy).
Zbyt mała ilość niestarannie i niedokładnie

TABELA 6

wypełnionych ankiet nie daje odpowiedzi o przyczynach niewielkiej stabilizacji zawodowej uchylających się od pracy mieszkańców Gostynina i Żychlina.

3. Najrzadziej zmieniają miejsca pracy żonaci (2,40 razy), najczęściej — kawalerowie (3,36 razy). Można stąd wysnuć wniosek, że posiadanie rodziny i odpowiedzialność za nią w pewien sposób wpływa na stabilizację zawodową.
W zależności od stanu cywilnego częstotliwość zmian miejsc pracy kształtuje się następująco:
   — dla osób w stanie wolnym — podstawowe znaczenie dla decyzji zmiany miejsca pracy wydają się mieć zarobki (3,37 razy),
   — dla osób żonatych — złe stosunki z przełożonymi i kolegami (2,50 razy) oraz zarobki (2,33 razy),
   — dla rozwiedzionych — niskie zarobki (3,0 razy).

4. W miarę wzrostu poziomu wykształcenia rośnie częstotliwość zmian miejsca pracy.
Badani najczęściej porzucają pracę z powodu zbyt niskich zarobków (2,69 razy) nieco rzadziej z powodu złych warunków fizycznych pracy (2,72 razy). Najmniejszy wpływ na decyzję porzucenia pracy mają złe stosunki z przełożonymi i kolegami (2,47 razy).
Porównując przyczyny zmian miejsc pracy z poziomem wykształcenia respondentów stwierdzono co następuje:
   — w grupie osób z wykształceniem niepełnym podstawowym, decydującą przyczyną porzucenia pracy są złe stosunki z przełożonymi (2,6 razy). Najmniejsze znaczenie ma wysokość zarobków (2,0 razy),
   — w grupie z wykształceniem podstawowym — największe znaczenie przywiązuje się do wysokości zarobków (3,0 razy),
   — w grupie osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym decydującą rolę w decyzji o porzuceniu pracy odgrywają warunki fizyczne pracy (3,4 razy), nieco mniejszą — niskie zarobki (3,1 razy). Najmniejszą — dobre stosunki z przełożonymi i kolegami (2,3 razy).

5. Większy wpływ na decyzję o porzuceniu pracy ma stan cywilny niż wykształcenie. Osoby pozostające w związkach małżeńskich rzadziej zmieniają miejsce pracy niż kawalerowie czy rozwiedzeni. Inne są też przyczyny porzucenia pracy. Żonaci (jako jedyni z tej grupy osób) porzucają pracę najczęściej z powodu złych stosunków z przełożonymi i kolegami. Jest to dość optymistyczne stwierdzenie (w tej mało optymistycznej sytuacji) świadczące o tym, że umiejętna praca

z „trudnymi pracownikami ze strony przełożonych ma szansę na ich efektywną resocjalizację". Ta właśnie grupa osób (żonaci) wydaje się jeszcze najbardziej podatna (w porównaniu z pozostałymi) na oddziaływanie wychowawcze ze strony przełożonych. Szansę tę należałoby wykorzystać.

2. Źródła utrzymania

Na 44 mężczyzn udzielających odpowiedzi na pytanie czy do ukończenia szkoły byli gdziekolwiek zatrudnieni 9 osób odpowiedziało, że nie pracowało nigdzie, a 35 miało dłuższe przerwy w zatrudnieniu. Wszyscy wykonywali jakieś prace zarobkowe o charakterze stałym bądź dorywczym. Uzyskiwane zarobki ankietowani określali jako bardzo duże (1 osoba), duże (14 osób), raczej małe, małe (34 osoby) i bardzo małe (50 osób).

Wykonywanie prac zarobkowych nie jest równoznaczne z podjęciem pracy o charakterze stałym, a oznacza jedynie, że ankietowani w różny (w tym i nielegalny) sposób zdobywali środki na utrzymanie.

W badanej grupie zdecydowanie przeważały osoby pozostające na własnym utrzymaniu. Były to osoby w wieku 31—40 lat oraz 25—30 lat. Do pozostawania na utrzymaniu innych przyznawało się tylko 10 osób, tj. 19% badanych.

Na 46 respondentów ponad połowa (26 osób) podała, że zarobki uzyskuje wykonując prace doraźne i krótkotrwałe. Jako względnie stałe i raczej doraźne określiło swoje zatrudnienie po 10 osób. Bez względu na stałość pracy zarobki zostały przez badanych uznane za raczej małe.

MOTYWY UCHYLANIA SIĘ OD PRACY I PLANY BADANYCH DOTYCZĄCE DALSZYCH LOSÓW ZAWODOWYCH

1. Motywy uchylania się od pracy

Jedną z najważniejszych przyczyn uchylania się od stałego zatrudnienia, zwłaszcza w zakładach uspołecznionych, jest brak możliwości uzyskania w nich odpowiednio wysokich — zdaniem badanych — zarobków, bądź dogodnych warunków pracy. Zdeterminowane jest to, z jednej strony niskim poziomem przygotowania ogólnego i zawodoweyo badanych oraz z drugiej, brakiem ciągłości pracy, między innymi na skutek samowolnych porzuceń pracy; zwolnień dyscyplinarnych itp., które utrudniają uzyskanie stanowisk o wyższych grupach zaszeregowania. Osoby te znajdują na rynku pracy możliwości osiągania stosunkowo wysokich zarobków przez wykonywanie różnego rodzaju dobrze opłacanych zajęć dorywczych, zwłaszcza w budownictwie indywidualnym i w gospodarstwach rolno-ogrodniczych, unikają angażowania się w zakładach państwowych i chętnie przyjmują prywatne zlecenia, chciaż pozostają w tym czasie bez ubezpieczenia i tracą inne przywileje, związane z pracą w przedsiębiorstwach uspołecznionych.

Spróbujmy nieco bliżej przyjrzeć się motywom, które skłaniały badanych do częstych zmian miejsca pracy.

W większości wypadków podawano, że praca przyniosła zbyt niskie dochody (aż 72% badanych) i była zbyt ciężka (42%). Wśród innych powodów wymieniono: złe stosunki z przełożonymi, chęć zmiany zawodu lub specjalności, małą atrakcyjność pracy, zły stan zdrowia, niedogodne warunki pracy.

Innymi dość istotnymi przyczynami nie podejmowania pracy stałej są: możliwość utrzymania się z dochodów rodziny lub własnych kapitałów, niechęć do jakiejkolwiek pracy i lekceważenie jej wartości społecznych oraz obawy przed niepodołaniem obowiązkom, ze względu na zły stan zdrowia lub brak właściwych kwalifikacji zawodowych.

W przypadku utrzymania się z zarobków członków najbliższej rodziny można wyodrębnić następujące warianty: rodzina, samotna matka lub żona akceptująca z różnych powodów taki stan rzeczy.

Motyw ekonomiczny dominował także w odpowiedziach na pytanie o warunki, jakie powinna spełniać praca, którą mogliby wykonywać stale? Większość wymienia przede wszystkim dobre wynagrodzenie — 74% tj. 25 osób.

Inne wymagania odnośnie stałego wynagrodzenia to:

— dobre warunki socjalne	6 osób
— atrakcyjność pracy	5 osób
— dobre wyposażenie w sprzęt do pracy	1 osoba
— możliwość zdobycia kwalifikacji	1 osoba
— poszanowanie przez przełożonych	1 osoba

Trzynaście osób stwierdziło, że nie podejmą stałego zatrudnienia bez względu na proponowane warunki, a 7 osób nie wypowiedziało się w ogóle na ten temat.

Stosunek do pracy przejawia się, jak wiadomo, również (a może i przede wszystkim) w poglądach na jej znaczenie w życiu. Zasadniczo każdy człowiek musi mieć pewną „ideę" określającą znaczenie pracy, według której orientuje się w swoim codziennym postępowaniu.

Przedstawiając ogólnie czynione do tej pory analizy cech charakterystycznych składających się na sylwetkę osobowości mężczyzn niepracujących, stwierdzić można, że życiowe wygodnictwo, jakie okazało się cechą znamienną dla tej grupy, połączone jest z niskim poziomem aspiracji i brakiem poważniejszych ambicji zawodowych oraz brakiem konstruktywnej aktywności społecznej, typowej dla grupy mężczyzn pracujących.

WNIOSKI KOŃCOWE

Zasadniczym celem przeprowadzonych badań było dokonanie opisu i analizy cech społecznych osób uchylających się od pracy, ich postaw wobec pracy i motywów postępowania. Badania miały charakter diagnostyczny i nie chodziło w nich o zweryfikowanie jakiegoś zespołu twierdzeń o związkach między ogólnie zdefiniowanymi klasami zjawisk.

Z zebranych materiałów wynika, że dość typową jednostką reprezentującą badaną zbiorowość jest człowiek młody, pozostający jeszcze w stanie wolnym. Pochodzi on przede wszystkim z rodzin niezbyt zamożnych i w znacznym stopniu niepełnych. Czynnik ten, jak wskazują na to również inne badania, mógł wywierać istotny wpływ zarówno na postęp danych osób w nauce, jak i na ich dalsze losy zawodowe. Sytuacja społeczna tych ludzi nie sprzyjała ich zainteresowaniu prospołecznymi postawami wobec pracy.

Kwalifikacje badanych są raczej niskie, wykształcenie mają oni w większości przypadków na poziomie szkoły podstawowej, ukończonej z trudnościami ze znacznym opóźnieniem. Stąd też między innymi wysoki odsetek spośród ankietowanych nie ma żadnego zawodu.

Zbiorowość tę charakteryzuje wysoki stopień zmienności zatrudnienia i mobilności ról zawodowych. Osób, które w ogóle nie pracowały dotychczas jest stosunkowo niewiele, przeważają mają jednostki, których staż pracy zawodowej jest bardzo mały. Ta część badanych, unikająca od dość długiego czasu podjęcia stałej pracy bądź też pracująca przez bardzo krótkie okresy, nie rokuje raczej nadziei na zmianę tego stosunku do uregulowanej formalnie pracy zarobkowej (jednostek takich jest około 1/3). Pozostali jednak rokują pewne nadzieje i wydaje się, że udzielenie im właściwej porady psychologicznej i zawodowej oraz znalezienie odpowiedniego miejsca pracy zmieni ich nastawienie do ustabilizowanego życia zawodowego — niezbędna jest im w każdym razie efektywna pomoc zarówno ze strony Wydziału Zatrudnienia, jak i zakładu pracy.

BIBLIOGRAFIA

1. Batawis S., Problematyka kryminologiczna pasożytnictwa społecznego, «Państwa i Prawo» 1971, nr 7.
2. Dukiet-Nagórska T., *Pasożytnictwo społeczne w świetle badań empirycznych*, Ministerstwo Sprawiedliwości IBPS, Warszawa 1979.
3. Duracz-Walczak A., Wójcik A., «Pasożytnictwo Społeczne, Patologia Społeczna — Zapobieganie» 1980, t. VIII.
4. Pasożytnictwo — palący problem społeczny. «Fakty i komentarze» — październik 1982.
5. Jarosz M. *Problemy dezorganizacji rodziny*, Warszawa 1979.
6. Malec J. Pasożytnictwo społeczne (wyniki sondażowego badania poglądów robotników i propozycje postępowania z osobami prowadzącymi pasożytniczy tryb życia) «Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne» 1978, t. 8.
7. Masewicz W. *Pracownicy nieprzystosowani w społecznym środowisku pracy*, Warszawa 1980.
8. Pospiszyl K. Psychospołeczne źródła niechęci do pracy młodych mężczyzn, «Studia Socjologiczne» 1973, nr 2.
9. Skupiński J. Przeciw przymusowi pracy, «Polityka», 1982, nr 26.
10. Zieliński A. Zapobieganie i zwalczanie pasożytnictwa społecznego, «Nowe Prawo» 1971, nr 5.

RECENZJE

Mirosław Krajewski. *Kościół i klasztor ojców karmelitów w Oborach*. Obory 1986 s. 109.

„W samym sercu prastarej Ziemi Dobrzyńskiej, w niezwykle malowniczym położeniu, od blisko czterystu lat góruje przepiękny kompleks architektoniczno-sakralny kościół i klasztor Ojców Karmelitów Trzewiczkowych w Oborach". Takim pięknym i prawdziwym stwierdzeniem rozpoczyna swoje rozważania historyczne autor przewodnika po kościele i klasztorze oborskim, dr Mirosław Krajewski, popularyzator wiedzy o ludziach i miejscach tego regionu.

Dobrze się stało, że opracowaniem dziejów konwentu karmelickiego w Oborach zajął się ktoś związany pracą i umiłowaniem tej ziemi, kto zna te strony nie tylko ze źródeł i opracowań, ale także z autopsji. Liczy się bowiem w badaniach także i stosunek emocjonalny, który poparty rzeczowym studium, dodaje pracy specjalnego zabarwienia tak często występującego u badaczy regionalistów. Zajęcie się tym tematem jest obiektem wdzięcznym i dlatego, że ukazana została w nim nie tylko strona dewocyjna, ale i kulturowa, artystyczna, a nawet patriotyczna, jaką tenże konwent spełniał przez stulecia. Tak bowiem trzeba patrzeć na działalność zakonów i na pracę, jaką wykonywali przebywający tam ojcowie i bracia. Było to coś innego od pracy parafialnej, choć podobne, ale w wielu wypadkach ubogacone nie tylko ilością duchowieństwa, ale i wspanialszymi nabożeństwami, lepszymi naukami i kazaniami, okazją do częstszego korzystania z sakramentów, zwłaszcza gdy było to miejsce cieszące się mianem cudownego czy niezwykłego. Większa liczba duchownych pozostających w konwencie z różnym wykształceniem i z różnych stron była powodem, że i księgozbiór klasztorny był zasobniejszy niż księgozbiór pospolitych plebanów, dlatego i te sprawy znalazły tu swoje omówienie i miejsce.

Po „Słowie wstępnym" autor omówił bazę źródłową, to jest dokumenty zachowane w archiwach macierzystych zakonu, jak i inne wiążące się z nadaniami, budową, czy informacjami o niezwykłych wydarzeniach. Jak sam zaznaczył, jest to przegląd skrótowy i niekompletny. Można by go było uzupełnić między innymi materiałami źródłowymi znajdującymi się w Archiwum Diecezjalnym w Płocku, szczególnie jeśli chodzi o wiek XIX, kiedy to po upadku powstania styczniowego i kasacie klasztorów konwent oborski był klasztorem etatowym dla całego Królestwa. Klasztor etatowy (zob. s. 32), to znaczy taki klasztor, na istnienie którego władza państwowa wyraziła zgodę i do którego zwożono zakonników z klasztorów zlikwidowanych. Pisałem o tym między innymi w artykule swoim pt. „Biskup Popiel wobec kasaty klasztorów diecezji płockiej w 1864 r. «Chrześcijanin w świecie». R. 1980 nr 91—92 s. 66—83 oraz w artykule „Postawa Wincentego Chościak-Popiela, biskupa płockiego wobec kasaty klasztorów z 1864 r. w jego diecezji". «Studia Płockie» T. 11:1983 s. 257—272.

Całość opracowania M. Krajewskigo składa się z 5 rozdziałów, każdy zaś rozdział ma jeszcze pewne podtytuły. Najbardziej obszerny, bo liczący 42 strony, jest rozdział pierwszy, przedstawiający dzieje klasztoru i kościoła. Omówił tu autor dzieje tegoż obiektu sakralnego powstałego jako fundacja prywatna, którą utworzyli w 1605 r. w swoich dobrach Anna i Łukasz Rudzowscy. Kolejne etapy to rok 1617, kiedy Obory weszły w posiadanie Karmelitów, następnie rok 1741, kiedy rozpoczęto budowę murowanego klasztoru.

Pewne zdziwienie budzi dość obszerny podtytuł, zaczynający się od s. 24 „Wydarzenia historyczne". Czyżby to, co było powiedziane przedtem nie było historyczne? Przecież rozdział „Wydarzenia historyczne" to nic innego, jak dalszy ciąg historycznego opowiadania o losach konwentu, a więc między innymi pożary kościoła i budynków klasztornych, nakładane kontrybucje, powiększanie majątku i wiele innych ważnych i ciekawych spraw. Metodologicznie mogłoby to otrzymać inną tytulację.

Dość krótko potraktowane są kwestie powstania parafii przy kościele klasztornym, nowicjatu i biblioteki. Warto na tym miejscu zaznaczyć, że aby powstała parafia prowadzona przez zakon, trzeba uzgodnień z obu stron, to jest biskupa diecezjalnego i władzy zwierzchniej danego zakonu oraz konkretnego klasztoru. Brak takich uzgodnień przez lata był powodem, że parafia nie powstawała, choć duszpasterstwo było prowadzone z dużym pożytkiem dla wiernych przybywających nieraz z odległych krańców.

Rozdział drugi, zatytułowany „Treści artystyczne kościoła i klasztoru" to po prostu opis wnętrza tychże obiektów. Szkoda, że nie ma ani słowa o poprzednim wystroju kościoła czy nawet stwierdzenia, że nie ma na ten temat żadnych przekazów, a zaczyna się to opisem ołtarza głównego z końca XVII w. oraz opisami ołtarzy bocznych i pozostałego wyposażenia kościoła, a więc stalli, zakrystii, skarbca z argenteriami, szatami i sprzętem liturgicznym.

Problematyka rozdziału trzeciego — to dzieje figury oraz analiza stylowa. Po stwierdzeniu, że figura Matki Boskiej Bolesnej z ciałem Chrystusa, zwanej Pietą, po przywiezieniu z Bydgoszczy przebywała od 1605 r. w Oborach, podane są dalsze losy tego przedmiotu kultu, omówiony jest także czas powstania figury i kolejne zabiegi konserwatorskie, jakim była poddawana.

Dla miejsc cudownych sprawą ogromnej wagi są dzieje kultu, a więc tej niezwykłej czci, jaką dany obraz czy figura cieszy się i odbiera od wiernych. Rozważaniom tej tematyki poświęcony jest rozdział czwarty. Choć w wielu wypadkach są to przeżycia wewnętrzne i bardzo intymne, znajdują one wyraz zewnętrzny w postaci modlitw, pieśni, próśb, pielgrzymek, procesji, pozostawionych tabliczek wotywnych, fundowanych kosztownych wot zawieszonych przy figurze Piety. Przejawem kultu są nadto powstające na ten temat pieśni, wiersze, modlitwy, nabożeństwa, a także organizowanie się ludzi w specjalne bractwa, w tym wypadku głównie Bractwa Szkaplerza. Bractwa w zamierzeniu Kościoła były formą aktywizowania laikatu do intensywniejszego życia religijnego, a także pewną formą apostolstwa.

Ostatni rozdział pracy poświęcony jest omówieniu doniosłego aktu koronacji figury oborskiej. Koronacja obrazu czy figury — to oficjalne uznanie ze strony Kościoła hierarchicznego wyjątkowości danego obiektu sakralnego. Zwykle uroczystościom koronacyjnym towarzyszą przeżycia religijne, liturgiczne, a także okolicznościowe akademie, referaty, czasem publikacje. Wszystkie te formy miały miejsce w omawianym przypadku koronacji Piety Oborskiej i o wszystkich autor informuje czytelników.

Bardzo cenne i wartościowe są przypisy, obficie uzupełniające wiadomości zawarte w poszczególnych rozdziałach. Widać z tego, że autor wykorzystał skrzętnie literaturę przedmiotu i umiejętnie się nią posługuje. Dziewięć aneksów źródłowych wzbogaca całość opracowania, co dla badaczy tej problematyki jest ogromnym ułatwieniem i pomocą. Także sporządzony wykaz źródeł i literatury daje przegląd sporego zainteresowania się dziejami Ziemi Dobrzyńskiej. Serwis fotograficzny oraz mapka orientująca w położeniu geograficznym oborskiego karmelu kończy przewodnik.

Z niewielkich sprostowań czy uzupełnień należy uwzględnić informację na s. 16, dotyczącą osoby konsekratora kościoła. Jest nią nie Ludwik, lecz Wojciech Tolibowski. Biskup Ludwik Tolibowski, sufragan płocki, urodzony w 1660 r. prowizję na biskupstwo otrzymał dopiero w 1691 r., zaś Wojciech Tolibowski otrzymał prowizję na sufraganię płocką 2 maja 1644 r. Od 1655 r. był biskupem poznańskim i to on konsekrował kościół w Oborach.

Oceniając całość opracowania trzeba powiedzieć, że zamysł autora został spełniony w należyty sposób. Jeszcze jeden obiekt otrzymał nowe krytyczne opracowanie. Ukazany został wkład wielu pokoleń Polaków w rozwój kultury i chęć służenia na różnych odcinkach drugiemu człowiekowi. Krytyczne i pogłębione studium wystawia dobre świadectwo konwentowi oborskiemu, autorowi zaś opinię wnikliwego badacza regionu.

MICHAŁ MARIAN GRZYBOWSKI

* * *

Płock w 750 rocznicę lokacji miasta. Wojewódzki Urząd Statystyczny Płock 1987.

Publikację otwiera kalendarium, zawierające podstawowe daty (lata, okresy) z dziejów miasta, a zamykające się między datami „Ok. 8000 p.n.e. — początki osadnictwa" i „1983 r. — powstanie Rady Miejskiej PRON". Kalendarium jest cenne zarówno dla czytelnika znającego już dzieje Płocka z innych publikacji, jak i zwłaszcza dla czytelnika dziejów tych nie znającego, wprowadza go bowiem w ujęciu syntetycznym w podstawowe wydarzenia z dziejów miasta i lokalizuje je w czasie.

Zamieszczenie na początku publikacji kalendarium jest konsekwencją logiki koncepcyjnej układu całości publikacji, która ma charakter historyczny.

Autorem części tekstowej zatytułowanej „Rozwój Płocka w świetle statystyki w okresie od lokacji miasta do II wojny światowej" jest Jan Berger. Część ta ma charakter historyczny i omawia dzieje miasta w następujących wyodrębnionych redakcyjnie okresach: do 1973 r., okres lat 1793 — 1864 (z wyodrębnieniem podokresów: 1793-1815, 1815-1831, 1831-1864), lata 1864-1918, lata 1918-1945. Część ta zawiera m. in. wiele interesujących danych statystycznych wplecionych w tekst. Źródłem wielu z tych danych, publikowanych po raz pierwszy i będących z tego punktu widzenia szczególnie wartościowymi, są urzędowe publikacje rosyjskich władz zaborczych.

Druga część publikacji zatytułowana „Płock w Polsce Ludowej" ma charakter tekstowo-tabelaryczny. Autorką tekstu jest Iwona Janasz-Skrobacz, zaś tablice statystyczne zostały opracowane przez pracowników oddziałów branżowych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Płocku.

Po ogólnym scharakteryzowaniu miasta Płocka na tle województwa płockiego i jego udziału w poszczególnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego województwa w latach 1975-1985, autorka charakteryzuje, w formie opisowej, analizy statystycznej, rozwój poszczególnych tych dziedzin, t. ludności, zatrudnienia, inwestycji, przemysłu itd. Niektóre tematy omówione w tej części publikacji są dodatkowo zilustrowane wykresami statystycznymi, sporządzonymi przy zastosowaniu przejrzystych, właściwych dla istoty tych zagadnień (struktura, dynamika, itp.) metod graficznej prezentacji danych statystycznych.

Uzupełnieniem wspomnianych dwóch części publikacji jest wykaz najważniejszych obiektów zabytkowych miasta, na który składa się 27 pozycji.

Odrębnym, godnym podkreślenia walorem merytorycznym publikacji jest wykaz wykorzystanych źródeł i opracowań, zawierający 58 pozycji bibliograficznych (oprócz sumarycznie podanego źródła, w postaci zasobu archiwalnego Archiwum Państwowego w Płocku). Wykaz ten wymienia szereg źródeł wykorzystanych po raz pierwszy w publikacji historycznej dotyczącej Płocka.

Publikację wzbogacają: plan miasta Płocka z końca XVI wieku, reprodukowany z Atlasu Historycznego Mazowsza po raz pierwszy w wydawnictwach dotyczących Płocka, reprodukcja fragmentu współczesnego planu miasta oraz rysunki przedstawiające niektóre zabytkowe i współczesne obiekty miasta.

Skromna, ale na istniejące warunki przyzwoita szata graficzna publikacji nie budzi zastrzeżeń, co warto podkreślić zwłaszcza z punktu widzenia przejrzystości wspomnianych wykresów statystycznych, która w wielu przypadkach dla skromnej techniki poligraficznej jest progiem, nie dającym się przekroczyć bez narażenia się na słuszny zarzut niedopuszczalnie niskiego poziomu edytorskiego tych wykresów. Wydawcy omawianej publikacji tj. Wojewódzkiemu Urzędowi Statystycznemu w Płocku udało się próg ten przekroczyć bezpiecznie.

Ze statystycznego punktu widzenia publikacja nie jest wolna od błędów: w wykresach na str. 50 ilustrujących ruch naturalny ludności oraz migracje ludności, błędne są napisy „stan w dniu 31 XII", bowiem obydwa te zjawiska mają charakter zjawisk strumieniowo (ciągle) narastających, które nie mogą być ilustrowane statystycznie stanem w określonym momencie (w dniu). W wykresie na stronie 56 ilustrującym strukturę zatrudnienia według poziomu wykształcenia brak jest natomiast informacji o momencie (dniu) na jaki ujęte są prezentowane dane poszczególnych spisów kadrowych.

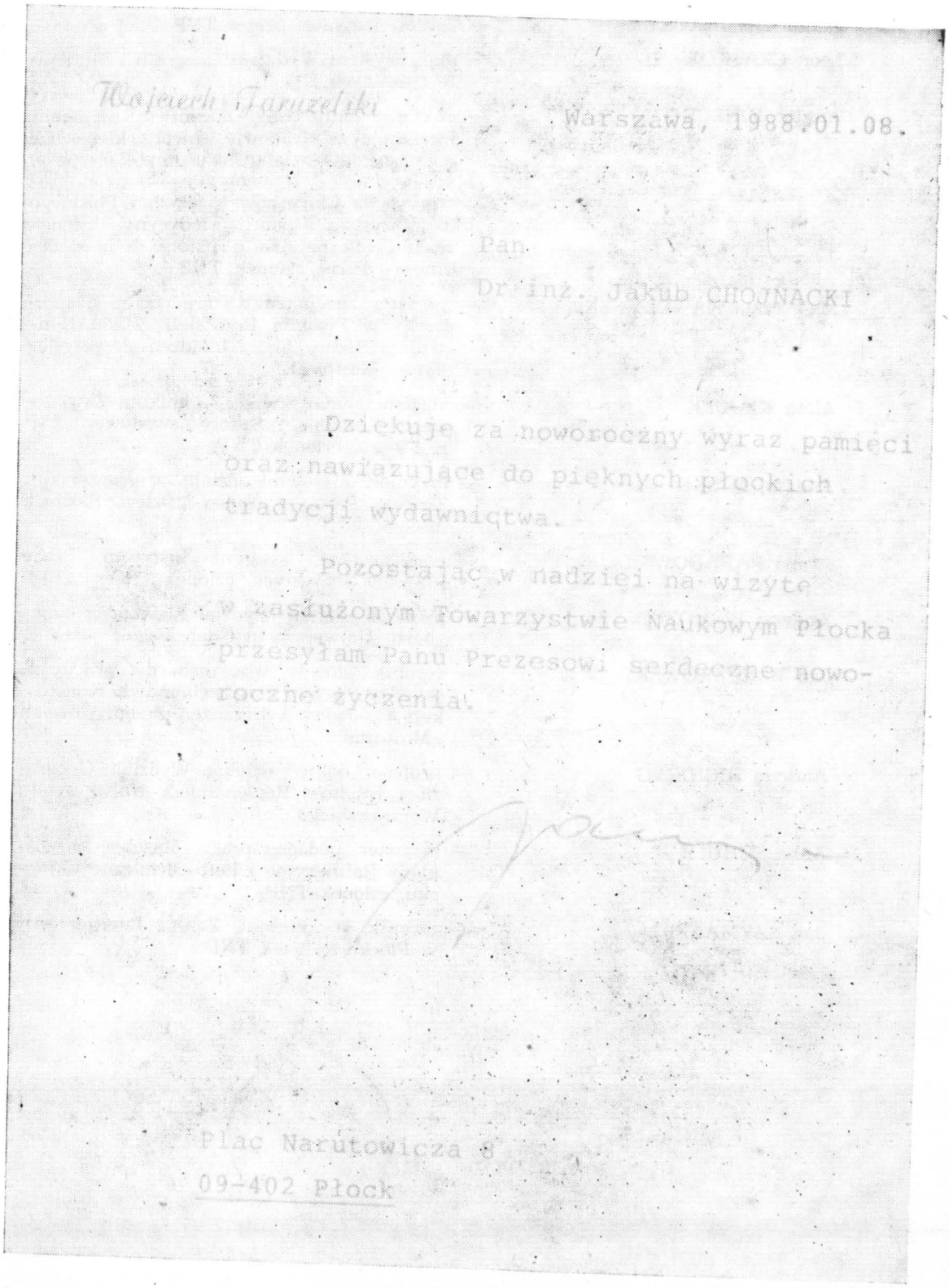
Z wykresów „księgozbiór" oraz „czytelnicy" na stronie 82 nie wiadomo jakiej zbiorowości te wykresy dotyczą (czy tylko biblioteki publiczne czy wszystkie biblioteki łącznie ze szkolnymi itp.).

Tablica 20 na str. 82/84 jest zbudowana błędnie; zastosowano w niej nie używany w tablicach statystycznych układ główki dla roku szkolnego 1985/86 z dziwnie wyodrębnioną podrubryką i wskutek tego w pierwszej części tablicy na stronie 83 w ostatniej rubryce („podrubryce") zamieszczone są tylko kreski, co jest konsekwencją tego, że tytuł tej rubryki jest sprzeczny z tytułami wszystkich wierszy w boczku tablicy. W drugiej części tej tablicy zamieszczonej na str. 84 jest już nieco lepiej ale też nie całkiem zgodnie z zasadami budowy tablic statystycznych. Rozwiązań prawidłowych jest wiele, omawianie ich przekracza ramy niniejszych uwag.

Publikacja jest cennym przyczynkiem historycznym i statystycznym do dziejów Płocka, przydatnym dla wszystkich, interesujących się jego dziejami. Powinna być wykorzystywana między innymi w szkołach płockich przy nauczaniu wielu przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych, poczynając od wyższych klas szkoły podstawowej. A jeśli przy tej okazji wzbudzi lokalny patriotyzm tym lepiej, bowiem jedną z jej niewątpliwych zalet jest rzetelność naukowa z jednoczesną popularnością formy, a przecież „obce rzeczy wiedzieć dobrze jest — swoje obowiązek".

ZYGMUNT PAUKER

Po przesłaniu na ręce Przewodniczącego Rady Państwa, I sekretarza KC PZPR okolicznościowego druku noworocznego TNP upamiętniającego doniosłą rocznicę 750-lecia lokacji miasta Płocka, prezes TNP, dr inż. Jakub Chojnacki otrzymał podziękowanie, którego fotokopię prezentujemy.



Wojciech Jaruzelski

Warszawa, 1988.01.08.

Pan

Dr inż. Jakub CHOJNACKI

Dziękuję za noworoczny wyraz pamięci oraz nawiązujące do pięknych płockich tradycji wydawnictwa.

Pozostając w nadziei na wizytę w zasłużonym Towarzystwie Naukowym Płocka przesyłam Panu Prezesowi serdeczne noworoczne życzenia.

Plac Narutowicza 8

09-402 Płock

NASI AUTORZY:

Jakub CHOJNACKI — doktor, inżynier, prezes TNP

Leon CZAJKOWSKI — mgr, asystent Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych UW

Antoni JONECKO — doktor habilitowany, docent w Akademii Medycznej w Krakowie, chirurg, kierownik Klinicznego Oddziału Chirurgii w Rzeszowie, przewodniczący Rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa Chirurgów Polskich i Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, członek Société International d'Histoire de la Médecine — Paris, członek TNP

Małgorzata KAWCZYŃSKA — magister, specjalista d/s organizacji i zarządzania w Płockim Przedsiębiorstwie Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal"

Alina KLOCEK — magister, nauczycielka Technikum Zawodowego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej CZSP w Płocku, członek TNP

Andrzej MILKE — inżynier, kierownik działu w Harcerskim Zespole Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka", członek TNP

Iwona PARADOWSKA — magister, st. asystent Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, członek TNP

Andrzej PISKOZUB — profesor, doktor, Wydział Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego

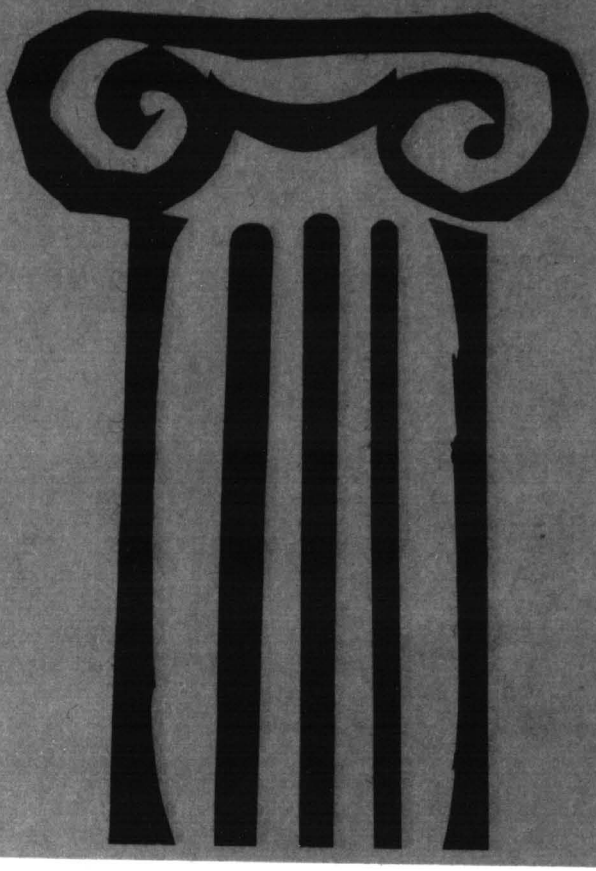
Jan RENCZKOWSKI — technik, główny specjalista d/s pracowniczych w Płockim Przedsiębiorstwie Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal"

Andrzej RICHLING — profesor, doktor, dziekan Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego

Anna SCHULZ — magister, pedagog pracy, Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku, członek TNP

Jan SZYMAŃSKI — technik, st. referent, Zakład Energetyczny w Płocku, członek TNP





NARODOWA RADA KULTURY

Sympozjum, 6 maja 1988 r.

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCK 2/135 1988 ISSN 0029-389X

Sympozjum Narodowej Rady Kultury w Towarzystwie Naukowym Płockim 3

JAKUB CHOJNACKI — zagajenie

BOGDAN SUCHODOLSKI
Kultura intelektualna w cywilizacji współczesnej

CZESŁAW NIEDZIELSKI
Warunki działalności regionalnych towarzystw naukowych i kulturalnych

ANDRZEJ PISKOZUB
Dziedzictwo Konrada I Mazowieckiego (w 800 rocznicę urodzin 1188 - 1988) 14

KAZIMIERZ ASKANAS
Płocka herma fundacji Kazimierza Wielkiego . 22

WOJCIECH GÓRALSKI
„Decas quaestionum publicarum Regni" . . . 27

ANDRZEJ CHODUBSKI
Z działalności pedagogicznej i pisarskiej Wincentego Dawida (1816 — 1897) 32

ADAM POL
Mazowieckie Poliana 40

BOGUMIŁ WICIK
KAZIMIERZ WIĘCKOWSKI
Historia Pojezierza Gostynińskiego w świetle badań osadów dennych jezior 49

WANDA KACZANOWSKA
Nowe inkunabuły w Bibliotece im. Zielińskich TNP zakupione w latach 1986 - 1987 53

JAKUB CHOJNACKI
TADEUSZ KOWALEWSKI
Towarzystwo Naukowe Płockie a Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Turystyczno-Krajoznawcze 55

Recenzje
Jerzy Stefański — Dzieje Fabryki Maszyn Żniwnych im. Marcelego Nowotki w Płocku 1870-1977. TNP 1986 58

Kronika

List prezesa TNP do Ministra Edukacji Narodowej i Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego . . 60

JAN B. NYCEK
Nietypowy jubileusz. Dar prezesa Jakuba Chojnackiego. Dziesiąta nieruchomość TNP 61

Adres gratulacyjny prezesa TNP do profesora-prezydenta Franza J. Heyen w 60 rocznicę urodzin 61

Adres gratulacyjny prezesa TNP do profesora Jerzego Marii Pniewskiego, członka honorowego TNP, w 75 rocznicę urodzin 62

Korespondencje

JAKUB CHOJNACKI
Audiatur et altera pars. Protest przeciwko cenom „umownym" w Płockiej Drukarni Akcydensowej 62

BIBLIOTEKA im. ZIELIŃSKICH TNP PŁOCK

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 2/135
KWIECIEŃ—CZERWIEC
1988

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Zdjęcia
R. Knapiński, Zbigniew Kryda, Archiwum TNP

Projekt okładki:
Gerard Lewandowski

ZOD Oddz. Żnin, nr zam. 3677/11/88 n. 3000+30 „Pol-Press" Bydgoszcz U-114

Sympozjum Narodowej Rady Kultury w Towarzystwie Naukowym Płockim

W piątek, 6 maja 1988 roku w sali im. Tadeusza Gierzyńskiego w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) i przy jego współudziale odbyło się sympozjum zorganizowane przez Zespół Regionalnych Towarzystw Kultury Narodowej Rady Kultury (NRK).

Tematem posiedzenia była: „Rola regionalnych towarzystw naukowych i kulturalnych w upowszechnianiu kultury intelektualnej oraz warunki ich działalności".

Zagajenia oraz otwarcia obrad dokonał prezes TNP — dr inż. Jakub Chojnacki. Przewodniczący NRK prof. dr Bogdan Suchodolski wygłosił referat nt. „Kultura intelektualna w cywilizacji współczesnej", a wiceprzewodniczący Rady, przewodniczący Zespołu doc. dr Czesław Niedzielski z Torunia — referat „Warunki działalności regionalnych towarzystw naukowych i kulturalnych".

W dyskusji udział wzięło 13 osób: doc. dr Marian Filar — Towarzystwo Naukowe w Toruniu, dr Stanisław Ośko — Radomskie Towarzystwo Naukowe, prof. dr Zbigniew Kuchowicz — Łódzkie Towarzystwo Naukowe, dr Antoni Kunysz — Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Aleksander Klemp — Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie (Gdańsk), dr Stanisław Meducki — Kieleckie Towarzystwo Naukowe, adw. Jerzy Kejna — Rada Wojewódzka PRON (Płock), dr Tadeusz Chrostowski — Towarzystwo Naukowe Płockie, dr Marian Kowalski — Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim, dr Kazimierz Parszewski — Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, Kazimierz Parfianowicz — Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza Dolnego, prof. dr Bogdan Suchodolski — Narodowa Rada Kultury, mgr Kazimierz Ciapka — Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dyskusję podsumował doc. dr Czesław Niedzielski — NRK.

Zagajenie obrad oraz dwa wygłoszone referaty drukujemy poniżej.

JAKUB CHOJNACKI
— prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego

Wielce Szanowny i Drogi Panie Przewodniczący Narodowej Rady Kultury,
Wielce Szanowni Zgromadzeni!

Mam zaszczyt w imieniu organizatorów powitać serdecznie przybyłych — niekiedy z dalekich stron Kraju — uczestników dzisiejszego sympozjum. Witam w tysiącletnim, najstarszym grodzie Mazowsza, jego historycznej stolicy. Miasto Płock, które w roku ubiegłym obchodziło jubileusz 750-lecia swej lokacji — jest jednym z symboli gospodarczego i kulturalnego rozwoju Polski Ludowej.

Wielkie narodowe inwestycje powodowały tu historyczne przemiany. Wyrazem tego jest m. in. fakt, iż w latach 1960—1987, a więc za życia jednego pokolenia, przyrost rzeczywisty ludności Płocka osiągnął wskaźnik 265, tj. ludność powiększyła się z 42.800 w 1960 r. do 117.597 w końcu 1987 r. Wskaźnik zatrudnienia wzrósł w tym czasie do 356, a przyrost netto mieszkań wyniósł 23.355, w tym izb mieszkalnych 87.058 (wskaźnik wzrostu 468), dzięki czemu zagęszczenie 1 izby zmalało z 1,8 osoby w 1960 r. do 1,02 osoby w 1987 r. Jest to osiągnięcie duże, znaczący sukces.

Wizualnym wskaźnikiem wzrostu standardu życia płocczan są prywatne samochody osobowe. Mamy ich 18.100. Na 6,5 mieszkańców przypada 1 samochód prywatny, czyli co druga płocka rodzina posiada już własny samochód, a liczba telewizorów przekracza liczbę mieszkań.

Podobnie dobre wskaźniki statystyka notuje i w nadbudowie: w oświacie, kulturze i nauce. Przykładem może być i rozwój społeczno-naukowo-kulturalnej instytucji, jaką jest założone w 1820 Towarzystwo Naukowe Płockie, w siedzibie którego dziś obradujemy. Jest to towarzystwo ogólne o charakterze regionalnym, autonomiczne, samorządne, dobrowolne i niezbiurokratyzowane (z przyznanych nam mecenatem państwa etatów pracowniczych wykorzystujemy 75%).

W zakończeniu II wydania dzieła *„Dzieje Kultury Polskiej"* jej autor, obecny tu profesor Suchodolski pisze: „...nowe znaczenie uzyskują wartości regionalne. Regionalizm nie jest już dziś programem obrony kulturalnych reliktów danego terenu, ale jest przede wszystkim programem działań zmierzającym na danym terenie, a więc w jego lokalnych warunkach, do aktywizacji wszystkich sił i we wszystkich

zakresach, do maksymalnie możliwego unowocześnienia życia i kultury, do rozbudowy tradycyjnych i przyszłych więzi" (s. 371).

Cytat ten stanowi dobre motto do działań prowadzonych w naszym regionalnym stowarzyszeniu, którego podstawowe zadania można ująć w 8 punktach:

1. Krzewienie i upowszechnianie nauki, aktywizacja życia naukowego i kulturalnego oraz wykorzystanie sił intelektualnych społeczeństwa, czemu służyły i nadal służą sesje naukowe (np. 900 rocznica urodzin Bolesława III Krzywoustego, czy 750 rocznica lokacji miasta Płocka), odczyty i wykłady, olimpiady i konkursy, dyskusje naukowe, a także seminarium doktoranckie prowadzone od 1970 r. — we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim honorowo i nieprzerwanie przez prof. dra Antoniego Rajkiewicza.

2. Inicjowanie i prowadzenie przez społeczników nauki badań naukowych nie wymagających wielkich nakładów materialnych i wyposażenia laboratoryjnego; badania takie mają na celu pogłębianie zainteresowań naukowych wśród osób nie będących zawodowymi pracownikami nauki i kultury, lecz pracujących w różnych innych zawodach.

3. Rozwój wydawnictw naukowych i popularnonaukowych, w tym kwartalnika „Notatki Płockie", które stanowią nie tylko legitymację działalności naukowej Towarzystwa, ale przede wszystkim znaczący czynnik aktywizacji badawczej środowiska. Przedmiotem usilnych starań Zarządu jest niedopuszczanie do powstawania nadmiernych remanentów wydawnictw i dążenie do minimalizacji planowego deficytu.

W ostatnich latach narasta tu bariera — ceny w poligrafii. Płocka Drukarnia Akcydensowa żąda już w stosunku do roku bazowego tj. 1980 wskaźnika 35 × (3.500%). W teczkach uczestnicy otrzymali kwartalniki „Notatki Płockie" i „Sprawozdanie Zarządu TNP za 1987 rok". W 1988 r. koszt własny ogółem jednego egzemplarza kwartalnika wynosi ok. 600 zł, a „Sprawozdania" ok. 1000 zł. Te przeogromnie wysokie ceny „umowne" są nie do utrzymania. Walczymy z nimi, ale dotychczas bez rezultatu.

W latach osiemdziesiątych wydajemy przeciętnie rocznie 100 arkuszy wydawniczych przy zatrudnieniu jednego redaktora. Jest to możliwe dzięki ofiarnej, pełnej oddania pracy społeczników skupionych w Komisji Wydawniczej TNP.

4. Współdziałanie nauki z praktyką poprzez opracowanie ekspertyz naukowych, badań i opracowań, a także poradnictwo naukowe w ramach „Nauka — Przemysł". Popularyzacja osiągnięć i ważnych uroczystości przedsiębiorstw uspołecznionych na łamach naszych wydawnictw pozwala wygospodarować dodatkowe własne środki finansowe, a poza tym wciągnąć praktyków do pracy badawczej, publikowania wyników, umożliwiając tym samym start pisarski.

5. Podejmowanie różnych inicjatyw naukowych, kulturalnych, gospodarczych i społecznych, utrwalanie pamięci życia i dzieła wybitnych ludzi Mazowsza. Dla przykładu: sprawa katedralnych, romańskich „Drzwi Płockich" z połowy XII wieku, budowa pomników Ludwika Krzywickiego, Władysława Broniewskiego, Witolda Zglenickiego, Bolesława III Krzywoustego, nazewnictwo ulic, fundacja 4 stypendiów dla przodujących studentów — z prywatnych środków, nagroda naukowa im. profesora Władysława Smoleńskiego, przywrócenia nazwy „Stary Rynek" itp. O ile kultura ojczysta jest fundamentem siły naszego narodu, o tyle fundamentem tej kultury jest trwałe dziedzictwo minionych pokoleń, o którym w Płocku nie zapominamy.

6. Troska o powiększanie gromadzonego od pokoleń majątku, wzbogacanie Biblioteki naukowej im. Zielińskich TNP, o rozwój bazy materialnej (kapitalne remonty i inwestycje) służącej realizowaniu celów statutowych Towarzystwa. W pierwszym rzędzie dotyczy to siedziby Towarzystwa i Biblioteki, która w 1960 r. liczyła 85.000 wol., dziś prawie 200.000, a w 2000 winna posiadać 300.000 wol. Mamy nadzieję, że inkunabuły w r. 2009 liczyć będą 100 pozycji, bowiem zgodnie z postanowieniem Zarządu TNP kupujemy ich 2 sztuki rocznie.

Dzięki mecenatowi władz wojewódzkich, miejskich i płockiej Petrochemii, a szczególnie obecnego tu Wojewody Płockiego jesteśmy w stanie realizować obecnie 5 budów w 3 miastach. W 1987 r. wydaliśmy na kapitalne remonty i inwestycje 72 mln zł. Nasza największa budowa to siedziba Oddziału TNP i biblioteki w Wyszogrodzie. Na koniec 1987 r. osiągnęliśmy stan surowy inwestycji, wydatkowując 42,4 mln zł.

W tym roku na tych placach budowy planujemy przerobić 100 mln oraz dodatkowo 50 mln zł. W III kwartale 1988 r. nowy wykonawca PBP „Petrobudowa" wejdzie na przygotowany plac budowy (rozbudowa biblioteki).

Za pomoc finansową i moralną udzielaną Towarzystwu, za stwarzanie nam warunków do działania przekazuję władzom słowa szczególnej podzięki. Podkreślam, iż każdy milion zł dotacji w całości dociera na budowę, gdyż nie mamy w Zarządzie ani jednego pracownika etatowego. Działamy społecznie. W instytucji państwowej utworzono by zapewne specjalny dział: inwestycji i kapitalnych remontów.

Majątek Towarzystwa rośnie z każdym rokiem. Wartość jego tj. zbiorów i 9 nieruchomości (w 1960 r. — były 3) wynosi wg cen bieżących około pół miliarda zł.

7. Inicjowanie i propagowanie czynów społecznych oraz darów od osób fizycznych i prawnych na rzecz Towarzystwa, a także odpowiednie honorowanie darczyńców. Chodzi bowiem o to, by dotacje państwowe nie były jedynym źródłem pokrywania stale rosnących wydatków Towarzystwa. W 1987 r. 108 prywatnych osób przekazało nam dary łącznej wartości 53 miliony zł.

8. Popularyzowanie polskiej nauki i kultury w ramach wizyt krajowych i zagranicznych de-

legacji (gości) odwiedzających Towarzystwo Naukowe Płockie. W 1987 r. podjęliśmy 152 delegacje, w tym 60 zagranicznych.

Naszą dewizą jest: działać skutecznie, a nie narzekać bezowocnie! Apelować należy najpierw do samych siebie! Pomóż sobie sam!

Naszym skutecznym działaniem, rzetelną pracą chcemy zmieniać naszą „najbliższą ojczyznę" (Wł. Broniewski), aby zdezakutalizować słowa Bernarda Shawa iż: „są 3 tragiczne narody na świecie: Polacy, Żydzi i Irlandczycy".

Jeszcze raz serdecznie wszystkich witam, zaś szczególnie Przewodniczącego NRK profesora Bogdana Suchodolskiego i jego zastępcę docenta Czesława Niedzielskiego z Torunia, witam wiceministra Kultury i Sztuki mgr Kazimierza Ciapkę.

Władze regionalno-lokalne reprezentowane są przez I Sekretarza KW PZPR inż. Adama Bartosiaka i Wojewodę Płockiego mgr Antoniego Bielaka oraz jego zastępcę Leszka Majewskiego, których również mile witam.

Witam także przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON adw. Jerzego Kejnę i dyrektora Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki mgr Romualda Dobrzenieckiego.

Witam seniorów TNP dra Kazimierza Askanasa od 60 lat członka Towarzystwa, a przez 25 lat jego wiceprezesa oraz dra Tadeusza Chudzyńskiego wieloletniego wiceprezesa, a wcześniej sekretarza generalnego.

Zastępca Przewodniczącego Rady Państwa PRL dr Tadeusz Szelachowski przeprasza zebranych, iż ważne sprawy państwowe zatrzymały go w Warszawie i nie może przybyć, pozdrawia uczestników i życzy owocnych obrad.

Sympozjum ogłaszam za otwarte i proszę profesora Bogdana Suchodolskiego o wygłoszenie referatu.

*
* *

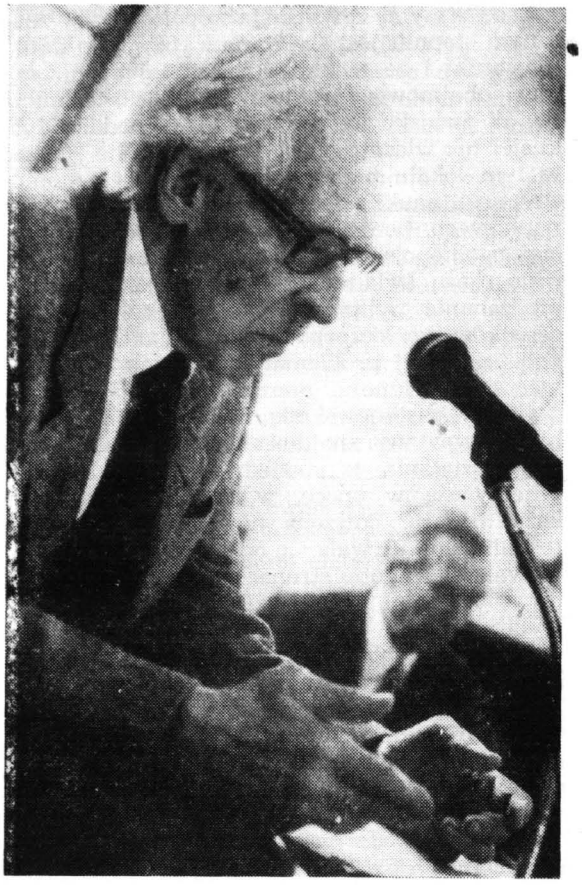
BOGDAN SUCHODOLSKI
— Przewodniczący Narodowej Rady Kultury

Kultura intelektualna w cywilizacji współczesnej

Sympozjum to zostało zorganizowane z następującego powodu — kiedy analizowaliśmy w Narodowej Radzie Kultury proces upowszechniania kultury w naszym kraju, okazywało się, że w procesach tych zachodzi bardzo znaczna przewaga upowszechniania w dziedzinie artystycznej, że natomiast upowszechnianie kultury naukowej znajduje się na pozycji znacznie bardziej osłabionej. Byliśmy przekonani że taki stan rzeczy nie powinien trwać nadal. Nie dlatego oczywiście, by ukazywać niechętny stosunek do upowszechniania kultury artystycznej, ale dlatego że upowszechnienie nauk jest ważną dziedziną kultury.

Sądziliśmy że cywilizacja współczesna w znacznym stopniu jest związana z rozwojem nauki i techniki i że uczestnictwo w tej cywilizacji musi obejmować problemy naukowo-techniczne. W związku z tym chcieliśmy poddać dyskusji tę właśnie problematykę. Nie muszę w tym lokalu przekonywać państwa o doniosłości roli nauki i doniosłości społecznego ruchu naukowego, ponieważ właśnie Płock jest przecież ogólnopolskim symbolem, od bardzo dawnego czasu świadczącego o tym jak to robić, ale zadania wciąż rosną, są większe a wiele ośrodków społecznego ruchu naukowego nie podejmuje tej problematyki tak jak podejmować się powinno.

Gdyby zastanowić się nad tym, jakie problemy powinny znajdować się w zasięgu naszego działania, to powiedzielibyśmy, że znajdujemy się w epoce, w której rzeczywiście kształtuje się potrzeba nowego myślenia. Ta terminologia utrwala się od pewnego czasu i to utrwala się po obu stronach granicy dzielących dwa obozy polityczne w Europie i w świecie, wybitni pisarze cywilizacji zachodniej podkreślają także konieczność tego nowego myślenia. Jak rodzi się problematyka nowego myślenia? Problematyka nowego myślenia powstaje stąd, iż rozwój techniczny i postęp naukowy stają się coraz szybsze i znacznie szybsze niż nasza umiejętność intelektualnego przystosowania się tych nowości. Ten postęp jest tak szybki, że przekracza to, do czego przywykliśmy dotychczas. Tradycyjne myślenie jest myśleniem, które nie odpowiada już temu postępowi i staje się bądź hamulcem dalszego rozwoju cywilizacyjnego, bądź wprowadza nas w sytuacje trudne, kłopotliwe, niekiedy wręcz katastroficzne. Szybkość, z jaką postęp naukowo-techniczny stawia nam nowe wymagania nie zawsze jest dostrzeżona przez tradycyjne myślenie. Ten postęp stawia nam nowe wymagania, każe nam widzieć rzeczywistość w inny sposób niż widzieliśmy ją dotychczas. Jeśli nie odpowiemy pozytywnie na to wyzwanie narażamy się na pasmo trudności, klęsk różnego rodzaju. Takim klasycznym przykładem konieczności nowego myślenia, na które najczęściej zwraca się uwagę, jest problem rozwoju atomistyki, zwłaszcza atomistyki zmilitaryzowanej. Wszyscy wciąż utrzymujemy się w przekonaniu, że broń atomowa to jest taka sama broń, jak wszystkie te bronie, które znamy z historii, aż po dzień dzisiejszy, że broń atomowa to jest tego samego rodzaju narzędzie wojennych zmagań, jak karabin, jak armata, jak tank, jak wszystkie wyposażenia zbrojne, dzięki którym toczono dotychczas wojny. Bardzo rzadko dostrzegamy, że mamy tutaj do czynienia z jakościową zmianą, że broń atomowa nie jest właśnie bronią wojenną, ale jest groźbą zagłady ludzkości. To zupełnie inna perspektywa. Broni atomowej nie używa się tak, jak używa się armaty, karabinu czy tanku, broń atomowa użyta niszczy jednych i drugich, niszczy tych przeciwko którym jest wymierzona i tych, którzy ją wymierzyli; to jest broń, z racji której nie ma zwycięzców i pokonanych, bo wszyscy są pokonani. Broni



6 maja 1988 r. Siedziba TNP — sala im. Tadeusza Gierzyńskiego. Profesor Bogdan Suchodolski — przewodniczący Narodowej Rady Kultury wygłasza referat nt.: „Kultura intelektualna w cywilizacji współczesnej". Siedzi prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki.

tej jakości nie mieliśmy dotychczas i jeśli chcemy w jakiś sposób zabezpieczyć pokój światowy i życie ludzkie na ziemi, musimy inaczej myśleć o broni atomowej, niż myślimy dotychczas o orężu.

To jest przykład jaskrawy i najczęściej cytowany, ukazujący jak w wielkiej mierze konieczne jest nowe myślenie, które doścignęłoby przemiany techniczne, jakie powstały. Ale sprawa oczywiście nie sprowadza się tylko do zasięgu tego przykładu. Można by wskazać że są inne cechy tego nowego myślenia, przede wszystkim można powiedzieć, że nowe myślenie to jest myślenie globalne. Myślenie globalne w skali światowej to jest myślenie, które pokazuje, jak powiązane są ze sobą procesy przebiegające w różnych dziedzinach życia, jak powiązane są ze sobą procesy przebiegające na różnych kontynentach. Świat jest dzisiaj różnorodnością, która jest współzależna w całej jej rozciągłości, to co się dzieje na naszym kontynencie europejskim powiązane jest z tym co się dzieje w dalekiej Azji, z tym co się dzieje na czarnym kontynencie Afryki. Powiązanie jednego z drugim to zrozumienie jakie są konsekwencje „tutaj i teraz" i dlatego, że „kiedyś i tam" stało się „to i to". Myślenie globalne jest myśleniem, przekraczającym granice państw i kontynentów, ukazującym współzależność. Przykładem są światowe problemy ekologiczne, które wymagają globalnego rozwiązywania. Zniszczenie środowiska naturalnego nie jest tylko katastrofą zagrożenia jednego kontynentu, to jest katastrofa być może całej kuli ziemskiej, jakie występują w zakresie zniszczenia wody, gleby, powietrza, nie licząc się z granicami. Lasy polskie giną z powodu rozwoju przemysłu w NRD, a także RFN, lasy norweskie giną dlatego, że Zagłębie Ruhry przesądza o ich śmierci. W puszczy brazylijskiej dokonywa się rabunkowy wyrąb drzewa, który zagraża klimatowi całego kontynentu. Wszystko ze wszystkim jest powiązane i problematyka ekologiczna musi być w skali globalnej analizowana i w skali globalnej musimy szukać sposobów naprawy tego, co spowodował sterowany nieumiejętnie rozwój przemysłu i urbanizacji. Inną cechą tego nowego myślenia jest to co się zwykło nazywać myśleniem alternatywnym. Myślenie alternatywne to jest takie myślenie, które nie ogranicza się do wskazania, jak to jest w rzeczywistości, ale prowadzi do pytania czy nie mogłoby być inaczej? Czy nie ma jakiejś innej alternatywy? Czy musimy ulegać temu, co jest i takiemu, jak jest, czy też potrafimy zrobić coś inaczej? To myślenie alternatywne obejmuje w trybie dyskusyjnym bardzo wiele problemów, poczynając od problemów społecznych, a kończąc na problemach technicznych. W zakresie problemów społecznych stawiamy sobie też pytania czy instytucje takie, jakie myśmy stworzyli dotychczas, jakie znamy, to są instytucje jedynie możliwe? Czy udałoby się, być może, to zorganizować inaczej? Może istnieje alternatywa innego zorganizowania? Jaką klasyczną była dyskusja wzbudzona przez książkę Iwana Illicha nt. „Społeczeństwa bez szkół". Sam tytuł wskazuje na paradoskalną tezę. Jesteśmy wszyscy związani mocnym przekonaniem, że oświata to rozwój szkolnictwa, a Iwan Illich pokazuje na przykładzie trzeciego świata, i nie tylko na tym przykładzie, że wcale tak nie jest i że system szkolnictwa często niszczy autentyczne możliwości rozwoju oświaty, że trzeba szukać alternatywnych sposobów krzewienia oświaty. Te alternatywne sposoby mogą znacznie głębiej i prędzej realizować program edukacyjny.

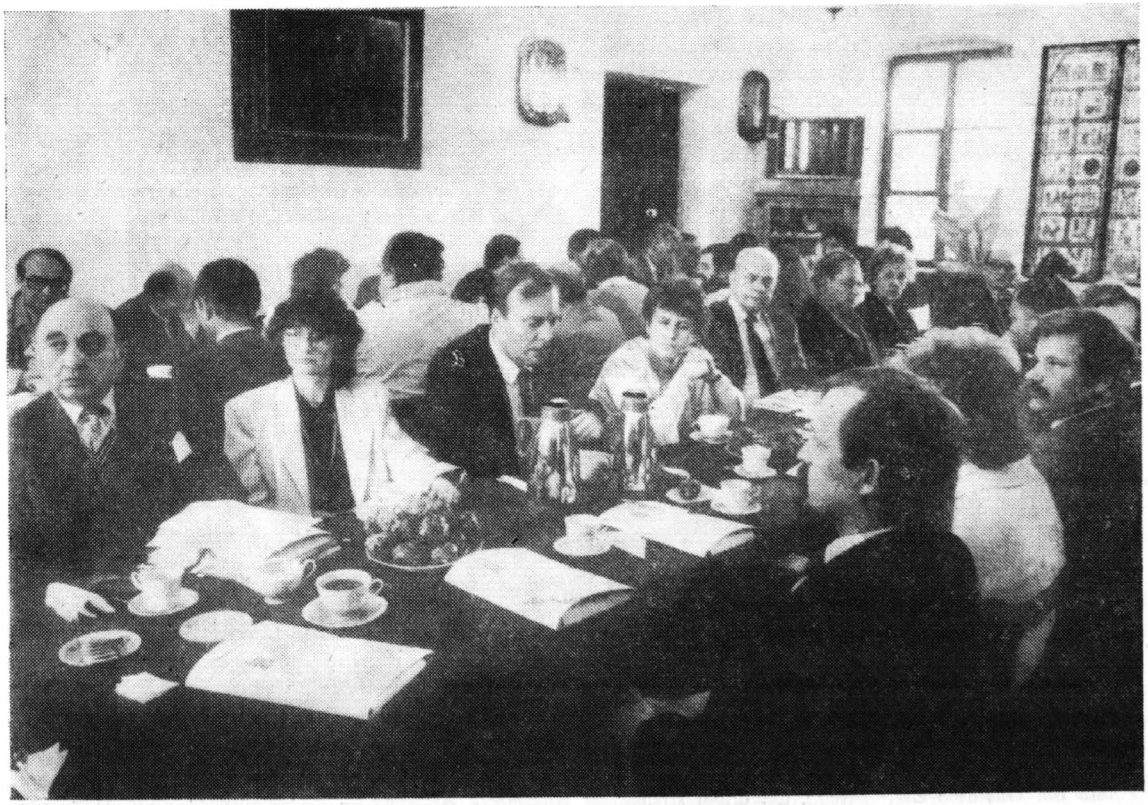
To alternatywne myślenie wiąże się także z problematyką technologiczną, wiąże się problematyka źródła energii. Wciąż dysponujemy źródłami energii które zawiera nasza ziemia, jakby były one nieograniczone. Sądzimy że możemy wydrzeć nieograniczone zasoby węgla, zasoby nafty; ale stoi przed wszystkimi już dziś ta groźba, że to się wyczerpie. Dyskusje między naukowcami, dotyczące pytania czy się to wyczerpie za lat 20 czy lat 50, ale, że się to wyczerpie to nie ulega wątpliwości. Poza tym te źródła energii są rozmieszczone nierównomiernie na świecie. Są miejsca gdzie występują one w całym bogactwie i są także, w którym one nie występują. I oczywiście te rejony, w których występują, są łakomym kąskiem dla narodów,

które ich nie mają. Konflikty polityczne i konflikty militarne wiążą się z tym, że te źródła energii nie są powszechnie dostępne. Wiemy jakim miejscem zapalnym, w sensie militarnym są rejony bogate w naftę. W tej sytuacji powstaje pytanie — czy istnieje jakaś alternatywa innych zródeł energii. Podejmuje się dzisiaj starania, żeby wykorzystać energię naturalną, która jest powszechnie jednakowo dostępna. Jakie to energie? Sądzi się, że technika powinna iść w kierunku wykorzystania energii wiatru, energii słońca, i to co było nie tak dawno jeszcze terenem amatorskiej zabawy — elektrownia wiatrowa czy elektrownia słoneczna — staje się dzisiaj bardzo istotnym problemem badań i dyskusji, wskazującej, że gdybyśmy na skalę przemysłową — tak jak na skalę eksperymentalną to już potrafimy — na skalę przemysłową umieli wykorzystać te źródła energii, to byśmy wykorzystali energię niewyczerpalną, bo niewyczerpalna jest w końcu wg miar ludzkich energia słońca i niewyczerpalna jest energia wiatru. Ale na to potrzeba innej techniki, inaczej rozwiniętej, inaczej kierowanej. Dlaczego ta technika, którą mamy skoncentrowała się wokół energii z tych źródeł, które są własnością tylko niektórych narodów i uwikłała nas w trudności różnego rodzaju? Stoimy przed problemem alternatywnego myślenia i w tej dziedzinie.

Dalszym kolejnym problemem, który się wiąże z zagadnieniem upowszechniania nauki jest problem dwóch cywilizacji. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z całą wyrazistością, że żyjemy w okresie, w którym rozwijają się obok siebie dwie różne cywilizacje. Jedna z nich jest to cywilizacja naukowo-techniczna, druga jest to cywilizacja humanistyczna. Cywilizacja naukowo-techniczna prowadzi do zupełnie innej koncepcji życia. Nauka jest wszędzie na całym świecie, jest ta sama matematyka czy fizyka, jest ta sama technika i jej wynalazki we wszystkich krajach. To jest cywilizacja kosmopolityczna podczas gdy cywilizacja humanistyczna jest cywilizacją zróżnicowaną regionalnie, zróżnicowaną historycznie, zróżnicowaną tradycjami i obyczajem, całą twórczością artystyczną i religijną.

Jak to uczynić, aby cywilizacja naukowo-techniczna nie była siłą niszczącą lokalne wartości, lokalną twórczość, tradycję historyczną, tradycję obyczajową? Jak to zrobić, aby świat nie stawał się w rzeczywistość wciąż taką samą. Te same samoloty krążą po całej kuli ziemskiej, dowożą ludzi do tych samych hoteli, w których znajdują te same warunki życia; bogactwo różnorodności ludzkiej ulega zagubieniu i klęsce.

Po wtóre tą cywilizacja naukowo-techniczna jest cywilizacją ukazującą nowy model życia, który przywykło się nazywać konsumpcyjnym.



W sympozjum wzięło udział 60 osób z całego kraju. Pierwsi z lewej: mgr Anatol Omelaniuk — wiceprezes Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu i prof. dr Zbigniew Kuchowicz — wiceprezes Łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

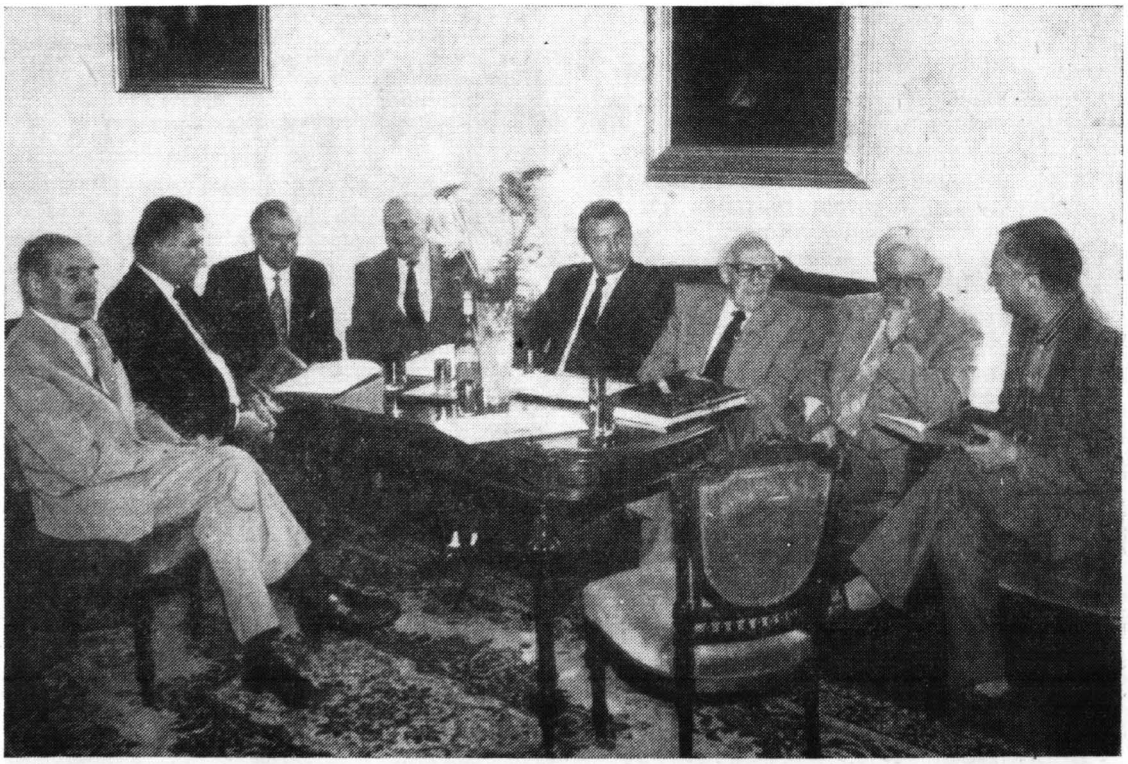
Realizuje się tu program wygodniejszego życia, program korzystania z tych czy innych udogodnień. Cywilizacja naukowo-techniczna jest cywilizacją konsumpcyjną, w przeciwieństwie do tego cywilizacja humanistyczna jest cywilizacją skierowaną nie na wzbogacenie materialnego świata, ale na duchowe wzbogacenie człowieka.

Cywilizacja humanistyczna jest cywilizacją zwróconą ku osobowości ludzkiej, a nie ku materialnemu światu. Nie jest ona cywilizacją konsumpcyjną, jest, cywilizacją wzbogacenia człowieka za sprawą jego twórczości różnego rodzaju. Utarło się dzisiaj przekonanie, często cytowane, że to jest ta różnica, jaka zachodzi między dyrektywą, aby mieć coś i dyrektywą, aby być jakimś. Cywilizacja naukowo-techniczna realizuje program — „mieć coś", cywilizacja humanistyczna realizuje program „być jakimś" człowiekiem. I kiedy patrzymy w ten sposób na świat, stają przed nami skomplikowane problemy, jak uzgodnić współdziałanie obu tych cywilizacji.

Ta wielka dyskusja na temat uzgodnienia cywilizacji naukowo-technicznej i cywilizacji humanistycznej obejmuje całe morze problemów ważnych i konkretnych, jakie staje przed nami w tej trudnej epoce różnorodnych sił działających w tym czy innym kierunku.

Wreszcie istnieje jeszcze krąg problemów związanych z odpowiedzialnością nauki jak gdyby dwoistości. Istnieje stosunek do nauki. Po pierwsze stosunek do nauki traktuje ją utylitarnie, jako zródło sprawniejszego działania w obrębie przyrody. Po wtóre istnieje stosunek do nauki, w którym nauka jest dla nas ważną i wartościową nie tylko dlatego, że przynosi nam jakieś konkretne przydatne owoce ulepszające warunki naszego życia, ale dlatego, że jest ważnym i interesującym poznawczym osiągnięciem człowieka. Możemy cenić naukę za to, że daje nam sprawną technikę, ale możemy ją cenić, bo zaspokaja i wciąż rozwija naszą ciekawość świata, ciekawość praw, które rządzą, że rozwija nasze horyzonty poznawcze, że pozwala kochać poznawanie. W związku z tym ten dwojaki stosunek do nauk powinien znaleźć swój wyraz w stosunkach edukacyjnych.

Myślę że teraz jest pora, żeby postawić pytanie, które się Państwu w toku tego wykładu nasuwało. Co mamy my do zrobienia, my organizujący społeczny ruch naukowy? Ogarnia on całość terytorium Rzeczypospolitej, a więc występuje także i w małych ośrodkach, dalekich od centrów. Co my właściwie możemy zrobić? Myślę, że istnieje potrzeba i szansa pewnego odnowienia jednego z tradycyjnych pojęć pedagogicznych, które to pojęcie zostało zagubione i zapomniane z wielką szkodą dla naszej rzeczywistości edukacyjnej. To zapomniane pojęcie to jest SAMOKSZTAŁCENIE. Już od



Sala im. Gustawa Zielińskiego. Od lewej strony: dr Kazimierz Askanas — b. wiceprezes TNP, mgr Antoni Bielak — wojewoda płocki, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, dr Tadeusz Chrostowski — b. wiceprezes i sekretarz generalny TNP, inż. Adam Bartosiak — I sekretarz KW PZPR, prof. dr Bogdan Suchodolski — przewodniczący NRK, doc. dr Czesław Niedzielski z Torunia — wiceprzewodniczący NRK i adw. Jerzy Kejna — przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON.

dłuższego czasu przestało się mówić o samokształceniu, a przecież to jest właśnie ten proces, w którym nasze osobiste zainteresowanie owocuje jako ważne społecznie i indywidualnie równocześnie. Problem samokształcenia może uzyskiwać dzisiaj postać w pewnym stopniu nową dzięki środkom technicznym, jakimi może on dysponować. Książka, która była tradycyjnym narzędziem samokształcenia, dzisiaj w znacznym stopniu niestety utraciła ten charakter i nie jest książką służącą samokształceniu. Dzisiaj wychodzą albo studia i monografie, związane z postępem naukowym, albo wychodzą książki o charakterze podręczników. Gdybyśmy przypomnieli takie wydawnictwo jak Poradnik dla Samouków wydawany na przełomie XIX i XX wieku w Polsce, jako pionierska niezwykła książka. Poradnik dla samouków to książka, która miała funkcję narzędzia samokształcenia. Dziś powinna by tę funkcję odzyskać. Ale równocześnie przecież powstały inne jeszcze środki, które mogłyby być użyte w samokształceniu ale używane tak nie są. Tymi narzędziami są: radio, telewizja, magnetofon, kasety video.

Stoimy na progu tej rewolucji technicznej w zakresie informatyki, która mogłaby być wykorzystana dla samokształcenia. Myślę, że to samokształcenie mogłoby dzisiaj uzyskiwać charakter zespołowy, mogłoby przekraczać progi samotności pojedynczego człowieka i wiązać go z zainteresowaniami z innymi ludźmi, myślę że program radiowy i program telewizyjny, na które to programy narzekamy słusznie czy nie słusznie, że te programy zawierają bardzo wiele podniet samokształceniowych. Gdyby były umiejętnie potraktowane znaleźlibyśmy przecież w tych programach różnego rodzaju cykle teoretyczne, cykle naukowe. I jest do pomyślenia, żeby ludzie grupowali się wedle zainteresowań. Właściwie nic nie stoi na przeszkodzie żeby te np. audycje wielkie muzea świata oglądać wspólnie i prowadzić wspólną dyskusję po tym obejrzeniu. Można powiedzieć, te wspólne dyskusje w grupie niewielkiej, towarzyskiej, grupie, która by się zbierała żeby to zobaczyć podyskutować. Takie grupy może mogłyby mieć wpływ na dalsze programy w tym zakresie, mogłyby stawiać określone pytania TV, żeby nie było tylko tak, że telewizja w jednym kierunku przekazuje swe informacje, od anteny do widza i słuchacza, ale żeby było i odwrotnie, tak żeby i słuchacz mógł postawić pytania redaktorom telewizyjnym. Są już dzisiaj wynalazki techniczne usprawniające tego rodzaju dialog między widzem i autorem telewizyjnego programu, między słuchaczem radiowego programu. Takie procesy samokształceniowe działałyby w obu kierunkach, i mogłyby organizować żywe seminaria. To jest pewien nowy wariant samokształcenia zespołowego i w tym kierunku powinniśmy zmierzać.

To jest wszystko, co miałem Państwu powiedzieć zagajając tę dyskusję.

CZESŁAW NIEDZIELSKI
— wiceprzewodniczący Narodowej Rady Kultury

Warunki działalności regionalnych towarzystw naukowych i kulturalnych

Inicjatywa spotkania poświęconego roli regionalnych towarzystw naukowych i kulturalnych w upowszechnianiu kultury intelektualnej oraz warunkom ich działalności zrodziła się w Zespole Regionalnych Towarzystw Kultury działającego przy NRK i wynikała z potrzeby rozważenia czynnika naukowego, poznawczego w szeroko pojętej społecznikowskiej działalności kulturalnej, której podmiotem są właśnie regionalne towarzystwa naukowe i regionalne stowarzyszenia ogólnokulturalne.

Spotkanie to winno także służyć ogólniejszej refleksji nad zakresem i treścią takiego pozainstytucjonalnego działania w środowiskach lokalnych, regionalnych czy ponadregionalnych przy zachowaniu jednak związków z nauką jako całością uniwersalną i kulturą jako wartością niepartykularną, dobrem ogólnym.

Rozważaniu tych spraw towarzyszyć musi — skoro stąpamy po twardym gruncie realiów — ogląd warunków i okoliczności, w jakich przyszło działać. Winniśmy także spojrzeć krytycznie na stan naszych stowarzyszeń i zastanowić się, co w nich wymaga zmiany, by mogły one lepiej spełniać swe zadania i lepiej dostosować się do potrzeb czasu teraźniejszego, a zwłaszcza przyszłego i do niesłychanie niekorzystnych materialnych warunków tej działalności.

Znaczenie czynnika intelektualnego w stowarzyszeniowym ruchu kulturalnym podkreślone zostało z całą dobitnością w referacie programowym i we wprowadzeniu do dyskusji na III Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury, który obradował w Poznaniu w październiku 1986 roku. Określona została wówczas niezbędność nasycenia działalności towarzystw kultury, w znaczniejszym niż dotąd stopniu, czynnikiem poznawczym, wiedzą o naturze zjawisk kultury i nad usytuowaniem w niej człowieka i jego dzieł.

Wstępnym objawem takiego właśnie orientowania się regionalnych towarzystw kultury na szerokie jej pojmowanie obejmujące poza sztuką, literaturą, folklorem, historią regionalną także inne dziedziny wiedzy o świecie i człowieku mogą być przykładowo dwa odmiennego charakteru fakty, które odnotowaliśmy w ostatnim okresie. Jednym z nich jest powołanie Ogólnokrajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury z siedzibą w Ciechanowie, z którym łączymy nadzieję na rozwinięcie się pogłębionych badań nad właściwościami samego ruchu, jak i nad jego funkcjami w życiu społeczności różnorodnych i w obszarze właściwej im kultury. Chodzi w tym przypadku w szczególności o wprowadzenie wiedzy socjologiczno-kulturowej do potocznej, jak dotąd, wiedzy o charakterze tego zjawiska, o uchwycenie motywacji społecznych, psychologicznych towarzyszących ludzkim decyzjom

przystąpienia do stowarzyszenia, czy zakładania stowarzyszeń nowych.

Innym przykładem takiego myślenia jest zorganizowane w kwietniu tego roku przez Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne przy współudziale Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a także urzędów kilku województw wielkopolskich — sympozjum nt. „Perspektywy Wielkopolski jako regionu". Program dwudniowych obrad był niezmiernie interesujący. Obejmował bowiem nie tylko zagadnienia dziejów Wielkopolski, ale także i te, które prognozują przyszłość, a więc zagadnienia relacji między systemem ekonomicznym a poziomem gospodarności regionu, szanse i zagrożenia rozwoju społeczno-gospodarczego Wielkopolski, problemy jej tożsamości społeczno-kulturalnej, jak również wymiary przestrzenne kultury tej części kraju.

Wymieniłem tylko kilka zagadnień referowanych i dyskutowanych w czasie tego sympozjum dla podkreślenia jakby „wzorcowego" skomponowania problematyki. Na takim właśnie kierunku myślenia i działania wspólnym dla regionalnych towarzystw naukowych i ogólnokulturalnych zależy kierownictwu NRK i Zespołowi Regionalnych Towarzystw Kultury.

Podkreślanie tej tendencji wynika także ze znacznego przyrostu w ostatnich latach towarzystw o profilu ogólnokulturalnym i kulturalno-oświatowym. Takich towarzystw przybyło w tej dekadzie ponad 350, a ogólna ich ilość wynosiła w końcu 1987 roku 1.014. Wśród nich istnieje jednak zaledwie 29 regionalnych towarzystw naukowych. Zestawienie tych dwóch liczb: 1.014 i 29 wystarczy za komentarz. Zauważmy także, iż niektóre towarzystwa naukowe, o których tu mowa, nie identyfikują się z tak wyodrębnionym, na podstawie kryterium terytorialnego, ruchem stowarzyszeniowym.

Jak wiadomo, wśród najliczniej w tym ruchu reprezentowanych towarzystw ogólnokulturalnych dominują towarzystwa miłośników konkretnych miejscowości, regionów etnograficznych, czy terytoriów wyodrębnionych na podstawie innych przesłanek, w tym także kryteriów przynależności administracyjnej. Inną dużą grupą są stowarzyszenia miłośników obyczaju, zabytków, określonych dóbr kultury, skupiających grona społeczników przy określonej instytucji dla wsparcia jej działalnści. Te właśnie właściwości towarzystw kierują ich uwagę ku historii zjawisk kultury — nastawienie to wynika tak z potrzeb poznawczych, jak i emocjonalnych.

We wszystkich tych stowarzyszeniach toruje sobie drogę szerokie pojmowanie kultury — obejmujące dzieła i zjawiska kultury artystycznej, symbolicznej, jak również sferę kultury intelektualnej przede wszystkim w jej wymiarze właściwym naukom społecznym i humanistycznym.

Orientację tę powinien coraz lepiej wspierać czynnik kompetencji naukowej, dobrze zorganizowane warsztaty badawcze.

Z tych właśnie powodów, a przede wszystkim dla uniknięcia działań pozornych niezbędne stają się bliższe formy współdziałania między obu nurtami stowarzyszeniowymi — towarzystwami naukowymi i ogólnokulturalnymi.

W obszernym opracowaniu PAN zatytułowanym „Stan i perspektywy rozwoju towarzystw naukowych w Polsce" — przedłożonym na zorganizowanej przez Radę Państwa naradzie przewodniczących WRN w dniu 22 czerwca 1987 r. (Biuletyn Kancelarii Rady Państwa nr 15) — zawarta jest również myśl o niezbędności współdziałania towarzystw naukowych z towarzystwami ogólnokulturalnymi przy podejmowaniu badań regionalnych, sporządzaniu ekspertyz oraz w zakresie popularyzacji wiedzy.

Płockie spotkanie odbywające się pod patronatem Narodowej Rady Kultury wychodzi naprzeciw tym orientacjom i poprzedza planowany na przełomie 1988/89 roku II Zjazd Towarzystw Naukowych.

Jak wiemy, ruch regionalnych towarzystw kultury jest, rozpatrując go z socjologicznego punktu widzenia — domeną środowisk inteligenckich. Może być zatem w stopniu wyższym niż dotąd partnerem struktur stowarzyszeniowych zorientowanych na uprawianie i kultywowanie nauki na poziomie akademickim. Z odpowiedzi na ankietę, jaką skierowaliśmy do towarzystw obu nurtów wynika, że znaczna ich część nie utrzymuje ze sobą bliższych kontaktów, że działają obok siebie, niekiedy w tych samych środowiskach i przestrzeniach społecznych, lecz w separacji. Należy przy tym mieć świadomość bardzo zróżnicowanego charakteru regionalnych towarzystw naukowych. Część z nich ma wyrazisty profil akademicki — co wynika z ich rodowodów i z obecnych związków funkcjonalnych i osobowych z instytucjami badawczymi szkół wyższych i PAN.

Do tej grupy zaliczyć należy przede wszystkim towarzystwa istniejące w dużych ośrodkach akademickich, jakimi są: Gdańsk, Lublin, Łódź, Poznań, Warszawa, Wrocław. Wszystkie te towarzystwa dotowane są bezpośrednio przez PAN. Podobną do nich strukturę mają towarzystwa istniejące w następujących ośrodkach szkolnictwa wyższego: Białystok, Bydgoszcz, Częstochowa, Kielce, Opole, Radom, Rzeszów Szczecin, Toruń i Zielona Góra. Ogółem 17 towarzystw naukowych o terytorialnie określonym zakresie działania ma swoje siedziby w ośrodkach szkolnictwa wyższego. Pozostałe, często o właściwościach mieszanych, istnieją w następujących dalszych miejscowościach: Ciechanów, Jelenia Góra, Gorzów, Łomża, Płock, Piła, Legnica, Przemyśl, Międzyrzec Podlaski, Włocławek, Zamość i Zakopane.

Towarzystwa tzw. akademickie mają zazwyczaj strukturę wewnętrzną odpowiadającą systematyce działów nauki, z licznymi komisjami specjalistycznymi, z bogatym instrumentarium działań korporacyjnych.

Z kolei towarzystwa istniejące poza ośrodkami akademickimi nie odtwarzają tak dokładnie tej systematyki koncentrując się w większym stopniu na dziedzinach wiedzy społecznej i humanistycznej.

Podstawowymi formami działalności wszystkich tych towarzystw są w szczególności: posiedzenia naukowe, prace wydawnicze, opracowywanie ekspertyz, w mniejszym zakresie prowadzenie własnych pracowni i placówek badawczych, udział w badaniach centralnie koordynowanych. Pewna część towarzystw naukowych pośrednio uczestniczy w badaniach prowadzonych przez jednostki organizacyjne szkół wyższych i PAN. Jedynie Towarzystwo Naukowe Warszawskie odpowiada wprost, iż żadnych badań nie prowadzi. Jest więc ono jakby swoistym salonem naukowym, zapewne także towarzyskim, w którym spotkania dyskusyjne, gromadzą przedstawicieli różnych dziedzin nauki, należą do uświęconej tradycją formy działalności.

Część towarzystw tzw. akademickich podkreśla, że ma charakter zamknięty gdy idzie o przyjmowanie członków, także w przypadku pewnych form działalności konferencyjnej, dyskusyjnej i jednocześnie otwarty — wtedy zwłaszcza, gdy prowadzona jest działalność popularyzatorska adresowana do szerokiego audytorium społecznego.

W zasadzie wszystkie towarzystwa naukowe podkreśliły swoją bogatą ofertę popularyzatorską realizowaną we współdziałaniu z innymi stowarzyszeniami i organizacjami. I tak: Szczecińskie Towarzystwo Naukowe współdziała z Wszechnicą PAN, Łódzkie Towarzystwo Naukowe z TWP i TKKŚ, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie z kolei podkreśla ścisłe związki z Gdańskim Towarzystwem Naukowym i szkołami wyższymi Trójmiasta.

Z odpowiedzi towarzystw naukowych na pytanie o zakres i stopień intensywności współdziałania z regionalnymi towarzystwami kulturalnymi wynika zróżnicowany stan rzeczy — od ścisłej współpracy (Kielce, Radom), poprzez kontakty okazjonalne (Gdańsk, Szczecin), aż po stwierdzenia braku takiej współpracy (Łódź, Warszawa).

Z kolei towarzystwa ogólnokulturalne, nie prowadząc z zasady własnych prac badawczych, deklarują bogaty zestaw środków i form popularyzowania wiedzy i nauki. Dla przykładu: bardzo ciekawe formy wykształciło Towarzystwo Przyjaciół Warszawy w zakresie varsavianistyki — idąc jednak własną drogą, bez kontaktu z Towarzystwem Naukowym Warszawskim.

Istnieje bardzo dużo towarzystw kultury, które stały się prawdziwymi instytucjami upowszechniania wiedzy o regionie, promowania młodych talentów artystycznych, tworzącymi bogate struktury życia kulturalnego, intelektualnego; spośród wielu należy wymienić: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze", Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne, Zreszenie Kaszubsko-Pomorskie, Związek Podhalan, Wrocławskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Grudziądzkie Towarzystwo Kultury.

Należy przy tym zauważyć, iż regionalne stowarzyszenia kulturalne w wielu przypadkach współpracują żywiej ze szkołami wyższymi, niż towarzystwami naukowymi istniejącymi w tej samej miejscowości.

Za niezmiernie interesujące uznać należy opinie dotyczące politycznych, prawnych, finansowych i materialnych warunków działalności charakteryzowanych tu towarzystw.

W zasadzie odpowiadające na ankietę towarzystwa nie wyraziły negatywnej oceny stosunku do siebie władz lokalnych, czy wojewódzkich — choć skala tej oceny jest zróżnicowana. Część towarzystw określa go jako nad wyraz pozytywny podkreślając, iż cieszy się szacunkiem, dość znaczna część towarzystw jest jednak bardziej wstrzemięźliwa określając ten stosunek jako deklaratywny, werbalny czy okazjonalny (Piła, Radom), czy „w zasadzie pozytywny" (Łódź), bądź pozytywny — jednak bez konkretnych oznak pomocy (Warszawa, Włocławek).

Bogata jest natomiast lista czynników utrudniających działalność. Najczęściej wymienia się następujące:

1) Narastające kłopoty finansowe — od braku jakiegokolwiek wsparcia finansowego, przez zamrożenie wysokości dotacji (co przy stopie inflacji zmniejsza wartość pozyskiwanych środków z roku na rok), po niedostateczną wielkość dotacji. Także towarzystwa dotowane przez PAN (a jest ich 6) oświadczają, że otrzymywane z tego źródła środki są niedostateczne. Wiąże się z tymi opiniami odpowiedź na pytanie o możliwość i skalę samofinansowania się. Wszystkie towarzystwa stwierdzają kurczenie się możliwości znaczącego samofinansowania swej działalności. Także te towarzystwa, które gromadziły znaczące środki z działalności własnej sygnalizują gwałtowny zanik takich możliwości. Konstatują one powszechne wycofywanie się innych niż budżet państwa sponsorów i zleceniodawców. Ubożenie towarzystw jest źródłem stałych kłopotów związanych z realizacją ich zadań statutowych.

2) W związku z powyższym wskazuje się na reżim podatkowy obciążający towarzystwa, twardą egzekucję ze strony Izb Skarbowych. Sygnalizuje się tendencję do obciążania podatkami także tzw. niewyodrębnionej działalności gospodarczej — w tym wydawniczej, sprzedaży książek i periodyków, za organizowanie konferencji naukowych i popularnonaukowych. Mówi się w związku z tym o sztywności przepisów podatkowych obejmujących także niewielkie konta dewizowe — w części nie oprocentowane, a ich posiadacze pozbawieni są z reguły prawa do swobodnego dysponowania nimi.

3) Cały ten splot problemów dotyczących finansowych podstaw działalności towarzystw naukowych i kulturalnych charakteryzuje się następującymi właściwościami:

A) Dysponentem środków na wspieranie działalności towarzystw naukowych jest zgodnie z podziałem kompetencji PAN.

Jak wynika z opracowania *„Stan i perspektywy rozwojowe towarzystw naukowych w Polsce"* na ogólną liczbę 197 takich towarzystw



Uczestnicy sympozjum. Pierwsza z prawej strony mgr Irena Gago — przewodnicząca Komisji TNP d/s Regionalnych Towarzystw Kultury woj. płockiego, wiceprezes Płockiego Towarzystwa Muzycznego. Na pierwszym planie dr Marian Kowalski — prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim i (w środku) Włodzimierz Rykowski — honorowy prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

PAN dotuje 74 (regionalne, specjalistyczne, interdyscyplinarne itp.). W 1986 roku na ten cel przeznaczono 397 mln zł — z tego 193 mln zł na działalność statutową a 204 mln zł na wydawniczą.

Spośród 29 regionalnych towarzystw naukowych tylko 6 dotowanych jest przez PAN.

Skąd więc czerpią środki pozostałe 23 towarzystwa? Otrzymują je przede wszystkim od urzędów wojewódzkich z wyodrębnionego działu „nauka" istniejącego jednakże zaledwie w kilku województwach, częściowo z nadwyżek budżetowych w formie dotacji celowych, nade wszystko jednak z Funduszu Rozwoju Kultury — a więc poprzez wydziały kultury i sztuki urzędów wojewódzkich.

Szczególnego podkreślenia domaga się brak wyodrębnionego działu „nauka" w budżetach większości województw. W sytuacji decentralizacji uprawnień i środków ten stan rzeczy musi niepokoić.

Stwierdzić należy, iż 23 regionalne towarzystwa naukowe istniejące poza systemem dotacji PAN nie mają prawnie określonego źródła wspomagania finansowego. Korzystają one z milczącego przyzwolenia na zasilanie ze środków Funduszu Rozwoju Kultury. Jest to sytuacja sprzeczna z ustawowym określeniem celów tego Funduszu.

Ten stan rzeczy wymaga zatem pilnych rozstrzygnięć zgodnych z procesem decentralizacji kompetencji administracyjnych przechodzących w znaczącym zakresie do uprawnień władz wojewódzkich. Odtąd partnerem głównym stowarzyszeń regionalnych stawać się będzie organ władzy terytorialnej stopnia podstawowego i wojewódzkiego.

B) Odmiennie przedstawia się sytuacja w przypadku znakomitej większości regionalnych towarzystw kulturalnych — zgodnie z dyspozycją Ustawy o Narodowej Radzie Kultury i Funduszu Rozwoju Kultury oraz Ustawy o upowszechnieniu kultury są one podmiotem wspomagania finansowego z części Funduszu przekazywanej do dyspozycji województw. Analogicznie 35 ogólnokrajowych stowarzyszeń objętych pieczą resortu kultury i sztuki otrzymuje wsparcie z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury.

Gdy idzie o regionalne towarzystwa kultury otrzymują one wraz ze społecznym ruchem kulturalnym około 1,5% kwoty globalnej Fun-

duszu — co w 1988 roku stanowi około 1.400 mln zł.

Opracowanie PAN dotyczące towarzystw naukowych nie zawiera informacji o ich dochodach własnych, o zakresie samofinansowania się. Towarzystwa kulturalne związane z resortem kultury i sztuki uzyskały w 1987 roku łącznie 1.200 mln zł dotacji, same natomiast wypracowały dochód własny w wysokości około 3 mld zł.

Nadmienić ponadto należy, iż dzięki staraniom Zespołu Regionalnych Towarzystw Kultury, NRK i Ministerstwa Kultury i Sztuki stowarzyszenia tego pionu zwolnione zostały decyzją ministra finansów z dniem 1 stycznia 1988 roku z podatku od niewyodrębnionej działalności gospodarczej. Decyzja ta jest znaczącą zdobyczą, choć nie zadowala wszystkimi swoimi postanowieniami. Oczekujemy na decyzje idące dalej. Postanowienie ministra finansów nie obejmuje — co warto podkreślić — towarzystw naukowych.

4) Na drugim miejscu wśród utrudnień wymienione są problemy związane z prowadzeniem działalności wydawniczej — tak ze względów na niedostatek środków finansowych, jak i z powodów związanych z niedostatkiem papieru oraz kłopotami poligraficznymi. Trudności te piętrzą się coraz bardziej i brak jest perspektywy ich złagodzenia.

Ograniczone są także możliwości tworzenia własnej bazy poligraficznej ze względu na trudności w pozyskaniu odpowiednich urządzeń. Ale i ze strony zainteresowanych towarzystw nie ma inicjatyw wspólnych, łączenia sił i środków dla tworzenia wspólnych zakładów małej poligrafii.

5) Znaczna część towarzystw naukowych i kulturalnych nie ma własnej siedziby, ani często nawet jakiegoś lokalu, nie jest w stanie właściwie przechowywać dokumentację, archiwalia, zbiory biblioteczne.

6) Nie było w odpowiedziach towarzystw większych namiętności w uwagach o obowiązujących regulacjach prawnych odnoszących się do stowarzyszeń. Nie oznacza to bynajmniej braku zainteresowania dla tej kwestii — istnieje świadomość niezbędności takich zmian. Zespół Regionalnych Towarzystw Kultury przy NRK taką opinię już sformułował i przekazał do wiadomości i wykorzystania organom, które będą inicjować proces legislacyjny w tej dziedzinie.

* * *

Co więc można powiedzieć o stanie regionalnych towarzystw kultury i nauki? Są to stowarzyszenia świadome swej roli kulturotwórczej, swego miejsca wśród ważnych składników określających współczesny stan kultury polskiej. Odnoszą się one ze zrozumieniem do warunków, w jakich przyszło im działać. Mają świadomość zagrożeń już istniejących i narastających. Są to stowarzyszenia ubogie w środki finansowe, nadal biedniejące, zmuszone ograniczać działalność właśnie z niedostatku środków. Są krępowane sztywnymi i niezrozumiałymi dla nich dziwacznymi przepisami.

Na podstawie scharakteryzowanego stanu rzeczy sformułować można następujące wnioski:

I) Obowiązujące obecnie formy wspomagania finansowego regionalnych towarzystw naukowych wymagają zmiany. Niezbędne jest współdziałanie PAN i NRK w rozwiązaniu tego problemu.

II) Pilne staje się sformułowanie przez NRK i PAN wspólnego stanowiska adresowanego do wojewódzkich rad narodowych nowej kadencji w sprawie zapewnienia kulturze i nauce należnej pozycji w przyszłych decyzjach budżetowych.

III) Regionalne towarzystwa kultury i nauki powinny łączyć środki i siły dla realizowania wspólnych inicjatyw umożliwiających im realizację celów statutowych, a w szczególności wydawniczych.

LISTA UCZESTNIKÓW (60 osób wg kolejności podpisów):

Ryszard Gumowski (Piła), Wojciech Głowacki (Warszawa), Anatol Omelaniuk (Wrocław), Jakub Chojnacki (Płock), Karola Skowrońska (Grudziądz), Czesław Niedzielski (Toruń), Aleksander Klemp (Gdańsk), Marian Filar (Toruń), Irena Trojanek-Gago (Płock), Stanisław Ośko (Radom), Bogdan Suchodolski (Warszawa), Stanisław Janiga (Rzeszów), Tadeusz Chrostowski (Płock), Danuta Bator (Ostrołęka), Kazimierz Parszewski (Ostrołęka), Romuald Dobrzeniecki (Płock), Jerzy Okraska (Wyszogród), Leszek Majewski (Płock), Antoni Kunysz (Przemyśl), Ignacy Trybowski (Kraków), Adam Bartosiak (Płock), Antoni Bielak (Płock), Wojciech Lewandowski (Olsztyn), Jerzy Kejna (Płock), Krystyna Kwaśniewska (Bydgoszcz), Marian Kowalski (Międzyrzec Podlaski), Jan Berger (Warszawa), Kazimierz Askanas (Płock), Marian Frątczak (Gorzów Wlkp.), Robert Lutomski (Warszawa), Teresa Szpakowicz (Białystok), Zbigniew Kryda (Płock), Tadeusz Bugaj (Jelenia Góra), Mieczysław Stańczyk (Częstochowa), Romana Kuffel (Płock), Bogusław Buraczyński (Łódź), Ryszard Lubicki (Warszawa), Robert Gutowski (Warszawa), Kazimierz Parfianowicz (Kazimierz Dolny), Wanda Kaczanowska (Płock), Wiktor Buława (Cieszyn), Zbigniew Kuchowicz (Łódź), Krystyna Ptaszyńska (Jelenia Góra), Maria Pisarska-Galas (Płock), Krystyna Sakowska (Łódź), Wiesław Kowalski (Płock), Włodzimierz Rykowski (Przasnysz), Walentyna Rekiel-Czarnecka (Warszawa), Władysława Modrzejewska (Kielce), Stanisław Medycki (Kielce), Stanisław Kunikowski (Włocławek), Jadwiga Zarzycka (Stargard Szcz.), Tadeusz Kurpiewski (Płock), Kazimierz Clapka (Warszawa), Stanisław Stędzik (Warszawa), Barbara Zagórna-Tężycka (Warszawa), Wiesław Koński (Płock), Elżbieta Matusewicz (Płock), Jolanta Lewalska (Płock), Marian Chudzyński (Płock).

* * *

ANDRZEJ PISKOZUB

Dziedzictwo Konrada I Mazowieckiego

(w 800. rocznicę urodzin 1188–1988)

Autor studium poświęconego politycznym planom Konrada I Mazowieckiego, historyk Bronisław Włodarski, rozpoczyna je słowami: „Już przed laty, omawiając stanowisko Konrada I Mazowieckiego w stosunkach polsko-ruskich, podkreśliłem panujące do początków XX w. krzywdzące sądy naszych historyków o tym księciu i wysunąłem postulat szerszego opracowania całej działalności Konrada".[1]

Jubileusz osiemsetnej rocznicy narodzin tego wybitnego Piasta stanowi okazję do nadrobienia wskazanych przez Włodarskiego zaniedbań historiografii polskiej. Temu celowi poświęcony jest publikowany na łamach „Notatek Płockich" tryptyk, którego część pierwsza dotyczyła okoliczności lokacji przez Konrada I mazowieckiej stolicy — miasta Płocka w 1237 roku na tle politycznej panoramy ówczesnej Polski i Europy[2], zaś część druga przedstawiała wkład Konrada I w dzieło powiązania z Polską jej kresów północno-wschodnich[3].

Niniejsza, ostatnia część tego tryptyku zajmuje się dziejami Mazowsza za panowania książąt piastowskich — potomków Konrada I Mazowieckiego. Był on bowiem — jak pokazuje to tablica genealogiczna tej gałęzi rodu piastowskiego — założycielem mazowieckiej gałęzi Piastów, która o ponad półtora wieku przetrwać miała datę odsunięcia w 1370 roku jedynej narodowej dynastii w dziejach Polski od tronu, który Piastowie stworzyli. Zgon Konrada I w 1247 roku miał miejsce w 281 lat po chrzcie Polski w 966 roku — dacie, praktycznie rozpoczynającej historyczne dzieje kraju. Od zgonu Konrada I jego potomkowie rządzili Mazowszem jeszcze przez 279 lat, aż do wygaśnięcia mazowieckiej linii Piastów w 1526 roku. Czasy Konrada I Mazowieckiego to zatem p ó ł m e t e k d z i e j ó w p i a s t o w s k i e g o M a z o w s z a: cała druga połowa tych dziejów to dziedzictwo Konrada I, realizowane przez dziewięć pokoleń piastowskich książąt, jacy po nim tą mazowiecką dzielnicą władali.

Z dwóch gałęzi piastowskiego rodu, wywodzących się od Konrada I Mazowieckiego, szybciej, bo przed końcem XIV wieku wygasła linia kujawsko-łęczycka, której protoplastą był syn Konrada, zmarły w 1268 roku Kazimierz Kujawski. Świetnymi postaciami dziejów Polski w tej linii są jednak: wnuk Konrada I, Władysław Łokietek, który na trwałe ustanowił w 1320 roku Królestwo Polskie i prawnuk Konrada I, Kazimierz — jedyny obok Bolesława Chrobrego władca Polski, który przeszedł do historii z przydomkiem Wielkiego.

Niedobry i do przeszłości już należący był ów nurt historiografii polskiej, który w kolejnych pokoleniach Polaków umacniał obraz dziejów narodu, w myśl którego, ze zgonem Kazimierza Wielkiego w 1370 roku zakończyła się „Polska Piastów" aby wkrótce, po kilkunastoletnim niefortunnym epizodzie andegaweńskim ustąpić miejsca kolejnej „Polsce Jagiellonów". W rzeczywistości Polska piastowska trwała jeszcze ponad cztery wieki, tyle że z dala od tronu polskiego, na który kolejno będzie się przywoływać dynastie obce: najpierw z południa węgierskich Andegawenów, co jednak, wobec braku męskich potomków Ludwika Węgierskiego, okaże się imprezą krótkotrwałą; dłużej, bo aż 186 lat tron polski pozostanie w posiadaniu przywołanych ze wschodu litewskich Jagiellonów; wkrótce po nich przez 81 lat tron ten posiadać będą sprowadzeni z północy szwedzcy Wazowie; w końcu, w tym symbolicznym kołowrocie, odbywającym się w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówek zegara, przyjdzie kolej na przybyszów z zachodu — niemieckich Wettynów, panujących w Polsce przez 66 lat: ku tej dynastii będą jeszcze później spoglądać twórcy Konstytucji Trzeciego Maja a następnie Księstwa Warszawskiego.

Piastowie wobec tej nowej sytuacji nie skapitulowali i niejednokrotnie po 1370 roku przedstawiciele tego rodu ubiegać się będą o odzyskanie polskiego tronu. Zgon Kazimierza Wielkiego nie oznaczał wygaśnięcia nawet tej pochodzącej od Kazimierza Kujawskiego gałęzi rodu. Żył jeszcze ostatni jej przedstawiciel Władysław Biały, książę gniewkowski i on to pierwszy podjął starania o odzyskanie oddanego obcym tronu Polski. Już na początku swego panowania przywołany na ten tron Ludwik Węgierski zraził do siebie społeczeństwo polskie; za czym czytamy w dziejach tamtego okresu:

„Nowy ten dowód lekceważenia spraw polskich poruszył żywo umysły i zwrócił uwagę powszechną na tych książąt Piastowskich, którzy z mocy pochodzenia swego zdawali się mieć bliższe prawo do tronu, niż król węgierski. Znajdował się między nimi Kazimierz szczeciński, wnuk Kazimierza Wielkiego, Ziemowit mazowiecki, który Ludwikowi hołdu wcale nie złożył, a wreszcie Władysław Biały, ks. gniewkowski, wnuk rodzonego brata Łokietka, Ziemomysła. Ten ostatni przechodził dziwne koleje. Utraciwszy ukochaną żonę, sprzedał księstwo swoje Kazimierzowi Wielkiemu, błąkał się po rozmaitych dworach europejskich, w końcu wstąpił do zakonu Cystersów we Francji, a niebawem przeniósł się do Benedyktynów w Dijon. Śmierć Kazimierza Wielkiego obudziła w niestałym umyśle księcia nowe nadzieje, a gdy nadto zjawili się u niego wysłannicy szlachty kujawskiej i wielkopolskiej i jęli mu opowiadać o niezadowoleniu, jakie panowało w kraju, on nie namyślając się wiele, porzucił zacisze klasztorne, starał się o zwolnienie od ślubów zakonnych, na co papież nie zezwolił, i ostatecznie przybył do Polski, witany radośnie przez przychylnych sobie Kujawian. Z ich pomocą zajął Gniewków, opanował Złotoryą i Szarlej, aż wreszcie starosta wielkopolski na rozkaz Ludwika zwołał pospolite ruszenie i niespokojnego księcia wypędził".[4]

W kilka lat później, już po przywileju koszyckim Ludwika z 1374 r. nastąpiła ponowna taka próba ze strony Władysława Białego: „Szlachta wielkopolska zaczęła coraz groźniejszą przybierać postawę. Skorzystał z tego Władysław Biały i wspadłszy niespodziewanie od granic brandenburskich, opanował znowu Złotoryą i Gniewków. Ale nadzieje zawiodły go i tym razem, bo pobity w otwartym polu i oblężony w Złotoryi musiał się wreszcie poddać i wyjechawszy do Budy, sprzedał tam pretensje swoje Ludwikowi, poczem osiadł znowu w Dijonie."[5]

Na tym księciu wygasła kujawsko-łęczycka gałąź rodu piastowskiego. Znacznie dłużej trwała druga wywodząca się od Konrada I Mazowieckiego gałąź mazowiecka Piastów: jak o tym mowa wyżej, przeżyła ona zgon Kazimierza Wielkiego o 156 lat. Owe z górą półtora wieku bledną jednak przy porównaniu ze śląską gałęzią Piastów, która przeżyła Kazimierza Wielkiego dwakroć tak długo, bo o ponad trzy wieki, wygasając dopiero w 305 lat po jego zgonie, w 1675 roku.

Dopiero wygaśnięcie Piastów śląskich w 1675 roku stanowiło koniec rodu, który stworzył Polskę i dał jedyną w jej dziejach narodową dynastię władców. W trzechsetną rocznicę tego historycznego wydarzenia — w tradycyjnej historiografii polskiej niemal niezauważalnego — ukazało się w „Ossolineum" zbiorowe dzieło historyków polskich p.t. *„Piastowie w dziejach Polski. Zbiór artykułów z okazji trzechsetnej rocznicy wygaśnięcia dynastii Piastów"*. Książka ta powinna znaleźć się w bibliotece każdego, komu bliskie są dzieje własnego narodu, co jednak przy pięciotysięcznym jej nakładzie nie jest możliwe. Zresztą nie minie się chyba z prawdą spostrzeżenie, że ta książka nie spotkała się z należnym jej rozgłosem i odbiorem.

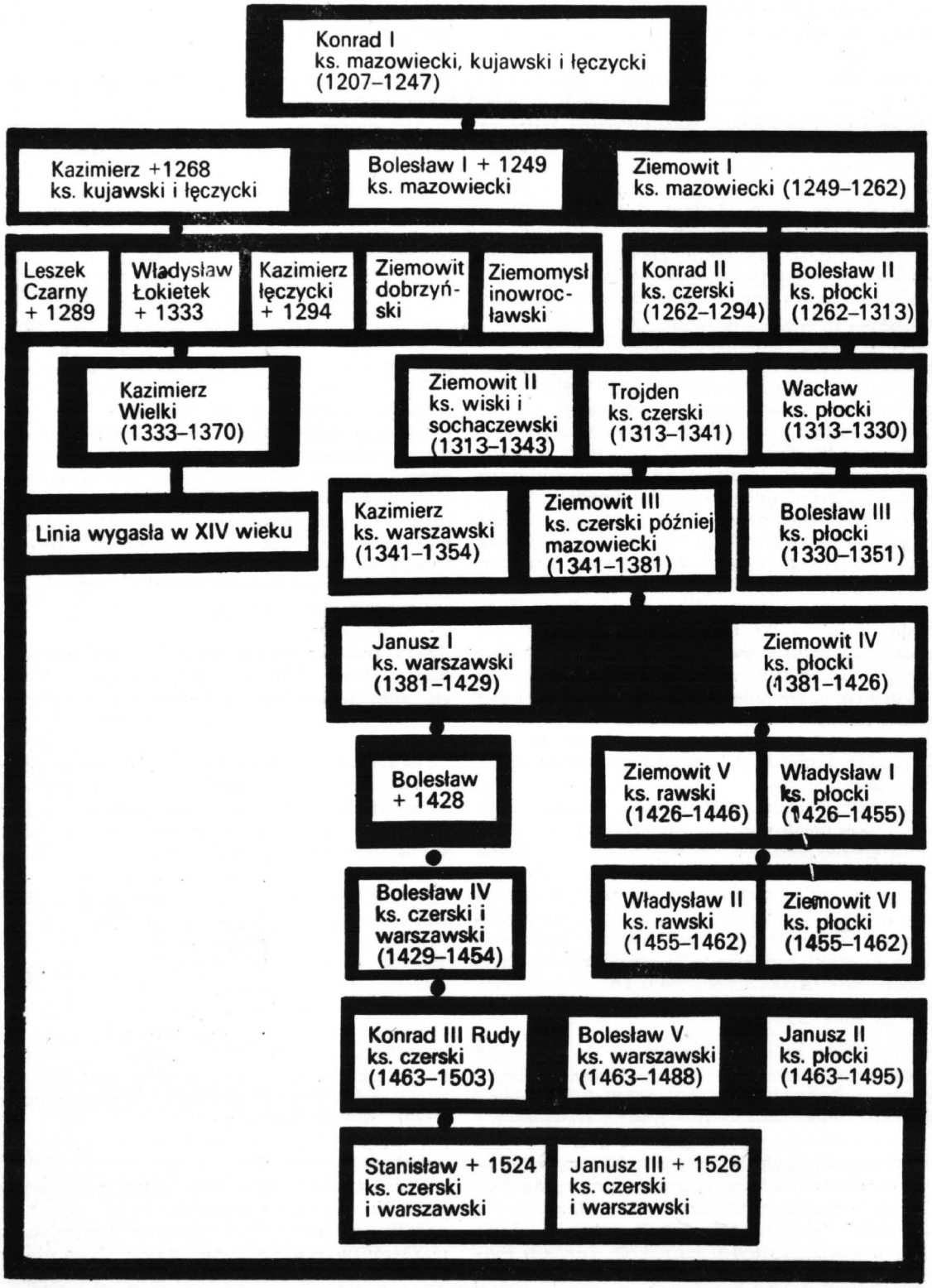
A jest to dzieło niezwykle poznawczo, dla wielu stereotypowych wyobrażeń przynoszące nowy, alternatywny punkt widzenia. W szkicu *„Tradycje piastowskie w polskiej myśli politycznej XX wieku"* pisze tam Marian Orzechowski: „»Tradycja piastowska«, nawiązywanie w programowych dążeniach, w kreśleniu wizji przyszłej Polski, jej kształtu i zasięgu terytorialnego oraz miejsca i roli w Europie do »testamentu Piastów«, myśli politycznej pierwszych władców państwa polskiego, manifestowała się najwyraźniej w myśli politycznej ruchu narodowo-demokratycznego... Do »tradycji piastowskich« odwoływał się nie tylko ruch narodowo-demokratyczny. Obecna była ona także w myśli politycznej ruchu ludowego (nie przypadkowo zresztą w nazwie czołowego reprezentanta tego ruchu znalazło się słowo »Piast«)... W okresie wojny i okupacji ku »tradycjom piastowskim« zwracała się również myśl polityczna lewicy, co w dotychczasowym jej rozwoju stanowiło istotne novum."[6]

Cytując dalej słowa Władysława Gomułki, wypowiedziane w 1947 roku: „Nie tylko w okresie drugiej niepodległości, ale również w okresie okupacji niemieckiej nie wychowywaliśmy narodu na historii Polski Piastowskiej, na historii prochów naszych ojców, które od tysiąca lat gromadziły polskie ziemie, dziś odzyskane." — komentuje je Marian Orzechowski następująco: „W tej wypowiedzi ówczesnego przywódcy Polskiej Partii Robotniczej zawarty był nie tylko stosunek Partii do »idei piastowskiej«, »Polski Piastowskiej« i »tradycji piastowskich«, ale także wielki program ideowo-wychowawczy całego narodu, a przede wszystkim jego młodych pokoleń. Program ten oznaczał m. in. zasadnicze odwrócenie »priorytetów w historii«, kryteriów jej oceny, wyboru tradycji godnych pielęgnowania i upowszechniania, zapowiadał powszechną reedukację społeczeństwa na »historii Polski Piastowskiej«".[7]

W tej powszechnej reedukacji społeczeństwa ważne miejsce zajmuje poznanie dziejów piastowskich w tych dwóch dzielnicach Polski, w których władztwo Piastów utrzymało się znacznie dłużej niż na tronie ogólnokrajowym: na Śląsku i **na Mazowszu.** W obu tych gałęziach rodu piastowskiego roi się od wspaniałych postaci książąt, o których podręczniki historii kraju albo w ogóle milczą, albo przedstawiają te postaci w mniej lub więcej krzywym zwierciadle, pomniejszającym, lekceważącym a często wręcz zniekształcającym ich osobowości i zasługi.

Przedstawicieli obu tych gałęzi piastowskiego rodu nie wolno pokazywać jak jakichś separatystów, czy nawet wrogów państwowości polskiej, tylko dlatego, że losy dziejowe nie dały im stanąć na czele całego kraju. Dla „pocztu królów i książąt polskich" historia tradycyjna miała bowiem podejście bagatelizujące i uspra-

TABLICA GENEALOGICZNA KSIĄŻĄT MAZOWIECKICH



wiedliwiające ujemne cechy charakteru tych postaci, a w szczególności błędy ich działalności i fatalne skutki niektórych z ich poczynań. Dla tych co znaleźli się na świeczniku władzy — hagiografia, często wbrew prawdzie dziejowej; dla tych, którym na świeczniku tym stanąć nie było dane — ocena równie nieprawdziwa, tyle że krzywdząca ich rzeczywiste zasługi, preparowana na zasadzie „vae victis".

Początek takiej tradycji dali już średniowieczni kronikarze, zniekształcający prawdę dziejową na korzyść władców, na usługach których się znajdowali, a z krzywdą dla osób poza kręgiem władcy się znajdujących, lub — co gorsza — ośmielających się mieć inne niż panujący zdanie. W osobie Galla Anonima miał takiego „rzecznika prasowego" przy sobie Bolesław Krzywousty, a w osobie Wincentego Kadłubka miał go Kazimierz Sprawiedliwy. Obaj dzięki temu jaśnieją na piastowskim firmamencie niby jacyś „polscy święci". A tak naprawdę, to Kazimierz Sprawiedliwy większymi osiągnięciami w historii polskiej się nie zapisał: zasłużył w niej na przydomek „Gnuśnego" z pewnością bardziej niż Mieszko II, tak właśnie w tradycyjnej historiografii nazywany, gdyż, mimo dzielności osobistej, uległ przewadze wrogów, z wszystkich stron równocześnie zwalających się na kraj. W odróżnieniu od Kazimierza Sprawiedliwego dzielnym nad miarę był jego ojciec, Bolesław Krzywousty; ten jednak równocześnie wyróżniał się jako okrutnik, w czym przypominał swych wcześniejszych imienników, Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego. Chrobremu i Krzywoustemu tradycyjna historiografia pomagała, starając się takie ich czyny wymazać z pamięci potomnych; mniej od nich szczęścia miał Bolesław Śmiały, lecz tylko dlatego, że do długiej listy swych ofiar dodał także biskupa krakowskiego.

W tym stosowaniu podwójnej miary w ocenie dziejowej poszczególnych Piastów, ofiarą tradycyjnego dziejopisarstwa padli przede wszystkim założyciele śląskiej i mazowieckiej gałęzi rodu, a więc syn Bolesława Krzywoustego, Władysław II Wygnaniec i syn Kazimierza Sprawiedliwego, Konrad I Mazowiecki. W odróżnieniu od swych ojców, nie mieli oni na usługach takich „rzeczników prasowych" jakimi byli Gall Anonim i Wincenty Kadłubek. Przeszli do pamięci dziejowej skrzywdzeni osądami pomniejszającymi i zniesławiającymi działalność każdego z nich: a w istocie obaj byli wyróżniającymi się działalnością poczynań i znaczeniem dziejowym podejmowanych przez nich inicjatyw przedstawicielami rodu piastowskiego.

Losy potomków Władysława Wygnańca i Konrada I Mazowieckiego zostały od XIV wieku złączone ówczesnymi układami międzynarodowymi. Kiedy korona czeska w osobie Wacława II sięgnęła po tron polski i kiedy walkę z nią o ten tron podjął Władysław Łokietek, wygasłymi już były linie Piastów wielkopolska i małopolska, natomiast rozrośniętymi były śląska i mazowiecka linie rodu. Nic tutaj nie zapowiadało rychłego końca dynastii a władcy obu tych dzielnic uważali się nadal za równorzędnych pozostałym Piastom. Zarówno na Śląsku, jak na Mazowszu nie kwapiono się zatem z hołdem lennym wobec Władysława Łokietka, a później Kazimierza Wielkiego, co oznaczałoby uznanie podległości jednych piastowskich władców — innym. Natomiast korona czeska pretendowała w spadku po Wacławie II do zwierzchnictwa nad całością ziem piastowskich. Nie mogąc wyegzekwować tego od „króla krakowskiego" jak nazywano tam Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, próbowano to uzyskać od Piastów śląskich i mazowieckich.

Władcy piastowscy w obu tych dzielnicach starali się lawirować między tronem praskim i krakowskim, widząc w tym najlepszą drogę do ratowania własnej niezależności. Padli jednak ofiarą „Realpolitik" zawartej ponad ich głowami przez oba te trony. Dla uzyskania swobody działań w podjętej ekspansji wschodniej pragnął Kazimierz Wielki dojść do kompromisu z tronem czeskim. Kompromis ten polegał na podziale niesfornych potencjalnych lenników na „sfery wpływów": i tak zrzekł się Kazimierz Wielki pretensji do zwierzchnictwa nad piastowskimi krewniakami władającymi dzielnicą śląską, a także — o czym się mniej pamięta — mazowieckim księstwem płockim. Rekompensatą ze strony króla czeskiego było za to zrzeczenie się pretensji do ziem piastowskich scalonych w zjednoczonym Królestwie Polskim. Takim był kompromis pierwszego traktatu wyszehradzkiego, zawartego w 1335 roku między Kazimierzem Wielkim i Janem Luksemburskim.

Gdy po śmierci bezpotomnego Bolesława III księcia płockiego w 1351 roku przyszłość księstwa płockiego znalazła się w zawieszeniu, doszło do następnego kompromisowego rozstrzygnięcia: Kazimierz Wielki zgodził się na objęcie księstwa płockiego przez Ziemowita III, księcia czerskiego, który w ten sposób zjednoczył w swym ręku do śmierci w 1381 roku całą dzielnicę mazowiecką; ceną za to było uznanie się władcy mazowieckiego lennikiem tronu polskiego a nie czeskiego. Tak zatem „Realpolitik" Kazimierza Wielkiego ostatecznie doprowadziła do podziału pozostałych Piastów na lenników tronu czeskiego — na Śląsku i lenników tronu polskiego — na Mazowszu.

Zarówno śląscy jak mazowieccy Piastowie uznawali swą lenną zależność za sytuację przymusową i niejednokrotnie przeciwko niej manifestowali. Historiografia polska podkreśla z uznaniem postawę Piastów śląskich, z których wielu skłaniało się ku Polsce, zamiast ku czeskiemu wasalowi. W XIV w. podkreśla się z uznaniem walkę o niezależność od korony czeskiej podjętą przez Bolka II, księcia jaworsko-świdnickiego. Wśród epizodów wieku XV znajduje się między innymi ten: „W czasach Kazimierza Jagiellończyka, zapewne w 1454 r., Wacław, książę zatorski, oddał się w opiekę króla polskiego. W odpowiednim dokumencie Kazimierza czytamy, że książę ten przybył do niego »pragnąc i prosząc aby został do króle-

BIBLIOTEKA

stwa naszego przyłączony i wcielony«. Zwrot ten jest wyraźnym świadectwem postawy owego Piasta śląskiego. Odtąd księstwo zatorskie związało się z Królestwem Polskim. Ostatni jego władca Janusz IV sprzedał w 1494 r. je Janowi Olbrachtowi, zastrzegając sobie jednak dożywocie. Po jego zgonie przyłączono w 1513 r. Zator bezpośrednio do Polski".[8] W podobny sposób weszły do Korony w tym stuleciu dwa dalsze księstwa śląskie: siewierskie i oświęcimskie.

Także w czasach habsburskich XVI—XVII spotykamy ze strony niektórych Piastów śląskich zdecydowane deklaracje ich rodowej więzi z Polską. Za panowania Maksymiliana II Habsburga z taką postawą obnosił się książę legnicki Henryk XI: „Cesarzowi, w najwyższym stopniu zaniepokojonemu częstymi wizytami Henryka XI w Rzeczypospolitej książę ten wyjaśniał, że »pochodzi ze szlachetnej krwi królów polskich, więc w nim ta polska krew jeszcze wre i on Polaków lubi«. I właśnie podkreślanie tego, że Piastowie śląscy wywodzą się z pierwszej dynastii królów polskich, a tym samym przypominanie dawnej przynależności prowincji śląskiej do państwa polskiego, stało się głównym powodem nienawiści, z jaką dwór praski i niemieckie koła rządzące na Śląsku odnosiły się do Henryka XI".[9]

Wreszcie wzruszające świadectwo tych powązań rodu piastowskiego pochodzi od ostatnich jego przedstawicieli w XVII wieku: „Dobrze znał język polski Jan Chrystian, który wiele lat spędził na emigracji w Polsce. Swoją sympatię dla Polski i Polaków starał się z powodzeniem zaszczepić dzieciom. Córkę Sybillę Małgorzatę wydał za mąż za magnata polskiego, wojewodę pomorskiego Gerarda Denhoffa. Najmłodszy jego syn Chrystian wychowywał się najpierw u boku ojca w Ostródzie, a następnie na dworze Radziwiłłów w Birżach. Świetnie władał językiem polskim i do końca życia pozostał wierny sympatiom polskim. Serdeczna przyjaźń łączyła go z Michałem Korybutem Wiśniowieckim, na zamku brzeskim gościł Jana Kazimierza, a po jego abdykacji w 1668 r. zamierzał starać się o tron polski, ale ostatecznie zrezygnował z tego zamysłu, wiedząc, że jako kalwin nie ma najmniejszych szans na osiągnięcie tronu w kraju znanym już wówczas z gorliwości katolickiej. Pierworodnemu synowi, Jerzemu Wilhelmowi, Chrystian zamierzał dać na chrzcie imię praojca rodu — Piast, ale odwiedli go od tego duchowni z jego otoczenia pod pretekstem, że krok ten byłby poczytany za nawiązywanie do tradycji pogańskich." [10]

Nawet niezrealizowany, zamiar nadania takiego imienia ostatniemu przedstawicielowi rodu piastowskiego stanowi symbol, godzien narodowej pamięci. Ów ostatni z Piastów urodził się w 1660 roku, w osiem lat przed tym, kiedy rozczarowana do obcych dynastów elekcyjna brać szlachecka zawoła na elekcji o wybór na tron polski rodaka — „Piasta", jakim był wówczas Michał Korybut Wiśniowiecki, a po nim Jan Sobieski, a jeszcze później Stanisław Leszczynski i Stanisław August Poniatowski. Ma też wartość symboliczną wysunięta pod okupacją hitlerowską propozycja, aby w przyszłej Polsce głowa państwa nosiła tytuł nie prezydenta ale... Piasta, podobnie jak i polski parlament nosi także tradycyjną rodzimą nazwę Sejmu.[11] Także to stanowi przejaw procesu reedukacji społeczeństwa polskiego objętego tematem „Tradycje piastowskie w polskiej myśli politycznej XX w.".

Podnosząc z uznaniem owe przejawy niezależności śląskich Piastów, nakazujące im się wyłamywać z kanonów lennej zależności wobec tronu praskiego i z postawy lojalizmu wobec tego tronu — unikajmy zarazem „podwójnej miary historycznej" i tak samo traktujmy analogiczne postawy Piastów mazowieckich w stosunku do tronu krakowskiego. Nie powinniśmy zatem gorszyć się, czy ganić Ziemowitów III i IV mazowieckich, iż ci odmówili złożenia hołdu lennego Ludwikowi Węgierskiemu, albo ich różnych następców, którzy tak samo dystansowali się w XV wieku od hołdu wobec kolejnych Jagiellonów.

Objaśnia to Ewa Maleczyńska: „Bezdzietna śmierć Kazimierza przyniosła, jak wiadomo, rozwiązanie stosunku lennego Mazowsza do Korony. Hołd złożony Jagielle przez Ziemowita IV, nie tylko odbywa się w szczególnych okolicznościach i jest wynikiem obustronnych rachub politycznych, ale nie jest właściwie wznowieniem, jeno zawiązaniem nowego stosunku lennego. Później w latach 1425—1430 dochodzi do skutku szereg hołdów, jakie składają po śmierci starszych książąt ich młodsi następcy mazowieccy; ale są to skutki wielkiej afery politycznej, jaka wyłoniła się już przedtem, z powodu zarzutu zdrady, uczynionego książętom. Następnie przez szereg dziesiątków lat, bo aż do roku 1496, nie mamy żadnego śladu wznawiania hołdu przez książąt mazowieckich, mimo iż w tym czasie zmieniły się kilkakrotnie osoby zarówno odbiorców jak i nadawców lenna. Co większa, o Konradzie Rudym możemy na pewno powiedzieć, że ani Kazimierzowi Jagiellończykowi ani jego następcy, z racji wstąpienia jego na tron, hołdu nie składał. Hołd jego na rzecz Olbrachta dochodzi do skutku dopiero w r. 1496, kiedy po śmierci księcia Janusza król zajął Płock i tylko za cenę hołdu pozostawił księciu spuściznę linii bocznej. Lubo geneza tego konfliktu i układu, jak to wyżej zaznaczyliśmy, jest ciemna, w każdym razie hołdu Konrada z r. 1496 nie można uważać za odbyty w normalnych warunkach. Nie wiemy również nic o hołdzie Konrada wobec Aleksandra; jeżeli zaś po śmierci tego księcia w r. 1503 zobowiązuje się jego wdowa, że jej małoletni synowie, Stanisław i Janusz po dojściu do pełnoletności wznowią hołd, to nie trzeba zapominać, że zobowiązanie to płynęło stąd, iż sprawa sukcesji tych książąt co do całej ojcowizny była sporną między Polską a Mazowszem." [12]

Miał więc Piast mazowiecki te same opory wobec dobrowolnego hołdowania Andegawenowi czy Jagiellonowi na tronie krakowskim, co

Piast śląski wobec podobnego hołdowania Luksemburczykowi czy Habsburgowi na tronie praskim. Dla jednego, jak dla drugiego, zachowanie suwerenności władania piastowską ojcowizną było sprawą nadrzędną. Oddajmy ponownie głos Ewie Maleczyńskiej: „Mazowsze nie uznało też nigdy układów sukcesyjnych między Kazimierzem W. a Ludwikiem węgierskim, a od r. 1355 spotężniałe zjednoczeniem wszystkich ziem w ręku Ziemowita III, uzyskało w okresie rządów andegaweńskich zupełną niepodległość." [13] I takim w zasadzie pozostało przez cały czas panowania w tej dzielnicy potomków Konrada I Mazowieckiego: „Zbierając dotychczasowe wywody stwierdzić należy, że wpływ królewski na sprawy wewnętrzne mazowieckie był nader nikły. Tytulatura mazowiecka królów polskich, w przeciwieństwie do tytułu księcia pruskiego, używanego przez nich stale, występuje bardzo rzadko i to tylko w dokumentach o szczególnej tyczącej się Mazowsza treści... Wskutek tej wielkiej swobody, jakiej zażywali książęta mazowieccy we władaniu swoim terytorium, do której nadto przyłączała się niewygasająca nigdy tradycja odrębności dzielnicowej, nawet w okresie, kiedy zależność lenna Mazowsza od Korony była zupełnie ugruntowana, uchodzi ono niekiedy w opinii współczesnej za coś wręcz przeciwstawnego pojęciu Regnum Poloniae." [14]

Było piastowskie Mazowsze w położeniu szczęśliwszym od piastowskiego Śląska, na którym „Tymczasem dawna »wolność książąt polskich« na Śląsku była przez króla czeskiego ograniczana i likwidowana".[15] Czy możliwe było odwrócenie koła historii i przyciągnięcie tej dzielnicy ponownie do Polski, w tamtym okresie jej piastowskich dziejów? Uwarunkowane to było zarówno na Śląsku, jak na Mazowszu tym samym: powrotem tamtejszych Piastów na tron polski. Dla Śląska miało by to znaczenie nieporównanie ważniejsze, gdyż dla Mazowsza powrót do Korony po wygaśnięciu tamtejszych Piastów był rzeczą naturalną; odwrotnie na Śląsku: tam wygaśnięcie dynastii Piastów równało się zerwaniu reszty więzi wiążących tę dzielnicę z Polską.

W XIV wieku koniunktura na taki powrót Piastów na tron Polski była realną dla obu tych dzielnic: „Można by sobie pozyskać Ślązaków perspektywą następstwa tronu w Polsce po nie posiadającym sukcesorów Kazimierzu Wielkim. Sprawa ta była nawet w 1339 r. rozważana na radzie królewskiej w Krakowie, gdzie część panów wysuwała jako ewentualnych następców Siemowita mazowieckiego i młodego Władysława Opolczyka, uznając ich za »godnych korony i pochodzących z krwi starodawnych królów polskich«... Kandydatura Opolczyka wydawała się wybrana dość słusznie. Wywodził się on z linii władców jednego z największych księstw położonych w pobliżu granic Królestwa Polskiego. W razie jego wyboru istniałyby więc szanse związania tej części Śląska z całym krajem i przy sprzyjających okolicznościach perspektywa uniezależnienia jej od Czech." [16]

Dla Władysława, księcia opolskiego — owego poufale zwanego „Opolczyka" — godzina czynu nastała po śmierci Kazimierza Wielkiego: „Do książąt aktywnych w stosunkach z Królestwem Polskim należał też wspomniany już Władysław Opolczyk wysuwany w młodości jako jeden z kandydatów do tronu polskiego. Ściągnięty przez królową węgierską Elżbietę Łokietkównę na dwór budziński osiągnął tam wysoką godność palatyna i zdobył obszerne majątki na terenie Węgier. Za rządów Ludwika Węgierskiego w Polsce otrzymał w 1370 r. ziemię wieluńską, gdzie ufundował znany klasztor paulinów w Częstochowie, a później ziemią dobrzyńską i część Kujaw. W 1372 r. powierzył mu Ludwik administrację Rusi Halickiej, którą Opolczyk sprawował do 1379 r., tytułując się nawet »ziemi ruskiej dziedzicem i panem«. W 1377 r. został regentem Królestwa Polskiego. Chociaż przyjęto go zrazu jako znanego dobrego administratora z zadowoleniem, to przecież anarchizujące szlacheckie żywioły wielkopolskie doprowadziły już w roku następnym do odwołania go z tego stanowiska. Ambitny Opolczyk marzył zapewne w głębi duszy o koronie królewskiej po nie posiadającym męskich potomków Ludwiku. Zapewne dla zjednania sobie społeczeństwa polskiego i Piastów Mazowsza ożenił się ok. 1379 r. z córką tamtejszego Siemowita III. Orientując się jednak w realiach politycznych zachowywał lojalność wobec dworu budzińskiego zwalczając najpierw kandydaturę własnego szwagra Siemowita IV chcącego zasiąść na Wawelu, a następnie usiłując wywiązać się z powierzonej mu misji doprowadzenia do skutku realizacji małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem Habsburgiem. Kiedy jednak wprowadzono w życie ugodę krewską, Opolczyk porozumiał się szybko z litewskim mężem Jadwigi i został nawet ojcem chrzestnym Jagiełły. W istocie rzeczy odnosił się do zajmującego piastowskie dziedzictwo polskie Litwina niechętnie i wrogo." [17]

Jeszcze jeden to z tych wyróżniających się Piastów, któremu zabrakło „rzecznika prasowego" i z tej przyczyny w tradycyjnej historiografii traktowanego podobnie jak Konrad I Mazowiecki — a więc z wyraźnym pomniejszaniem jego osiągnięć i wyolbrzymianiem stawianych mu zarzutów. A wśród jego zasług warto w podręcznikach historii ojczystej wyeksponować i tę, że ów fundator klasztoru jasnogórskiego sprowadził do niego w 1382 roku, z administrowanej wcześniej przez księcia Władysława Rusi Halickiej, największą świętość religijną Polski: obraz Najświętszej Marii Panny Częstochowskiej.

W osobie Władysława księcia opolskiego kolejny raz sprzęgły się losy dziejowe Piastów śląskich z mazowieckimi. Wśród branych pod uwagę kandydatów do korony polskiej konkurentem jego był Ziemowit III mazowiecki. Po jego śmierci w 1381 roku, dzielnica mazowiecka znowu uległa podziałowi na dwie główne części pomiędzy jego synów: Janusza I, księcia warszawskiego i Ziemowita IV księcia płockiego. Obaj panowali długo, pierwszy 48, drugi

45 lat. Księcia Janusza spopularyzowali „Krzyżacy" Sienkiewicza; pamięć o księciu płockim Ziemowicie IV pozostawia dużo więcej do życzenia, a przecież z wszystkich Piastów mazowieckich był on najbliższym osiągnięcia tronu polskiego. W sporach o sukcesję po Ludwiku Węgierskim obwołany już królem Polski i przewidywany jako mąż córki Ludwika, Jadwigi — jak jego wielki przodek, Konrad I Mazowiecki — musiał ustąpić przed oporem możnowładców krakowskich. Jak Konrad I, tak i Ziemowit IV nie ustąpił bez walki z tych starań o tron wawelski.

Opisuje to Feliks Koneczny: „Mazowieckie stronnictwo spostrzegło się tedy, że możeby Ziemowit ożenił się z Jadwigą i w tej myśli postanowili, że będą jeszcze na królową czekać do Zielonych Świątek 1383 roku... Ale panowie małopolscy mieli wszędzie oczy i uszy; rzecz się wykryła a Ziemowita nie dopuścili całkiem do Krakowa. Sami zaś na własną rękę odroczyli przyjazd królowej do jesieni. Książę Ziemowit zaczynał miarkować, że go małopolscy wielmoże bezwarunkowo nie chcą dopuścić do tronu, że nie zezwolą na małżeństwo z Jadwigą. Rozpoczął tedy wojnę, a że Krzyżakom wojna domowa w Polsce bardzo była na rękę, więc wspierali Ziemowita. I tak narodowy piastowski kandydat znalazł się w spółce z niemieckim Zakonem! Ziemowit zajął ziemię kujawską i łęczycką, oblegał Kalisz a w czerwcu 1383 ogłoszono go w Sieradzu królem! Trzeba było koniecznie posiłków z Węgier; sprowadzili więc stamtąd Zygmunta Luksemburskiego, który zaraz chętnie przybył z wojskiem, a tak obaj niemili im kandydaci nawzajem się bili i osłabiali. Próbował Zygmunt zająć przy tej sposobności Kraków, ale temu zawczasu przeszkodzono; Zygmunt zrobiwszy swoje na Mazowszu i pomógłszy przez to mimowolnie małopolskim panom, musiał znowu wracać z niczym na Węgry." [18]

Nie był to z książąt mazowieckich jedyny kandydujący do tronu polskiego. Drugim był w XV wieku książę czerski i warszawski Bolesław IV (1429—1454), w przetargach o tron polski po śmierci Władysława Warneńczyka w bitwie warneńskiej 1444 roku. Zanim brat jego, Kazimierz Jagiellończyk został następnym królem Polski, trwały elekcyjne spory, wysuwające innych kandydatów. W podręczniku historii Polski czytamy o tym: „Oleśnicki zwołał był bowiem zjazd elekcyjny do Piotrkowa, na którym głosował za Fryderykiem II, margrabią brandenburskim z rodu Hohenzollernów. Przegłosowali go jednak umiarkowańsi z możnowładców i wybrali królem Bolesława IV, księcia mazowieckiego. Zerwanie unii litewskiej wywołało jednak oburzenie w szerokich sferach rycerstwa i u części magnatów, z dawna niechętnych Oleśnickiemu, którzy ze swej strony prosili Kazimierza, by objął tron polski." [19]

Także ten epizod z dziejów polskich wymaga przybliżenia, a także dalszych jego badań, gdyż nie wszystko jest w nim jasne. Czy były to tylko manewry taktyczne kardynała Oleśnickiego, mające na celu „zmiękczenie" Kazimierza Jagiellończyka, przed objęciem przezeń tronu polskiego, czy też istotne kontrkandydatury do tronu polskiego? Cytowana wyżej Ewa Maleczyńska pisze o tym: „Aczkolwiek rola Bolesława mazowieckiego jako kontrkandydata Kazimierza do tronu polskiego była raczej bierną, nie mniej łączy się Mazowsze do jego wstąpienia na tron z opozycją zarówno polską jak i litewską." [20]

Był to ostatni Piast mazowiecki kandydujący do tronu polskiego. Po wygaśnięciu linii mazowieckiej myśli o koronie polskiej powracać będą jeszcze u Piastów śląskich. W XVI wieku zamyślał książę legnicki Henryk XI stanąć do elekcji w 1575 roku — tej samej, na której stawali przeciwko sobie cesarz Maksymilian II, senior księstwa legnickiego i Stefan Batory — w XVII wieku zamyślał o tym samym książę brzeski, Jan Chrystian w 1669 roku, z okazji elekcji, na której wybrano królem jego przyjaciela, Michała Korybuta Wiśniowieckiego [22]. Nie były to realne kandydatury piastowskie, jak owe z XIV i XV wieku; w obu przypadkach skończyło się na zamiarze kandydowania, lecz i to jest warte uwiecznienia w pamięci historycznej o rodzie Piastów.

Śląska linia Piastów o półtora wieku przeżyła linię mazowiecką. Jak jednak pisze Ewa Maleczyńska: „Zaznaczyć przy tym należy, że wygaśnięcie lenna mazowieckiego nie było i nie mogło być wtedy z góry przewidziane. Żyli dwaj młodzi książęta Kondradowicze, i gdyby nie ich śmierć gwałtowna a nienaturalna, linia mazowiecka mogła się na nowo rozrodzić." [32]

Pozostał po nich dług pamięci wobec tych późniejszych przedstawicieli narodowej polskiej dynastii. Dla Mazowsza Płockiego oznacza to pamięć, że ziemią tą rządził poczet dzielnicowych płockich Piastów: najpierw Bolesław II (1262—1313), Wacław (1313—1330) i Bolesław III (1330—1351) — kolejno syn, wnuk i prawnuk Ziemowita I, syna wielkiego Konrada I. Gdy na Bolesławie III linia płocka wygasła, ziemią tą władał wraz z całym Mazowszem Ziemowit III. Następnie jednak Mazowsze Płockie miało kolejnych swych książąt w osobach jego syna, wnuka i prawnuka: Ziemowita IV (1381—1426), Władysława I (1426—1455) i Ziemowita VI (1455—1462). Po bezpotomnej śmierci tego ostatniego, rządy nad tą ziemią objął z linii czerskiej ostatni książę płocki Janusz II (1463—1495), także zmarły bez męskiego potomka. I dopiero wtedy, w 1495 roku, król Jan Olbracht wcielił ziemię płocką do Korony.

Utrwaleniu pamięci o tych wszystkich Piastach mazowieckich służy dokonane w 1984 roku reprintowe wydanie klasycznej pracy Ferdynanda Antoniego Kozłowskiego z 1858 roku *„Dzieje Mazowsza za panowania książąt"* [24]. Czy jednak fotooffsetowa reprodukcja tego dzieła, dokonana w nakładzie 1250 numerowanych egzemplarzy (z oryginału stanowiącego własność Ciechanowskiego Towarzystwa Naukowego) może starczyć dla przybliżenia szerokim kręgom współczesnych Polaków dzie-

więciu pokoleń potomków Konrada I Mazowieckiego, dziedziczących po nim piastowskie władztwo Mazowsza?

Po Piastach śląskich pozostało pomnikowe dzieło: Mauzoleum Piastowskie w przyległej do Kościoła św. Jana w Legnicy owalnej kaplicy. Wystawiła je w latach 1677—1678 księżna Ludwika, matka ostatniego w piastowskim rodzie księcia brzeskiego Jerzego Wilhelma — tego, któremu ojciec na chrzcie pragnął nadać imię Piasta. To, co każe się zadumać turyście odwiedzającemu to — także stanowczo za mało znane miejsce — to nie wsparte na polskich orłach trumny oraz alabastrowe posągi ostatniego z Piastów, jego rodziców i siostry, lecz obrazy wówczas wymalowane na kopule wieńczącej owo piastowskie mauzoleum.

Wokół Apollina i jego rydwanu znajduje się tam szesnaście malowideł, obrazujących historię rodu piastowskiego. Są one umieszczone wieńcowo w dwóch rzędach liczących po osiem obrazów. Te w wieńcu górnym przedstawiają kolejno: Piasta obejmującego tron, Ziemowita u steru rządów, chrzest Mieszka I, koronację Bolesława Chrobrego, wykupienie ciała św. Wojciecha z rąk Prusów, odzyskanie tronu przez Kazimierza Odnowiciela, rozdawanie koron Czech i Węgier przez Bolesława Śmiałego oraz zaślubiny Bolsława Krzywoustego.

Dolny wieniec fresków ilustruje dalsze dzieje śląskiej gałęzi Piastów. Obrazy tego wieńca pokazują kolejno: Bolesława Krzywoustego dzielącego państwo między synów, Bolesława Wysokiego, księcia wrocławskiego, walczącego z olbrzymem, Henryka Brodatego z małżonką, świętą Jadwigą, śmierć Henryka Pobożnego w bitwie z Tatarami, wjazd Henryka Probusa do Krakowa, hołd książąt śląskich przed Janem, królem Czech, księcia Jerzego II wznoszącego zamek piastowski w Brzegu oraz księcia Jerzego Wilhelma — ostatniego z Piastów.

310 lat dzieli nas od powstania tej rodowej pamiątki, która najwymowniej rozwiewa mity o wynarodowieniu śląskiej linii Piastów, o jej rzekomym oderwaniu się od polskich i rodzinnych piastowskich korzeni. Tym bardziej nic takiego nie miało miejsca u drugiej, mazowieckiej gałęzi Piastów, która także przetrwała długo poza moment, gdy tron polski odjęty został Piastom, a oddawany kolejnym obcym pomazańcom. Dlatego cześć i pamięć nasza powinna obejmować całą naszą narodową dynastię, cały ród Piastów, aż po jego ostatnich przedstawicieli mazowieckich i śląskich.

PRZYPISY

1 Bronisław Włodarski, *Polityczne plany Konrada I księcia mazowieckiego*, »Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu«, Rocznik 76, zeszyt 1, Toruń 1971, s. 5: tenże, *Rola Konrada I mazowieckiego w stosunkach polsko-ruskich*, Lwów 1936, s. 1—2.

2 Andrzej Piskozub, *Niezapomniany rok 1237*, «Notatki Płockie» 1987, nr 3.

3 Andrzej Piskozub, *Między Krzywoustym a Łokietkiem*, «Notatki Płockie» 1988, nr 1.

4 August Sokołowski, *Polityczna historia Polski*, (w:) *Polska. Obrazy i opisy*. Lwów 1906, t. I, s. 454.

5 Tamże, s. 456.

6 Marian Orzechowski, Tradycje piastowskie w polskiej myśli politycznej XX wieku, (w:) *Piastowie w dziejach Polski. Zbiór artykułów z okazji trzechsetnej rocznicy wygaśnięcia dynastii Piastów*. Wrocław 1975, s. 271, 272, 281.

7 Tamże, s. 284.

8 Roman Heck, *Piastowie śląscy a Królestwo Polskie w XIV—XV w.* (w:) *Piastowie w dziejach Polski*, o.c., s. 90.

9 Józef Leszczyński, Nowożytni Piastowie śląscy, (w:) *Piastowie w dziejach Polski*, o.c., s. 113—114.

10 Tamże, s. 107—108.

11 Andrzej Piskozub, Dziedzictwo Bolesława Krzywoustego, (w:) *Bolesław III Krzywousty — w 900 rocznicę urodzin* (w druku).

12 Ewa Maleczyńska, *Książęce lenno mazowieckie 1351—1526*. Lwów 1929, s. 72—73.

13 Tamże, s. 35—36.

14 Tamże, s. 154—156.

15 Heck, o.c., s. 76.

16 Tamże, s. 77.

17 Tamże, s. 82.

18 Feliks Koneczny, *Dzieje Śląska*. Bytom 1897, s. 189—190.

19 Anatol Lewicki, *Zarys historii Polski*. Warszawa 1923, s. 137.

20 Maleczyńska, o.c., s. 52.

21 Koneczny, o.c., s. 345.

22 Leszczyński, o.c., s. 108.

23 Maleczyńska, o.c., s. 157.

24 Ferdynand Antoni Kozłowski, *Dzieje Mazowsza za panowania książąt*. Warszawa 1858. Reprodukcja fotooffsetowa, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1984.



KAZIMIERZ ASKANAS

Płocka herma fundacji Kazimierza Wielkiego

Do najcenniejszych zabytków tysiącletniego Płocka, który w ubiegłym roku obchodził 750-lecie swej lokacji, należy słynna herma, zawierająca relikwie św. Zygmunta, króla Burgundii, ufundowana przez Kazimierza Wielkiego.

Hermy, jeden z rodzajów relikwiarzy, szczególnie charakterystycznych dla sztuki średniowiecza, stanowią sprzęty kultowe, służące do trwałego przechowywania relikwii, których charakter decydował o formach herm. Miewały kształty skrzynek, ampułek, często też popiersia lub ręki. Relikwie bywały także umieszczane w specjalnie wykonywanych w tym celu przedmiotach kultu, jak krzyże i monstrancje. Hermy wykonywano zwykle z metali szlachetnych, często techniką repusowania i grawerowania; bywały zdobione kamieniami szlachetnymi lub półszlachetnymi, często o charakterze kaboszonów, to jest kamieni o szlifie kulistym, półkulistym lub elipsoidalnym.

Relikwie katedry płockiej, kości czaszki św. Zygmunta, zostały przywiezione według jednej wersji z Akwizgranu przez biskupa płockiego Rocha Wernera [1], wysłanego tam w roku 1166 z poselstwem Bolesława Kędzierzawego do cesarza Fryderyka I, według zaś innych ustaleń — relikwie te przywiózł do Płocka rycerz Idzikowski, poseł tegoż Bolesława [2] przy czym kości świętego miały pochodzić z klasztoru benedyktynów w Einsiedeln (w pobliżu Ostendy).

Dzieje powstania hermy powiązane są ze zdarzeniem opisanym w Kronice podkanclerzego królewskiego, Janka z Czarnkowa [3], która podaje, że Kazimierz Wielki w czasie łowów na jelenie rozpoczętych 9 września 1370 roku w Przedborzu nad Pilicą — spadł z pędzącego galopem konia. Król, mężczyzna bardzo wysokiego wzrostu i pokaźnej tuszy — uległ groźnemu potłuczeniu i złamał nogę w goleni. Kość zrosła się, król pozornie wracał do zdrowia i wyruszył w drogę do Krakowa. Dojechawszy do Sandomierza zażył łaźni, po czym nagle i gwałtownie pogorszył się stan jego zdrowia. Przewieziony do klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy, ciężko chory gorączkujący król uczynił ślub „Bogu i św. Zygmuntowi", że odbuduje bardzo zniszczoną podówczas katedrę płocką, w której przechowywano relikwie św. Zygmunta.

W wykonaniu woli króla kapelan królewski Jan ze Skrzynna, którego Janko z Czarnkowa nazywa w swej kronice „Johann de Skrzin", udał się w połowie września do Płocka i kazał sprawić dla pomieszczenia relikwii świętego Zygmunta hermę. Zdążył wykonać wolę śmiertelnie chorego monarchy jeszcze przed jego zgonem, który po sporządzeniu przez króla testamentu 3 listopada 1370 roku nastąpił dnia 5 listopada 1370 r.

Jan ze Skrzynna — Skrzyński, o którym wiadomo, że pochodził z rodu rycerskiego, przyozdobił hermę, znacznie starszą od tego relikwiarza, koroną piastowską, stanowiącą ponoć jego rodową pamiątkę. Ślubowanie dokonania gruntownej renowacji płockiej katedry w obliczu grożącej królowi śmierci — było niewątpliwie przejawem jego przekonań, głęboko wierzącego chrześcijanina. Król ujawniał, podobnie jak siostra jego Elżbieta, postawę realisty umiejącego łączyć wielką pobożność z trzeźwą, bardzo praktyczną myślą polityczną [4]. Dzięki działalności Kazimierza Wielkiego w zakresie polityki kulturalnej, sztuka polska za czasów jego panowania nadal pomyślnie się rozwijała przygotowując podstawy dla jej dalszego rozwoju w XV stuleciu.

Ten stosunek króla do sztuki wydaje się przemawiać za tym, że charakter ślubu wiążący się z przebudową popadającej w ruinę wielkiej katedry płockiej i myśl o znakomitym dziele złotnictwa — hermie — nie był przypadkowy. Kazimierz Wielki nie przesyła bowiem wzorem swych królewskich przodków złotych figur czy posążków do słynących z cudów miejscowości zagranicznych jak Saint Gilles, Bamberg czy Zwiefalten. Król, wielki protektor budownictwa, fundator licznych dzieł zdobniczych dla polskich kościołów, łączy w swych ostatnich chwilach akt pobożności z dalszymi osiągnięciami dla Polski w rozwoju jej architektury i sztuki złotniczej.

Herma przedstawia się jako niewiele tylko mniejsze od naturalnej wielkości popiersie, zbliżone rysami twarzy do oblicza Kazimierza Wielkiego z jego nagrobku w Katedrze Wawelskiej. Popiersie to, osadzone na postumencie, wykonane jest z grubej, srebrnej blachy sposobem repusowania z grawerunkami subtelniejszymi w opracowaniu włosów i brody, bardziej prymitywnymi w rysunku oczu. Szyja



Herma św. Zygmunta (1350—1356) z romańskim diademem piastowskim.

Fot. R. Knapiński

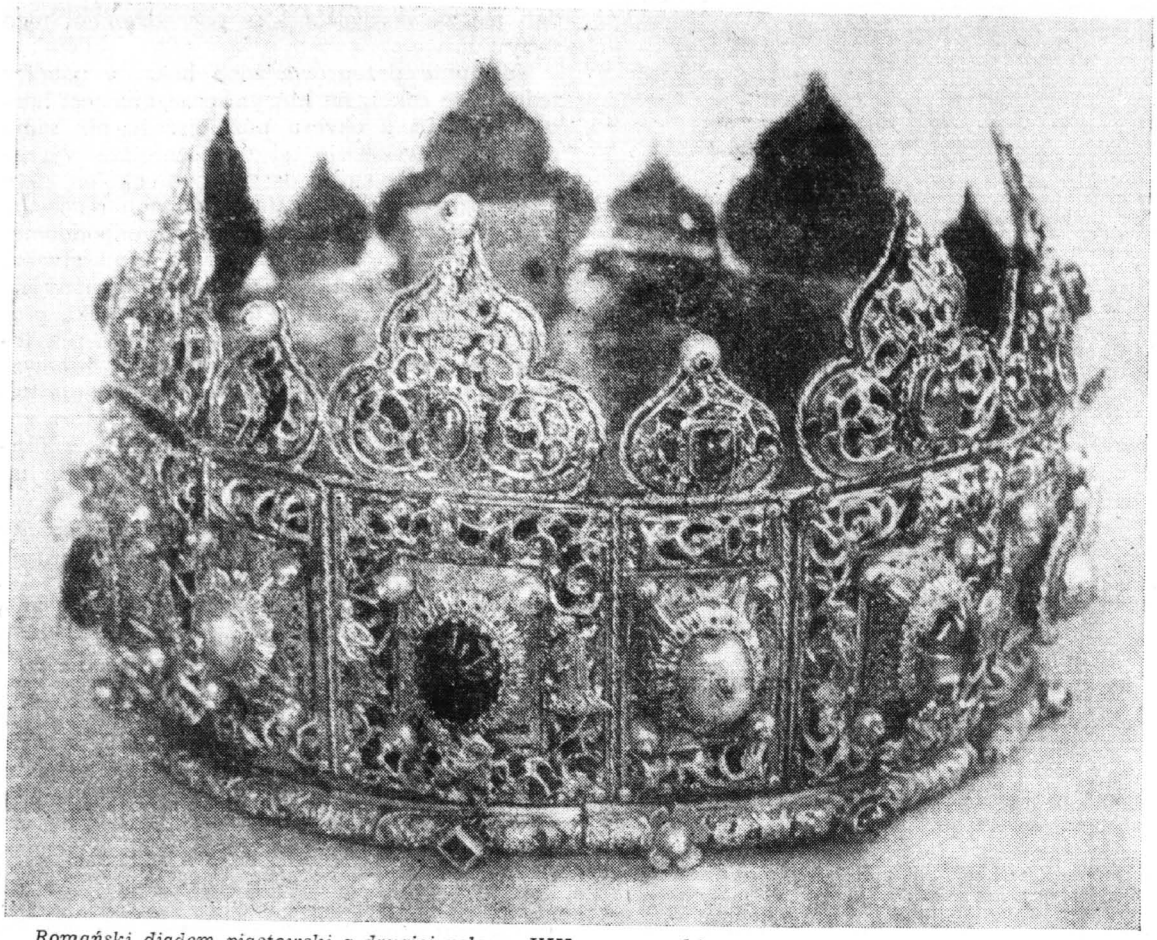
i całe popiersie oraz wąsy, broda i precyzyjnie fryzowane włosy są złocone. Dół popiersia obejmuje stosowane w koronach gotyckich zdobienie o charakterze trójliści i wychodzi z jednej poziomej wici. Między tą koronkową dekoracją, z której pozostało 7 dużych i 7 małych trójliści (brak dwu dużych i dwu małych), a cokołem, upiększonym wyciętymi ażurowo listkami koniczyny, znajduje się skośnie umieszczony daszek. Na daszku wygrawerowany jest gotycką majuskułą napis: † KASIMIRUS.D(e)i. GRA(tia). REX. POLONIE. PROCU(r) AVIT. ISTUD. CAPUT * ARGENTEU(m). AD HONOREM. SANCTI. SIGISMU(n) DI.S(u)B ANNO DOMINI M * CCC * LXX *. Na daszku tym były umieszczone cztery ozdobne kamienie, po których pozostały jedynie otwory. Mimo, że relikwiarz nie odznacza się szczególnym mistrzostwem warsztatu, jak na przykład wspaniała herma Karola Wielkiego w katedrze akwizgrańskiej, wykazuje jednak duże walory artystyczne[5], pozwalające traktować ten zabytek jako cenny relikt czternastowiecznego złotnictwa.

Pochodzenia warsztatu złotniczego, w którym wykonana została herma doszukiwano się w kręgach sztuki nadmozańskiej, w szczególności w ośrodku zakonnym kanoników regularnych we Flandrii[6]. Inni badacze uważali, że Jan de Skrzin — Jan ze Skrzynna przywiózł hermę w roku 1370 z Akwizgranu i wypowiadali się za akwizgrańskim pochodzeniem tego zabytku[7].

Następnie przeprowadzone badania ustaliły jednak, że cokół, na którym osadzona jest herma pochodzi z okresu późniejszego niż sama herma[8], co wskazuje też na późniejsze wygrawerowanie napisu na daszku nad cokołem daty 1370 roku, zbiegającej się z datą śmierci króla, a przyjętą za pochodzącą najprawdopodobniej z ustnej tradycji. W związku z tymi stwierdzeniami ustalono datę wykonania hermy na lata 1350—1356 i przyjęto jej krakowską proweniencję[9]. Z ustaleń tych wynika, że przytoczone w kronice Janka z Czarnkowa ślubowanie królewskie dotyczyło tylko odnowienia katedry płockiej, a nie także i hermy, która została wykonana niewątpliwie również z fundacji Kazimierza Wielkiego o kilkanaście lat wcześniej.

Hermy w formie popiersia przedstawiały zwykle zgodnie ze średniowieczną tradycją swego fundatora. Podobieństwo wyrazu twarzy wyobrażonego na hermie króla do jego oblicza na nagrobku w katedrze na Wawelu stanowi istotny argument za pochodzeniem hermy z warsztatu krakowskiego. Należy tu zwrócić też uwagę na rzekomy wizerunek króla na zworniku kamienicy hetmańskiej w Krakowie i na dość stereotypową postać króla na jego pieczęci majestatowej. Postać Kazimierza Wielkiego wyobrażona jest też na tablicy erekcyjnej wzniesionej z fundacji króla kolegiaty w Wiślicy. Hermę i postać na nagrobku mógł wykonać tylko artysta, który znał rysy twarzy ostatniego króla Piasta, co przemawia przeciw poza lokalnemu wykonaniu hermy (lecz nie trzynastowiecznego diademu). Należy jednak zauważyć, że gotyk nie przejawiał takiej obojętności co do podobieństwa portretu do modela jaka istniała w okresie romańskim. Noszący cechy daleko psuniętej stylizacji, przedstawiony na hermie portret jej fundatora, wykazuje niewątpliwie pewne podobieństwo do modela w zestawieniu z głową króla z jego nagrobku w katedrze wawelskiej. Stopień indywidualizacji w modelunku twarzy nie wydaje się jednak wysoki.

Herma i zdobiąca ją korona uległy z biegiem czasu poważnemu zniszczeniu. Jak widać bowiem z akt płockiej kapituły katedralnej, dnia 16 listopada 1601 roku Kapituła postanowiła dokonać „najprzystojniejszej" naprawy srebrnego okrycia głowy św. Zygmunta, patrona kościoła katedralnego[10]. Jako materiał do naprawy wydano 8 kielichów srebrnych z patenami i podstawę starej kadzielnicy również ze srebra. Naprawy dokonał w roku 1601 złotnik płocki Stanisław Zemelka, który pełnił jednocześnie funkcje rajcy miejskiego. Zdobiąca hermę korona ujawniła po przeprowadzonym remoncie pierwotny, trzynastowieczny diadem tylko fragmentarycznie. Widoczne są daleko idące uzupełnienia braków dokonane w czasie renowcji i przekształcenia całego zabytku. Kości czaszki świętego Zygmunta zostały w wyniku przeprowadzonego remontu umieszczone wewnątrz czaszy zdobionej złoceniami i dekora-



Romański diadem piastowski z drugiej połowy XIII w. przerobionyw 1614 r. Skarbiec katedry płockiej. Fot. R. Knapiński

cyjnie zwijanym i nacinanym drutem. W czaszy znajdują się cztery szklane okienka. Nad obrączką korony umieszczono 7 większych i 7 mniejszych elementów o kształcie cebulowatym, zaostrzonych w górnych częściach. Elementy te wypełnione są renesansowymi w swym charakterze, bogatymi w rysunku splotami.

Dokonujący prac złotniczych autor wygrawerował na obręczy wewnątrz korony napis: „Stanisla Zemelka Aurifabo Płoc, me facit anno 1601 — Corona ta waży ze wsitkiem grziwien 8 sko(jców)"[3]. Treść napisu świadczy o szerokim zakresie dokonanej przez Zemelkę pracy, skoro użył terminu „me facit", zaznaczając przez to, że korona została przez niego wykonana a nie tylko poprawiona czy odnowiona. Podobny podpis położony jest przez złotnika, który w roku 1633 dokonał złocenia kuli, stanowiącej podstawę krzyża na katedrze płockiej.

Korona opiera się na umieszczonej od wewnątrz srebrnej obręczy i zdobiona jest w swym głównym pasie szafirem i almandynami oraz perłami osadzonymi na wypukłych rozetach. Po brakujących sześciu kamieniach pozostały jedynie ślady w postaci otworów co świadczy o tym, że także po przeprowadzonej renowacji herma nie była należycie strzeżona. Korona składa się z kasztów o kształcie niskich, ściętych piramidek, rytowanych i zdobionych techniką niellową. Koronkowa dekoracja poszczególnych kasztów przedstawia smoki i ptaki w powiązaniu z elementami florystycznymi. Kaszty zdobione są dużymi kamieniami i znacznej wielkości perłami oraz drobnymi szafirami i almandynami tudzież małymi perełkami.

Szczególne zainteresowanie budziły dzieje trzynastowiecznego diademu zdobiącego hermę[11], obecnie już tylko częściowo zachowanego w swej pierwotnej postaci. Diadem ten stanowi niewątpliwie jeden z nielicznych w skali światowej przykładów wytwornego złotnictwa świeckiego.

Początkowo uważano, że diadem ten należał do któregoś z Piastów, a wykonanie dzieła wiązano z kręgiem sztuki nadmozańskiej w szczególności z Hugonem d'Oignies, mistrzem jego Mikołajem z Verdun, a także z innym wybitnym warsztatem złotniczym Godefroida de Claire[12]. Zwrócono też uwagę na podobieństwo tego diademu do korony Matki Bożej, wyrzeźbionej na skrzyni relikwiarzowej skarbca katedry w Turnai (zachodnia Belgia)[13]. Przypuszczenia co do nadreńskiego pochodzenia zabytku doprowadziły do wskazania jako jego autora kolońskiego mistrza Dietricha. W roku 1930 stwierdzono też wyraźnie pokrewieństwo tej korony z trzynastowieczną koroną ofiarowaną przez Filipa II, hrabiego Namur (zachod-

nia Belgia) dla katedry w tymże mieście[14]. Korona ta miała stanowić pamiątkę ofiarodawcy po jego bracie, cesarzu konstantynopolitańskim, panującym na początku XIII wieku. (Forma diademu używana początkowo głównie na wschodzie, najdłużej przetrwała w cesarstwie bizantyjskim, stając się prototypem korony królewskiej).

Między różnymi koncepcjami mającymi wytłumaczyć pochodzenie owego trzynastowiecznego diademu na hermie pojawiła się też oryginalna lecz nieprzekonywująca hipoteza, że diadem ten stanowił koronę księcia Litwy Mendoga[15].

Niemiecki historyk Percy Ernst Schramm wystąpił z twierdzeniem, że umieszczony na hermie diadem wiąże się z osobą cesarza Henryka VII. Zestawiając diadem płocki z diademami krakowskimi[16], Schramm wskazał na ich daleko idące podobieństwo, podkreślając, że występujące na wszystkich tych diademach orły wykazują taką samą stylizację jak trzynastowieczne orły Hohenstaufów. Prowadziło to zdaniem Schramma do wniosku, że wszystkie diademy (dwa krakowskie i płocki) pochodzą z okresu panowania cesarza Henryka VII (król niemiecki od 1308, cesarz od 1312; zmarł 1313) z jednego z warsztatów nadreńskich (diadem datowany jest na drugą ćwierć XIII wieku).

Schramm twierdzi, iż wobec tego, że żaden z Piastów nie myślał w tym czasie o koronie dla siebie, diademy te musiały zjawić się w Polsce z Niemiec. Cały wywód Schramma podważany w nauce polskiej[17] nie może się utrzymać. Piastowie byli bowiem wyobrażani w koronach, co widoczne jest na przykład już na brakteatach Bolesława Kędzierzawego (1146--1173) z napisem Bol-ANA (Bolesław i Anastazja) i jeszcze wyraźniej na brakteacie Kazimierza Sprawiedliwego (1138-1194) z napisem DUX CAZIM. Na uwagę zasługuje tu też bardzo czytelnie wykonany kwartnik Henryka III Głogowskiego (1273-1309), uwidaczniający na awersie orła piastowskiego, a na rewersie — koronę. Również na zachowanych trzynastowiecznych pieczęciach książęta piastowscy wyobrażani byli w koronach.

Wbrew twierdzeniu Schramma tendencje zjednoczeniowe ziem polskich stanowiły wówczas nie tylko osobiste ambicje władców, lecz były coraz silniej wysuwane przez wyższe duchowieństwo, znajdujące przy tym poparcie zarówno w kręgach rycerstwa, jak i wśród wzrastających w znaczenie miast.

W tej sytuacji twierdzenie, że żaden z Piastów nie myślał ówcześnie o koronie dla siebie nie da się utrzymać. Na narastające w tym okresie tendencje zjednoczeniowe w kierunku instytucji całości państwa polskiego wskazuje działalność realizujących te dążenia Piastów, wśród których wymienić należy Leszka Czarnego, Henryka IV Probusa i wreszcie Przemysława II, który już w 1295 r. koronował się na króla Polski.

Sprzeczne z realiami historycznymi twierdzenie Schramma, że diademów, o których mowa nie można łączyć z Piastami — jest bezpodstawne także z tej przyczyny, że diademów używały także osoby nie mające godności królów. Hipotezę Schramma obala też całkowicie jego własne twierdzenie o powiązaniu diademów płockiego i krakowskich na tej podstawie, że na wszystkich tych diademach występują orły o jednakowej stylizacji. W rzeczywistości zaś orły znajdują się na diademach krakowskich, nie występują zaś na diademie płockim i nie ma jakichkolwiek wskazówek, żeby na diademie tym kiedykolwiek występowały. Dość przekonywujące wydaje się wysunięte ostatnio przypuszczenie, że wszystkie trzy diademy, wskazujące na wykonanie węgierskie lub weneckie[18] otrzymały córki Beli IV (króla węgierskiego — 1235—1270 z dynastii Arpadów) — Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, Jolanta Helena, żona Bolesława Pobożnego (księcia wielkopolskiego) i Konstancja, żona księcia halickiego, Lwa, jako dar ślubny dla podkreślenia ich królewskiego pochodzenia[19].

Uderzające jest podobieństwo charakteru i wykonania diademów krakowskich z płockim, choć pozbawionym orłów, występujących na diademach krakowskich. Zwrócono też uwagę na to, że wszystkie te diademy wykazują wyraźną zbieżność ze znajdującą się w Sewilli koroną Jolanty Aragońskiej[20]. Jolanta, podobnie jak Kinga i Jolanta Helena, była również księżniczą węgierską, poślubioną w roku 1235 Jakubowi Zdobywcy, królowi aragońskiemu, księciu Prowansji i Montpellier. Ustalenia te wskazywałby na pochodzenie wszystkich wymienionych diademów — krakowskich i płockiego oraz sewilskiego nie tylko z tych samych kręgów sztuki lecz jak widać to z daleko idącego podobieństwa roboty złotniczej — z największym prawdopodobieństwem z tego samego warsztatu. Jeśli wykończenie nie nastąpiło na miejscu na Węgrzech, diademy mogły stanowić import sztuki weneckiej. Charakter diademów uznano bowiem za bardzo zbliżony do charakteru dzieł złotnictwa weneckiego. Wszystkie wzmiankowane diademy zostały najprawdopodobniej zamówione przez dwór węgierski w Wenecji i przekazane córkom Beli, księżnom polskim, Konstancji, księżnej halickiej, oraz królowej Aragonii dla zaznaczenia ich królewskiego pochodzenia z rodu Arpadów.

Przypuszczenie, że Jan ze Skrzynna przywiózł do Płocka srebrną kopię jednego z diademów krakowskich — nie wyjaśnia sprawy, bowiem na diademach krakowskich widniały orły, których nie było na diademie płockim.

W poszukiwaniu rozwiązania warto zwrócić się do niektórych faktów związanych z córkami Beli IV.

Ze spisanego w roku 1280 żywota Kingi[21] wiadomo, że po śmierci męża swego Bolesława Wstydliwego (1279) ofiarowała ona swój diadem katedrze krakowskiej. Za czasów Kazimierza Jagiellończyka został wykonany dla tej katedry krzyż z dwu diademów. Za przypuszczeniem, że jeden z tych diademów należał do Kingi, drugi zaś do Bolesława Wstydliwego — przemawia przede wszystkim fakt, że różnią

się one wielkością, po wtóre zaś, że na diademie większym, który uznano za diadem mężczyzny — uwidocznione są sceny rycerskie nie mające odpowiednika na diademie mniejszym.

Jolanta Helena owdowiała w tym samym roku co Kinga. Wydaje się prawdopodobne, że w pobożności swej poszła za wzorem swej siostry Kingi i wstępując do ufundowanego przez Kingę klasztoru Klarysek w Starym Sączu ofiarowała swój diadem katedrze krakowskiej na Wawelu, a możliwe też, że kościołowi przy klasztorze Klarysek. Do tegoż klasztoru wstąpiła wdowa po Łokietku — królowa Jadwiga, zrzekając się na rzecz Aldony — Anny Gedyminówny, żony Kazimierza, swego tytułu królewskiego. Podczas gdy Kinga była bezdzietna — — Jolanta Helena miała z Bolesławem Pobożnym trzy córki; nie można wykluczyć, że ofiarodawczynią diademu była po zgonie swej matki jedna z nich.

Autor niniejszego opracowania skłonny jest wysunąć tezę, że podczas gdy orły umieszczone były na diademach królewien węgierskich, wchodzących w związki małżeńskie z Piastami — Kingi i Jolanty Heleny, diadem przeznaczony dla Konstancji, którą poślubił książę halicki — Lew Danielewicz (zmarły około 1300 roku) — pozbawiony był tych symbolicznych dla Piastów orłów. Umieszczenie orłów na diademie wychodzącej za halickiego księcia Konstancji — było nie do pomyślenia. Dawna przynależność Rusi Halickiej do Polski, przy piastowskich tendencjach powrotu jej do Korony, (zrealizowanych później przez Kazimierza Wielkiego, który już od r. 1346 używał tytułu pana i dziedzica Rusi) — stanowczo przeciw temu przemawiają. Prawdopodobnym wydaje się, że księżna halicka Konstancja poszła za przykładem swych sióstr ofiarowując swój diadem słynnej katedrze krakowskiej. Wskazywałyby na taką możliwość kontakty dworu halickiego Lwa z Polską datujące się jeszcze od czasów Łokietka, który wydał swą siostrę Eufemię za Jerzego syna Lwa Danielewicza. Nie wiadomo, czy ten pozbawiony orłów diadem wykonany został podobnie jak diademy dla Kingi i Jolanty Heleny ze złota. Możliwe jest, że złotnik, któremu kazano skopiować dla płockiej hermy diadem — wykonał go z blachy srebrnej złoconej. Być może też, że z katedry krakowskiej uzyskano kopię diademu bez orłów, wykonaną (dla srebrnej hermy) nie ze złota, lecz ze złoconego srebra.

Przedstawiona koncepcja dawałaby odpowiedź na pytanie, dlaczego na diademie płockim w odróżnieniu od diademów krakowskich — nie ma orłów.

Zrabowana przez hitlerowców herma została szczęśliwym zbiegiem okoliczności odzyskana. Jako szczególnie cenny zabytek — władze państwowe umieściły ją w Muzeum Narodowym w Warszawie. W roku 1980 herma wraz z innymi zabytkami została zwrócona Muzeum Diecezjalnemu w Płocku i znajduje się w skarbcu katedry płockiej [22].

PRZYPISY

1 Antoni Julian Nowowiejski, *Płock. Monografia Historyczna.* Wyd. III br. w. s. 417—419.

2 Leonard Lepszy, *Złotnictwo w Polsce,* Kraków 1933, s. 251.

3 Kronika Janka z Czarnkowa. *Monumenta Poloniae Historica.* T. I. s. 633.

4 Zdzisław Kaczmarczyk, *Kazimierz Wielki 1333—1370),* Warszawa 1948, s. 380, 385.

5 Adam Bochnak, Gotyk. Rzemiosło artystyczne (w:) *Sztuka polska,* Kraków 1962, s. 424, 425.

6 Marian Morelowski, *Insygnia polskie ocalone.* Kraków 1930, s. 13.

7 Adam Bochnak, Julian Pagaczewski, *„Dary złotnicze Kazimierza Wielkiego dla kościołów polskich,* «Rocznik Krakowski» r. XXV, 1934, s. 34.

8 Adam Bochnak i Julian Pagaczewski, *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich.* Kraków 1959.

9 *Sztuka Warszawska od średniowiecza do połowy XX wieku. Katalog wystawy jubileuszowej w stulecie powstania Muzeum Narodowego.* Warszawa kwiecień — maj 1962, s. 30.

10 A. J. Nowowiejski

11 H. Swarzenski, A chalice and the book of Kings (w:) *Essays in Honour of Erwin Panofsky.* New York 1961 passim. Lotte Kurras, *die Kronen kreutze im Krakauer Domschatz,* Nürenberg 1936 passim.

12 Marian Morelowski, *Insygnia polskie ocalone.* Kraków 1930, s. 13. «Sprawozdanie Polskiej Akademii Umiejętności», T. XX Vnr. 4, s. 5. Tenże, *Włócznia świętego Maurycego i korona polska doby piastowskiej XIII w.* «Prace Komisji Historii Sztuki», T. V. 1933—1939 passim.

13 A. J. Nowowiejski, o.c.

14 XII Congres international 20—29 september 1930. Resumé des communications. Premier recueil.

15 M. Hockij, Die krone des Mindaugas — Zeitschrift für Ostrorschung 3 1954 s. 397—415.

16 Percy Ernst Schramm Heernschaftzeichen und Staats symbolik, Beitrage zu ihre Geschichte vom dritten bis zum sechzeute Kahrkundert (Schriften der Monumenta Germaniae Historica). Deutsche Institut für Erforschung des Mittelaltes 13/III Stuttgart 1956 s. 891—893, 951.

17 A. Bochnak i J. Pagaczewski, o.c. s. 15 przypis.

18 J. Hueck, Die Opere duplici venetico Mitteilungen des Künsthistorischen Institutes in Florenz XII 1965 zesz. 1—2, s. 1—30.

19 *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku,* pod redakcją M. Walickiego. Warszawa WN brw.
Michał Walicki, *Rzemiosło artystyczne* s. 288—289, 633.

20 Sztuka w Krakowie w latach 1350—1550. Wystawa międzynarodowa w sześćsetną rocznicę założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Mauzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 1964.

21 Vita et miracula sanctae Kyngae. Monumenta Poloniae Historica t. IV (wyd. W. Kętrzyński).

22 Kazimierz Askanas, *Sztuka Płocka.* Płock 1985, s. 69—70.

WOJCIECH GÓRALSKI

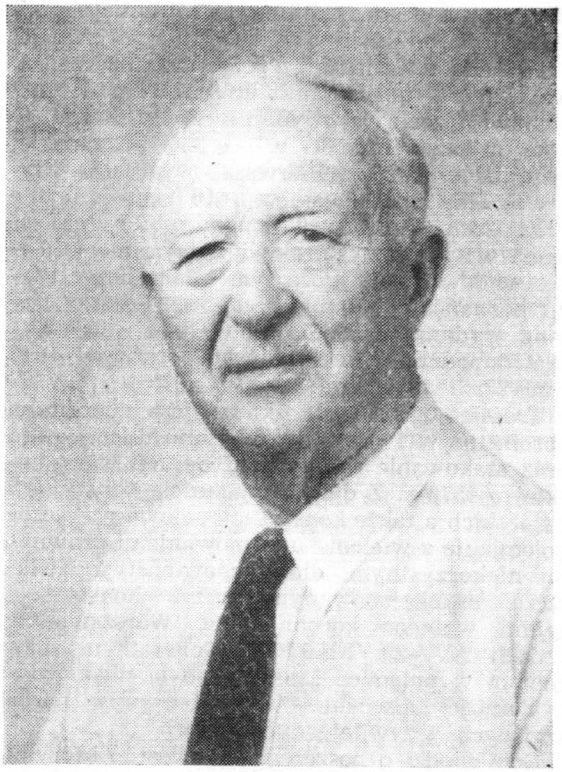
„Decas quaestionum publicarum Regni"

— Andrzeja Lipskiego z 1626 r. wraz z współoprawną „Przemową tegoż autora do stanów koronnych" z 1607 r. — cennymi nabytkami Biblioteki im. Zielińskich TNP w Płocku.

(Próba prezentacji)

Podczas posiedzenia Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego, odbywającego się w dniu 4.VI.1988 r. w rozszerzonym składzie, dr inż. Jakub Chojnacki, prezes TNP, przekazał Bibliotece im. Zielińskich TNP — na ręce jej dyrektora mgr Anny Stogowskiej oraz kierownika Działu Zbiorów Specjalnych mgr Wandy Kaczanowskiej — dwa (współoprawne) dzieła Andrzeja Lipskiego [1], doktora obojga praw, scholastyka kapituł krakowskiej i płockiej, kustosza kapituły gnieźnieńskiej i sekretarza królewskiego, późniejszego biskupa łuckiego, następnie włocławskiego i wreszcie krakowskiego.

Ofiarodawcą obydwu starodruków jest Johann Philipp Janssen, znany bibliofil i właściciel pokaźnego księgozbioru w Bonn — Bad Godesberg, który podczas swej wizyty w Polsce w 1987 r. odwiedził siedzibę Towarzystwa Naukowego Płockiego, przyjęty tutaj przez prezesa Chojnackiego. Cenne dzieła J. P. Janssen przekazał dla księgozbioru płockiego na ręce dra inż. Chojnackiego podczas jego wizyty w Bonn, w dniu 26.V.1988 r.



Johann Philipp Janssen z Bonn — Bad Godesberg — darczyńca TNP, ofiarodawca starodruków.

I

Pierwszy z otrzymanych starodruków, wydany w formacie in 4° i złożony z 2 kart i 174 stron, nosi pełny tytuł w następującym brzmieniu: „Decas quaestionum publicarum Regni in quibus ecclesiastica iura, et immunitates ecclesiastici status elucidantur" (Dziesięć kwestii publicznych Królestwa, w których wyjaśnia się prawa kościelne oraz immunitety stanu duchownego)[2]. Na karcie pierwszej figurują następnie dane o autorze dzieła: „Authore Andrea Lipski a Lipe, I.V.D. Scholastico Cracovien. et Plocen. Custode Gnesnen. Sacrae Reg. Maiest. a Secretis" (Autorstwa Andrzeja Lipskiego z Lipy, doktora obojga praw, scholastyka krakowskiego i płockiego, kustosza gnieźnieńskiego, sekretarza Świętego Majestatu Króla). Poniżej dodano zwrot: „Cum Gratia et Privilegio S.R.M." (Z łaski i przywileju Świętego Majestatu Królewskiego). Wreszcie u dołu strony tytułowej wskazano oficynę wydawniczą i rok edycji: „Posnaniae, In Officina Joannis Wolrabi, Anno MDC.XX.VI. (Poznań, w oficynie Jana Wolraba, w roku 1626).

Karta pierwsza verso zawiera „Index quaestionum", a więc wykaz dziesięciu kwestii, którym autor poświęca swoją pracę. Na karcie drugiej została zamieszczona dedykacja autora poświęcona Janowi Kazimierzowi i Janowi Albertowi, synom króla Zygmunta III: „Serenissimis Principibus ac Fratribus Joan. Casimiro secundo genito, Joan. Alberto tertio genito, Serenissimi ac Potentissimi Principis, Domini D. Sigismundi III Poloniae et Sueciae Regis etc. etc. Filiis Dominis meis Gratiosissimis S. P." (Miłościwym Książętom i Braciom Janowi Kazimierzowi, drugiemu potomkowi oraz Janowi Albertowi, trzeciemu potomkowi Najmiłościwszego i Najpotężniejszego Księcia i Pana Zygmunta III Króla Polski i Króla Szwecji itd. itd. Synom, Panom moim Najłaskawszym). W dalszej części karty oraz na karcie drugiej verso wydawca zamieścił list Andrzeja Lipskiego do

wymienionych w dedykacji synów królewskich z prośbą o wstawiennictwo u króla i królowej w sprawie rozciągnięcia szczególnej opieki nad stanem duchownym. Suplikę kończą życzenia wyrażone pod adresem książąt Jana Kazimierza i Jana Alberta, opatrzone podpisem autora. Na stronach od 1 do 174 druku znajduje się właściwy traktat Lipskiego napisany w języku łacińskim, ujęty w 10 punktach, z których każdy został poprzedzony krótkim „summarium". Na wstępie można zauważyć inskrypcję: „Quaestionum publicarum Andreae Lipsii decas" (Dziesięć kwestii publicznych Andrzeja Lipskiego).

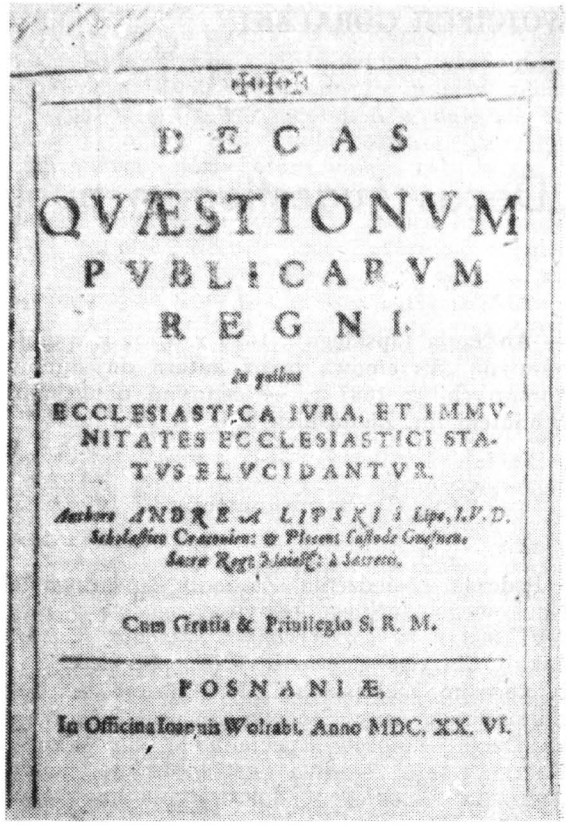
Wypada nadmienić, iż prezentowana rozprawa „Decas quaestionum publicarum Regni" stanowi trzecie jej wydanie, zrealizowane — jak już zaznaczono — w oficynie poznańskiej Wolraba w 1626 r. Pierwsza, oryginalna edycja dziełka ukazała się w 1616 r., w oficynie Franciszka Cezariusza [3], druga została zrealizowana w tym samym roku i w tej samej oficynie wydawniczej [4]. Poza tym — nie licząc edycji poznańskiej — miały miejsce jeszcze trzy inne wydania dzieła, a to w latach: w 1632, prawdopodobnie w Gdańsku oraz w 1646 i 1647 [5].

Treścią traktatu Lipskiego jest energiczna obrona praw i przywilejów stanu duchownego oraz atakowanie zasady konfederacji warszawskiej z 1573 r. Z dużą znajomością konstytucji papieskich a także konstytucji sejmowych autor polemizuje z wieloma unormowaniami prawnymi niekorzystnymi dla duchowieństwa, zwłaszcza usankcjonowanymi przez konstytucje sejmu walnego koronnego w Warszawie w dniach 7.V—20.VI.1607 r. [6] Generalnym założeniem w polemice Lipskiego była nieobowiązywalność „ipso iure" wszelkich praw naruszających przywileje duchownych [7].

Gdy chodzi o poszczególne kwestie, którymi autor zajmuje się w swoim opracowaniu, dotyczą one szeregu aktualnych i doniosłych spraw stanowiących z reguły w owym okresie przedmiot sporu pomiędzy szlachtą a duchowieństwem.

Kwestia I [8] została poświęcona świadczeniom dziesięcinnym. Należy przypomnieć, iż sprawa ta stanowiła w tym okresie przedmiot wielu dyskusji i polemik, a to z uwagi na podjęcie przez szlachtę na sejmie w 1578 r. uchwały zawieszającej pobieranie dziesięciny z dóbr szlacheckich (tzw. suspensja) [9]. W kręgach kościelnych debatowano wówczas żywo nad sprawą tzw. kompozycji, czyli projektowanego porozumienia władzy kościelnej z obozem przeciwnym, głównie w sprawie dziesięciny [10]. W oparciu o przesłanki biblijne, prawo zwyczajowe, konstytucje papieskie oraz potwierdzenia królewskie Lipski stwierdza, że świadczenia dziesięcinne przysługują Kościołowi jako niezbywalne prawo.

W kwestii II [11] poruszono także sprawę dziesięciny. Autor stawia na wstępie pytanie, czy wspomniana wyżej suspensja (zawieszenie świadczeń dziesięcinnych aż do czasu zawarcia w tej mierze stosownego porozumienia) może


DECAS
QVÆSTIONVM
PVBLICARVM
REGNI.
ECCLESIASTICA IVRA, ET IMMVNITATES ECCLESIASTICI STATVS ELVCIDANTVR.
Autore ANDREA LIPSKI I. Lips. I.V.D.
Cum Gratia & Privilegio S. R. M.
POSNANIÆ,
In Officina Ioannis Wolrabi. Anno MDC. XX. VI.

ograniczyć prawa stanu duchownego. Powołując się m. in. na klauzulę zamieszczoną w konstytucji sejmowej z 1581 r. o tym, że suspensja dziesięcin nie może przynieść szkody obydwu stronom [12], a także na systematyczne odkładanie przez szlachtę — ad calendas grecas — kompozycji, oraz przytaczając tekst protestacji biskupów w tej ostatniej sprawie, Lipski zdecydowanie odpowiada negatywnie na postawione przez siebie pytanie [13].

Kwestia III [14] dotyczy kompetencji sądów w sprawach dziesięcinnych, pozostaje zatem związana tematycznie — przynajmniej po części — z dwoma poprzednimi. Odwołując się najpierw do przepisów prawa kanonicznego autor dowodzi, że duchowny może pozywać laika do sądu kościelnego w sprawach duchowych, następnie wypowiada twierdzenie, w myśl którego sprawy dziesięcinne należą do spraw duchowych. Wynikiem tego sylogizmu pozostaje teza, iż sprawy sądowe dotyczące należności dziesięcinnych podlegają kompetencji sędziego kościelnego, zarówno gdy pozwanym jest duchowny, jak i osoba świecka. W dalszym ciągu Lipski stwierdza, iż w Polsce sprawy dziesięcinne — zarówno tzw. petytoryjne, jak i tzw. posesoryjne — zwykły osądzać trybunały świeckie. Zauważa jednak, że dzieje się to wbrew prawu polskiemu oraz wbrew wielowiekowemu zwyczajowi. Na poparcie tego twierdzenia autor przytacza statut krakowski „Spiritualis" Zygmunta Starego z 1543 r., wymieniający expressis verbis sprawy dziesięcinne wśród tych, które miały podlegać sądownictwu kościelnemu. Odwołując się do statutu

krakowskiego Lipski przeprowadza wywód zmierzający do wykazania, iż akt ten nie utracił swojej mocy obowiązującej.

W kwestii IV [15] Lipski zajmuje się sprawą przywileju sądowego (tzw. privilegium fori) duchownych, wyjmującego ich spod jurysdykcji sędziów świeckich. Na pytanie, czy duchowni powinni być wzywani do sądów świeckich, autor odpowiada negatywnie argumentując zarówno przesłankami z prawa kanonicznego, jak i polskiego. Nawiązując pośrednio do konstytucji sejmu warszawskiego z 1607 r. na temat apelacji od wyroków sądów duchownych w sprawach toczących się pomiędzy osobami świeckimi oraz pomiędzy duchownymi a świeckimi [16] Lipski opowiada się za możliwością składania apelacji do Rzymu.

Kwestia V [17] zawiera krótką polemikę autora z niektórymi postanowieniami konstytucji sejmu warszawskiego z 1607 r., ograniczającymi prawa i przywileje duchowieństwa. Generalna teza Lipskiego brzmi: zwyczaje i prawa godzące w swobody kościelne nie posiadają mocy obowiązującej. Wypowiadając ją autor nawiązuje m. in. do dekretału Innocentego III „Nos attendentes" [18]. Do naruszających swobody kościelne dyspozycji wspomnianego sejmu warszawskiego zostały zaliczone następujące konstytucje: „O dziesięcinach" [19], „O annatach" [20], „O ustawach Woiewodzych" (końcowy fragment) [21], „O appellacyach" [22], „O dygnitarstwach y beneficyach duchownych (fragment o wykluczeniu plebejuszy od przynależności do kapituł katedralnych i kolegiackich) [23].

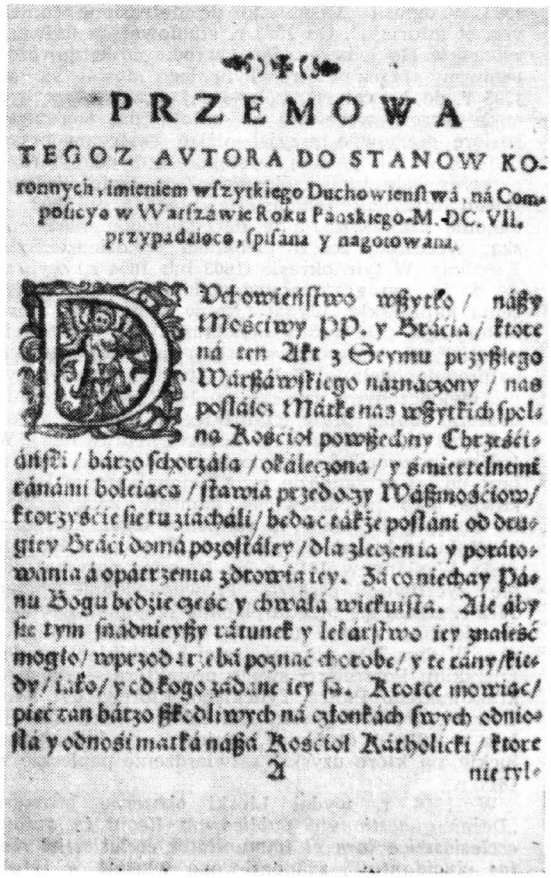
Sprawie annat papieskich. a więc świadczeń na rzecz Kurii Rzymskiej poświęcił Lipski kwestię VI [24] swojego traktatu. W krótkim wywodzie autor wskazuje na zasadność wymienionego obciążenia finansowego, a czyni to niewątpliwie pod wpływem konstytucji o annatach podjętej na sejmie warszawskim w 1607 r. Wypada przypomnieć, iż w myśl konstytucji sejmowej, wszyscy biskupi otrzymujący beneficja z rąk króla zostali zobowiązani do składania sum przeznaczonych na annaty do skarbu Koronnego lub Litewskiego [25].

Kwestia VII [26] zawiera obronę stanu duchownego przed ciężarami publicznymi w wypadku działań wojennych, przewidzianymi w statucie Kazimierza Wielkiego z 1368 r.[27] Choć statut ten przewidywał obowiązek wyprawy wojennej sołtysów i wójtów z majętności osób duchownych, Lipski uważa, iż należy go interpretować w świetle statutu Zygmunt Starego z 1538 r. oraz statutu Zygmunta Augusta z 1550 r., dopuszczających możliwość korzystania ze specjalnego prawa lub przywileju w tym względzie. Tymczasem, zaznacza autor, wyjęcie od ciężarów publicznych jest przywilejem stanu duchownego.

Przedmiot kwestii VIII [28] — najobszerniej ujęty w dziełku scholastyka płockiego — stanowi konfederacja warszawska, uchwalona w czasie bezkrólewia, na sejmie konwokacyjnym 28.I.1573 r., deklarująca zasadę pokoju religijnego między różnymi wyznaniami [29]. Akt ten, mimo protestu znacznej części senatorów i posłów sejmowych, opozycji Stolicy Apostolskiej i sprzeciwu episkopatu, został potwierdzony przez Stefana Batorego i wprowadzony do konstytucji sejmowych jako prawo obowiązujące [30]. Ostrze pióra Lipskiego, zwrócone z całą ostrością przeciwko konfederacji pozostaje wymownym wyrazem opinii strony katolickiej kwestionującej ważność prawną tego aktu. Argumenty tejże strony katolickiej wyjątkowo trafnie — zdaniem Glemmy [31] — ujęła współczesna „protestacja województwa płockiego", którą przytacza w całości Andrzej Lipski [32]. W sumie Lipski zawarł swoje wywody aż w 40 obszernych punktach, próbując uzasadnić tezę, iż konfederacja jest niegodziwa, niesprawiedliwa, niemożliwa (do uznania jako prawo), przeciwna naturze religii katolickiej i niezgodna ze zwyczajami ojczystymi.

Kwestia IX [33] — to omówienie sprawy prawa patronatu na beneficja kościelne. Autor wyjaśnia, na czym polega prawo prezentowania przełożonym kościelnym kandydatów do uzyskania beneficjów, wskazuje na naturę tego prawa, referuje przepisy soboru trydenckiego w tej dziedzinie. Piętnuje poza tym tych, którzy niezgodnie z przepisami prawa uzyskują beneficja w Kurii Rzymskiej. Podkreśla wreszcie, iż sprawy sądowe w zakresie prawa patronatu powinny być wnoszone na forum sądów kościelnych.

W kwestii X [34] autor zajął się sprawą przedawnienia dóbr kościelnych. Jest to zwięzły



PRZEMOWA

TEGOZ AVTORA DO STANOW KO-
ronnych, imieniem wszytkiego Duchowieństwá, ná Com-
poficya w Warszawie Roku Páńskiego M. DC. VII.
przypadaiące, spisana y nagotowana.

Duchowieństwo wszytko / nászy
Mościwy PP. y Bráćia / ktore
ná ten Akt z Seymu przyszłego
Wárszáwskiego náznáczony / nas
posłáło / Máćke nas wszytkich spel-
na Kościoł powszechny Chrześći-
ánski / bárzo sdorzáła / okáleczona / y śmiertelnemi
ránámi boleiąca / stawia przed oczy Wáśnośćiow /
ktorzyście sie tu ziechali / bedąc tákże posłáni od dru-
giey Bráći domá pozostáłey / dla zleczenia y porá-
towánia á opátrzenia zdrowia iey. Iáco niechay Pá-
nu Bogu będzie czesć y chwała wiekuista. Ale áby
sie tym snádniey szło rátunek y lekárstwo iey znaleść
mogło / wprzod á trzebá poznáć choroby / y te rány / kie-
dy / iáko / y od kogo zádane iey są. Ktore mowiąc /
piec rzecz bárzo szkodliwych ná członkách swych odnio-
sła y odnosi mátká nászá Kościoł Kátholicki / ktore
A nie tyl-

wykład prawniczy na temat niemożliwości przedawnienia dóbr kościelnych, m. in. dziesięcin.

II

Do omówionego dziełka Andrzeja Lipskiego wydawca dołączył inną pracę tego autora, napisaną w języku polskim, zatytułowaną: „Przemowa tegoż Autora do Stanów Koronnych, imieniem wszystkiego Duchowieństwa, na Composicyą w Warszawie Roku Pańskiego M.DC.VII. przypadającą, spisana y nagotowana". Całość liczy 10 kart paginowanych od A do C1.

Starodruk zawiera tekst przemówienia przygotowanego przez Lipskiego do stanów: szlacheckiego, rycerskiego i duchownego w związku z zapowiedzianą na sejmie warszawskim z 1607 r.[35] i wzmiankowaną już wyżej tzw. kompozycją. Osnowę przemówienia stanowi ubolewanie nad sytuacją Kościoła katolickiego w Polsce. Kościół, wyraża się autor, dotknięty jest pięcioma dotkliwymi ranami, które wymagają opatrzenia. Są nimi: konfederacja warszawska, ograniczenie jurysdykcji sądów kościelnych (wbrew statutowi Zygmunta Starego z 1543 r.), zawieszenie (tzw. suspensja) pobierania dziesięciny z dóbr szlacheckich, niszczenie i profanowanie świątyń katolickich i innych miejsc kultu, pozywanie duchownych do sądów świeckich. Każdej z tych bolączek Lipski poświęca odrębne, obszerne akapity. W zakończeniu swego wywodu wzywa przedstawicieli stanów koronnych do przywrócenia Kościołowi jego praw.

* * *

Obydwie prace Andrzeja Lipskiego, wybitnego prawnika, duchownego i polityka, cieszące się dużą popularnością w pierwszej połowie XVII w., mogą stanowić dziś bardzo cenną pomoc dla pełniejszego poznania stosunków Kościół — państwo w ówczesnej Rzeczypospolitej. Z tym większą więc wdzięcznością wypada odnieść się do niecodziennej inicjatywy Johanna Philippa Janssena ubogacenia księgozbioru zasłużonej Instytucji równie niecodziennymi pozycjami.

PRZYPISY

[1] Andrzej Lipski h. Grabie (1572—1631), kanclerz w koronie, biskup krakowski. Ur. w Rzeplinie. Jego rodzice Jan i Anna Rzeplińska byli protestantami. Wykształcenie zdobył najpierw w kraju, po czym odbywał studia prawnicze w Strasburgu, gdzie w 1592 r. ogłosił „Disputatio de defensione contra vim et iniuriam". Od 1593 r. studiował na uniwersytecie w Heidelbergu. Po powrocie do kraju, protegowany przez Piotra Tylickiego dostał się w 1595 r. do kancelarii królewskiej, przeszedłszy być może jeszcze wcześniej na katolicyzm. Obrawszy karierę duchowną przyjął niższe święcenia przed r. 1600, w rok później występuje już jako bardzo aktywny sekretarz królewski. Z nadania królewskiego otrzymał scholasterię płocką, w 1603 r. kanonię krakowską, a w 1605 kustodię gnieźnieńską. Wcześniej został plebanem w dziedzicznym Rzeplinie. W tym okresie (1603 lub 1604 r.) wybrał się do Rzymu, gdzie prawdopodobnie przyjął święcenia kapłańskie. Wydał tam w 1605 r. rozprawę historyczną *„De rebus Sigismundi III* [...] *brevis naratio"*, choć przede wszystkim zajmował się tam najprawdopodobniej dalszymi studiami prawniczymi, uwieńczonymi uzyskaniem 14.IV.1605 r. stopnia doktora obojga praw (rzymskiego i kanonicznego). Uchodził po studiach za dobrego prawnika. W 1605 r. powrócił Lipski do kraju. Jesienią 1607 r. brał udział w synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie jako przedstawiciel kapituły krakowskiej, w następnych latach, z ramienia tegoż kolegium kapitulnego bywał delegatem do Trybunału Koronnego. Wysłany w 1613 r. do Niemiec pozyskał sobie życzliwość cesarza. Prawdopodobnie przed 1612 r. zrzekł się urzędu plebana rzeplińskiego, a w wymienionym roku uzyskał scholasterię krakowską. W dwa lata później został kanonikiem sandomierskim. Po śmierci swego protektora — biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego, którego był kanclerzem, został wybrany administratorem diecezji, lecz w 1616 r. otrzymał nominację na biskupstwo łuckie, na które uzyskał zatwierdzenie papieskie w 1617 r.

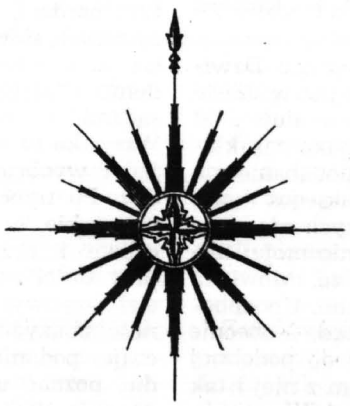
W 1616 r. wydał Lipski obszerną broszurę *„Decas quaestionum publicarum Regni in quibus ecclesiasstica iura et immunitates ecclesiastici status elucidantur"*, zaanonsowaną właśnie w tytule niniejszej informacji. W 1618, piastując godność komisarza przy boku królewicza w czasie jego wyprawy do Rosji został mianowany podkanclerzym. Na tym stanowisku okazał się bezwzględnym zwolennikiem polityki królewskiej. W dziedzinie polityki wewnętrznej uważał przede wszystkim, że nie należy liczyć się zbytnio z opinią szlachty. Po śmierci Żółkiewskiego objął Lipski — z końcem 1620 r. — urząd kanclerza, już jednak w początkach 1623 r. został nominatem włocławskim, zatwierdzonym na to biskupstwo przez papieża w listopadzie tegoż roku. W związku z tym złożył w 1625 pieczęć większą.

Mimo obowiązków w kancelarii króla Zygmunta III interesował się Lipski w pewnej mierze swoją diecezją łucką, odbywając tam m. in. synod diecezjalny w 1621 r. i wysłając w tymże roku relację o stanie diecezji do Rzymu. Jako biskup włocławski złożył w 1625 r. w Rzymie sprawozdanie z jej stanu, a w 1628 r. zainicjował synod diecezjalny. W 1630 r. został biskupem krakowskim, nie przestał jednak zaniedbywać spraw państwowych biorąc udział w posiedzeniach sejmów. W 1627 r. wystąpił na sejmie bardzo zdecydowanie w obronie praw stanu duchownego. Zmarł 4.IX.1631 r. w Warszawie. Zob. W. Czapliński, Lipski Andrzej h. Grabie (1572—1631), (w:) Polski Słownik Biograficzny, t. 17, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 415—417.

[2] W dalszym ciągu będzie używany skrót pełnego tytułu dzieła: Decas quaestionum.

[3] Decas Quaestionum publicarum Regni. In quibus ecclesiatica iura, et immunitates ecclesiastici status elucidantur. Authore Andrea Lipski a Lipe, J. U. D. Scholastico Cracovien. et Plocen: Custode Gnesnen. Sacrae Reg. Maiest. a Secretis. Cum Gratia et Privilegio S.R.M. Cracoviae in officina Francisci Caesarij Anno M. DC. XVI (1616), in 4°, s. 146 i k. 8 nlb. Zarazem: Przemowa tegoż autora do stanów koronnych, imieniem wszystkiego duchowieństwa, na Composicyą w Warszawie roku pańskiego M. DC. VII (1607) przypadaiącą, spisana y nagotowana, in 4°, kart 8. Zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 31, Kraków 1906, s. 315; J. Bar, W. Zmarz, *Polska bibliografia prawa kanonicznego*, t. 1, Lublin 1960, s. 16.

[4] K. Estreicher, jw., s. 315; J. Bar, W. Zmarz, jw., s. 16.
[5] K. Estreicher, jw., s. 315—316; J. Bar, W. Zmarz, jw., s. 16.
[6] Zob. Konstytucje seymu walnego koronnego w Warszawie, Roku Pańskiego 1607, [w:] *Volumina legum*, t. 2, Petersburg 1859, s. 432—448.
[7] W. Czapliński, jw., s. 415.
[8] Quaestio I — „De decimis et quo iure decimae in Polonia Ecclesiastico ordini debeantur?". Zob. Decas quaestionum, s. 1—30.
[9] Fragment konstytucji sejmu walnego warszawskiego z 1578 r. w tej sprawie brzmiał: „Dziesięciny po imionach szlacheckich, in eodem statu, jako teraz są, nikogo nie wzruszaiąc, do kompozycyi, ktora mo bydź na Seymie, odkładamy. Zob. Konstytucya seymu walnego warszawskiego, Roku Pańskiego 1578, [w:] *Volumina legum*, jw., s. 183.
[10] Zob. M. Wyszyński, *Ze studiów nad historią dziesięciny w Polsce średniowiecznej*, Lwów 1929, s. 16 nn.
[11] Quaestio II — „Suspensio decimarum ad compositionem inter status, an iuribus Ecclesiastici ordinis derogare posit, necne?". Zob. Decas quaestionum, s. 30—40.
[12] „Exekucyą dekretów Trybunalnych, o dziesięcinach z dóbr szlacheckich, do drugiego Seymu, na którym mo też bydź kompozycya, suspenduiemy, sine praejudicio utriusque partis". Zob. Konstytucye seymu walnego warszawskiego, Roku Bożego 1581, [w] *Volumina legum*, jw., s. 210.
[13] Decas quaestionum, s. 39—40; W paginacji druku zakradł się błąd: s. 40 została oznakowana jako 30.
[14] Quaestio III — „De Iurisdictione Ecclesiastica, et an causae de decimis coram saeculari Iudice tractari debeant? Zob. tamże, s. 40—57.
[15] Quaestio IV — „De foro Spiritualium, et an Clerici apud Iudicem saecularem conveniri debeant?". Zob. tamże, s. 57—68.
[16] Zob. Konstytucye seymu walnego koronnego w Warszawie, Roku Pańskiego 1607, jw. s. 436.
[17] Quaestio V — „Consuetudo et Statuta contra liberatem Ecclesiasticam promulgata, utrum de iure valeant, necne?". Zob. Decas quaestionum, s. 68—74; W paginacji druku można dostrzec błąd: oznaczenie s. 74 zostało podane cyfrą 47.
[18] c. 10, X, I, 2 (Dekretały Grzegorza IX z 1234 r.), [w] *Corpus Iuris Canonici* (ed. Ae. L. Richter), cz. 2, Lipsiae 1839, kol. 14.
[19] Zob. Konstytucye seymu walnego koronnego w Warszawie, Roku Pańskiego 1607, jw., s. 436.
[20] Tamże.
[21] Tamże, s. 442.
[22] Tamże, s. 436.
[23] Tamże, s. 437.
[24] Quaestio VI — „Statuta seu Constitutiones Regni, de Annatis Romanae Curiae denegandis, an iuri sint consentaneae, necne?". Zob. Decas quaestionum, s. 74—79.
[25] Konstytucye seymu walnego koronnego w Warszawie, Roku Pańskiego 1607, jw., s. 436.
[26] Quaestio VII — „Utrum Ordo Ecclesiasticus ad onera publica ferenda teneatur, et an subditi illorum, puta Sculteti et Advocati ad expeditionem bellicam cogi possunt?". Zob. Decas quaestionum, s. 79—96.
[27] Zob. H. Karbownik, *Ciężary stanu duchownego w Polsce na rzecz państwa od roku 1381 do połowy XVII wieku*, Lublin 1980, s. 79-83.
[28] Quaestio VIII — „An articulus Confederationis Anno 1573 de pace inter dissidentes in religione tenenda, sub Interregno editus, et in volumen Constitutionum Regni insertus, legis vim habeat, necne?". Zob. Decas quaestionum, s. 96-157.
[29] Confoederatio Generalis Varsaviensis, (w) *Volumina legum*, jw., s. 124-125.
[30] Zob. J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1979, s. 215-216; Konfederacja, wzorowana na pokoju augsburskim (1555r.), gwarantowała nie tylko protestantom tolerancję religijną, której uprzednio nie posiadali, lecz — zdaniem niektórych — dawała (w art. 4) panom możność stosowania zasady „cuius regio eius religio", zwiększając przez to jeszcze bardziej ucisk poddanych. Zob. T. Glemma, Kościół wobec zagadnień politycznych i państwowych, (w) *Historia Kościoła w Polsce* (red. B. Kumor, Z. Obertyński), t. 1, cz. 2, Poznań-Warszawa 1974, s. 225-226.
[31] T. Glemma, jw., s. 226.
[32] Decas quaestionum, s. 119-127; Protestacja nosi datę 1.IX.1573 r. i zawiera podpisy: Piotra Myszkowskiego, biskupa płockiego, Alberta Krasińskiego, kasztelana sierpskiego, Mikołaja Kosobudzkiego, notariusza ziemskiego płockiego oraz Stanisława Meczyńskiego, wicestarosty i sędziego płockiego. Zob. tamże, s. 127.
[33] Quaestio IX — „De iure patronatus atque cortesanis, et an aliquando patroni iure praesentandi privari possint". Zob. tamże, s. 157—167.
[34] Quaestio X — „De praescriptionibus, et an res, seu bona Ecclesiae praescriptione acquiri possint?" Zob. tamże, s. 167-174.
[35] Zob. „Compositio inter status [...]", [w] Volumina legum, jw., s. 436.



ANDRZEJ CHODUBSKI

Z działalności pedagogicznej i pisarskiej Wincentego Dawida (1816-1897)

Prawdą jest, że o dobrym imieniu szkoły zaświadczają jej wybitni wychowankowie i ich nauczyciele. Płocka „Małachowianka" może pochlubić się tak znakomitymi wychowankami, jak i pedagogami. Kształcili się w niej m. in. historycy — Wincenty Zakrzewski, Stosław Łaguna, Władysław Smoleński; działacze z 1863 roku — Edward Jurgens, Józef Narzymski; literaci — Gustaw Zieliński, Kazimierz Zalewski, Władysław Broniewski, geograf — Antoni Sujkowski i geolog — Witold Zglenicki, socjolog — Ludwik Krzywicki; działacze robotniczy — Edmund Płoski, Aleksander Dębski, Julian Leszczyński-Leński. Spośród nauczycieli szczególnie szeroki rozgłos zyskali: Antoni Zakrzewski, Stefan Rutski — poloniści, Alojzy Stodółkiewicz, Henryk Pniewski — matematycy, Mieczysław Olszewski, Ludomir Szczerbowicz-Wieczór — łacinnicy oraz wielu innych[1].

W latach 1872-1873 nauczycielem-polonistą był tam Wincenty Dawid[2]. Pochodził on ze Szczebrzeszyna spod Zamościa. Tam ukończył gimnazjum; następnie odbył studia filologiczne na Uniwersytecie Petersburskim. Studiował w latach 1837-1841. Po studiach pracował jako nauczyciel w Suwałkach, a od 1842 roku w Lublinie, gdzie związał się ze Związkiem Narodu Polskiego. Za przynależność do organizacji został skazany na zesłanie na Kaukaz. Przebywał na zesłaniu dziesięć lat. Po powrocie do kraju pracował jako nauczyciel polskiego, łaciny i historii. Od 1873 roku pracował jako redaktor czasopism i gazet „Wędrowca", „Gazety Lubelskiej", „Kalendarza Lubelskiego" i „Kuriera Lubelskiego".

Działalność pedagogiczna Wincentego Dawida jako jego pasja zarysowała się już w czasie nauki w gimnazjum. Wspominał o niej: „Od wczesnej mojej młodości, jeszcze jako żak klasy 4-tej znajdowałem zawsze upodobanie na święta i wakacje wyjeżdżać do jakiegoś domu na wieś w roli mentora do mniejszych ode mnie żaczków. Pochlebiało to niezmiernie mojej miłości własnej, iż mnie uważano za człowieka użytecznego, a nawet wynagradzano. Upodobanie to przetrwało we mnie i dotąd, i obecnie ile razy nastręcza się sposobność do podobnej wycieczki pedagogicznej, korzystam z niej i tak jak w owe młode lata, zadawalniam serce i umysł"[3]. Pasje zawdzięczał swoim szczebrzeszyńskim nauczycielom, a zwłaszcza prof. Filipowi Zabawskiemu. Po odbytym w 1883 roku zjeździe absolwentów swojej szkoły pisał „Profesor Zabawski rozumie się był bożyszczem zebrania, uosobieniem tej przeszłości minionej, pełnej czarów i młodzieńczego uroku, jakim cały ogół zgromadzonych był owładnięty. Był też przedmiotem uwielbień i wynurzeń bez końca... Prof. Zabawski w całym swym życiu był najsympatyczniejszą osobistością, a w tej chwili żyjącą szkół szczebrzeszyńskich historią ...Ileż to wspomnień, ile wydarzeń i przejść rozmaitych przechowuje się w jego pamięci, jeszcze tak rzeźwej i wiernej. Jak w profesorskim dzienniczku, przechowywał w niej dokładnie imiona i nazwiska wszystkich niemal swych uczniów i każdemu przytacza ważniejsze fakty z jego życia szkolnego"[4].

W. Dawid pracował jako prywatny nauczyciel (guwerner) i nauczyciel szkół publicznych. Jako guwerner pracował będąc jeszcze uczniem, studentem, następnie przez pewien czas po powrocie z zesłania i w końcu w okresach letnich będąc redaktorem. Pracy tej nie traktował jako konieczności życiowej, ani też jako zwykłej prostej pasji. Starał się też zaobserwować i wykryć w niej swoiste prawidłowości i przekazać innym prywatnym nauczycielom własne doświadczenie. Dzieląc się swoimi spostrzeżeniami z tego zakresu pisał: „Jak za dawnych czasów tak obecnie każdy dom inteligentniejszy w pewnym stopniu dla młodzieńca ze szkół przedstawia rozliczne korzyści. A naprzód w obcym domu spośród nowych osób, zwłaszcza gdzie są panny, młody człowiek musi się mieć na baczności, aby nie popełnił coś śmiesznego, tym bardziej nagannego, i jest ciągle na straży swych słów i postępków. Po wtóre, spotyka się tu z nowymi zwyczajami i urządzeniami domu i zajęć, z odmiennymi przekonaniami, sądami, a nawet sposobami wyrażania się. Wszystko to wpływa na wykształcenie jego pojęć i wyobrażeń, rozszerzenie koła jego wiedzy. Po trzecie wchodzi w nowe stosunki towarzyskie, w nowe znajomości, najczęściej życzliwe i przyjacielskie, z którymi nieraz w przyszłości przyjdzie mu się zetknąć. Nauczyciel domowy na wsi ma najłatwiejszą sposobność zbliżyć się z ludem, zbadać jego zwyczaje, podania, obrzędy, zebrać piosnki, melodie, poznać upodobania, stopień oświaty, stan gospodarstwa, zamożność, jego biedy i niedole — i to w różnych miejscowościach kraju, dokąd go jego zawód pedagoga zaprowadzi. Ani ksiądz, ani nauczyciel wiejskiej szkółki, jako stale trzymający się miejsca, tyle tu nie doko-

nują, co nauczyciel domowy. Nie można tu pominąć jeszcze jednej, bardzo ważnej okoliczności, że młody guwerner, przechodząc z dziatwą rozmaite przedmioty, stopniowo coraz więcej sam się kształci, uzupełnia swe wykształcenie szkolne, obmyśla nowe metody najodpowiedniejsze i praktyczne. Najzawołańsi pedagodzy i uczeni, po tej drodze idąc, kształcili się: Trentowski, Jeske, z dawniejszych Kołłątaj, Staszic i wielu innych naszych i cudzoziemców. Ma on też sposobność przyjrzeć się w praktyce pracom wiejskim, zapoznawać się z gospodarstwem rolnym, z ogrodnictwem, pszczelarstwem itp. o czym zaledwie wiedział coś ze słyszenia lub czytania, jeśli zaś w miejscu są jakie zakłady fabryczne, młyny, tartaki, huty itp., stara się je poznać, studiuje, a w miarę jak sam robi postępy na tym polu, objaśnia to i tłumaczy swym uczniom, a niekiedy i prostemu ludowi, o ile nadarzy się do tego sposobność i potrzeba"[5].

Porównując jednak pozycję społeczną nauczyciela prywatnego i nauczyciela szkół publicznych stwierdził: „Nauczyciel domowy wystawiony zwykle bywa na tysięczne próby i przykrości i musi uzbroić się w wielki stoicyzm, aby wyjść z tryumfem. Najostrożniejszego oplotą tysiącami niedostrzeżonymi nitkami intryg, plotek, zawiści; każde jego słowo, w najniewinniejszej wymówione myśli, wobec lokaja, pokojówki albo do kogoś z sąsiadów, zaraz przekształcone, zakomunikowane państwu, to jest rodzicom, wytłumaczone na niekorzyść i wrogo do nauczyciela. Stąd zaczynają się podejrzenia, nieufność, chłodniejsze obejście. Gdyby nawet nie to, samo już ciągłe potrącanie się o te same osoby od rana do wieczora, jest już powodem wzajemnego znudzenia, zobojętnienia, wzajemnej niechęci, a w końcu nieufności. Wszystko, na co patrzą, zaczyna ulegać krytyce, a przynajmniej jakiemuś zarzutowi. Za ogólnym nastrojem państwa i sług idą dzieci, które rade są zawsze dojrzeć coś ujemnego w swym przewodniku i stróżu ich kroków. A wtedy, niestety, kończy się jego powaga, on staje się celem ostrych docinków, szorstkiego obejścia się rodziców, grubiaństwa i lekceważenia służby, a wobec tego samego stanowisko zależne i płatny zawód odejmuje nauczycielowi powagę i szacunek. Inne jest znaczenie nauczyciela publicznego. Ten niezależny od rodziców, postawiony na przedmiotowym stanowisku, jeżeli światłem, nauką i charakterem, stanie wyżej ponad całą sferą otoczenia, żadną miarą już zależnym być nie może od dziwacznych najczęściej, narzuconych mu wymagań, kaprysów i fantazji. Młodzież go poważa, głosi jego słowa za nieomylne poza szkołą, w miarę tego wzrasta jego powaga i znaczenie... A jaką czcią i miłością cieszy się u swych słuchaczy, widzimy to nieraz na zjazdach urządzanych po wielu latach przez wychowańców różnych szkół. W takich uroczystych chwilach, nauczyciel, otoczony licznym gronem dawnych swych wychowańców, zwykle uczczony, postawiony jakby na piedestale apoteozy, ukoronowany laurem synowskich wynurzeń uznania i miłości... Do podobnego uznania zdolni są tylko wychowańcy szkół publicznych; stosunek nauczyciela domowego z jego wychowańcami zwykle ustaje wraz z ustaniem samej pracy" [6].

Praca pedagogiczna W. Dawida w Płocku przypadła na okres reorganizacji szkolnictwa w Królestwie Polskim, tj. upodobniania go do systemu szkolnego imperium rosyjskiego. Stopniowo likwidowano w szkołach język polski. W 1872 roku wprowadzono w szkołach Warszawskiego Okręgu Naukowego reakcyjną ustawę szkolną, tzw. ustawę tołstojowską. W oparciu o nią szkoły Okręgu Warszawskiego zostały podporządkowane bezpośrednio Ministerstwu Oświaty w Petersburgu, wycofano podręczniki w języku polskim, a lekcje języka polskiego mogły być organizowane w gimnazjach jako zajęcia nadobowiązkowe [7].

Podejmując pracę w Gimnazjum Męskim w Płocku W. Dawid podobnie jak i inni nowo zatrudnieni nauczyciele musiał podpisać obszerną deklarację, w której zobowiązywał się „sumiennie wykonywać bezwarunkowo wszelkie postanowienia i przepisy przez Rząd wydane... ulegać właściwym władzom" [8]. Był to zwyczajny akt lojalności w stosunku do Rosjan. W. Dawid jak i wielu innych nauczycieli daleki był od rygorystycznego przestrzegania przepisów mających prowadzić do wynarodowienia młodzieży i wpajania w nią obcych ideałów. Wobec nasilającej się rusyfikacji podjął decyzję o rezygnacji z pracy w charakterze nauczyciela w gimnazjum.

Działalność pedagogiczna W. Dawida nie ograniczała się tylko do nauczania i wychowywania młodzieży. Ważną jej część stanowiło też przygotowywanie podręczników i przewodników. Pierwszą ważniejszą opublikowaną pracą z tego zakresu była „Nowa mnemonika, czyli sposób ułatwiający naukę języków obcych tudzież spamiętanie imion własnych i cyfr w geografii, statystyce itp.", wydana w 1854 roku w Warszawie. Praca spotkała się z dużym zainteresowaniem odbiorców. „Dziennik Warszawski" zwrócił uwagę, iż było to dzieło niesłychanie praktyczne w użyciu [9]. Podobnie z bardzo dużym zainteresowaniem spotkała się książka: *„Krótka gramatyka polska dla dzieci polskich"*, wydana w 1858 roku w Lublinie. Doczekała się ona pięciu wydań (w 1859 i 1864 r. w Lublinie, w 1868 r. w Warszawie i w 1882 r. w Warszawie i Lublinie). Z wysoką oceną spotkała się praca *„Metoda początkowego nauczania, czyli przewodnik dla rodziców, początkowych nauczycieli i w ogóle dla osób kierujących pierwszą nauką dzieci"*, wydana w 1868 roku w Lublinie. Szczególnie doceniano w książce zawarte wskazówki praktyczne [10].

Zainteresowanie literackie W. Dawida w pełni uwidoczniło się w czasie studiów na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Petersburskiego. Włączył się tam aktywnie w prace literackie młodzieży studenckiej. Duży wpływ miał na to jego kolega ze studiów Jan Barszczewski. Zapoznawał on W. Dawida z polskimi rodzinami mieszkającymi w Petersburgu,

które kultywowały w swoich salonach polską tradycję narodową [11]. J. Barszczewski powziął w 1839 roku myśl wydawania polskiego noworocznika „Niezabudki". Miała to być gazeta głównie studentów polskich Petersburga. Do współpracy zaproszono też studentów polskich z innych ośrodków Rosji, a zwłaszcza z Uniwersytetu Moskiewskiego. Po ukazaniu się pierwszego numeru gazety doszło do dużych rozbieżności wśród członków jej redakcji. W ogóle ukazały się tylko cztery numery gazety. W. Dawid związał się silnie z „Niezabudką". Opublikował na jej łamach swoje pierwsze utwory takie, jak: *„Wyjazd. Dumka"* (1840 r.), *„Janek"* (1841 r.), *„Łza"* (1841 r.), *„Oryginalność i nowość w artystowstwie — prawda estetyczna"* (1841 r.), *„Skarga dnia z Benedyktowa"* (1841 r.), *„Sonety"* (1841 r.), *„Widzenie"* (1841 r.), *„Powrót. Wyjątek z powieści Oleszko"* (1843 r.). Utwory te cieszyły się dużym zainteresowaniem odbiorców. Zwrócił na nie uwagę m. in. „Tygodnik Petersburski", pisząc: „Prace Dawida wdzięcznie są przyjmowane" [12]. Wiersze Dawida odznaczały się nastrojem spokojnym, łagodnym; przypominały twórczość Franciszka Karpińskiego (1741—1825) i Andrzeja Brodzińskiego (1786—1812).

Obraz swoich wrażeń z pobytu w Petersburgu, a w tym udział w życiu literackim przedstawił W. Dawid w 1890 roku na łamach „Kraju" [13]. Przybył on do Petersburga z zamiarem studiowania matematyki. Na uczelni zorientował się, że program dwóch pierwszych lat studiów niewiele różni się od zakresu wiedzy, którą wyniósł z gimnazjum w Szczebrzeszynie. Wobec tego zdecydował się na wybór innego kierunku studiów. Biorąc pod uwagę swoje zainteresowania wybrał studia filologiczne. Z wyboru kierunków studiów w okresie późniejszym był zadowolony. Zgłębiał nie tylko zalecaną literaturę, ale aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym Petersburga oraz różnych społeczno-kulturalnych poczynaniach polskich studentów. Często odwiedzał tamtejsze teatry, operę; zaangażował się w działalność Zrzeszenia Studentów Polskich, które prowadziło akcje samokształcenia w duchu budzenia świadomości, wolności, demokracji oraz dumy narodowej. W. Dawid położył istotne zasługi przy organizowaniu biblioteki polskich studentów. W Petersburgu zaczął angażować się w działalność konspiracyjną, aczkolwiek podkreślał, iż z działalnością nielegalną, a zwłaszcza czytaniem nielegalnej literatury zetknął się już jako uczeń w gimnazjum. Swoją aktywność konspiracyjną uzasadniał mimowolnym oddziaływaniem na niego środowiska, w którym przebywał. Duchem konspiracji żyły rodziny, które odwiedzał, jak i najbliżsi koledzy ze studiów. Od nich otrzymywał nielegalne wydawnictwa.

Po studiach podobnie jak jego najbliżsi koledzy zdecydował się podjąć pracę jako nauczyciel szkół średnich w Królestwie Polskim. Praca ta miała być spełnianiem powinności patriotycznych. Z takim przekonaniem podjął pracę w gimnazjum w Suwałkach; a po roku przeniósł się do Lublina.

Od pierwszych dni pobytu w Lublinie po studiach poza pracą pedagogiczną zaczął wykazywać dużą aktywność literacką oraz konspiracyjną. Podjął się zadania przygotowywania rocznika literackiego „Równianka". Rocznik nie został jednak wydany drukiem [14]. Utwory swoje przesyłał do druku do „Biblioteki Warszawskiej" i „Lwowianina" [15].

W płaszczyźnie działalności konspiracyjnej związał się z lewicową organizacją — Związkiem Narodu Polskiego, założonym na początku lat 40-tych przez Wincentego Mazurkiewicza [16]. Organizacja miała rozgałęzienia w kilku miastach Królestwa Polskiego. Najczynniejsze jej rozgałęzienie było w Lublinie. Kierował tam organizacją młody adwokat Aleksander Karpiński (1818—1905). Inspiratorem lubelskiej organizacji był Henryk Kamieński, właściciel dóbr spod Chełma, ekonomista i teoretyk ruchu rewolucyjnego. W 1843 roku działalność organizacji została rozszyfrowana przez władze policyjne. Rozpoczęły się wtedy aresztowania działaczy. Wśród pierwszych aresztowanych był W. Dawid. W czasie przesłuchań przyznał się do działalności konspiracyjnej oraz przekazał policji dość dużo informacji o działalności studentów polskich na Uniwersytecie Petersburskim [17]. Za przynależność do organizacji został skazany na zesłanie w „sałdaty" na daleki Kaukaz.

Do twierdzy w Groźny, dokąd został skierowany w roku 1844 wędrował pieszo. Jego trasa wiodła z Warszawy „przez Ukrainę i ziemie Kozaków dońskich do Stawropola i dalej przez ziemie Kaukazu Północnego do miasta Groźny. Do Stawropola wędrował razem z niektórymi kolegami i znajomymi, związanymi z działalnością konspiracyjną. W Stawropolu rozdzielono zesłańców do różnych twierdz. W wspomnieniach pisał o tym: „W Stawropolu nasze grono musiało się rozłączyć. W ciągu tych kilku dni naszego wspólnego pożycia (w Stawropolu — A. Ch.), trzeba nam było ostatni zrobić obrachunek wspólnych naszych wydatków. Wszystko to dużo nam czasu nie zajęło, a przy tym cokolwiek mieliśmy, było to nam dane do wspólnego użytku przez osoby, które nas żegnały przed półrokiem blisko, błogosławiąc do długiej podróży. Tu nam trzeba było rozstać się z naszym konikiem i bryczką, na której zwykle składaliśmy nasze bagaże podróżne, trochę bielizny, po parze butów dla przemiany, płaszcze żołnierskie, kilka książek i różne pamiątki i pamiąteczki poukładane w mantelzakach, jak święte relikwie. Konikiem tym, jeszcze przed wybraniem się do tej ciekawej podróży, zaopatrzyli nas zacni krewni... Tego wiernego i poczciwego towarzysza podróży musieliśmy tu sprzedać, gdyż tu kończyła się nasza wspólność, jego równie jak wszystkim się podzielić... Nasze grono rozdzieliło się, udając się na lewe skrzydło Kaukazu. Jeden Pł. jeszcze ze mną bawił; lecz i my nareszcie otrzymaliśmy swoje naznaczenie. Pł. poszedł na zachód do forteczki nad Kubanią, ja zaś za tamtymi dwoma na wschód do Groźny. Smutno mi było rozłączyć się z Pł.; jeszcze w szkołach

szczebrzeszyńskich razem wychowaliśmy się, razem wzrośli, jednych słuchali wykładów tamtejszych profesorów" [18].

Innych towarzyszy podróży miał W. Dawid w wędrówce ze Stawropola. Pisał o nich: „Znalazłem się w gronie kilku żołnierzy wracających z urlopów do swych pułków, trzech czy czterech kaukaskich junkrów, wesołych hulaków, nareszcie jakiejś kobiety średniego wieku z podrastającą córeczką, przejeżdżającej z głębokiej Rosji do męża, będącego gdzieś żołnierzem na kaukaskiej linii" [19]. W drodze do Gieorgijewska nowi towarzysze W. Dawida, chcąc mieć lepsze wyżywienie, udawali czarowników lub nawet zaręczali się na jeden dzień z zamożnymi pannami. W. Dawidowi trudno było zaakceptować takie postępowanie; niemniej jednak starał się je zrozumieć i usprawiedliwić. Wiązał je z postawami ludności, którą spotykali w drodze wędrówki. Pisał np. „W późniejszym dopiero czasie zrozumiałem ten dziwny ich (ludności Przedkaukazia — A. Ch.) sposób postępowania z gośćmi. Stannice przy trakcie leżące, gdzie tyle przejeżdża i przechodzi wojskowych, nie byłyby w stanie wszystkich przyjąć i nakarmić, a wdawać się z każdym w rozmowę, byłoby to samo, co gdzieś na jarmarku wszystkim się kłaniać. Mało ich to zajmuje kogo na kwaterze: sztaboficera czy prostego żołnierza, bo jak jednych tak drugich od niepamiętnych czasów tysiące i krocie koło nich przepłynęło" [20]. O stosunku stannicy Siergiejewka do przechodzących i przejeżdżających przez nią osób pisał, że ludność zobojętniała na tłum różnych godności, migających się błyskawicą środkiem ulicy; nie boli ją głowa, kto tam jedzie i gdzie pędzi [21]. O postępowaniu zaś swoich współtowarzyszy podróży w tejże stannicy pisał: „Wracając z przechadzki po stannicy, spotkałem jednego z junkrów towarzyszy podróży. Ten mi opowiedział jak sobie poradził, aby wymóc coś do posiłku od swej gospodyni. Z pomocą innych puścił wieść pomiędzy kobiety, że jest czarnoksiężnikiem, że dobre i złe sprowadzi na stannicę jak tylko zechce. Nuż więc ten mu znosić jaja, to śmietanę i placki, lub kaszę jaglaną w mleku; nuż mu pochlebiać, aby nie zagniewał się na ich siedzibę. Tak on sam, jako i towarzysze jego dobrze się posilili tym podstępem, do którego nierzadko, jak się później przekonałem, uciekają się na linii żołnierze dla odegrania jakiejś roli. Jeden właśnie tym sposobem wyciągnął ogromny haracz w winie i pieniądzach... przepowiadając jednym uwolnienie z niewoli w górach ojca, innym męża, lub brata, albo córkę i syna" [22].

O postępowaniu współtowarzyszy w czasie postoju w Gieorgijewsku wspominał m. in. „Całe podróżne towarzystwo znalazłem za szklankami. Towarzyszka naszej podróży robiła honory tej biesiady... Do biesiadującego towarzystwa podróżnego przyłączył się sam gospodarz ze swoją połowicą. On to właśnie fundował czychir, jego małżonka podawała gotowane ryby, pirożki, bliny; najstarsza zaś z córek gospodarza siedziała z boku na kufrze zasłanym perskim kobiercem, obok jednego z junkrów, najpoważniejszego z kompanii, udającego, że przyjechał się żenić do Gieorgijewska. Inne siostry krzątały się z matką około gości, przynosząc z pieca różne zakąski. Szły na stół ryby, jajecznica i czychir... Udani narzeczeni cały czas siedzieli przy stole, trzymając się za ręce, całowali się nareszcie na żądanie ojca, zatwierdzając niejako prowadzony interes małżeński. Całe towarzystwo wychylało zdrowie młodej pary. Pozostawało zrobić formalną umowę: lecz z powodu święta odłożono to do dnia następnego. Nazajutrz występowaliśmy raniutko, a wtedy szukaj wiatru w polu. Żal mi było dziewuchy; nie mówiąc ani słowa, nieznacznie wyszedłem z izby" [23].

Wędrując na Kaukaz W. Dawid posiadał już pewną wiedzę o tej krainie. Intensywnie starał się ją zgłębić w czasie podróży, o czym wspominał: „Na noclegach i dniówkach zajrzałem do opisów tych gór, do geologicznych i topograficznych źródeł, jakie mogłem mieć pod ręką: niewiele wtedy ich jeszcze się znajdowało" [24].

Dziesięcioletni pobyt na Kaukazie utwierdził go, że Polacy z Królestwa Polskiego zbyt mało wiedzieli o tym regionie; a istniejąca wiedza była mało wiarygodna. W swych wspomnieniach zwracał uwagę: „Teraz łatwo pojąć, skąd tak sprzeczne o Kaukazie krążą zdania. Stary wiarus powracający z bliznami z krainy, rozpowiada z zapałem o tym co widział i czego tam doświadczył; ale w opowiadaniu najróżnorodnieisze wypadki i miejscowości. Słuchacz nie umie zdać sobie sprawy z tego, co słyszy. A inny znowu zwiedziwszy ten kraj prawi dziwy niestworzone, fantazją uzupełniając to, co niedokładnie poznał lub usłyszał. Tak i piszący o Kaukazie albo nam go ze zbyt poetycznej odmalował strony, podwyższając piękności tak natury jako i zalety mieszkańców; lub przedstawiają ich okrutnymi i drapieżnymi zwierzętami. Wprawdzie wszystkiego tam jest po trosze, dzikość i okrucieństwo obok tkliwych uczuć przyjaźni, lub miłości; ponure i straszne przepaści i skał urwiska obok kwitnących rozłogów; zabawa wesoła i śpiew góralki mieszają się z wystrzałami z pistoletu, a jej wzrok jasny błyska obok połysku kindżała, którym wywija w tańcu młody jej narzeczony" [25].

Do życia obozowego przyzwyczaił się dość szybko. Spotkał tam dużo rodaków. Podzielał o nich opinię, że służąc przez lat kilka lub kilkanaście w innej części świata, w chwilach wolnych od służby oddają się pijaństwu lub próżnowaniu. Dość typową charakterystykę tegoż stanu przedstawił zesłaniec Mateusz Gralewski: „Patrząc na nich nie jeden z Polaków zachwiał się w swojej rezygnacji i oko mu łzą zaszło... Każdy żołnierz, a osobliwie zarobkujący z rzemiosła, w czasie swobodnym niesie swój grosz ziomce lub znajomej dla uczęstunku. Te uczęstunki bywają niekiedy zbytnie i nie sprzyjają bynajmniej moralności. Moralną też, bez zarzutu żołnierkę niepodobna nawet spotkać... Familijne domy żołnierskie nie nazywają na Kaukazie po imieniu lub nazwisku męża, lecz po imieniu żon, bo one głównie są przed-

stawicielami i głowami rodzin. Mężowie niezależnie od siebie, mają tylko tyle czasu, aby się przespać w domu przez parę lub kilka godzin. Gdyśmy podchodzili do domu Franki, a była to niedziela i po obiedzie, głos skrzypiec uderzył o nasze uszy. Wygrywano kujawiaka. Mężczyźni silnie przytupywali w tańcu, wesołość panowała w całym zebraniu..., w zabawie tej przypominały się karczma nasza, gdyby nie to, że na dziesięciu prawie chłopaków jedna tylko była Franka, a i ta na wpół pijana i nosząca na twarzy piętna rozpustnego życia..." [26]. Podobną rzeczywistość ukazywał Leon Gerszewski: „I za Kaukazem... żyją dziś wesoło niewolnicy polscy. Wielkie koło zasiedli, w środku nich dwa ogromne burdziuki wina (za Kaukazem nie używają beczek do wina lecz burdziuków. Burdziuk jest to skóra ściągnięta z bawołu, wysuszona i dziegciem wysmarowana, aby nie przesiąkła. Wszystkie otwory szczelnie zaszyte, a noga przednia służy do nalewania i toczenia wina) katechyńskiego, czurcheli (kiełbaski z orzechów włoskich, jabłek lub innych owoców w winogronach pognieconych ukulane i ususzone), leżą wokoło, kupa tytoniu na trawie. Za kołem palą się ognie, baran jeden już zarżnięty, syczą z niego nad ogniem szaszłyki (mięso skopowe na kawałki pokrojone i na rożenkach małych nad ogniem pieczone), drugi z boku głupio spogląda na kindżał (sztylet prosty) i beczy. Rogi (za Kaukazem... używają rogów bawolich zamiast szklanek do picia) krążą wokoło, pieśni polskie grzmią pod niebiosy..." [27].

Owe zachowania były charakterystyczne dla dużych rzesz przebywających tam Polaków. Wynikały one tak z polityki władz carskich, zabraniających wszelkich przejawów organizowania się, społecznej i kulturalnej aktywności, jak też z apatii i zwątpienia Polaków, z braku nadziei na odmianę losu. W garnizonach znajdowało się niemało Polaków, którym bliskie były zagadnienia życia społeczno-kulturalnego. Dlatego tworzyli je na miarę istniejących tam możliwości. Byli nimi głównie dawni uczniowie szkół średnich i studenci, którzy znaleźli się w garnizonach za nielegalną działalność społeczno-polityczną i kulturalną.

Położenie polskich zesłańców było bardzo zróżnicowane. Zależało ono od garnizonu, do jakiego trafili, dowódcy, pochodzenia społecznego zesłańca, umiejętności i zdolności, a także od cech osobowościowych poszczególnych zesłańców. Niemała ich część nie chciała pogodzić się z losem zesłańców, a zwłaszcza z tym, że musieli walczyć z narodami Kaukazu, broniącymi swej niepodległości. Na tym tle dochodziło nawet do walk wewnątrz koszar. Zesłańcy odmawiali nieraz udziału w walkach; dowódcy łamali ich opór; nierzadko stosowano surowe kary cielesne, a także rozstrzelanie. Rodziło to głęboką nienawiść między Polakami a Rosjanami, w rękach których była większość stanowisk dowódczych. Wzajemne nienawiści osiągnęły taki stopień że nie chciano nawet zjadać posiłów ze wspólnych kotłów [28].

Jedną z form oporu zesłańców była dezercja z carskiej armii. Los dezerterów stanowił jednak jedną z bardziej smutnych kart w dziejach kaukaskiej zsyłki. Polacy, nie znając mentalności kaukaskich narodów, opuszczając armię najczęściej kierowali się do nich o pomoc, a zwłaszcza do Czerkiesów i Czeczeńców. Ci uciekinierów zatrzymywali u siebie jako „mówiące narzędzia"; przedmioty handlu bądź wydawali ich Rosjanom. Stając się niewolnikami kaukaskich panów, musieli podporządkować się surowym normom patriarchalnym oraz skrajnie zacofanym strukturom ekonomiczno-społecznym, których przekroczenie groziło w każdej chwili śmiercią. Wielu dezerterów znalazłszy się w takim położeniu i nie mając nadziei na jego zmianę popełniało samobójstwo. W nielepszym położeniu byli ci jeńcy, których przeznaczono na towar do handlu. Zjawisko to występowało głównie w latach 30—50-tych XIX wieku. Pędzono wtedy Polaków-niewolników przede wszystkim na rynki Azji Mniejszej (Anatolii) — do Angory, Konstantynopola. Niewolnicy Polacy byli w cenie. Płacono za nich nawet po 4 funty, gdy za innych niewolników w tym samym czasie nie więcej niż pół funta. Przeciętnie jednak cena Polaka na rynkach wschodnich wynosiła jeden funt [29]. Rozmiary procederu były duże. Na rynkach bywało do 1000 niewolników Polaków. Ich nabywcami byli Turcy i Arabowie. Ci, którzy zostali zwróceni Rosji, najczęściej skazani byli na śmierć.

Niemałe grupy dezerterów przechodziły też na stronę walczących narodów Kaukazu, a właściwie do armii Szamila. Szamil odnosił się przychylnie do Polaków; cenił ich jako ludzi zdolnych i pomysłowych; chętnie widział ich w swoim otoczeniu. Głównym budowniczym jego fortec był inżynier Józef Dzik. Gdy w 1842 roku zdobył w Awarii 40 armat rosyjskich, obsługę ich powierzył Polakom. Dezerterów specjalistów w zakresie wojskowości kazał nawet przyjmować z honorami. Karol Kalinowski, będący również dezerterem u Szamila, wspominał, że gdy przybył młody oficer Rusiecki, obiecujący udoskonalenie fabryki prochu, to „salutowano nawet z armat" [30]. Wobec nasilającej się dezercji zesłańców, czemu sprzyjały warunki topograficzne, władze carskie Petersburga na początku lat 40-tych zaczęły oskarżać Rosjan o zaistniałą sytuację. W ślad za tym odezwała się publiczna, dokonywana przez generalicję, krytyka porządków istniejących w garnizonach, np. gen. Florow, przeglądając pułki swojej dywizji, w mowie do rekrutów stwierdził: „Wiem co się tu u was dzieje, wiem maszenniki (oszusty) jak dokuczacie Polakom, wiem że wy niechlujni jak świnie nie dopuszczacie ich do wspólnych kotłów. A nie wiecie to wy podlecy, że car każdego swego żołnierza jednakowo ceni, czy on Ruskij, czy Polak, czy Tatar. Jeśli nie wiecie, to ja was sucze syny pałkami nauczę. Gdy usłyszę jeszcze o waszej niesforności, gdy się dowiem, że Polaków będziecie nazywali bezmozgłymi, albo polskimi mordami, albo buntowszczykami, że oni Warszawę na kartoflach przespali, albo że

będziecie śpiewać pieśni ich obrażające, wtedy was na śmierć zaćwiczę rózgami" [31].

Ci z polskich zesłańców, którzy otwarcie nie występowali przeciw istniejącym tam porządkom, nie angażowali się w działalność polityczną, na ogół byli wysoko cenieni przez zwierzchników i wyróżniani awansami. Ponieważ niemało było wśród nich ludzi wykształconych: nauczycieli, studentów, uczniów, powierzano im często funkcje wymagające większego przygotowania umysłowego, tj. pracę w kancelariach, nauczanie w szkołach kanonistów, spisywanie historii pułkowej. Niemało zesłańców dosłużyło się stopni wojskowych.

W. Dawid należał do osób szanowanych w swoim garnizonie; nie pełnił jednak żadnych funkcji; brał udział w walkach toczonych z góralami kaukaskimi, dowodzonymi przez Szamila. Uczestniczył w 77 większych wyprawach i potyczkach. W czasie postojów między walkami brał udział w codziennych pracach garnizonu. Czas wolny poświęcał na poznawanie regionu i twórczość literacką.

Będąc na zesłaniu utrzymywał kontakty z Królestwem Polskim. Przesyłał swe utwory do druku do „Przeglądu Narodowego" i „Gwiazdy" (w Kijowie) [32]. Napisał tam powieść poetycką *„Tehe, czyli zburzenie aułu Dubby"*, która opublikowana została w 1859 roku na łamach „Biblioteki Warszawskiej".

Powieść ta uważana jest za najcenniejszy utwór literacki W. Dawida. Ukazany w niej został młody Issan, który zakochał się w pięknej Tehe. Ojciec Tehe przeznaczył ją za żonę bogatemu Dubbie, zarządcy z ramienia Szamila. Issan, pragnąc zemścić się na rywalu, naprowadził oddział rosyjski na auł Dubby. W czasie zaciekłych walk Rosjanie wymordowali mieszkańców aułu Dubby i spalili auł. Tehe została uratowana z pogromu przez żołnierza Polaka i umieszczona w więzieniu, gdzie pielęgnował ją lekarz również Polak. Podczas dorocznego święta odbywały się w fortecy rosyjskiej popisy zręczności i siły z nagrodami. Brali w nich udział także Czeczeńcy, miejscowy tamtejszy naród. Jako przedmiot nagrody dla zwycięzcy wyznaczono Tehę. Issan, ujrzawszy ukochaną, ruszył z innymi w zawody i okazał się zwycięzcą. Porwał wtedy Tehę na konia i popędził z nią w góry. Gdy nad brzegiem rzeki zdjął Tehę z konia, zobaczył na jej szyi złoty krzyżyk. Podarował go jej Polak żołnierz, jej obrońca w czasie pożogi aułu Dubby. Issan sądząc, że ukochana Tehe przeszła na wiarę giaurów, w przypływie wściekłości przebił ją kindżałem. Ciało zabitej pogrzebali okoliczni pasterze [33].

Przygotowując powieść do druku W. Dawid przedstawił rys Czeczenii oraz jej mieszkańców. Podkreślił: „Dla mnie głównym była zadaniem prawda estetyczna, dokładność w kreśleniu miejscowości, rzetelność w oddaniu charakterów i wzruszeń najdzikszych z ludów Kaukazu" [34]. O Czeczeńcach pisał: „Czeczeńcy mówią językiem osobnym od tatarskiego, lubo ogólnym nazwiskiem Tatarów są mianowani na Kaukazie. Wyprowadzają pochodzenie swe z głębi gór Dagestanu z kamiennej Awarii, gdzie brak pastwisk dokuczać zaczął rozplenionej masie ludności. Osiadłszy na żyznych równinach ubogimi auły, Czeczeniec wyrobił też sobie nową fizjonomię mieszkańca stepów i lasów, które najulubieńszymi są jego pobytem. A sąsiadując z nieprzyjaznymi szczepami, za główną rozrywkę i najprzyjemniejsze ćwiczenie przyjął konia i oręż. Dziecięciem rośnie bawiąc się kindżałem i pistoletem; później młodzieńcem przewiesza szaszkę i gwintówkę. Brudny i obdarty, zarówno bogaty jak ubogi, nie zmienia koszuli, póki sama w szmatach przegniłych nie obleci z ciała. W czerkiesce z wielbłądziego sukna, pełnej łat różnokolorowych, w baszłyku i burce, na swym koniu, dniem i nocą wypatruje zdobyczy od nieprzyjaciół, a niekiedy od swoich... Namiętnie łakomy na srebro, które tak mężczyznom jak i kobietom służy dla ozdób, pierwszym oręża, drugim ubiorów. Mało zajmuje się rolnictwem, więcej chowem bydła i owiec a najwięcej łupiestwem. Z chrustu lepione ich sakle i budowane auły smutny jakiś nadają pozór całej Czeczenii, która jak początkiem swej ludności, tak obyczajami i urządzeniami ma wiele podobieństw do owej naszej kozaczyzny" [35].

Powieść powstała w ostatnim roku pobytu W. Dawida na Kaukazie. Region ten wywarł na nim bardzo silne wrażenie. Z jednej strony czuł się tam źle, nie godził się z tym, że żyje między ludźmi przywykłymi do mordowania, podpalania itp.; z drugiej zaś był zauroczony tamtejszą przyrodą, bohaterstwem ludności. Znamienne w tym względzie było motto do utworu, które zapożyczył od kolegi zesłańca Tadeusza Łady-Zabłockiego:

„O ziemio Kaukazu!
Ileż ty w sobie mieścisz tajemniczych cudów;
Jakże lubię te bryły omszonego głazu,
I dzikie męstwo twych ludów!" [36]

Bezpośrednio po powrocie z zesłania W. Dawid podjął się zadania przedstawienia ogólnego zarysu Kaukazu. Przedstawił w nim warunki topograficzne, geologiczne, botaniczne, klimatyczne, problemy etnograficzne itp.[37]. Problematykę kaukaską podejmował zresztą w swej twórczości do końca życia.

Z problematyki tej na uwagę zasługują *„Trzy podania kaukaskie"*, opublikowane w 1858 roku w „Bibliotece Warszawskiej". W przedmowie do nich pisał: „Dziwna to rzecz, iż tam, gdzie nie upowszechnia się jeszcze sztuka piśmienna, każdy fakt godny pamięci żyje pomiędzy ludem i coraz większe, poetyczniejsze przybiera rozmiary zdarzenie, które zapisane i opublikowane, przebrzmiałoby, rozleciawszy się razem z stronicami pisma na kształt tych pajęczych nitek, co podczas babiego lata snują się po dzikich trawach, czepią się po mogiłach i kurhanach, a nawet po lasach i dołach. Kaukaz, którego ludy dotąd pozbawione prasy i łatwości wpisania się do ksiąg swych dziejów; ten stary Kaukaz jest ogromną księgą podań, fantastycznych legend, żyjących wciąż

śród bitnych ludów dolin i gór. Razem chyba z tymi ludźmi mogą one znikać lub tylko zamilknąć i zgłuchnąć, gdy piśmienność i oświata książkowa śród nich wprowadzoną zostanie" [38].

Opublikowane przez W. Dawida podania to: *„Las Kahety", „Kurhan trzech braci" i „Krynica łez".*

W całokształcie twórczości dotyczącej Kaukazu W. Dawid zwracał uwagę na obecność tam Polaków. Zwracał uwagę tak na pozytywne strony ich działalności i postępowania, jak i negatywe. W czasie pobytu w Gieorgijewsku spotkał płoczczanina. Pisał o nim m. in. „P. Szawł. od lat kilkunastu bawiący na Kaukazie, rodem z płockiego, dał mi charakterystykę mego podróżnego towarzystwa, lepszą, niżbym sam sobie ją stworzył, choć od dni kilku z nim miałem do czynienia. Wdzięczny mu byłem, że mnie nauczył metody postępowania z kaukaską młodzieżą. Wielokrotnie w praktyce później zastosowałem trafne jego rady. Niejeden z nich, ileż to razy udawał to uczonego i badacza, to poetę i literata, pragnąc zbliżyć się do mnie; z udanym entuzjazmem pochwytywał każde moje słowo, choć to najmniejszego nie miało znaczenia, z chciwością czytał każdą książkę jaką wypatrzył u mnie lub nareszcie odgadując moją namiętność nauczycielską, żądał abym go uczył jakiegoś przedmiotu, a kończył prośba o pożyczenie mu kilku lub kilkunastu rubli Uprzedzony już o podobnych wybiegach, po zbywałem ich kilku złotymi i zawsze pozostawałem z nimi przez to w dobrej harmonii. W ciągu rozmowy, mój chorąży zapoznał mnie powoli z przyszłą społecznością, śród której żyć miałem: z przyszłymi towarzyszami broni" [39].

Pisząc o poznaniu naukowym Kaukazu podkreślał: „Komisja triangulacyjna pod kierunkiem pułkownika gen. sztabu Józefa Chodźki, brata naszego autora Obrazów litewskich, wymierzyła Kaukaz i kraj zakaukaski z drobiazgową prawie akuratnością. W r. 1850 pułkownik Chodźko, wskutek rozporządzenia namiestnika Kaukazu, odbył wyprawę na Ararat, wspólnie z kilku innymi współczłonkami i 60 ludźmi niższego stopnia, z narzędziami geodezyjnymi, dla oznaczenia głównych punktów i wymierzenia kątów sieci trygonometrycznej. Od 6 do 12 sierpnia zabawił pułkownik Chodźko na Araracie, dokonawszy wszystkich prac zamierzonych i opisawszy różne jego strefy" [40].

Pisząc o Stawropolu zwrócił uwagę: „Lecz na wstępie zaraz do przedmieścia, uderzył nas domek o jasnych oknach, odróżniający się od innych ogródkiem z kwiatami i szczepami, który go okalał... Jakież było nasze zadziwienie, gdy wstępując w progi, spostrzegliśmy obraz Matki Najświętszej Ostrobramskiej i dzieci biegające, do matki, a wołające po polsku: „Mamusiu, jacyś panowie idą... Uścisnęliśmy kolegę gospodarza, szeregowca 1-go liniowego batalionu stawropolskiego, urodzonego Podlasiuka, który tu już od 15 lat zamieszkawszy, zagospodarował się, kupiwszy ten domek z ogródkiem, a pracą i oszczędnością potrafił sobie ile można w tych miejscach byt żołnierski upiększyć i jakąś barwę rodzinności tej swojej małej posiadłości nadawać. Nazywa się Orł... i mimo tak długiego tu pobytu, nie tylko że nie zapomniał języka, ale nawet właściwy podlaski akcent zachował... p. Orł. od naszych najpierwszych odwiedzin stał się punktem zbornym wszystkich po nas przybywających. A każdy z takich uszczęśliwiony, że po długich przechodach stepowych znalazł zakąt wiejski, cichy, stół ze smacznymi potrawami swojskimi, z kawą prawdziwie po polsku przygotowaną; dzielił się chętnie z gospodarzem małego domku tym groszem, jaki od wyjścia z domu jeszcze zachowywał na niefortunne wydarzenia tak odległej podróży. P. Orł. w prędkim czasie zrobił sobie fortunkę. Niedługo też otrzymawszy uwolnienie od służby wojskowej, spieniężywszy domek z ogródkiem i sprzętami gospodarskimi, z żoną i dziatwą zabrawszy się na wózek, odjechał do kraju" [41].

Z zesłania powrócił W. Dawid jako oficer. Pierwsze kroki skierował do rodzinnego Szczebrzeszyna. Następnie zatrzymał się w Lublinie. Tam spotkał się z Narcyzą Żmichowską. Przedyskutował z nią swoje plany na przyszłość [42]. Pragnieniem jego było powrócić do zawodu nauczycielskiego.

Pisarstwo pierwszych lat po powrocie z Kaukazu dotyczyło głównie problematyki tegoż regionu. Poza wspomnianymi już *„Wspomnieniami z podróży i wycieczek po Kaukazie"* interesującymi publikacjami były: *„Wiadomość o kościółku katolickim w Diszlagarze na Kaukazie"* (1857 r.), *„Piatihorsk i okolice"* (1853 r.). Pierwsza z prac wydana była w formie książkowej. Po roku została wznowiona. Druga zaś opublikowana została na łamach „Dziennika Warszawskiego". Od 1856 roku W. Dawid przesyłał do dzienników warszawskich korespondencje dotyczące zdarzeń mających miejsce w Lublinie i okolicach. W krótkim czasie zyskał miano najczynniejszego korespondenta z prowincji [43]. Działalność tę z różnym stopniem intensywności uprawiał ponad 30 lat. W latach osiemdziesiątych dużo miejsca poświęcał pracy redakcyjno-wydawniczej; zwłaszcza dużo miejsca poświęcał redagowaniu „Gazety Lubelskiej" (1884—1885). Ostatnia publikacja W. Dawida dotyczyła również Kaukazu, opublikowana została w 1896 roku na łamach „Kuriera Niedzielnego" [44].

Działalność pisarska wyznaczyła mu trwałe miejsce wśród tzw. kaukaskiej grupy polskich poetów [45]. Mimo ciężkich warunków na zesłaniu kontynuował działalność twórczą. W utworach swych opisywał nie tylko dzikość i piękno Kaukazu, ale dużą uwagę zwracał na odmienną obyczajowość, kulturę i stosunki społeczne ludów kaukaskich; podnosił motywy wielkiej miłości, straszliwej zemsty za niewierność, umiłowania wolności; pozostając pod urokiem wielkiej poezji romantycznej, na Kaukazie znajdował ucieleśnienie ideałów bajronowskich; tam miał tak potrzebny romantykom koloryt orientalny.

[1] M. Żurowski, *Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Stanisława Małachowskiego i tradycje kulturalne Płocka* (referat), «Notatki Płockie» 1980, nr 3, s. 23—25.

[2] Por. np. *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1895, t. 15, s. 173—174; S. Zieliński, *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich*. Warszawa 1933, s. 75; Tadeusz Turkowski, Dawid Wincenty, (w:) *Polski słownik biograficzny*. Kraków 1938, t. 4, s. 462—463; *Bibliografia literatury polskiej* „Nowy Korbut", Pod red. I. Śliwińskiej i S. Słupkiewicza, Warszawa 1968, t. 7, s. 258—259; *Literatura polska Przewodnik encyklopedyczny*. Pod red. J. Krzyżanowskiego i C. Harnasa, Warszawa 1984, t. 1, s. 178.

[3] W. Dawid, *Ze wspomnień pedagoga*, «Bluszcz», 1891, nr 39, z 12 IX s. 307.

[4] W. D(awid), *Zjazd uczniów szkół szczebrzeskich*. «Wędrowiec» 1883, nr 41, z 29 IX s. 643.

[5] W. Dawid, *Ze wspomnień pedagoga...*, s. 307.

[6] Ibidem, 1891, nr 40, z dn. 19 IX, s. 318—319.

[7] C. Gąska, *Materiały do dziejów szkolnictwa w województwie i guberni płockiej (1819—1914)*, «Notatki Płockie» 1980, nr 3, s. 27.

[8] Por. K. Czarnecki, *Józef Łapczyński i Adolf Kozarski — nauczyciele rysunków w Gimnazjum Płockim*, «Notatki Płockie» 1983, nr 4, s. 22.

[9] «Dziennik Warszawski», 1854, nr 175, z 27 VI, s. 2.

[10] «Biblioteka Warszawska» 1868, t., s. 355.

[11] F. Nowiński, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832—1884*. Wrocław—Warszawa —Kraków—Gdańsk—Łódź 1986, s. 85.

[12] «Tygodnik Petersburski» 1841, nr 19, s. 104—105.

[13] W. Dawid, *Ze wspomnień uniwersyteckich*, «Przegląd Literacki» dodatek do «Kraju» 1890, nr 39.

[14] *Bibliografia literatury polskiej...*, s. 258—259.

[15] A. Grychowski, *Wincenty Dawid zdobywca i piewca Kaukazu*, «Kurier Lubelski» 1960, nr 98—99, z 10—11 IV.

[16] S. Kieniewicz, *Historia Polski (1795—1918)*. Warszawa 1983, s. 156.

[17] F. Nowiński, op. cit., s. 83—87.

[18] W. D(awid), *Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazie*, «Biblioteka Warszawska» 1854, t. 3, s. 41—45.

[19] *Ibidem*, 1855, t. 2, s. 1—2.

[20] *Ibidem*, s. 10—11.

[21] *Ibidem*, s. 9.

[22] *Ibidem*.

[23] *Ibidem*, s. 16—17.

[24] *Ibidem*, s. 19.

[25] *Ibidem*, s. 29.

[26] M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli. Opisanie kraju. Ludność. Zwyczaje i obyczaje*. Lwów 1877, s. 88—90.

[27] L. Gerszewski, *Pamiątki z niewoli*, Poznań 1852, s. 49.

[28] M. Gralewski, op. cit., s. 506.

[29] Biblioteka Muzeum Czartoryskich w Krakowie, rkps 5410 — Depesze wschodnie 1838—1850, Czajkowski do ks. Adama; A. Chodubski, *Rodak za jednego funta*, «Głos Wybrzeża» 1984, nr 12 s. 14—15 I.

[30] M. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844 do 1854*. Warszawa 1883, s. 138.

[31] M. Gralewski, op. cit., s. 507—508.

[32] T. Turkowski, op. cit., s. 462.

[33] W. Dawid, *Tehe, czyli zburzenie aułu Dubby. Powieść kaukaska*, «Biblioteka Warszawska» 1859, t. 3, s. 323—358; A. Grychowski, op. cit.

[34] W. Dawid, Tehe..., s. 326.

[35] *Ibidem*, s. 324—325.

[36] *Ibidem*, s. 326.

[37] Tenże, *Wspomnienia...*, 1855, t. 2, s. 19—30.

[38] Tenże, *Trzy podania kaukaskie*, «Biblioteka Warszawska» 1858, t. 3, s. 411.

[39] Tenże, *Wspomnienia...*, s. 18.

[40] *Ibidem*, s. 19.

[41] *Ibidem*, 1854, t. 3, s. 40—44.

[42] M. Romanówna, *Słownik biograficzny*, (w:) Narcyza Żmichowska, *Listy*, Warszawa 1960, t. 2, s. 627.

[43] *Bibliografia literatury...*, s. 259; A. Grychowski, op. cit., s. 3.

[44] W. Dawid, *Na Kaukazie*, «Kurier Niedzielny» 1896, nr 9—10.

[45] K. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*. Warszawa 1861, t. IV, s. XVI—XVII; J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.* Warszawa 1972, s. 221; M. Inglot, *Na kaukaskim szlaku (Polacy piszący o Kaukazie w I połowie XIX w.)*, «Acta Universitatis Wratislaviensis». Prace Literackie XX, Wrocław 1979, s. 114; A. Chodubski, *Aktywność kulturalna Polaków w Azerbejdżanie w XIX i na początku XX wieku*. Gdańsk 1986, s. 154

* * *

ADAM POL

Mazowieckie Poliana

Lustracja mazowieckich wątków, pierwiastków, epizodów, aspektów, korelacji i motywów w twórczości i działalności Wincentego Pola

Polska historyczna wraz z jej wszystkimi dzielnicami i mieszkańcami stanowiła niemal wyłączny podmiot twórczości i pasji badawczej poety-uczonego. Dotyczyło to i Mazowsza, ale zainteresowania te kształtowały się nierównomiernie w zależności od realnych możliwości i znajomości tematu, o którym do jego czasów napisano niewiele. Mazowsze, Mazury jak i pochodne i składowe tych pojęć bywają różnie definiowane, interpretowane i rozgraniczane pod względem geograficznym, etnologicznym, onomastycznym i historycznym.

W pracy niniejszej poruszono zbiór tych zagadnień w aspekcie ówcześnie odbieranym i przekazanym przez W. Pola z fragmentarycznym nawiązaniem i do dzisiejszych poglądów. Pominięto tu niemal równie obszerne poliana warszawskie. Natomiast atykuł nawiązuje do części Kujaw, przyporządkowanych przez Pola Wielkopolsce [1]. Formalistycznie oddzielono artystyczne i naukowe mazoviana, choć on sam rozpatrywał oba globalnie. Szerzej rozwinięto związki z Gustawem Zielińskim. Niezbędną dokumentację ograniczono głównie do tematu i do jedynego wydania zbiorowego [2].

REGION I TUBYLCY W TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ

Pieśni Janusza, gruntujące miejsce poety na Parnasie Polskim siłą rzeczy musiały się odnieść do Mazowsza — centralnego ogniska powstania i głównego teatru wojny 1831 r. Pierwsze ich wydanie stanowiło cykl 51 wierszy w większości z elementami mazowieckimi. Niewyjaśniona jest jednoznacznie ich kolejność. Z przesłanek wydania zbiorowego wynika zasada chronologicznego następstwa autentycznych [3] zdarzeń, którą i tu podtrzymano.

Utwór *Konfederat,* inaczej osadzony w czasie i przestrzeni przez Rosnowską [4], Pol umiejscawia de facto w okolicach Warszawy tuż przed wybuchem powstania, a za prototyp Jana Sielawy posłużył mu wzruszający fakt z najbliższego otoczenia [5]. Na początku grudnia 1830 r. młody magnat z powierzoną mu przez ojca *Szablą hetmańską,* przeprawia się (może z Podzamcza Zamoyskich?) przez Mazowsze do powstania [6]. Poprzez południowo-zachodnie Mazowsze wiozą *Dzwon* kościelny do Warszawy, gdzie zostanie przetopiony w 3 armaty [7]. Smutne jest *Pożegnanie* młodej żonki wyprawiającej bezpowrotnie swego Stacha z mazowieckiej wioski na wojnę. Natychmiastową zsyłką przypłacił romistrz kozacki z *Obozu pod Kownem* przyznając publicznie początkiem (5 lub 6) lutego 1831 r. prawo powstańców ukochania mazowieckiej Wisły [8]. Choć bohaterami bitwy 14 lutego są *Krakusy,* tak znani ze skocznej ludowej piosenki, to jej akcja rozegrała się pod Stoczkiem Łukowskim. Gdy w *Białe orlę* układają się przeciągające nad mazowiecką wioską chmury stary Bartosz — wracając z Warszawy w dzień podjęcia tam sypania szańców — wróży z nich krwawe ofiary narodu. Strofy *Sokoła* oddają nastrój i świadomość znaczenia walnej batalii grochowskiej, a reminiscencje niewykorzystanych tam szans wracają w *Śpiewie Janusza.* Optymistyczne nastroje szlachty błońskiej po odparciu potęgi moskiewskiej od Grochowa odbijające polemikę „klubistów" warszawskich, znajdują wyraz w wierszu *Szlachta na winie.* Akurat w *Polskie zapusty* 1831 r. przeprawia się trzech Mielżyńskich z Miłosławia przez zachodnie Mazowsze do stolicy. „Mazurujący" Krakus jest bohaterem 31 marca *Pobojowiska pod Wawrem.* Odniesione tam zwycięstwo uwiecznił bard powstańczy *Pieśnią ułanów,* wracających na początku kwietnia tego roku do Warszawy. Śpiewkę tę przyswoiła sobie odtąd tak charakterystyczna dla Polski i jedyna społeczność ułańska. *Gospodyni* mazowieckiego dworku (okolica Brzezin?) szykuje kwaterę dla wzrastającego w sławę gen. Jana Skrzyneckiego i jego świty, przejeżdżających tamtędy. Mottem Suchodolskiego [9] zaopatrzył Pol utwór *Kłopot pannom z czwartakami* ku czci przesławnego 4 pułku piechoty liniowej. Ukazuje w nim pogodną scenkę z dworku kościuszkowca w leśnym zaścianku koło Siedlec prawdopodobnie w pierwszej dekadzie kwietnia, gdy pędził tamtędy 1 pułk „białych" ułanów [10]. Stylizowany mazurzeniem Kasi *Napad* zawiera elementy zanotowanych epizodów: oddziału ppor. Jana Zielińskiego 20 kwietnia w Suchej czy też kpt Edwarda Puntnera z 1 Pułku Mazurów w pobliżu Osoczna [11]. Od Jasnej Góry w poprzek Mazowsza do Ostrej Bramy wędruje *Dziad z Korony,* a utwór zainspirował ikonograficznie C. Norwida [12]. Można zeń domniemywać emisariusza, badającego przy tym nastroje wielekroć przemierzanych regionów

i dyslokację wojsk nieprzyjacielskich (jako były wojskowy).

Znany pod różnymi tytułami poemacik *Wachmistrz Dorosz* ma przedstawiać sztab Antoniego Giełguda względnie Skrzyneckiego[13]. Jakkolwiek ostatecznie poeta umiejscowił go *na Litwie* to chronologia, niektóre strofy i awiza „Tygodnika Emigracji Polskiej" (1836) przemawiają za scenerią mazowiecką[14] w drugiej połowie maja. Może misja Dorosza to przypadek bitwy pod Nurem, gdy gen. Tomasz Łubieński został wysłany dla zastąpienia pochodowi Dybicza[15]. Z narracji wiarusa wynika, że to Mazur co „kpów pytluje na otręby". Monografia *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w l. 1840—45* (Wrocław 1981) przedstawia znaczenie tego i innych utworów dla logosu polskiej konspiracji.

Jeszcze bardziej znana *Pieśń Mazurów,* skrócona w końcu przez autora do *Mazura* znalazła się (1905) wśród 36 pieśni „karalnych" przez Prusaków. W edycjach: pierwszej, Stefana Vrtel-Wierzyńskiego i Marii Janion zaprezentowano go w gwarze mazowieckiej, a przez Stanisławę Jasińską[16] poddano go analizie językowej. *Pobudka wyborcza* Andrzeja Samulowskiego została zainspirowana tą pieśnią[17], która stała się jak gdyby hymnem PZPiT „Mazowsze" niemal nigdy nieujawniającego autora. Ostatnio utwór ten był przedmiotem częściowo opublikowanej polemiki w «Ruchu Muzycznym»[18]. 18 strof tego wiersza przełożył na łacinę Józef Birkenmajer[19], z których przytacza się:

„Ubi enim tan ballae Vestes, melodiae,
puellae?
Quis sit melius seltaturus? clarus choro est
Masurus?
Tota Polonia conclamet, Num guis magis
patriam amet!..."

Złowróżebne dla rewolucji stygmaty objawiają się we śnie *Polki* z mazowieckiego zaścianka oraz w przeddzień klęski 26 maja, gdy *Obraz cudowny* w dworze Miecznika[19] koło Ostrołęki dał znać o tragicznym w tej wojnie zwrocie. *Pieśń miodu* powstała zapewne 7—8 czerwca w Żejmach popularyzuje zaawansowane już w czasach przedhistorycznych bartnictwo kujawskie. W *Powstańcu litewskim* identyfikuje Pol jednoczące znaczenie mazowieckiej Wisły i litewskiego Niemna. Wiersz *Matuszewicz w Trokach* i późniejsza rozprawa *O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym* (1836) zawierają komparatywne spostrzeżenia żyzności Kujaw, mazurskiej psychiki i nienawiści do wrogów, krajobrazu puszcz Mazowsza. *Niedola* litewskiej Lidy, dostarczającej kontrybucje dla Moskwy do mazowieckiego Dolistowa (koło Goniądza) nie jest lepsza niż bratniej Cszmiany. *Stary ułan pod Brodnicą* na przeciwnym skraju Mazowsza przekracza granicę pruską. Uwieczniono tu artystycznie przejmujący realizm[20] kolejnej tułaczki starego wojownika. W najbardziej lirycznym, spotęgowanym żałobną muzyką szopenowską *Śpiewie z mogiły* przywołuje gęślarz wzniosłość formowania i koncentracji sił rewolucyjnych na podwarszawskim Mazowszu. Dla umożliwienia *Pożegnania na Kalwarii* [Zebrzydowskiej] z synem, przybyłym tam z korpusem G. Ramorina pielgrzymuje matka do Puszczy Augustowskiej docierając na spotkanie po 27 września. Mazurek, to pochodzenie lub nazwisko „podręcznego" Kazimierza Pułaskiego, bohatera narracji Krasickiego[21] w pierwszej w literaturze polskiej wierszowanej *Gawędzie przy kominie.* Podobną symbolikę onomastyczną zastosował Pol później w zagadkowej noweli z Kalisza[22].

Inspirowany tradycją wędrownych kramarzy popularny wykład historii i geografii dla ludu *Szajne-katarynka* zawiera dalsze Obrazki mazowieckie. [*Wola*] poświęcona jest wsi podstołecznej, dziś dzielnicy gdzie demokratycznie obierano królów. Doniosłą jej rolę w dziejach I-ej Rzeczypospolitej i swój tam udział podkreśla ojciec narratora trylogii Pola[23]. Obrazki wspomniane nawiązują: [*wstępny*] do mazowieckiego obertasa, a *XVII* do bitwy pod Płowcami (1331).

W swym najbardziej poetyckim, wydanym przez podlasianina Władysława Wężyka zbiorze o motywach, których nikt potem nie poruszy w *Obrazie VI z podróży* pierwszy (1845) w naszej literaturze bohater proletariacki[24] po konflikcie z rządcą zostaje strzelcem w Puszczy Kozienickiej.

Wśród opisów realiów wychowania młodzieży sarmackiej w: *Wypadki JP Benedykta Winnickiego z podróży z Krakowca do Nieświerza 1766 r. i powrót w dom rodzicielski* (Lwów 1839) nie brak wzmianki o wyrabianych w Boćkach słynnych „monitorach". Ta zabytkowa nazwa, przekazana przez Pola[25].

„...Jeszcześ mi nie wyrósł spod władzy
ojcowskiej
Mam jeszcze ów samy monitor boćkowski..."

zginęła nawet ze *Słownika wyrazów obcych* (PWN, Warszawa 1981, 3 wyd., s. 488).

Żartobliwy *Trefniś. Z podania,* zapożyczony potem przez współpracującego z Polem Kazimierza W. Wóycickiego[26] rozgrywa się w Wilanowie Jana III-go. Zasłyszał o tym u lwowskich Turkułłów, lecz ostatnie dociekania Juliana Krzyżanowskiego[27] doszukują się w tej powiastce aż estońskiej proweniencji. Leon z kolejnej nowelki *Karusia* wychował się nad brzegami mazowieckiej Wisły, a rody podlaskich Strusiów i mazowieckich Bączalskich posłużyły do kanwy poematu *Stryjanka*[28].

W *Pieśni o domu naszym* rzuca mimochodem „uwierzytelnioną receptę" przez Stanisława Wasylewskiego[29] ze sławnego zbioru praw Mazowsza, przywołanego także w *Historycznym obszarze Polski* i komentarzu do *Puszczaków Mazowsza:*

„...Mazowiecki statut radzi By po starce
przysiąść trochę
Więc siąść w kątku nie zawadzi..."

Pisząc zaś swe wspomnienia nie omieszkał nadmienić o koledze-poecie Ignacym Kikiewiczu poległym pod Tykocinem[30].

NAUKOWY POGLĄD NA PROBLEMY MAZOWIECKIE

Po stracie zasadniczego trzonu swego dorobku w 1846 i 1850 r. pozostawił Pol swe tezy bardziej w rozproszonych wzmiankach niż systematycznych opisach, choć właśnie opis ziemi ojczystej uznał za najważniejsze źródło historyczne. Wyjątek stanowią tu: sieć rzeczna, jako czytelny dla wszystkich wyznacznik dziejowo-terenowy oraz monografia wyodrębnionej swą niedostępnością Kurpiowszczyzny, jako dowód jego teorii rodowości. Wyławiając odniesione do pojęcia Mazowsza poglądy daje się zauważyć łagodne rozgraniczenia pod względem geograficznym, etnograficznym i lingwistycznym. Całości Mazowsza, uznanego przezeń za najzdrowsze — nie zdefiniował.

Geograficznie podzielił je na: Gniazdowe, Kurpie i Podlasie rozróżniając w nim poszczególne enklawy zamieszkałe i zadrzewione puszczami, borami, lasami. Gniazdowe czyli właściwe Mazowszu utożsamił z historycznym, opisanym przez innych uczonych Księstwem Mazowieckim uznając je za macierz plemienia, mowy i ducha polskiego. Z naciskiem podkreślił odniesione do biegu i znaczenia Wisły centralne położenie, jako miazgi Wielkiego Mazowieckiego Porzecza. I tego ostatniego pojęcia geograficzno-dialektologicznego bliżej nie wyjaśnia, ale naprowadza uzmysławiając centralne położenie Gopła między dorzeczami Wisły i Warty wykreowane jako punkt wyjścia hydrograficznego w genezie pierwszych wspólnot rodowych, początku ekspansji osiedleńczej i rozprzestrzenienia się *Historycznego obszaru Polski*. Na wymienionym obszarze wymienia przeszło 90 rzek, wśród których znajdziemy niezaznaczone nawet w skali 1:1250000 przez Romera [31]. Rozróżnia rodzaje, barwę, stopnie obfitości wód, spławność, żeglowność i rybność rzek, szczególnie sieci Bugo-Narwi a wymienia zaledwie kilkanaście jezior. Wartościowe historycznie pozostanie zawsze wyliczenie znaczniejszych konglomeratów błot, trzęsawisk i bagien. Puszcze stanowią dlań wielką księgę natury, choć mazowieckie uznał za mniej pierwotne od litewskich. Nazywa zespoły puszcz: Augustowska, Biała, Białowieska, Kampinoska, Myszyniecka, Nowogrodzka, Ostrołęcka, Skwańska, Swisłocka, Zielona; bory: Bielskie, Czartajewskie, Goniądzkie, Pobikrowskie, Rajgrodzkie, Ruckie, Sztabińskie, Zabłudowskie, Zakątkowskie, i lasy Jadowskie podając również przy niektórych ich przynależność administracyjną. Przestrzenie rolnicze to ziemie: Bielska, Ciechanowska, Łomżyńska (Mazowsze Łomżyńskie), Mławska, Nurska, Płocka, Przasnycka, Różańska, Wizka [32]. Określa rodzaje łąk, pastwisk, gleb mazowieckich, na ogół gruntów owsianych, choć nie brak i lepszych, bo: „...Głośno słyną te pszenice, I za morzem ziemie mła[w]skie [33]". Wylicza szereg miejscowości ale szczególnie imponujący w odniesieniu do Kurpi. Specjalnie cenne dla dziejów osadnictwa są podane przez niego zawiązki osad, przysiółków i siedziby efemeryczne. Według Pola obszar Kurpiowszczyzny obejmuje 40 mil kwadratowych, z czego połowę stanowią lasy, 9 łąki i bagna, a tylko 11 grunta uprawne i osady zaludnione przez 100 tys. ludzi (1868 r. w 400 miejscowościach). Podał także przy tym podział administracyjno-kościelny.

Terytorialny zasięg etnograficzno-mazowiecki przedstawia się szerzej od geograficznego. Powiększa go Pol od politycznie północnej granicy I-ej Rzeczypospolitej do lesistego grzbietu-wododziału Pojezierza Mazurskiego, zamieszkałego przez Mazurów Pruskich w wyniku parcia osiedleńczego z Gniazdowego Mazowsza. Między tym rdzennym terytorium, ograniczonym porzeczem Narwi a siedzibami Muziów, politycznie nie przynależnych sarmackiej Rzeczypospolitej usadowili się Mazowszanie pośredni czyli puszczańscy z ich centrum w Ostrołęce. Polityczna i „przemytniczo-kłusownicza" granica wywołuje nie zawsze przyjazne kontakty wspólnoty etniczno-kulturowej Muziów i Kurpiów. Niektóre z tych ustaleń potwierdzają późniejsi badacze [34]. Wywodząc kreację świadomych zbiorowisk ludzkich ze swej naczelnej teorii tj. rodowości zalicza Kurpi do pierwotnych rodów (grup etnograficznych) leśnych. Ich główne zajęcia: myślistwo i bartnictwo zostały z czasem w wysokim stopniu urządzone i skodyfikowane. Poza środowiskiem antropogeograficznym omówił inne zatrudnienia, osadnictwo, gospodarkę, obrzędy, budownictwo, handel, ubiór itd. Przed 1868 r. rozróżnił Pol nieznaczną odrębność Poborzan na ziemiach Mławskiej i Przasnyckiej oraz Starych Mazurów na Wizkiej, Łomżyńskiej i Nurskiej. Znaczne obszary Podlasia zasiedliła ludność mieszana z elementów polsko-mazurskich, małoruskich i resztek prusko-jaćwieskich. Puszcze północnego Podlasia stanowiły główną „matń" Jaćwierzy, którą ostatnie badania Kamińskiego [35] jednak powiększają. Wzmianki Pola o archeologicznych śladach żalników, okopów, gródków i olbrzymich grodzisk podlaskich oraz o żniwnych migracjach Górali aż na Mazowsze są frapującą wskazówką dla badaczy.

W pionierskiej pracy o poezji, pieśniach i tańcach polskich, przedłożonych w Wilnie, zużytkowanej przez Spaziera [36] i skróconej przez samego Pola w: *Volkslieder der Polen* uważał, że m. in. w obertasie przez „trojaki organ" gminnej poezji, muzyki i tańca objawia się duch narodu. Znaczną część pieśni Pola dźwięczących taktem mazurka, oberka i kujawiaka przysposobił Franciszek Barański [37]. Nie podlegały one żadnym zaborom wiodąc suwerenny niezniszczalny żywot [37]. Sam zapalony „mazurzysta" wesołego, szalonego mazura przeciwstawia polonezowi zwanego gładkim przez wyizolowanych Kurpiów, których śpiewane tańce: mazury, obertasy, kowal, kurp są wspólne z Mązowszem. Kurpiowskie krakowiaki tzw. Wyrwasy to popisowo-solowe improwizacje przed kapelą. Zapustową opublikowaną w 1833 r. *Ostatnią pieśń z kuliku. Mazur* umiejscowił koło Siedlec, a wymienioną już *Stryjankę* osnuł na złożonym z mazura i drabanta tańtu tej nazwy, którego niezrównanym wykonaw-

cą był mjr Teofil Łętowski. Badania Bogdana Zakrzewskiego [38] ustaliły dobór melodii *Bracia! rocznica* W. Pola do „mazura kajdaniarskiego".

Dostrzeganie wyrazistych cech i zachowań stanowi o typologii regionalnej Pola. „Puszczaki Mazowsza" są „z mazowiecka cięci", bardziej niż gdzie indziej pobożni i „oddający się paleniu lulek". Z *Przysłów i przypowieści polskich* dowiadujemy się m. in.: „Kocha się! Jak Mazur w ojczyźnie..." a dalej „Jaki gdzie lud?... Na Mazowszu żywy!...". Mazurów upodabnia niezależnością do Huculów, a stosunkiem do Moskwy do Żmudzinów [39]. Położenie i niebogata ziemia hartowały charaktery zasiedlających najeżdżane pustkowia Polski historycznej Mazurów. Mimo to, choć wiersze 962—1034 „geografii serdecznej" nie są ściśle umiejscowione, lecz jakże czytelne:

„...A gosposie takie wdzięczne Takie lube i urocze I w przyjęciu takie zręczne Iż gdy która cię powita Z mazowiecka zaszczebioce I ogości i opyta To aż serce żałość chwyta Taka to tam szczera mowa..." [40]

Najokazalsze rozpostarcie mazurstwa przedstawia się pod względem lingwistycznym. Pozbawione kryteriów rozróżniających zasięgi terytorialno-dialektologiczne [41] nie są identyczne z etnograficznymi, a znacznie większe. Wielkopolskę i Mazowsze łączące się ze sobą Tucholszczyzną i porzeczem Bzury uznał za główne źródła do sformułowania pojęcia Polski z jej ośrodkiem mowy, osadnictwa, oddziaływania kulturalnego i cywilizacji pługa we wszystkich kierunkach. Dialekt mazurski zdefiniował Pol jako „macierz, matecznik, źródłową krynicę i prastare gniazdo mowy polskiej" i przypisał mu „największą płodność" tj. zdolność do jego odmienności („cieniowania" dialektologicznego). Właściwy dialekt mazowiecki określił jako mowę polską z cechą mazurowania (mazurzenia). Jej rozprzestrzenienie obejmuje — poza warszawskim — odcienie: Muziów, pogranicza litewskiego, warmiński [42], kaszubski, podlaski, kurpiowski oraz pododmiany: kurpiowsko-mazowiecką i mazursko-białoruską. Na Kujawach natomiast mówiono już odcieniem dialektu wielkopolskiego. Spostrzeżenia Pola stanowią istotny dokument dla dziejów kształtowania się języka. Archeologia lingwistyczno-dialektologiczna tkwi według niego w onomastyce. Szczególnie toponomastyka stanowi klucz dziejowy regionu i na nią rzucają się najeźdźcy. Samę nazwy Kujaw, Żuław, Pojezierza jak i genezę przezwania Podlasian, Muziów, Gburów [43] wywodzi z mazowieckiej nomenklatury ludowej. Brak ewidentnej proweniencji czy genezy nazw Mazowsza, Mazurów pozwala sięgnąć po próbę wyjaśnienia ich przez Pola od jadących „zawsze mażami". Zmazurzona „maża" bez wyraźnego wymawiania „ą" i przy zastąpieniu „zawsze" przez dawne z ruska „wsze" miała spowodować powstanie wyrazu: „mazo-wsze". Puszczaki są własną, pierwotną nazwą Kurpi, przezwanych tak na początku XIX w. przez sąsiadów od chodaków z kory (łyka) lub rzemieni. Przyznanie więc Polowi jej autorstwa przez Syskę [44] jest ścisłe jedynie w odniesieniu do dwuczłonowej nazwy: Puszczaków Mazowsza (mazowieckich) lub Mazowieckich Puszczan.

PROWENIENCJA MAZOWIECKIEJ WIEDZY POLA

Nasuwa się pytanie skąd u „galicjanina" wzięła się w owym czasie znajomość masovianów w odczuciu dzisiejszym powierzchownych, jednak na ogół poprawnie i trafnie przekazanych. Niewiele wiadomo o wędrówkach Pola sprzed 1830 r., a nawet niedokładne i sprzeczne są próby odtworzenia czasu i trasy ze Lwowa do Wilna w drugiej połowie tego roku. Nieadekwatne wersje tych relacji powodują różne rekonstrukcje itinerariów. Najwcześniejsza pochodzi z pamiętników własnych i użyczonych Spazierowi [45]. Wynika z niej, że przybył z Warszawy do Wilna w połowie listopada 1830 r. Jeśli tak, to zaopatrzony w legalne dokumenty i listy polecające poruszał się przeważnie głównymi traktami. Jak mógł się dostać do Warszawy? Wyruszywszy ze Lwowa 7—9 sierpnia do Kamieńca Podolskiego potem przez Krzemieniec udał się do Pińska. Na Polesiu zawarł bliższą znajomość m. in. z Ksawerym Godebskim [46], z którym prawdopodobnie mógł odbyć podróż przez Podlasie i Mazowsze do Warszawy, gdzie miał krewnych, a stamtąd na Litwę. Po partyzanckich perypetiach przyłączył się do korpusu Giełguda, a następnie Chłapowskiego, który wysłał go jako emisariusza do Warszawy.[47] Tam przedostał się traktami bądź trasami marszów obu oddziałów ekspedycyjnych, których sztaby nie omieszkały poobsadzać zaufanymi stacjami.

Poetyckie odniesienia z 1833 i 1857 r. stwierdzają jednoznacznie pobyt Pola przed i podczas bitew grochowskich w Warszawie, jak i 6 października pod Brodnicą [48]. Karol Lewicki ustalił litewski czasokres zapisków Pola od 10—19 czerwca, ale i III ich fragment odnosi się do kilku dni po 8 lipca, gdy zaznajomił się z Konstantym Gaszyńskim zaś niedługo potem z Ludwikiem Orpiszewskim, Mazowszanami. Także Koźmian wzmiankuje o spotkanym w lutym w Kaliszu egzaltowanym studencie Polu [49]. Z kolei końcem grudnia podróżował Pol z Elbląga skrajem Mazur i Kujaw. W owym, tak owocnym dlań okresie 1830—32 r. bardziej niż z regionem, jego puszczami i zakamarkami doznał przeróżnej styczności z rzeszą tublyców i Mazurów-żołnierzy.

Dalszą, nazwijmy ją „wymienną" wiedzę nabył przez kontakty ze znawcami regionu. Już poprzednio znał Stanisława Jaszowskiego, Ludwika Pietrusińskiego, swego krewnego Antoniego Jabłońskiego, ppor. jazdy Mazurów oraz innych fragmentarycznie znających problemy i Mazowsze. Po powrocie do Lwowa zetknął się z Dominikiem Magnuszewskim, Wóycickim i kolejną grupą emigrantów. W latach trzydziestych poprzez „Kwartalnik Naukowy" zawiązał wymianę z Wacławem Maciejowskim, któremu przekazał dane o podobnych, jak na Mazowszu autonomicznych wsiach karpackich.

Górskim eksploracjom tego okresu zawdzięcza kontakty z Ludwikiem Zejsznerem, Kazi-

mierzem Łapczyńskim, Henrykiem Zeissbergiem, Franciszkiem i Władysławem Wężykami, Teofilem Lenartowiczem, Włodzimierzem Wolskim, a r. 1842 stanowi cezurę tego okresu, kiedy odbył podróż naukową na Pomorze Gdańskie ze spostrzeżeniami o folklorze flisackim. Brak relacji o trasie tej ekskursji, lecz z okazji innej w 1847 r. może wynikać, iż mógł się tam dostać przez Kujawy lub Mazowsze. Z Wężykami czyni zabiegi w 1844 r. wokół uczczenia Jana Kochanowskiego, a w 1845 nawiązał stosunki z *Emisariuszem* Edwardem Dembowskim oraz Ryszardem i Teofilem Berwińskimi, którzy podzielali jego zainteresowania. W 1852 r. daje Pol list polecający Romualdowi Pląskowskiemu z Płocka [50], a w 1858 wraz z F. Wężykiem wyprawił się przez Mazowsze do Warszawy. Pobyt w Królestwie Kongresowym, m. in. w Wilanowie trwał około 2 tygodni, po czym był zmuszony przez Lubelskie powrócić do Lwowa. W swych pismach czynią Pol wzmiankę o znajomości przez niego Puszczy Białowieskiej [51].

Oddziaływanie poglądów znanych mu ówcześnie uczonych i luminarzy, jak: August Bielowski, Karol Szajnocha, Henryk Schmitt, Joachim Lelewel, Władysław Syrokomla, Adam H. Kirkor, Hieronim Łabęcki, Józef Grajnert, Maurycy Dzieduszycki i inni miało znaczenie na rozeznanie tej wiedzy tematycznej. U schyłku życia powiększa ją kontaktami z Aleksandrem Połujańskim, Oskarem Kolbergiem, Zygmuntem Glogerem, Karolem Brzozowskim, Józefem Narzymskim.

Poza wiedzą „autopsyjną i wymienną" trzonem przygotowania naukowego musiała stać się wiedza książkowa. Monografia Jana Rąba naświetla w tym zakresie wpływy Stanisława Staszica, Krzysztofa Kluka, Szymona Starowolskiego, Piotra Skargi, Grzegorza Piramowicza, Jana K. Scipio, Załuskich, Łubieńskich i in. Bożena Strzelecka skomentowała przejęcie przez Pola uaktualnionej i wzbogaconej schedy mazowieckiej po Janie Długoszu [52]. Odnajdziemy u Pola ślady znajomości wielu źródeł: Nestora, Bartłomieja Paprockiego, Salomona Rysińskiego, Marcina Bielskiego, Kaspra Niesieckiego, Jana Ch. Paska, Tomasza Święcickiego, Gotfryda Lengnicha, Krzysztofa Nisczyckiego, Pawła Szafarzyka, Stanisława i Józefa Skrodzkich, Dominika Szulca, Wawrzyńca Surowieckiego, Tymoteusza Lipińskiego, Michała Balińskiego. Dalsze badania i poszukiwania pozwolą na dokładniejsze ustalenie tego stopnia wpływu na stan regionalnej wiedzy W. Pola.

KIRGIZ I JANUSZ

Styki ich obu były kilkakroć prezentowane we fragmentach w różnych publikacjach. Kontakt ten szczególnie skłania do szerszego naświetlenia właśnie w «Notatkach Płockich», zaszczytnie choć pośrednio wywodzących swój rodowód od pierwszego daru G. Zielińskiego, którego cenny księgozbiór stał się zalążkiem Biblioteki jednego z najstarszych polskich towarzystw naukowych. Pola i Zielińskiego łączyło niewątpliwie braterstwo broni, a wiadomo jak to spaja i budzi wzajemne zaufanie. Byli obaj nobilitowani zbrojnym uczestnictwem Nieśmiertelnego Czynu Listopadowego. Trudno dziś z pewnością ustalić, który z nich i kiedy zainicjował wzajemny kontakt. Mogło to również nastąpić za rekomendacją F. Wężyka. Przed ewentualnym źródłowym ujawnieniem tej genezy aktualnie trzeba się oprzeć na dokumentach i dedukcji.

Zapewne Zieliński poznał wcześniej *Pieśni Janusza*, niż ich autor słynnego *Kirgiza*, drukowanego później. Poniższy list, jak gdyby w imieniu Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, adresowany nie na Skępe można uznać za początek wspólnych związków, choć jednocześnie i tu znać pewne wzajemne rozeznanie [53].

Do Pana Gustawa Zielińskiego w Łążynie na Mazowszu

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Towarzystwo Naukowe Krakowskie nowym statutem swoim oddzielone od Uniwersytetu Jagiellońskiego, widzi się zmuszonem o siłach własnych obmyślać przyszłość dla siebie. Przede wszystkim potrzeba punktu oparcia w życiu i Narodzie, a więc domu. Prezes Towarzystwa naszego pan kasztelan Fr. Wężyk zrobił ze stanowiska swego wezwanie do składek i położył już kamień węgielny do tego domu, w tej nadziei nieomylnej, że ci usiłowania jego poprzeć zechcą, co mają po temu środki i dobrą sprawę zawsze popierać zwykli. Najbliżej dotyka ta rzecz samych dziś żyjących pisarzy; powstała tedy myśl w gronie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego wydania Pamiętnika na korzyść wystawić mającego się domu, złożonego z prac wszystkich dziś żyjących pisarzy, znanych zaszczytnie w Narodzie lub wstępujących na pole zasługi w literaturze. Trzy części Pamiętnika będą odpowiadały trzem działom, na które się prace Towarzystwa dzielą

1) oddziałowi nauk moralnych
2) przyrodniczych i ścisłych
3) sztuk pięknych i archeologii.

Jak sam cel publikacji okazuje, jest to zbiorowa praca, przeznaczona dla większego koła czytelników, stąd będą w niej umieszczane także poezye, małe powiastki i obyczajowe obrazki. W wyborze zaś przedmiotów naukowych, wypada się zastosować treścią i wykładem do pojęcia i potrzeb publiczności większej. Zaszczytnie w poetycznej literaturze naszej znane imię JW Pana Dobrodzieja wkłada na nas obowiązek zaproszenia Go do wspólnego dzieła, a po Jego obywatelskich uczuciach, tuszymy sobie, że skutkiem odpowiedzieć zechcesz na prośbę naszą! Do końca sierpnia b.r. wypada nam już zgromadzić materyały do Pamiętnika, który z końcem tego roku wyjdzie na widok publiczny. Artykuły będą się zbierały w Krakowie pod adresem zastępcy prezesa naszego Towarzystwa a cokolwiek W.P. Dobrodziej przysłać raczysz, to wszystko będzie mile przyjęte. Chciej przyjąć zapewnienie wysokiego poważania, z jakiem zostajemy.[54]

(—) Wincenty Pol

Kraków, 16 czerwca 1857.

Jest ciekawe, iż niemal równocześnie, bo z datą 19 tmr. wysłał Pol [55] przez malarza Nogajskiego, jadącego na Mazowsze list do niejakiego Michała Nałęcza [56], również znajomego F. Wężyka. Czyżby więc oba listy zabrał Nogajski? Jeśli tak, to list do Zielińskiego był przekazany w Krakowie dopiero po 19 czerwca 1857 r.

Następny udokumentowwany choć może zaawizowany kontakt, tym razem osobisty miał miejsce podczas wspomnianego wypadu z F. Wężykiem głównie dla uporządkowania spraw autorsko-wydawniczych. Zachowała się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej fotografia obu przyjaciół publikowana dwukrotnie [57] przez Janusza Odrowąż-Pieniążka. Zważywszy koszt i nikłe wówczas upowszechnienie fotografiki był to ważny obustronnie rekwizyt. Czy Pol był w Skępem? Można by to przyjąć, bo znając jego pobożność zechciał zapewne nie stracić sposobności odwiedzenia kościoła ze słynną tam Matką Boską.

Uwiecznił przyjaciela Zieliński pięknym wierszem o programowym zakończeniu i datą 22 czerwca 1858 r. bodaj w przeddzień jego wyjazdu. Rękopis *Do W. Pola* znajduje się w zbiorach płockich pod sygnaturą R 469 i był publikowany kilka razy [58], głównie dzięki zabiegom przyjaciela Zielińskiego Władysława Józefa Maleszewskiego z Barcic koło Grójca. Znajomość wielu ówczesnej maniery „dialogów poetyckich" pozwala założyć analogizm rymowanej, lecz niezidentyfikowanej odpowiedzi Pola.

Wygłoszone we Lwowie *Prelekcje o literaturze polskiej XIX wieku* w 1866 r.[59] nie pominęły naturalnie Zielińskiego. Nie zawahał się, chyba pierwszy przyporządkować go literaturze kaukaskiej i nawiązując do podania biblijnego podaje, że:

„W Kirgizie widzimy wielką, zagorzałą duszę wypchniętą na pustynię świata. Jest to prześliczny obrazek, ale trzeba mieć klucz owego całego życia wychodźców na Kaukazie, których położenie nadto jeszcze od innych było gorsze, bo wbrew swemu przekonaniu musieli walczyć z ludem, broniącym kolebki rodu ludzkiego".

Być może w archiwaliach płockich lub zbiorach *„Dworku W. Pola"* mogą się znajdować jakieś dalsze przyczynki tej przyjaźni. J. Odrowąż-Pieniążek: *Rękopisy literackie w Bibliotece im. Zielińskich w Płocku* (Wrocław 1956) ogłosił zarys informacji tylko o najważniejszych, natomiast zbiory lubelskie nie posiadają dotąd nawet takiego. Obiecująca wydaje się również w/w poszlaka (por .przypis 56) grupki: G. Zieliński — S. Ropelewski (Nałęcz) — Franciszek i Władysław Wężykowie — Nogajski — Pol.[60]

RÓŻNE ZWIĄZKI PERSONALNO-REGIONALNE

Poza już wymienionymi odnaleźć można dalsze odniesienia wzajemnego przenikania twórczości i wpływów. Polowi dobrze był znany dorobek Jana i Piotra Kochanowskich, na którym doskonalił swe umiejętności. Wielokrotnie przywołuje strofy mistrza ze Zwolenia, któremu jak wyznał nie potrafił dorównać w zakresie psalmiarstwa. Wspomniane zabiegi przedsięwzięte z grupą działaczy w latach 1844—45 wydania księgi zbiorowej: *Wiek XIX J. Kochanowskiego* spełzły niestety na niczym[61].

Rozsiane są też w piśmiennictwie Pola wzmianki o Julianie U. Niemcewiczu uczczonym przezeń jednym w zaginionych *Wieńcy piołunowych* jak i o Adamie Naruszewiczu „środkowym punkcie oświeceniowego życia kulturalno-naukowego". Wacław Borowy odkrył zbliżone hołdy Kazimierza Brodzińskiego i podziwiającego go Pola w artystycznych porównaniach Wisły, której istnieniu poświęcił tyle miejsca [62]. Nie przeoczył Pol dokonań i spadku duchowego Andrzeja Frycz-Modrzewskiego, Jędrzeja Kitowicza, Grzegorza Knapskiego, Macieja Sarbiewskiego, Łukasza Górnickiego, Stanisława Kostki Potockiego, Feliksa Bernatowicza, Henryka Szaniawskiego, Brunona Kicińskiego. Czynił usiłowania pozyskania dla polskich instytucji naukowych Joachima Lelewela, Józefa I. Kraszewskiego. K. W. Wójcickiego. Franciszek S. Dmochowski przychylnie popularyzował twórczość Pola, a Ignacy Chrzanowski przydał jej nowe ustalenia. Z Bronisławem Trentowskim, którego upamiętnił osobnym wierszem prowadził korespondencję, Do sztuki Ludwika A. Dmuszewskiego *Barbara Zapolska* dopisał IV akt, a Wincenty Rapacki podjął za Polem temat *Wita Stwosza* i grał w jego *Powodzi*.

Świetnie zapowiadający się płocki poeta Władysław Szancer (pseudonim Ordon), wprowadzony przez Władysława Bełzę do Pola doznał odeń aprobaty i quasi-przejęcia sztafety do Parnasu Polskiego. Posługujący się regionalnym pseudonimem Ostrołęcki pozostawił cenne źródło rękopiśmienne: *O miejscu urodzenia i pierwszego pobytu W. Pola* [63].

W Inowrocławiu istniało konspiracyjne Towarzystwo im. W. Pola, do którego należał m. in. Jan Kasprowicz, a kaliszanin Adam Asnyk znał ze Lwowa i Krakowa Pola, uwiecznionego przezeń utworem-nekrologiem. Julian Ochorowicz przybrał pseudonim Mohort od tytułowej postaci jednego z najbardziej znanych poematów Pola. Znać wpływy Pola w twórczości T. Lenartowicza, Ignacego Sewer-Maciejowskiego, Józefa Weyssenhoffa, Andrzeja Niemojowskiego, nawet Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa, Jarosława Iwaszkiewicza. Wacław Nałkowski rozwinął ideę przechodniości Historycznego obszaru Polski, a Ludwik Krzywicki podjął za Polem problematykę Kurpiowszczyzny. Franciszek German [64] zademonstrował inspirację poezji Pola na kompozytorów polskich m. in. Ignacego Komorowskiego, Zygmunta Noskowskiego, Fryderyka Chopina, którego melodię dla wiersza Stefana Witwickiego przyswojono także utworowi *Litwineczka*.

Pierwsza wydzielona wypowiedź Pola o sztuce narodowej i twórczość Pola wywarła nie

mały wpływ na plastyków: Michała Andriollego, Józefa Brandta, Józefa Brodowskiego jnr., Emila Boratyńskiego, Józefa Chełmońskiego, Sławomira Celińskiego, Marcelego Dobrowolskiego, Wojciecha Gersona, Edwarda Gorazdowskiego, Rafała Hadziewicza, Stanisława Masłowskiego, Alfreda Schouppego, Januarego Suchodolskiego, Franciszka Tegazzo [65].

Władysław Broniewski Julian Tuwim, Paweł Hertz, Stanisław R. Dobrowolski uwzględnili rymy Pola w swych antologiach, a Tadeusz Chróścielewski poświęcił mu swój wiersz i upomniał się o właściwą, bo historyczną ocenę. Najmłodszy syn Pola Stanisław Marek przebywając na Mazowszu uwiecznił jako plastyk wiele współczesnych mu realiów m. in. Grodziska Mazowieckiego, przechowywanych w zbiorach ikonograficznych Biblioteki Narodowej. Syn tegoż, także malarz i wierszopis Juliusz [66] w jednym ze swych utworów pisał w 1895 r. w Monachium tęskniąc *Do Polski:*

„...Piękne Mazowsze — o ty ludu dzielny! Coś zdobył sławę pod Racławicami Czekaj — znów z kosą i w szacie weselnej! Pójdziesz w bój z Moskalami... Ma myśl ulata ku kraju stolicy Gdziem pierwsze kroki stawiał w polskiej ziemi Hen ku Warszawie, Wiśle żółtolicej z Grochowa pólmi krwawymi..."

Twórczość Pola doznała dość wczesnej, choć wąsko udokumentowanej recepcji na Mazowszu. Karol Brzozowski wspomina upowszechnienie jej w 1842—43 r. w Wyszkowie i Rybienku. Później na pewno przyczynili się do tego G. Zieliński, Z. Gloger, O. Kolberg, A. Chętnik. Oczywista i dobra znajomość tej twórczości przebija z listownej dyskusji J. Weyssenhoffa i Konstantego M. Górskiego, wywołanej odczytami Włodzimierza Spasowicza, którego studia z kolei tak pozytywnie natchnęły Stanisława Brzozowskiego w gimnazjum. Maria Szypowska [67], edytorka powołanej korespondencji przytacza, jak inny gimnazjalista, lecz w Płocku nie został dopuszczony do dalszych egzaminów z powodu zacytowania po polsku fragmentu *Pieśni o ziemi naszej* w rosyjskim wypracowaniu pt. *Opis Przywiślańskiego Kraju*[!]. Matkom, recytującym z pamięci utwory m. in Pola zawdzięczali swe patriotyczne wychowanie Zdzisław Kaliciński i Jan Michalski. Ostatni, jako zasłużony bibliofil [68] podnosi pomysłowość Jakuba Przeworskiego w masowym kolportażu dzieł Pola. Również Zofia Niedziałkowska potwierdza dość znaczną znajomość wierszy Pola wśród społeczności kurpiowskiej, mimo analfabetyzmu. Badania Barbary Konarskiej-Pabiniak dokumentują sporą popularność tej twórczości w siedmiu płockich czytelniach w l. 1864—97 [69]. Nawet przy aktualnej emigracji piśmiennictwa Pola z książek szkolnych nie brak zainteresowania wśród niepozbawionych instynktu tożsamościowego, czego dowodzi zapis odwiedzin 2 lutego 1984 r. płockiej młodzieży w społecznej enklawie pamięci W. Pola [70]. Ostatnio Zbiory Płockie wzbogaciły się nowym nabytkiem, rzucającym snop światła na stosunkowo mało zbadane podróże Pola.

ZNACZENIE MAZOWSZAŃSKIEGO WKŁADU POLA

Dokonując podsumowania wyżej zaprezentowanych przyczynków można się pokusić na próbę zarysu trwałych zasług poety-uczonego w tym zakresie.

Nieśmiertelne, obecne w każdym niemal śpieworiku, stanowiące pokarm walczących pokoleń, a tak przepojone mazowieckimi wątkami pieśni Pola — to bojowe starczące za grot narzędzie [71] i zwycięsko przyswojona ludowej poezja wiecznych rekwizytów polskich zmagań i poświęceń. Ich recepcja doznała niebywałego ogólnopolskiego przyjęcia, a dzięki temu bohaterzy, miejsca, wypadki regionalne bardziej zostały rozsławione i upamiętnione niż najtrwalsze pomniki czy dzieła historyczne. Jest to słabo zbadane zagadnienie polskiego logosu [72].

Incipity, zwroty, urywki tych utworów weszły niejednokrotnie w powszechny obieg naszych powiedzonek, niemal przysłów nobilitujących autora swą anonimowości. Zaludniający epiczne relacje powstania 1830/31 r. to charakterystyczne postacie ludu, mieszczan i drobnej szlachty mazowiecko-podlaskiej, spełniającej tak ważną funkcję i gotowej do wszelkich poświęceń w tej wojnie [73]. Wiernie oddał atmosferę biednego dworku, matecznika polskości, wzruszające umiłowanie ojczyzny, pozytywne cechy szlachetków, dziedziczących podświadomy odruch walki, a tak nieodbiegłych od włościan w swojskich obyczajach i kulturze [74].

Trwale zasilił eksponatami postaci dawnych Mazurów „psychologiczno-charakterologiczne muzeum" dla przyszłego zintegrowanego społeczeństwa polskiego. W znacznej mierze właśnie z Mazowsza pochodzą jego obserwacje elementów folkloru flisackiego i unikalnego, właściwego jedynie Polsce folkloru ułańskiego, którego jest w dodatku współtwórcą [75].

Zasługą Pola pozostaje wprowadzenie na wyżyny literatury polskiej gwary ludowej i to właśnie w znacznym stopniu mazurskiej dokonując jej artystycznego utrwalenia. Podobnie śmiałej nobilitacji i poetyckiej rehabilitacji doznała za sprawą Pola nacja mazurska. Poprzez wysławianie kosynierskiej działalności Mazurów przerwał ich systematyczne ośmieszanie kładąc kres wielowiekowym napaściom literackim.[76]

Jego quasi-programowy *Mazur* odniesiony do symbolicznego, szerzej pojętego mieszkańca historycznej dzielnicy Polski stanowi jednocześnie nierozwiązaną zagadkę apoteozy, niemal ikonograficznego wyobrażenia „mazurskiego świata" (w ostatniej zwrotce *Mazura)* i wg J. W. Gomulickiego inicjacją do słynnej *Pieśni o ziemi naszej*. Utwór ten wraz z melodią, sławiący nieznany na świecie region doznał i doznaje dzięki PZPiT „Mazowsze" olbrzymiej i ciągłej recepcji.

Pol wniósł znaczny, choć wymagający edytorskiego zebrania i opracowania wkład do dziejów wiedzy o Mazowszu, doznającej dzięki temu niemałemu postępowi naukowemu. Dzie-

jowy rozwój, rozprzestrzenienie i następstwa mazurskiego osadnictwa doczekały się u Pola nie tylko próby teoretycznego uzasadnienia, ale i nadania im podniosłego charakteru i celu. Nie mniej podniośle przyrównuje Mazowsze do serca Polski, Wisłę do literatury polskiej i proponuje oryginalnie wywiedzioną od pierwszej stolicy polskiej nazwę dla terenu historycznego Księstwa Mazowieckiego choć termin ten nie przyjął się w nauce. Rozproszone, lecz znaczące są jego przyczynki w zakresie regionalnej toponomastyki, choreografii, paremiologii, nawet historii. Poza wzbogaceniem repertuaru pieśni narodowych z wątkami mazowieckimi „wykopaliskową" zasługą Pola jest zasygnalizowanie i utrwalenie starożytnej kolędy kurpiowskiej.[77]

Nazywany przez Syskę „chwalcą, cenionym nauczycielem i pionierem puszczańskiego regionu" sam sobie przypisuje pierwszeństwo wyznaczenia etnograficznego zasięgu Kurpiów[78]. W swych prekursorskich Obrazach z życia i natury jako ludoznawca dał faktycznie jedną z pierwszych prób podziału ludności, podjętą przez Glogera a następnie Chętnika, którzy stali się adeptami pierwszej polskiej szkoły badań etnograficznych; przy czym Gloger kontynuował badania regionalne poprzez podobnie jak Pol rozumianą ideę staropolszczyzny, zaś Chętnik przez traktowanie Kurpi jako nacji wyjątkowej. Polowska monografia Kurpiowszczyzny stanowiła inspirację czy sugestię indywidualnych eksploracji zbiorowych wycieczek i prac naukowych zastępu kolejnych badaczy tego regionu[79].

Można na koniec w pewnym sensie przyjąć, iż poprzez zaprezentowany tu sposób informacji i danych z zróżnych dziedzin pokusił się Pol o przekrój i zarys syntezy[80] ówczesnej wiedzy o Mazowszu.

Niniejszy, niekoniecznie naukowo przeprowadzony i niepełny, bo zezwalający na muśnięcie zaledwie niektórych problemów przegląd może stanowić po części sygnał do szerszego uwzględniania dotąd niedostrzeganego jako zbyt rozproszony[81] lub pomijanego jako zbyt błahy regionalnego wkładu Pola w następnych wydaniach podstawowych dzieł, jak np.: *Słownik folkloru polskiego* (rozdział Mazowsze) odpowiednie bibliografie, monografie poświęcone Mazowszu i Podlasiu, a także licznie ukazujące się przewodniki turystyczno-krajoznawcze, których notabene Pol był jednym z pierwszych inicjatorów[82].

PRZYPISY

1 *Dzieła W. Pola wierszem i prozą.* Tom I—X. Lwów 1875—78; cytowane dalej jako: Dz. Tutaj: Dz, IV, 427; 121.
2 Por. przypis 1.
3 Por. przypis 1; Stefan Buszczyński: *Pol i jego pisma.* Kraków 1873; Adam Kuliczkowski, *Zarys dziejów literatury polskiej.* Lwów 1872, s. 333.
4 Jan Hanik, Janina Rosnowska (w:) Polski Słownik Biograficzny (dalej jako: PSB) tutaj: PSB, XXVII/2. Wrocław 1982, s. 256.
5 Maksymilian Wiśniowiecki (w:) *Dzieła poetyckie W. Pola.* Stanisławów 1904, I, 24, 348/9.
6 Dz, IX, 114/115; «Przegląd Lwowski» 1874, s. 788.
7 Natalia Kicka, *Pamiętniki,* Warszawa 1972, s. 243.
8 Dz, IX, 116, przypis 8.
9 Rajnold (1804—31), listopadowy odpowiednik Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (1921—44).
10 Kicka, op. cit., s. 259.
11 Stanisław Kostanecki (w) «Notatki Płockie» 1981, nr 4, s. 37; Leon Drewnicki, *Za moich czasów.* Warszawa 1971, s. 159; Bartłomiej Szyndler, *Henryk Dembiński.* Warszawa 1984, s. 93; PSB XXIX/3. Wrocław 1986, s. 406—407; Scenkę tę przedstawia znana z reprodukcji akwarela J. Kossaka: *Krakusi na zwiadach.*
12 Józef Seruga, *Drobiazgi suskie* (w:) Kalendarz IKC na r. 1934, s. 131.
13 Henryk Golejewski, *Pamiętnik.* Kraków 1971, I, s. 307, 313.
14 Kwatery sztabu gen. Skrzyneckiego: Jędrzejów, Jakubów, Troszyn, Wola Mystkowska, Długosiodło czy Nieborów.
15 Kicka, op. cit. s. 294.
16 (W:) Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 1959, s. 391—397; Władysława Wojtysiak, *Dworek W. Pola.* Lublin 1985, s. 18.
17 1985, nr nr: 8, 19, 26; *Udział W. Pola w repertuarze pieśni narodowych i muzykologii polskiej* (mps).
18 (W:) «Filomata» 1930, z. 21.
19 Por. «Biblioteka Warszawska» 1848, IV, 468.
20 Biogram Antoniego Brzeżańskiego (nlb w:) *Album Powstania Listopadowego.* Lwów 1903; Józef Święcicki, *Pamiętnik ostatniego dowódcy pułku 4 piechoty liniowej.* Warszawa 1982, s. 160; Drewnicki, op. cit. s. 232.
21 Xawery (1774—1844) z Dubiecka lub Ignacy (1767—1844) ze Stratynia.
22 *Losy poczciwej rodziny. Zdarzenie prawdziwe.* Kraków 1869; Dz, X, 1878, s. 380—407.
23 Dz, 1875, III, 9—185.
24 Stanisław Piotrowski, *Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej.* Warszawa 1970, s. 8, 95; W Kozienicach była wytwórnia broni.
25 Dz, 1875, III, s. 25, 36.
26 K. W. Wóycicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy.* Warszawa 1974, II, s. 568.
27 J. Krzyżanowski, *Paralele.* Warszawa 1972, s. 385.
28 Dz, X, 1878, 421, VII, 1877, 97, 18.
29 S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku.* Kraków 1962, s. 498.
30 Dz, IV, 1876, 432; 1878, 52; W. Pol, *Pamiętniki,* «Sobótka» 1871, nr 29, s. 347.
31 Eugeniusz Romer, *Powszechny atlas geograficzny.* Lwów 1934, k. 45—46.
32 Dz, II, IV, X, 1875—78, passim: *Kurpie — Puszcza Zielona.* Wrocław 1962.
33 Wiersze 990—991 *Pieśni o ziemi naszej.* Jako kresowiec upraszcza Pol tandem głosek „ws" jako „s". Odmienny komentarz (w:) W. Pol, Wybór poezji, «BN» I/180. Wrocław 1063, s. 209.
34 Kurpie, op. cit.; Adam Chętnik, *Życie puszczańskie Kurpi.* Warszawa 1971; Henryk Syska *Adam Chętnik.* Warszawa 1969.
35 Aleksander Kamiński, *Jaćwierz. Terytorium, ludność, granice, stosunki społeczno-polityczne.* Łódź 1953.
36 *Dzieje folklorystyki polskiej 1800—1863.* Wrocław 1970, s. 224; Richard O. Spazier, *Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830—1831 nach authentischen Dokumenten, Reichstagen, Memoiren, Tagebuechern schriftlichen und muendlichen Mittheilungen der vorzueglichsten Theinehmer.* Altenburg 1832; po polsku 1833; 2 wyd. 1834; i po francusku.
37 Kilkanaście wydań wiekopomnego zbioru: *Jeszcze Polska nie zginęła!*

[38] B. Zakrzewski, *Sztandar i krew*. Wrocław 1982, s. 136, 146.

[39] Karol Estreicher, *W. Pol, jego młodość i otoczenie*. Lwów 1882, s. 198—201; J. W. Gomulicki (w:) *Księga wierszy polskich XIX w.*, wybór J. Tuwima. Warszawa 1956, I, 276.

[40] Dz, X, 1876, 375; V, 1876, 54; Ikonograficznie w *Pieśni o ziemi naszej*, zwanej potocznie „geografią serdeczną" zaznaczył Juliusz Kossak tylko Kujawy.

[41] Być może pokrywa się z grubsza z tzw. Wielkim Porzeczem Mazowieckim.

[42] Romer, op. cit. k. 56: Wyznania już tylko notuje taki zasięg pod względem wyznaniowym.

[43] Janusz Jasiński, *W. Pol a Warmia i Mazury*, «Jantarowe Szlaki», Gdańsk 1977, nr 4, s. 4.

[44] Paweł Jasienica, *Myśli o dawnej Polsce*. Warszawa 1985, s. 38; Dz, X, 1878, 47; Syska, op. cit., s. 27.

[45] Spazier, op. cit., s. XIV, XVII; W. Pol, *Pamiętniki*. Kraków 1960, opr. K. Lewicki, s. 329.

[46] Estreicher, op. cit., 121; Dz, VIII, 1877, s. VIII; IV, 1875, 350; III, 1875, 149, 151.

[47] Ludwik Dębicki, *Portrety i sylwetki 19 stulecia*. S. II. Kraków 1906, s. 26; Estreicher, op. cit., 129.

[48] «Warmia i Mazury», Olsztyn 1978, nr 8, s. 29, wiersze 27—28.

[49] Pol, *Pamiętniki*, op. cit., 392; potwierdzenie egzaltacji Pola ówcześnie. Stanisław Szumski, *W walkach i więzieniach*. Warszawa 1931, s. 67—69; A. Niewiarowicz, rps Bibl. Jag.; Kajetan Koźmian, *Pamiętniki*. Wrocław 1972, III, 322.

[50] *Zbiór postaci związanych z W. Polem*, kartoteka rps-a; Notatki Kornelii (Polowej), rps; Dz, IX, 1877, 439—441; Zenon Jagoda, *O literaturze i życiu literackim W. M. Krakowa 1816—46*. Kraków 1971, s. 311—316.

[51] Dz, VII, 1877, 315; X, 1878, 165.

[52] J. Rąb, *Wzajemne powiązania W. Pola z duchowieństwem*. Iwonicz 1982; B. Strzelecka (w:) «Czasopismo Geograficzne» 1958, z. 1, s. 5—16.

[53] Zob. Z korespondencji W. Pola «Przewodnik Naukowy i Literacki», Lwów 1907, s. 1118—1119.

[54] Tamże.

[55] Tamże.

[56] Tamże, 1905, s. 239. Ciekawe, że takiego pseudonimu używali Stanisław Ropelewski i Stefan Gorczyński.

[57] «Przyjaźń» 1956, nr 25; «Stolica» 1967, nr 12—13, s. 18.

[58] «Biesiada Literacka» 1878, nr 140, s. 147 (bez jednej strofy); Tamże 1881, nr 313, s. 422; G. Zieliński, *Poezje*, opr. Piotr Chmielowski. Toruń 1901, I.

[59] Opublikowane jako *Pamiętnik do literatury polskiej XIX w.* Lwów 1866; Dz, 1877, VIII, 1—278 w jednej wersji. Rękopis Biblioteki Raczyńskich — sygn. 1390 i 1391 zawiera nieco odmienną.

[60] Por. także: Jagoda, op. cit.; Wężyk Władysław, *Kronika rodzinna*. Warszawa 1987, przypisy 56, 60. Dotychczasowe opracowania o W. Wężyku nie uwzględniają znacznie głębszych kontaktów z Polem.

[61] Dz, 1875, 41, 93—94, 187, IV, 156, 151, VII, 1877, 411—416, VIII passim.

[62] W. Borowy, *Studia i szkice literackie*. Warszawa 1983, I, 444; *Wisło moja, Wisło stara*. opr. Edward Mazurkiewicz. Kraków 1986, s. 162, 179; S. Gierszowski, *Wisła w dziejach Polski*. Warszawa 1982.

[63] Zbiór, op. cit.; W. Bełza, W. Pol, *Wspomnienie w 40 rocznicę zgonu poety*. Kraków 1912; Aleksander Jaworowski, *Katalog rękopisów Biblioteki im. Łopacińskiego w Lublinie*. Lublin 1913, s. 15, poz. 137.

[64] Zbiór, op. cit.; F. German, F. Chopin i W. Pol, «Rocznik Chopinowski» 1986.

[65] Zbiór, op. cit.; *Słownik artystów polskich*, passim.

[66] Lechosław Lameński, *Juliusz Pol (1878—1921) — artysta nieznany*. Lublin 1986.

[67] K. M. Górski, J. Weyssenhoff, *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*. Opr. M. Szypowska. Warszawa 1985, s. 170—176; S. Brzozowski, *Pamiętnik*. Lwów 1913, s. 136.

[68] Z. Kaliciński, *O Starówce, Pradze i ciepokach*. Warszawa 1983, s. 29, 176; J. Michalski, *55 lat wśród książek*. Wrocław 1976, s. 3, 50.

[69] Z. Niedziałkowska, *Puszcza Zielona Bory Ostrołęckie*. Warszawa 1976, s. 100—101; B. Konarska-Pabiniak, *Nowe źródła do dziejów księgarstwa płockiego w drugiej połowie XIX w.*, «Notatki Płockie» 1985, nr 2.

[70] Czesław Skonka, *Izba pamięci W. Pola w Gdańsku-Sobieszewie* (kronika 10-lecia 1974—1984). Gdańsk 1985, s. 12.

[71] Maurycy Mann, *W. Pol. Studium biograficzno-krytyczne*. Kraków 1906, I, 171; Wasylewski, op. cit. 380; W. Spasowicz, *Dzieje literatury polskiej* Warszawa 1981, s. 490; Maria Janion, Wstęp (w:) *W. Pola wybór poezji*, «Biblioteka Narodowa» 1963 I 170, s. XXXVII; Stanisław Szenic, *Ani tryumf, ani zgon*. Warszawa 1968, s. 222.

[72] Jerzy Sobczak, *Wpływ poezji W. Pola na patriotyczne wychowanie pokoleń młodzieży polskiej*. Poznań 1984, mps.

[73] J. A. Gierszowski, *Historia Polski 1764—1864*. Warszawa 1984, s. 194.

[74] Irena Homola, B. Łopuszański, *Pamiętniki urzędników galicyjskich*. Kraków 1978, s. 92; T. S. Grabowski (w:) «Ruch Literacki» 1968, z. 4, s. 244.

[75] Gierszowski, op. cit., 199; W. Borowy, *Studia i szkice literackie*. Warszawa 1983, I, 445.

[76] Tadeusz Oracki, *Polska w pieśni i poezji Mazurów i Warmiaków*. Warszawa 1980, s. 176; Janion, op. cit., s. XXXII; J. Krzyżanowski, op. cit., 26, 23.

[77] Zbiór wierszy, op. cit. Dz, 1876, IV, 438—439.

[78] Dz, 1876, IV, 423; Kazimiera Zawistowicz-Adamska, *W. Pol — badacz kultury ludowej*. Warszawa 1966, s. 121; Syska, op. cit., 60, 124.

[79] Anna Kutrzeba-Dojnarowa, *Kultura ludowa i jej badacze. Mit i rzeczywistość*. Warszawa 1977, s. 34, 40—41, 45, 48, 42.

[80] Stanisława Niemcówna, *W. Pol jako geograf*. Kraków 1923, s. 15, 17, 29, 57, 72—73, 75.

[81] Zawistowicz-Adamska, op. cit., s. 57.

[82] Niemcówna, op. cit. s. 88; Np. nowy przewodnik Jana Podziewskiego, *Na pojaćwieskich rubieżach*. Białystok 1985, s. 88 przywołuje Pola, ale bynajmniej nie ściśle do tytułu tej pracy.

* *
*

BOGUMIŁ WICIK
KAZIMIERZ WIĘCKOWSKI

Historia Pojezierza Gostynińskiego w świetle badań osadów dennych jezior

Minęło przeszło pół wieku od ukazania się pierwszej i jak dotąd jedynej monografii Pojezierza Gostynińskiego. Jej autor, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Lencewicz w towarzystwie m. in. J. Kondrackiego i M. Prószyńskiego dokonał pomiarów głębokości wszystkich większych występujących tu jezior, a opracowane na tej podstawie plany batymetryczne stanowią obecnie dla badań limnologicznych bardzo cenny materiał kartograficzny. Na podstawie tego materiału wiadomo m. in. iż z 62 jezior Gostynińskich, 20 posiada maksymalne głębokości wody większe niż 5 m, a 7 — większe niż 10 m (tabl. 1).

Tablica 1.

Nagłębsze jeziora Pojezierza Gostynińskiego (wg Lencewicza S. 1929)

Nazwa jeziora	max. gł. wody w m.
1. Białe	31,3
2. Gościąż	25,6
3. Lucieńskie	20,0
4. Kocioł	16,6
5. Wikaryjskie	13,6
6. Radyszyn	10,9
7. Skrzyneckie	10,3
8. Przytomno	9,0
9. Wójtowskie	8,5
10. Krzewenckie	7,6

Plany batymetryczne umożliwiają zarówno precyzyjne obliczenie zasobów wody zgromadzonej w misie jeziora jak również dokonanie analizy topografii zakrytej wodą powierzchni. Dna niektórych jezior jak np. Rakutowskiego (gł. max. 2,5 m), Zdworskiego (gł. max. 5,4 m) mają kształt płaskich mis bez wyraźnie zaznaczonych przegłębień, dna innych, nieco głębszych np. Bielskiego, Lucieńskiego, Sumina uformowane są w stromościenne wąskie bruzdy (rynny) z dobrze zarysowanym głęboczkiem. W niektórych jeziorach np. Wikaryjskim i Gościąż stwierdzono występowanie nie jednego lecz dwóch przegłębień misy.

Pojezierze Gostynińskie, podobnie jak Pojezierze Mazurskie czy Pomorskie zlokalizowane jest w obrębie powierzchni objętej najmłodszym, bałtyckim (= würmskim) zlodowaceniem plejstoceńskim. Pod względem cech morfologicznych jednostka ta nie posiada jednak odpowiedników praktycznie w całej Europie. Jest to jedyna prowincja limnologiczna zlokalizowana w obrębie pradoliny. W tym przypadku zajmuje ono fragment pradoliny Wisły nazywany Kotliną Płocką (Kondracki J. 1978). Ta piaszczysta powierzchnia uformowana została dzięki przepływom wód fluwioglacjalnych w kolejnych epizodach zaniku lądolodu bałtyckiego. Przyjmuje się iż najmłodsze serie piasków fluwioglacjalnych Kotliny odłożone zostały podczas fazy pomorskiej ostatniego zlodowacenia a więc około 14—18 tysięcy lat temu. W obrębie płaskiej powierzchni pradoliny, wśród miąższych serii piaszczystych zostały wówczas pogrzebane ogromne bryły martwego lodu. Surowy klimat nie sprzyjał tajaniu tych brył ani też rozwojowi pokrywy roślinnej.

Intensywniejsze topnienie martwego lodu miało miejsce w cieplejszym epizodzie postglacjału nazywanym Böllingiem (12 300—12 000 lat temu). W tym stosunkowo krótkim okresie w Polsce Środkowej zjawiła się m. in. nikła roślinność torfotwórcza. Akumulacja torfu miała miejsce w lokalnych obniżeniach terenu ze stałym dopływem wody, a więc m. in. w przegłębionych odcinkach dolin, a także w tych obniżeniach terenu, które powstawały wskutek topnienia pogrzebanych brył martwego lodu. Około 12 000—11 800 lat temu w epizodzie nazwanym Starszy Dryas powierzchnie te podlegały silnym przekształceniom eolicznym. Suchy i wietrzny klimat tego okresu spowodował znaczne zmiany pierwotnej topografii Kotliny. Zjawiły się zespoły wydm uformowanych w różnej długości ciągi wałowe i paraboliczne; niektóre z nich osiągnęły wysokość ponad 15 m. W miejscach wywiewania piasku, często w bezpośrednim sąsiedztwie wydmy powstały kilkumetrowej głębokości misy deflacyjne.

Krótkotrwała przerwa w procesach przewiewania piasków jaka miała miejsce około 11 000 lat temu nazwana została Alleröd. W zachowanych z tego okresu szczątkach roślin znajduje się pyłki brzozy oraz szyszki sosny. Kolejna faza wydmotwórcza wiąże się z epizodem Młodszego Dryasu (10 900—10 250 lat temu). Wiejące z zachodu i południowego zachodu suche i porywiste wiatry spowodowały przekształcenie starych form wydmowych oraz uformowały nowe ciągi wydm (Urbania U. 1967). Wówczas też warunki klimatyczne uległy tak znacznej poprawie, że w tej części Ma-

zowsza zjawiły się koczujące gromady myśliwych paleolitu. Ślady ich dłuższego pobytu odkryto m. in. w Wistce Szlacheckiej i Dobiegniewie (Marczak M. 1965, Schild R. i inni 1975). Znaleziono tam bardzo liczne okazy narzędzi krzemiennych oraz znaczne ilości węgli drzewnych i kości zwierząt. W tym też okresie stopiły się zapewne wszystkie zagrzebane w piaskach bryły martwego lodu zaś pozostałe po nich wytopiska przekształciły się w jeziora i zajęły określone miejsca w lokalnych systemach hydrologicznych. Pod wodą, na tym pierwotnym dnie jezior znalazły się równie m. in. cienkie warstwy torfów lub utworów organiczno-mineralnych formowanych w okresie Młodszego Dryasu bądź nieco wcześniej czy później. Tworzące je resztki roślinne zostały tak dobrze zakonserwowane, że można określić ich przynależność gatunkową.

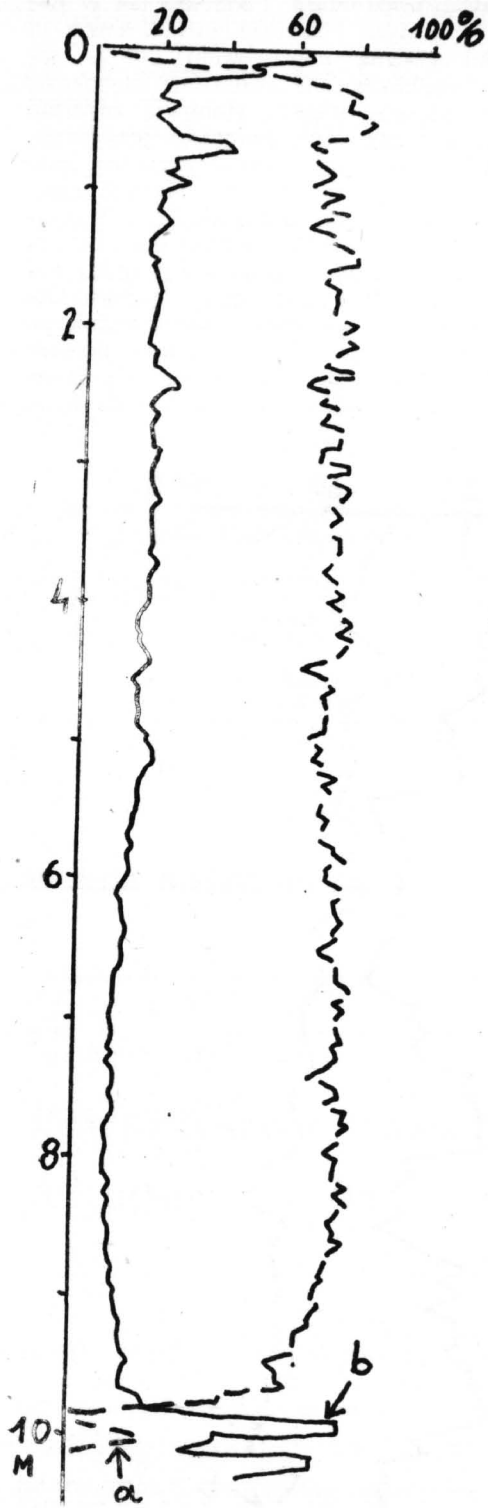
Tak więc w momencie zjawienia się tu jezior, czyli przed około 12 tysiącami lat wszelkie „dokumenty" przemian klimatu i roślinności oraz rozwoju otaczającego środowiska zaczęły się gromadzić na ich dnie, tu opadały resztki martwych organizmów wodnych, kawałki drewna a także przynoszone z otoczenia zarodniki roślin lądowych. Przebiegające w środowisku wodnym procesy fizyczne i biochemiczne powodują również strącanie się na dno jeziora szeregu substancji zawartych w dostarczanych tu roztworach wodnych a więc m. in. wapnia, fosforu, żelaza, miedzi, niklu, selenu i innych niekiedy szczególnie cennych dla gospodarki pierwiastków chemicznych oraz substancji organicznych o specyficznych właściwościach. W efekcie tego rodzaju zjawisk na dnie jezior, w osadach dennych jak na kolejnych stronach kroniki odkładany jest ciągły zapis stanu otaczającego środowiska przyrodniczego. Szczególnie wyraźnie zaznaczają się okresy „kryzysowe" a więc epizody nagłych, spowodowanych czynnikami naturalnymi lub nierozważną gospodarką człowieka zmian w zlewni jeziora lub w obrębie samego zbiornika.

Jak wygląda ten zapis w przypadku jezior Gostynińskich i jakie korzyści może przynieść znajomość jego treści, to pytanie na które stara się odpowiedzieć kolejne pokolenie geografów warszawskich. Zgromadzony do tej pory materiał dotyczy zaledwie trzech jezior tego regionu lecz uzyskane wyniki wstępnej jego analizy są na tyle interesujące, że zachęcają do kontynuowania i intensyfikacji prac zarówno terenowych jak i laboratoryjnych.

Badania w tym regionie rozpoczęto wczesną wiosną 1979 roku pobraniem rdzeni osadów z jeziora Szczawińskiego i Wikaryjskiego (Ściegienko M. 1980, Daniec B. 1982, Skórkowski W. 1983).

Jezioro Szczawińskie (94,5 m npm) zlokalizowane około 10 km na południowy wschód od Gostynina jest bardzo płytkim, praktycznie zanikającym zbiornikiem wodnym. Maksymalna głębokość wody nie przekracza 1,5 m. W ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat powierzchnia jeziora zmniejszyła się z 48 ha do 33 ha. W trakcie prac terenowych stwierdzono, iż pierwotna głębokość wody w jeziorze wynosiła około 6,5 m w partii przybrzeżnej i około 11,0 m w części środkowej zbiornika. Do szczegółowych analiz laboratoryjnych wybrano rdzeń osadów pochodzący z centralnej części jeziora. Tu poniżej dna wody występuje miąższa, bo licząca 9,9 m seria osadu jeziornego typu gytti węglanowej. W przedziale głębokości 9,9—10,3 m znajduje się warstwa słabo rozłożonego, wrzosowiskowego (?) torfu. Na głębokości 10,3 m poniżej obecnego dna jeziora występują średnioziarniste piaski; ich wiek wg oznaczeń met. termoluminescencyjną (TL) określili M. i W. Prószyńscy na ok. 56 000 lat. Do tej pory brak natomiast oznaczeń wieku torfów; można przypuszczać, iż odkładały się one podczas Böllingu (ok. 12 300 lat temu) a więc wówczas, kiedy w rejonie jeziora Szczawińskiego tkwiła jeszcze ogromna bryła martwego lodu. Po jej całkowitym stopieniu cienka warstwa torfów znalazła się na dnie jeziora i w następstwie procesów akumulacji limnicznej została pogrzebana pod grubą warstwą węglanowych osadów. Na szczególną uwagę zasługuje tu jednakowy charakter osadu; oto od około 10—11 tysięcy lat aż niemal do naszych czasów w zbiorniku odkładały się utwory zawierające jednakową ilość $CaCO_3$ i. substancji organicznej (rys. 1). Jedynie w ciągu ostatnich stuleci nastąpiło zakłócenie tego obrazu (gwałtowny spadek ilości $CaCO_3$ oraz wzrost zawartości substancji organicznej w stropowych partiach osadu) związane zapewne z intensywniejszą ingerencją człowieka w otaczające środowisko przyrodnicze. Ten fakt, iż fluktuacje klimatu jakie miały miejsce w ciągu ostatnich 10-ciu tysięcy lat nie wywołały zmian w ilości odkładanego węglanu wapnia i substancji organicznej pozwala sądzić, iż jezioro Szczawińskie jest miejscem rozładowania wód związanych w przewadze nie z czwartorzędowymi lecz ze starszymi, trzeciorzędowymi (?) poziomami hydrogeologicznymi. Są to wody o stosunkowo stałych cechach fizycznych i chemicznych, dość zasobne m. in. w wapń. Być może, iż po odpowiednim rozpoznaniu hydrogeologicznym rejon jeziora Szczawińskiego można będzie zagospodarować jako źródło dobrej jakości wody pitnej (Szymaniak M., Więckowski K. 1984).

Jezioro Wikaryjskie (65 m npm) zlokalizowane jest około 7 km na południowy wschód od Włocławka i zajmuje powierzchnię około 66 ha. W otoczeniu jeziora występuje zwarta powierzchnia leśna; zakres antropogenicznych przekształceń jego zlewni jest stosunkowo mały. Miąższość osadów dennych w jeziorze jest zróżnicowana i jak dotychczas stwierdzono wynosi od 4 m w części brzeżnej do 8,5 m w centrum. W rejonie głęboczka (13,6 m) zlokalizowanego przy południowym brzegu jeziora miąższość osadu dennego jest nieznana, należy sądzić iż przekracza tu 10,0 m. Na podstawie tych przesłanek można wnioskować iż pierwotna głębokość wody w jeziorze dochodziła do ok. 23 m. W punkcie zlokalizowanym pośrodku rozległej płaszczyzny w południowo-wschodniej części jeziora Wikaryjskiego, przy głębokości



Rys. 1

Zawartość $CaCO_3$ (a) i substancji organicznej (b) w osadach dennych jez. Szczawińskiego.

wody 5 m, wydobyto monolityczny rdzeń osadów jeziornych o długości 3,95 m. Poniżej tej serii limnicznej występuje warstwa torfu średnio rozłożonego o miąższości ok. 20 cm. Wiek bezwzględny torfu według oznaczeń metodą ^{14}C wynosi 10 360 ± 200 lat (nr analizy TA 1387). Na tej podstawie wiadomo, iż w miejscu pobrania osadów już nieco ponad 10 000 lat temu występowało jezioro; od tego czasu do chwili obecnej nagromadziła się w tej części zbiornika warstwa osadów limnicznych o miąższości 395 cm zaś średnie tempo ich akumulacji wynosi w przybliżeniu około 0,4 mm/rok.

Osad limniczny tworzy tu gyttia detrytusowo-węglanowa akumulowana jednakże w zupełnie innym rytmie niż w przypadku jeziora Szczawińskiego. W jeziorze Wikaryjskim zaznaczona jest bardzo wyraźnie cykliczność zmian w akumulacji materii organicznej (rys. 2). Wyróżnić tu można cztery cykle o różnym okresie trwania i intensywności akumulacji substancji organicznej. Dolną, początkową fazę każdego z nich cechuje spadek zawartości materii organicznej, stanowi ona tu 10—20% masy suchego osadu. W górnych fazach każdego cyklu zawartość substancji organicznej wynosi 30—40%. Przyjmując iż charakter akumulacji substancji organicznej w osadach jeziora jest wprost skorelowany ze zmianami termicznymi, a więc że wzrost jej zawartości odpowiada cieplejszym epizodom klimatycznym zaś jej spadek — epizodem chłodniejszym, przeprowadzono próbę rekonstrukcji klimatu tego regionu oraz przedstawiono prognozę jego dalszych zmian (Boryczko J., Wicik B. 1983).

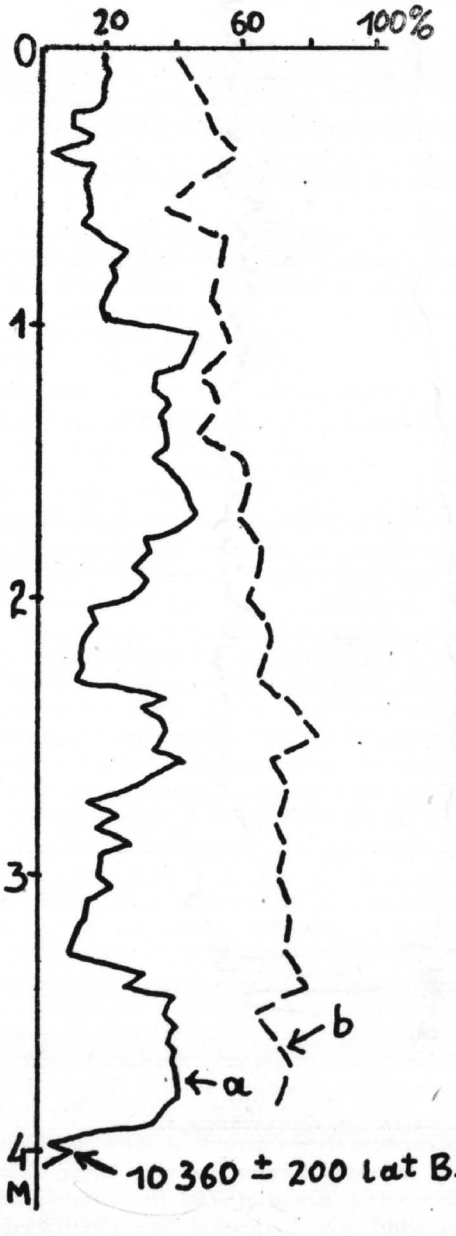
Wyniki obliczeń statystycznych wskazują, iż w charakterze akumulacji substancji organicznej w jeziorze Wikaryjskim zaznacza się 10 różnej długości cykli sedymentacyjnych, najdłuższy z nich trwa ok. 2460 lat zaś najkrótszy — ok. 80 lat. Krótszych cykli sedymentacyjnych nie wyznaczono z powodu niedostatecznej częstości pomiarów zawartości substancji organicznej w rdzeniu osadów. Najcieplejszy epizod klimatyczny zapisany w osadach jeziora miał miejsce około 4100 lat temu. Kolejnych bardzo ciepłych okresów należy się spodziewać za około 2600 lat i 4600 lat natomiast dość istotne oziębienie zaznaczy się w tym rejonie za około 4700 lat. Wymienione powyżej daty termicznych ekstremów klimatu są dość odległe od naszych czasów i z tego też względu nie mają istotniejszego znaczenia praktycznego. Bardziej interesujące są tu niewątpliwie krótkookresowe cykle zmian klimatycznych a więc kilkunastoletnie czy kilkudziesięcioletnie. Aby je jednak stwierdzić i dokładnie wyznaczyć oraz opracować wiarygodną prognozę trzeba dysponować odpowiednim materiałem wyjściowym, a więc w tym przypadku dość długim rdzeniem osadów jeziornych oraz oznaczeniami ich wieku bezwzględnego. Ponieważ materiał pobrany z jeziora Wikaryjskiego nie spełniał tych wymogów postanowiono kontynuować poszukiwania bardziej odpowiedniego obiektu. W tym też celu w 1982 roku rozpoczęto prace na jeziorze Gościąż (62 m npm).

Jezioro Gościąż jest zlokalizowane około 18 km na wschód od Włocławka i około 5 km na południe od Zbiornika Włocławskiego. Zajmuje 45 ha powierzchni. Tu z początkiem 1985 roku dzięki uprzejmej pomocy Dyrekcji Gostynińskiego Parku Krajobrazowego w osobach

inż. Strusia i inż. Drozdowskiego, przy głębokości wody 22,5 m wydobyto rdzeń osadu jeziornego o długości 15,8 m. Główną część rdzenia (15,7 m) stanowi gyttia węglanowa, poniżej występuje cienka (10 cm) warstwa szarobrunatnych piasków pylastych podesłana drobnoziarnistymi piaskami kwarcowymi z okruchami węgla brunatnego (miocen ?). Materiał występujący poniżej serii limnicznej wskazuje, iż jezioro Gościąż jest również zasilane wodami związanymi ze starszymi, trzeciorzędowymi utworami geologicznymi. W tym przypadku są to wody zawierające m. in. podwyższone ilości żelaza, zaś nierozważne ich sczerpywanie może doprowadzić do znacznych zakłóceń w funkcjonowaniu lokalnych systemów hydrologicznych.

Już wstępna analiza makroskopowa rdzenia osadów doprowadziła do wniosku, iż znaleziono tu bardzo cenny materiał badawczy o unikalnym w skali europejskiej znaczeniu. Oto praktycznie na całej długości rdzenia osadów (z wyjątkiem górnego metra) zaznacza się bardzo wyraźna ich laminacja. Jest to zapis rocznego rytmu akumulacji osadów; zimą odkładają się na dnie jeziora warstewki ciemniejsze natomiast latem — jaśniejsze. Miąższość takiej jednej rocznej pary warstewek wynosi tu 0,2—8,0 mm. Łącznie w całym rdzeniu naliczono nieco ponad 12 tysięcy par tych mikrowarstewek co pozwala bardzo dokładnie określić zarówno początek powstania jeziora Gościąż jak i wyznaczyć długość trwania rytmów klimatycznych o różnym okresie, a tym samym przedstawić wiarygodną prognozę zmian klimatu. Uzyskany materiał wzbudził ogromne zainteresowanie szerokiego grona polskich i zagranicznych naukowców. Ponieważ do dalszych wszechstronnych badań potrzeba dość dużo materiału przewiduje się w najbliższej przyszłości pobranie nowych monolitów osadów dennych z jeziora Gościąż w takiej ilości aby zaspokoić potrzeby analityków. Projektowane badania obejmą m. in. rozpoznanie chemicznych i fizycznych cech osadu limnicznego identyfikację zawartych w nim makro- i mikroszczątków roślinnych i zwierzęcych jak również rozpoznanie mineralogiczne. Uzyskane tą drogą informacje pozwolą na odczytanie zmian roślinności i klimatu Kotliny Płockiej w okresie ostatnich kilkunastu tysięcy lat, a także ułatwią przedstawienie odpowiednich prognoz.

Odrębnym zagadnieniem jest tu paleohydrologiczny aspekt badań oraz rozpoznanie wpływu aktualnej gospodarki człowieka w tym rejonie na stan środowiska przyrodniczego. Osady jeziorne stanowią również nadzwyczaj cenny surowiec m. in. dla rolnictwa, lecznictwa a niekiedy i przemysłu. Wykorzystywane są m. in. jako zasobny w łatwodostępne mikroelementy nawóz i dodatek do pasz treściwych oraz w balneoterapii. W niektórych typach osadów jeziornych zawarte są równie cenne metale ziem rzadkich. Z tego też względu wskazana jest również szczegółowa dokumentacja ich cech użytkowych. W przypadku jeziora Gościąż dysponujemy na razie wstępnym rozpoznaniem zawartości w osadach dennych jedynie $CaCO_3$ oraz żelaza. Podobnie jak w poprzednio opisanych jeziorach również i w tym przypadku główną masę osadu tworzą serie silnie węglanowe. W przedziale głębokości 2—14 m węglany wapnia stanowią znacznie ponad 50% masy suchego osadu jeziornego. Charakterystyczna jest również znaczna ilość żelaza wchodzącego w skład materiału limnicznego. Jego akumulacja pozostaje tu w wyraźnej zależności od składu chemicznego zasilających wód oraz od panujących w zbiorniku warunków tlenowych. Osady denne jeziora Gościąż pozostają w warunkach silnie redukcyjnych a przebiegające w ich masie procesy biochemiczne sprzyjają formowaniu się m. in. siarkowodoru. W takich układach cała masa



Rys. 2

Zawartość substancji organicznej (a) i $CaCO_3$ w osadach dennych jez. Wikaryjskiego.

żelaza oraz szeregu innych pierwiastków strącana jest do osadu głównie w formie siarczków. W efekcie barwa osadu bezpośrednio po wyjęciu na powierzchnię jest czarna lub stalowoczarna.

Dalsze szczegółowe prace badawcze uwzględniwszy możliwości ośrodków akademickich obejmą jedynie jeden lub dwa zbiorniki wodne Kotliny Płockiej. Mając jednakże na uwadze ogromne walory rekreacyjne i użytkowe tej części Mazowsza wskazanym jest przeprowadzenie rozpoznania osadów dennych wszystkich występujących tu jezior. Pomyślne rozwiązanie takiego zadania byłoby zapewne możliwe jedynie w przypadku zaangażowania przynajmniej cząstki tak przecież znacznego potencjału materiałowego i naukowego jakim dysponuje włocławsko-płocki region geogospodarczy.

BIBLIOGRAFIA

1. Boryczko J., Wicik B., *Holoceńskie cykle klimatu w środkowej Polsce na podstawie statystycznej analizy osadów jeziornych.* «Przegląd Geofizyczny», 1983, t. XXVIII, z. 2—3.
2. Daniec B. Użytkowa wartość osadów jezior Wikaryjskich i ich związek z cechami fizyczno-geograficznymi zlewni. (Praca magisterska Zakładu Geografii Fizycznej, Uniw. Warszawski 1982, maszynopis).
3. Kondracki J., *Geografia fizyczna Polski.* Warszawa 1978.
4. Lencewicz S., *Jeziora Gostyńskie,* «Przegląd Geograficzny», 1929, t. 9.
5. Marczak M., *Wstępne wyniki badań wykopaliskowych w Wistce Szlacheckiej pow. Włocławek.* «Sprawozdania Archeologiczne» 1965, t. 17.
6. Schild R., Marczak M., Królik H., *Późny Paleolit.* Ossolineum. Wrocław 1975.
7. Ściegienko M., Wpływ lokalnych czynników geograficznych na charakter osadów jez. Szczawińskiego pod Gostyninem oraz próba oceny dalszych zmian w zlewni. (Praca magisterska Zakładu Geografii Fizycznej, Uniw. Warszawski 1980 — mps.).
8. Skórkowski W., Analiza środowiska fizyczno-geograficznego okolic jez. Gościąż pod kątem zagospodarowania turystycznego. (Praca magisterska Zakładu Geografii Fizycznej Uniwersytetu Warszawskiego 1983 — maszynopis).
9. Szymaniak M., Więckowski K., *The nature of bottom deposits in some chosen Gostynin Lakes,* «*Miscellanea Geographica*» Uniwersity of Warsaw. Warszawa 1984.
10. Urbaniak U., *Wydmy Kotliny Płockiej.* «Prace Geograficzne I. G. PAN» 1967, nr 61.

WANDA KACZANOWSKA

Nowe inkunabuły w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego zakupione w latach 1986-1987

Biblioteka im. Zielińskich TNP posiada niezwykle bogaty, liczący prawie 13 tysięcy pozycji zbiór starych druków. Jego zasobność, ogromna różnorodność, utrwaliły sławę płockiej Biblioteki.

Najstarszą część druków stanowią XV-wieczne inkunabuły, szczególnie cenione we wszystkich bibliotekach. Stanowią one ze względu na swoją treść i formę bogaty materiał do badań naukowych mają również ogromne znaczenie w historii drukarstwa europejskiego, charakteryzują bowiem środowisko, w którym powstały a potem je przechowywano.

Z 57 inkunabułów, jakie Biblioteka im. Zielińskich posiada w swoich zbiorach, 50 pozycji rejestruje katalog opracowany przez panią Halinę Kostanecką [1], cztery następne inkunabuły (nr 51—54) zaprezentowała w Notatkach Płockich pani Barbara Ćwikła [2].

Celem tego artykułu jest podanie informacji o trzech inkunabułach, oznaczonych nr 55—57, zakupionych w latach 1986—1987.

1. Conradus de Brundelsheim
   Sermones de tempore cum triplicieorum registro.
   Strassburg, Johann Grüninger, 12.II.1484 2°
   IP. 1686, GW. 7410
   Inicjały czerwone
   Opr. płsk.
   Wyklejki: karty papierowe z tekstem drukowanym i rękopiśmiennym.
   Sygn. XV, 62.
   Egzemplarz lekko uszkodzony.

Książkę tę zakupiono w 1986 roku w Antykwariacie Naukowym w Krakowie. Są to rozmowy o czasie, w 3-ch częściach, z indeksem. W kolofonie jako miejsce wydania wymienia się miejscowość „Argentina" co znaczy — Strassburg [3].

Inkunabuł wydrukowano w oficynie niemieckiego drukarza Grüningera. Wydawał on zarówno na własny rachunek jak i dla obcych nakładców dzieła teologiczne, naukowe oraz literaturę ludową w latach 1483—1530.

2. Biblia Latina cum glossa ordinaria Walafridi Strabonis et interlineari Anselmi Ludunensis et cum postillis Nicolai de Lyra... Pars. 2.
Venezia, Paganinus de Paganinis, 1495 2°
IP. 1039, GW. 4283
Opr.: skóra biała.
Sygn. XV, 63
Egzemplarz lekko uszkodzony.

Inkunabuł ten pozyskano w ramach wymiany między Biblioteką Naukową Zamku Królewskiego i Biblioteką im. Zielińskich TNP. Jest to biblia łacińska z oficyny weneckiego drukarza z komentarzami Nicolai de Lyra. Uzupełnia on nasze zbiory, posiadamy już bowiem część 3-cią tego dzieła wydaną w 1498 roku.

3. Psalterium beati Brunonis episcopi Herbipolensis.
Nürnberg, Antonicus Koberger, 1494 4°.
IP. 4615, H. 4012.
Inicjały czerwone i niebieskie.
Opr.: deski, skóra brązowa, wycisk ślepy, ślady klamer i okuć.
Wyklejki: karty pergaminowe z tekstem rękopiśmiennym w języku łacińskim.
Skóra i grzbiet lekko uszkodzone.
Sygn. XV, 64

Wyżej wymieniony inkunabuł zakupiono w roku 1987 w Antykwariacie Naukowym w Krakowie. Jest to psałterz biskupa, błogosławionego Brunona z Würzburga [4], dzieło zawierające zbiór psalmów Starego Testamentu oraz liczne zapiski. Druk ten pochodzi z oficyny niemieckiej, z drukarni Antoniego Kobergera, wybitnego drukarza i wydawcy, prowadzącego działalność drukarską w Norymberdze w latach 1470—1504.

Wszystkie wymienione inkunabuły wydrukowano w języku łacińskim. Warto dodać, że ze wszystkich inkunabułów, jakie Biblioteka im. Zielińskich TNP posiada w swoich zbiorach, tylko dwa wydrukowano w języku niemieckim, jeden w języku włoskim, pozostałe zaś w języku łacińskim.

P.S. W roku 1984 zakupiono w Krakowie pięćdziesiąty inkunabuł. Przekazano go uroczyście na nadzwyczajnym, rozszerzonym posiedzeniu Zarządu TNP w dniu 10 listopada 1984 r. zorganizowanym z okazji 100 posiedzenia seminarium doktoranckiego prowadzonego nieprzerwanie i społecznie od 1970 roku przez prof. Antoniego Rajkiewicza z Uniwersytetu Warszawskiego — członka honorowego TNP.

Warto przypomnieć, iż w darze Zielińskich na początku XX wieku znajdowało się 38 inkunabułów. Kolejne dwa ofiarował w 1908 r. lekarz medycyny Władysław Cholewiński z Rypina, a jeszcze jeden w 1918 r. Ludwik Kunkiel z Płocka (*Boska Komedia* Dantego z 1487 r.). Liczba 41 inkunabułów utrzymała się od 1918 r. aż do 1977 r., a więc przez prawie 60 lat. W latach 1978—1987, a więc w okresie 10 lat zakupiono 16 inkunabułów. Stąd stan ich w dniu 31 grudnia 1987 r. wynosił 57.

Na posiedzeniu Zarządu TNP w dniu 10 listopada 1984 r. postanowiono w ciągu 25 lat powiększyć liczbę inkunabułów dwukrotnie. Oznacza to zakup 2 egzemplarzy rocznie, tak aby w roku 2009 liczba ich wynosiła 100.

PRZYPISY

[1] H. Kostanecka, *50 inkunabułów w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego*, Płock 1985.

[2] B. Ćwikła, *Cztery nowe inkunabuły w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego zakupione w roku 1985*, «Notatki Płockie», 1986 nr 2, s. 57—60.

[3] *Podręczna Encyklopedia Kościelna*. Warszawa 1913, t. XVII—XVIII. (S), s. 154.

[4] Herbipolis-Würzburg, m. w Niemczech. *Słownik Kościelny łacińsko-polski*. Wyd. III, Poznań 1958 s. 295.

LITERATURA

1. Gesamtkatalog der Wiegendrucke Herausgegeben von der Komission für den Gesamtkatalog der Wiegendrucke. Bd. 1—7, 8 (lief. 1) Leipzig 1925—1940.
2. H. Hain, Repertorium bibliographicum, in quo libri omnes ab arte typographica inventa usque ad annum MD typis expressi ordine alphabetico vel simpliciter enumerantur vel adcuratius recensentur. Vol. 1—2. Stuttgartiae — Lutetiae Parisiorum 1826—1838. Hain — Copinger.
3. *Inkunabuły w bibliotekach polskich. Centralny katalog*. Pod red. A. Kaweckiej-Gryczowej oprac. M. Bohonos i E. Szandrowska. T. 1—2. Wrocław — Warszawa — Kraków 1970. Biblioteka Narodowa.
4. *Encyklopedia wiedzy o książce*. Wrocław 1971.

JAKUB CHOJNACKI, TADEUSZ KOWALEWSKI

Towarzystwo Naukowe Płockie a Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Turystyczno-Krajoznawcze

W dniach 16 i 17 kwietnia 1988 r. Zarząd Wojewódzki PTTK w Płocku zorganizował ogólnokrajowy Sejmik poświęcony współpracy PTTK z towarzystwami regionalnymi. Była to jedna z imprez przygotowawczych do IV Kongresu Krajoznawczego, jaki odbędzie się w 1990 r. w Opolu.

Godziny przedpołudniowe pierwszego dnia wypełniły prelekcje związane z tematem Sejmiku, a opracowane przez Anatola Jana Omelaniuka z Wrocławia — wiceprzewodniczącego Zespołu Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury, docenta dra Ryszarda Kukiera i dra Stefana Szałkowskiego oraz dyskusja

Ta część Sejmiku odbyła się w sali rektora Kajetana Morykoniego w Małachowiance (Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Stanisława Małachowskiego). Towarzyszyły jej okolicznościowe wystawy medalierskie i fotograficzne. Po obiedzie uczestnicy Sejmiku wyjechali w dwóch grupach do Kutna i Łęczycy na kilkugodzinne spotkania z tamtejszymi towarzystwami kulturalnymi i zorganizowanymi przez nie wystawami. Wieczorem w sali Morykoniego staraniem Płockiego Towarzystwa Muzycznego im. Wacława Lachmana aktorzy Płockiego Teatru Dramatycznego wykonali program „Róbmy swoje" (Wojciecha Młynarskiego), który spotkał się z miłą reakcją sejmikujących turystów.

Nazajutrz, tj. w niedzielę 17 kwietnia 1988 r. gościny udzieliło Sejmikowi Towarzystwo Naukowe Płockie oraz jego Biblioteka im. Zielińskich, która w domu „Pod Opatrznością" urządziła okolicznościową wystawę wydawnictw. W sali „Nowej" około stu osób wysłuchało prelekcji prezesa TNP dra inż. Jakuba Chojnackiego, który naszkicował dzieje współpracy TNP i Towarzystwa Krajoznawczego a następnie Turystyczno-Krajoznawczego, a ponadto zapoznał słuchaczy z założeniami, strukturą i osiągnięciami TNP.

Poniżej zamieszczamy opracowany wspólnie przez prezesów J. Chojnackiego i T. Kowalewskiego (z PTTK) referat, który był kanwą dla pierwszej części prelekcji prezesa Chojnackiego.

Pojęcie regionalizmu, aczkolwiek sformułowane zostało dopiero w XIX w. wywodzi się z łacińskiego wyrazu „regio", oznaczającego m. in. „okolicę", „krainę" czyli region. Stąd „regionalny" — to związany z danym regionem, charakterystyczny dla niego, a „regionalizm" — to ruch społeczno-kulturalny dążący do zachowania swoistych cech kultury danej krainy, do pogłębienia tej kultury, do jej rozwoju i odnowy.

Formę zorganizowaną — z jednoczesnym podkreśleniem swej regionalności — ruch ten w skali europejskiej zaczął przyjmować pod koniec XIX w. i na początku XX.

Na tym tle powstanie regionalnego Towarzystwa Naukowego Płockiego już w 1820 r. było ewenementem. Towarzystwo stało się prekursorem regionalizmu.

Ówczesny statut Towarzystwa w rozdziale I głosił:

1. „Towarzystwo za główny cel staranności postanawia zebrać i opisać dokładny obraz województwa płockiego;
   Wzywając przeto pomocy wszystkich obywateli zamyśla:
   a) gromadzić wiadomości wyjaśniające pomniki dziejów narodowych jakie, w wo-

jewództwie i bliskiej jego okolicy znaleźć można,

b) opisywać rzeczy godniejsze uwagi, mające służyć do publicznego użytku, albo do pomnażania z nich korzyści,

c) wystawiać we wszystkich względach potrzeby województwa — dla polepszenia bytu mieszkańców.

2.

a) zaprowadzić bibliotekę publiczną i księgarnię w Płocku,

b) podnieść niewiele dotąd znaczącą drukarnię płocką.

Punkt 3 tegoż rozdziału zalecał Towarzystwu wchodzenie w naukowe i organizacyjne kontakty z innymi towarzystwami, które w swych statutach stawiały sobie zbliżone cele.

I ten punkt stał się w dalszej przyszłości podstawą do kontaktów i współpracy Towarzystwa Naukowego Płockiego z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, przekształconym następnie w Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Na razie TNP działało samotnie. Ton tej działalności nadawali szczególnie dwaj wybitni jego członkowie: Kajetan Morykoni — rektor Szkoły Wojewódzkiej Płockiej, sekretarz Towarzystwa i Wincenty Hipolit Gawarecki — z zawodu prawnik, a z zamiłowania historyk. Wynikiem jego badawczych prac były m. in. następujące publikacje krajoznawcze:

1. *„Wiadomości o mieście Płocku, znaczniejsze historyczne zdarzenia tegoż miasta obejmujące"* (1821) — można by je uznać za pierwszy, drukowany przewodnik po Płocku,
2. *„Pisma historyczne"* (1824), zawierające m. in. „Opis topograficzno-historyczny Ziemi Wyszogrodzkiej",
3. *„Opis topograficzno-historyczny Ziemi Dobrzyńskiej"* (1825),
4. *Wiadomość historyczna miasta Pułtuska* (1826),
5. *„Groby Królów Polskich w Płocku"* (1827),
6. *„Pamiętnik Historyczny Płocki"* (1828),
7. *„Wiadomość z Puszczy Myszynieckiej i jej mieszkańcami Kurpiami zwanych"* (1830),
8. *„Pamiętniki historyczne Łowicza"* (1844).

Najbardziej masowe zjawisko współczesnej turystyki młodzieżowej jakimi są Szkolne Koła Turystyczno-Krajoznawcze, ma swe historyczne odniesienie do organizowanych w latach 1820—1830 w Szkole Wojewódzkiej Płockiej wakacyjnych wędrówek krajoznawczych, połączonych z opisami zwiedzanych miejscowości, sporządzaniem mapek i rysunków.

Do dziś zachowały się w TNP — niestety w skromnych ilościach — opisy, mapy i zebrane wówczas okazy natury.

Drugi etap odrodzonego na przełomie 1906/07 r. Towarzystwa Naukowego, którego prezesurę objął dr Aleksander Maciesza, pokrywa się czasowo z powstaniem i działalnością na terenie b. Kongresówki zorganizowanego ruchu turystycznego, a mianowicie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, założonego i kierowanego przez Aleksandra Janowskiego, pioniera polskiego krajoznawstwa i propagatora turystyki, autora przewodników oraz książek krajoznawczych i podróżniczych.

Podobną krajoznawczą twórczością wykazał się prezes TNP — dr Maciesza. Oto jego prace:
„Fizjografia Ziemi Dobrzyńskiej" (1908),
„Zasady organizacji muzeów krajoznawczych, a Muzeum Ziemi Płockiej w szczególności" (1912),
„Mazowsze Płockie jako odrębny region geograficzny" (1927),
„Regionalizm i jego najbliższe zadania na terenie woj. warszawskiego" (1928),
„Opisy powiatów a studia nad stosunkami województw jako jednostek terytorialnych" (1928).

Jak widać osobowości i zainteresowania obu Aleksandrów, obu prezesów: Janowskiego i Macieszy były niemal identyczne. Zbliżyło ich to do siebie i zjednoczyło — nawet organizacyjnie. Dr Maciesza, prezes TNP został członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Należał do jego krajowego aktywu. Jak wielkim cieszył się poważaniem niech świadczy fakt, że powierzono mu przewodnictwo Pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego w Poznaniu (w dniach 12 i 13 lipca 1929 roku).

Jak pisze Janowski w „Impresjach Kongresowych" („Ziemia", nr 16 z 15.VIII.1929 r.) „audytorium burzą oklasków podziękowało „zawsze lubianemu i zasłużonemu dr Aleksandrowi Macieszy, Prezesowi Płockiego Towarzystwa Naukowego" za wykazaną w czasie przewodniczenia kulturę i takt.

Prezes Maciesza — przy udziale swej żony Marii — opracował pierwszy nowoczesny przewodnik po Płocku. Został on potem dwukrotnie wznowiony (1912 i 1922).

Jak widać Towarzystwo Naukowe Płockie wyręczyło w tym zakresie organizację P.T.K-owską, której w Płocku wówczas brakło. Powstała ona — jako Oddział — dopiero w 1933 r. z inicjatywy Zarządu Towarzystwa Naukowego. Członek zarządu Michał Jachnis stanął na czele nowo powstałego Oddziału, a dr Maciesza wszedł w skład jego zarządu.

Oddział organizował dla płoczczan wycieczki oraz publiczne odczyty o tematyce krajoznawczej.

Interesująca się krajoznawstwem młodzież szkolna zrzeszała się w Szkolnych Kołach Krajoznawczych, istniejących przy płockich gimnazjach. Najliczniejsze, bo 30-osobowe Koło, zorganizowane w Małachowiance — dawnej Szkole Wojewódzkiej Płockiej, której uczniowie w latach 1820—1830 — jak wyżej wspomniano — czynnie zajmowali się wakacyjnym krajoznawstwem i zbieractwem.

W płockich szkołach średnich urządzano wystawy krajoznawcze.

23 czerwca 1928 roku w „Jagiellonce" Towarzystwo Naukowe (Oddziału PTK jeszcze wtedy nie było) otwarło regionalną wystawę, a w 10 lat później — w Małachowiance Oddział PTK zorganizował podobną wystawę (krajową). Oba Towarzystwa łączyło nie tylko powiązanie personalne członków (zarządów), ale także wzajemne wspieranie się w pracach badawczo-popularyzatorskich. Oczywiście stroną, która



16 kwietnia (sobota) 1988 r. Aula im. Kajetana Morykoniego w Małachowiance najstarszej polskiej szkole (ok. 1180). Otwarcia ogólnopolskiego Sejmiku Krajoznawczego z udziałem ok. 120 osób dokonuje adw. Tadeusz Kowalewski — prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Płocku, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej Płocko-Ciechanowskiej.

była w stanie więcej dawać niż w zamian otrzymywać, było Towarzystwo Naukowe, dysponujące Biblioteką, Muzeum, pracownikami naukowymi itp., co było bardzo pomocne Oddziałowi w organizowaniu kursów przewodnickich, opracowaniu folderów, informatorów i szkoleniu przewodników.

TNP bezinteresownie użyczało swej materialnej bazy i świadczyło wszelkie usługi — dla dobra Płocka i krajoznawstwa. Już w 1933 r. przeszkolono w Oddziale 40 przewodników. W 1938 r. Oddział wydał Informator Turystyczny, a w 1947 r. — folder o Płocku.

W 1956 r. ukazał się *„Przewodnik Płock i okolice"* — autorstwa Michała Jachnisa (przy udziale Jana Hejkiego). W 1959 r. — drugie wydanie (wspólnie z A. Czumińskim). Jachnis zmarł przed kilku laty na posterunku — jako warszawski przewodnik.

W związku ze zlokalizowaniem w Płocku Zakładów Petrochemicznych, które zasadniczo zmieniły życie i obraz miasta, zaszła konieczność opracowania nowego przewodnika po Płocku. Zarząd TNP — jako wydawca — zwrócił się o opracowanie przewodnika do prezesa Oddziału PTTK — adw. Tadeusza Kowalewskiego. W latach 1970—1985 ukazały się 4 wydania tego *„Przewodnika"* (poszerzane i aktualizowane).

Jak więc widać, stale zazębiała się i zazębia — bo nie może być inaczej — działalność tych dwóch Towarzystw, z istoty swej „skazanych na pełną i ciągłą współpracę.

Niniejszy szkic ogranicza się jedynie do zamarkowania głównych punktów działalności Towarzystw i ich owocnego styku. Pomija wszystkie wzajemne kontakty i zdarzenia dnia powszedniego, a wśród nich nawet zdarzenia ważniejsze, takie, jak np. udostępnianie Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu łamów kwartalnika TNP „Notatki Płockie", udostępnianie na miejsce szczególnych uroczystości pięknej siedziby TNP, czynne uczestnictwo obecnego Prezesa TNP — dr inż. Jakuba Chojnackiego w Ogólnopolskiej Naradzie Krajoznawczej w Gdańsku (17 i 18.V.1970 r.) i w III Kongresie Krajoznawczym w Płocku w dniach 11—13.IV.1980 r., którego Zespół II, dyskutował nad rolą krajoznawstwa w rozwijaniu aktywności kulturalnej w gościnnej siedzibie TNP, z okazji którego TNP wydało druk bibliofilski pt. *„Kongres Krajoznawczy w Płocku"* — kwiecień 1980 r. (w nakładzie 990 egz.).

Oba Towarzystwa służą wspólnie jednemu celowi: utrwalaniu i ukazywaniu społeczeństwu bogatej przeszłości i współczesności Płocka.

Wyrazem uznania dla tej twórczej współpracy Towarzystw było odznaczenie w 1974 r. Towarzystwa Naukowego Płockiego — Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Niniejszy szkic chcemy zakończyć poświęconą regionalizmowi tezą 18 z rezolucji płockiego Kongresu Krajoznawczego:

„Regionalizm należy uznać za szczególnie pożyteczny we współczesnym krajoznawstwie. Trzeba umacniać współpracę PTTK z regionalnymi towarzystwami społeczno-kulturalnymi, ułatwiać wzajemne badanie i popularyzację regionów, kształcić przywiązanie do swego regionu oraz dumę z jego wartości i osiągnięć"...

*
* *

Jerzy Stefański — *Dzieje Fabryki Maszyn Żniwnych im. Marcelego Nowotki w Płocku 1870—1977*, Towarzystwo Naukowe Płockie, Warszawa 1986, s. 308, cena 700 zł.

We wrześniu 1987 roku ukazała się interesująca monografia dra Jerzego Stefańskiego pt. *Dzieje Fabryki Maszyn Żniwnych im. Marcelego Nowotki w Płocku 1870—1988* wydana przez Towarzystwo Naukowe Płockie. Książka została wydrukowana przez Białostockie Zakłady Graficzne bardzo estetycznie, na dobrym papierze, niestety z dużym opóźnieniem, bo prawie dziesięcioletnim. Autor książki, dr Jerzy Stefański jest wieloletnim badaczem dziejów płockich fabryk maszyn rolniczych. Z bibliografii artykułów zamieszczonych w Notatkach Płockich wynika, że pierwszy artykuł o płockiej Fabryce Maszyn Żniwnych autor zamieścił na łamach „Notatek Płockich" w 1969 roku. Od tego czasu jest wierny fabryce, zaś w „Notatkach Płockich" ukazało się wiele opracowań prezentujących dzieje i współczesne dokonania tej znanej i jednej z najstarszych w kraju fabryki. Ponadto dr Stefański jest współautorem albumu *100 lat przemysłu maszyn rolniczych w Płocku* (wydany przez Biuro Wydawnictw „Libra" w Warszawie w 1972 roku), autorem w dziesięć lat później wydanego albumu *Płockie Bizony* (wydanego w 1982 roku przez Biura Wydawnictw HWiU „Libra") oraz książki *XXX lat produkcji kombajnów zbożowych w Płocku* (wydawca: Muzeum Mazowieckie w Płocku oraz Fabryka Maszyn Żniwnych im. M. Nowotki w Płocku).

Plonem dalszych zainteresowań autora jest recenzowana praca. Książkę otwiera wstęp napisany przez prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego, dra Jakuba Chojnackiego oraz wprowadzenie autora. We wprowadzeniu autor nadmienia, że przedmiot jego badań dotyczy działalności trzech prywatnych fabryk maszyn i narzędzi rolniczych, a następnie Fabryki Maszyn Żniwnych powstałej w 1945 roku na bazie trzech fabryk. Autor w kolejnych rozdziałach prezentuje nie tylko dzieje istniejącej w Płocku fabryki rolniczej, ale i rozwój społeczno-zawodowy, a także polityczny ich załóg. Wszystko to ukazuje się w ścisłym związku z wydarzeniami zachodzącymi w mieście Płocku. Praca ma w zasadzie układ chronologiczny. Jedynie rozdział VII ma nieco inny charakter, bardziej syntetyczny, przedstawia on przemiany w strukturze załogi w latach 1945—1977.

Dla recenzenta, historyka najciekawsze są cztery pierwsze rozdziały.

Pierwszy — powstanie i rozwój płockiego przemysłu maszyn rolniczych prezentuje warunki społeczne i gospodarcze, które doprowadziły w Płocku do powstania po roku 1870 kilku małych fabryczek i zakładów sprzętu rolniczego.

Autor ukazuje także opóźnienie gospodarcze, a zwłaszcza przemysłowe Płocka i guberni płockiej w okresie międzywojennym, tj. w latach 1832—1862. Szczególnie porównanie z rozwojem Mazowsza lewobrzeżnego w tym czasie nie wypada korzystnie dla guberni płockiej. Okręg płocki nie odgrywał większej roli, a to ze względu na niecentralne położenie Płocka na terenie guberni, a także na konkurencję położonych bliżej Warszawy miast (Wyszogrodu, Zakroczymia) bądź granicy z Prusami (Włocławek). Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, zwłaszcza po roku 1864 można zauważyć w Płocku i w jego okolicach pewien rozwój przemysłu. Według autora (i słusznie) duży wpływ na rozwój przemysłu miały zmiany zaszłe w Królestwie Polskim po uwłaszczeniu chłopów w 1864 roku. Ożywił się wówczas rynek wewnętrzny, a na nim zapotrzebowanie na maszyny i narzędzia rolnicze. Sprzyjającą koniunkturę wykorzystali Żydzi płoccy: Mojżesz Szyja Sarna w 1870 roku, a potem Maurycy Margulies i założyli dwie znane fabryki maszyn rolniczych w Płocku.

Dr Stefański z całą skrupulatnością prezentuje proces powstawania płockich fabryczek sprzętu rolniczego. Ostatecznie warsztaty naprawcze Mojżesza Sarny przekształcone zostały w 1870 roku w fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych przy ul. Więziennej (obecnie Sienkiewicza). Autor w tej części opracowania prezentuje ciekawą tabelę, a w niej ukazuje stan zatrudnienia i wzrastającą wartość produkcji mierzoną tysiącami rubli. Utrzymujące się zapotrzebowanie na maszyny rolnicze, było zapewne przyczyną założenia nowej firmy produkującej maszyny tym razem przez ziemian płockich w 1884 roku pod nazwą: Nitkowski, A. Born i Spółka przy ul. Tumskiej nr 229. Początkowo fabryczka zatrudniała zaledwie 18 pracowników, a wartość jej produkcji była oceniana na zaledwie 7 tys. rubli. Ale już wkrótce z bliżej nieznanych przyczyn zakład ten zaczął chylić się ku upadkowi. Wówczas Sarna wykorzystał upadek konkurencyjnej fabryki, dowolnie podwyższał ceny na swoje wyroby i jak pisze autor: „dając przy tym towar lichy i nędzny". Podupadłą spółkę A. Borna nabył kupiec Margulies, właściciel dużego składu żelaza. Fabryka ta istniała do 1940 roku. Wreszcie w 1908 roku powstał jeszcze jeden zakład w Płocku, ściśle związany z rolniczym zapleczem miasta. Był to Zakład Ślusarsko-Mechaniczny Pawła Urbańskiego przy ulicy Królewieckiej. Wyszczególnione zakłady maszyn i narzędzi rolniczych istniały nieprzerwanie do 1940 roku, kiedy to okupant niemiecki połączył je w jedno przedsiębiorstwo noszące nazwę Maschinen-Industrie.

Warto podkreślić, że autor nie tylko drobiazgowo analizuje powstanie i rozwój płockich zakładów maszyn i narzędzi rolniczych, ale też

prezentuje karierę zawodową, a nawet życie rodzinne twórców płockich fabryk. Wszystko to sprawia, że pierwsze historyczne rozdziały czyta się z ogromnym zainteresowaniem. Autor wiele miejsca poświęca udziałowi robotników wspomnianych zakładów przemysłowych w ruchu robotniczym, szczególnie w wydarzeniach rewolucji 1905—1907 roku. Okazuje się, że stosunkowo mała grupa płockich robotników przemysłowych była aktywna pod względem klasowym i politycznym, brała udział w działalności płockich organizacji PPS i SDKPiL. Rozdział drugi książki dra Stefańskiego prezentuje trudne czasy, jakie nastały z wybuchem I wojny światowej dla płockich zakładów maszyn i narzędzi rolniczych. Okupant wywiózł co cenniejsze maszyny i zapasy surowców. Spadła produkcja, a tym samym zatrudnienie pracowników, co jeszcze bardziej pogłębiło płocką biedotę. Zakład Pawła Urbańskiego pragnąc przyjść z pomocą głodującej ludności miasta, zaczął produkować śrutowniki do przemiału zboża na mąkę. Sprawa się wydała i Urbański został aresztowany przez Niemców.

Dr Stefański opisuje też wydarzenia, jakie miały miejsce w Płocku w momencie tworzenia się Rad Robotniczo-Żołnierskich. Szkoda tylko, że autor nie pokusił się zdobyć więcej wiadomości na temat udziału robotników czy szerzej pracowników w tych ważnych dla miasta wydarzeniach. Sądzę, że w momencie pisania książki żyli jeszcze starzy pracownicy, którzy mogliby zapewne dostarczyć cennych informacji dotyczących wydarzeń w Płocku w latach 1918—1919.

Niezwykle skrupulatnie przedstawia autor dzieje płockich fabryk maszyn rolniczych w okresie międzywojennym. Autor pokazuje w tym rozdziale udział robotników w życiu miasta, a przede wszystkim ukazuje ich działalność w partiach politycznych, a szczególnie w PPS. Ze względu na duże bezrobocie panujące w Płocku, miasto borykało się z wieloma problemami. Dr Stefański omawia podłoże i przebieg masowej demonstracji bezrobotnych w Płocku 2 lipca 1931 roku. Nie obce były też w Płocku ekscesy inspirowane przez endecję. W 1938 roku przybyli do miasta studenci w liczbie 300 z Poznania, aby zrobić „porządek" w Płocku. Maszerując ulicami miasta skandowali obrzydliwe hasła przeciwko Żydom. Endeccy studenci: „U płockiego fabrykanta Marguliesa wszczęli w popołudniowych godzinach bójkę. Ale żydowscy i polscy robotnicy byli zorganizowani i przygotowani. Wspólny Komitet „Bundu" i PPS zażądał stanowczo od starosty, aby usunął studentów z płockich ulic, gdyż może dojść do straszliwej rzezi. Dzięki towarzyszom: Cyperianowi, Zylbergowi, Fliderblumowi i Kempczyńskiemu uniknięto krwawej walki. Policja usunęła studentów z ulic, a my mieliśmy spokojne święto Pesach" — pisze autor pracy *Żydzi w Płocku*, cytowanej w książce. Ciekawe, że właściciele płockich fabryk mając na względzie własne korzyści popierali wśród pracowników myśl racjonalizatorską i wynalazczą. Chcieli przez udoskonalenie produkcji zarówno osiągnąć lepszą jakość swoich wyrobów, ale też „wygrać konkurencję z innymi zakładami o tym samym profilu".

Krótki, ale ciekawy jest kolejny rozdział omawiający dzieje zakładów maszyn rolniczych w latach hitlerowskiej okupacji na tle ogólnego życia gospodarczego i politycznego miasta. Zakłady M. S. Sarna i M. Marguliesa zostały zajęte przez Niemców już ok. 10 września 1939 roku. Natomiast zakład Anioła Urbańskiego Niemcy zarekwirowali dopiero 28 lutego 1940 roku. Z zarekwirowanych zakładów utworzyli jedno przedsiębiorstwo o nazwie Maschinen-Industrie Płock. Przedsiębiorstwo to podzielono na trzy oddziały, w sumie zatrudniające ok. 500 robotników. W odróżnieniu od poprzednich rozdziałów — autor w trzecim rozdziale pokazuje życie codzienne załogi w ciężkich latach okupacji hitlerowskiej, ale i zaangażowanie robotników w działalności podziemnych organizacji, zwłaszcza PPR. Rozdział ten czyta się z ogromnym zainteresowaniem.

Kolejne rozdziały (IV—VI) pokazują rozwój przemysłu maszyn rolniczych w pierwszych latach władzy ludowej (1945—1949), jak i dalsze losy płockiej fabryki do 1970 roku. Autor prezentuje m. in. postacie robotników i pracowników dawnej Maschinen-Industrie, którzy już w dniu wyzwolenia Płocka przystąpili do zabezpieczenia zakładów przed zniszczeniem i dewastacją maszyn oraz urządzeń fabrycznych. Pierwsze zebranie organizacyjne pracowników w płockiej Fabryce Maszyn Żniwnych odbyło się 2 lutego, zaś normalną pracę robotnicy podjęli 5 lutego 1945 roku. Warto tu również nadmienić, że płocka fabryka zmieniała w tym czasie swoją oficjalną nazwę. W latach 1945—1948 fabryka nosiła nazwę — Płockie Zakłady Przemysłowe. Od 15 września 1948 roku, przyjęła obecną nazwę — Fabryka Maszyn Żniwnych — przedsiębiorstwo państwowe wyodrębnione.

Dr Stefański pokazuje też z dużym znawstwem przemiany społeczno-polityczne w płockiej fabryce, a także jej rozwój w okresie planu 6-letniego oraz w czasie kolejnych planów planów 5-letnich. FMŻ stała się wówczas jednym z najważniejszych zakładów przemysłowych Płocka i całego regionu płockiego. Początkowo produkowała maszyny i urządzenia rolnicze, głównie wialnie, młocarnie, kieraty, sieczkarnie, śrutowniki, ale także wozy i koła. Ponadto zakład prowadził naprawę maszyn, wozów, urządzeń do młynów, a nawet traktorów.

W połowie kwietnia 1954 roku załoga płockiej Fabryki Maszyn Żniwnych zakończyła budowę prototypu pierwszego kombajnu zbożowego według wzorca radzieckiego ŻMS-4. Potem przyszły kolejne sukcesy. Do takich sukcesów należy zaliczyć rozpoczęcie produkcji w 1962 roku zmodernizowanego kombajnu o popularnej nazwie „Vistula". Po zejściu z taśmy montażowej „Vistuli" — 1 września 1971 roku rozpoczęto produkcję kombajnu „Bizon", a potem „Bizon-Super". Liczne wykresy i tabele

charakteryzują produkcję kombajnów „Bizon" w latach 1971—1977, nakłady inwestycyjne, a także zestawienie wartościowe realizacji inwestycji towarzyszących w latach 1976—1978 w mln złotych.

W tej interesującej książce jest sporo obiektywnych ocen działalności FMŻ, ale są i takie, które rażą czytelnika zbytnim schematyzmem. Tak np. autor pisząc o tradycjach, do których nawiązuje załoga FMŻ kreśli patetyczne słowa: „Dlatego też z taką pieczołowitością pielęgnuje ona tradycje historyczne, czerpiąc z nich w sposób twórczy to wszystko, co było piękne i szlachetne, co stanowiło natchnienie dla twórczej i ofiarnej pracy dla Polski Ludowej". W innym miejscu autor dodaje nie mniej patetyczne słowa: „Doświadczenia poprzednich pokoleń zatrudnionych w płockich fabrykach maszyn i narzędzi rolniczych są dziedziczone poprzez następne pokolenia w postaci wiedzy, wzorów działania oraz zobiektywizowanych wytworów pracy ludzkiej, a więc tego wszystkiego, co w sumie nazywamy dziedzictwem historycznym".

Prezentowana książka oparta jest na solidnej bazie źródłowej. W pracy wykorzystano zarówno źródła archiwalne, jak i drukowane. Ponadto autor wykorzystał ogromną ilość opracowań historycznych, głównie o charakterze regionalnym, jak również liczne pamiętniki, w tym byłych pracowników FMŻ. Oprócz tego w pracy wykorzystano wiadomości zawarte w rocznikach prasy płockiej. Szkoda tylko, że autor sporządzając wykaz bibliograficzny, nie zestawił go zgodnie z ogólnie przyjętym podziałem na zródła archiwalne, źródła drukowane i pamiętniki, prasa i opracowania książkowe.

Mimo tych drobnych usterek praca dra Jerzego Stefańskiego jest cenną monografią kolejnego zakładu przemysłowego naszego miasta. Jest opracowaniem interesującym i potrzebnym, umiejętnie łączy dzieje Fabryki Maszyn Żniwnych z historią miasta. Została wydana bardzo estetycznie i starannie. Książka posiada twardą oprawę z tłoczonym tytułem książki, ładnie zaprojektowaną obwolutę przez plastyka Stanisława Makulińskiego z widokiem Płocka na pierwszej stronie.

Na szczególną uwagę zasługuje strona ilustracyjna książki. Autor wyszukał cenny materiał ilustracyjny, w tym takie unikalne zdjęcia, jak wygląd wystawy rolniczo-ogrodniczej zorganizowanej w Płocku w 1899 roku ze stoiskiem maszyn i narzędzi rolniczych pochodzących z fabryki M. S. Sarny, jak i zdjęcie pisma Wydziału Wykonawczego Rady Robotniczo-Żołnierskiej miasta Płocka (bez daty, ale zapewne z końca 1918 roku) przypominające Pawłowi Urbańskiemu o obowiązku wprowadzenia w jego zakładzie 8-godzinnego dnia pracy. Ponadto w książce zamieszczono liczne zdjęcia prezentujące wyroby płockiej FMŻ z pierwszych lat Polski Ludowej.

Szkoda tylko, że materiał ilustracyjny został zamieszczony na końcu książki, co przeszkadza w lepszym zrozumieniu tekstu. To samo odnosi się do starannie sporządzonych przypisów. Są zamieszczone na końcu każdego rozdziału, zamiast na końcu każdej strony, co ułatwiłoby korzystanie z tych przypisów.

W sumie książka dra Jerzego Stefańskiego należy do udanych pozycji wydanych przez Towarzystwo Naukowe Płockie. Zachęcamy do jej przeczytania. Jest to nie tylko dokładna historia płockich fabryk maszyn i narzędzi rolniczych ale również ponad 100 lat historii gospodarczej miasta nad Wisłą.

MARIAN CHUDZYŃSKI

KRONIKA

Towarzystwo Naukowe Płockie
dot. nadania Uniwersytetowi
Szczecińskiemu imienia
Bolesława III Krzywoustego
— w 850 rocznicę jego śmierci
L.dz. 326/88

Płock, dnia 8 czerwca 1988 r.

Szanowni Panowie
prof. dr HENRYK BEDNARSKI
Minister Edukacji Narodowej
i
prof. dr KAZIMIERZ JASKOT
Rektor Uniwersytetu Szczecińskiego

Dnia 28 października 1988 roku, minie 850 rocznica śmierci Bolesława III Krzywoustego. W nawiązaniu do wczorajszej rozmowy z profesorem Alfonsem Klafkowskim — prezesem Trybunału Konstytucyjnego oraz postanowienia Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego z dnia 4 czerwca 1988 r., a także w związku ze swym wystąpieniem z dnia 31 grudnia 1985 r./l.d. 655/85 i wnioskiem zgłoszonym w czasie obrad III Kongresu Nauki Polskiej (6 marca 1986 r.) —

Zarząd TNP zwraca się ponownie z uprzejmą propozycją nadania Uniwersytetowi Szczecińskiemu imienia Bolesława III Krzywoustego — w 850 rocznicę jego śmierci.

Profesor Andrzej Piskozub z Uniwersytetu Gdańskiego w rozprawie „Dziedzictwo Bolesława Krzywoustego" — propozycję tę uzasadnia następująco „Trzej władcy piastowscy — pierwszy z nich Mieszko I, ostatni Kazimierz Wielki, a pomiędzy nimi Bolesław Krzywousty — zapisali w historii swe czyny związane z nadodrzańskim, zachodnim skrajem ziem pomorskich. Obecnie, kiedy ziemie te wraz z ujściem Odry do Polski wróciły, o tych trzech władcach winno się tam najbardziej pamiętać. Szczególnie zaś o tym, który dokonał tam najwięcej — o Bolesławie Krzywoustym. Tylko on jeden z wszystkich władców dawnej Polski był tym, który Szczecin zdobył i jako udzielny suweren tego miasta w nim przebywał. Utworzony w 900 rocznicę urodzin tego władcy Uniwersytet Szczeciński — pierwszy w dziejach tego miasta — najwłaściwszy patronat

dla swej działalności przyjąłby, nazywając się Uniwersytetem imienia Bolesława Krzywoustego. Byłoby to spłacenie długu tradycji narodowej, hołd władcy polskiemu, który jako jedyny tak szczególnie się w dziejach Szczecina zapisał".

P.S. Przed 50 laty, w 800 rocznicę śmierci Bolesława III Krzywoustego patronat honorowy nad obchodami przyjął Marszałek Edward Rydz-Śmigły. Jeden z pułków płockich (8 PAL) otrzymał imię „Króla Bolesława Krzywoustego", nowy sztandar, a w kaplicy królewskiej bazyliki katedralnej płockiej wmurowano tablicę z brązu.

Wyrazy szacunku i pozdrowienia
z najstarszego grodu Mazowsza,
grodu Krzywoustego
Prezes
Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. JAKUB CHOJNACKI

Otrzymują:

1. prof. dr Alfons Klafkowski — prezes Trybunału Konstytucyjnego
2. prof. dr Gerard Labuda — wiceprezes PAN
3. gen. Florian Siwicki — minister Obrony Narodowej
4. mgr Jerzy Goliński — poseł na Sejm, przewodniczący O/W Stowarzyszenia „PAX"
5. Wojewoda Szczeciński
6. Prezydent miasta Szczecina
7. mgr Antoni Bielak — Wojewoda Płocki

*
* *

JAN B. NYCEK

NIETYPOWY JUBILEUSZ DAR PREZESA JAKUBA CHOJNACKIEGO DZIESIĄTA NIERUCHOMOŚĆ TNP

W dniu 28 czerwca 1988 r. w XX rocznicę wyboru prezesa TNP dr inż. Jakuba Chojnackiego odbyło się nadzwyczajne, rozszerzone o charakterze uroczystym posiedzenie Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego. W trakcie — skarbnik TNP sędzia Maria Świecka oświadczyła, iż w dniu 28 czerwca 1988 r. w Państwowym Biurze Notarialnym w Płocku stawili się Jakub Chojnacki z żoną Anną oraz wnukami Kamilą i Filipem Formańskimi. Na mocy aktu notarialnego Jakub Chojnacki przekazał TNP nieruchomość we wsi Karolewo gm. Nowy Duninów obejmującą 1660 m kw., w tym 1200 m kw. działki rekreacyjnej, resztę stanowią tzw. tereny wspólne. Działka ta została nabyta w 1977 roku.

Warto zaznaczyć, że jest to już dziesiąta nieruchomość TNP. Pierwszą zakupiło Towarzystwo w 1908 roku przy dzisiejszym placu Narutowicza 8 stanowiącym siedzibę TNP. O kolejne nieruchomości Towarzystwo wzbogaciło się później — Dom pod Opatrznością (1930), dom mieszkalny przy ulicy Sienkiewicza 41 (1953), nieruchomość w Cierszewie gm. Brudzeń (1977), dom zabytkowy w Łęczycy (1978), dom zabytkowy przy ulicy Grodzkiej 16 w Płocku (1982), nieruchomość przy rynku w Wyszogrodzie, gdzie obecnie trwa budowa siedziby i biblioteki Oddziału TNP (1985), nieruchomość w Piastowie gm. Sierpc (1987) oraz połowa nieruchomości przy ulicy Sienkiewicza 43 w Płocku (1987). Większość nieruchomości, w których posiadanie weszło Towarzystwo w ciągu ostatnich 80 lat pochodzi z darowizn i zapisów notarialnych.

Podczas posiedzenia Zarządu Srebrnym Krzyżem Zasługi udekorowano Krystynę Kawkę — kierowniczkę Działu Druków Nowszych Biblioteki im. Zielińskich TNP.

Wśród osób przybyłych na posiedzenie znaleźli się m. in. Adam Bartosiak — I sekretarz KW PZPR, Antoni Bielak — wojewoda płocki, Kazimierz Wyrębkowski — prezes WK ZSL, Marian Kurzawa — przewodniczący WK SD, Jerzy Kejna — przewodniczący RW PRON, dyrektor PBP „Petrobudowa" — Marek Majzner, dyrektor naczelny MZRiP — Czesław Dolasiński, który poinformował, iż Uchwałą Rady Pracowniczej przekazano w dniu 28 czerwca br. na rozwój księgozbioru TNP kwotę 5 mln zł. Obecny był także prorektor Politechniki Warszawskiej ds. Filii w Płocku — prof. dr inż. Józef Kwiatkowski.

W trakcie posiedzenia Jerzy Rydzewski — mistrz, rzemieślnik, wykonawca inwestycji w Wyszogrodzie zapewnił zebranych, że obiekt oddany zostanie do użytku w terminie, stosunkowo tanio i solidnie wykonany.

Jubilat otrzymał wiele listów i depesz gratulacyjnych, do których dołącza się również redakcja „Notatek Płockich".

*
* *

Płock, dnia 2 maja 1988 r.

Szanowany Pan Dyrektor-Prezydent
prof. dr FRANZ-JOZEF HEYEN
członek Towarzystwa Naukowego
Płockiego
KOBLENCJA n/Renem

Drogiemu Przyjacielowi Polski i Polaków, naszemu członkowi zwyczajnemu z okazji

60 ROCZNICY URODZIN

Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego przesyła najlepsze życzenia

AD MULTOS FELICES ANNOS!

Przesyłamy je z najstarszego grodu Mazowsza — Płocka, miasta pełniącego ongiś funkcję stolicy Polski, miasta polskich monarchów: Władysława I Hermana i Bolesława III Krzywoustego (ich babka i prababka — to Rycheza, królowa Polski, której sarkofag znajduje się w katedrze w Kolonii), Ernesta T. A. Hofmanna, Fryderyka Rozego, Ludwika Krzywickiego, Władysława Broniewskiego, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, z miasta polskiej Petrochemii i kombajnów zbożowych, miasta najstarszej polskiej szkoły założonej w 1180 roku — Małachowianki.

Szanownemu, Drogiemu Jubilatowi życzymy dalszych owocnych lat pracy w pełni sił twór-

czych, także na rzecz dalszego zbliżenia polsko-niemieckiego.

Pozwalamy sobie przesłać w upominku jubileuszowym:

1) medal „750 lat lokacji miasta Płocka" wraz z dyplomem przyznanym przez Prezydenta najstarszego grodu Mazowsza,
2) portret Pański wykonany przez płockiego artystę-grafika Eugeniusza Szelągowskiego,
3) 28 kartek i kopert pocztowych wydanych przez Ministerstwo Łączności z okazji III wizyty w Polsce Papieża Jana Pawła II.

Wyrazy głębokiego szacunku
i przyjaźni łączy
Prezes
Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. Jakub Chojnacki

* * *

Wielce Szanowny Pan
dr JERZY MARIA PNIEWSKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
b. dziekan Wydziału Fizyki
Członek rzeczywisty PAN
Pierwszy Przewodniczący Komitetu
Wychowanków Małachowianki
WARSZAWA

Jubileusz 75-lecia Pańskiego owocnego życia i 50-lecia twórczej pracy naukowej napawają nas płocczan, a w szczególności członków Towarzystwa Naukowego Płockiego i Komitetu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego, dumą mającą w swej świadomości, że łączy nas pochodzenie z tego tysiącletniego nadwiślańskiego grodu, nauka w najstarszej polskiej Szkole — „Małachowiance" (gdzie uczył się wspaniały matematyk Henryk Pniewski), członkowstwo w równie wiekowym Towarzystwie Naukowym, które miało przyjemność zaliczyć — w 150 rocznicę swego założenia — Pana Profesora do Członków Honorowych.

Z okazji tego podwójnego Jubileuszu pragniemy przekazać Drogiemu Jubilatowi nasze najszczersze życzenia, by w dobrym zdrowiu przez długie lata Swą twórczą pracą pozostał chlubą polskiej nauki.

Ad multos felices annos!

Dołączamy dyplom i medal „750-lecia lokacji Płocka" — przyznany Panu Profesorowi przez Prezydenta Miasta

Wyrazy głębokiego poważania i szacunku
Prezes
Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. JAKUB CHOJNACKI

KORESPONDENCJE

AUDIATUR ET ALTERA PARS
PROTEST PRZECIWKO CENOM „UMOWNYM" W PŁOCKIEJ DRUKARNI AKCYDENSOWEJ

W tygodniku „Petro-Echo" (nr 22 z dnia 7.VI.1988 r.) redaktor Stanisław Chrzanowski pisze w „Migawkach płockich", iż „Utarła się opinia, że Płocka Drukarnia Akcydensowa jako monopolista w mieście stosuje zbyt wygórowane ceny umowne za swoje usługi poligraficzne. Niektórzy nazywają to „gangsterstwem cenowym". Postanowiłem sprawdzić, ile w tej opinii jest prawdy, a ile przesady. Poszedłem więc do drukarni"... Z relacji piszącego czytelnik otrzymuje obraz dobrej, taniej drukarni stosującej „właściwe ceny oparte na kalkulacji godzinowo-szacunkowej", a „jedyną nieprawidłowością drukarni — w/g kontroli Izby Skarbowej — było wykonywanie bezpłatnej roboty dla niektórych organizacji społecznych" oraz niedobrych klientów, szczególnie Towarzystwa Naukowego Płockiego, którego Zarząd śmie protestować przeciwko tzw. cenom „umownym" żądanych przez Drukarnię. A ich wysoki wzrost jest przecież zgodny z zasadami przeprowadzanej w kraju reformy gospodarczej.

Żałować należy, iż pan redaktor zapoznał się ze stanowiskiem tylko jednej strony i to strony dyktującej owe ceny „umowne". Gdyby pofatygował się do innych instytucji, np. Muzeum Mazowieckiego, Biblioteki Wojewódzkiej, PTTK, Płockiego Wydawnictwa Diecezjalnego, Petrochemii, FMŻ, Wydziału Kultury i Sztuki UW i zapytał dlaczego te instytucje i przedsiębiorstwa obecnie niemal zaprzestały drukowania w PDA — uzyskałby prawidłowy i pełny obraz rzeczy.

W Towarzystwie Naukowym Płockim dowiedziałby się prawdy, której należy szukać w faktach, a nie w opowieściach:

1) W latach osiemdziesiątych Towarzystwo drukuje przeciętnie rocznie ok. 100 arkuszy wydawniczych, z czego w Płockiej Drukarni Akcydensowej już tylko kwartalnik „Notatki Płockie" i roczne sprawozdanie z działalności TNP, a także nadruki na kartkach pocztowych zawiadamiające o odczytach. Inne wydawnictwa — książki drukujemy w Ciechanowie, Inowrocławiu, Warszawie, Toruniu i Wrocławiu, choć łączy się to z dodatkowymi trudnościami i wydatkami.

2) Organem Towarzystwa jest od 1956 r. kwartalnik „Notatki Płockie". Za ich druk do roku 1980 (tzw. rok bazowy) płaciliśmy Drukarni (za 3.000 egz. nakładu) ok. 40.000 zł. Po naliczeniu 25% kosztów własnych TNP (koszty red., klisze, transport, honoraria, delegacje itp.), ogólne koszty wynosiły 50.000 zł, tj. 17 zł za egzemplarz.

W dniu 10 czerwca 1988 r. otrzymaliśmy z Drukarni fakturę nr 1096/88/P na sumę 1.315.245 zł (w tym materiały bezpośrednie: 51.215 zł) — za druk nr 4/133 „Notatek". Po doliczeniu kosztów okładki (144.000 zł) drukowanej w Ciechanowie, bowiem Płocka Drukarnia z uwagi na niski poziom techniczny nie była w stanie jej wykonać, a władze miasta życzyły sobie m. in. herbu Płocka w 5 kolorach, oraz naszych kosztów (25%) — koszt wydania ogółem przekroczył 1.800.000 zł. Tak więc cena 1 egz. wyniosła już ponad **600 zł tj. 35 razy więcej (3.500%)** niż w 1980 roku. Jest to najwyższy wskaźnik wzrostu ceny w skali krajowej. W fakturze tej Zarząd TNP kwestionuje trzy liczby: 339 godz. pracy drukarni po 2.769/godz. i 35% zysku. Za dużo (mała wydajność pracy), za drogo (wysokie koszty) i za wysoki zysk, jak na zakład, świadczący usługi na rzecz kultury (TNP dotowane jest przez Władze Woj. — Wydział Kultury). Organem założycielskim Drukarni jest Minister Kultury i Sztuki.

Przy cenie w 1980 r. 10 zł/egz. planowy deficyt (przy tego typu periodykach) wynosił ok. 50% obecnie zaś ten deficyt — mimo, iż cena wzrosła pięciokrotnie do zł 40,— (od 1.I.1988 r. — 50 zł) wzrósł do 94%.

Zarząd TNP pismem z 5.IV.88 r. zaproponował jako cenę za „Notatki": przeciętną cenę uzgodnioną w 1986 r., tj. 380.000 zł za zeszyt + wzrost w 1987 r.

o 14% (plan CPR i wytyczne Ministra Finansów) tj. 433.200 zł. Kwoty te proponowaliśmy zaokrąglić w górę do 500.000. Do tej sumy należałoby dołożyć 40% wzrostu cen w 1988 r. (CPR). W tym stanie rzeczy cena umowna za nakład winna wynieść 700.000 zł. Tę propozycję Drukarnia przemilczała.

3) Sprawozdanie z działalności rocznej. Red. Chrzanowski pisze o „zaniżeniu kosztów sprawozdania... o ponad 180 tys. zł". Za ostatnie sprawozdanie (tylko za usługę) zapłaciliśmy w marcu 1988 r. 962.458 zł. Po doliczeniu kosztów własnych cena 1 egz. wynosi prawie 1.000 zł. Za podobne (także 1.300 egz.) sprawozdanie w 1980 r. zapłaciliśmy 40.000 zł. Za rok 1986 już 300.000 zł. Za rok 1987 zażądano aż 731.103 zł, a więc o 144%, zamiast o 14% zgodnie z CPR i zarządzeniem Ministra Finansów. W stosunku do roku 1980 nastąpił 26-krotny wzrost cen (2.600%). Warto wziąć tę broszurę do ręki i ocenić czy rzeczywiście powinna tyle kosztować.

Z powyższego wynika, iż z uwagi na tak ogromny wzrost cen, stanowiący swoistą lokomotywę inflacji, należałoby zaprzestać ich wydawania, mimo „bezpłatnych prac wartości ponad 1,5 mln zł". To wielce zawyżone kwoty. Ale zarówno „Notatki Płockie" jak i roczne sprawozdanie odnotowane są we wszystkich informatorach nauki i kultury światowej przy haśle: Towarzystwo Naukowe Płockie — wydawnictwa ciągłe. Ich likwidacja miałaby więc szerszy, nawet i polityczny charakter. A więc co robić?

4) W marcu 1987 r. Zarząd pragnął wydrukować malutką, małą powszechnie zwaną notę informacyjną o Towarzystwie. Drukarnia zażądała 64.228 zł. W kutnowskiej drukarni spółdzielczej wykonano nam tę notę 4 (słownie: cztery) razy taniej, a w przeliczeniu na 1 egz. pięciokrotnie taniej. A więc jak z tą „kalkulacją godzinowo-szacunkową", czy „kalkulacją wynikającą z pracochłonności"? Pięć razy taniej, czyli 20% ceny „umownej" żądanej przez Drukarnię Płocką.

5) W ramach działalności naukowej Zarząd TNP organizuje odczyty. Zawiadomienia o nich drukowano na kartkach pocztowych dostarczanych przez nas Drukarni. W 1987 r. i w styczniu 1988 r. — płaciliśmy po ok. 1.800 zł (za ok. 600 szt.). W m-cu lutym 1988 r. za 300 szt. Drukarnia pobrała 12.125 zł zamiast 1.800 zł + 40%, czyli łącznie 2.500 zł. Na nasz protest Drukarnia przeprosiła nas i obniżyła r-k do 3.919 zł. W marcu wzięła 4.705 zł, a na wspólnie z MK SD organizowaną sesję naukową (200 egz.) pobrała 7.507 zł (zapłaciło SD — 37,5 zł za 1 nadruk!).

Złożyliśmy reklamację, gdyż właściwa cena winna wynieść: 1.800 zł + 40% (zgodnie z pismem dyrekcji z 16.III.88 r., iż „PDA" podwyższyła z dniem 1 lutego 1988 r. ceny za swoje usługi zgodnie z CPR 88 r.). Nadpłat dotychczas ani TNP, ani SD nie zwrócono. O tym pan red. Chrzanowski nie pisze. Nie widać, by zajmowały się tym również organa skarbowe, które zdaniem redaktora udzieliły Drukarni aprobaty.

6) Jednego z gości zagranicznych zadziwił fakt, iż niektóre klepsydry w naszym mieście pisane są ręcznie, zamiast być drukowane. Towarzyszył temu odpowiedni komentarz (nie do druku). Niejako na marginesie w piśmie z 10.III.1988 r. — zwróciliśmy dyrekcji Drukarni uwagę — która wysoko podniosła cenę druku klepsydr. W odpowiedzi z 18.III.1988 r., kierownictwa drukarni czytamy: „Rozwieszanie coraz większej liczby klepsydr wykonanych ręcznie świadczy, że społeczeństwo coraz częściej „liczy się" z pieniędzmi. Wykonywanie pracochłonnej formy i drukowanie klepsydr w nakładzie 10 sztuk jest zaprzeczeniem idei wynalazku Gutenberga i ekonomii... W innych miastach jak np. w Warszawie ręczne wykonywanie klepsydr jest powszechne". Ta argumentacja jest absolutnie nie do przyjęcia!

6) Pojęcie „gangsterstwa cenowe" nie jest wymysłem Zarządu TNP, bo użył tego określenia w czołówce „Trybuny Ludu" jej redaktor naczelny — Jerzy Majka — po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR.

7) Zanim Zarząd zdecydował się wystąpić do Ministra Kultury i Sztuki i Finansów w sprawie zwiększenia dotacji budżettowej na 1987 r. (pismo z 17.XI.1987 r.) o 2 mln zł w związku ze stosowaniem rażąco wysokich cen przez PDA. Wcześniej pismem z 19.X.87 r., napisaliśmy „uniżoną prośbę" do Rady Pracowniczej, dyrekcji i I sekr. POP PZPR o obniżenie proponowanej przez nich ceny za „Notatki". Argumentowaliśmy m. in. faktem, iż nadzwyczaj rosnące wydatki na wydawnictwa drukowane w PDA pokrywane z dorocznej dotacji na cele statutowe nie pozwalają Zarządowi i odpowiednio wynagradzać pracowników etatowych Towarzystwa. Dodaliśmy, że przeciętna płaca za 1986 r. wynosiła tylko 14.201 zł. Tymczasem jak wynika z opracowań WUS przeciętna miesięczna płaca 200-osobowej załogi PDA od kilku lat jest najwyższą w woj. płockim i to przy najkrótszym tygodniu pracy! Wyższa niż górników w Łęczycy, czy pracowników Petrochemii. W 1987 r. różnica między zarobkami wysoko kwalifikowanej załogi Fabryki Maszyn Żniwnych, a Drukarni wyniosła aż 10.478 zł miesięcznie, na niekorzyść pracowników Fabryki.

Rada pracownicza PDA załatwiła jednak prośbę naszą serdeczną odmownie. Okazało się, że Rada uczestniczy w brutalnej „grze o ceny" (własne). Motywy tej gry są przejrzyste: sztuczne windowanie zysku dla zdobycia środków na nie uzasadnione rzeczywistymi efektami ekonomicznymi podnoszenia płac. Prowadzi to bezpośrednio do jałowego wyścigu płac i cen!

8) Kierownictwo Drukarni tryumfacko zakomunikowało, iż przeprowadzone kontrole uznały ceny umowne pobierane przez nich za właściwe. Naszym zdaniem były to kontrole formalne, które przyjęły punkt widzenia producenta i nigdy nie rozmawiano ze skarżącym się klientem (TNP) i nie zapoznawano się z jego stanowiskiem i prezentowanymi przez niego dowodami. Herodot: „nie od samego początku jest koniec widoczny".

W odpowiedzi Ministra Kultury z 19.2.1988 r. przeczytaliśmy, iż... „przedsiębiorstwo nie było objęte zakazem podwyższania cen, a nowe, wyższe w stosunku do roku poprzedniego ceny nie wzrosły wyżej niż 17—30%". Nieprawda kontroli. W stosunku do wydawnictw TNP ceny wzrosły grubo ponad 100%. Ale wnikliwa była to kontrola!

Pan redaktor Chrzanowski wymienia, iż PDA „bezpłatnie wykonała „Notatki Płockie" nr 1/87". Nie zabiegaliśmy o to. Nie podejrzewaliśmy co się za tym kryje. W marcu 1987 r. 3-osobowa delegacja TNP udała się do PDA negocjować cenę druku „Notatek Płockich" w 1987 r. Konferencja trwała ok. 3 godzin. Ku naszemu zaskoczeniu dyrektor oświadczył, iż pierwszy zeszyt w 1987 r. wykonają bezpłatnie, a pozostałe po „normalnej cenie". O atmosferze tych „negocjacji" z 6 osobami ze strony drukarni przykro mówić. Inne państwowe instytucje poddały się, społeczne stowarzyszenie stara się skromną dotację państwową wydawać gospodarnie i faktycznie negocjować ceny zwane „umownymi". Ale to droga przez mękę, na którą stać wyłącznie społeczników. Gdy z-cę dyr. d/s ekonomicznych (b. wicedyr. Wydziału Handlu UW) uprzedzałem, iż nie obniżenie ceny spowoduje wystąpienie do Ministrów o wzrost dotacji, zachował się bardzo niegrzecznie, rzucił słuchawkę, odmówił rozmowy. Napisałem skargę na niego do dyr. Drukarni. Nie wyciągnięto wniosków.

10) Nadużywanie wolności ustalania cen umownych z krzywdą dla interesu społecznego widzą władze centralne. W komunikacie PAP z 27.X.87 r. czytamy: Jednocześnie rząd będzie prowadził politykę hamowania wzrostu cen umownych — przez zaostrzoną kontrolę tych cen oraz wyznaczanie dopuszczalnych pułapów ich wzrostu".

13 czerwca 1988 r. w referacie na VII Plenum KC PZPR gen. Wojciech Jaruzelski powiedział: „Niebezpieczeństwa grożą reformie również od dołu. Bywa, iż dyrekcje, rady pracownicze, związki zawodowe, niekiedy nawet organizacje partyjne skupiają szczególną uwagę na tym, **jak wywindować ceny i płace...** Wobec tego rodzaju wręcz **dywersji gospodarczej** trzeba zdjąć białe rękawiczki. **Odpowiedzialność** za ten stan **ponoszą dyrektorzy,** ale również **instancje partyjne,** członkowie partii **w radach pracowniczych".**

Reforma gospodarcza oznacza samodzielność przedsiębiorstw. Jednak nie można dokonywać wysokich wypłat wynagrodzeń nie mających związku z efekta-

mi produkcyjnymi. Premier na VII Plenum stwierdził, iż „Jednym ze źródeł dopływu do przedsiębiorstw nadmiernych środków na wynagrodzenia jest zawyżanie cen wyrobów".

Samopoczucie monopolisty (były czasy, że w Płocku było 4—6 drukarni) jest tak dobre, iż odpowiedzi na pismo TNP z 13 kwietnia 1988 r. w sprawie zwrotu nadpłat za zaproszenia dyrekcja pismem z 18 maja w ogóle pomija tę sprawę, ale na jego wstępie umieszcza cytat „Graecum est, non legitur". Bezczelność i cynizm w stosunku do bezbronnego klienta, którego nie ma prawa obrażać, a odwrotnie klient winien być szanowany!

11) W zakończeniu redaktor Chrzanowski pisze: „Gdy opuszczałem drukarnię oświadczono mi, że nadal możliwa jest współpraca TNP, ale oczekują od Towarzystwa odrobiny życzliwości i moralnego poparcia".

Życzliwym i moralnie wspierającym drukanię Zarząd TNP był zawsze i jest nadal. Zaproszenie Ministra Kultury i Sztuki prof. Kazimierza Żygulskiego na posiedzenie Zarządu TNP w dniu 20.V.1986 r. w sprawach Drukarni świadczy o tym dowodnie. W posiedzeniu tym wzięli udział dyrektor i przewodniczący Rady Pracowniczej Drukarni. A przekazanie w roku 1985 drukarzom z okazji ich jubileuszu 4 odznaczeń państwowych z przyznanego TNP limitu, czy zapraszanie drukarzy na różne uroczystości w życiu Towarzystwa? Ranga kulturalna Płocka polega i na druku wydawnictw własnych. Ludziom tak wysoko opłacanym zależeć powinno na tym by prace inteligencji płockiej drukowane były w Płocku. Polityka cenowa PDA, nawet czasami deficytowa, przy życzliwym klimacie na rzecz kultury i nauki — powinna być tak ustawiona, aby zachęcać wszystkich do druku w Płocku. Obecny udział usług drukarskich na rzecz TNP wynosi zaledwie około 1% ogółu wartości produkcji tej Drukarni.

12) A teraz kilka refleksji.

Rozwój poligrafii winien nadążać za rozwojem woj. płockiego i jego stolicy, która w okresie jednej generacji powiększyła liczbę ludności prawie trzykrotnie. Regionalna kultura i nauka powinna się szczycić działem drukującym wydawnictwa, a nie wstydzić!

Dlaczego nie można drukować w kilku kolorach, dlaczego drobnych zaproszeń tutaj porządnie się nie wydrukuje, dlaczego nie ma chemigrafii na miejscu czy ciekawego zestawu czcionek? Dlaczego jakość druku jest fatalna?

Usamodzielnienie się drukarni przed kilku laty decyzją Ministra Kultury i Sztuki i oddzielenie jej od dobrze prowadzonej Warszawskiej Drukarni Akcydensowej w praktyce okazało się decyzją błędną. Nie wyszło na dobre to płockiej kulturze. Organem założycielskim winien być Wojewoda Płocki, a nie Minister Kultury i Sztuki.

Jeszcze poczekajmy. Może się w PDA zreflektują. Zwrócą nadpłaty, zwiększą wydajność pracy, obniżą pracochłonność wyrobów, podwyższą poziom techniczny, podwyższą efektywność gospodarowania, ale nie wyłącznie lichwiarskimi cenami. W przeciwnym wypadku trzeba będzie wystąpić do odpowiednich władz centralnych o zastosowanie nadzwyczajnych uprawnień rządu wynikających z mocy ostatnio podjętej przez Sejm ustawy.

Z wyżej podanych faktów wypływa wniosek ogólny. Rząd powinien: 1) powołać centralny organ do kontroli cen oraz 2) odebrać przedsiębiorstwom prawo dowolnego ustalania płac (coraz wyższych). W przeciwnym razie udręki klientów się nie skończą, a spirala inflacji nie zatrzyma się.

13) Pan redaktor pisał o życzliwości ze strony TNP. Wyrazem „życzliwości" dyrektora Drukarni było wypowiedzenie Towarzystwu (pismem z 14.VI.88 r.) umowy zawartej z nami na składowanie przez nas wystaranego się papieru. Towarzystwo magazynów nie ma, drukarnia ma i to duże. Mimo iż — „§ 8 obowiązującego nas porozumienia traci swoją moc dopiero z dniem **30 września 1988 r.** dyrektor ultymatywnie stawia sprawę: „proszę o zabranie w terminie do **dnia 15 lipca"...** „Nie zabranie papierów spowoduje przejęcie ich i zagospodarowanie „we własnym zakresie przez drukarnię". A więc dyrektorska „życzliwość" popchnęła do jednostronnego złamania wiążącej nas umowy o magazynowaniu papieru. Może red. Chrzanowski zechce spojrzeć na ten drobny — ale konkretny (i typowy dla naszych stosunków) aspekt sprawy, a wówczas bardziej obiektywnie oceni całokształt trudności, z jakimi borykać się musi społeczne Towarzystwo, które znalazło się w konflikcie z monopolistą o ceny „umowne".

Tak wygląda „droga przez mękę" widziana od strony klienta z zakładem, którego partykularny interes niszczy interes społeczny. Reforma gospodarcza zamiast być pomocą, stanowi przeszkodę. Interes własny Drukarni winien być kojarzony z interesem ogólnym. Nie można preferować bieżących interesów płacowych kosztem akumulacji i środków na rozwój.

dr inż. JAKUB CHOJNACKI
prezes Towarzystwa
Naukowego Płockiego

Płock, 25 czerwca 1988 r.





NASI AUTORZY

Kazimierz ASKANAS	— doktor, adwokat, były wiceprezes TNP
Jakub CHOJNACKI	— doktor, inżynier, prezes TNP
Andrzej CHODUBSKI	— docent, doktor, Uniwersytet Gdański
Wojciech GÓRALSKI	— ksiądz, profesor, doktor hab., Katolicki Uniwersytet Lubelski, członek Zarządu TNP
Wanda KACZANOWSKA	— magister, zastępca dyrektora Biblioteki im. Zielińskich TNP, członek TNP
Tadeusz KOWALEWSKI	— adwokat, dziekan Rady Adwokackiej płocko-ciechanowskiej, prezes ZW PTT-K, członek TNP
Adam POL	— inżynier, prawnuk Wincentego Pola
Andrzej PISKOZUB	— profesor, doktor, Uniwersytet Gdański

POROZUMIENIE O PARTNERSKIEJ WSPÓŁPRACY MIAST

*

VEREINBARUNG ÜBER DIE PARTNERSCHAFTLICHE ZUSAMMENARBEIT DER STÄDTE

PŁOCK - DARMSTADT

Darmstadt, 24 września – September 1988

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCK 3/136 1988 ISSN 0029-389X

BIBLIOTEKA ZIELIŃSKICH

SPIS TREŚCI

JAKUB CHOJNACKI
Płock — Darmstadt, nowe partnerstwo starych miast 3

Przemówienia z okazji podpisania porozumienia o partnerstwie miast Darmstadt — Płock w dniu 24 września 1988 r. . . . 6

Tekst Porozumienia o partnerskiej współpracy między miastem Płock a miastem Darmstadt 11

Zrozumienie i tolerancja po „strasznej nocy", Darmstadt i Płock pieczętują obszernym układem swoje niemiecko-polskie partnerstwo miast 13

WŁODZIMIERZ KORZYCKI
A może pojednanie musi przejść przez duszę 15

KARL DEDECIUS
Polska leży w Europie 16

WŁODZIMIERZ SZAFRAŃSKI
Ślady wykopalisk archeologicznych przeprowadzonych w Płocku za czasów Bolesława Krzywoustego 19

LECH ŁUKASZEWSKI
Franciszek Dobrwolski — członek dwóch „czerwonych" Rządów Narodowych w powstaniu styczniowym 22

KRZYSZTOF POTULSKI
Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania (1898—1953) cz. I 27

MARIA ŚWIECKA
Dziesięć nieruchomości Towarzystwa Naukowego Płockiego 34

TADEUSZ GAŁAMON
W 100-lecie urodzin — Prof. dr hab. Franciszek Ksawery Skupiński (1888—1962) 37

ANNA SCHULZ
Mieszkańcy Płocka — pacjenci Oddziału Leczenia Odwykowego w Gostyninie (w świetle badań z roku 1987) cz. I 40

JAN BŁAŻEJ, RAJMUND GŁOWACKI
Produkcja rzepaku na tle warunków klimatycznych i organizacyjnych w woj. płockim w latach 1976—1985 (wyniki badań) 45

Recenzje
Mariusz Olbromski — Wisło moja, Wisło stara. Antologia poezji. Wybór i opracowanie: Edward Mazurkiewicz. Kraków 1986 50

Jerzy Stefański — Bliżej Indii pod red. Wiesława Kowalskiego, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, Koło w Płocku. Płock, czerwiec 1988 . 53

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 3/136
LIPIEC—WRZESIEŃ
1988

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WŁODZIMIERZ KOWALEWSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Zdjęcia
R. Koch, Zbigniew Kryda, Archiwum TNP

Projekt okładki:
Gerard Lewandowski

ZOD Oddz. Żnin, nr zam. 921/11/89 n 3.000+30 „Pol-Press" Bydgoszcz U-114

JAKUB CHOJNACKI

Płock - Darmstadt

nowe partnerstwo starych miast

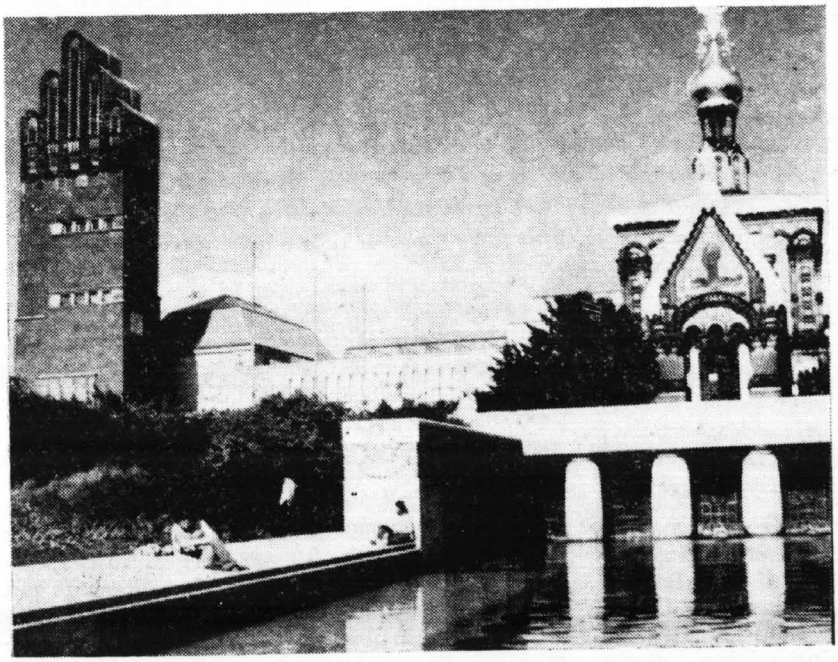
...Ten pracowity, utalentowany naród (niemiecki) wniósł do europejskiej nauki i kultury wartości trwałe i uniwersalne. Wydał wielkich uczonych i myślicieli, kompozytorów i poetów. Był kolebką ruchu robotniczego"...

(gen. Wojciech Jaruzelski w przemówieniu we Wrocławiu, dnia 8 maja 1985 roku z okazji 40 rocznicy zakończenia II wojny światowej)

Są w życiu lokalnych społeczności wydarzenia i daty, których znaczenie nie musi czekać na weryfikację historii. Dla starych, położonych w środkowej Europie miast o tysiącletniej metryce: położonego w dolinie Renu w Hesji 140--tysięcznego Darmstadtu, pięknego „wielkiego miasta w lesie" i oddalonego od niego o 830 km 120-tysięcznego Płocka nad Wisłą, najstarszego grodu Mazowsza — dzień podpisania partnerskiej umowy o współpracy stanowi taką znaczącą datę. W kalendarzu miejskich zdarzeń przybył ważny zapis.

W sobotę, 24 września 1988 roku w Darmstadt, w reprezentacyjnym gmachu miejskiej Oranżerii odbyło się uroczyste zgromadzenie, w którym wzięło udział około 200 osób. Oficjalnej delegacji miasta Płocka przewodniczył prezydent mgr Marian Rodzeń, a w jej skład wchodzili: przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej mgr Tadeusz Kołodziejak i prezes założonego w 1820 roku Towarzystwa Naukowego Płockiego dr inż. Jakub Chojnacki.

Należy przypomnieć, iż przed rokiem, a mianowicie 5 września 1987 r. w płockim ratuszu parafowano „Porozumienie o partnerskiej współpracy"... Delegację m. Darmstadt stanowili wówczas Peter Benz — burmistrz oraz panowie Heino Swyter i Alfred Aldenhoff. Inicjatorami nawiązania współpracy byli profesorowie Georg Strobel z Politechniki Darmstadz-



Wzgórze Matyldy (Mathildenhohe). Od lewej strony: zbudowana w 1906 r. wg projektu arch. Józefa Marii Olbricha „wieża weselna" (jeden z symboli miasta); budynek z przeznaczeniem na sale wystawowe i wzniesiona w 1899 r. jako dar cara Mikołaja II dla jego żony Aleksandry — siostry wielkiego księcia Hesji Ernesta Ludwika — rosyjska kaplica „typowa słowiańska budowla sakralna".

Na tym wzgórzu, w willi architekta Olbricha znajduje się siedziba Deutsches--Polen Institut (dyrektor dr Karl Dedecius).

kiej i Antoni Rajkiewicz — z Uniwersytetu Warszawskiego, honorowy członek Towarzystwa Naukowego Płockiego. Ideę tę wielce popierali dr Karol Dedecius — dyrektor Deutsches Polen Institut w Darmstadt i prof. Władysław Markiewicz — wiceprezes Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Można ich nazwać „Ojcami chrzestnymi" płocko-darmstadzkiego zbliżenia i przyjaźni.

Podpisane w Darmstadt porozumienie dla Płocka jest trzecim z kolei. Pierwsze zawarto z m. Schwedt n/Odrą w Niemieckiej Republice Demokratycznej (1964), drugie z miastem Loźnica k/Belgradu w Jugosławii (1968).

Natomiast dla m. Darmstadt — Płock to już siódme „siostrzane" miasto. Poprzednie porozumienia podpisano: z Alkmaar — Holandia (1958), Chesterfield — Anglia (1958), Troyes — Francja (1958), Bursa — Turcja (1968), Graz — Austria (1968), Trondheim — Norwegia (1968).

Miasto Płock jest ósmym kolejnym miastem polskim, które podpisało współpracę z miastami w Republice Federalnej Niemiec. Mają już współpracę: Gdańsk — Bremen, Poznań — Hannover, Toruń — Göttingen, Gdynia — Kiel, Kraków — Nürnberg, Wrocław — Wiesbaden, Łódź — Stuttgart oraz Płock — Darmstadt.

Te przyjazne zbliżenia miast i prywatnych osób stanowią „małe kroki" dla stworzenia dobrych, dwustronnych stosunków Polski z Republiką Federalną Niemiec na wszystkich płaszczyznach. Nowy Prezes Rady Ministrów PRL dr Mieczysław F. Rakowski w swym oświadczeniu programowym w Sejmie mówił o gotowości dokonania tu „istotnego postępu, wręcz przełomu".

Natomiast Prezydent RFN dr Richard von Weizsäcker w jednym ze swych tegorocznych przemówień stwierdził, że „porozumienie między Polakami i Niemcami jest zasadniczym elementem przyszłego europejskiego ładu pokojowego".

I Płock i Darmstadt chcą temu służyć. Prezydent von Weizsäcker w przedmowie do katalogu „Polnische Bibliothek" wydanego w 1987 r. przez dyrektora dra Karola Dedeciusa, pisał:

„Kto miał w ręku tomy „Biblioteki Polskiej", tego cieszyło nie tylko jej zewnętrzne piękno ale również treść.

A kto wie, jaką rangę ma ta literatura dla narodu o tak specyficznym położeniu i historii, ten zrozumie, jak niezastąpiona jest ta praca edytorska, którą wspólnie wykonały Niemiecki Instytut Polski w Darmstadt, Fundacja Roberta Boscha w Stuttgarcie i Wydawnictwo Suhrkamp we Frankfurcie.

W końcu nie chodzi tylko o pośrednictwo duchowe i kulturalne obu narodów w sensie dwustronnym, bilateralnym, lecz o to, że należymy wzajemnie do tych samych korzeni europejskich i nadal chcemy być powiązani z tą europejską kulturą."

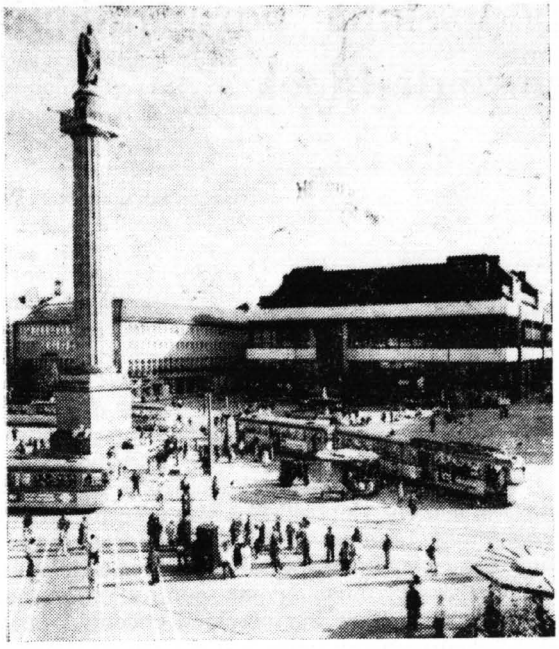
Płock - Darmstadt

neue Partnerschaft alter Städte

...„Dieses arbeitsame begabte (deutsche) Volk hat bleibende und universale Werte in die europaische Kultur und Wissenschaft eingebracht. Es hat bereutende Gelehrte und Denker, Komponisten und Dichter hervorgebracht. Es war die Wiege der Arbeiterbewegung"...

(Gen. Wojciech Jaruzelski in seiner Ansprache in Wrocław, am 8.Mai 1985, anlässlich des 40.Jahrestages der Beendigung des II. Weltkrieges).

Es gibt im Leben der lokalen Gemeinschaften Ereignisse und Daten, deren Bedeutung auf den Wahrheitsbeweis der Geschichte nicht zu warten braucht. Für die alten, in Mitteleuropa gelegenen tausendjährigen Städte: für das im Rheintal in Hessen gelegene, 140 000 Einwohner zählende Darmstadt, eine schöne „grosse Stadt im Walde" und für das 830 km von ihm entfernte, 120 000 Menschen zählende Płock as der Weichsel, die älteste Burg Masowiens — war die Unterzeichnung der Partnerschaft ein solches bedeutungsvolles Datum. In der Stadtchronik ist ein wichtiges Ereignis hinzugekommen.



Centrum miasta. Luisenplatz. Pomnik księcia „Długiego Ludwika", z prawej strony nowy ratusz z nowoczesną salą kongresową.

Am Samstag, dem 24.September 1988 in Darmstadt, in dem repräsentativen Gebäude der städtischen Orangerie fand die Feierlichkeit statt, an deretwa 200 Personen teilnahmem. Die offizielle Delegation der Stadt Płock leitete der Präsident Mgr. Marian Rodzeń; zu der Delegation gehörten: der Vorsitzende des Stadtrates Mgr. Tadeusz Kołodziejak und der Präsident der im Jahre 1820 gegründeten Płocker Wissenschaftlichen Gesellschaft Dr. Ing. Jakub Chojnacki.

Zu erwähnen ist, dass „die Vereinbarung über die Partnerschaft" vor einem Jahr, am 5.September 1987 im Płocker Rathaus paraphiert wurde. Zu der Delegation der Stadt Darmstadt gehörten damals: Peter Benz — der Bürgermeister und die Herren Heino Swyter und Alfred Aldenhoff. Die Urheber der Partnerschaft waren die Professoren: Georg Strobel von der Technischen Hochschule in Darmstadt und Antoni Rajkiewicz von der Warschauer Universität, Ehrenmitglied der Płocker Wissenschaftlichen Gesellschaft. Diese Idee wurde von Dr. Karl Dedecius, dem Direktor des Deutschen Polen — Instituts in Darmstadt und Prof. Władysław Markiewicz, dem stellvertretenden Vorsitzenden der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Warschau unterstützt. Man kann sie „Taufpaten" der Płocker — Darmstädter Annäherung und Freundschaft nennen.

Die in Darmstadt unterzeichnete Vereinbarung ist die dritte für Płock. Der erste Vertrag wurde 1964 mit der Stadt Schwedt an der Oder in der Deutschen Demokratischen Republik geschlossen, und der zweite mit der Stadt Ložnica bei Belgrad in Jugoslawien (1968).

Für Darmstadt dagegen ist Płock die siebente Schwesterstadt. Bisher unterhält Darmstadt Partnerbezichungen mit felgenden Städten: Alkmaar — Holland (1958), Chesterfield — England (1958), Troyes — Frankreich (1958), Bursa — Türkei (1968), Graz — Österreich (1968), Trondheim — Norwegen (1968).

Płock ist die achte polnische Stadt, die eine Partnerschaft mit einer Städt in der Bundesrepublik Deutschland unterzeichnet hat. An der Zusammenarbeit sind schon beteiligt: Gdańsk — Bremen, Poznań — Hannover, Toruń — Göttingen, Gdynia — Kiel, Kraków — Nürnberg, Wrocław — Wiesbaden, Łódź — Stuttgart und Płock — Darmstadt.

Diese freundschaftlichen Annäherungen der Städte und der einzelnen Bürger bilden „kleine Schritte" bei der schaffung der guten bilateralen Beziehungen auf allen Ebenen zwischen Polen und der Bundesrepublik Deutschland. Der neue polnische Ministerpräsident Dr. Mieczysław Rakowski sprach in seiner Regierungserklärung im Sejm über die Bereitschaft zu „einem wesentlichen Fortschritt, sogar einem Umbruch".

Der Bundespräsident, Dr. Richard von Weizsäcker stellte in einer seiner diesjährigen Ansprachen fest, dass „die Verständigung zwischen Polen und Deutschen das wesentliche Element der zukünftigen europäischen Friedensordnung ist".

Sowohl Płock, als auch Darmstadt wollen dazu beitragen. Bundespräsident von Weizsäcker schrieb im Vorwort zum 1987 von Dr. Karl Dedecius herausgegebenen Katalog „Polnische Bibliothek".:

Wer die Bände der »Polnischen Bibliothek« in der Hand gehalten hat, hat nicht nur an ihrer äußeren Schönheit, sondern auch an ihrem inneren Gehalt Freude gehabt.

Und wer weiß, welchen Rang diese Literatur für ein Volk in der ihm nun einmal zugefallenen Lage und Geschichte spielt, der wird begreifen, wie unersetzlich eine solche editorische Arbeit ist, die das Deutsche Polen-Institut in Darmstadt, die Robert Bosch Stiftung in Stuttgart und der Suhrkamp Verlag in Frankfurt gemeinsam leisten.

Am Ende geht es nicht nur um die Vermittlung von Geist und Kultur in den beiden Völkern in einem zweiseitigen, in einem bilateralen Sinne, sondern zugleich um eine Besinnung darauf, daß wir beide denselben europäischen Wurzeln zugehören und beide derselben europäischen Kultur auch weiter verbunden bleiben wollen.

Richard von Weizsäcker

Przemówienia z okazji podpisania porozumienia o partnerstwie miast Darmstadt-Płock

w dniu 24 września 1988 r.

Nadburmistrz miasta Darmstadt
GÜNTER METZGER

Jesteśmy szczęśliwi, że do Darmstadt przybyła po raz pierwszy oficjalna delegacja naszego najmłodszego miasta partnerskiego Płocka, z Prezydentem Miasta, panem magistrem Rodzeniem na czele. W imieniu miasta Darmstadt — jego Zarządu i Rady Miejskiej — oraz w imieniu wszystkich obywateli, chciałbym powitać bardzo serdecznie Pana, Panie Prezydencie, oraz pozostałych członków delegacji.

Długo czekaliśmy na ten dzień, w którym zostanie podpisane porozumienie o partnerstwie, stanowiące formalną podstawę dobrych i przyjacielskich stosunków między mieszkańcami naszych miast. Chociaż nie jesteśmy przesądni, uważamy to za dobry omen, że właśnie Płock jest ósmym partnerem, z którym mamy nadzieję zawrzeć pomyślny związek.

Kiedy w latach 1958 i 1968 — a więc przed trzydziestu i dwudziestu laty — podpisane zostały umowy partnerskie z Troyes, Alkmaarem i Chesterfieldem, z Grazem, Trondheimem i Bursą, nie mieliśmy wcale pewności, że wszystkie te uroczyste zapewnienia i oświadczenia sprawdzą się na co dzień.

Dziś wiemy na pewno, że z abstrakcyjnych umów zrodziły się liczne, żywe stosunki między obywatelami naszych miast i przyjaźnie między pojedynczymi ludźmi, rodzinami i stowarzyszeniami. Imprezy jubileuszowe obchodzone latem tego roku, pokazały nam wyraźnie, jak wielostronne, owocne i serdeczne stały się te stosunki w międzyczasie.

Zanim w roku 1945 umilkły wreszcie działa, ludy Europy pogrążone były przez dwie straszliwe wojny światowe w pierwszej połowie naszego stulecia, w nieopisanym cierpieniu. Hitler narzucił Niemcom, Europie i światu swe zbrodnicze panowanie. 55 milionów ofiar, bezwzględne prześladowanie i zagłada rasowych, wyznaniowych i etnicznych mniejszości narodowościowych, zrównane z ziemią miasta i wsie, miliony uciekinierów i bezdomnych, zanik moralnych i obyczajowych wartości — takie były skutki tego panowania.

Ci, którzy przeżyli tę katastrofę, byli zgodni co do tego,

— że wrogość i nienawiść, uprzedzenia i brak zrozumienia między narodami muszą zostać przezwyciężone, a wojny i używanie przemocy, jako środki polityczne — raz na zawsze wykluczone,

— że pojednanie Europy, likwidacja granic między państwami i narodami oraz **osobiste** więzy między ludźmi różnych narodowości muszą zostać urzeczywistnione, aby zapewnić światu jego pokojowy rozwój.

Międzynarodowy Związek Burmistrzów, zainicjowany i utworzony w roku 1948 w Szwajcarii, sformułował te przekonania i żądania, wskazując jednocześnie drogę postępowania: „Odgórne porozumienie lokarneńskie z 1925 roku zakończyły się fiaskiem. My chcemy stworzyć nowe Locarno, „od dołu", poprzez systematyczną współpracę człowieka z człowiekiem, burmistrza z burmistrzem, gminy z gminą. Owocną ideę miast partnerskich chcemy postawić w centrum zainteresowania i naszej pracy."

Istniejące na papierze układy o utworzeniu Wspólnoty Europejskiej wypełnione zostały życiem poprzez uszanowanie narodowych odrębności i niezależności kulturalnej poszczególnych krajów. Jak wynika z umów o partnerstwie, zostało na nas nałożone uroczyste zobowiązanie do zachowania przyjacielskich więzów między naszymi miastami oraz do popierania kontaktów między ich obywatelami „w świadomości znaczenia miast jako ośrodków kultury i wolności."

Stosunki partnerskie, jakie Darmstadt utrzymuje z miastami Alkmaarem, Troyes, Chesterfield, Grazem, Trondheimem i Bursą przyczyniły się zdecydowanie do porozumienia ludów Europy zachodniej. Na tym polega ich ogromna wartość historyczna. Drogą tą chcielibyśmy pójść dalej i włączyć do naszych starań również nasze wschodnie kraje sąsiedzkie. Partnerstwo z Płockiem, które dzisiaj przypieczętowujemy, jest na tej drodze krokiem słusznym i ważnym. Odbyte tego lata spotkania grup uczniowskich, młodzieżowych, sportowych i folklorystycznych, są znakami pełnymi nadziei na przyszłość. Podczas, gdy my tutaj podpisujemy dzisiaj porozumienie o partnerstwie, w Płocku przebywa kolejna grupa młodzieży z Darmstadt. Usiłowania nasze mają mocne podstawy. Już od wielu lat istnieją między Darmstadtem i Polską ściśle, w międzyczasie przyjacielskie, kontakty.

Mój poprzednik, Heinz-Winfried Sabais, starał się wciąż w czasie swej kadencji o nawiązanie stosunków partnerskich z Polską. Niestety, przeszkody były wtedy jeszcze zbyt wysokie, uprzedzenia zbyt duże. Mimo to, udało mu się usunąć z drogi wiele przeszkód i przygotować grunt pod nasze porozumienie. Heinz-Winfried Sabais napisał w ostatnim liście do swego polskiego przyjaciela, Bogdana Danowicza, 19 grudnia 1980 roku między innymi:

„Drogi Przyjacielu,... Sytuacja moja jest bardzo poważna. Wkrótce zrezygnuję z mojego urzędu. Czy mój nowotwór będzie mógł zostać wyleczony, jest bardzo wątpliwe. W każdym razie czas mojego życia jest bardzo ograniczony. Muszę przygotować się do rozstania z nim. W moim rozrachunku z życiem zapisuję po stronie plusów to, że mogłem uczynić niejedno dla nowych stosunków sąsiedzkich między Niemcami i Polakami. Wspólnie przyczyniliśmy się do przybliżenia naszego idealnego celu. Niektóre sprawy ułożyły się o wiele lepiej, niż to sobie wymarzyłem, na przykład Deutsches Polen-Institut pod kierunkiem Dedeciusa. To wszystko będzie nadal funkcjonować, nasz udział nie jest już konieczny. My byliśmy na początku, tam, gdzie wszystko było tak bardzo trudne i to my utorowaliśmy drogę."

Deutsches Polen-Institut pod kierownictwem znawcy i niestrudzonego w swych usiłowaniach pośrednika między Niemcami i Polakami, doktora Karla Dedeciusa, którego witam tutaj szczególnie serdecznie, stał się w międzyczasie centrum niemiecko-polskiej wymiany kulturalnej. W ciągu ośmiu lat istnienia Instytutu wydanych zostało 25 tomów literatury polskiej z trzech stuleci. Następnych 25 tomów ukaże się do roku 1992. Coraz więcej polskich naukowców, wydawców, pisarzy i dziennikarzy przybywa do Darmstadt, aby właśnie tutaj i stąd poznawać nasz kraj.

Nie mniej ważna jest działalność Niemieckiego Towarzystwa Chopinowskiego z siedzibą w Darmstadt, wielorakie kontakty Politechniki Darmstadzkiej (Technische Hochschule) z Warszawą oraz silne przyjacielskie więzy między Nową Darmstadzką Secesją i Związkiem Artystów Plastyków w Krakowie.

Długoletni Prezydent Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, doktor Helmut Hild, umieścił na długiej, prowadzącej do pojednania i porozumienia drodze, liczne i trwałe drogowskazy. Za tę zaszczytną pracę został odznaczony w maju 1988 roku Orderem Zasługi Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej w klasie komandorii. Pana Hilda witam wśród naszych gości równie serdecznie jak i jego następcę, pana Prezydenta Spenglera, który z wewnętrzną pasją kontynuuje rozpoczętą pracę w dziedzinie porozumienia.

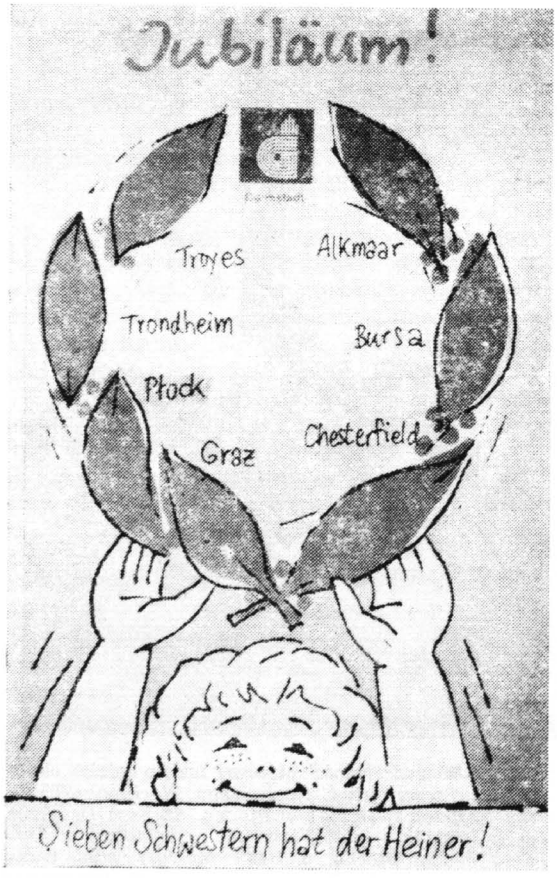
Partnerstwo z Płockiem znaczy dla nas jednakże więcej, niż nawiązanie tylko osobistych kontaktów między ludźmi, znaczy więcej, niż zrozumienie poprzez osobisty wgląd tak różnych form życia i ustroju społecznego. Wraz z napaścią Niemiec hitlerowskich na Polskę rozpoczęła się II wojna światowa. Poprzez to nowe partnerstwo będziemy się starać, na osobistej płaszczyźnie, dokończyć to, co zostało zapoczątkowane w układach między Republiką Federalną Niemiec i Polską w roku 1970: pojednanie naszych obydwu Narodów.



Sala główna Oranżerii. Sobota 24 września 1988 r., godz. 10. W uroczystości głównej wzięło udział około 200 osób. Od lewej strony: dr inż. Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP), mgr Tadeusz Kołodziejak — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej (MRN) w Płocku, dr Karl Dedecius — dyrektor Deutsches-Polen Institut w Darmstadt, dr Marek Jendrys — poseł, Minister pełnomocny w Ambasadzie Polski w Kolonii, mgr Marian Rodzeń — prezydent miasta Płocka, p. Hilke Metzger, adw. Guntther Metzger — nadburmistrz (Oberburgemeister) miasta Darmstadt, IKH (Jej Królewska Wysokość) księżna Margarett von Hessen und bei Rhein, dr Hermann Kleinstuck — przewodniczący frakcji FDP i Sekretarz Stanu w Krajowym Ministerstwie Kultury Hesji w Wiesbaden, Heino Swyter — Stadtrat m. Darmstadt, Eike Ebert — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Darmstadt, Mrs. Carole Kendellen i jej mąż Terry Kendellen — przewodniczący Rady Miasta Chesterfield w Anglii.



Chór chłopięcy i młodzieżowy Państwowego Teatru w Darmstadt śpiewa polskie piosenki. Dyryguje prof. Józef Beischer.



Historia niemiecko-polska, będąca przecież fragmentem historii europejskiej, miała mimo głębokich przepaści, bolesnych i tragicznych okresów, także wiele wspólnego. Do zachowania ducha wspólnoty europejskiej nawoływał gorąco Karl Dedecius w swym doskonałym przemówieniu „Polska w Europie", wygłoszonym 11 marca 1980 roku z okazji utworzenia i otwarcia Deutsches-Polen Institut. Dedecius uwidocznił przy pomocy licznych przykładów, na których poznanie — jak rzekł — konieczne byłoby powtórzenie kilku semestrów, w jak dużym stopniu niemieccy i polscy uczeni oraz artyści „byli duchowymi ojcami i reprezentantami takiej Europy, w której ważny był człowiek, a nie jego narodowość... Byli to Europejczycy, służący z takim samym zaangażowaniem swojej ojczyźnie i Europie." Do nich także należy prof. dr Georg Strobel z naszej Politechniki — inicjator nawiązania współpracy obu miast.

Ta wielowiekowa wspólnota w duchu europejskim i europejskiej kultury, wciąż zakłócana i niszczona wojnami, powinna w dniu dzisiejszym określać współżycie naszych narodów. Jestem przekonany, że europejski ruch partnerski jest najlepszą podstawą do przezwyciężenia przeciwieństw narodowościowych i rozbieżnych interesów; jest on najlepszą podstawą tolerancji i współpracy między ludźmi różnych języków i kultur oraz pokojowego rozwoju naszych narodów w duchu wolności i samostanowienia.

Wraz z uroczystym podpisaniem porozumienia o partnerstwie, obywatele naszych miast zobowiązują się do współpracy przy realizacji tego zadania.

Prezydent Miasta Płocka
MARIAN RODZEŃ

W imieniu członków delegacji m. Płocka oraz własnym, pragnę bardzo gorąco podziękować za miłe słowa skierowane pod naszym adresem, zwłaszcza zaś za słowa serdecznego powitania. Przybyliśmy do Waszego miasta, by podpisać porozumienie o partnerskiej współpracy między m. Płock a m. Darmstadt.

Podobnie jak władze i mieszkańcy m. Darmstadt, tak i władze oraz mieszkańcy m. Płocka z zadowoleniem przyjęły fakt wyrażenia woli współpracy między naszymi miastami w duchu układu o normalizacji stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec z 7 grudnia 1970 roku. Jestem przekonany, że podpisane w dniu dzisiejszym porozumienie, a przede wszystkim konkretna jego realizacja stanowić będzie kolejną składową część normalizacji stosunków między obu naszymi państwami. Pragnę zapewnić, że my ze swej strony zrobimy wszystko dla pełnej realizacji przyjętych zobowiązań.

W swoim wystąpieniu Pan Nadburmistrz dość obszernie mówił o straszliwych stratach i nieopisanym wręcz cierpieniu, jakie narodom Europy zgotował faszyzm. Nie muszę chyba nikomu udowadniać, że szczególnie boleśnie odczuł to kontynent europejski w tym naród polski. Wśród tych 55 milionów niepotrzebnych ofiar II wojny światowej, ponad 6 mln to obywatele naszego kraju.

Wiem, że losy wojny nie były również zbyt łaskawe dla Waszego pięknego miasta. Pamiętając o tych straszliwych czasach musimy działać na rzecz wychowania naszych społeczeństw w duchu pokoju, w duchu poszanowania odrębności językowych, kulturowych i ustrojowych. My w swoim kraju robimy to bardzo starannie wobec całego społeczeństwa zwłaszcza zaś wobec młodzieży.

Podobnie jak większość państw Europy i świata spotykamy się z szeregiem trudności, które chcemy i potrafimy rozwiązać o własnych siłach. Prawdą jest, że w naszym społeczeństwie występują tu i ówdzie różnice zdań co do form i dróg budowy naszej rzeczywistości, prawdą jest, że spieramy się na temat wyboru dróg wcielania w życie szeroko pojętej reformy gospodarczej, ale jest również prawdą, że występuje pełna zgodność w narodzie w odniesieniu do nienaruszalności granic w Europie i konieczność pokojowego współżycia. Stąd tyle płynących z naszej strony inicjatyw, stąd tak dużo propozycji zmierzających do powszechnego rozbrojenia, stąd wreszcie tyle uporu w walce o pokój.

W historii naszego narodu i państwa obok lat świetności były okresy bardzo trudne i ciężkie. Z pewnością można do nich zaliczyć lata rozbiorów oraz straszliwą noc okupacji. Za kilka tygodni obchodzić będziemy 70 rocznicę odzyskania niepodległości, za kilka miesięcy 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Rocznice te obchodzić będziemy z należną powagą, a zarazem zadumą nad wnioskami z nich wynikającymi.

Szanowny Panie Nadburmistrzu,

Szanowni Goście,

Szanowni Mieszkańcy m. Darmstadt

Bardzo szeroko Pan Nadburmistrz Metzger mówił o ludziach, którzy swoją postawą i zaangażowaniem przyczynili się do nawiązania kontaktów między naszymi miastami. Myślę, że o tych ludziach powinniśmy zawsze pamiętać, zapisując ich zasługi w historii współpracy obu miast.



Historyczny moment: Prezydent Marian Rodzeń i nadburmistrz Gunther Metzger podpisują porozumienie o partnerskiej współpracy między miastem Płock a miastem Darmstadt. Jest ono ósmym kolejnym porozumieniem zawartym między polskimi i zachodnioniemieckimi miastami.

Pozwólcie, że w imieniu naszej delegacji, w imieniu mieszkańców m. Płocka oraz własnym złożę im słowa uznania i podziękowania.

— Dziękuję nieżyjącemu już panu Heinzowi Winfriedowi Sabais — byłemu nadburmistrzowi m. Darmstadt.

— Dziękuję panu doktorowi Karolowi Dedeciusowi — dyrektorowi Instytutu Polskiego w Darmstadt.

— Dziękuję byłemu Prezydentowi Kościoła Ewangelickiego panu doktorowi Helmutowi Hild.

— Dziękuję Prezydentowi Kościoła Ewangelickiego panu Spenglerowi.

— Dziękuję wszystkim tym, którzy swoją działalnością przyczynili się do nawiązania współpracy.

Szczególną rolę w nawiązaniu tych kontaktów odegrał Pan Nadburmistrz Metzger, na którego ręce składam serdeczne podziękowania, odnoszące się do wszystkich członków Magistratu.

Raz jeszcze wyrażam moje przekonanie, że podpisane w dniu dzisiejszym porozumienie będzie bardzo konkretnym i istotnym w wymiarze wkładem w urzeczywistnianie idei układu z 7 grudnia 1970 roku, że stanie się istotnym czynnikiem zbliżenia i zrozumienia między mieszkańcami obu naszych miast.

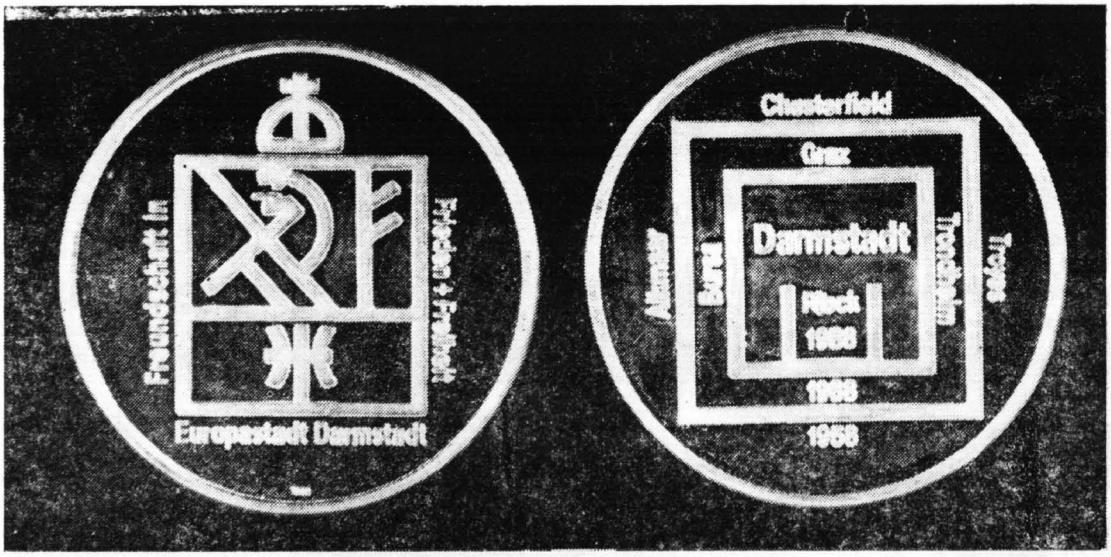
Mimo, że nie mieliśmy podpisanego porozumienia zrobiliśmy już dobry początek. Jestem przekonany, że będziemy to konstruktywnie i w duchu wzajemnego zrozumienia kontynuować.

Dla upamiętnienia aktu podpisania porozumienia, pragnę przekazać ten obraz — dar miasta Płocka dla miasta Darmstadt.

W uznaniu inicjatywy i zasług wniesionych na rzecz zbliżenia między obu miastami, co umożliwiło podpisanie dzisiaj porozumienia o współpracy pragnę wręczyć panu profesorowi Georgowi Strobelowi z Politechniki Darmsztadzkiej medal 750. rocznicy lokacji miasta Płocka.



Prezydent Płocka mgr Marian Rodzeń (z prawej) wręcza prof. drowi Georgowi W. Strobel z Politechniki w Darmstadzie dyplom i medal 750 rocznicy lokacji miasta Płocka.



Moneta przyjaźni o średnicy 40 mm wybita w srebrze i złocie (do nabycia w Kasie Oszczędności). Na rewersie — stylizowany herb miasta Darmstadt. Projektował prof. Helmut Lortz z Darmstadt — Arheilgen. Otrzymaną monetę prezes TNP przekazał do zbiorów Towarzystwa.

Tekst porozumienia o partnerstwie i współpracy między miastem Płock a miastem Darmstadt

Oba miasta

— opierając się na dotychczasowych kontaktach i doświadczeniach oraz podobnych problemach komunalnych i rozwojowych obu miast;

— w przekonaniu, że ścisła współpraca między miastami Płockiem i Darmstadt służyć będzie wzbogaceniu życia kulturalnego oraz społeczno-gospodarczego obu miast;

— zważywszy, że porozumienie między Płockiem a Darmstadt stanowi składową część normalizacji stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec;

— uwzględniając dążenie obu miast do wnoszenia konstruktywnego wkładu w realizację zasad układu z 7 grudnia 1970 roku oraz dalszych wspólnych oświadczeń obu rządów, utrzymanych w duchu tego układu;

— w przekonaniu, że kształtowanie się stosunków zaufania między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec nie da się pogodzić z działalnością sprzeczną z duchem i literą Układu z 7 grudnia 1970 roku;

— w dążeniu do oddziaływania obu miast w ramach swoich kompetencji na rzecz tworzenia korzystnego klimatu dla rozwoju stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec oraz przyczynianiu się w oparciu o artykuł 4 Umowy Kulturalnej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec i wypracowane zalecenia wspólnej Komisji Podręczników do eliminowania uprzedzeń i nieufności, a tym samym stworzenia ważnej przesłanki dla pełnej normalizacji stosunków między obu państwami i narodami;

— kierując się przekonaniem, że we wzajemnych stosunkach ogólne zasady prawa międzynarodowego są nadrzędne;
zawierają następujące porozumienie:

1. Oba partnerskie miasta, za pośrednictwem delegacji oficjalnych i grup roboczych, wymieniać będą doświadczenia w zakresie:

— zarządzania miastem,

— ochrony środowiska naturalnego,

— ochrony zdrowia,

— urządzeń komunalnych,

— budownictwa mieszkaniowego,

— infrastruktury społecznej i technicznej,

— wykorzystania zasobów i energii,

— planowania i zagospodarowania przestrzennego,

— architektury i urbanistyki,

— ochrony zabytków.

2. Oba miasta partnerskie popierać będą współpracę na polu kultury, a przede wszystkim:

— wystawiania sztuk teatralnych,

— muzealnictwa,

— współpracy w dziedzinie muzyki,

— wymiany dzieł w dziedzinie plastyki i fotografiki,

— działalności instytucji o profilu kulturalnym.

3. Oba miasta partnerskie popierać będą wymianę sportową i turystyczną mającą na celu nawiązywanie bezpośrednich kontaktów.

4. Oba miasta partnerskie zorganizują okresowe imprezy, które w szerokim zakresie przedstawiać będą życie kulturalne, naukowe i gospodarcze obu miast.

5. Wszystkie zainteresowane instytucje, placówki oświatowe, organizacje oraz stowarzyszenia będą mogły dla realizacji niniejszego porozumienia w uzgodnieniu z zawierającymi porozumienie nawiązywać bezpośrednie kontakty.

6. Na podstawie niniejszego porozumienia opracowywane będą dwuletnie szczegółowe programy jego realizacji, podpisywane wymiennie raz w Płocku, raz w Darmstadt.

7. Współpraca opierać się będzie na zasadach bezdewizowych, tzn. każdorazowo gospodarze pokrywać będą koszty zakwaterowania, wyżywienia i transportu członków delegacji i grup osób podróżujących w ramach niniejszego porozumienia. (W przypadku transportu lotniczego lotnisko Okęcie i Frankfurt nad Menem, w przypadku transportu samochodowego od granicy państwa strony zapraszającej do miejsca pobytu i z powrotem do granicy.)

8. Gospodarze udostępniają sale i pomieszczenia na planowane imprezy i wystawy, pokrywając jednocześnie związane z tym koszty.

9. Niniejsze porozumienie zawarte jest na czas nieokreślony. Może być wypowiedziane

przez każdą z umawiających się stron. W takim przypadku traci moc po upływie sześciu miesięcy od daty wypowiedzenia.

10. Niniejsze porozumienie sporządzono w 2 egzemplarzach, każdy w języku polskim i niemieckim, przy czym oba teksty posiadają jednakową moc wiążącą.

11. Porozumienie wchodzi w życie z dniem podpisania.

Prezydent miasta
Płocka

Marian Rodzeń

Rada Miejska
miasta Darmstadt

Gunther Metzger
Nadburmistrz





Darmstadt, 24 września 1988 r.

Aneks do Porozumienia

Prezydent miasta Płocka w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i Nadburmistrz miasta Darmstadt w Republice Federalnej Niemiec oświadczają w uzupełnieniu do porozumienia o partnerskiej współpracy między miastem Płock a miastem Darmstadt z dnia 24 września 1988 roku, że zawierają to porozumienie, kierując się następującymi zasadami:

— oba miasta w rozwoju kontaktów i współpracy kierować się będą postanowieniami i celami układu z 7 grudnia 1970 roku;

— w ramach swoich możliwości będą aktywnie przeciwstawiały się każdej działalności politycznej, która jest sprzeczna z układem z 7 grudnia 1970 roku i wspólnymi oświadczeniami z 11 czerwca 1976 roku i z 25 listopada 1977 roku;

— na podstawie układu z 7 grudnia 1970 roku podejmować będą działania w celu pełnego stosowania i przestrzegania przez podległe im instytucje miejskie jego następstw prawnych i politycznych.

Niniejsze oświadczenie stanie się po zatwierdzeniu przez Radę Miejską miasta Płocka i Magistrat miasta Darmstadt częścią składową porozumienia.

Marian Rodzeń

Prezydent
miasta Płocka

Gunther Metzger

Nadburmistrz
miasta Darmstadt

Darmstadt, dnia 24 września 1988 roku

Zrozumienie i tolerancja po „strasznej nocy“ Darmstadt i Płock pieczętują obszernym układem swoje niemiecko-polskie partnerstwo miast

Żadne z miast w Republice Federalnej nie popierało z tak wielkim zainteresowaniem i otwartością stosunków z Polską — jak Darmstadt. Tę opinię przewodniczącej Niemieckiego Instytutu Polskiego i wydawcy magazynu „Zeit", hrabiny Marion Dönhoff cytował w sobotę w Oranżerii zastępca ambasadora Polski w RFN Marek Jędrys. Podpisane zostało obszerne porozumienie przez nadburmistrza Darmstadt Günthera Metzgera i jego polskiego kolegę Mariana Rodzenia, prezydenta miasta Płocka. Tym samym przypieczętowało Darmstadt swoje siódme partnerstwo miejskie.

Uzupełnienie do układu

Ustalony przez Magistrat tekst układu wykracza daleko poza ramy dotychczasowych porozumień Darmstadt z sześcioma innymi miastami partnerskimi. Dwukrotne odwoływanie się do układu niemiecko-polskiego z 1970 r. nie wystarczyło władzom polskim. Rodzeń, przybywając we czwartek z delegacją polską, miał w kieszeni uzupełnienie, które miało być dołączone do porozumienia. Jego brzmienie odpowiada wszystkim ustaleniom, które dotychczas zostały zawarte między zachodnio-niemieckimi i polskimi miastami partnerskimi. Partnerzy zapewniają wzajemne trzymanie się w swych kontaktach układu z 1970 r., „aktywnie przeciwstawiać się" każdej działalności politycznej sprzecznej z układem i zobowiązują swoje instytucje miejskie „do pełnego stosowania i przestrzegania prawnych i politycznych skutków tego układu". Dlaczego Polacy przywiązują tak dużą wagę do tego tekstu, wyjaśnił Rodzeń w swym przemówieniu przed uroczystym audytorium w Oranżerii. Polska przeżyła w swych dziejach wiele podziałów (rozbiorów) i „straszną noc okupacji hitlerowskiej". Dlatego uważa się dzisiaj szczególnie na nienaruszalność granic i pokojowe współistnienie narodów.

Dodatek ten został przez Magistrat dołączony do zawartego układu jako uzupełnienie. Metzger chce ten tekst dodatkowo przeforsować. Następstwa prawne nałożone przez to na administrację miasta mogą odnosić się również do wynajmowania sal miejskich. Imprezy, w czasie których należy się liczyć z żądaniem przez wypędzonych zwrotu byłych niemieckich terenów wschodnich, mogą być zaliczone do owych „działań politycznych", którym miasto zobowiązało się „aktywnie przeciwstawiać". Treścią pierwotnego układu była wymiana delegacji i grup roboczych z zakresu ochrony środowiska po problemy energetyczne i ochro-



24 września 1988 r. Przy Rheinstrasse (ulica wlotowa od Frankfurtu n/M.) po odsłonięciu tablicy z nazwą „Płock — Polen". Od lewej strony: Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, Gunter Metzger — nadburmistrz m. Darmstadt, Marian Rodzeń — prezydent m. Płocka i Tadeusz Kołodziejak — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej.

ny zabytków. Porozumiano się odnośnie ścisłej współpracy kulturalnej jak też regularnej wymiany sportowej i turystycznej. W „ustalonych odstępach czasowych" oba miasta chcą „obszernie prezentować" swoje życie kulturalne, naukowe i gospodarcze. Dwuletnie programy, które każdorazowo podpisywane będą na zmianę w Płocku i w Darmstadt, mają ustalić szczegóły owych spotkań. Gospodarz spotkania pokrywa koszty zakwaterowania, utrzymania i transport na lotnisko lub do granicy, co zostało określone w układzie jako ważna dla Polaków „zasada bezdewizowa".

Wspomnienie dwóch wojen

Przed podpisaniem układu Metzger wspomniał o „niezmiernym cierpieniu", jakie w pierwszej połowie XX w. przyniosły Europie dwie wojny światowe. Mówił o panowaniu Hitlera, przestępstwach, przemocy, o prześladowaniu i zniszczeniu. Ci, którzy przeżyli katastrofę, powinni być jednomyślni, że wojna i przemoc muszą po wsze czasy być wyłączone jako środek polityki, i że pokój zapewniony będzie poprzez osobiste kontakty między ludźmi różnych narodowości. Na tej zasadzie wyłoniły się partnerstwa miast, którym Metzger przypisał „dużą wartość historyczną". Już przed podpisaniem układu doszło do ożywionej wymiany z Płockiem. W tych właśnie dniach gości w Płocku grupa uczniów Gimnazjum im. Ludwiga Georga z Darmstadt. Metzger w ostrych słowach odrzucił zarzut Zielonych propagowany w ulotkach, jako by partnerstwa miast były tylko „chlebem i igrzyskami dla mas", które tak, jak „tajna dyplomacja" Metzgera popierają „panujące struktury i stosunki w Polsce". Widział w tym Metzger „obrazę" dla tych obywateli Darmstadt, którzy osobiście angażują się w partnerstwie miast. O tym oczywiście Zieloni nie mogą wiedzieć, gdyż nie brali w tym udziału.

Europejski ruch partnerski określił Metzger jako najlepszą podstawę współpracy i tolerancji między ludźmi różnych języków i kultur „dla pokojowego rozwoju naszych narodów w wolności i samookreśleniu". Podobnie jak Metzger również Rodzeń przypomniał o staraniach zmarłego w 1981 r. nadburmistrza Heinza Winfrieda Sabaisà o partnerstwo z miastem polskim.

Podziękowania za kontakty niemiecko-polskie skierowali Metzger i Rodzeń również dla instytucji darmstadzkich; takich jak Instytut Polski, Towarzystwo Chopinowskie, Nowa Secesja Darmstadzka, Wyższa Szkoła Techniczna i Kościół Ewangelicki. Szczególnie podkreślone



Znaczek okolicznościowy o średnicy 55 mm. Ręka symbolizuje wieżę pięciopalcową (wieżę weselną na wzgórzu Matyldy). Wymienione są wszystkie miasta partnerskie Darmstadtu.

były przez obie strony nazwiska Karola Dedeciusa z Instytutu Polskiego, byłego Prezydenta Kościoła — Helmuta Hilda i pianisty Macieja Łukaszczyka. Profesor Georg Strobel z Wyższej Szkoły Technicznej w Darmstadt, inicjator tego partnerstwa, otrzymał od Rodzenia medal w podziękowaniu. Jędrys powiedział, że Darmstadt przez to partnerstwo koronuje swoje długie, owocne tradycje wymiany kulturalnej i naukowej z Polską. Jędrys szczególnie podkreślił pracę Dedeciusa. Bez jego propagowania literatury polskiej w RFN zbliżenie obu narodów nie było by tak „widoczne".

W części artystycznej uroczystości podpisania układu chóry dziecięcy i młodzieżowy Teatru Miejskiego w Darmstadt i Towarzystwa im. Mozarta pod dyrekcją Josefa Beischera śpiewały pieśni Brahmsa i pieśni ludowe w języku polskim, co wywołało widoczną radość u gości. Gwoździem programu był występ pianisty Macieja Łukaszczyka. Pochodzi on z Warszawy ale od 20 lat mieszka w Darmstadt i założył tu zachodnioniemieckie Towarzystwo Chopinowskie. Łukaszczyk grał Chopina i wywarł na zebranych głębokie wrażenie mazurkami, a szczególnie kończącym występ polonezem As-dur. (KS)

(tłumaczył: Stanisław Łyłka)

(Przedruk artykułu zamieszczonego w dzienniku „Darmstadter Echo" z 26 września 1988 r.)

WŁODZIMIERZ KORZYCKI

A może pojednanie musi przejść przez duszę

(Polski dziennikarz przedstawia, co dla Polaków oznacza partnerstwo miast.)

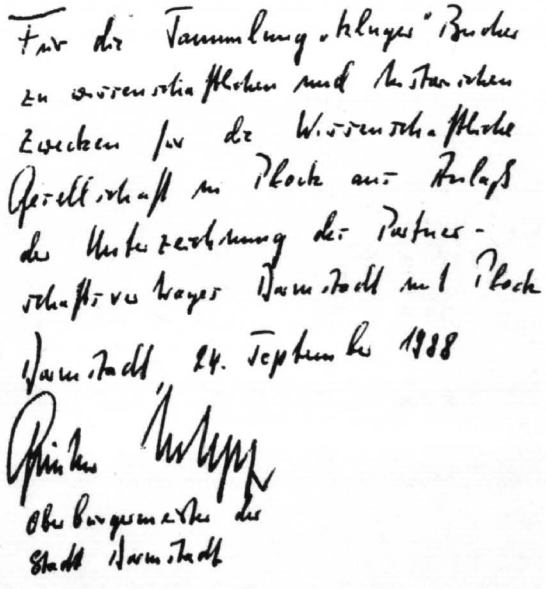
Mieliśmy wiele rozmów w RFN. Tematem były partnerstwa miast i ich szanse na przyszłość. Ze strony niemieckiej manifestowana była z wielkim zapałem gotowość do współpracy. Po jednej z tych rozmów, jeszcze pod nawałem wrażeń i zapewnień ze strony gospodarzy, naszły mnie wątpliwości: czy wielka polityka nie zniweczy małych starań o zrozumienie i pojednanie? Fikcja Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 r. jak to się oficjalnie utrzymuje w ustawodawstwie zachodnioniemieckim i wszystkie z tego wypływające komplikacje w stosunkach niemiecko-polskich (np. spór o oznaczanie granic w atlasach szkolnych, nazwy miejscowości itp.), to tylko jeden problem. Z drugiej strony istnieją uwarunkowane ideologicznie obawy wielu działaczy polskich, aby nie dopuścić do zbyt daleko idącego — ich zdaniem — zbliżenia z „przeciwnikiem", co wyraża się między innymi tym, że usiłuje się przeszkadzać w niemiecko-polskiej wymianie młodzieży.

Zastanawiałem się również nad wynikami ostatnich badań ankietowych o stosunku Polaków do RFN: 47% obywateli polskich wyraża przekonanie, że RFN zagraża naszemu krajowi. Były to wyniki ostatnich miesięcy. Gorzej wyglądało to przed 3 laty, gdy 59% ankietowanych było tego zdania. W wielu z nas tkwi jeszcze traumatyczne wspomnienie wojny. Prawdą jest również, że te odczucia słabną, co potwierdzają wyżej podane liczby. Najbardziej cieszy fakt, że udział obawiających się jest wyraźnie niższy wśród młodych i wynosi 31%.

Czy to jest dużo, czy mało? Dużo, jeśli pomyśli się, że ciągle jeszcze co trzeci młody człowiek boi się Niemców, mimo, że wolny jest od tragicznych wspomnień z wojny. Jest to właśnie generacja, która bardzo żywo interesuje się historią, identyfikuje się ze strasznymi doświadczeniami swoich ojców i dziadków.
Z drugiej strony liczba ta nie jest duża, jeśli się uwzględni, że najprawdopodobniej część odpowiedzi była mechaniczna, bez zastanowienia, pod wpływem panującej dotychczas propagandy. Po spotkaniach z przedstawicielami Hanoweru (miasto partn. Poznań), Getyngi (Toruń) i Kilonii (Gdynia) postawiłem sobie pytanie, jakie mogą być praktyczne korzyści partnerstwa. W jakim zakresie w ogóle dobrze funkcjonujące, nowocześnie wyposażone miasta niemieckie mogą się uczyć od naszych?

Jedno z tych pytań skierowaliśmy do nadburmistrza Getyngi dr Artura Levi. Powiedział on, że polscy konserwatorzy zabytków z Torunia wykonali w Getyndze wspaniałą robotę. Ale w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Kilonii powiedziano nam bez ogródek, że nie jest łatwo robić interesy z Polakami. Jeśli już określone polskie wyroby spotkają się z zainteresowaniem w RFN, to okazuje się później, że długie terminy dostaw, jakość wyrobów seryj-

Darmstadts Geschichte



Dedykacja w albumie „Darmstadts Geschichte" — wpisana przez nadburmistrza Gunthera Metzger na rzecz zbiorów Towarzystwa Naukowego Płockiego.

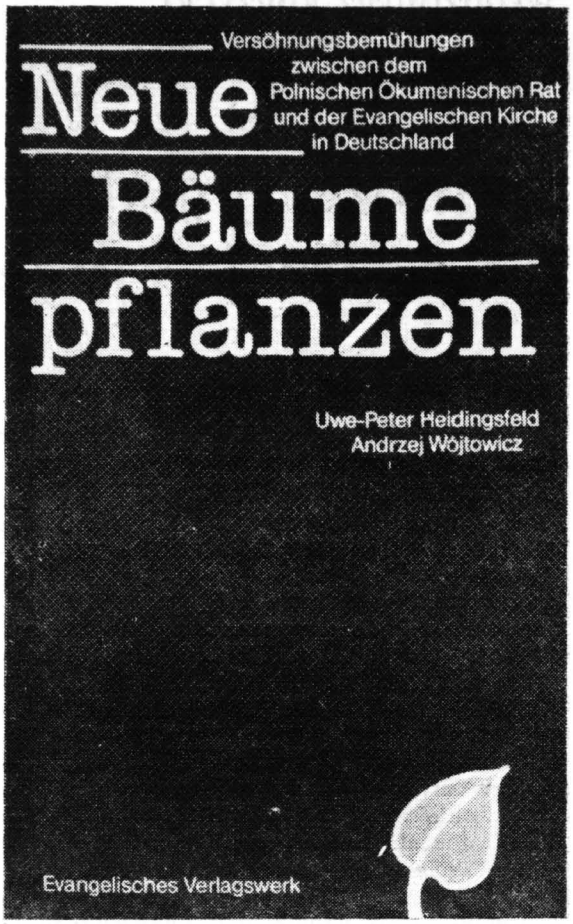
nych i opakowania jest nie do przyjęcia dla niemieckiego odbiorcy.

Ciekawe były informacje o artystach polskich, które dzieła zostały entuzjastycznie przyjęte w RFN. A może niemiecko-polskie pojednanie musi przejść przez duszę a nie przez komercję (handel)?

Pytanie o sens partnerstwa skierowaliśmy również do nadburmistrza Darmstadt Ginthera Metzgera. Widzi on je niekoniecznie w bezpośrednich korzyściach, raczej w przezwyciężaniu wzajemnych uprzedzeń. Ludzie muszą się spotykać, zapoznawać się z kulturą drugiego kraju. To jest najlepsza gwarancja dla pokoju. A jeśli dojdą do tego określone korzyści handlowe czy techniczne, to należy je traktować jako cieszący dodatek. Metzger zapewnił nas także — uprzedzając nasze obawy — że 95% obywateli RFN akceptuje terytorialne status quo w Europie.

Cieszy fakt, że porozumienie o partnerstwie między Darmstadt i Płockiem przewiduje również wymianę młodzieży. W tym właśnie tkwi największa szansa usuwania narosłych w przeszłości obciążeń. Oddalić się od wielkiej polityki (całkowicie uciec od niej nie można), budować kontakty na płaszczyźnie międzyludzkiej — to może i musi być programem na przyszłość: dla Darmstadt i Płocka, dla innych miast w RFN i w Polsce, dla ludzi w obu państwach, w całej Europie. Przeszłość nie została jeszcze całkowicie przezwyciężona, ale — chociaż dotychczas tak obciążająca — mogłaby się wbrew wszystkiemu stać bazą dla budowy wspólnej przyszłości Niemców i Polaków.

(Przedruk skrótu artykułu zamieszczonego w dzienniku „Darmstadter Echo" z 4 lipca 1988 r.)



Książka ofiarowana przez Pastora D. Helmuta Hilda — prezydenta Kościoła Ewangelickiego (a.D.) na rzecz zbiorów Towarzystwa Naukowego Płockiego.

*
* *

KARL DEDECIUS

Polska leży w Europie

...„Stosunki w Europie Środkowej, również stosunki niemiecko-polskie mają nie tylko stronę tragiczną, dzielącą. Mają też odwrotną stronę przyjazną, a mianowicie tradycję wspólnoty, ciągłą wymianę duchową, wzajemną siłę przyciągania i oddziaływania: wspólnotę kultury.

Przykłady na to wystarczą, by poświęcić im kilka semestrów, aby opracować to wszystko zapomniane, co było wspólne. Nasza uroczystość pozwala niestety tylko na wspomnienie kilku tylko przykładów. Głębokie są np. ślady, które pozostawili w Królestwie Polskim niemieccy uczeni i ludzie sztuki, których w okresie Renesansu przyciągała stolica Polski — Kraków. Takim przykładem z drugiej połowy XV w. może być Konrad Celtis, wokół którego w Krakowie gromadziła się młodzież akademicka — europejska — i który w znacznym stopniu przyczynił się do reformowania systemu oświaty w Polsce. U nas już dawno zapomniany Celtis, właściwie Konrad Pickel z Wip-

feld we Frankonii, studiował w Kolonii i Heidelbergu, potem wykładał w Lipsku, Erfurcie i Rostocku zanim w 1497 r. w Norymberdze jako pierwszy Niemiec otrzymał od cesarza Fryderyka III wieniec poetycki. Jako poeta Laureatus przybył do Krakowa i rozwijał tu swoją słynną humanistyczną działalność. Był zaprzyjaźniony z Kallimachem Buonaccorsi, pisał wiersze łacińskie i epigramy — również elegie miłosne do mieszczki krakowskiej Hasiliny — polskie przewodniki i roczniki. Pod koniec życia wrócił do Ingolstadt, aby objąć tam katedrę poetyki i retoryki.

Podobnie zasłużeni dla nauki polskiej jak i europejskiej byli osiadli w Polsce włoscy uczeni i artyści jak też skupiona wokół Celtisa grupa uniwersytecka pochodzenia niemieckiego, w dużej części spolonizowana, szczególnie znany był pochodzący z Neumark koło Wrocławia Rabe (zlatynizowany Laurentius Corvinus de Novo foro), który nauczał filozofii Arystotelesa i logiki Boethiusa i obok licznych dzieł poetyckich i krytycznych wydał w 1496 r. w Bazylei słynną kosmografię — opis Ziemi. Później udał się do Torunia i Wrocławia, gdzie osiadł jako sekretarz Magistratu. Wspomnieć należy też krakowskich uczniów Celtisa, Zygmunta Gossingera (który później jako kanonik we Wrocławiu urządził swój dom na ośrodek uczonych, w którym kształceni coepulones i compransores konsultowali problemy literackie i filozoficzne), starszego Stanisława Seliga z Krakowa, który nauczał literatury łacińskiej, astronomii i medycyny, Jana Rhagiusa z Sommerfeld na Łużycach (alias Aeticampianus), jednego z najbardziej wówczas ruchliwych humanistów (późniejszego nauczyciela Ulricha von Huttena), Ślązaka Zygmunta zwanego przez humanistów Fusiliusm czy też Michała z Wrocławia. Wielkim autorytetem w świecie uczonych i rozległą sławą cieszyli się Vincenz Lang (Longinus Eleutherius) z Freistadt na Śląsku, Heinrich Bebel z Justingen, później profesor w Tübingen, Johann Turnmair Aventinus — „bawarski Herodot", Georg Logus ze Świdnicy, Rudolf Agricola Młodszy z Wasserburga, jeden z najwybitniejszych nauczycieli Uniwersytetu Jagiellońskiego z około 1500 roku, Johann Hadius, późniejszy profesor w Greifswaldzie i Rostocku, Anselm Valerius z Rothwyla — wielki dziejopisarz Szwajcarii i wielu innych.

Z mów pożegnalnych w Bundestagu 10 września 1986 r.

„Konstruktywna polityka pokojowa(...) Uważałem wówczas i uważam nadal wolę pojednania narodu niemieckiego z narodem polskim za tysiąckrotnie ważniejszą niż krótko żyjące gesty groźby. Pojednanie z narodem polskim — nie znam bardziej opłacalnego i piękniejszego celu politycznego(...)
Orientacji duchowej oczekujemy od tych, którzy są do tego powołani: w naukach, w szkołach i na uniwersytetach, w sztuce, literaturze i również w kościołach i stowarzyszeniach religijnych"(...)

Helmut Schmidt
Członek Deutsches-Polen Institut w Darmstadt

„Chodzi przecież jak przy granicach nie w pierwszej linii o państwa lecz o ludzi, o dobro ogólne, i to będzie się stawało coraz ważniejszą, istotniejszą sprawą między sąsiadami na tej planecie. Dobro ogólne włącza dziś sąsiada(....). Jest nieodpowiedzialnym, jeśli odpowiedzialni rozniecają strach, zamiast dawać pewność(...)
Gdybyśmy zawęzili spojrzenie i znowu stali się aroganccy, to zniszczylibyśmy to, co mądrzy mężowie zbudowali tworząc po II wojnie światowej porządek wolnego świata. Przeżyli oni dwie wojny i nie ulegli już bezmyślności jak po I wojnie światowej, lecz podali nam rękę i uczyli nas, że wzgląd na bliźniego i na sąsiedztwo jest wzajemnie najlepszą receptą(...).
Tekst pod zdjęcia

Rainer Barzel



Medal srebrny średnicy 40 mm wybity z okazji 650 rocznicy nadania praw miejskich Darmstadtowi ofiarowany mi przez p. Gerharda O. Pieffermanna — posła parlamentu w Bonn (Mitglied des Deutsches Bundestages). Medal przekazałem do zbiorów TNP.

BIBLIOTEKA ZIELIŃSKICH

Ci ludzie o nazwiskach, których już nikt nie wymienia, byli duchowymi ojcami i przedstawicielami Europy, w której ważne było człowieczeństwo a narodowość uboczna. I tak nieistotnym było, czy Kopernik żyje w Toruniu jako polski dygnitarz a Wit Stwosz w Krakowie jako niemiecki artysta, czy Włosi budowali pałace nad Wisłą a Polacy byli w służbie Habsburgów czy Prus. Byli Europejczykami i służyli tak samo swojemu krajowi jak i Europie...

Liczne przykłady wzorowej współpracy europejskiej w owym czasie zapisali polscy i niemieccy drukarze. Kolonia i Kraków były sobie wówczas bliższe i bardziej otwarte niż dzisiaj Berlin i Berlin. Polscy i niemieccy drukarze zakładali wspólnie słynne domy wydawnicze, jak Stanisław Polonus i Meinhard Ungut w Sevilla, o czym obszernie informuje monografia Aloysa Ruppela, dyrektora Muzeum Gutenberga w Moguncji.

Chociaż w owym czasie nie było samolotów i aut, odległość między Rotterdamem, Wrocławiem a Bazyleą i Padwą, Królewcem i Wiedniem wydawały się bardzo małe. Johannes a Lasco, po polsku Jan Łaski (1499—1560), wspaniała postać humanizmu europejskiego, w którym szczęśliwie zespoliły się istota słowiańska z wykształceniem śródziemnomorskim, utrzymywał żywe kontakty z uczonymi Zachodu, wspomagał finansowo Erazma z Rotterdamu, który wówczas przebywał w Basylei („mego Erazma" — jak go nazywał), kupił między innymi jego bibliotekę i pozostawił mu ją do dożywotniego użytkowania, czuł się w Szwajcarii, we Włoszech, Francji, Anglii, Holandii, w Królewcu, Lipsku, Frankfurcie i Wiedniu tak samo dobrze, jak w swoim rodzinnym Łasku czy stolicy Krakowie.

W 1553 r. w poszukiwaniu wolności wiary przybył do Frankfurtu nad Menem, dokąd przyciągnęły go słynne Targi Książki i mieszkał tu u księgarza Hadriana i Alberta Hardenberga. Łaski — Polak był mecenasem uzdolnionych młodych ludzi, bez względu na ich wyznanie i narodowość. Wspierał humanistę Rhenana, autora błyskotliwej edycji Pliniusza, Glareana, autora fundamentalnego podręcznika geografii i Aniana Burgoniusa. Jako protestant, Łaski nie chciał być ani luteraninem ani kalwinistą lecz chrześcijaninem, któremu marzył się wolny republikański Kościół zgodny z polityczną zasadą — nil nobis sine nobis — nic bez nas co nas dotyczy. W Sztuttgarcie był gościem księcia Christopha, z którego teologiem Brenzem prowadził dyskusje, w Kassel był w zażyłych kontaktach z Landgrafem Philippem, w Wittenberdze był gościem Melantchona, podzielając jego zasadę pojednawczości. Jego programowe pismo obronne przeciw Menno Simonsowi wydał w Bonn Hermann von Wied, arcybiskup Kolonii.

Moralna nieskazitelność Polaka zapewniała mu autorytet międzynarodowy, na przekór sporom i walkom o władzę występował zawsze za wspólnym rozsądkiem, za tym co ludzi łączy. Jego poczucie sprawiedliwości, jego bezinteresowna gotowość do pomocy słabszym, były wielkim wzorem łączącym narody. Łaski, ożeniony z Niemką, kończył swoje pracowite życie jako organizator kościoła reformowanego we Frysji i Anglii, a więc w Europie...

Tłum. Stanisław Łyłka

(z przemówienia wygłoszonego w 1980 r. przez dra Karola Dedeciusa na otwarcie Deutsches Polen Institut w Darmstadt)

Partnerschaft mit Plock ist perfekt

DARMSTADT. Im Rahmen eines Festaktes ist am Samstag der Partnerschaftsvertrag zwischen Darmstadt und der polnischen Stadt Plock unterzeichnet worden. „Wir haben lange auf diesen Tag gewartet", sagte Oberbürgermeister Günther Metzger in seiner Festansprache.

Nach sechs Partnerstädten im Westen sei Darmstadt entschlossen, in diese Friedensbemühungen, der Kontaktpflege und des Knüpfens von Freundschaften nun auch die östlichen Nachbarländer mit einzubeziehen. Auch der Stadtpräsident von Plock, Marian Rodzen, betonte den Willen zu einer guten Zusammenarbeit und „unser unermüdliches Bemühen um den Frieden".

Darmstadt und Plock an der Weichsel weisen zahlreiche Gemeinsamkeiten auf: Plock ist Zentrum des polnischen Jugendstils, beherbergt eine Universität und die Zilienski-Bibliothek und ist Dependence der Technischen Hochschule Warschau. Die 115 000 Einwohner zählende Stadt ist auch Zentrum der Petrochemie.

„Frankfurter Rundschau"
Hessen, nr 224 z 26. IX. 1988

Polnisch-Kurse für die, die Kontakt halten wollen

Mit ihrem Polnischprogramm möchte die Volkshochschule jenen Mitbürgern Gelegenheit zum Lernen bieten, die Kontakte nach Polen unterhalten oder Kenntnisse auffrischen wollen. Neben einem Anfängerkurs ist ein Kurs für Teilnehmer mit guten Vorkenntnissen geplant.

Anmeldung und Einstufenstest im Volksbildungsheim (Eschersheimer Landstraße 2), montags bis freitags von 12 bis 18 Uhr. Telefon: 212-83 70 oder -83 87. pia

„Frankfurter Rundschau"
nr 224/39 z 26. IX. 1988

WŁODZIMIERZ SZAFRAŃSKI

Ślady wykopalisk archeologicznych przeprowadzonych w Płocku za czasów Bolesława Krzywoustego

Rzecz wprost nie do wiary, by można mówić o wykopaliskach archeologicznych już w tak wczesnej dobie. A jednak mamy na to niezbite dowody, które o tym świadczą i które postaramy się przedstawić. Dotąd bowiem zwykliśmy się powoływać na relację naszego znakomitego historyka Jana Długosza, który opisał pod koniec XV wieku współczesny mu fakt wykopywania na polach Nochowa w pobliżu Śremu w Wielkopolsce i w Kozielsku w pobliżu Łękna na Pałukach garnków glinianych. Kronikarz zrelacjonował „prace wykopaliskowe przeprowadzone w r. 1416 na rozkaz króla Władysława Jagiełły i w jego obecności w wymienionym wyżej Nochowie, aby przekonać jego krewnego, księcia austriackiego Ernesta, który posłyszał o garnkach rosnących w Polsce pod ziemią od rycerza polskiego Jana Warszewickiego, o prawdziwości tego opowiadania. Znaleziono mnóstwo naczyń, które z podziwem oglądał poseł księcia i z których część król mu wręczył jako podarunek dla księcia Ernesta"[1].

Tymczasem w opublikowanym ostatnio pontyfikale płockim z XII wieku znajdujemy benedykcję, z której wynika, że podobne wykopaliska przprowadzano w Płocku, czy jego okolicy, już 250 lat wcześniej. Co więcej. Wspomniany pontyfikał poprawnie określa wydobyte z ziemi w drodze wykopalisk garnki jako ulepione przez pogan („arte gentilium fabricata"), gdy tymczasem jeszcze Długosz w trzy i pół wieku później napisze o ich naturalnej płodności i rozmnażaniu się („generatio augmentatique naturalis"), że rosną w ziemi jako dzieło przyrody nie uczynione ręką ludzką, co powtórzy jeszcze w 1521 roku Maciej z Miechowa, a w 1577 roku Marcin Kromer[2]. Przeto sformułowaną w pontyfikale płockim opinię na temat „vascula arte gentilium fabricata" należy uznać za wielką rewelację, która w pełni zasługuje się na bliższe przyjrzenie się jej. Zanim przedstawimy rzeczoną benedykcję, by poddać ją analizie i wyciągnąć z niej stosowne wnioski, zajmiemy się samym pontyfikałem płockim z XII wieku opracowanym i do druku przygotowanym przez ks. dra Antoniego Podlesia[3]. Publikacja ta jest prawdziwym ewenementem w zasłużonej działalności wydawniczej Płockiego Wydawnictwa Diecezjalnego. Ukazuje się ona w ślad za wykryciem w Bawarskiej Bibliotece Państwowej w Monachium pergaminowego kodeksu rękopiśmiennego będącego własnością Biblioteki Seminarium Duchownego w Płocku i jest udostępnieniem przez wprowadzenie do obiegu naukowego pontyfikału biskupów płockich, który — jak stwierdza w swym słowie wstępnym prof. Aleksander Gieysztor — stanowi zabytek wielkiego znaczenia, pomnik kultury wysokiej rangi.

Szczęśliwe odnalezienie w Bawarii tego płockiego pergaminowego kodeksu rękopiśmiennego pozwoliło autorowi książki na krytyczną edycję tekstu łacińskiego oryginału poprzedzoną gruntownym studium liturgiczno-źródłoznawczym pontyfikału, który nie był dotąd przedmiotem szczegółowego opracowania. „Pontyfikał płocki jest, jak dotychczas, jednym, najstarszym, kompletnym pontyfikałem polskim" — — pisze ks. dr Podleś[4] — i uchodzi za starodawny wzorzec liturgiczny polskiej obrzędowości kościelnej. Liczy dziś 211 kart pozbawiony trzech kart początkowych, iluminowany skromnie wyłącznie inicjałami i nie posiadający żadnych miniatur. Jego analiza paleograficzna, wykrycie cech pisma charakterystycznych dla XII wieku, stwierdzenie braku paginacji pojawiającej się dopiero w XIII stuleciu, stwierdzenie też braku cyfr arabskich występujących już od XII wieku, charakterystyczne dla XII wieku cechy zdobnictwa manuskryptu, notacja muzyczna w postaci neum typu sangalleńskiego charakterystycznych dla VIII—XII wieku umożliwiły autorowi datowanie powstania pontyfikału płockiego na połowę XII wieku, a nawet na drugą jego ćwierć[5], najpóźniej na drugą połowę tego stulecia[6]. Pontyfikał, to księga liturgiczna zawierająca szczegółowy opis sprawowanych obrzędów wraz z tekstem recytowanych modlitw na użytek biskupa. Analiza porównawcza tego zbioru liturgicznego umożliwiła autorowi zakwalifikowanie go do typu pontyfikału rzymsko-germańskiego i utwierdziła w chronologii obstającej przy wieku XII[7], a przyjrzenie się bliższe imionom świętych wymienionych w tekście litanii do Wszystkich Świętych pontyfikału płockiego pozwoliło stwier-

dzić, że jest on powiązany z jakimś rękopisem włoskim, czy francuskim[8]. W konkluzji swych interesujących rozważań nad proweniencją i genezą pontyfikału płockiego ks. dr Podleś stwierdza, że „to wszystko, co dotychczas wskazuje na archetyp Pontyfikału płockiego, upoważnia do postawienia hipotezy, że został on odpisany z jakiegoś egzemplarza francuskiego czy włoskiego. Być może, wzorem dla Pontyfikału płockiego jest Pontyfikał z Vendôme"[9]. „Można by przyjąć — stwierdza autor — że kodeks powstał w kraju Mozy lub północnej Francji. Potwierdziłoby to przypuszczenie podobieństwo pisma w kodeksach pochodzących na pewno z tych ośrodków: Ewangeliarz księżny Anastazji, Biblia płocka, Ewangelia św. Marka i Ewangeliarz"[10], i pozostających za czasów XII-wiecznego biskupa Aleksandra z Malonne w księgozbiorze romańskiej katedry płockiej.

Urzeka przy tym archaiczność płockiego pontyfikału stojącego nad kolebką chrześcijaństwa w Polsce. Mam na myśli stosowanie w nim wyrazu parafia w znaczeniu diecezji używanego w powstającym Kościele polskim tylko do XII wieku[11], co wszak emanuje dostojną starodawnością czcigodnych pierwocin.

Autorska analiza opisywanego kodeksu wykryła obecność palimpsestu o niezwykle ważnej treści, gdyż pozwala przypisać ów manuskrypt katedrze płockiej. Przy udzielaniu święceń duchownych kandydaci są święceni „ad titulem sancte plocensis ecclesie". Palimpsest ogranicza się do słów „plocensis ecclesie", które wpisał kopista na miejsce wyskrobanych, omyłkowo napisanych wyrazów. Autor zręcznie tłumaczy ten pospolity casus skryby: „Wyjaśniając ten palimpsest, można przyjąć zwykłą pomyłkę skryby, który przepisując kodeks, przepisał go dosłownie i wpisał tytuł święceń, jaki był we wzorze. Możliwość takiej pomyłki istnieje. Po przepisaniu błąd zauważono i dokonano poprawki. Wydaje się, że poprawka ta została dokonana w niedługim czasie po napisaniu tekstu. Świadczy o tym dokładne wyskrobanie tekstu pierwotnego"[12]. Swoje wywody na temat kodeksu kończy autor konkluzją pisząc: „stawiamy hipotezę, że został on napisany na zamówienie biskupa płockiego i należał od samego początku do Płocka. Biorąc pod uwagę czas powstania kodeksu. wydaje się, że był on sporządzony na zamówienie biskupa Aleksandra (1129—1156) [...] Potwierdzeniem tej opinii byłoby umieszczenie w litanii św. Gertrudy z Nivelle, czczonej szczególnie w ojczyźnie biskupa Aleksandra"[13].

Możliwości niezwykle subtelnych rozważań dostarcza dostrzeżony przez ks. dra Podlesia fakt wprowadzenia przez biskupa Aleksandra do pontyfikału płockiego przysięgi obediencyjnej metropolicie gnieźnieńskiemu w czasie, kiedy Kościół magdeburski rościł sobie uparcie pretensje do zawładnięcia polską prowincją kościelną. Z tą bezpodstawną i krzywdzącą uzurpacją metropolii magdeburskiej walczył skutecznie i zwycięsko w kurii rzymskiej Bolesław Krzywousty, któremu historiografia polska przypisuje ocalenie niezawisłości Kościoła polskiego i co za tym idzie niepodległości państwa polskiego[14].

Tę przysięgę na wierność i posłuszeństwo metropolicie gnieźnieńskiemu uważa autor słusznie za specyfikę pontyfikału płockiego[15]. Fakt, iż biskup Aleksander składał przysięgę obediencyjną metropolicie gnieźnieńskiemu, a nie metropolicie magdeburskiemu, arcybiskupowi Wihmanowi, polecam uwadze autorów piszących o brązowych drzwiach płockich-nowogrodzkich, na których przodzie na wysokości wzroku patrzącego artysta-brązownik umieścił nie portret arcybiskupa gnieźnieńskiego, lecz portret metropolity magdeburskiego in pontificalibus[16]. Sapienti sat. Konsekwencje tego naocznego stwierdzenia dośpiewa sobie łatwo każdy myślący obserwator drzwi brązowych patrząc pod kątem biskupiej przysięgi obediencyjnej wobec metropolity i lojalności wobec panującego księcia reprezentującego polską rację stanu.

Znakomita, wytrawna analiza paleograficzna kodeksu i krytyczna analiza jego tekstu dokonane w iście popisowy sposób poprzez uczonego autora przywróciły pierwotny blask i wysoką rangę płockiemu pontyfikałowi wiążąc go z wybitną postacią tak zasłużonego dla biskupstwa płockiego biskupa Aleksandra z Malonne i budząc równocześnie szczery podziw dla ówczesnego płockiego ogniska intelektualnego Polski wczesnośredniowiecznej. Nas jednak, zgodnie z tytułem niniejszego artykułu, szczególnie zainteresuje dostrzeżony w czasie lektury recenzowanego wydania płockiego kodeksu pośredni ślad wykopalisk archeologicznych przeprowadzanych w Płocku już za czasów Bolesława Krzywoustego. Na te wykopaliska wskazuje jedna z benedykcji zawartych w naszym kodeksie, której tekst ustalił autor książki jak następuje:

„Benedictio super vasa in antiquo loco reperta. LVII.

Omnipotens sempiterne Deus, insere te officiis nostris, ut hec vascula arte gentilium fabricata, potentia tue sublimitatis ita purgare et emendare digneris, ut omni inmundicia depulsa, sit tuis fidelibus tempore pacis atque tranquilitatis utenda. Per."

W przekładzie na język polski tekst tego błogosławieństwa brzmi następująco:

„Błogosławieństwo garnków znalezionych na starożytnym stanowisku archeologicznym. LVII.

Wszechmogący, Wieczny Boże, wejrzyj na zajęcia nasze i zechciej łaskawie te garnczki wykonane przez pogan, mocą Twojej Wzniosłości tak oczyścić i poprawić, aby pozbawione wszelkiej nieczystości były Twoim wiernym użyteczne w pokoju. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen."

Modlitwa dotyczy niewątpliwie obiektów archeologicznych znajdywanych na starożytnych stanowiskach archeologicznych („vasa in antiquo loco reperta"), którymi są zapewne cmen-

tarzyska popielnicowe z występującymi na nich masowo glinianymi naczyniami często w doskonałym stanie zachowania. Nie może tu raczej chodzić o osiedla otwarte, czy obronne, grodziska, których ślady w postaci układu wielowarstwowego dostarczają w zasadzie drobno potłuczonej ceramiki w formie skorup znajdywanych w warstwach kulturowych. To znajdywanie garnków musiało być wtedy praktyką masową, zjawiskiem społecznym, skoro zainteresował się nim Kościół, a nawet interweniował w tej sprawie wprowadziwszy do aż tak wysokiej rangi, elitarnego rituale jak płocki pontyfikał stosowną modlitwę mającą skutecznie pomóc w porządku nadprzyrodzonym sprawie, która mając w pewnym stopniu charakter ekonomiczny dotyczyła gospodarczych podstaw egzystencji ludzkiej, więc nie była wcale czymś błahym. Tak oto raptem dowiadujemy się, że za czasów Bolesława Krzywoustego ludność Mazowsza płockiego, diecezjanie biskupa płockiego, Aleksandra z Malonne masowo eksploatowali prahistoryczne cmentarzyska czerpiąc z nich naczynia gliniane, które zapewne służyły mu jako pojemniki używane w gospodarstwie domowym („tempore pacis atque tranquilitatis utenda"). Widocznie zorientowano się co do przydatności owej kopalnej ceramiki archeologicznej, a ówcześnie wyrabiana ceramika jako wytwór pracochłonny nie była produktem zbyt tanim, by mając wysoce wykształcony zmysł oszczędności człowieka prymitywnego nie skorzystać z nadających się do użytku gotowych naczyń. Kościół, dbały o całokształt spraw życiowych swych owieczek, nie mógł nie dostrzec tego fenomenu pozornie tylko ekonomicznego, bo naznaczonego wszak też piętnem ideologii. Tekst bowiem błogosławieństwa wyraźnie daje do zrozumienia, że istniała już wtedy świadomość wykonania owych użytecznych i przydatnych w gospodarstwie domowym naczyń już ongiś przez pogan („in antiqu[itate]", „vascula arte gentilium fabricata"). Fakt genetycznego związku glinianych garnków z dawnym społeczeństwem pogańskim obudził czujność Władzy Duchownej zdanej w swej diecezji na sąsiedztwo autentycznych pogan, Prusów i Jaćwingów, bezpośrednio na pograniczu mazowieckim i odczuwającej chwiejność we wierze własnych diecezjan, stosunkowo niezbyt odległych potomków niedawnych neofitów. Stąd tolerując ze względów gospodarczych użytek tych wytworów dawnej społeczności pogańskiej w postaci garnków glinianych należało oczyścić je ze zmazy szatańskiej powstałej wskutek kontaktu z ich pogańskimi wytwórcami, którzy jako poganie pozostawali w mocy diabelskiej („ut purgare et emendare digneris", „ut omni inmundicia depulsa").

Ks. dr Podleś wyraźnie podkreśla, że ówczesne pontyfikały nie miały ostatecznie ustalonych wzorców, któreby mechanicznie kopiowały, lecz że były doraźnie kompilowane według uznania i potrzeb. Można stąd wyciągnąć taki wniosek, że biskup płocki zamawiając za czasów Krzywoustego pontyfikał inspirował równocześnie dobór stosownych benedykcji w zależności od bieżących potrzeb. Pozwala to przypisać fakt znalezienia się w pontyfikale płockim błogosławieństwa wykopywanych, archeologicznych garnków życzeniu samego biskupa Aleksandra z Malonne żywo zatroskanego o jakikolwiek przejaw kontaktów z dawnym pogaństwem w swojej diecezji sąsiadującej z nie ochrzczonymi jeszcze plemionami Bałtów.

Imponuje przy tym światłość umysłu tego w superlatywach scharakteryzowanego później przez Jan Długosza wczesnośredniowiecznego księcia Kościoła, który w iście prekursorski sposób, już na pół tysiąca i więcej lat poprawnie i bezbłędnie ocenił naturę i znaczenie archeologicznych popielnic wykopywanych na Mazowszu płockim widząc w nich już za Krzywoustego nie cuda czy dziwolągi natury, curiosa, lecz zwykłe sprzęty i przybory domowe uczynione z gliny rękoma dawnych ludzi.

Głęboko nas dziś wzrusza ten uroczy przejaw dawnej kultury nacechowany pieczołowitą troską Kościoła, zabiegającego stosowną swą modlitwą i właściwym błogosławieństwem, by znalezione starożytne garnki uczynione ręką pogańskich wytwórców nie zaszkodziły wiernym chrześcijanom. Zdumiewa nas zarazem krzwiąca się już za pierwszych Piastów poprawna świadomość sensu i znaczenia wydobywanych za Krzywoustego z ziemi starożytnych garnków glinianych jeszcze później przez długi szereg wieków uznawanych w Europie za curiosa, wybryk natury.

Opisane zjawisko zainteresuje nie tylko historyka kultury, archeologa, historyka badań archeologicznych, ale także metodyka i metodologa badań archeologicznych, ponieważ zakłada fakt równoczesnego współżycia na jednym poziomie osadniczym układu wielowarstwowego ceramiki pochodzącej nawet z różnych epok.

PRZYPISY

[1] Kostrzewski J., *Dzieje polskich badań prehistorycznych*. Poznań 1949, s. 3.

[2] Tenże, loc. cit. Autorzy niemieccy powtarzają tę bajeczną opinię jeszcze w XVIII wieku, choć niektórzy z nich już wcześniej, bo w XVI i XVII stuleciu, zaczynają bardziej racjonalnie patrzeć na „vasa, quae in terra est inventa" widząc w niej ceramikę grobową (por. Kostrzewski J., op. cit., s. 4).

[3] *Pontyfikał płocki z XII wieku* (Bayerische Staatsbibliothek München Clm 28938, Biblioteka Seminarium Duchownego Płock Mspł. 29). Studium liturgiczno-źródłoznawcze. Edycja tekstu. Opracował i do druku przygotował ks. dr Antoni Podleś. Płockie Wydawnictwo Diecezjalne Płock 1986. Stron 228 i 8 kolorowych facsimiliów stron pergaminowego oryginału w tekście, na wklejkach i na obwolucie.

[4] *Pontyfikał płocki z XII wieku*, s. 19.

[5] Taką precyzję datowania umożliwia następujący szczegół, a mianowicie fakt występowania tytułu święceń już przy święceniach mniejszych poniżej diakonatu, co wskazuje na praktykę wcześniejszą, aniżeli wprowadzona dopiero przez papieża Aleksandra II (1159—1181) (por. op. cit., s. 37).

[6] Op. cit., s. 35—38 i 42.

[7] Op. cit., s. 31—33.

[8] Op. cit., s. 34.

[9] Loc. cit.

[10] Op. cit., s. 38 i 39.

[11] Op. cit., s. 37.

[12] Op. cit., s. 40.

[13] Op. cit., s. 40 i 41.

[14] Maleczyński K., *Bolesław Krzywousty*. Kraków (bez daty), s. 136, 158, 163, 180, 183, 224—228, 264 i 277. Tenże, *Bolesław III Krzywousty* Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk 1975, s. 297—310.

[15] *Pontyfikał płocki z XII wieku*, s. 41.

[16] Problem romańskich brązowych drzwi płocko-nowogrodzkich z punktu widzenia ówczesnej polskiej racji stanu omawiam w mojej książce: Włodzimierz Szafrański, *Płock we wczesnym średniowieczu*. Wrocław —

LECH ŁUKASZEWSKI

Franciszek Dobrowolski,
członek dwóch „czerwonych" Rządów Narodowych w powstaniu styczniowym

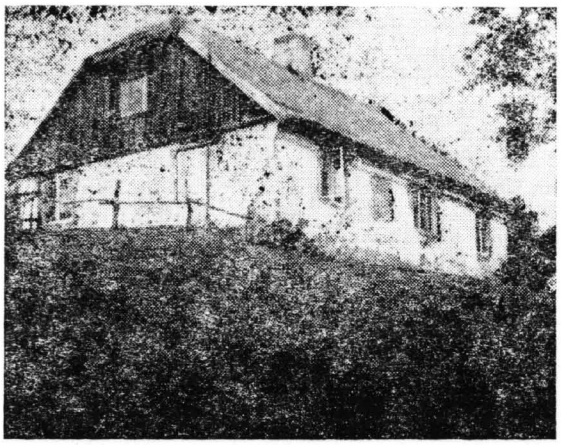
W dziejach mieszkańców niewielkich miejscowości Mazowsza niewielu znajdzie się tak zasłużonych, jak Franciszek Dobrowolski. Jeszcze mniej było takich, którzy, chociaż tak bardzo zasłużyli się krajowi, tak mało w swojej Ojczyźnie byli znani.

Przyznaję, że zafascynowała mnie ta postać. Nastąpiło to szczególnie wówczas, kiedy dowiedziałem się, że Franciszek Dobrowolski pochodzi z miejscowości, w której mieszkam i pracuję — z Gąbina. Niestety, okazało się, że dotarcie do materiałów biblio- a szczególnie biograficznych nie jest łatwe. Kłopoty wynikały m. in. z tego, że Fr. Dobrowolski przebywał w wielu miejscowościach, często znacznie od siebie oddalonych (np. Moskwa, okolice Woroneża, Drezno). Trudności te wynikają przede wszystkim z tego, że nie dbał o rozgłos, przeciwnie — wcale go nie pragnął, z uwagi na konspiracyjną działalność, jaką prowadził. Znaczna część wielokierunkowej działalności Franciszka Dobrowolskiego, polityka, dyrektora teatru, redaktora, dotyczy Poznańskiego. Myślę, że dla czytelników „Notatek Płockich" szczególnie interesująca jest ta część życia bohatera, która dotyczy Mazowsza.

* * *

Franciszek Dobrowolski urodził się 20 lipca 1830 roku w Suchym Pniu, na terenie Gąbina, w województwie mazowieckim, w zubożałej rodzinie ziemiańskiej.[1] Rodzice jego, Jan i Ludwika z Floriańskich, dochowali się dwóch córek, Teofili i Antoniny oraz dwóch synów, Ludwika i Franciszka. Była to więc rodzina stosunkowo liczna, jednak różnego rodzaju choroby, a nawet epidemie, których nie brakło wówczas w Gąbinie, nie ominęły i Dobrowolskich, 8 czerwca 1842 r., w wieku 8 lat, umarł Teofil, w kilka miesięcy później, 20 października, ojciec rodziny — Jan Dobrowolski, zaś 20 lutego 1846 r. umarł syn Ludwika — Bronisław.

Na dorastającego Franciszka wpływ miały nie tylko tragedie rodzinne, ale i atmosfera miasteczka oraz wieści, które dochodziły z innych części Królestwa Polskiego. Młody Franciszek, zgodnie z ówczesnym obyczajem rodzin ziemiańskich i niektórych urzędniczych, „pobierał nauki" w Płocku. Tam uczył się również jego starszy brat Ludwik.[2] Jak informuje Stanisław



Dom rodzinny Dobrowolskch (stan dzisiejszy).

Kostanecki[3], represje władz carskich po upadku powstania listopadowego objęły również i szkolnictwo płockie:

„(...) Szkoła Wojewódzka w Płocku została uruchomiona na początku 1832 r. jako tymczasowo wydziałowa. Dopiero 9 października 1834 r. wznowiła swe czynności jako Gimnazjum Wojewódzkie. W roku 1837 przemianowano ją na Gimnazjum Gubernialne. Stosownie do nowej organizacji szkolnictwa w Królestwie Polskim z lat 1833 i 1834 kurs nauk w tym Gimnazjum dzielił się na 8 klas, przy czym szkoła miała 3 klasy wyższe dwóch typów: filologicznego i technicznego (realnego). Do wszystkich klas został wprowadzony jako przedmiot nauki język rosyjski, a geografia, historia i literatura Rosji otrzymały stanowisko uprzywilejowane, ograniczając polski charakter szkoły, władze jednocześnie zwalczały w niej przejawy patriotyzmu, wolności i postępu".[4]

Stosunkowo niewiele wiadomo o pobycie Franciszka Dobrowolskiego w płockim Gimnazjum. Niekompletne akta Archiwum Państwowego w Płocku informują o kilku Dobrowolskich w omawianym okresie. W związku z tym cennym źródłem wiadomości jest „Wspomnienie dotyczące Franciszka Dobrowolskiego" zamieszczone w numerze 162 „Dziennika Poznań-

skiego" z roku 1896.[5] Żałować należy, że autor wspomnienia nie podpisał się pod nim, umieścił tylko swoje, być może, inicjały — T.R. Przedstawia się w nim bowiem jako ten, który z Franciszkiem Dobrowolskim siedział w jednej ławce od pierwszej aż do ósmej klasy. Ze względu na znaczenie zawartych w nim informacji warto przytoczyć to „Wspomnienie" w obszernych fragmentach:

„Przez kilka lat ostatniego swego pobytu w szkołach płockich mieszkał Franciszek Dobrowolski w pokoiku na strychu, w małym parterowym domku, pierwszym na lewo od gimnazjum, na rogu już rynku. Mieszkał on tam lat kilka, razem we dwóch z Aleksym Broniewskim, synem burmistrza, zdaje się z Wyszogroda (sic! — L.Ł.). Ten Broniewski, protegowany z powodu jakichś kobiecych stosunków przez Muchanową, po skończeniu uniwersytetu został cenzorem w Warszawie, a następnie senatorem i rzeczywistym radcą tajnym. W szkołach był jednak dobrym naszym kolegą i w serdecznych zostawał stosunkach z Franciszkiem Dobrowolskim, który był jeszcze nawet mniej zamożnym od Broniewskiego. Rodzice bowiem Franciszka Dobrowolskiego byli albo ubodzy, albo bardzo ubogo zaopatrywali syna. Mimo bliskich koleżeńskich stosunków i sąsiedniego, zaraz w drugim domu, mieszkania mego, nie przypominam sobie, abym widział kiedykolwiek kogo z rodziców jego lub krewnych i nie pamiętam też, czym się zajmował ojciec Franciszka. Bardzo być może, że syn uczył się wbrew woli rodziców."[6]

Niestety i dziś niewiele potrafimy dodać do zawartych tu informacji. Wiadomo jest jednak, że w ostatnich latach nauki w Płocku był półsierotą, gdyż jego ojciec, Jan Dobrowolski, zmarł w październiku 1842 r. w Suchym Pniu. Jak dowiadujemy się, miał wówczas 45 lat i był właścicielem folwarku Suchy Pień, tamże zamieszkałym. Pozostawił żonę i troje dzieci.[7]

Z cytowanych już wspomnień T.R. wynika, że Franciszek Dobrowolski uczył się średnio. Był „charakteru spokojnego i między nami kolegami najpoważniejszego usposobienia".

Po ukończeniu Gimnazjum Gubernialnego w Płocku i otrzymaniu tzw. patentu udał się na studia do Moskwy, na Wydział Prawa tamtejszego Uniwersytetu. Niestety, znowu prawie nic nie wiemy o jego tam pobycie. Wiadomo jednak, że doskonale dawał sobie radę z nauką; a w 1850 r. podjął pracę prawnika. Zanim to jednak nastąpiło, warto zwrócić uwagę na zdumiewająco szybki rozwój intelektualny absolwenta płockiego Gimnazjum. Informacji na ten temat dostarcza znowu nieoceniony w tym wypadku jego dawny kolega, właśnie ów T.R., który w dalszej części swoich wspomnień opisuje spotkanie z Franciszkiem Dobrowolskim w Gąbinie:

„Po wyjściu ze szkół udał się na fakultet prawny Uniwersytetu Moskiewskiego. W drugim lub trzecim roku potem spotkaliśmy się z nim przypadkowo w nocy, na popasie w miasteczku Gąbinie. Spędziliśmy tam ze sobą kilka godzin w dość wyjątkowych warunkach. Było to na początku jesieni i miasteczko Gąbin dotknięte wówczas było silnie cholerą, tak że wyjeżdżając nad ranem widziałem przez oświetlone okna kilkunastu nieboszczyków, oczekujących pogrzebania. W tym to otoczeniu, które nas nastrajało zapewne poważniej, spędziliśmy z Franciszkiem Dobrowolskim kilka godzin na rozmowie. Zdumiałem się nad ogromną różnicą, jaka w nim zaszła pod względem postępu umysłowego. Ponieważ był to rok 1848 lub 1849, należeliśmy wówczas do młodzieży, która poza rosyjskimi szkołami i uniwersytetami w atmosferze despotyzmu Mikołajewskiego kształciła się na pismach i poezjach Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego.

Spotkanie w Gombinie z Franciszkiem Dobrowolskim było dla mnie lekcją pouczającą o ówczesnych prądach społecznych, krążących wtedy nie tylko wśród młodzieży. A co do tych prądów, okoliczności pozwoliły, że Franciszek Dobrowolski był wówczas o wiele kompetentniejszym ode mnie. Wydał mi się wtedy apostołem ze świetlaną urodą na czole, nie zapomnianym dla mnie nigdy. Jego życie usprawiedliwiło w zupełności to moje mniemanie o nim, jakie mi towarzyszy przez całe moje życie.

Franciszek Dobrowolski ukończył Wydział Prawa, a według innej informacji Wydział Prawa i Administracji[8] z chlubnym świadectwem[9]. W czasie studiów utrzymywał bliskie stosunki m.in. z przyszłym profesorem prawa w Petersburgu i krytykiem, ale i rzecznikiem konserwatyzmu i ugody z zaborcą — Włodzimierzem Spasowiczem.[10] W odróżnieniu od swego o rok starszego kolegi nie był zainteresowany karierą uniwersytecką w Rosji. Wrócił w swoje niemal rodzinne strony, aby w roku 1850 zostać aplikantem sądu powiatowego w Kowalu, koło Włocławka. Pracował również jako prawnik w Brzezinach. Prawdopodobne jest, że w czasie tego pobytu na ziemi kujawskiej ożenił się w Radziejowie Kujawskim z Zofią Brudzicz, siostrą dra Brudzicza, gdyż po powrocie z zesłania właśnie u niego, swojego szwagra, szukał schronienia.[11]

Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie od roku 1860 pełnił urząd sekretarza dziesiątego oddziału rządzącego Senatu, jako urzędnik Rady Stanu.

Nie wiadomo, gdzie przebywał Franciszek Dobrowolski w momencie wybuchu powstania styczniowego. Pewnym natomiast jest, że przybył do Warszawy 30 lub 31 maja 1863 roku. Tydzień wcześniej Wernicki, Lempke i Olszański zabrali pieczęcie Rządu Narodowego i naczelnika miasta. Zaczęto poszukiwać kandydatów do nowego rządu. Ostatecznie 27 maja było już dwóch członków nowego rządu: Erazm Malinowski, lat 42, urzędnik sądowy oraz Piotr Kobylański, lat 41, adwokat. Franciszek Dobrowolski przed przybyciem do Warszawy pełnił funkcję naczelnika cywilnego w powiecie rawskim. Jak pisze S. Kieniewicz „był w tej trójce jedynym człowiekiem dorzecznym". Tradycja nazwała ich „rządem czerwonych prawników", gdyż wszyscy mieli prawnicze wykształcenie. Wszyscy oni jednak wyrażali radykalizm umiar-

kowany, który nie wykraczał poza ustalenia z początku powstania.

Już na pierwszym posiedzeniu nowego rządu, 1 czerwca, Dobrowolski nakreślił plan działania, zawierający następujące punkty:

„Ustanowienie w Warszawie osobnego wydziału broni, w celu wzmożenia wysiłków około uzbrojenia. W związku z tym nawiązanie zerwanych kontaktów z organizacją rewolucyjną w wojsku carskim, dla uzyskania tą drogą nieprzyjacielskiej broni. Zaprowadzenie podatku postępowego, tzn. silniejsze obciążenie świadczeniami klas najzamożniejszych, zawiązanie organizacji pomiędzy ludem, schodząc do gmin i parafii, aż do pojedynczych wiosek, formując z całej ludności wiejskiej jeden obóz powstańczy. Zlikwidowanie dwuwładzy w administracji wojewódzkiej i scalenie jej w osobie komisarzy pełnomocnych. Ustanowienie trybunałów rewolucyjnych."[12]

Jak informuje S. Kieniewicz, z tego programu zrealizowano tylko punkt ostatni. Nowy rząd wydał kilka dekretów, m.in. o prawie karnym, obowiązkach i uprawnieniach naczelników powiatów, gmin i parafii i inne.

Członkowie rządu podzielili pomiędzy siebie resorty. Dobrowolski objął skarb, stosunki z zagranicą, prasę i sprawy broni. Dobrowolski twierdził również, że „urządzone zostały ministeria, na ministrów powołani ludzie znani z charakteru, zacności i głębokiego wykształcenia".[13]

Dobrowolski zajmował się zapewne korespondencją rządu w sprawach zagranicznych. Był to przecież należący do niego wydział. 10 czerwca zgodził się, „ażeby agencje: angielska, szwedzka, turecka i włoska uważane były za filie głównej agencji paryskiej". Równocześnie zastrzegł się jednak, aby Czartoryski porozumiewał się, o ile możności z ob. Ordęgą, który ma szczególnie „oddziaływać na opinię demokratyczną Francji". Jak z tego wynika, Dobrowolski chciał ograniczyć zakres oddziaływania Hotelu Lambert jako reprezentanta Polski za granicą.

Również w piśmie z tego samego 10 czerwca do Komitetu Galicji Zachodniej Dobrowolski przypominał, że chodziło o „powstanie narodowe, którego dobro jest najważniejszym prawem".[14]

Jak wynika z przedstawionych zamierzeń i działań, „czerwoni prawnicy" chcieli wprowadzić metody i reformy nieco bardziej radykalne, ale bynajmniej nie rewolucyjne. W ten sposób jednak narazili się zarówno białym, obawiającym się radykalizmu, jak i lewicy, która zaczęła ich posądzać o współpracę z białymi. Dobrowolski w czasie kilkakrotnych rozmów starał się wyjaśnić zaistniałe nieporozumienia, ale bez rezultatu. Oświadczył wówczas, że ustępuje z rządu i wyjechał z Warszawy. Było to 10 lub, jak podaje J. K. Janowski w swoich „Pamiętnikach" — 9 czerwca 1863 roku. Inni członkowie rządu wyjechali tego samego i następnego dnia.

Niestety nie potrafimy ustalić dalszych, kilkumiesięcznych losów Franciszka Dobrowolskiego. Miejsce jego pobytu musiało być znane członkom kolejnego Rządu Narodowego, rządu Karola Majewskiego, gdyż ten zaczął konferować z Dobrowolskim i to zapewne kilka dni, pomiędzy 8 a 14 września. Wybór Dobrowolskiego nie był przypadkowy, gdyż był on najbardziej umiarkowanym wśród poprzedniego rządu „czerwonych prawników". Do negocjacji włączył się również Stanisław Frankowski, jeden z trzech patriotycznych braci. 14 lub 15 września Majewski oświadczył trzem swoim sekretarzom, że rząd rozwiązuje się i przekazuje władze Dobrowolskiemu. „Formalne przekazanie papierów i pieczęci odbyło się 17 września w obecności trzech delegatów: Dobrowolskiego, Frankowskiego i Wojciecha Biechońskiego, w mieszkaniu Majewskiego, brata Karola, przy ulicy Niecałej."[15]

Tym razem nowy rząd został skompletowany znacznie szybciej. Weszli do niego: Ignacy Chmieleński, Franciszek Dobrowolski, Stanisław Frankowski i Piotr Kobylański.

Jak doszło do utworzenia takiego właśnie składu, można dowiedzieć się z relacji samego Dobrowolskiego. Otóż pomiędzy 16 a 17 września nastąpił zatarg wśród opozycji: umiarkowani nie chcieli widzieć obok siebie radykałów, zwłaszcza Chmieleńskiego. Na skutek więc żądania organizacji miejskiej, dokooptowani zostali do rządu dwaj umiarkowani: Kobylański i właśnie Dobrowolski.[16]

Na trzeci dzień po zmianie rządu, 19 września, o 5 po południu, dokonano w Warszawie zamachu na gen. Berga. Dobrowolski twierdził, że zamach musiał przygotować stary rząd, nowy zaś o tym nie wiedział.[17]

W nowym rządzie również dokonano podziału funkcji. Dobrowolski zatrzymał dla siebie kierownictwo Wydziału Spraw Wewnętrznych. Przejął również opiekę nad sprawami zagranicznymi i wojną, z tym, że wydziałm wojny miał się zajmować Józef Gałęzowski. Z członków rządu tylko Dobrowolski i Kobylański mieli do czynienia z wydziałami.

Praca nowego rządu napotykała na liczne przeszkody. Co prawda 26 września ukazała się krótka odezwa Rządu Narodowego, wzywająca do wydobycia sił i środków, jakimi naród rozporządza, ale jej ogólnikowość niewiele wniosła nowego. Gorzej, że w ówczesnym rządzie bynajmniej nie było jedności w działaniu. Szczególnie wyróżniał się tu Ignacy Chmieleński, o którym pisze Dobrowolski, że „usiłował sprowadzić powstanie do rewolucji socjalnej"[1]. Innego zdania był natomiast Dobrowolski, który chciał zajmować się przede wszystkim działalnością polityczną, odraczając wszelkie społeczne reformy do chwili wywalczenia niepodległości.

W rezultacie Dobrowolski pozbył się z rządu Chmieleńskiego i Frankowskiego. Konflikt między nimi narastał. Jak pisze Dobrowolski „walki te codzienne toczone z całą zaciętością w łonie rządu zabierały czas i rodziły coraz większe rozjątrzenie między członkami". Postanowił więc Dobrowolski powołać do rządu Traugutta, przedtem zaś „pod jakimkolwiek pozorem" wy-



Franciszek Dobrowolski w czasie powstania styczniowego.

dalić obu swych przeciwników. Chmieleńskiemu więc zaproponował nieokreślone komisarstwo pełnomocne „poza granicami zaboru moskiewskiego", Frankowskiemu zaś powrót na stanowisko komisarza w zaborze pruskim. Na miejsce usuniętych weszli teraz do rządu dwaj młodzi literaci: Asnyk i Narzymski. Po tej zmianie i na prośbę Dobrowolskiego Janowski zgodził się powrócić do pracy w organizacji.[18]

W tak zmienionym składzie rząd był dopiero teraz zdolny do podejmowania decyzji. Najważniejszym był dekret z 14 października, dotyczący reorganizacji władz prowincjonalnych. Podjęto decyzję o powołaniu Haukego-Bosaka w stopniu generalskim, na miejsce czartoryszczaka Jordana, jako naczelnika sił zbrojnych dla województw sandomierskiego i krakowskiego. Rząd Narodowy powierzył radzie wojennej opracowanie planu działań militarnych. Zamierzano powołać pospolite ruszenie i to jeszcze przed zimą. Te i inne zamierzenia były już jednak niemożliwe lub trudne do zrealizowania. Dobrowolski — oprócz czynnej działalności w rządzie — korespondował z przyszłym dyktatorem powstania — Romualdem Trauguttem. Informował go obszernie o sytuacji w Warszawie[19]. S. Kieniewicz dodaje przy tym w komentarzu:

„to, że Dobrowolski ofiarował Trauguttowi objęcie władzy, bywa kwestionowane, natomiast kontakt listowny zdaje się prawdopodobny, tłumaczy bowiem śmiałość poczynań Traugutta w Krakowie."[20]

Traugutt przybył do Warszawy 10 października. 11 lub 12 był u Janowskiego a 13 października rozmawiał z Dobrowolskim i „nastąpiło pomiędzy nimi najzupełniejsze porozumienie". Jak podaje S. Kieniewicz, Dobrowolski był w tym momencie zupełnie wytrącony z równowagi. Oto przed 4 dniami aresztowany został Józef Piotrowski, naczelnik miasta Warszawy, wydany na śledztwie przez jednego z podkomendnych. Jak stwierdził Dobrowolski, rząd w dotychczasowym składzie jak dotąd, istnieć nie mógł(...). Dobrowolski zgodził się więc na przekazanie władzy Trauguttowi — z tym, że powoła on do władzy nowy rząd. Dobrowolski po prostu zawiadomił swoich kolegów „o przyjeździe Traugutta i wejściu jego do składu rządu". Na miejsce sekretarzu stanu, Biechońskiego, zaprosił Janowskiego, który pełnił tę funkcję przy Majewskim, po czym nie czekając na przejęcie funkcji przez Traugutta, wyjechał na prowincję.

Niestety znowu na kilka tygodni wypada rozstać się z Franciszkiem Dobrowolskim; w żadnych źródłach nie ma nic o jego ówczesnym pobycie. Dopiero z jego późniejszego listu z Drezna, z 21 lutego 1870 r., skierowanego do wybitnego działacza lewicy czerwonych w powstaniu styczniowym w zaborze pruskim, Juliana Łukaszewskiego (1835—1906) dowiadujemy się nieco więcej. We wspomnianym liście Dobrowolski pisze:

„Była nawet chwila, żem miał się widzieć z Panem w r. 1864 w Warszawie, w miesiącu styczniu czy lutym, kiedy tam Pan zajrzałeś i w Hotelu Angielskim pod imieniem Ojca Abrahama miałem Sz. Pana odwiedzić."[21]

Pierwsze miesiące 1864 roku nie były już okresem, w którym możliwa była jakakolwiek aktywna działalność patriotyczna. Trwały aresztowania z powodu wiadomości, uzyskanych przez władze w czasie śledztwa, na skutek szpiegostwa i donosicielstwa a nawet zastraszenia, spowodowanego aresztowaniami, zsyłkami i egzekucjami, których nie brakowało również i w samej Warszawie.

Jak informuje w nekrologu „Dziennik Poznański" z roku 1896, nr 158, Franciszek Dobrowolski został aresztowany 1 marca 1864 roku. Z innych źródeł wiadomo, że został skazany na zesłanie do Nowochopiorska (gub. woroneska), gdzie pozostał do września 1865 roku.

Trudno tu oprzeć się refleksji, związanej z łagodnością wymierzonej kary dla jednego z najbardziej aktywnych członków aż dwóch Rządów Narodowych. Przecież, jak podaje w swoim fundamentalnym dziele o powstaniu styczniowym S. Kieniewicz, tylko w warszawskim okręgu wojennym 475 osób zostało skazanych na karę śmierci, w tym na Warszawę przypadły 53 egzekucje. „Według przepisów z początku powstania na śmierć należało skazywać: dowódców i organizatorów „szajek", członków władz powstańczych oraz winnych dezercji oficerów."[22] A właśnie Dobrowolski był jednym z „członków władz powstańczych".

Podobnie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o zesłanie i katorgę. Przeważającą część schwytanych powstańców i spiskowców czekał nie wyrok śmierci, ale Sybir. Okólnik dowództwa carskiego w Warszawie ze stycznia 1863 roku nakazywał wysyłać na katorgę uczestników powstania z klas uprzywilejowanych: ziemian, kupców, inteligentów, księży itp. Według S. Kieniewicza, liczbę zesłanych na Syberię oblicza się na 38 tys., w tym Królestwo Kongresowe jest reprezentowane w tej liczbie w 38%. Na katorgę zesłano około 10% skazanych na Sybir, dla reszty wyznaczono rozmaite formy osiedlenia.

Właśnie Dobrowolski znalazł się w tej ostatniej grupie osób, skazanych na osiedlenie w stosunkowo niezbyt oddalonej miejscowości Nowochopiorsk, położonej około 150 kilometrów na południowy-wschód od Woroneża.

Trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć, co spowodowało tak bliski teren zesłania i na okres niewiele przekraczający 1 rok. Zapewne wpływ na tak łagodny wyrok miał niedostatek informacji ówczesnych władz śledczych. Być może wpływ miały również jego dawne znajomości z okresu studiów, czy może prawnicze wykształcenie i umiejętność obrony. Sprawa jest tym bardziej zagadkowa, że płk. Rozwadowski 16 kwietnia 1864 r. powiadamiał F. Tuchołkę, że członkami Rządu Narodowego byli we wrześniu: Narzymski, Dobrowolski, Kobylański, Janowski, Łaguna i Moszyński.

Pewne jest jednak, że władze carskie mimo wszystko niewiele wiedziały o Dobrowolskim, bo kiedy po powrocie z zesłania we wrześniu 1864 r. przybył do swojego szwagra, dra Brudzicza, do Radziejowa, to na wiadomość o grożącym mu ponownie aresztowaniu — w związku z zeznaniami więzionych powstańców — zdecydował się opuścić granice Królestwa, jak się później okazało — na zawsze.

Również dalsze losy Dobrowolskiego są bardzo interesujące. Pełne ich przedstawienie wymagałoby jednak oddzielnej pracy. Ograniczę się więc do przedstawienia najważniejszych faktów z dalszego życia Franciszka Dobrowolskiego.

Po przymusowym opuszczeniu Królestwa udał się do Drezna, gdzie zawarł znajomość m.in. z Józefem Ignacym Kraszewskim, a nawet został jego sekretarzem. W Dreźnie Dobrowolski napisał pamiętnik **„Dwie chwili z istnienia Rządu Narodowego spisane przez naocznego świadka"**. Praca ta była drukowana w „Dzienniku Poznańskim". Napisał również rozprawę dotyczącą życia i działalności Hugona Kołłątaja. Z Drezna Dobrowolski przeniósł się do Poznania, gdzie został redaktorem naczelnym „Dziennika Poznańskiego", w 1871 roku. W 1883 r. został dyrektorem Teatru Polskiego w Poznaniu. Pełnił jednocześnie szereg innych funkcji społecznych. Jego pogrzeb w 1896 roku stał się wielką manifestacją.

PRZYPISY

1 „Suchy Pień" — tak do dnia dzisiejszego nazywa się część Gąbina z istniejącym nadal starym domem Dobrowolskich. Budynek ma dosyć interesujące dzieje. W czasach pruskich majątek Suchy Pień należał do starosty gąbińskiego — Józefa Mikorskiego. 4 października 1808 r. folwark Suchy Pień kupił Ludwik Rasche — były dyrektor komory pruskiej — za sumę 60.000 złp. W czasie powstania styczniowego w domu Dobrowolskich znajdował się lazaret powstańczy z podziemnym, ukrytym wyjściem. Zob. też Jan B. Nycek, *Ludzie i książki*. Płock 1983 s. 40; Janusz Szczepański, 1945 r., Warszawa 1984, s. 168.

2 Urodził się w Gostyninie w r. 1824.

3 „Płock 1830—1864" (w:) *„Dzieje Płocka"*. Płock 1977, s. 310—18.

4 Tamże, s. 310.

5 «Dziennik Poznański», 1896, nr 162, przedruk z „Nowej Reformy, wydanej w Krakowie.

6 Tamże.

7 Księga Zmarłych Parafii Gąbin, 1842, nr 79.

8 Wydział Prawa i Administracji, Kurier Poznański, 1896, nr 158, nekrolog. Inne źródła podają: Wydział Prawa.

9 *Album Biograficzny Zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX*. Warszawa 1901—1903, t. 2, s. 474.

10 «Dziennik Poznański» 1896, nr 158. Nekrolog.

11 Odpis skrócony aktu zgonu Franciszka Dobrowolskiego zawiera informacje o żonie, Zofii Brudzicz.

12 S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1983, s. 515—516.

13 Franciszek Dobrowolski, *Dwie chwile z istnienia Rządu Narodowego*, «Dziennik Poznański», 1868, nr 180; S. Kieniewicz, op. cit. s. 518.

14 S. Kieniewicz, op.cit., s. 636.

15 Fr. Dobrowolski, *Dwie chwile...*, «Dziennik Poznański», 1868, nr 180.

16 Tamże.

17 Fr. Dobrowolski, *Dwie chwile...*, «Dziennik Poznański», 1868, nr 216.

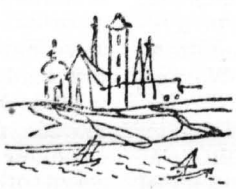
18 S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*. Seria: *„Dzieje narodu i państwa polskiego"*, Warszawa 1987, s. 64—65.

19 S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1983, s. 654.

20 j.w.

21 Biblioteka Ossolińskich, rkps. 4397, k. 330.

22 S. Kieniewicz, op. cit., s. 737.



KRZYSZTOF POTULSKI

Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania (1898-1953) cz. I

1. Z dziejów łowiectwa na Mazowszu Płockim

Tradycje łowieckie Płocka i regionu Mazowsza Płockiego sięgają odległych czasów. W owych czasach Ziemia Płocka pokryta była ogromnymi lasami. W pisanych przekazach znalazł się taki ich opis: „Płockie sławne z pól i lasów. Rozsiadł się tam bór mocarny wiekom urągający, pełen rzeźwej wilgoci i lubego cienia. Dawniej był on większy i gęściejszy, nim chciwa ręka zysku, uzbrojona toporem zaczęła wycinać stare olbrzymy. W tych puszczach rozległych i ciemnych, chłodnych i wilgotnych gnieździły się żubry olbrzymie, tury gniade, wielkorogie jelenie, sarny, łosie, niedźwiedzie i wilki.[1]"

Jakież to jeszcze puszcze i lasy dziewicze musiały być za panowania władców z dynastii piastowskiej — Władysława Hermana i jego wielkiego syna Bolesława Krzywoustego, który w bogatych w zwierzynę puszczach mazowieckich po wielokroć polował. A trzeba wiedzieć, że były to lasy modrzewiowe, cisowe, lipowe, a ich ogrom dawał ciszę posępną.

Król Władysław Jagiełło, szykując się do generalnej rozprawy z Zakonem Krzyżackim wiele lat wcześniej wyznaczył Płock na miejsce gromadzenia potrzebnych zapasów mięsa, a w szczególności dziczyzny, dla pozyskania której polowano w przebogatych puszczach mazowieckiej ziemi.

Znany też jest i inny przekaz związany z osobą króla Stefana Batorego. Otóż, kiedy podczas pobytu na Sejmie w Warszawie dowiedział się o licznym stadzie żubrów, które pokazały się w okolicach królewskiej wsi Wykowo pod Płockiem, zaraz po posiedzeniu udał się do miejsca otropienia zwierza. Jeden z kronikarzy tak opisał wrażenia z tego polowania:

„W wyprawie towarzyszyło królowi zebrane grono łowców, na czele którego stał herkulesowej budowy młody leśnik p. Błociszewski z Mszczonowa. Po przybyciu króla w okolice Wykowa, bór milczał, czasem tylko ptak jakiś zaskrzeczał wywołując jakieś dziwne uczucie emocji i oczekiwania w człowieku.

O świcie następnego dnia wśród ciszy porannej ozwał się od strony gonu głos rogu Błociszewskiego budząc z uśpienia las i wszystko co w nim żyło. Poważny jego zew leciał stadem tabunów, potrącał echem o pnie drzew, potężniał i szedł nieprzeparcie naprzód, aż doszedł do czającego się na stanowisku króla. Ujadanie psów, dźwięki rogów zlewały się w jakąś piekielną muzykę, która dążyła na linię łowców. Słychać z dala trzask łamanych gałęzi, coś się w lesie dzieje. Nagle przed królem ukazał się potężny zwierz. Cios mistrzowską ręką króla zadany oszczepem prosto w serce sprowadził śmierć natychmiastową włodarza kniei. Legł żubr na pobojowisku jak żołnierz na reducie. Zwolna milknie bór. Krople rosy z konarów potężnych drzew, jak łzy roniąc i żaląc się, że jego ulubieńcowi krzywdę uczyniono. Przy ogniu płonącym na leśnej polanie oddano honory włodarzowi kniei. Rogi ogłosiły fanfarę dla człowieka, a morituri dla zwierza[2]".

W powrotnej drodze król zatrzymał się w leśnictwie Mszczonowo. Nagle do siedzącego na podwórzu leśniczówki i wypoczywającego po podróży i udanym polowaniu pod Płockim, króla, rzucił się do nóg jakiś obcy, obdarty człowiek... Litości Najjaśniejszy Panie! Jestem Jastrzębski, szlachcic w Wiskitach osiadły, sądy grodzkie mnie ścigają, grozi mi topór mistrza. Zabiłem w gniewie złego sąsiada. Od roku kryję się w tym lesie. Przebacz, Najjaśniejszy Królu i wymierz karę jako sędzia sprawiedliwy. Wstał król z ławy i pochylił się nad nędzarzem. Podniósł jego głowę i spojrzał w oczy. Snać wyczytał w nich wiele dobrego, skoro wyrzekł te słowa: Wstań Waszmość i uspokój się! Dam ci glejt do starosty Łęczycy. Przed nim wyznasz winę, a on cię osądzi. Poddaj się w pokorze jego wyrokowi! Zapewniam, że cię mistrzowi nie odda. Wszak wiele już wycierpiałeś i przewinienie swoje żalem odkupiłeś. Kara, którą otrzymasz stanie się źródłem pociechy dla ciebie, a że jesteś młody, możesz jeszcze w rycerskiej służbie, na polu walki ostatek winy zmazać... Ruszaj w drogę, a po roku bacz, aby się w szeregach pospolitego ruszenia nie brakło. I odszedł Jastrzębski z listem królewskim pocieszony, szczęśliwy.[3]

Tak oto udane polowanie pod Płockiem i dobry nastrój króla uratowało szlachcica spod topora.

Z różnych kronik, w tym także Galla Anonima, który żył i pracował na Zamku w Płocku, pamiętników i ksiąg dowiadujemy się licznych opinii i wrażeń cudzoziemców na temat atrakcyjności polowań na Mazowszu. Wielokroć brali w nich udział posłowie z różnych krajów — Austrii, Niemiec, Francji. Nawet papież i jego legaci interesowali się polowaniami. Znana jest prośba papieża Leona X, który zwrócił się do biskupa płockiego Erazma Ciołka — wówczas posła króla Zygmunta Starego, o przysłanie mu chociażby jednego żubra. Nie są znane dalsze losy tego oryginalnego zlecenia, ale na zlecenie tegoż papieża powstało dziełko pióra Mikołaja Rusowszczyka — „O żubrze, jego dzikości i polowaniach na niego" (w przekładzie z łaciny), które wydano w 1523 roku w Krakowie, a po śmierci papieża ofiarowane zostało właścicielce rodowej Płocka — królowej Bonie.[4]

Najliczniej trudniła się myślistwem uboga szlachta zagrodowa, i chłopi. Nie gardzono nim jednak i na dworach, zwłaszcza kiedy chodziło o zaopatrzenie spiżarni czy stołu.

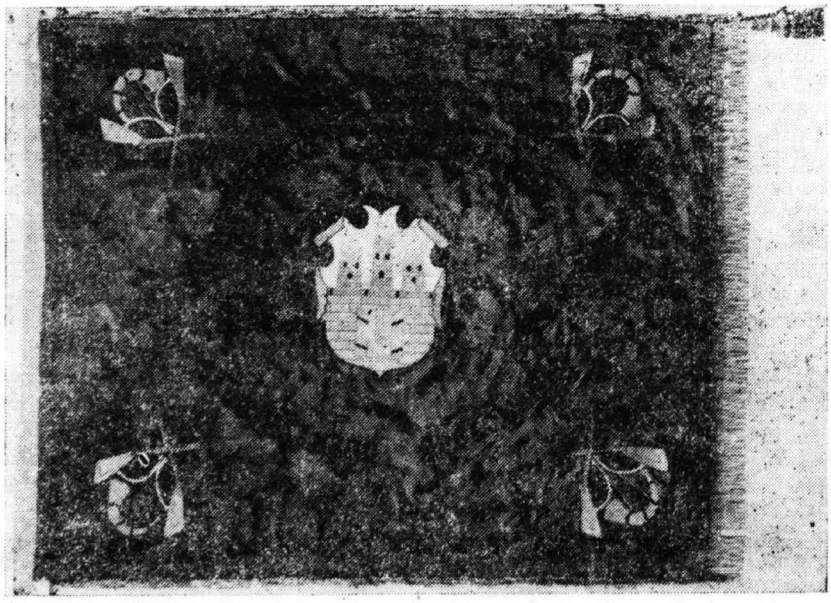
Od zarania dziejów księciu przysługiwało prawo polowania na terenie całego państwa z zarezerwowaniem prawa wyłączności polowania na grubą zwierzynę — tury, żubry, niedźwiedzie, łosie, jelenie; dziki i rysie. Pierwszym prawnym ograniczeniem swobody polowania był monopol łowiecki panującego (regale łowieckie). Spośród wszystkich dzielnic najpóźniej upadło na Mazowszu (XV wiek). Nastąpiło to z chwilą wejścia prawa polowania w skład prawa rycerskiego. Rycerzom w tym czasie nadawano dobra ziemskie. Każdemu właścicielowi, użytkownikowi gruntów wolno było od tej pory swobodnie polować na swojej ziemi. Zasada ta w swej podstawowej koncepcji przetrwała w polskim prawie łowieckim do połowy XX wieku. Uchylił ją dopiero dekret o prawie łowieckim z 29 października 1952 roku.

Niemal równocześnie z rozkwitem ustawodawstwa łowieckiego, ukazały się pierwsze książki łowieckie. Pierwszą w literaturze polskiej jest „Myślistwo ptasze" — Mateusza Cygańskiego, żyjącego w Cyganach k/Krośniewic, gdzie też zapewne to dzieło powstało. Wydane zostało w Krakowie, w roku 1584, w drukarni Jakuba Siebeneychera. Autor pochodzący z drobnej szlachty z Łęczyckiego, daje w nim opis znanych mu ptaków, wierszowany opis poszczególnych gatunków i pożytku z nich, sposoby łowienia (prozą), wreszcie opis narzędzi łownych do chwytania ptactwa i sposoby ich zastawiania. Wielką zasługą Cygańskiego jest to, że przekazał nam sztukę dawnego ptasznictwa oraz technikę sporządzania i używania narzędzi łownych, chociaż, co należy podkreślić sam był analfabetą i tworzył swe dzieło dyktując je przygodnemu sekretarzowi.[5]

2. Powstanie Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania

Początków zorganizowanej działalności płockich myśliwych według nowoczesnych pojęć i wymogów o łowiectwie należy szukać na przełomie XIX i XX wieku. Kiedy zawiodły próby utworzenia polskiej organizacji myśliwskiej, wystąpiono z wnioskiem o założenie Oddziału wspólnie z Rosjanami. W październiku 1898 roku oficerowie rosyjscy stacjonujący w Płocku i Polacy utworzyli kółko myśliwskie, jako jedno z kilku działających w tym czasie w Królestwie Polskim pod nazwą: Filia Płocka Cesarskiego Towarzystwa Rozmnażania Zwierzyny Łownej i Przemysłowej i Racjonalnego Polowania. Do Towarzystwa przyjmowano oprócz wojskowych garnizonu płockiego, urzędników i cywilów Rosjan, a także w małej liczbie Polaków.[6]

Na pierwszym zebraniu organizacyjnym powołano Radę Kółka — niejako pierwszego Zarządu, w skład którego weszli: ppłk. Rajkowski, por. Budogorski, por. Gejde, Skoryna, Szczerbaczew, dr Zinowicz-Koszczenko i Szymański. Zgodnie z zaleceniami zebrania ogól-





Sztandar Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania z 1924 r. oraz znaczek.

nego Rada opracowała statut przyszłego Towarzystwa. W oczekiwaniu na zatwierdzenie starano się o uzyskanie odpowiednich terenów łowieckich i załatwienie spraw organizacyjnych, a także zwiększenie liczby członków.

A oto kilka charakterystycznych punktów pierwszego statutu:

Członkowie Oddziału dzielą się na:

1. rzeczywistych, którzy płacą jednorazowo 5 rb. wpisowego i 12 rb. składki rocznej w terminach półrocznych z góry,
2. amatorów bez prawa głosu w wyborach, wszyscy również 5 rb. wpisowego i 6 rb. składki rocznej płatnej z góry w ratach półrocznych. Członkowie amatorzy nie mają prawa polowania pojedynczo na polach dzierżawionych przez Oddział. Myśliwi wpłacający jednorazowo 125 rb. uważani są jako dożywotni, rzeczywiści członkowie Towarzystwa i uwolnieni są od dalszych opłat.

Pod koniec roku 1899 statut Oddziału został zatwierdzony przez władze, a do czasu zebrania ogólnego członków dotychczasowa Rada pracowała w składzie: przewodniczący — ppłk. Rajkowski, sekretarz — por. Gejde, por. Budogorski, sędzia śledczy — Skoryna, Zinowicz-Kaszczenko i właściciel apteki — Szymański. W tym czasie Rada zdołała zabezpieczyć dla Towarzystwa 8220 morgów terenów łowieckich w pasie pomiędzy Ośnicą i Bulkowem i Bodzanowem. Zrzeszano już 34 członków, w tym 2 tzw. amatorów.[7]

13 sierpnia 1899 roku rozpoczął się sezon polowań w Towarzystwie na kuropatwy, których było mniej i stadka nieliczne, a to z powodu deszczów padających wiosną w czasie wylęgów. Początek polowań na zające ustalono wówczas na wrzesień.

Warto przytoczyć jakim sposobem w ciężkich ówczesnych czasach, grając na zainteresowaniach myślistwem władz rosyjskich Polacy zakładali wiejskie ochronki, które były wówczas tajnymi szkółkami polskimi. Jeden ze sposobów przypominał we wspomnieniach ks. prałat Ignacy Lasocki — ówczesny proboszcz parafii Baboszewo w pow. płońskim, potem długoletni proboszcz parafii „Stanisławówka" w Płocku. „Podczas wściekłych czasów Hurków i Apuchtinów zajeżdżam jako proboszcz baboszewski do Płońska i mówię do naczelnika powiatu, podówczas „dygnitarza" (zda się Zinkowa): — Tu nie ma za grosz porządku w tym powiecie.

— Czto eto takoje? Ze zdumieniem pyta ten kacyk prowincjonalny.

— Uważasz, Jewgrafiu Fortepianowiczu — przed chwilą tuż przy Baboszewie spotykam młodego brzdąca dźwigającego dużą czapę dziadkową pełną samych jaj kuropatwich. A toć ja niemal własną piersią ci dokarmiam, byś miał co strzelać!! Uważaj — cała czapa jaj!! Ile by to było stad?... Jeden brzdąc to ci wszystko zmarnował!! A ileż takich czapek ja nie widziałem!!! Nie... pisz zaraz, bo ci się rozpłaczę... Musimy natychmiast założyć w Baboszewie stałą ochronę dla tych jaj kuropatwich przez założenie ochronki stałej, opiekuńczej a przez nią stałego nadzoru najszerszego („strażajszyj nadzor" jak nad „politiczewskimi prestupnikami"), nad tymi szkodnikami, małymi a wielkimi jajożerami...

Pisz no tu zaraz podanie do Wysokiego Naczalstwa...

— Nu da! Odrzekł mędrzec pojętny. I naczelnik powiatu (rzecz niesłychana) sam mi wyjednał bezzwłocznie własnoręczne pozwolenie na ochronkę w Baboszewie, którą ulokowałem w chacie na ten cel darmo oddanej przez poczciwą włościankę — Anastazję Liberadzką. Należy dodać, że ochronka wówczas była zawsze i tajną szkółką. Dwadzieścia pięć ochronek — szkółek w guberni płockiej za okupantów założyli ziemianie z mojej pobudki.[8]"

Tak oto kuropatwy przyczyniły się do powstania wiejskich szkółek, w których oprócz nauki języka ojczystego propagowano również ochronę zwierzyny.

W 1902 roku, w dwa lata po powstaniu Filii Płockiej Cesarskiego Towarzystwa Rozmnażania Zwierzyny Łownej i Przemysłowej i Racjonalnego Polowania zawiązało się czysto polskie kółko pod nazwą: Towarzystwo Racjonalnego Polowania, które nie mogąc uzyskać zarejestrowania działało nielegalnie, dzierżawiąc kilka dość bogatych w zwierzynę terenów — Setropie, Miszewo i Niesłuchowo. Towarzystwo wiodło skromny żywot, a mając zaledwie kilkunastu członków z braku funduszy nie mogło rozwinąć szerszej działalności.[9]

Pierwszą wzmiankę prasową o Towarzystwie Racjonalnego Polowania zamieściły „Echa Płockie i Łomżyńskie" w roku 1902 w związku z prowadzoną przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami walką o bociany. Towarzyswo Racjonalnego Polowania zagroziło wówczas tępieniem bocianów jako szkodników, które zjadają żaby i myszy, a także nie gardzą młodymi zajączkami i kuropatwami. W obronie bocianów wystąpiło energicznie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami wyjaśniając m. in., że istniejące prawodawstwo nie zalicza bocianów do ptaków drapieżnych i ich tępiciele mogą być pociągani do odpowiedzialności sądowej. Sprawa ta ciągnęła się jeszcze w 1903 roku. Jak zakończył się ten bociani spór prasa nie podała. Sądzić jednak należy, że nasze boćki otaczane od wieków sympatią ludności szczególnie wiejskiej, nie ucierpiały od myśliwych.

Lata 1899—1903 nie sprzyjały płockim myśliwym. Na skutek wiosennych deszczów i zimna zwierzyny drobnej — zajęcy i kuropatw było bardzo mało. Z trudnością jak pisano — „można było znaleźć stadko kuropatw, częściej zająca, chociaż i tych mniej".

Za przeciętny rozkład w tych latach należy uważać wynik polowania w Setropiu k/Drobina u Wł. Grabowskiego, gdzie w 9 strzelb upolowano 64 zające i 7 kuropatw. Polowanie na polach Raciąża, gdzie w kilkanaście strzelb zabito przeszło 40 sztuk rozmaitej zwierzyny, również dowodziło o słabym stanie zwierzyny drobnej na początku naszego stulecia.

Było w zwyczaju Towarzystwa Racjonalnego Polowania, że cały rozkład z dwu polowań w roku przesyłano w darze pobliskim zakładom

opiekuńczym. Oprócz tego już około 1895 roku na rzucony przez Ludwika Chełmickiego projekt — wielu polujących wówczas dobrowolnie się opodatkowało płacąc za każdy strzał na polowaniu zbiorowym po 1 kopiejce, co przy znacznych ówczesnych rozkładach, szczególnie zwierzyny drobnej dawało znaczące sumy. Projekt ten przyjął się pod nazwą „strzałowego". W pewnej zmienionej formie „strzałowe" znane było również w Płockim Towarzystwie Racjonalnego Polowania i jeszcze przez kilka lat po II wojnie światowej. Po zakończeniu każdego pędzenia lub kotła obliczano niecelne strzały oddane przez każdego myśliwego za które płacił natychmiast po zakończeniu polowania. W ten sposób zebrane kwoty przekazywano do redakcji gazet na fundusz wpisów dla niezamożnych uczniów lub inne pożyteczne cele.

W 1903 roku weszły nowe przepisy obowiązujące przy wydawaniu pozwoleń na broń myśliwską. Wydawali je specjalni urzędnicy tzw. łowczy powiatowi i gubernialni, których obowiązkiem było ponadto wymierzanie kar za kłusownictwo, za handel zwierzyną w czasie niedozwolonym, dozór nad składami broni, towarzystwami myśliwskimi itp.

Pozwolenie na broń według obowiązujących przepisów mogli otrzymać właściciele co najmniej 50 dziesięcin (około 100 morgów) ziemi, urzędnicy, osoby stanu uprzywilejowanego, straż leśna oraz polowa. Cena pozwolenia na broń wynosiła 5 rb. rocznie, prócz 15 rb. za prawo polowania na wiosnę, jednak bez prawa strzelania gęsi i łabędzi. Roczny bilet na te ptaki wynosił 40 rb.

Wydana ustawa kładła także nacisk na obostrzenie kontroli i nadzór nad handlem zwierzyną. Do tego celu zostały utworzone komitety gubernialne, w których skład wchodzili urzędnicy ministerstwa rolnictwa i innych wydziałów. Komitety te miały za zadanie zmiany dla swych rejonów okresów polowań oraz klasyfikację ptactwa „pożytecznego i szkodliwego".

W 1904 roku gubernator płocki wydał rozporządzenie mocą, którego „polowanie z nagonką zostaje wzbronione w pasie pogranicznym 7 wiorstwowym bez uprzedniego zawiadomienia o tym przedstawicieli straży pogranicznej. Nie stosujący się do tego rozporządzenia podlegać będą odpowiedzialności sądowej". Przystąpiono ostro do zwalczania kłusownictwa. 14 listopada 1904 roku po zakończeniu polowań na łosie, jelenie i sarny podano, iż za dowóz do miasta lub wsi tej zwierzyny i jej sprzedaż w czasie zakazanym winni podlegać będą karze pieniężnej, za pierwszym razem — 10 rb., za drugim — 20, za trzecim — 40 rb., natomiast zwierzyna miała podlegać konfiskacie na rzecz zakładów dobroczynnych. W 1903 roku gubernator płocki za najgorliwszego w tępieniu kłusownictwa uznał strażnika powiatu płockiego — Radzwona, któremu Towarzystwo przyznało nagrodę w postaci zegarka. Tylko w tym roku straż ziemska guberni płockiej odebrała kłusownikom 225 strzelb i 3 lufy. Świadczy to o potężnej pladze kłusownictwa w owych czasach.

W latach 1905—1906 przywędrowały w okolice Płocka wilki, których nie widziano od 20 lat. Mając w lasach rządowych Miszewa Murowanego dobre warunki rozmnożyły się do tego stopnia, że zaczęły napadać na bydło, konie, świnie, drób, a nawet zaczęły atakować ludzi. W biały dzień wilk napadł przy lesie na dwunastoletnią pastuszkę bydła i pogryzł dotkliwie. Krzyk napadniętej ściągnął mieszkańców, którzy ochronili dziecko przed śmiercią. Władze nosiły się wprawdzie z zamiarem zorganizowania obławy, ale skończyło się na dobrych chęciach. Skutkiem tego, do roku 1906 wilki opanowały lasy Słupna, Cekanowa, a następnie zagnieździły się w Brwilnie. W tej ostatniej miejscowości było ich tak dużo, że stały się prawdziwą plagą. Wśród ludności wzbudzały popłoch, stąd dzieciom zakazano wstępu do lasu. Władze nie kwapiły się do działania, a Towarzystwo Racjonalnego Polowania nie było na tyle prężne, by mogło działać samodzielnie.

Zarówno koło rosyjskie, jak i Towarzystwo Racyonalnego Polowania ze względu na małą liczbę członków i duże trudności finansowe nie mogły się prawidłowo rozwijać. W związku z tym z inicjatywy koła rosyjskiego około 1905 roku nastąpiło połączenie obu kół. Powstałe koło otrzymało nazwę: Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. Był to jeden z sześciu — po Warszawie, Dęblinie, Kaliszu, Łodzi i Mławie oddziałów na terenie Królestwa Polskiego.[10] Nie miał on jednak żadnych uprawnień urzędowych. Do statutowych obowiązków należało zwalczanie kłusownictwa, ochrona zwierzyny, tworzenie miejsc ochronnych (mateczniki), propagowanie nowoczesnego polowania. Na prezesa nowego Oddziału wybrano Sergiusza Szczerbaczewa — rzeczywistego radcę stanu, prezesa sądu. Statut bowiem wymagał, aby prezesem Oddziału był najwyższy rangą wojskowy lub cywilny Rosjanin.

Wybór okazał się trafny, bowiem Sergiusz Szczerbaczew był zamiłowanym w myślistwie, brał czynny udział w życiu Oddziału, a często widząc na zebraniu większość Polaków (po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej cały garnizon rosyjski wyjechał na front) starał się mówić po polsku. Jeszcze bardziej zjednał sobie sympatię społeczeństwa polskiego, kiedy uniewinnił kilku Polaków — sędziów gminnych, którzy powołując się na rzekome zarządzenie carskie prowadzili sprawy sądowe w języku polskim. W roku 1912 prezes S. Szczerbaczew został przeniesiony w stan spoczynku, do czego w znacznym stopniu przyczyniła się sprawa sędziów gminnych. Żegnany serdecznie przez myśliwych i społeczeństwo wyjechał do rodzinnego Woroneża.

W związku z jego wyjazdem, na prezesa Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa wybrano wicegubernatora płockiego — Rosjanina Zachara Bałko. Okazał się przeciwieństwem swego poprzednika — nie był myśliwym i dlatego nie brał żadnego udziału w życiu organizacji. Nie był na żadnym posiedzeniu Zarządu, ani na zebraniu ogólnym. W tym czasie Oddział liczył 36 członków,

w tym tylko 8 nazwisk posiadało brzmienie rosyjskie.

Korzystając z przewagi ilościowej, po dłuższych staraniach, w roku 1912 Polacy uzyskali od władz carskich zatwierdzenie polskiego koła myśliwskiego, które na swym pierwszym zebraniu ogólnym przybrało nazwę „Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania." Już w 1912 roku za sprawą PTRP skierowano do sądu sprawę J. K. — sędziego gminnego i kilku innych osób z Raciąża, za polowanie na kuropatwy z sanek. Sędzia tłumaczył się brakiem tego rodzaju ograniczeń w kodeksie, czym przekonał sąd, który jego i innych uniewinnił. PTRP powołując się na dawne ustawy, które karały za takie przewinienia odebraniem broni na zawsze — a to dla myśliwego równało się hańbie, czyniło nadal u władz starania, aby tego rodzaju karygodny sposób tępienia zwierzyny nie pozostawał bez jakiejkolwiek odpowiedzialności.

Ożywiona działalność Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania została wkrótce przerwana na okres kilku lat wskutek wybuchu I wojny światowej.

Po zajęciu Płocka, Niemcy nakazali myśliwym złożyć broń, co równało się z przerwaniem działalności Towarzystwa. Mimo to, uważając że wojna nie potrwa długo i mając niezłomną nadzieję, że w wyniku jej zakończenia Polska odzyska niepodległość, Towarzystwo zatrzymało dzierżawione dotąd tereny łowieckie i nadal opłacało straż łowiecką.

W 1915 roku okupanci zażądali, aby wszystkie stowarzyszenia zarejestrowały się w miejscowym urzędzie cywilnym i złożyły swój statut. Naprędce przygotowany, posiadający wiele wad został jednak zatwierdzony pod dotychczasową nazwą: Statut Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania.

Pierwsze zebranie ogólne członków, które się wkrótce odbyło na prezesa wybrało Polaka — Władysława Włoczewskiego — powstańca z 1863 roku. Po zatwierdzeniu przez władze niemieckie statutu rozpoczęto przyjmowanie członków i nowych kandydatów na myśliwych. Wkrótce 26 członków nabyło broń. Jednak Towarzystwo nie mogło rozwinąć pełnej działalności ze względu na czas wojenny i różne przeszkody czynione ze strony Niemców.

Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania wyszło z I wojny światowej pozbawione prawie połowy swych najofiarniejszych członków, którzy budzili patriotyzm, oświatę i moralność. Utracono swój piękny lokal. Właściwie Towarzystwo musiało zaczynać pracę organizacyjną i gospodarkę łowiecką od początku.

3. Działalność PTRP w latach 1918—1924

Po odzyskaniu niepodległości, na pierwszym zebraniu ogólnym zwołanym jeszcze w 1918 roku dotychczasowy prezes Towarzystwa — Władysław Włoczewski zrzekł się funkcji i nowym prezesem wybrano Bolesława Włodkowskiego, właściciela apteki przy Placu Kanoniczym 5 (obecnie Plac Narutowicza).

Po zakończeniu działań wojennych jednym z pierwszych postanowień Zarządu było wyszukanie własnego lokalu. Ponieważ nie było to łatwe, zwrócono się do Towarzystwa Wioślarskiego z propozycją, aby myśliwi mogli korzystać z ich lokalu klubowego. Na ogólnym zebraniu członków Towarzystwa Wioślarskiego zdecydowano przyjąć myśliwych jako gości korzystających z praw członkowskich, ale bez prawa głosu na zebraniach.

Sezon polowań w 1918 roku został otwarty polowaniem na kuropatwy w dniu 16 sierpnia, a dwa tygodnie później na zające. Stwierdzono wówczas dobry stan tej zwierzyny, nie tylko w powiecie płockim, ale i w całym kraju. Wpłynęło na to zmniejszenie się kłusownictwa i brak polowań w ciągu kilku wojennych lat. Mało było bażantów, które nie były dokarmiane oraz mniej było saren. Rozmnożyło się za to ptactwo drapieżne, a wiewiórki zaliczane wtedy do szkodników stanowiły istną plagę, bowiem nikt do nich nie strzelał z powodu braku amunicji.

O właściwym rozwoju Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania można mówić dopiero po roku 1920, kiedy wreszcie w kraju nastał spokój. W pierwszych latach istnienia Towarzystwo nie przekraczało 40 członków. Dopiero po odzyskaniu niepodległości i objęciu prezesury przez Bolesława Włodkowskiego, rozpoczął się szybki jego rozwój, by po kilku latach zrzeszać już ponad 150 członków, wśród których była również spora grupa myśliwych z Warszawy. Powierzchnia dzierżawionych terenów łowieckich osiągnęła 16 000 ha.

Dzięki dobrej organizacji i rzetelnej pracy mającej zawsze na celu dobro publiczne, Towarzystwo zyskało należne poszanowanie ze strony władz państwowych i komunalnych, a także społeczeństwa płockiego, świadomego również zasług Towarzystwa dla ochrony zwierzyny na dzierżawionych przez nie terenach łowieckich.

Zarząd nie zapominał o ujęciu łowiectwa w karby przepisów i ochronę zwierzostanu przed rabunkową gospodarką. Systematycznie tępiono kłusownictwo oraz drapieżników, dokarmiano zwierzynę w czasie ciężkich zim.[11] Towarzystwo utrzymywało również strzelców, którzy chronili łowiska przed kłusownikami i wnykarzami oraz tępili szkodniki. Towarzystwo posiadało własne poletka, na których uprawiano rośliny dające pokarm dla zwierzyny. Polowanie indywidualne i zbiorowe ujęte było w ścisłe przepisy, które zapewniały racjonalny odstrzał i nie powodowały szkód w podstawowym stadzie.

Wszystkie te zabiegi wpływały widocznie na stan zwierzyny w obwodach Towarzystwa. Po kilku latach takiej gospodarki wzrósł stan liczebny drobnej zwierzyny, a liczba saren przekroczyła 100 sztuk. Rozpoczęto na dziko hodowlę bażantów i cietrzewi w lasach Słupna, Niesłuchowa, Cekanowa, a także Brwilna. Warto dodać, że właściciel Miszewa Murowanego — Lasecki sprowadzał do swego lasu od 1904 roku po kilkanaście bażantów rocznie, które znajdując dobre warunki, rozmnożyły się

wkrótce tak, że z czasem przeniosły się do sąsiednich lasów Niesłuchowa, a nawet Bielina. Tu jednak były nagminnie tępione przez kłusowników.

W lesie Niesłuchowo i Kępa Polska bytowało kilkanaście cietrzewi, a ostatni padł w 1935 roku w „czerwonym lesie" Kępy Polskiej. Troska o stan liczebny zwierzyny była w pełni uzasadniona. Ponad 150 członków Towarzystwa, którzy w tym czasie mieli zaledwie 16 000 ha dzierżawionych terenów, bez dobrej i przewidującej gospodarki nie mieliby okazji do myśliwskiego wyżycia się w polu i lesie.

Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania wiele uwagi poświęcało sprawom walki z plagą wałęsających się psów. Jan Banaszkiewicz — właściciel dużego sadu poza rogatkami płockimi (obecnie w tym miejscu stoi duża hala produkcyjna FMŻ) tak pisał na ten temat na łamach prasy płockiej: „Największą klęską dla naszego zwierzostanu w miesiącach wiosennych są psy i koty wałęsające się po polach. A już w tym roku w okolicach Płocka klęska owa doszła wprost do niebywałych rozmiarów. Oto fakty wołające wprost o pomstę: Kilka dni temu na polach pod Sikorzem w ciągu niespełna pół godziny dwa psy zadusiły i rozszarpały 3 młode zajączki; w Białej cała zgraja psów parcelarzy wałęsa się po polach; dnia 14 kwietnia na polu p. Kuncmana 2 psy pędziły zająca; 12 znowu kwietnia, tuż przy torze kolejowym wałęsał się czarny pies".[12]

W końcu artykułu, ten miłośnik zwierzyny apelował do PTRP by wzięło sobie do serca tę sprawę i aby członkowie ze wsi wychodzili od czasu do czasu na pola i strzelali do każdego wałęsającego się psa. W kilkanaście dni potem zabrał głos w tej sprawie lekarz weterynarii wyjaśniając dodatkowo, że plaga wścieklizny nie tylko zagraża zwierzynie, ale także ludziom i zwierzętom domowym.[13] Poinformował, jak z tą plagą walczy Towarzystwo i jakie ponosi wydatki na utrzymanie strażników łowieckich, których pierwszym zadaniem jest tępienie szkodników. Stwierdził, że Płock należy uznać za bardzo zagrożony pod tym względem i władze ze swej strony winny zająć się tą sprawą.

Na taki szeroki odzew prasowy zareagował także Zarząd PTRP zabierając głos w tej sprawie.[14]

Po dalszych alarmach wystosowanych przez ludzi bardzo wrażliwych na cierpienie zwierzyny powodowane przez wałęsające się psy i pragnących uchronić pozostałe zwierzęta łowne dla przyszłych pokoleń, PTRP wystosowało w grudniu 1923 roku obszerny memoriał do Sejmiku Powiatowego, który podpisali: prezes B. Włodkowski i sekretarz — dr J. Żeńczykowski.[15]

Zarząd Towarzystwa apelował w nim by uchwalić wniosek podnoszący w powiecie płockim minimum terenu określanego przez prawo do ubiegania się o pozwolenie na broń myśliwską do 500 morgów, co już niektóre sejmiki powiatowe uczyniły. Memoriał kończył się słowami: „Dodajmy, że posiadający mniejsze tereny, lecz chcący przy tem używać wrażeń myśliwskich, mogą przekazywać te tereny na rzecz Towarzystwa i zapisywać się w poczet członków, pod warunkiem zastosowania się do przyjętych przez nas przepisów w ogóle, a co do ochrony zwierzyny łownej i polowań w szczególności". O skutkach memoriału niestety nie podano w miejscowej prasie.

Oprócz działalności łowieckiej i gospodarczej Towarzystwo prowadziło także działalność dobroczynną chociażby na Instytut Gazowniczy i Żeglugę Powietrzna, czy na Stację Opieki nad Dziećmi. Apelowano także o nie wyrzucanie skórek zajęczych, które powinny być wykorzystywane przez przemysł krajowy.

Wiosną 1924 roku Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania przeżyło swój wielki dzień. 23 marca odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa.[16] Zgodnie z programem liczne grono członków zebrało się w Hotelu Angielskim. Po krótkim powitaniu zebranych przez sekretarza Towarzystwa — dr J. Żeńczykowskiego, członkowie i goście udali się na „Stanisławówkę", gdzie ks. prałat Ignacy Lasocki odprawił nabożeństwo na intencję Towarzystwa. Podczas mszy p.p. Kowalscy przy akompaniamencie prof. Benedykta Sianki wykonali szereg utworów muzycznych. Po nabożeństwie ks. Ignacy Lasocki w swym przemówieniu podkreślił ideową pracę Towarzystwa, które jak stwierdził — podtrzymywało piękne polskie tradycje i świeciło przykładem owocnej pracy dla kraju i zgodnej współpracy obywateli bez różnicy stanu i przekonań politycznych. Następnie odbyła się ceremonia poświęcenia sztandaru. Chrzestnymi byli: Halina Rutska — bibliotekarka, twórczyni Muzeum przy Towarzystwie Naukowym Płockim, biorąca czynny udział w życiu społeczno-kulturalnym miasta i dr Józef Żeńczykowski — członek Zarządu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, sekretarz Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania. Sztandar przedstawiał się wspaniale. Na zielonym tle, po jednej stronie widniał herb miasta Płocka i cztery emblematy myśliwskie wraz z napisem: Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania, po drugiej stronie widniał obraz św. Huberta — patrona myśliwych. Sztandar wykonała pracownia artystyczna zakładu Anioła Stróża w Płocku.

Po wyjściu z kościoła i oddaniu honorów sztandarowi prezes Towarzystwa Bolesław Włodkowski powiedział m.in. „Łowiectwo idąc przez wszystkie wieki ludzkości stało się nauką wytrwałości, odwagi, wychowało wielu ofiarnych patriotów. Uczy rycerskiego postępowania do drugiego człowieka i zwierzyny. Od dziś stańmy w każdej potrzebie dla Ojczyzny i Towarzystwa". Następnie zebrani przeszli do Hotelu Angielskiego, gdzie prof. Z. Woltersdorf w krótkim referacie przypomniał historię Towarzystwa, a dr J. Żeńczykowski zapoznał z programem uroczystości i zorganizowaną wystawą łowiecką. Po wspólnym obiedzie odbyło się doroczne zebranie sprawozdawcze Towarzystwa.

Sztandar poświęcony w marcu 1924 roku dzięki trosce i okazanemu patriotyzmowi ze

strony działaczy PTRP do bycia gotowym w potrzebie został zachowany do dnia dzisiejszego. Przez lata pożogi i okupacji hitlerowskiej przechowywany był przez Henryka Krusiewicza — żarliwego społecznika, członka Zarządu PTRP (zmarł w 1954 r.).

Miejsce przechowywania sztandaru w latach 1939—1972 nie było znane. Intensywne poszukiwania rozpoczęto w 1970 roku i po wielokrotnych apelach, poszukiwaniach, a także rozmowach prowadzonych z byłymi członkami PTRP przez Krzysztofa Potulskiego — ówczesnego Łowczego Powiatowego, w 1972 roku udało się ustalić miejsce przechowywania sztandaru Towarzystwa. W listopadzie 1972 roku, żona Henryka Krusiewicza — Maria, zamieszkała w Płocku przekazała autorowi niniejszego opracowania ten wielkiej wartości historycznej i artystycznej sztandar.

Przy przekazywaniu sztandaru z wielkim wzruszeniem i łzami w oczach powiedziała: „Panie Łowczy! Dla zachowania tego sztandaru ryzykowano życiem. Proszę dbać, cenić ten dar i niech zostanie zachowany dla potomnych..." Łzy dalej nie pozwoliły mówić.

Słowa wówczas wypowiedziane wiele mówią i tym bardziej zobowiązują. Szczegóły przechowywania sztandaru w latach 1939—1972 i powód nieujawniania jego posiadania przez Henryka Krusiewicza do chwili śmierci w roku 1954 pozostaje nadal tajemnicą. Maria Krusiewicz za opiekę nad sztandarem w latach 1954—1972, a następnie przekazanie go Towarzystwu otrzymała medal „Za zasługi dla łowiectwa".

Dzięki staraniom autora niniejszego opracowania podjętych w roku 1978 (pełnił wówczas funkcję przewodniczącego Wojwódzkiej Rady Łowieckiej) sztandar został poddany konserwacji w Muzeum Wojska Polskiego, gdzie po osiatkowaniu oraz uzupełnieniu ubytków materiału i haftu trafił na reprezentacyjne miejsce w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego w Płocku.

PRZYPISY

[1] (B.a.), *Łowy na wilki*, «Przyjaciel Dzieci» 1882, nr 44 z 20.I—1.II, s. 25.
[2] Gürtler W., *Batory na łowach*, «Łowiec Polski», nr 17 z 1.IX, s. 263.
[3] *Tamże*, s. 265.
[4] Kaśkiewicz M., *Odyniec wielkości konia, czyli dawnych łowów czar*, «Dziennik Ludowy» 1985, nr 217 z 16.IX, s. 8.
[5] Szczepkowski J., *Z dziejów łowiectwa polskiego*, (w: Puchalski W., *W krainie łowów*. Warszawa 1973, s. 15.
[6] Hoppe St., *Zarys historii polskich organizacji łowieckich*, «Łowiec Polski» 1962, nr 14, s.
[7] Żeńczykowski J., *Informacja o 40-leciu PTRP* (z roku 938), Akta PTRP (w zbiorach Koła Łowieckiego „Hubert" w Płocku).
[8] Lasocki I., *Wspomnienia*. Kronika PTRP (z roku 1910), s. 28.
[9] Kamiński M., *Siedemdziesiąt lat płockiego łowiectwa*, «Łowiec Polski» 1972, nr 2 z 16.I, s. 6.
[10] Szczepkowski M., *Z dziejów łowiectwa... op. cit.*, s. 20.
[11] Augustyn P., *Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania*, «Mazowsze Płockie i Kujawy» 1926, nr 6—7, s. 104—105.
[12] Czytelnik, *Skandal nad skandale*, «Dziennik Płocki» 1923, nr 89 z 18.IV, s. 3.
[13] Zob. «Dziennik Płocki» 1923, nr 99 z 30.IV, s. 3.
[14] Zob. *Jeszcze o psach*, «Dziennik Płocki» 1923, nr 121 z 30.V, s. 3—4.
[15] Pismo PTRP do Sejmiku Powiatowego z 2.XII.1923. Akta PTRP (w zbiorach Koła Łowieckiego „Hubert" w Płocku).
[16] Zob. *Kronika PTRP* (z roku 1924), s. 19 (w zbiorach Koła Łowieckiego „Hubert" w Płocku).



MARIA ŚWIECKA

Dziesięć nieruchomości Towarzystwa Naukowego Płockiego

Towarzystwo Naukowe, założone w Płocku w 1820 roku i działające w pierwszym etapie swego istnienia do 1831 roku, nie posiadało żadnych nieruchomości, a jego siedziba znajdowała się w gmachu Szkoły Wojewódzkiej w Płocku (obecne Liceum Ogólnokształcące im. marszałka Stanisława Małachowskiego). W 1907 roku Towarzystwo Naukowe zostało reaktywowane jako stowarzyszenie o nazwie: Towarzystwo Naukowe Płockie.

Poniżej przedstawiam w zarysie historię nabycia przez Towarzystwo Naukowe Płockie majątku nieruchomego, na który składa się obecnie 10 nieruchomości położonych w 6 miejscowościach.

I. Rok 1908

W dniu 22 lutego 1908 roku ogólne zebranie członków Towarzystwa Naukowego Płockiego podjęło uchwałę upoważniającą Zarząd do nabycia nieruchomości położonej na terenie miasta Płocka, która nadawałaby się na siedzibę Towarzystwa oraz mogłaby pomieścić jego bibliotekę i zbiory muzealne. Na zakup nieruchomości przeznaczono kwotę 3.000 rubli przekazaną Towarzystwu Naukowemu Płockiemu przez byłe Towarzystwo Macierzy Szkolnej, uważaną za kapitał żelazny Towarzystwa. Ponadto upoważniono Zarząd od zaciągania uzupełniających pożyczek na ten cel.

W dniu 1 kwietnia 1908 roku Zarząd Towarzystwa w składzie: prezes — dr med. Aleksander Maciesza, wiceprezes — Stefan Rutski, sekretarz — Adam Grabowski oraz Dominik Staszewski i Józef Szczepański — podjął uchwałę w sprawie zakupu nieruchomości położonej w Płocku, przy Rynku Kanonicznym (obecnie plac Narutowicza nr 8), oznaczonej numerem hipotecznym 66 i $66^{1/2}$, od Marii z Wernerów Moszczeńskiej.

Na nieruchomość tę składał się plac zabudowany jednopiętrowym budynkiem mieszkalnym z końca XV wieku, z dużym strychem wraz z oficyną z XIX wieku. Historia nieruchomości jest bardzo ciekawa, ponieważ wiąże się z wydarzeniami okresu Powstania Styczniowego 1863 i tradycjami patriotycznymi miasta Płocka, a także z represjami władz carskich w stosunku do Kościoła Rzymskokatolickiego po upadku Powstania Styczniowego.

W czasie Powstania Styczniowego na I piętrze budynku frontowego mieszkanie zajmował Wojciech Zegrzda, mianowany przez rząd powstańczy Naczelnikiem Cywilnym Województwa Płockiego. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku Wojciech Zegrzda został ranny w czasie ataku na Odwach (obecnie siedziba PTTK) i silnie krwawiąc wycofał się do swego mieszkania. W dniu 23 stycznia w godzinach rannych Rosjanie wytropili go po śladach krwi. Naczelnik Zegrzda podjął wówczas walkę zabijając z rewolweru jednego z żołnierzy rosyjskich, a następnie widząc beznadziejność sytuacji — odebrał sobie życie. Miało to miejsce na schodach wiodących z parteru na pierwsze piętro budynku.

Do 1865 roku nieruchomość stanowiła własność Kapituły Płockiej. 26 grudnia 1865 roku mocą „Najwyższego Ukazu" została skonfiskowana na rzecz Skarbu Królestwa Polskiego.

W 1868 roku Rząd Gubernialny Płocki, działający na mocy rozporządzenia Zarządu Finansów w Królestwie Polskim z dnia 23 marca 1868 roku nr 2753/1119 wystawił nieruchomość na sprzedaż w drodze licytacji publicznej, w czasie której prawa do jej nabycia kupił Karol Hoeppener — Naczelnik Straży Ziemskiej w Płocku, za cenę 2204 ruble 70 kopiejek.

Zarząd Finansów w Królestwie Polskim decyzją z 19 sierpnia 1868 roku nr 30751/14857 zatwierdził protokół licytacji i postanowił zawrzeć z nabywcą kontrakt sprzedaży nieruchomości, o czym Wydział Hipoteczny Trybunału Cywilnego w Płocku dokonał ogłoszeń w prasie, a mianowicie w «Dzienniku Warszawskim» nr 14 z 29 stycznia 1869 roku oraz w «Płockich Gubernialnych Wiadomościach» nr 3 z 18 stycznia 1869 roku.

Karol Hoeppener zakupione w drodze licytacji prawa do nabycia nieruchomości odstąpił Juliuszowi Wernerowi w umowie zawartej w Izbie Skarbowej Płockiej w dniu 15 października 1869 roku. Izba Skarbowa Płocka w dniu 23 października 1869 roku zawarła z Juliuszem Wernerem kontrakt administracyjny dotyczący zbycia nieruchomości.

Wreszcie w dniu 3 maja 1870 roku doszło do sporządzenia aktu notarialnego przed Antonim Wołowskim, rejentem Kancelarii Ziemiańskiej w Płocku, oznaczonego nr repertorium 255, spisanego w księdze hipotecznej o nazwie Płock

nr hip. 66 i 66$^{1/2}$, za nr kol. 3, mocą którego Izba Skarbowa Płocka, działająca w imieniu Skarbu Królestwa Polskiego, reprezentowana przez Ignacego Wokulskiego, sprzedała nieruchomość Juliuszowi Wernerowi za cenę 2204 ruble 70 kopiejek.

Na przykładzie powyższym widać jak bardzo zawiłe i długotrwałe było w ubiegłym stuleciu postępowanie administracyjno-sądowe związane z przenoszeniem własności nieruchomości.

W akcie notarialnym z dnia 3 maja 1870 roku nieruchomość opisano w sposób następujący: „Nieruchomość w mieście Płock pod nr 66 położona, składająca się: 1) z domu massiw murowanego, frontem do Rynku Kanonicznego obróconego, pokrytego dachówką holenderską, trzymającego długość trzydzieści jeden i trzy czwarte, szerokiego trzydzieści ośm a wysokości dwadzieścia siedm stóp; 2) z kloak pobudowanych z drzewa, krytych dachówką, trzymających długości ośm, szerokości siedm i wysokości siedm stóp; 3) z budynku gospodarczego pobudowanego z bali, pokrytego dachówką, długości trzydzieści jeden trzy czwarte, szerokiego ośmnaście i jedna czwarta a wysokiego siedm i pół stóp; 4) z drwalni połączonej z powyższym budynkiem, pobudowanej z drzewa, krytej dachówką, długiej piętnaście i pół, szerokiej ośmnaście i wysokiej siedm i pół stóp; 5) ogrodzeń z desek w słupy, trzymających długości siedemdziesiąt sześć, szerokości pięć stóp; 6) z gruntu zawierającego przestrzeni cztery tysiące czterysta siedemdziesiąt sześć i trzy czwarte stóp kwadratowych."

Od 1870 roku nieruchomość znajdowała się w rękach rodziny Wernerów i tak po Juliuszu Wernerze własność jej przeszła na Teodora Wernera a następnie na Marię z Wernerów Moszczańską.

W dniu 14 kwietnia 1908 roku Towarzystwo Naukowe Płockie dokonało zakupu nieruchomości od Marii Moszczeńskiej za cenę 21.750 rubli. Akt notarialny został sporządzony w kancelarii notarialnej Józefa Brudnickiego za nr repertorium 326 — spisano go w księdze hipotecznej Płock 66 i 66$^{1/2}$ za numerem kolejnym 67.

Opisywana nieruchomość nieprzerwanie do obecnej chwili służy TNP jako jego stała siedziba i jest stale pieczołowicie restaurowana i upiększana. Państwowe Biuro Notarialne w Płocku prowadzi dla niej w dalszym ciągu księgę wieczystą o nazwie Płock nr hip. 66 i 66$^{1/2}$. W ewidencji gruntów miasta Płocka nieruchomość oznaczona jest jako działka gruntu nr 871 położona przy Placu Narutowicza 8, zawierająca 1207 metr. kw. powierzchni.

II. Rok 1930

Następną nieruchomość TNP nabyło w roku 1930-ym. Jest to nieruchomość położona w Płocku, przy placu Narutowicza nr 2. Na nieruchomości tej znajduje się budynek zwany domem „Pod Opatrznością", mieszczący Bibliotekę Naukową im. Zielińskich TNP. Nieruchomość została zakupiona od Wandy Kornelii z Humięckich I voto Konarzewskiej II voto Dębskiej, Bolesława Humięckiego, Janiny Apolonii z Humięckich Wojciechowskiej i Zygmunta Humięckiego za cenę 12.300 dolarów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mocą aktu notarialnego z dnia 2 stycznia 1930 roku, sporządzonego w kancelarii notariusza Eugeniusza Płoskiego, za nr rep. 2, spisanego za nr kol. 143 w prowadzonej do tej pory dla powyższej nieruchomości księdze wieczystej o nazwie Płock nr hip. 43. Aktualnie nieruchomość w ewidencji gruntów miasta Płocka oznaczona jest jako działka gruntu nr 677 przy placu Narutowicza 2, zawierająca 1077 metr. kw. powierzchni.

III. Rok 1953

Trzecią nieruchomość TNP nabyło w wyniku dziedziczenia testamentowego po Marii Elżbiecie Wilhelminie z Ehrlichów I voto Kunkel, II voto Maciesza, zmarłej w dniu 30 lipca 1953 roku, co stwierdza prawomocne postanowienie Sądu Powiatowego w Płocku z dnia 10 grudnia 1953 roku, sygn. akt. Ns. 1277/53. Stanowi ją zabudowany 2-piętrowym budynkiem z oficyną, plac położony w Płocku, przy ulicy Sienkiewicza 41, oznaczony w ewidencji gruntów nr 519, zawierający 972 metr. kw. powierzchni. Państwowe Biuro Notarialne w Płocku prowadzi dla tej nieruchomości księgę wieczystą oznaczoną nr Kw. 1504.

Maria Elżbieta Wilhelmina Maciesza spisała testament własnoręcznie w dniu 3 lutego 1947 roku, a następnie uzupełniła go kodycylem z dnia 17 marca 1947 roku — zobowiązującym TNP do opieki nad grobami najbliższych: matki jej męża — Karoliny Macieszyny, ojca Marcina Ehrlicha, matki Marii Ehrlich oraz siostry Olgi Ehrlich. Pierwsze dwa groby znajdują się na cmentarzu Rzymskokatolickim w Płocku, przy Al. Kobylińskiego, zaś pozostałe na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Płocku. Jest to zobowiązanie, które winni pamiętać i wypełniać obecni i przyszli członkowie TNP.

IV. Rok 1977

W dniu 14 grudnia 1977 roku TNP zakupiło od Skarbu Państwa za cenę 52.580 złotych nie zabudowaną nieruchomość położoną we wsi Cierszewo, gminie Brudzeń Duży, w województwie płockim, oznaczoną nr ewidencyjnym 30/4, zawierającą 2 ha 03 ary (20.300 m^2) powierzchni, przeznaczoną pod budowę Domu Pracy Twórczej. Akt notarialny zawarty został w Państwowym Biurze Notarialnym w Płocku za nr rep. A-13746/77 i w tymże Biurze dla powyższej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr Kw. 31201.

V. Rok 1978

Aktami notarialnymi z dnia 26 maja 1978 roku i 4 września 1978 roku, sporządzonymi w Państwowym Biurze Notarialnym w Łęczycy, TNP kupiło od Zgromadzenia Sióstr Urszulanek im. Serca Jezusa Konającego z siedzibą władz generalnych w Warszawie, przy ulicy Wiślanej nr 2, za cenę 250.000 złotych, zabudowaną budynkiem zabytkowym nieruchomość położoną w Łęczycy, przy ulicy Waryńskiego

nr 6, oznaczoną nr ew. 713/1, zawierającą 239 metr. kw. powierzchni.

Nieruchomość powyższa, po zakończeniu kapitalnego remontu budynku, mieścić będzie siedzibę Oddziału TNP w Łęczycy.

Państwowe Biuro Notarialne w Łęczycy prowadzi dla tej nieruchomości księgę wieczystą oznaczoną nr Kw. 21090.

VI. Rok 1982

W roku 1982 władze miasta Płocka przekazały TNP we władanie nieruchomość położoną w Płocku, przy ulicy Grodzkiej 16, oznaczoną jako działki gruntu nr: 676/1, 693/4 i 694/2, zawierającą 649 metr. kw. powierzchni, zabudowaną, na której dokonywane są przez TNP kapitalne remonty dla potrzeb Biblioteki Naukowej im. Zielińskich TNP.

W dniu 5 października 1988 roku w Państwowym Biurze Notarialnym w Płocku sporządzony został akt notarialny nr rep. A-4303/88, mocą którego Prezydent Miasta Płocka przekazał opisaną wyżej nieruchomość Towarzystwu Naukowemu Płockiemu w wieczyste użytkowanie na 99 lat oraz przekazał mu nieodpłatnie prawa do znajdujących się na tej nieruchomości nakładów w postaci budynku rozbudowywanego dla potrzeb biblioteki.

Nieruchomość powyższa objęta jest prowadzoną przez Państwowe Biuro Notarialne w Płocku księgą wieczystą nr Kw. 53695.

VII. Rok 1983

Od 1983 roku TNP weszło w posiadanie nieruchomości Skarbu Państwa położonej w Wyszogrodzie, przy Rynku, zawierającej 780 metr. kw. powierzchni i wybudowało na niej w stanie surowym zamkniętym siedzibę Oddziału TNP w Wyszogrodzie.

Nieruchomość powyższa w najbliższym czasie ma zostać przekazana TNP w wieczyste użytkowanie.

VII. Rok 1987

W 1987 roku doszło do nabycia przez TNP nie zabudowanej nieruchomości leśnej we wsi Piastowo, gminie Sierpc, w województwie płockim, oznaczonej nr ew. 199, zawierającej 48 arów (4800 metr. kw.) powierzchni, objętej prowadzoną przez Państwowe Biuro Notarialne w Płocku księgą wieczysą nr Kw. 8447.

Nieruchomość powyższa została TNP przekazana w darze przez Mariana Przedpełskiego i jego córkę Annę Małgorzatę Przedpełską-Humnicką, na mocy aktu notarialnego sporządzonego w Państwowym Biurze Notarialnym w Płocku w dniu 4 kwietnia 1987 roku za nr rep. A-1079/87.

IX. Rok 1987

W tymże samym roku Jerzy Grygosiński, zamieszkały stale w USA, podarował TNP swój udział we współwłasności nieruchomości położonej w Płocku, przy ulicy Sienkiewicza nr 43, zabudowanej 2-piętrowym budynkiem, oznaczonej nr ew. 518, o powierzchni 907 metr. kw., stanowiący niepodzielną połowę tej nieruchomości.

Dla powyższej nieuchomości Państwowe Biuro Notarialne w Płocku prowadzi księgę wieczystą oznaczoną nr Kw. 1171. W księdze tej dokonany został wpis prawa własności 1/2 części nieruchomości na rzecz TNP na mocy aktu darowizny sporządzonego w USA w dniu 3 lutego 1987 roku, opatrzonego klauzulą legalizacyjną Konsulatu Generalnego Polski w Chicago z 17 marca 1987 roku oraz aktu notarialnego Państwowego Biura Notarialnego w Płocku z dnia 30 grudnia 1987 roku, nr rep. A-4472/87, w którym TNP przyjęło dokonaną na jego rzecz darowiznę. Darowizna została nazwana im. matki darczyńcy Stefanii Balińskiej-Grygosińskiej i TNP przyjęło na siebie obowiązek wmurowania na budynku na przedmiotowej nieruchomości tablicy dla uczczenia pamięci darczyńcy oraz jego matki. Nieprzekraczalny termin dla realizacji powyższego zobowiązania ustalony został na koniec roku 1989.

X. Rok 1988

28 czerwca 1988 roku dr inż. Jakub Chojnacki, obchodzący w tymże dniu 20-lecie pełnienia funkcji Prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego — dokonał na rzecz TNP darowizny nie zabudowanej nieruchomości letniskowej położonej we wsi Karolewo, gminie Nowy Duninów, w województwie płockim, oznaczonej nr ew. 97/9, zawierającej 1200 metr. kw. powierzchni, objętej prowadzoną przez Państwowe Biuro Notarialne w Płocku księgą wieczystą nr Kw. 29079, a nadto udziału we współwłasności położonych w tejże wsi nie zabudowanych działek nr: 97/1 97/6, 97/7 i 100/1, o powierzchni 4600 metr. kw., stanowiących wspólne tereny rekreacyjne, objętych księgą wieczystą nr Kw. 28971, wynoszącego 1/10 część opisanych działek.

Akt notarialny dokumentujący powyższą umowę darowizny sporządzony został w Państwowym Biurze Notarialnym w Płocku za nr repertorium A-2787/88. Przy zawieraniu umowy Prezesowi TNP towarzyszyła żona Anna Chojnacka oraz wnuki — Kamila i Filip Formańscy.

Wszystkie opisane nieruchomości TNP są wolne od ograniczonych praw rzeczowych, za wyjątkiem udziału we współwłasności nieruchomości położonej w Płocku, przy ulicy Sienkiewicza nr 43, którą obciąża hipoteka przymusowa na rzecz Skarbu Państwa w wysokości 6.793.741 złotych z tytułu kosztów remontu domu mieszkalnego znajdującego się na tej nieruchomości.

TNP udało się pozyskać majątek nieruchomy umożliwiający dalszy jego rozwój i realizowanie celów statutowych.

Tak duża baza materialna wydaje się być fenomenem w skali kraju jeżeli chodzi o stowarzyszenia naukowe o zasięgu regionalnym.

Fragment statutu TNP mówi: „Powinnością członków i zarządów jest przekazywanie następnym pokoleniom dziedzictwa materialnego i duchowego w służbie dobra powszechnego".

TADEUSZ GAŁAMON

W 100-lecie urodzin Prof. dr hab. F.K. Skupiński (1888-1962)

Poznawanie biografii wybitnych twórców nauki dostarcza wiele możliwości do pozytywnego oddziaływania społecznego, gdyż daje możność wnikania w głębsze podłoże motywów ich postępowania i prowadzi do pozyskania wzorców osobowych godnych naśladowania.

W dniu 26 czerwca 1962 r. zmarł w Łodzi i został pochowany na Starym Cmentarzu Rzymskokatolickim — Franciszek Ksawery Skupieński, doktor habilitowany nauk przyrodniczych, emerytowany profesor zwyczajny, b. Kierownik Katedry Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, b. kierownik Katedry Anatomii i Cytologii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego, b. rektor Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi i b. członek Komitetu Botanicznego Polskiej Akademii Nauk.

45 lat aktywnej pracy naukowej profesora Skupieńskiego przypadało na niesłychanie ważny okres rozwoju nauk przyrodniczych. W okresie tym profesor Skupieński w najwyższym stopniu przyczynił się do rozwoju botaniki polskiej w sensie teoretycznym i praktycznym. Prace profesora Skupieńskiego, naukowca o międzynarodowym imieniu, nad rozwojem śluzowców uważane są za klasyczne i są trwałym i powszechnie uznanym wkładem do nauki światowej. Natomiast prace nad grzybami drzewnymi, a szczególnie związane ze zwalczaniem grzybów niszczących budulec były pionierskimi w naszym kraju.

Franciszek Ksawery Skupieński, wielki syn Ziemi Łęczyckiej, urodził się 21 listopada 1888 r. we wsi Tum k/Łęczycy w woj. łódzkim, gdzie rodzice, Michał i Marianna z Culickich posiadali małe gospodarstwo rolniczo-ogrodnicze. W 1895 r. Franciszek Skupieński rozpoczyna naukę w szkole elementarnej w Tumie, a następnie w szkole miejskiej w Łęczycy, gdzie w czasie strajków szkolnych 1905 r. organizuje tajne komplety nauczania języka polskiego, historii i geografii Polski. W styczniu 1906 r. wstępuje do nowo utworzonej polskiej średniej szkoły handlowej w Zgierzu, a w następnym roku przenosi się do podobnej szkoły w Pabianicach, którą opuszcza po ukończeniu 6-ciu klas. Powodem tej zmiany jest powstałe, na początku 1906 r. Towarzystwo Kursów Naukowych w Warszawie. Franciszek Skupieński wstępuje do Kolegium Humanistycznego Towarzystwa i kończy je w r. 1911.



Na marginesie należy dodać, że Towarzystwo Kursów Naukowych w latach 1916—1919 ulega reorganizacji, w wyniku której powstaje Wolna Wszechnica Polska, która po kilkuletnich staraniach uzyskała pełne prawa akademickie. Celem jej było krzewienie wiedzy teoretycznej i praktycznej w dziedzinach nauk matematycznych, przyrodniczych i humanistycznych. Wolna Wszechnica Polska niezależna od władz oświatowych skupiła grono profesorów i wykładowców, dla których nie znalazło się miejsca w oficjalnych uczelniach państwowych. Do grona wybitnych profesorów Wszechnicy należeli: fizycy i chemicy jak Stanisław Kalinowski, Marian Grotowski, Jan Hilary Lachs, Edward Bekier, Józef Jerzy Boguski, Jan Kazimierz Danysz, Stanisław Glixelli, Tadeusz

Miłobędzki, Kazimierz Sławiński, Ludwik Szperl, Ludwik Wartenstein, Józef Wierusz-Kowalski, Józef Zawadzki, z przyrodników Jan Dembowski, z humanistów Ludwik Krzywicki.

Na wyższe studia, podobnie jak niemal cała młodzież polska spod zaboru rosyjskiego wyjeżdża Skupieński za granicę, do Paryża. Urodzony i wychowany na wsi, zdradza żywe zainteresowania naukami przyrodniczymi i uzyskawszy stypendium z Towarzystwa Emigrantów Polskich w Rappesvill (Szwajcaria) zapisuje się w roku 1911 na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Paryskiego (Sorbona). W roku 1915 otrzymuje stopień licencjata nauk przyrodniczych (magisterium) i rozpoczyna pracę badawczą nad rozwojem śluzowców u prof. dr L. Matruchot na stopień doktora nauk przyrodniczych.

Pracę pt. **„Recherches sur le cycle évolutif de certains Myxomycites"** ukończył Skupieński w manuskrypcie w roku 1918. Następnie wstępuje do tworzącej się we Francji Armii gen. Hallera i w roku 1919 powraca z nią, jako szeregowiec, do kraju. Tu zostaje przydzielony do szkoły oficerskiej dowódców kompanii w Rembertowie, którą kończy w sierpniu 1919 r. Uzyskawszy urlop akademicki powraca Skupieński do Paryża w celu dokończenia pracy doktorskiej. Otrzymawszy pracę w charakterze sekretarza Wydziału Sanitarnego Polskiej Misji Wojskowej ma możność materialną ostatecznego wykończenia pracy doktorskiej i jej wydrukowania. Dnia 4 czerwca 1920 r. odbyła się rozprawa doktorska i promocja na doktora nauk przyrodniczych z najwyższym odznaczeniem. Praca doktorska w której Skupieński opisuje i uzasadnia występowanie płciowości w grupie Acrasiales, pozostała przez długi czas bez echa, nadal bowiem przyjmowano bezpłciowy sposób rozmnażania się tych organizmów. Dopiero amerykański botanik Wilson potwierdził odkrycie Skupieńskiego podkreślając wielkie znaczenie naukowe tego faktu. (**«American Journal of Botany»** Vol. 40, Nr 10, 19/1953).

W Polskiej Misji Wojskowej pracuje dr Skupieński jeszcze do stycznia 1921 r. Dnia 7 stycznia 1921 r. wraca do kraju i obejmuje stanowisko starszego asystenta przy Katedrze Botaniki Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego u prof. dr Zygmunta Wóycickiego stawiając sobie równocześnie pracę naukową za główny cel życia. W roku 1924 zostaje dr Skupieński mianowany kierownikiem Zakładu Botaniki i Mikrobiologii Politechniki Warszawskiej i wykładowcą tych przedmiotów, piastując nadal obowiązki st. asystenta na Uniwersytecie Warszawskim.

W roku 1929 dr Skupieński habilituje się na podstawie pracy o rozwoju śluzowców pt. **Badania bio-cytologiczne nad Didymium difforme** i otrzymuje tytuł naukowy docenta, a następnie w roku 1932 zostaje mianowany adiunktem Zakładu Botaniki Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego.

W roku 1937 zostaje docent Skupieński mianowany profesorem nadzwyczajnym i powołany na katedrę Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Na tym stanowisku przebywa aż do wybuchu wojny. Okres okupacji spędza profesor Skupieński w Warszawie pracując częściowo w Drożdżowni Warszawskiej, częściowo w charakterze ogrodnika w Ogrodach Miejskich miasta Warszawy (Park Ujazdowski). Cały wolny czas poświęca profesor Skupieński tajnemu nauczaniu na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, wykładając botanikę i prowadząc ćwiczenia z tego przedmiotu, przez cały okres istnienia Uniwersytetu 1940—1944 tj. do wybuchu Powstania Warszawskiego. W czasie powstania przebywa w Warszawie, gdzie ginie jego młodszy syn (Maurycy, rocznik 1928) starszy zaś (Robert, rocznik 1925, obecnie lekarz w Szwajcarii) zostaje ciężko ranny. Po upadku powstania zostaje wywieziony przez Pruszków do Koniecpola, skąd przenosi się do Częstochowy. W czasie pobytu w Częstochowie pełni obowiązki profesora na tajnych Kursach Akademickich.

Po wyzwoleniu w kwietniu 1945 r. zostaje profesor Skupieński zaangażowany do współpracy nad organizacją Uniwersytetu Łódzkiego, otrzymując nominację na stanowisko profesora zwyczajnego Anatomii i Cytologii Roślin Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego późniejszego Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Również w roku 1945 profesor Skupieński stanął na czele komitetu organizacyjnego powołanego z inicjatywy Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „Wici", a na zlecenie Ministerstwa Oświaty do założenia Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Włącza się bez reszty w dzieło odbudowy i rozbudowy polskiej nauki i szkolnictwa wyższego. Dnia 14 grudnia 1948 r. prof. Skupieński zostaje mianowany rektorem tej uczelni i na tym stanowisku pozostaje do 31 grudnia 1950 r., ponieważ została ona przeniesiona do Olsztyna. Dnia 24 października 1953 r., Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki, nadała Profesorowi stopień naukowy doktora nauk biologicznych.

Profesor był w latach 1935—1939 członkiem Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, a od 1946 r. do śmierci członkiem Stronnictwa Ludowego i następnie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Należy podkreślić, że w okresie powojennym pomimo dużego obciążenia pracą organizacyjną i dydaktyczną prof. Skupieński prowadził dalsze badania nad śluzowcami. Szereg tych prac opublikowano m.in. w «**Acta Societatis Botanicorum Poloniae**» i «**Biuletynie Łódzkiego Towarzystwa Naukowego**». Kontynuował również badania nad grzybami drewna biorąc udział wraz ze współpracownikami w akcji zwalczania tej plagi budownictwa i współpracując z Pełnomocnikiem Ministerstwa Gospodarki Komunalnej do Walki z Grzybem Domowym. Profesor pracował głównie nad biologią i cytologią śluzowców. Był pionierem badań cytologicznych nad tymi organizmami, które obecnie są na całym świecie modelowym obiektem nad badaniami nad mechanizmem i regulacją cyklu komórkowego (interfaza — mitoza).

Prof. Franciszek Skupieński należał do tych badaczy, którzy nie szukając rozgłosu prowadzą swoją twórczą pracę dla dobra nauki, toteż cieszył się dużym szacunkiem i szczerym uznaniem wśród naukowców. Był nie tylko znakomitym specjalistą swego przedmiotu, ale jako wykładowca odznaczał się niecodziennymi walorami pedagoga, troszczącego się o wartościową treść wykładu ujętą w piękną formę językową. Jako cytolog ilustrował swoje wykłady za pomocą własnoręcznie wykonywanych precyzyjnych rysunków i wykresów, które stanowiły przedmiot wielkiego podziwu i zainteresowania Jego licznych słuchaczy i studentów.

Profesor Skupieński wychował i wykształcił cały szereg młodych botaników, pracujących dziś aktywnie na polu naukowym. Specjalnie należy podkreślić, że mimo długotrwałego okresu niedomagania na zdrowiu prof. Skupieński zawsze ofiarnie pracował nie zważając na wyczerpanie. Zawsze pełen pogody i humoru był z usposobienia optymistą. Przyjacielskie podejście do ludzi i zupełny brak egoizmu jednał mu wśród młodzieży i współpracowników miłość i szacunek. Jako wychowawca był najlepszym doradcą i opiekunem, często pomagał swoim współpracownikom w ich troskach życiowych, zawsze służył radą i pomocą. Serdeczny i skromny wielki miłośnik przyrody był wzorem człowieka i nauczyciela.

Na jedno z pierwszych miejsc wśród niezwykłych walorów Jego osobowości należy postawić otwartość i szerokość poglądów. Profesor był mądrym człowiekiem. Obcy Mu był dogmatyczny sposób myślenia i dlatego był głęboko ludzki. W konsekwencji w Katedrze panowała atmosfera otwartych dyskusji — ścierania się poglądów.

W rezultacie wysiłków profesora Skupieńskiego Katedra Anatomii i Cytologii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego jest obecnie poważnym ośrodkiem badań botanicznych, który utrzymuje kontakty z licznymi ośrodkami w kraju i za granicą. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt zainteresowania katedry problematyką naukową powiązaną z praktyką. Kładzie się szczególny nacisk na powiązanie teorii z życiem gospodarczym kraju. W ramach współpracy z Instytutem Celulozowo-Papierniczym w Łodzi wykonano w Zakładzie Anatomii i Cytologii Roślin szereg prac w zakresie budowy anatomicznej roślin włóknodajnych. Współpracując z Pełnomocnikami Ministerstwa Gospodarki Komunalnej do Walki z Grzybem Domowym prowadzono w Zakładzie badania nad grzybami niszczącymi drewno użytkowe oraz metodami ich zwalczania, wykonywano ekspertyzy budowlano-mykologiczne. Zakład współpracuje również z Instytutem Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Należy również zaznaczyć, że profesor Skupieński w ramach Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Botanicznego prowadził akcję popularyzacyjną wiedzy botanicznej. Audytorium stanowili przeważnie nauczyciele szkół podstawowych i średnich.

Pod koniec życia prof. Skupieński, uwzględniając czołowe problemy naukowe PAN, rozszerzył okres swych badań na eksperymentalne wywoływanie zrakowaceń komórki roślinnej i działanie antybiotyków w zakresie biologicznego zwalczania grzybów niszczących drewno użytkowe.

Za całokształt działalności naukowej, dydaktycznej i społecznej profesor Skupieński w roku 1955 został odznaczony Medalem 10-lecia Polski Ludowej, a w roku 1956 otrzymał nagrodę Ministerstwa Szkół Wyższych i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

30 września 1960 r., osiągnąwszy granicę wieku emerytalnego został profesor Skupieński przeniesiony w stan spoczynku. Zmarły przez wiele lat pozostawał przewodniczącym Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Botanicznego, był członkiem czynnym Łódzkiego Towarzystwa Naukowego i innych.

Do ostatnich chwil swego dzielnego życia Prof. Skupieński nie rozstawał się z umiłowanym warsztatem pracy. Nawet ciężka choroba, która nękała Go od wielu lat, nie mogła powstrzymać od snucia dalszych planów badawczych. Zawsze uśmiechnięty, zawsze pogodny, miał dla każdego przyjacielskie słowo, życzliwą radę oraz spieszył z koleżeńską pomocą. Był bardzo dobry i wyrozumiały dla ludzi, wcielał w życie piękne hasło „Miej serce i patrzaj w serce".

Każdego, kto miał styczność z profesorem Skupieńskim, uderzała jego skromność, niezwykła erudycja i rozległość zainteresowań naukowych, a przede wszystkim jego pasje badawcze i umiłowanie pracy naukowej, która stała się najgłębszą treścią jego życia. Tymi walorami działał najsilniej na swoich uczniów i współpracowników, dając im najpiękniejszy przykład całkowitego oddania się swemu powołaniu i budząc głęboki szacunek swym ustawicznym i bezkompromisowym poszukiwaniem prawdy.

Spis ważniejszych prac prof. F. K. Skupieńskiego

1918 — *Sur la chez les Myxomycetes* (Paryż); 1920 — *Recherches sur la cycle evolutif de certains Myxomycetes* (Paryż); 1922 — *Z biologii śluzowców* (Kosmos, XLVII, Lwów); 1926 — *Sur le cycle evolutif chez Didymium difforme Duby* (Paryż); 1928 — *Badania biocytologiczne nad Didymium difforme* (Cz. I, Acta Soc. Bot. Pol., V, N 3, Warszawa); 1928 — *Contribution a l'etude des Myxomycetes en Pologne* (Bull. de la Soc. Mycol. de France, XLII, Paryż); 1930 — *Influence de la temperature sur la fructification de Didymium nigripes* (Acta Soc. Bot. Pol., VII, Warszawa); 1933 — *Influence du milieu de culture sur le developpement des Myxomycetes* (Acta Soc. Bot. Pol., X, Warszawa); 1934 — *Sur l'existence de races physiologiques chez les Myxomycetes* (Annal. de Protistologie, IV, Paryż); 1937 — *Grzyby domowe i inne szkodniki budulca oraz metody i środki walki* (Warszawa); 1947 — *Produkty działalności twórczej komórki roślinnej* (Łódź, 1947—48); 1950 — *Podstawy botaniki ogólnej* (cz. I, II, III, Łódź, 1950—52); 1952 — *Rechester sur les proprietes cancerigeries du goudron* (Bull. de Soc. des Scienc. et des Let. de Łódź, Vol. III, 10, Łódź); 1952 — *Influence de la levure (Saccharomyces cerevisiae) sur le developpement des Myxomycetes* (Bull. de la Soc. des Scienc. et des Let. de Łódź, Vol. III, 8 Łódź); 1953 — *Action antagoniste de Penicillium sp. sur le developpement de certains champignos destructeurs du bois* (Bull. de la Soc. de Scienc. et de Let. de Łódź, Vol. IV, 14, Łódź); 1953 — *Faculte regeneratrice du plasmode de Didymium squamulosum Fries* (Bull. de la Soc. des Scienc. et de Let. de Łódź, Vol. IV, 15, Łódź); 1954 — *Wpływ drożdży Saccharomyces cerevisiae na rozwój niektórych śluzowców* (Acta Soc. Bot. Pol., Vol. XXIII, N 1, Warszawa).

BIBLIOGRAFIA

1. Gałamon T., *Wywiad z prof. dr Franciszkiem Ksawerym Skupieńskim*, «Ziemia Łęczycka» 1958, Nr 4 (377).
2. Mowszowicz J., *Franciszek Ksawery Skupieński 1888—1962*, «Życie Szkoły Wyższej» 1962, nr 9, s. 95—97.
3. Uniwersytet Łódzki, Archiwum, Teczka Nr 2587.

ANNA SCHULZ

Mieszkańcy Płocka – pacjenci Oddziału Leczenia Odwykowego w Gostyninie
(w świetle badań z roku 1987) cz. I

I. Pacjenci według cech demograficznych

Oddział Leczenia Odwykowego w Gostyninie-Zalesiu prowadzi działalność 24 lata. Powstała w 1964 roku z inicjatywy Wojewódzkiego Komitetu Przeciwalkoholowego w Warszawie. Posiada 40 łóżek. 1 stycznia 1988 r. uruchomiono dodatkowo 8-łóżkowy pododdział odwykowy dla kobiet.

Na Oddziale Leczenia Odwykowego zatrudnionych jest 16 pracowników: kierownik, psycholog, socjolog, pracownik ds. terapii odwykowej (nie pijący alkoholik z 3-letnim okresem abstynencji), instruktor terapii zajęciowej, 6 pielęgniarek i 5 salowych. Kadra pielęgniarska oddziału jest kadrą stabilną — połowa pracuje od momentu powstania oddziału. Natomiast małą stabilność wykazują lekarze-kierownicy oddziału. Do chwili obecnej pracowało na oddziale 5 lekarzy. Każdy z nich pracował niecałe 5 lat. Sprawdza się więc twierdzenie czeskiego psychiatry — Jarosława Skali, że dla lekarza alkohologa, najtrudniej w tej pracy wytrwać przez pierwsze 10 lat. Żaden z tych pięciu lekarzy nie przekroczył nawet połowy tego „trudnego" okresu.

Liczba osób przyjętych na Oddział Leczenia Odwykowego w Gostyninie z roku na rok wzrastała. O ile w roku 1985 przyjęto z województw: płockiego i ciechanowskego — 203 osoby, to w roku 1986 już 273, a w roku 1987 — 319 osób. W roku 1987 mieszkańcy Płocka — 46 osób, stanowili 14,4% wszystkich pacjentów Oddziału.

Pacjenci przebywający na Oddziale to osoby w wieku od 21 do 60 lat. Ponad połowę ogółu i blisko połowę pacjentów z Płocka stanowią osoby w wieku 31—40 lat. Najmniej było pacjentów w wieku 21—30 lat (17% ogółu i 15% z Płocka).

Porównując wiek wszystkich pacjentów Oddziału z wiekiem pacjentów z Płocka, zauważa się, że osoby z Płocka są starsze od pozostałych. Dwukrotnie więcej jest osób w przedziale wieku 41—45 i półtora raza więcej w wieku 46—50 lat.

Blisko połowa badanych to ludzie w wieku 31—40 lat, tj. w wieku dojrzałym, w którym jednostka osiąga zwykle szczyt swoich możliwości zawodowych, uzyskuje zazwyczaj najwyższe zarobki, kiedy wychowuje dzieci.

Chorobą alkoholową dotknięci są przeważnie mężczyźni w wieku społecznie najbardziej wartościowym (96% mężczyzn i 4% kobiet). Tak mały odsetek kobiet leczonych na Oddziale w Gostyninie nie oznacza że problem alkoholizmu wśród kobiet nie występuje. Oddział prowadzi leczenie kobiet dopiero od stycznia 1988 r. Kobiety ze względu na sposób picia — zazwyczaj samotny (w domu) rzadziej ujawniają się ze swym nałogiem niż mężczyźni. Trudniej tym samym o wczesną pomoc dla nich. Z badań nad alkoholizmem kobiet w Polsce[1], wynika że alkoholizm postępuje u nich szybciej niż u mężczyzn powodując szybciej choroby psychiczne, uszkodzenie mózgowia i znaczniejszą psychodegradację. Jest więc trudniejszy do leczenia.

Tabela 1

Wiek pacjentów

WIEK	Pacjenci z Płocka		Pacjenci ogółem	
	osób	%	osób	%
21—25	16	5	1	2
26—30	39	12	6	13
31—35	82	26	12	26
36—40	90	28	10	22
41—45	30	9	8	17
46—50	30	9	6	13
51—55	20	6	2	4
56—60	12	4	1	2
61 i powyżej	—	—	—	—
Ogółem:	319	100	46	100

Tabela 2

Stan cywilny

Stan cywilny	Pacjenci z Płocka		Pacjenci ogółem	
	osób	%	osób	%
kawaler	74	23	12	26
żonaty	166	52	8	17
rozwiedzeni w separacji	76	24	26	57
wdowiec	3	1	—	—
Ogółem	319	100	46	100

Wśród hospitalizowanych pacjentów przeważali żonaci — ponad połowa ogółu, 24% stanowili rozwiedzeni, 23% — kawalerowie, a w pojedynczych przypadkach wdowcy (1%).

Pacjenci z Płocka, to przede wszystkim osoby rozwiedzione, bądź pozostające w separacji — 57% (jest ich dwukrotnie więcej niż pozostałych rozwiedzionych z rejonu), kawalerowie — 26% i tylko 17% żonatych (tj. trzykrotnie mniej w porównaniu z pozostałymi pacjentami). Tak duża ilość rozwiedzionych z Płocka może mieć związek z wiekiem tych osób (są nieco starsi niż pozostali pacjenci), co pośrednio świadczy również o niewielkiej skuteczności leczenia nałogu. Tak wysoki odsetek osób rozwiedzionych i pozostających w separacji nie najlepiej rokuje o pomyślności leczenia.

Zarówno u żonatych jak i rozwiedzionych (łącznie u 74% badanych) — nałóg alkoholowy wywarł piętno nie tylko na ich własnym życiu, ale również na życiu ich rodzin. W związku z tym nasuwa się pytanie o to jak liczne były to rodziny. Otóż 60% badanych miało 1—2 dzieci, 11% — troje, 2% — czworo i więcej. 26% stanowiły osoby bezdzietne (do tych ostatnich zaliczeni zostali również nieżonaci).

Z jakich rejonów miasta wywodzili się pacjenci?

Z centrum miasta (ulice: Kolegialna, Sienkiewicza, 3 Maja, Kwiatka, Grodzka i inne) — 22% pacjentów.

Osiedle Miodowa (ulice: Miodowa, Bartnicza, Jaśminowa, Pszczela, Skłodowskiej, Dobrzyńska) — 22% pacjentów.

Osiedle Łukasiewicza — 13% pacjentów.

Osiedle Skarpa A i B (ulice: Gałczyńskiego, Słowackiego, Wyspiańskiego, Jasna, Polna, Patronatu ZMS) — 11%.

Osiedle Wyszogrodzka (ulice: Kilińskiego, Wyszogrodzka, Padlewskiego) — 9% pacjentów.

Osiedle Tysiąclecia — 7% pacjentów.

Niewiele osób hospitalizowanych na Oddziale mieszkało na nowych osiedlach: Międzytorze, Dworcowa, czy Podolszyce.

Interesujące jest to, z kim zamieszkiwały badane osoby? Okazało się, że 28% pacjentów z Płocka mieszkało samotnie, 30% z rodzicami, 26% z żoną i dziećmi, 7% z innymi osobami w indywidualnym gospodarstwie domowym, 7% mieszkało w hotelu robotniczym lub odbywało służbę wojskową.

Tabela 3

Wykształcenie i rodzaj pracy

Wykształcenie	osoby	%
nie ukończone podstawowe	1	2
podstawowe	19	41
ZSZ	11	24
średnie zawodowe	7	15
Liceum Ogólnokształcące pomaturalne, nieukończone	1	2
wyższe	5	11
wyższe	2	4
Ogółem	46	100

Najwięcej pacjentów miało wykształcenie podstawowe (41%) w następnej kolejności zasadnicze zawodowe (24%), średnie (17%), niepełne wyższe i wyższe (13%). Wykształcenie wywiera poważny wpływ na stopień i formę spożycia alkoholu. Z badań A. Święcickiego[2] wynika, że osoby z wykształceniem średnim i wyższym piją alkohol częściej, ale mniej jednorazowo, niż ludzie, którzy ukończyli tylko szkołę podstawową. Ponadto rzadziej wśród nich zdarzają się przypadki nietrzeźwości. Wnioskować stąd można, że alkohol spożywany przez tę grupę osób, mimo że doprowadził do uzależnienia, to z powodu sposobu picia nie poczynił (można domniemywać) tak wielkich spustoszeń w organizmie, jak w przypadkach pijących alkohol wysokoprocentowy — często i w dużych ilościach jednorazowo.

Spośród badanych w chwili przyjęcia na Oddział: 19 osób — (41%) — nigdzie nie pracowało, 24 osoby — (52%) — pracowało w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielczych, 3 osoby — (7%) — pracowały prywatnie.

Spośród pracujących najwięcej było zatrudnionych w przemyśle — (17%), w budownictwie — (9%), w handlu — (9%), gospodarce komunalnej — (9%) i transporcie — (7%).

Najwięcej leczonych wykonywało zawód kierowcy — (11%), mechanika samochodowego — (7%), pracownika budowlanego, betoniarza, zbrojarza — (7%), montera, elektromontera, elektryka — (7%), pracownika umysłowego — (7%), pracownika fizycznego bez — zawodu — (7%).

Tabela 4

Częstotliwość zmian zakładów pracy

Ilość zmian	osób	%
w ogóle nie zmieniał	3	7
1—3 razy	9	20
4—5 razy	10	22
6 i więcej	16	34
brak danych	8	17

Cechą charakterystyczną tej grupy jest częsta zmiana zatrudnienia i pełnionych ról zawodowych. Pacjenci ci nierzadko pracowali na delegacji w innych, bardzo odległych od miejsca zamieszkania miastach np. na Śląsku lub Wybrzeżu.

Z analizy dokonywanych przez pacjentów zmian zakładów pracy (uspołecznionych i prywatnych, w których badani byli formalnie zatrudnieni i ubezpieczeni) wynika, że jest to zbiorowość często zmieniająca pracę, jak również jej charakter. Pacjenci wykonywali różne zajęcia nie odpowiadające przygotowaniu zawodowemu, wybrane były one niejednokrotnie w sposób przypadkowy, często poniżej swoich kwalifikacji.

Na 27 przyjętych na Oddział pacjentów Płocka:
3 osoby — (11%) — nie zmieniały zakładu pracy ani zawodu,
5 osób — (18%) zmieniło zakład, a nie zmieniło zawodu,
8 osób — (29%) — zmieniło zakład i zawód i podjęło pracę o podobnym stopniu skomplikowania,
11 osób — (42%) — zmieniło zakład, zawód i podjęło pracę łatwiejszą i mniej skomplikowaną.

Zdecydowaną większość czynnych zawodowo stanowili pacjenci żonaci (75%), w dalszej kolejności rozwiedzeni — (50%), a najrzadziej — kawalerowie — (42%).

Tabela 5

Stan cywilny a praca zawodowa

stan cywilny	pozostaje bez pracy		pracuje w przemyśle lub spółdzielni		pracuje prywatnie		Razem
	osób	%	osób	%	osób	%	
kawaler	6	50	5	42	1	8	12
żonaty	2	25	6	75	—	—	8
rozwiedziony	11	42	13	50	2	8	26
Razem	19(41%)		24(52%)		3(7%)		46(100%)

Najczęściej pracowali zawodowo pacjenci z rozpoznaniem:

— zespołu uzależnienia od alkoholu — 67%
— alkoholizmu przewlekłego — 47%
— psychodegradacji alkoholowej — 36%

Tabela 6

Stopień zaawansowania choroby a praca zawodowa

Rozpoznanie	pozostaje bez pracy		pracuje w przemyśle spółdz.		pracuje prywatnie		Razem
	osób	%	osób	%	osób	%	
zespół uzależnienia od alkoholu	4	27	10	67	1	7	15
alkoholizm przewlekły	9	47	9	47	1	5	19
psychodegradacja alkoholowa	6	55	4	36	1	9	11
Razem	19(41%)		23(52%)		3(7%)		45

Im częstszy był pobyt na leczeniu (a tym samym i bardziej zaawansowana choroba alkoholowa), tym rzadsze przypadki osób czynnych zawodowo — częstsze natomiast przypadki osób utrzymujących się z renty, zasiłków opieki społecznej.

Tabela 7

Źródło utrzymania a pobyty na Oddziale

Źródło utrzymania	Który raz na leczeniu			
	raz	2—4	5—10	11—20
nie pracuje, na utrzymaniu rodziny	24%	35%	27%	14%
pracuje zawodowo	21%	43%	30%	6%
renta, zasiłek	9%	32%	23%	36%

Tak więc spośród przebywających na leczeniu 11—20 razy tylko 6% pracowało zawodowo, a dla 36% wielokrotnych pacjentów, źródłem utrzymania była renta lub zasiłek z opieki społecznej.

Bardziej zdyscyplinowanymi pacjentami były osoby czynne zawodowo. 75% spośród nich zostało wypisanych za szpitala przez lekarza po zakończeniu kuracji, natomiast najczęściej zwalniani byli dyscyplinarnie w trakcie leczenia pacjenci niepracujący (32%) tj. czterokrotnie częściej niż pracujący (8%).

II. HISTORIA ŻYCIA ALKOHOLIKÓW

Pierwszy kontakt z alkoholem

W ostatnich latach sygnalizuje się znaczne obniżenie granicy wieku, w którym młodzi ludzie zaczynają pić alkohol.[3] Zjawisko to ma ogromne znaczenie społeczne, nie wszędzie jednak należycie doceniane. Spożywanie napojów alkoholowych w coraz to młodszym wieku, coraz częstsze występowanie u młodzieży takiego modelu picia jak u dorosłych tj. dużych ilości wysokoprocentowego alkoholu, może w wielu przypadkach prowadzić do uzależnienia alkoholowego w czasie 3—4 razy krótszym, niż u dorosłych.[4] Im wcześniej dochodzi do pierwszych kontaktów z alkoholem, im częściej i więcej pije się jednorazowo przed 25 rokiem życia, a więc przed osiągnięciem pełnej dojrzałości fizycznej i psychicznej, tym większe ryzyko poniesienia szkód organicznych i szybkiego uzależnienia od alkoholu.

Tabela 8

Pierwszy kontakt z alkoholem

Wiek	osób	%
do 15 lat	14	30
16—17	16	35
18—20	6	13
21—25	3	7
26—30	4	9
31—35	—	—
36 i powyżej	—	—
brak danych	3	7
Razem	46	100

Osoby hospitalizowane na Oddziale Leczenia Odwykowego w Gostyninie-Zalesiu miały bardzo wczesny kontakt z alkoholem. Dla 65% spośród nich kontakt ten przypadał między 15—17 rokiem życia, dla 20% między 18—25 rokiem życia i tylko dla 9% między 26—30 rokiem życia. Z życiorysów i wywiadów klinicznych zamieszczonych w historiach choroby wynika, że w życiu znacznego odsetka nałogowych alkoholików występuje często w wieku 15—18 lat typowa luka w przynależności do zorganizowanej i równocześnie społecznie powszechnie akceptowanej grupy. Jest to okres, który następuje po ukończeniu lub porzuceniu szkoły podstawowej, a przed rozpoczęciem stałej pracy zawodowej. W okresie tym chłopcy przyzwyczajeni do znacznie osłabionej kontroli środowiska rodzinnego i po zaniku związków z kolegami w szkole, a jeszcze przed powstaniem nowych więzi społecznych w ramach grupy zawodowej, są pozostawieni sami sobie. Tworzą wówczas grupy rówieśnicze organizujące im czas, które nadają kierunek zainteresowań i wyrabiają często postawy.

U młodzieży naśladownictwo stanowi ważny element prowadzący do alkoholizmu. Młodzi chłopcy, a coraz częściej i dziewczęta, naśladują nie tyle ludzi dorosłych, ile nieco starszych swoich kolegów czy koleżanki. Obserwuje się obecnie coraz powszechniej, niebezpieczne zjawisko powstawania grup młodzieżowych zwykle koedukacyjnych, w których panować zaczyna specyficzna maniera, specyficzny tryb życia. Nieodłączną częścią tego stylu życia staje się alkohol. Taki styl życia prowadzi do wytworzenia się środowiska młodzieżowego alkoholizującego się.

Picie przez młodego człowieka nawet najsłabszego alkoholu kilka razy w tygodniu powoduje przyzwyczajenie tkanki nerwowej do alkoholu i powstanie nałogu. Stopniowo, w sposób niezauważalny dla niego, młody człowiek zaczyna odczuwać potrzebę alkoholu, domaga się już tego jego organizm. Okres czasu od rozpoczęcia picia do wystąpienia nałogu alkoholizmu jest bardzo krótki. W naszych warunkach trwa zwykle dwa—trzy lata.[5].

Alkohol jest trucizną komórkową, a ponieważ ma zdolność przenikania do wszystkich komórek ciała ludzkiego, zrozumiałym jest, że działa on destrukcyjnie na rozwijający się organizm młodego człowieka. Mniej natomiast rozumiane i znane są przez ogół społeczeństwa skutki społeczne alkoholizowania się młodzieży. Alkohol uszkadza szczególnie tkankę nerwową, a więc i mózg. Wynikiem szkodliwego działania jest obniżenie sprawności intelektualnej młodzieży, zaburzenia koncentracji uwagi, zaburzenia zdolności zapamiętywania nabytych wiadomości.

U młodzieży — poza zmianami opisanymi powyżej obserwuje się znamienne zaburzenia w zakresie osobowości, charakteru. Alkohol bowiem psychopatyzuje młodocianych. Obserwujemy u nich niedorozwój w zakresie uczuciowości wyższej, niedorozwój kształtującej się w tym okresie życia zdolności do hamowania działania popędowego. Zwraca uwagę u tego rodzaju młodzieży prymitywne i demonstracyjne zachowanie, uderza egocentryzm.

Jak wynika z wieloletnich obserwacji medycznych, młodociani alkoholicy są niesłychanie trudni do leczenia, a nawet kiedy je podejmują, rokowanie jest niemal niepomyślne. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ leczenie odwykowe alkoholików polega nie tylko na zahamowaniu picia, ale w głównej mierze na psychokorekcji, której zadaniem jest zmiana postaw i postępowania (wiodących właśnie do picia), na przywróceniu człowiekowi właściwego systemu wartościowania.[6] A przecież jeżeli system wartościowania nie został w najważniejszym okresie życia w ogóle wykształcony, bądź ukształtowany nieprawidłowo — nie istnieją żadne szanse rekonstrukcji.[7]

Nadmierne często picie alkoholu prowadzi prędzej czy później (w zależności od właściwości osobniczych) do uzależnienia od alkoholu.

Tabela 9

Nadmierne picie alkoholu, a wiek

Nadmierne picie (wiek)	osób	%
do 18 roku życia	14	30
19—20	16	35
21—25	6	13
26—30	3	7
31—35	4	9
brak danych	3	7
Razem	46	100%

Najwięcej pacjentów zaczęło pić nadmiernie w wieku 19—20 lat (35%) — niewiele mniej w wieku do lat 18 — 30%. W sumie aż 65% pacjentów piło nadmiernie alkohol w wieku do 20 roku życia, dalsze 20% w wieku 21—30 lat i tylko 9% w wieku „późniejszym" — 31—35 lat.

Jeśli skorelować ze sobą wiek pacjentów, w którym zaczęli pić alkohol nadmiernie — z częstotliwością pobytów na Oddziale Leczenia Odwykowego — otrzymamy zależność wprost proporcjonalną.

Im młodszy wiek, w którym pacjent zaczął pić nadmiernie, tym częstsze pobyty na leczeniu i odwrotnie. 75% wszystkich pijących nadmiernie już przed 18 rokiem życia, leczyło się na Oddziale pięć i więcej razy. W miarę jak wzrasta wiek, w którym badani zaczęli pić nadmiernie — maleje liczba ich pobytów na Oddziale. Nie dziwi więc fakt, że wśród pacjentów przeważa długi „staż alkoholowy" i co się z tym wiąże — głębszy stopień uzależnienia.

Tabela 10

Wiek rozpoczęcia nadmiernego picia, a pobyty na leczeniu

Ilość pobytów na leczeniu	wiek, w którym zaczął pić nadmiernie														brak odp. os.	Razem
	do 18		19—20		21—25		26—30		31—35		36—40		41—45			
	os.	%	os.	%	os.	%	os.	%	os.	%	os.	%	os.	%		
1 raz	—	—	—	—	3	25	3	33	—	—	1	50	—	—	1	8
2—4 razy	2	25	6	55	8	67	3	33	—	—	1	50	1	100	1	22
5—10 razy	2	25	4	36	1	8	3	33	1	—	—	—	—	—	1	1
11—20 razy	4	50	1	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
Razem:	8	100	11	100	12	100	9	100	1	100	100	2	1	100	2	46

Pije bowiem nadmiernie od dawna (od 16—26 lat i dłużej) ponad 40% pacjentów.

Rodziny pacjentów

Jeśli rozpatrywać rodziny w jakich wychowywali się pacjenci pod kątem ich oddziaływań wychowawczych w stosunku do dzieci, to należy swierdzić, że często nie stwarzały one warunków do prawidłowego rozwoju osobowości dziecka. 21 osób — (46%) pochodziło z rodzin pełnych, 15 osób — (33%) z rodzin rozbitych, niepełnych, 2 osoby — (4%) wychowywały inne osoby (brak rodziny), 8 osób — (17%) — brak danych.

Tabela 11

Nadmierne picie

Nadmierne picie (w latach)	osób	%
od 1 roku	—	—
2—3 lat	1	2
4—6 lat	7	15
7—9 lat	8	17
10—15 lat	8	17
16—20 lat	8	17
21—25 lat	9	20
20 i powyżej	2	4
Razem	46	100%

Ponadto, tylko 39% rodzin można określić jako pozytywne wychowawczo (oboje rodzice żyją, pracują, nie nadużywają alkoholu, atmosfera wychowawcza jest dobra). 26% rodzin, to rodziny patologiczne (alkoholizm jednego lub dwojga rodziców, praca dorywcza ojca, choroby psychiczne rodziców, rodziny wielodzietne, brak właściwej opieki ze strony dorosłych). 13% pacjentów wychowywały inne osoby (dziadkowie, ciotki), bądź też instytucje (Domy Dziecka, zakłady wychowawcze).

Analiza szczegółowych wywiadów klinicznych zamieszczonych w historiach choroby pacjentów pozwala prześledzić zachowania badanych w wieku wczesnoszkolnym i w wieku dorastania. Otóż zauważa się w części wywiadów wyraźne symptomy niedostosowania społecznego już w tych wczesnych okresach życia.

Tylko 8 osób — (17%) nie sprawiało żadnych trudności wychowawczych natomiast u 50% badanych trudności takie wystąpiły. Głównie były to trudności wychowawcze — (28%) i w nieznacznym stopniu dydaktyczne — (2%), U 33% badanych brak było danych na ten temat.

PRZYPISY

[1] Ałapin B., *500 przypadków alkoholizmu u kobiet*, «Zeszyty Studiów Zarządu Głównego SKP». Warszawa 1965, s. 24.
[2] Święcicki A., *Alkohol. Zagadnienie polityki społecznej*. Warszawa 1968, s. 75.
[3] Ochmański M., *Wpływ alkoholizmu rodziców na poziom inteligencji i przystosowanie ich dzieci do nauki szkolnej*. Warszawa 1981, s. 47.
[4] Ochmański M., *Losy młodzieży z rodzin alkoholiczych i jej charakterystyka psychospołeczna*. Warszawa 1987, s. 35.
[5] Fiutowski J., *Alkoholizm — jego skutki i leczenie*. Warszawa 1970, s. 41.
[6] Tamże.
[7] Sawicki W., *Profilaktyka przeciwalkoholowa wśród młodzieży*. Warszawa 1979, s. 51.

JÓZEF BŁAŻEJ, RAJMUND GŁOWACKI

Produkcja rzepaku na tle warunków klimatycznych i organizacyjnych w woj. płockim w latach 1976-1985 (wyniki badań)

Powierzchnia uprawy rzepaku ozimego w województwie płockim w dziesięcioleciu 1976—1985 ulegała dużym wahaniom. Rzepak ozimy był uprawiany na około 9000 hektarów (maksimum w 1977 roku — 10300 ha), co stanowiło około 2,7% ogólnej powierzchni gruntów ornych, w gospodarstwach indywidualnych. Zima 1978/79 spowodowała prawie zupełne wymarznięcie plantacji rzepaku ozimego i w 1979 roku w województwie płockim zebrano w gospodarce indywidualnej rzepak zaledwie z 524 hektarów. W konsekwencji strat poniesionych przez rolników znacznie obniżono areał uprawy rzepaku ozimego i w latach następnych nie przekraczał on 2000 ha (tj. 0,7% powierzchni gruntów ornych). Dopiero w 1984 roku i w 1985 roku uległ on niewielkiemu zwiększeniu, odpowiednio do 3700 i 2700 hektarów, co odpowiada około 1/3 powierzchni zasiewów z połowy lat siedemdziesiątych.

W województwie płockim rzepak ozimy jest uprawiany na glebach od kompleksu pszennego bardzo dobrego, do żytniego dobrego *(mapa 1)*. Największy jego areał (50%) znajduje się na kompleksie pszennym dobrym. Stosunkowo często rzepak ozimy jest uprawiany na kompleksie pszennym wadliwym (20%) i żytnim bardzo dobrym (18%). Rzadko pod jego uprawę przeznacza się gleby kompleksu pszennego bardzo dobrego (6,3%), co jest zrozumiałe ze względu na małą ilość tych gleb w województwie.[1]

Po ostrej zimie 1978/79 do zbioru wiosną pozostało jedynie 524 ha, przy czym głównie w kompleksie pszennym dobrym (62%) i żytnim dobrym (19%) oraz pszennym bardzo dobrym (12%). Na podstawie powyższych danych można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że na glebach kompleksów dobrych, a zwłaszcza bardzo dobrych (zarówno pszennych jak i żytnich) przeżycie rzepaku podczas ostrych zim jest lepsze, aniżeli na kompleksie pszennym wadliwym.

Plony rzepaku ozimego uzyskiwane w latach 1976—1985 w województwie płockim (średnio 1,56 t/ha), należy zaliczyć do stosunkowo niskich w skali kraju. Wykazują one duże wahania. Wpłynęły na to warunki pogodowe,[2] głównie ilość opadów, o czym świadczą dane meteorologiczne pochodzące z zapisów Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, Oddział Warszawa, Stacja Meteorologiczna w Płocku-Trzepowie.[3]

Tabela 1

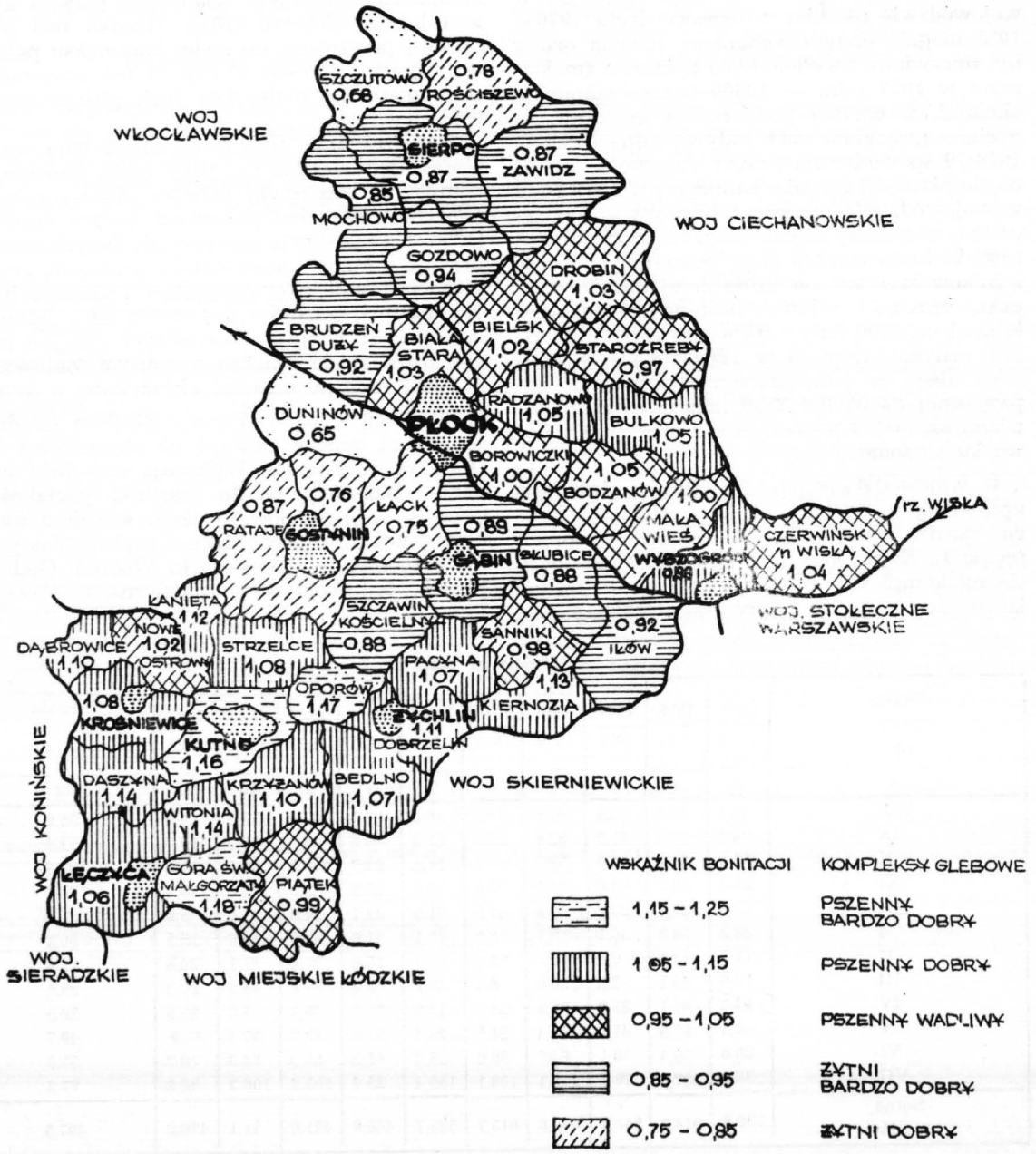
Opady (w mm)

Sezon uprawy m-c	1975/1976	1976/1977	1977/1978	1978/1979	1979/1980	1980/1981	1981/1982	1982/1983	1983/1984	1984/1985	Średnia za lata 1975/76
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
VIII	49,1	37,6	93,8	101,6	50,7	46,5	81,1	42,0	59,3	4,4	56,6
IX	24,4	47,2	61,2	82,6	90,6	31,3	9,6	28,3	30,5	118,3	52,4
X	15,8	27,7	12,3	53,7	17,7	26,6	66,5	9,5	28,8	17,2	27,6
XI	25,3	39,1	58,0	24,5	39,0	56,9	43,8	22,8	23,3	29,4	38,2
XII	12,9	29,3	23,2	46,8	47,9	31,0	32,1	34,6	43 0	5,9	31,3
I	38,2	38,3	36,1	18,1	16,6	45,1	31,0	42,9	25,6	19,5	30,8
II	11,9	43,9	6,4	14,1	22,4	20,7	15,8	27,0	37,1	24,8	22,4
III	13,9	43,1	32,3	50,0	6,5	42,1	5,6	55,1	18,3	29,3	29,6
IV	24,8	64,1	23,8	22,8	35,5	13,9	25,2	26,1	5,3	23,9	26,5
V	48,4	97,9	31,0	45,4	21,5	28,4	85,3	43,7	57,4	37,9	49,7
VI	23,6	39,3	59,1	64,7	39,0	75,8	61,2	55,9	74,3	79,2	55,2
VII	38,2	107,0	78,1	178,1	108,1	159,4	25,4	105,2	106,2	86,8	77,2
Suma opadów	330,9	614,5	565,2	602,6	615,7	523,7	488,9	421,6	51,1	476,6	497,5

Plonowanie rzepaku na analogicznych kompleksach glebowych w rejonie północnym województwa płockiego było wyższe, aniżeli w rejonie południowym, co także można tłumaczyć bardziej korzystnymi warunkami klimatycznymi, zwłaszcza większą ilością opadów *(tabela 2)*. Najwyższe plony rzepaku (średnie z dziesięciu lat) uzyskano na glebach kompleksów pszennych dobrych, również zbliżone plony uzyskiwano na kompleksach żytnich dobrych północnej części województwa, a w mniej wilgotnym klimacie rejonu południowego plony zebrane z gleb kompleksów żytnich dobrych były istotnie niższe niż z gleb pszennych.

Z danych zawartych w **tabeli 2** wynika, że w rejonie północnym województwa płockiego, można uprawiać rzepak ozimy również na glebach kompleksu żytniego bardzo dobrego, natomiast w południowej części należałoby zrezygnować z jego uprawy na glebach żytnich.

Rzepak ozimy w województwie **płockim** na glebach kompleksów żytnich jest uprawiany głównie po ziemniakach wczesnych, rzadziej po mieszankach strączkowo-zbożowych, a sporadycznie po jęczmieniu jarym. O wiele większa różnorodność przedplonów występuje na glebach kompleksów pszennych. Stosunkowo często wysiewa się rzepak po roślinach zbożowych,



tj. po jęczmieniu jarym i pszenicy ozimej, co ze względu na zbyt krótki czas na przygotowanie gleby nie jest wskazane. Na glebach kompleksów pszennych ziemniaki wczesne są stosowane jako przedplon jedynie w rejonie północnym. Ponadto pod plantacje rzepaku przeznacza się na glebach kompleksów pszennych stanowiska po roślinach motylkowych, a mianowicie: grochu konserwowym, koniczynie czerwonej i lucernie.

Dane dotyczące stosowanych przedplonów pod rzepak nie zostały opracowane statystycznie

Tabela 2

Średnia wysokość plonów rzepaku (t/ha) woj. płockiego (za okres 1976—1985)

Rejon	Kompleks						Średnia dla rejonu/bez skrajnych kompleksów
	Żytni słaby	Żytni dobry	Żytni b. dobry	Pszenny wadliwy	Pszenny dobry	Pszenny b. dobry	
Północny	0,840	1,574	1,737	1,742	1,827	—	1,720
Południowy	—	1,410	1,375	1,508	1,601	1,574	1,473
Średnia dla kompleksu	—	1,492	1,556	1,625	1,714	—	1,596

DIFF średnich wartości rejonów — 0,065 t/ha
DIFF średnich wartości kompleksów glebowych — 0,093 t/ha
DIFF interakcji rejon x kompleks glebowy — 0,130 t/ha
DIFF kompleksów glebowych w rejonie północnym — 0,121 t/ha
DIFF kompleksów glebowych w rejonie południowym — 0,108 t/ha

i otrzymano je w wyniku wywiadów terenowych po dziesięć gospodarstw w gminie *(tabela 3)*.

Rzepak ozimy najwyżej plonował w 1976, 1983 i 1984 roku (odpowiednio 2,1, 2,2 i 2,0 t/ha) kiedy występowały duże ilości opadów w kwietniu i maju, a najniżej w 1979 r. (0,8 t/ha), w którym wystąpiło silne przemarznięcie roślin w okresie zimy. Podobne zjawisko miało miejsce w 1980 roku. W tych latach wystąpiły nie tylko niskie plony rzepaku, ale najniższa jego produkcja w skali województwa, na skutek znacznego wyginięcia roślin rzepaku i likwidacji plantacji.

Tabela 3

Przedplony stosowane pod rzepak ozimy w wybranych gospodarstwach (w %)

Rejon	Kompleks	Przedplon						
		Mieszanki strączkowo-zbożowe	Ziemniaki wczesne	Jęczmień jary	Pszenica ozima	Groch	Koniczyna czerwona	Lucerna
Północny	Żytni dobry	33	47	20	—	—	—	—
	Żytni b. dobry	28	48	19	5	—	—	—
	Pszenny wadliwy	10	31	28	12	—	16	3
	Pszenny dobry	—	26	27	31	—	14	2
Południowy	Żytni dobry	35	51	14	—	—	—	—
	Żytni b. dobry	41	47	12	—	—	—	—
	Pszenny wadliwy	9	7	26	24	8	19	7
	Pszenny dobry	—	5	11	34	20	18	12
	Pszenny b. dobry	—	3	22	31	23	11	10

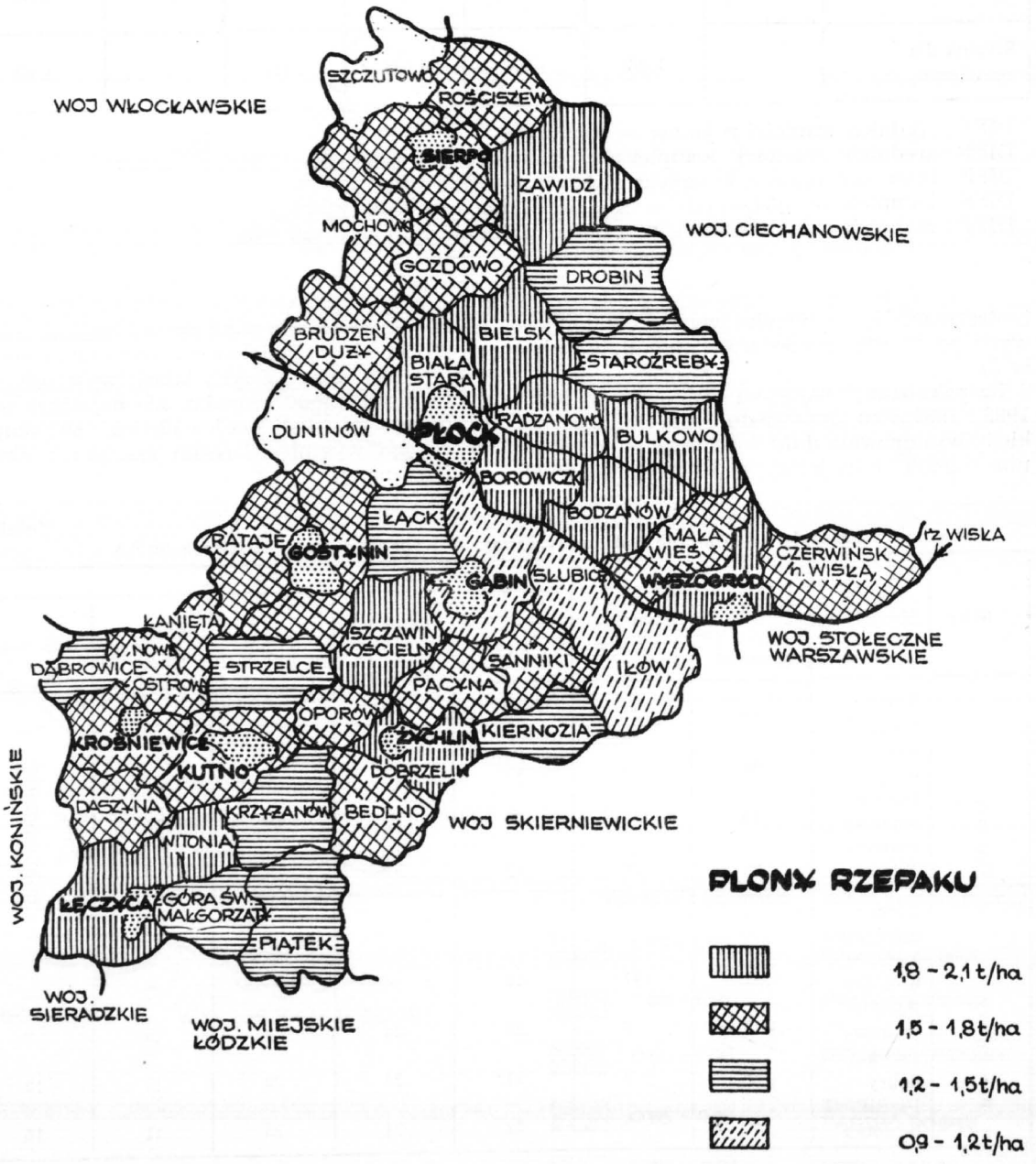
Wśród jednostek administracyjnych województwa płockiego *(mapa 2)* najwyższe plony rzepaku (1,735—2,060 t/ha), w ostatnim dziesięcioleciu uzyskano w szesnastu gminach, z których dziesięć występuje w rejonie północnym: Bodzanów, Borowiczki, Bulkowo, Bielsk, Mochowo, Stara Biała, Sierpc, Radzanowo, Wyszogród, Zawidz, a sześć w południowym: Bedlno, Dobrzelin, Kutno, Łęczyca, Szczawin Kościelny, Witonia.

W grupie o najniższych plonach nasion rzepaku (0,9—1,2 t/ha) znajdują się trzy gminy w rejonie południowym: Gąbin, Iłów, Słubice, a tylko jedna w północnym (Szczutowo).

W grupie gmin o plonie od 1,200—1,592 t/ha znajdują się trzy gminy (Brudzeń Duży, Drobin, Staroźreby) rejonu północnego i trzynaście gmin rejonu południowego: Dąbrowice, Daszyna, Góra Św. Małgorzaty, Gostynin, Kiernozia, Krzyżanów, Krośniewice, Łąck, Oporów, Pacyna, Rataje, Strzelce, Piątek).

Wyższy od średniej generalnej plon nasion rzepaku wystąpił w siedmiu gminach rejonu północnego, a tylko w trzech rejonu południowego.

Biorąc pod uwagę wartość testu Duncan'a (0,282 t/ha)[4] wyróżniono cztery grupy składające się od kilku do kilkunastu gmin o zbliżonej wysokości plonu rzepaku. Do grupy o najwyższych plonach nasion rzepaku (1,8—2,1 t/ha) zaliczono osiem gmin położonych w rejonie północnym: Borowiczki, Bodzanów, Bielsk, Bul-



kowo, Stara Biała, Radzanowo, Zawidz i cztery w rejonie południowym: Dobrzelin, Łęczyca, Szczawin Kościelny, Witonia.

W większości gmin przeważały gleby kompleksów pszennych, a tylko w dwóch (Zawidz — rejon północny i Szczawin Kościelny — rejon południowy) przeważały gleby kompleksu żytniego bardzo dobrego.

Plon nasion w granicach (1,5—1,8 t/ha) występował w dziewiętnastu gminach, w tym w rejonie południowym o przewadze kompleksów pszennych w dziewięciu: Bedlno, Daszyna, Kutno, Krośniewice, Łanięta, Nowe Ostrowy, Oporów, Pacyna, Sanniki i dwóch gminach kompleksów żytnich dobrych: Gostynin, Rataje. Natomiast większość gmin z tej grupy w rejonie północnym ma przeważnie gleby kompleksu żytniego bardzo dobrego i dobrego, a tylko dwie (Czerwińsk n/Wisłą, Mała Wieś) kompleksu pszennego wadliwego.

Stosunkowo niskie plony (1,2—1,5 t/ha) występują w dwóch gminach rejonu północnego (Drobin, Staroźreby), z przewagą gleb kompleksu pszennego wadliwego, oraz siedmiu gminach rejonu południowego, wśród których aż w sześciu (Dąbrowice, Góra Św. Małgorzaty, Krzyżanów, Kiernozia, Piątek, Strzelce) przeważają gleby kompleksów pszennych, a tylko w jednej (Łąck) kompleks żytni dobry.

Grupa gmin (Łąck, Iłów, Słubice) o najniższym plonie nasion rzepaku leży tylko w rejonie południowym, w dolinie Wisły, gdzie bardzo często wysępują wiosenne wylewy powodujące duże straty w zasiewach rzepaku.

Dla zobrazowania wpływu jakości gleb na plonowanie rzepaku ozimego w województwie płockim, *w tabeli 4* zestawiono dodatkowo wyniki uzyskiwanych plonów zarówno gospodarstw indywidualnych (obejmują 81% użytków rolnych) jak i gospodarstw uspołecznionych. Państwowe Gospodarstwa Rolne w latach 1980—1985 osiągnęły wyższe plony rzepaku 2,8 t/ha), aniżeli gospodarstwa indywidualne (1,70 t/ha), natomiast Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne, a zwłaszcza Spółdzielnie Kółek Rolniczych wyraźnie niższe (odpowiednio 1,62 i 1,23 t/ha).

Reasumując: plony rzepaku ozimego w województwie płockim są zbliżone do średnich ogólnokrajowych. Analizą statystyczną udowodniono, że rzepak ozimy wykazuje istotną tendencję wyższego plonowania w rejonie północnym województwa płockiego, mimo że w jego obszarze znajduje się mniej gleb pszennych kompleksów (dobrego i bardzo dobrego) co należy tłumaczyć lepszymi warunkami wilgotnościowymi. Na glebach kompleksu pszennego dobrego rzepak plonuje nieco niżej niż na glebach kompleksu pszennego wadliwego i pszennego bardzo dobrego. Wydaje się ekonomicznie uzasadnionym ograniczenie jego uprawy na tych kompleksach i zastąpienie go pszenicą ozimą, tj. rośliną o mniejszych wymaganiach wodnych. Rzepak ozimy z powodzeniem można uprawiać na glebach kompleksu żytniego bardzo dobrego, zwłaszcza w północnym rejonie województwa, o lepszych niż w rejonie południowym warunkach wilgotnościowych.

Tabela 4

Średnia wysokość plonu nasion rzepaku ozimego w różnych sektorach za okres 1980—1985 w województwie płockim (w t/ha)

Lp.	Sektor	Kompleksy				Średn. bez względu na klasę
		Żytni dobry	Żytni b. dobry	Pszen. dobry	Pszen. b. dobry	
1	2	3	4	5	6	7
1.	Indywidualny	1,552	1,836	1,736	1,646	1,693
2.	Państwowe Gospodarstwa Rolne	2,266	2,298	2,200	2,392	2,289
3.	Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne	1,379	1,622	1,745	1,746	1,623
4.	Spółdzielnie Kółek Rolniczych	1,145	0,677	1,527	1,590	1,235
	Średnia bez względu na sektor	1,585	1,608	1,809	1,843	1,710

PRZYPISY

1 Zob. określenie: kompleks glebowo-rolniczy (w:) *Encyklopedia ekonomiczno-rolnicza*. Warszawa 1984, s. 303—304.

2 Kożuchowski K., *Środowisko geograficzne i przyrodnicze. Klimat, (w:) Województwo płockie. Monografia regionalna*. Łódź — Płock 1984, s. 43—52.

3 Dane Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej — Oddział Warszawa, Stacja Hydrologiczno-Meteorologiczna Płock — Trzepowo. *Roczniki Meteorologiczne z lat 1975—1985*.

4 Oktaba W., *Elementy statystyki matematycznej i metodyka doświadczalnictwa*. Warszawa 1980, s. 157.

RECENZJE

Wisło moja, Wisło stara. Antologia poezji. Wybór i opracowanie: **Edward Mazurkiewicz.** Kraków 1986.

Od kilkunastu lat daje się zauważyć wzmożone zainteresowanie zagadnieniami związanymi z Wisłą. W sferze kultury znalazło to między innymi wyraz w postaci utworzenia Muzeum Wisły w Tczewie. Powstało Towarzystwo Miłośników Wisły, które rozpoczęło działalność w 1986 roku. W Wyszogrodzie od dziesięciu lat Oddział TNP organizuje konferencje naukowe poświęcone tematyce wiślanej z udziałem wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauki. Plon sesji to między innymi bogate archiwalia, o których publikację Oddział czyni starania. Sesjom w Wyszogrodzie towarzyszy zawsze regionalna impreza „Dni Wisły", często o bardzo różnorodnym i ciekawym programie, natomiast mieszkańcy Tczewa organizują od kilku lat „Spotkania Nadwiślańskie".

Zainteresowania te zaowocowały również wieloma publikacjami. Ukazały się fundamentalne prace na ten temat „Wisła w dziejach Polski" Stanisława Gierszewskiego[1] oraz „Wisła. Monografia rzeki" pod redakcją Andrzeja Piskozuba[2].

W tym kręgu tematycznym odnajdujemy antologię poezji „Wisło moja Wisło stara" w opracowaniu Edwarda Mazurkiewicza.[3] Książka zawiera wiersze 72 poetów, począwszy od fragmentu poematu wczesnohumanistycznego poety łacińskiego Konrada Celtisa[4] „Carmen ad Vistulam Fluvium", aż do utworów współczesnych. To pierwsza tego typu praca w dziejach naszej kultury.

Książkę tego rodzaju jak powyższa antologia można odczytywać w kilku płaszczyznach. Jest ona w swym wyborze — to oczywiste — wzruszającym świadectwem rozwoju polskiego języka literackiego, przeglądem poetyk, mód literackich, może tym bardziej widocznym, klarownym, że zgrupowanym według jednej osi przewodniej. Jednocześnie świadczy o tym, że w literaturze właśnie mody literackie przemijają, są drugoplanowe. O wartości utworu decyduje często prawda historyczna, psychologiczna, wrażliwość artystyczna poety. Antologia Mazurkiewicza to, w przeważającej mierze, zbiór utworów znakomitej próby. Książka ta może być źródłem wielu wzruszeń literackich, doznań estetycznych, jest bogata poznawczo. Tym bardziej to cenne, że odnosi się do rzeki — symbolu Polski, jej dziejów, rzeki łączącej wszystkie regiony kraju, będącej kluczem do potęgi gospodarczej dawnej Rzeczpospolitej, wreszcie rzeki, z którą się zrosło życie, praca, wszystkie radości i troski, nadzieje ludzi mieszkających na jej brzegach.

Każdy wiersz jest odmiennym systemem znaczeń, jest niepowtarzalny. Stąd, pisząc o całej antologii, musimy dokonać zrozumiałych uproszczeń, redukując z konieczności wiele istotnych treści, znaczeń. Wizerunki rzeki jakie odnajdujemy w wierszach, są bardzo różnorodne. W całej antologii najbardziej zbieżne, wspólne, są trzy ujęcia: Wisła — ojczysta przyroda, wygląd nadrzecznych miast i miasteczek, Wisła — obraz gospodarczy rzeki, Wisła — dramatyczna historia narodu. Te trzy ujęcia łączy zawsze charakterystyczny rys: to głęboko osobisty, serdeczny, jakby rodzinny stosunek do rzeki.

Przejawia się on już w samych epitetach odnoszących się do rzeki, np.: „Rodzinna wodo", „Siostro myśli i uczuć", „Wisło nasza święta", „Wierna rzeko, rzeko tęsknoty", „Najpiękniejsza z wód polskich", „Wisło moja".

Czytając antologię, odnajdujemy coraz to inne opisy wyglądu rzeki, jej brzegów, wód, nadrzecznych krajobrazów, o różnych porach roku, dnia, w czasie różnych pogód. Po przeczytaniu całej książki zostaje nam w oczach poetycki obraz Wisły, począwszy od źródeł, aż do ujścia, od czasów najdawniejszych do teraźniejszości. Poznajemy wygląd miast widzianych od strony wody: Tyńca, Krakowa, Sandomierza, Warszawy, Zakroczymia, Czerwińska, Płocka, Torunia, Gdańska. Przy czym — każdy wizerunek inny, często z innej epoki, widziany oczyma innego twórcy. Niekiedy są to opisy nawet drobiazgowe, jak na przykład panorama dziewiętnastowiecznej Warszawy we fragmencie *„Rzek polskich"* Kajetana Jaxy Marcinkowskiego (1788—1832), czy bardziej zmetaforyzowany opis nocnego widoku na gród Kopernika w przepięknym liryku Józefa Czechowicza „Toruń".

Szczęśliwie utwór Celtisa otwierający antologię rozpoczyna się właśnie rysem topograficznym źródeł.

Wisła swój wiedzie początek ze skalnych Karpat podnóży,
Co dla Pannonii ziem niosą złocisty swój dar.
W miejscu gdzie bieg rozpoczyna, zawrotnym wirem się kłębi
Bije pod niebo wzwyż poprzez wyniosłych gór grzbiet.
(przeł. **Kazimiera Jeżowska**)

Każdy wiersz wnosi do opisu rzeki coś nowego. Z łatwością można skonstatować fakt, że piękno nadrzecznych krajobrazów zostało dostrzeżone dawno, czyniono próby uchwycenia go w słowie. Jest to ciągły, jakby ponadczasowy sposób patrzenia na Wisłę, wspólny wszystkim pokoleniom. Trudno nie ulec wdziękowi wiersza Teofila Lenartowicza, spokojnego, jakby rozlewnego, gdzie z pewnością został uchwycony nastrój równin mazowieckich.

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty;
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
Po łące stąpają bociany powolne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, śród ciszy poranka
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka.
(„Jak to na Mazowszu")

Zmieniły się formy gospodarowania, wygląd miejscowości nadrzecznych, a przecież to samo zagłębienie się w nadwiślańskim krajobrazie, w jego szerokim oddechu, przestrzeniach znaj-

dujemy w wierszu Jarosława Iwaszkiewicza z tomu **„Sandomierz"** (1956 r.)

(...)
A potem się wychodzi na letni deszcz pod kasztanowe drzewo
I nie wiadomo skąd znowu błękitna radość śpiewa.
To przez sztachety podwórza widnieje lazurowa Wisła.
Poszliśmy na wzgórze: widok stamtąd daleki,
Szerokie smutne błonia ponad skrętami rzeki,
Na błoniach pasą się — zmrok już — spętane małe konie
Daleko to, daleko, a widać jak na dłoni.
Sandomierz jest na górze, a błonie jest na dole,
A dalej most na Wiśle, a dalej pola i role.
(...)

W wielu utworach Wiasła bywa przedstawiana nie tylko jako spokojna, sielska. Niekiedy to rozszalały żywioł, groźny, niosący wezbrane wody, zalewający okolice (np. *„Żałosna Kamoena na powódź gwałtowną w r.p. 1605"* Stanisława Grochowskiego, czy *„Powódź"* Juliana Ursyna Niemcewicza.)

W antologii przeważają jednak wizerunki rzeki jako niosącej pożytki, niejako żywicielki kraju. Od początku naszej państwowości Wisła była drogą łączności między regionami kraju, najtańszym szlakiem transportowym, źródłem bogactwa, a szczególnie od poł. XV w. gdy Gdańsk powrócił do Polski. Ruch na rzece był ogromny. Wystarczy wymienić rodzaje statków które wówczas pływały, dziś jedynie znane z rekonstrukcji muzealnych: szkuty, komięgi, galary, dubasy, łyżwy, byki i kozy, część z tych statków była konstrukcji rodzimej. Ponadto długimi łańcuchami spływały tratwy, krążyły łódki rybackie. Na brzegach wszystkich większych miast, a często nawet wsi budowano spichlerze i gdy przystanie, w miarę potrzeb organizowano zakłady szkutnicze. Pobierano opłaty za składowanie towarów, cło, istniały całe odłamy ludności, które utrzymywały się z pracy na Wiśle: flisacy, szkutnicy, rybacy, węglarze, piaskarze, celnicy, pracownicy spichlerzy. Według badań H. Obuchowskiej-Pysiowej, w połowie XVII w. tak zwanych „ludzi rzeki", zajmujących się bezpośrednio żeglugą i handlem było około 50 tysięcy.[5] Istniały bractwa szyprów, retmanów, szkutników i sterników np. w Krakowie, Kazimierzu), czy bardziej ekskluzywne, w większych portach, bractwa żeglarskie (np. w Elblągu, Toruniu, Gdańsku) skupiające także właścicieli okrętów. Rzeką spławiano do Gdańska: zboże, wosk, len, konopie, płótno, drewno, skóry, miedź węgierską, a przywożono papier, ryby, szkło, angielskie, płótna holenderskie, wina. Z handlu wiślanego czerpali zysk magnaci, szlachta, mieszczaństwo, ale także i chłopi, którzy jako flisacy stanowili niewykwalifikowaną część załogi statku, a byli najczęściej zatrudniani na zasadzie wolnego najmu. Rzeka dostarczała ryb, nawadniała pola, napędzała młyny wodne, ułatwiała wymianę kulturalną, postęp techniki, wpływała na strategię. Pływali po niej wszyscy, także królowie (np. w 1594 r. podróż do Szwecji z Warszawy do Gdańska — Wisłą odbył Zygmunt III Waza, a całą wyprawę opisał w poemacie *„Droga do Szwecji Króla J. Mości"* Andrzej Zbylitowski). W połowie XVIII wieku do polskich portów zawijało około półtora tysiąca statków, a w rekordowym roku 1751, odnotowano ich 2222. Nic przeto dziwnego, że jeden z pierwszych poematów o Wiśle — Sebastiana Klonowica *„Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą"* (wyd. 1595) to rodzaj rymowanego podręcznika dla szyprów, w którym autor poucza jak organizować wyprawy handlowe po Wiśle, budować i urządzać szkuty, daje szereg uwag nawigacyjnych, informuje o stanach wód w poszczególnych porach roku i o wiejących wiatrach; wreszcie następuje opis brzegów Wisły — od Warszawy do Gdańska — mogący służyć do orientacji w terenie. Informuje też o obyczajach panujących na wodzie. Właśnie owo bujne, ale i ciężkie życie na rzece powodowało, że tworzył się folklor wiślany: pieśni, podania, obyczaje, żargon flisacki; w kościołach wznoszono ołtarze, składano wota patronce Wisły i flisaków — św. Barbarze.

Antologia Mazurkiewicza uświadamia nam mocno to barwne, tętniące życie gospodarcze Wisły. Częsty epitet odnoszący się do niej to „zbożopławna". Pochwałę przedsiębiorczości technicznej wraz z pięknym dworskim ukłonem w stronę monarchy Zygmunta Augusta odnajdujemy już w wierszu Jana Kochanowskiego *„Na most warszawski"*, którego budowę ukończono w 1573 r.

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi;
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć
Bo krom wioseł, krom prumów już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Natomiast Kasper Twardowski w *„Bylicy świętojańskiej"* z dumą charakteryzuje poczynania współczesnych:

(...)
Żyzny Sarmata nie da wprzód nikomu:
Mając obfite skarby w swoim domu,
Na większy przepych ładuje pszenice
Na krzywe kamięgi i śle za granice.
Tu kruszec srebrny, miedź, ołów, wosk lepki,
Wańczos, potasze i ciosane klepki,
Opatrzny szyper gotuje w tym czasie
Flis w bęben bij siedząc na dubasie!
(...)

Nie tylko budowle na brzegach, krajobrazy, czy statki na wodzie przyciągały uwagę piszących. Także ludzie na nich pracujący. W wierszu Adama Czajkowskiego znajdujemy jakże barwny i realistyczny wizerunek flisaków:

(...)
A pod Krakowem, na długim galarze
Gwarzą i kurzą fajczyska węglarze;
Po bokach węgiel w ośmiu kupkach leży,
We środku budka, u rudla flis czuwa.
Włos mu się długi spod czapki kędzierzy,
On ją z fantazją na bakier nasuwa,
Zwija koszuli rękawy bufiaste
I szarawary poprawia pasiaste;

Ma kaftan długi z czerwonym podbiciem,
A twarz z wąsiskiem, rumieńcem i życiem.
W Wiśle się kocha, z Wisłą się nie swarzy,
Na niej jak w własnej chacie gospodarzy
I wiezie śmiało dzielny flis krakowski
Węgiel brzęczkowski albo laryszowski.
(...)

Całe to ogromne życie gospodarcze zamarło w chwili utraty niepodległości, upadku Rzeczpospolitej. Wisła podzielona na trzy zabory straciła w dużej mierze znaczenie jako droga handlowa. Dopiero w okresie Dwudziestolecia praca na niej znowu zaczęła tętnić. W wierszu Mieczysława Brauna *„Wisła"*, z tomu *„Przemysły"* (1928 r.), czytamy:

(...)
Poorana wiosłami, kręcisz turbiny wodne,
I czarna woda kipi przy młynach skrzydlatych.
Na grzbiecie dźwigasz statki żeglowne, ładowne,
I krętą wstęgą wiążesz z ziemią morskie światy.
(...)

Ale opisy przyrody, handlu wiślanego to tylko część treści jaka zawarta jest w wierszach umieszczonych w antologii. W poezji polskiej słowo „Wisła" nabrało szczególnego znaczenia. W czasach najdawniejszych Wisła była symbolem dumy narodowej (Jan Kochanowski), patriotyzmu (Stanisław Grochowski, Jan Andrzej Morsztyn). Później to rzeka żalu, rzeka milcząca, skuta lodem, będąca równocześnie symbolem wolności. Właśnie takie przedstawienia dominowały w poezji końca XVIII i XIX w. W tytułowym dla antologii Mazurkiewicza wierszu Ignacego Danielewskiego (1829—1907), którego tekst stał się później popularną pieśnią, toczy się taki dialog:

Wisło moja, Wisło stara
Co tak smutno płyniesz?
Skąd tej wody nazbierałaś
Mów, nim w morzu zginiesz.
(...)

a rzeka odpowiada

(...)
I tak płynę dniem i nocą
Wkoło mnie tak smutno
Dawniej śpiewy brzmiały ciągle
Dzisiaj tak okrutno.
Spojrzeć, oczy zapłakane,
Na ręku kajdany,
Wszędy skargi, jęki ciężkie
A na sercu rany.

O skutej lodem Wiśle pisali: Adam Naruszewicz, Kazimierz Brodziński, Kajetan Koźmian, Seweryn Filleborn, Roman Zmorski, Bolesław Londyński, Andrzej Niemojewski. Często w ich interpretacji nurt z wierzchu jest „zamarznięty", ale w głębi „płynie". W inny sposób rozwinął tę myśl Stanisław Wyspiański w *„Legendzie"* (wersja z r. 1897), gdzie Krak, władca Wawelu strzeże na dnie rzeki skarbów, które pozwolą na odrodzenie narodowe. W okresie II wojny światowej podobne przekonanie wyraził Julian Tuwim w *„Kwiatach polskich"* nawiązując już do starego toposu:

(...)
Syrena nad wiślanym brzegiem
Cichutko, jednostajnie śpiewa,
Że Wisła płynie, Wisła płynie,
I co ma przetrwać, trwa w głębinie
(...)

W pisanym w Warszawie w 1940 roku wierszu *„Rzeka"* Czesław Miłosz przedstawił jakże katastroficzną wizję, niszczącą sielankowe obrazy, jakie tworzono często przed nim:

Wisło, rymem polotnym tyle opiewana,
W koliach lamp, w żagli kwiatach, uśmiechach i pianach,
Modrooka Wisełko! Ukaż się — prawdziwa.
Niech twoja woda żadnej goryczy nie zmywa
I pamięć niechaj da — nie zapomnienie.
Choć inaczej o tobie pomników kamienie
Mówią, wiemy, czym jesteś: straszną, pustą rzeką,
Po równinach rozlaną, patrzącą od wieków
Na kraj krzywdy i żalu. *(...)*

Wizerunek oparty na antynomii „Modrooka Wisełka — straszna rzeka" należy do najbardziej ponurych w całej antologii. Pamiętamy jednak, że utwór ten wszedł do wydanego po wojnie tomu *„Ocalenie"*, którego najgłębiej zakodowaną myślą było przekonanie i niezachwiana wiara w sens twórczego działania, właśnie w ocalenie.

Z Wisłą związany jest tematycznie Mazurek Dąbrowskiego. — „Przejdziem Wisłę... będziem Polakami". Słowa pisane w konkretnej sytuacji historycznej miały znaczenie dosłowne. Później się zmetaforyzowały. Owo „przejście Wisły" oznacza zanurzenie się w historię narodową, kulturę, język, to wszystko, co decyduje o poczuciu tożsamości, więzi między pokoleniami i między różnymi grupami społecznymi. To wspólny los, wspólna praca, dążenia. W antologii odnajdujemy ponadto pióra Hieronima Derdowskiego „Hymn Kaszubski", który stał się pieśnią jednoczącą Kaszubów w walce z naporem germanizacyjnym. Był także powszechnie znany na Warmii i Mazurach, gdzie spełniał podobną rolę.

W dziejach naszej literatury najwięcej wierszy o Wiśle powstało w XIX i XX w. Pierwszym poetą, który poświęcił jej wiele uwagi był Jan Kochanowski. Wacław Borowy pisze: „...możemy go chyba uważać za pierwszego prawdziwego poetę Wisły".[6] W XIX wieku szczególnie mocno inspirował ten temat Teofila Lenartowicza i Marię Konopnicką.

W XX wieku o Wiśle pisali między innymi: Krzysztof Kamil Baczyński, Władysław Broniewski, Józef Czechowicz, Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Kazimierz Wierzyński, Julian Tuwim, Adam Ważyk.

Poezja „wiślana" jest ciągle żywa, wzbogacana, powstają wciąż nowe utwory. Dobrze się stało, że antologia Mazurkiewicza opatrzona została krótkimi notami o autorach i tekstach, ilustrowana reprodukcjami obrazów i grafik przedstawiających handel wiślany, panoramy miast. Wszystko to pozwala lepiej zrozumieć i umiejscowić w czasie poszczególne utwory.

W posłowiu do książki Mazurkiewicz pisze: „Zdaję sobie sprawę, że jak każda antologia, i ten wybór pozostanie ostatecznie sprawą dyskusyjną. Czytelnik zapewne niejeden jeszcze utwór by dołożył, wymienił, czy odrzucił. W wypadku tak szerokiego tematu (...) jest to zrozumiałe. Mam jednak nadzieję, że wybór choć w części spełni oczekiwania czytelników". Pomimo tych zastrzeżeń, jakie wyraził sam autor antologii, myślę że powstała książka piękna i ważna, do której warto często wracać.

MARIUSZ OLBROMSKI

PRZYPISY

[1] Gierszewski St., *Wisła w dziejach Polski*. Gdańsk 1982.

[2] *Wisła. Monografia rzeki*. Pod red. Andrzeja Piskozuba. Warszawa 1982.

[3] *Wisło moja, Wisło stara. Antologia poezji*. Wybór i opracowanie: Edward Mazurkiewicz. Kraków 1986.

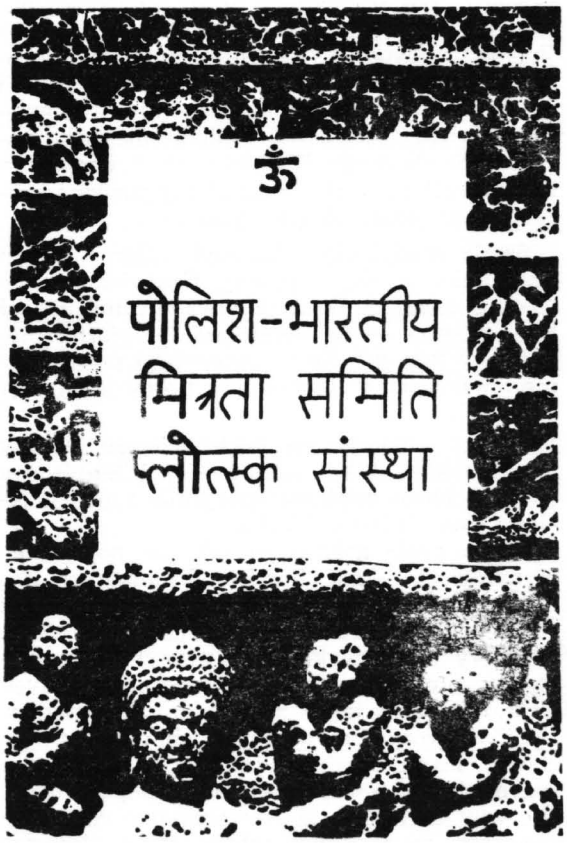
[4] Warto przypomnieć, że Konrad Celtis był założycielem stowarzyszenia literackiego, które powstało w Krakowie w latach osiemdziesiątych XV w., a nosiło nazwę Sodalitas literraria Vistulana.

[5] Obuchowska-Pysiowa H., «Kwartalnik Historii Kultury Materialnej» 1965, r. 13, nr 2, *technika i organizacja spławu wiślanego w XVII w.*, s. 294.

[6] Borowy W., *Wisła w poezji polskiej*. Warszawa 1921, s. 7.

Warszawa — Kraków — Gdańsk — Łódź 1983, s. 207 i 208

* * *



Bliżej Indii pod red. Wiesława Kowalskiego, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, Koło w Płocku, Płock czerwiec 1988, s. 150.

W czerwcu 1988 roku ukazała się interesująca książka „Bliżej Indii" pod red. mgra Wiesława Kowalskiego. Autor recenzowanej książki, na co dzień zastępca dyrektora ds. naukowych w Towarzystwie Naukowym Płockim, jest postacią znaną w mieście głównie z fascynacji Indiami, ich oryginalną kulturą, obyczajami, egzotyką i mądrością tego jakże odległego a zarazem bliskiego narodu.

Niewątpliwie owocem tej fascynacji jest istniejący w Płocku od przeszło 10 lat Oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, o którym już wielokroć pisano przy różnych okazjach nie tylko w prasie płockiej. Oddział jest jednym z 16 istniejących w kraju, lecz tym różni się od pozostałych, że jest najaktywniejszym. Świadczą o tym liczne imprezy o tematyce indyjskiej jakie odbyły się w Płocku w minionym 10-leciu, a także prezentowana publikacja.

Pozycję „Bliżej Indii" wydano z okazji X-lecia Klubu Miłośników Kultury Indyjskiej, który przekształcił się w Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, Koło w Płocku oraz XXX-lecia tego Towarzystwa w Warszawie. Wydawcą i sponsorem jest Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, całość bardzo starannie pod nadzorem technicznym Heleny Kowalskiej w nakładzie 1000 egz.

Publikacja ma charakter popularnonaukowy i składa się z dwu części: pierwsza obejmuje artykuły dotyczące filozofii, kultury i życia codziennego mieszkańców Indii, druga zawiera Kalendarium działalności płockiego Koła TPP-I wpisy do kroniki, ciekawy serwis fotograficzny oraz wybór referatów wygłoszonych w Kole.

Książkę otwiera wstęp napisany przez założyciela — przewodniczącego Koła, Wiesława Kowalskiego. „Mądrością Indii jest — pisze autor we wstępie — m. in. to właśnie, że zmieniające się życie odrodzonego narodu nie zrywa gwałtownie z przeszłością i dla osiągnięcia nowych wartości nie odrzuca i nie niszczy jej dawnego dorobku, z niemałym trudem, ale i z powodzeniem wartości te uzupełnia, przeobraża i rozbudowuje na użytek dzisiejszych i przyszłych pokoleń". Szkoda, że z tej mądrości nie czerpią natchnienia w kierowaniu państwem polscy przywódcy.

Na dalszych stronach mamy „Modlitwę o zgodę" z Atharwawedy w tłumaczeniu Andrzeja Ługowskiego oraz „Hymn Indii" Rabidranatha Tagora w tłumaczeniu Wandy Santarius.

Doc. dr hab. Krzysztof Maria Byrski, pracownik Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu

Warszawskiego w artykule pt. „Indie — źródła fascynacji" przybliża polskiemu czytelnikowi wiele dziedzin z życia Indii. Niewątpliwie źródeł fascynacji Indiami jest tyle — pisze Byrski — ile najprzeróżniejszych dziedzin ma kultura indyjska. Nie jest więc łatwo je choćby wyliczyć tak by niczego nie pominąć, a cóż dopiero każde z nich szczegółowo opisać. Taniec i medycyna, poezja i polityka, prawo i muzyka, filozofia i etyka oto dziedziny, w których Indie mają właśnie tak fascynujące nas osiągnięcia. Cóż więc wybrać z tego bogactwa? Czemu się akurat dzisiaj, tu w Polsce bliżej przyjrzeć.

Jednym ze źródeł fascynacji Indiami jest niewątpliwie ich piśmiennictwo. Uwagę naszą wypada zwrócić w kierunku Bhagawad gity, jest to bowiem w tej chwili w hinduiźmie tekst, który spełnia rolę podobną do muzułmańskiego Koranu czy do Biblii u protestantów. Przypuszcza się, że Pieśń Pana mogła zostać skomponowana między V i II w. przed Chrystusem.

Drugi artykuł autorstwa Krzysztofa Byrskiego nosi tytuł „Między siedzibą śniegów i Dziewicą — Panną". Jest to wartka opowieść o geografii Indii, jak słońce „syci życiodajnym blaskiem tę wspaniałą kulturę. Rozpoczyna ją u stóp Himalajów, a kończy tam, gdzie ziemia indyjska schodzi ku trzem morzom".

Kolejny autor doc. dr hab. Andrzej Szyszko-Bohusz, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wprowadza nas w problematykę jedności życia w świetle religii, filozofii i nauki. Podstawowym celem i dążeniem człowieka jest osiągnięcie Prawdy — „Prawda wyzwoli Cię" mówi Pismo Święte chrześcijan — a więc Prawda jest synonimem Wolności-Miłości-Mądrości i Wiedzy, jak również Mocy i najwyższej Rzeczywistości nazwanej w różnych religiach wieloma mianami: Boga — Absolutu — Atmana — Brahmana — Allaha itp. Joga to jeden z sześciu systemów filozoficznych Indii, ściśle związany z historią i kulturą tego narodu. W obszernym artykule Makarego Sieradzkiego z Warszawy pt. „Joga i jej wartości praktyczne znajdujemy definicję Jogi, siedem głównych jej systemów, ale także ostrzeżenie przed jej niebezpieczeństwem. Zdaniem autora człowiek rozkojarzony, chaotyczny, nałogowiec, gaduła, uwikłany w różne namiętności, konflikty, podejrzenia, żywiący różne uczucia ujemne, jak nienawiść, gniew, zawiść itp., nie powinien zajmować się Jogą, gdyż może wyrządzić sobie poważną szkodę.

Z lektury artykułu wynika, że najważniejszym elementem Jogi jest medytacja, będąca w przybliżeniu odpowiednikiem modlitwy kontemplacyjnej, modlitwy uwielbienia. Ma ona niewątpliwie wpływ na dobre poczucie uprawiającego Jogę, gdyż ćwiczenia Jogi uodparniają organizm na różne dolegliwości i schorzenia, jak katar, angina, grypa, bóle głowy, lumbago itp.

Kolejny autor — Waldemar Kiełczewski, artysta plastyk z Warszawy prezentuje sztukę półwyspu indyjskiego, która zdobywa na świecie coraz więcej entuzjastów i propagatorów. Dlaczego tak się dzieje — zastanawia się autor — i jednocześnie próbuje na to pytanie dać odpowiedź. Tradycja sztuki indyjskiej liczy cztery i pół tysiąca lat i mimo iż jest tak prastara daje nieustannie impulsy do tworzenia nowych struktur artystycznych. Zarówno dzieła wybitne, jak i przedmioty kultu, a nawet pamiątki jarmarczne emanują ogromem nieograniczonej fantazji i mimo iż tworzone są według wzorów zaskakują inwencją kolorystyczną. Z tych to przyczyn artyści z całego świata licznie przyjeżdżają do Indii. Wędrują szlakiem przedziwnych miast, świątyń, lampusów, rezerwatów by poznać cenne źródła podstawowych pojęć plastycznych. W ten sposób przenika ona do kultur innych kontynentów w poważnych problemach dotyczących sensu istnienia, godności i powołania artysty.

Warto też odnotować, że interesujący tekst Waldemara Kiełczewskiego został dodatkowo „uplastyczniony" rysunkami o tematyce indyjskiej. W recenzowanej książce rzecz oczywista nie zabrakło również głosu Wiesława Kowalskiego w postaci syntezy myśli indyjskiej, poświęconej „Mojemu Guru Zbigniewowi Madeyskiemu". „Światłość mądrości wschodniej promieniuje dookoła swoim potężnym blaskiem na wszystkie strony świata. Celem tej wielowiekowej wiedzy jest uświadomienie nie tylko narodom Środkowego Wschodu, ale i wszystkim innym Sadhany, jaką powinniśmy poznać i kroczyć przez nasze obecne życie".

Swoją medytację zakończył autor mądrym przesłaniem: „Żyj i pracuj, Człowieku Istoto według danej ci Dharmy abyś uwolnił się od swej akarmy — w moralności, przyjaźni, pięknie i w Pokoju". Teraz „człowieka poznajemy nie po słowach i ubiorze, lecz po owocach jego czynów".

W edycji znalazły się także wiersze Danuty Rychlewskiej, Marii Żółtowskiej i Stanisława Kostaneckiego napisane specjalnie z okazji X-lecia Koła TPP-I w Płocku.

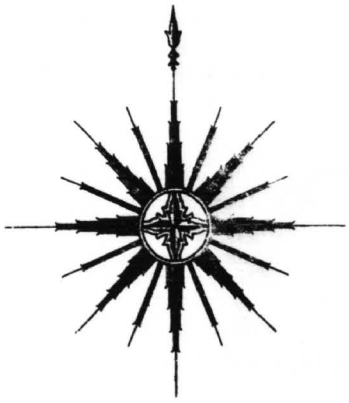
Druga część książki — jak już poprzednio zaznaczyłem — ma charakter kronikarski. Kalendarium działalności Koła obejmujące okres od 11 listopada 1976 r. do 11 czerwca 1988 r. świadczy o niezwykłej aktywności Towarzystwa w minionym X-leciu. Ponad 200 różnych imprez, w tym także z udziałem Ambasadora Indii, wieczory filmów indyjskich, odczyty, wystawy, seanse medytacyjne — to w największym skrócie dorobek tej zasłużonej placówki. Nic więc dziwnego, że Towarzystwo cieszy się uznaniem miejscowych władz, jak i płoczczan, z których 120 legitymuje się przynależnością członkowską.

W części kronikarskiej edycji, niezależnie od przypomnienia wpisów do księgi pamięci Koła, autor zamieszcza niektóre artykuły z prasy krajowej i lokalnej, traktującej o działalności Towarzystwa. „Nie warto ci marnować czasu" — pisze znana i sympatyczna dziennikarka Walentyna Rakiel-Czarnecka na łamach „Dziennika Ludowego", tak każe działać i myśleć najstarsza z filozofii — indyjska. W każdej go-

dzinie swojego życia musisz się doskonalić, nie wolno ci marnować czasu. Na zgłębienie tej filozofii i opanowanie w życiu codziennym w znacznej mierze pozwalają zajęcia i prelekcje w Kole.

Chyba dobrze się stało, że mimo różnych przeciwności losu (brak papieru, wystarczających środków finansowych itp.), Wiesław Kowalski „doskonaląc siebie" przełamał wszystkie te opory i w stosunkowo krótkim czasie ukazała się jego książeczka. Jest nie tylko interesująca i estetycznie wydana, ale jej największym walorem jest to, że ukazuje liczący się wkład pracy płockich miłośników Indii. Ich praca jest godna najwyższego uznania i wszelkiego poparcia ze strony władz miasta i społeczeństwa. Szkoda tylko, że wydawca nie zadbał o zamieszczenie spisu treści, a autor nie zamieścił wzmianki, że jest to przecież już druga tego typu pozycja, wydana w minionym dziesięcioleciu przez Towarzystwo. W sumie książka „Bliżej Indii" pod red. Wiesława Kowalskiego należy do udanych pozycji na płockim rynku wydawniczym. Zachęcam do jej przeczytania Na zakończenie pragnę przytoczyć słowa Zbigniewa Madeyskiego, który powiedział, że „Trójkolorowy sztandar Republiki Indii z Kołem Dharmy Powszechnej na paśmie białym zawiesił na Ziemi Płockiej Wiesław Kowalski w dniu 11 listopada 1976 roku. Natomiast dr Barbara Konarska-Pabiniak w recenzji prezentowanej książki na łamach „Tygodnika Płockiego" dodała, iż „łopoce wysoko, a płocczanie są nieco bliżej Indii".

JERZY STEFAŃSKI



NASI AUTORZY:

Józef Błażej	— doktor, pracownik naukowy Akademii Rolniczej w Rzeszowie
Jakub Chojnacki	— dokor, inżynier, prezes TNP
Karl Dedecius	— doktor, dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt
Tadeusz Gałamon	— docent, doktor, Pomorska Akademia Medyczna w Szczecinie, członek TNP
Rajmund Głowacki	— magister, inżynier, Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Płocku
Włodzimierz Korzycki	— doktor, współpracownik redakcji niemieckiej przy PAP
Lech Łukaszewski	— magister, nauczyciel w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Gąbinie
Mariusz Olbromski	— magister, etnograf w Muzeum w Lubartowie, członek TNP
Krzysztof Potulski	— pedagog, em. pracownik Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Płocku
Włodzimierz Szafrański	— profesor, doktor, Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, członek TNP
Anna Schulz	— magister, pedagog pracy, Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku, członek TNP
Maria Świecka	— magister, skarbnik TNP





200 rocznica urodzin

Wincentego H. Gawareckiego

Sesja naukowa

Wyszogród – Orszymowo

19.XI.1988

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIE

P 346

SPIS TREŚCI

JAKUB CHOJNACKI
Uroczysty Koncert w 850 rocznicę śmierci Bolesława III Krzywoustego 3

HENRYK SAMSONOWICZ
Bolesław III Krzywousty w oczach historyków 7

STANISŁAW JAGIELSKI
Podzwonne na 850-tą rocznicę śmierci Bolesława Krzywoustego 11

STEFAN GOŁĘBIOWSKI
Piłsudskiego spotkanie z uczniami 17

KRZYSZTOF POTULSKI
Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania (1898—1945) cz. II 17

MARIA DANUTA LACHMAN-NOWAKOWA
Wokół dzieciństwa i wczesnej młodości Wacława Lachmana 28

IRENEUSZ KAMIŃSKI
Stanisław Lencewicz (1889-1944) — geograf, badacz Mazowsza 42

Z ŻAŁOBNEJ KARTY
Pamięci Ignacego Sikorskiego — najstarszego wiekiem i stażem członka TNP 52
Kustosz Maria Kieffer-Kostanecka nie żyje . . 52

KRONIKA
W 70 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę 54
Jubileuszowa sesja naukowa w Wyszogrodzie z okazji 200-lecia urodzin Wincentego Hipolita Gawareckiego — badacz dziejów Mazowsza . . 55
W setną rocznicę urodzin i 20-lecie śmierci prof. Marcina Kacprzaka 59

JAKUB CHOJNACKI
II Kongres Kultury Języka Polskiego w Katowicach 61

NOTATKI PŁOCKIE

BIBLIOTEKA ZIELIŃSKA PŁOCK

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 4/137
PAŹDZIERNIK—GRUDZIEŃ
1988

KOLEGIUM REDAKCYJNE
WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAW GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Zdjęcia:

Zbigniew Kryda, Grzegorz Rychlik, Wojciech Wiśniewski

WPPPT ZPP Ciechanów z. 0501433-89 n. 3000 f. A4 A-111

JAKUB CHOJNACKI

Uroczysty Koncert w 850 rocznicę śmierci Bolesława III Krzywoustego

Realizując postanowienia Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Naukowego Płockiego z dnia 28 marca 1988 roku jego Zarząd zastanawiał się nad formą uczczenia dnia 28 października 1988 roku, tj. 850 rocznicy śmierci Bolesława III Krzywoustego, najwybitniejszego w historii tysiącletniego grodu, jego syna.

Sprawę tę konsultowano z członkiem honorowym TNP prof. dr Aleksandrem Gieysztorem, który zaproponował uczczenie tej daty uroczystym koncertem, z jednym rocznicowym referatem. Zarząd TNP tę propozycję przyjął.

I tak oto doszło do zorganizowania w piątek, dnia 28 października 1988 r. o godz. 17 w sali barokowej Zamku Książąt Mazowieckich (Muzeum Mazowieckie) uroczystości, w której wzięło udział 200 osób.

Pół godziny przedtem po wysłuchaniu odegranego z Wieży Zegarowej Zamku Książąt Mazowieckich hejnału płockiego delegacje 15 następujących władz, urzędów i instytucji złożyły w kaplicy królewskiej płockiej bazyliki na sarkofagu Piastów kwiaty:

Wojewódzka Rada Narodowa i Wojewoda Płocki
Komitet Wojewódzki PZPR
Wojewódzki Komitet ZSL
Wojewódzki Komitet SD
Rada Wojewódzka PRON
Jednostka Wojskowa Nr 2258
Miejska Rada Narodowa i Prezydent m. Płocka
Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne
Zarząd Wojewódzki PAX
Płockie Towarzystwo Muzyczne im. Wacława Lachmana
Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka"
Zarząd Wojewódzki PTTK
Szkoła Podstawowa nr 21 im. Bolesława Krzywoustego (in spe)
i Towarzystwo Naukowe Płockie.

Następnie delegacje przeszły do sali barokowej Zamku, gdzie o godz. 17 odbyła się właściwa uroczystość z następującym porządkiem dziennym:

1. Słowo wstępne — dr inż. Jakub Chojnacki
   prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego
2. „Bolesław III Krzywousty w oczach historyków" — prof. dr Henryk Samsonowicz z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, członek Towarzystwa Naukowego Płockiego
3. Dr med. Stanisław Jagielski „Podzwonne na 850 rocznicę zgonu Bolesława III Krzywoustego" — recytuje autor
4. „Śladem sławy Bolkowej" — fragment widowiska historycznego w wykonaniu Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" pod kierownictwem hm PL Wacława Milkego
5. Występ Orkiestry Symfonicznej Państwowej Szkoły Muzycznej w Płocku — w programie utwory Fryderyka Chopina, Ignacego Paderewskiego, Marcina Kamińskiego i innych
   śpiewa Joanna Nycz — sopran
   dyryguje Aleksander Siwek
6. Słowo końcowe prezesa TNP.

* * *

1. Słowo wstępne prezesa TNP

Wielce szanowni Zebrani,
Członkowie Towarzystwa Naukowego Płockiego!

Z około 53 milionów rozsianych po całym globie Polaków, 38 milionów mieszka w środkowej Europie, między Bugiem a Odrą i Nysą Łużycką, między Karpatami i Sudetami a Bałtykiem — w granicach, bardzo zbliżonych do tych, jakie ustalił i obronił Bolesław III Krzywousty. Zmarł w Sochaczewie dnia 28 października 1138 roku, a więc równo przed 850 laty, pochowany w katedrze płockiej. Przed pół godziną na jego pomniku — sarkofagu złożyliśmy kwiaty.

Zebraliśmy się w Zamku Książąt Mazowieckich, na tym Wzgórzu, gdzie 20 sierpnia 1085 roku urodził się, i gdzie 15 sierpnia 1100 roku pasował go ojciec Władysław I Herman na rycerza. Uroczystym koncertem chcemy przywołać ponownie współczesnym tego bodaj największego rycerza Polski średniowiecznej, o którym sławiący jego czyny kronikarz Gall Anonim podniósł, że:

„Żaden wróg takiemu panu nie śmie stawić czoła,
Nikt, że pola mu dotrzymał, chlubić się nie zdoła";

A ks. Jan Głuchowski — proboszcz płocki w wierszu z 1605 r. napisał:

„Jako bicza bożego wszyscy się mnie bali...
iż dla męstwa mego
Jestem za Aleksandra Polakom Wielkiego".

Bolesław miał stoczyć 47 potyczek i bitew, a tylko jedna z wojen nie była zwycięska. Profesor Karol Maleczyński (Bolesław III Krzywousty, Wrocław — Ossolineum 1975, s. 345) pisał, że: „Jedyne większe niepowodzenie Krzywoustego to jego porażka w walkach z r. 1132—1135... gdyż udało się Lotarowi (cesarzowi) utworzyć w tym czasie potężną antypolską koalicję... Ale już w 3 lata później potrafił Krzywousty powetować sobie wszystkie poprzednie niepowodzenia i pod koniec życia stał znów na czele sojuszników jako najpotężniejszy władca słowiański".

Doceniamy wielkość Krzywoustego także w zjednoczeniu w swym ręku, wbrew postanowieniom ojca, całej Polski, co jeden tylko Bolesław I Chrobry przed nim zdołał zrealizować. Za tą postacią ujrzeć możemy społeczeństwo i stałą walkę o jedność Polski Piastowskiej, o umocnienie władzy monarszej, o niezależność i miejsce Polski w ówczesnej Europie. Silne państwo, którym rządził 36 lat, a przez lat 30 był władcą jedynym, to wielka zasługa Krzywoustego.

Był on nie tylko wielkim wodzem, uzdolnionym zarządcą aparatu państwowego, ale i wybitnym politykiem. Pozostawił po sobie statut, stanowiący pierwociny polskiego prawa państwowego regulującego zarówno sprawy następstwa tronu jak i system rządów państwem.

„Obok daru zjednywania sobie ludzi posiadał Bolesław właściwy tylko najwybitniejszym jednostkom dar otaczania się dobrymi doradcami, dobierania sobie właściwych ludzi na właściwe miejsca, wreszcie sprowadzanie konfliktów, których nie dało się uniknąć, ze sferami sobie nie przychylnymi, do możliwie najmniejszych rozmiarów" — co za profesorem Maleczyńskim (s. 344) możnaby zadedykować i współczesnym Polakom.



Nalepka samoprzylepna o wymiarach 50×100 mm z nowym wizerunkiem Krzywoustego (stanowiącym naukową korekturę jego portretu stworzonego przed ponad 100 laty przez Jana Matejkę) — wykonana we Wrocławiu w nakładzie 40.000 egzemplarzy.

Krzywousty utrwalił piastowską wizję bytowania narodu, do której wrócono w latach 1943—1945, kiedy to zerwano bezpowrotnie z jagiellońską wizją przyszłości kraju.

Nie jest przypadkiem, iż u zarania idei Polski Ludowej Związek Patriotów Polskich w Moskie postanowił w 1943 r. nadać nowo organizowanemu Wojsku Polskiemu w ZSRR na sztandary i czapki żołnierskie orła z sarkofagu monarchów piastowskich z katedry w Płocku. Ten sam orzeł widniał także na winiecie Manifestu PKWN.



28 października 1988 r., godz. 16.30, kaplica królewska w bazylice katedralnej płockiej. Kwiaty składają (od lewej strony): mgr Włodzimierz Gaszewski — wicewojewoda płocki, prof. dr inż. Józef Kwiatkowski — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej i Stanisław Przedlacki — sekretarz KW PZPR.

W roku bieżącym obchodzimy 70 rocznicę odzyskania Niepodległości. Przed laty 50-ciu, w 1938 r., gdy zagrożenie ze strony hitlerowskich Niemiec zwiększało się, obchodom 800 rocznicy śmierci Krzywoustego nadano szczególną rangę. Powołano w Płocku Komitet Honorowy, na którego czele stanął Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły, a płocki 8 pułk artylerii lekkiej(PAL) otrzymał imię „Króla Bolesława Krzywoustego" i nowy sztandar. W kaplicy królewskiej bazyliki płockiej, wmurowano tablicę z brązu. Ludwik Hieronim Morstin napisał *„Misterium Płockie — Bolesław Krzywousty"*. A gdy Rydz-Śmigły dnia 29 maja 1938 r. przybył do Płocka przy wzniesionej bramie powitalnej prezydent Stanisław Wasiak witał go na rogatkach słowami: „Starożytny Gród ongiś siedziba Książąt Mazowieckich, potem Królów Polskich, w końcu Stolica Województwa i Departamentu, a dziś zwykłe miasto powiatowe, opromieniowane jedynie sławą Krzywoustych i Czarnieckich — walkami o niepodległość... Zubożałe w czasach dzisiejszych oddaje Ci w hołdzie... serca swoje i zahartowane w twardej walce o byt krzepkie dłonie" („Głos Mazowiecki" — katolickie pismo codzienne — nr 122 a z 30 maja 1938 r.).

Zubożałe w latach wielkiego kryzysu miasto zastała wojna i okrutna okupacja.

Dziś po 50 latach Płock jest inny ilościowo i jakościowo. Jest dziś jednym z symboli gospodarczego i kulturalnego rozwoju Polski. Ogro-

mne narodowe inwestycje szczególnie w wielkiej chemii, dokonały dziejowych przemian. Materialny byt miasta zabezpieczyły na dziesięciolecia. Ludność Płocka w okresie jednego pokolenia (1960—1987) wzrosła prawie trzykrotnie, której standard życia stale się podnosi. Najstarszy gród Mazowsza obchodził w roku ubiegłym uroczyście 750-lecie lokacji miejskiej, przeprowadzonej w 1237 roku z inicjatywy wnuka Krzywoustego, księcia Konrada I Mazowieckiego, założyciela gałęzi Piastów Mazowieckich, którego 800 rocznica urodzin przypada w roku bieżącym.

W imieniu Zarządu TNP pragnę serdecznie powitać wszystkich Zgromadzonych, wśród nich szczególnie przybyłych spoza Płocka, nawet z Legnicy, innego piastowskiego grodu.

Od Ministra Obrony Narodowej otrzymaliśmy list treści następującej:

Warszawa, 21.10.1988

Towarzystwo Naukowe Płockie
Płock

Uprzejmie dziękuję Zarządowi Towarzystwa Naukowego Płockiego za zaproszenie na Uroczysty Koncert w 850 rocznicę śmierci Bolesława III Krzywoustego.

Niestety, programowe zamierzenia resortowe uniemożliwiają mi uczestnictwo w tych doniosłych dla Waszego miasta i regionu przedsięwzięciach.

Jestem głęboko przekonany, że dalsza owocna działalność Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego nadal dobrze służyć będzie sprawie narodowej kultury i jej patriotycznym tradycjom.

Z poważaniem

Florian SIWICKI
generał armii

Przewodniczący Oddziału PAN w Gdańsku, b. prezes Gdańskiego Towarzystwa Naukowego prof. dr Robert Szewalski przesłał poniższy list:

Gdańsk, 22 października 1988

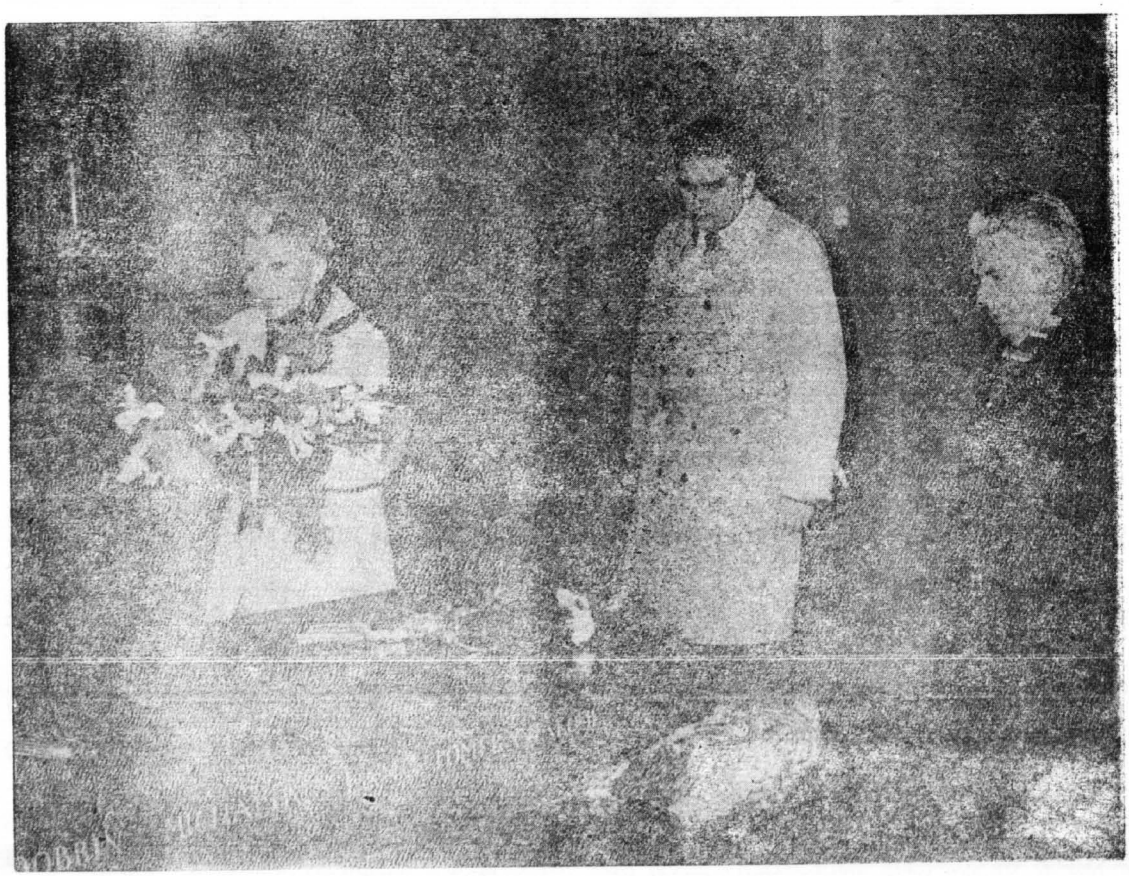
Wielce Szanowny Panie Prezesie,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Uroczysty Koncert poświęcony pamięci Bolesława III Krzywoustego w 850-tą rocznicę jego śmierci. Niestety nie będę mógł przybyć na tę uroczystość, ale będę całym sercem z jej uczestnikami.

Piękne i pełne wyrazu „podzwonne" pióra Stanisława Jagielskiego będzie miłą pamiątką związaną z rocznicą.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku

Robert Szewalski



Delegacja Wojewódzkiego Komitetu SD: Halina Janicka, mgr Stefan Podgórski — sekretarz WK i Lucjan Byliński.

Prof. dr Henryk Samsonowicz

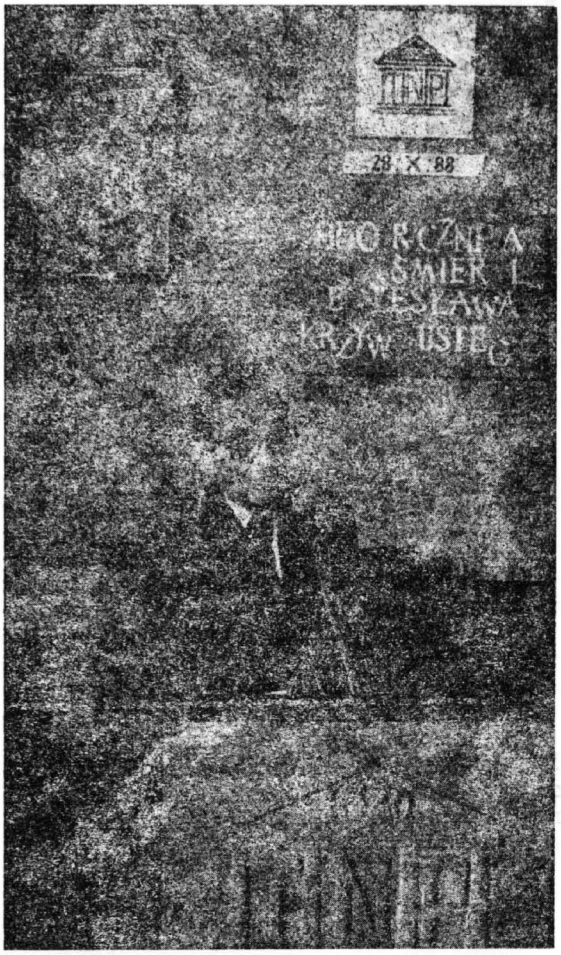
Bolesław III Krzywousty w oczach historyków

Narodziny Bolesława 20 sierpnia 1085 r. mistrz Wincenty, pierwszy Polak historyk opisał: „wschodzi więc gwiazda o niezwykłym blasku wydobywa się złota kolumna, rodzi się trzeci Bolesław". Dla ludzi żyjących w czasach Wincentego pamięć o narodzinach młodego księcia była pamięcią o początku epoki, do której tęsknili i do której się chętnie odwoływali. W jej czasach Polska zajmowała inne, znacznie wyższe miejsce w hierarchii państw Europy. Nie były to czasy zbyt długie, ograniczone do panowania Krzywoustego. Poprzedzały je klęska Bolesława Śmiałego, utrata godności królewskiej przez panującego księcia, niepowodzenia na Pomorzu, narastające niezadowolenie z rządów wojewody Sieciecha. Po Krzywoustym niemal natychmiast wybuchły walki wewnętrzne, miały miejsce udane interwencje cesarskie, utrata wpływów na Pomorzu i generalnie — spadek znaczenia Polski na arenie międzynarodowej. Czasy i przed- i po Bolesławowe przyniosły zepchnięcie naszego kraju do rzędu peryferyjnych obszarów Europy. Polska była wtedy drugorzędnym księstwem leżącym poza bogatymi ziemiami cesarstwa zachodniego i poza zasięgiem bezpośrednim oddziaływań Bizancjum. Nie miało ono dostępu do najważniejszej drogi, złotodajnej Europy północnej — Bałtyku, trapionene było najazdami Połowców, Pomorzan, Bałtów, było też znacznie uboższe od swych sąsiadów czeskich i węgierskich. Czasy panowania Bolesława Krzywoustego zmieniały ten stan rzeczy. Przez 30 lat Polska brała udział w kształtowaniu nowej mapy Europy środkowej będąc jednym z najaktywniejszych uczestników wielkiej, międzynarodowej polityki. Jeśli w przyszłości, w XIV wieku ,u progu swej największej kariery, kraj zjednoczony przez ostatnich Piastów odwoływał się do swych tradycji królewskich, do dziedzictwa terytorialnego rozciągającego się między Bałtykiem, a Karpatami i Sudetami, jeśli świadowość dawnej chwalebnej przeszłości pomagała w dziele budowy Korony Królestwa — to dlatego także iż dobrze pamiętano dokonania Krzywoustego. Pamiętano je zresztą nie tylko u nas o czym świadczą komentarze po śmierci księcia czynione w różnych krajach niemieckich czy w Czechach. Nic dziwnego. W ciągu krótkiego raczej, 53-letniego życia, zdziałał Bolesław dla stworzenia Polski nie mniej niż jego najwybitniejsi przodkowie.

Jego czasy zawsze więc budziły zainteresowanie historyków. Pisał o nim swą kronikę Gall Anonim, wiele miejsca poświęcił Kadłubek, Długosz. Bolesław stale zajmował miejsce w świadomości historycznej Polaków co potwierdzają dzieła pisane w następnych stuleciach. Pisano o nim „dla pokrzepienia serc" w latach niewoli lub dla przestrogi przed błędami rozbicia państwa. Jest obecny u Lelewela, Szujskiego, Bobrzyńskiego. W latach II Rzeczpospolitej miał swych licznych zwolenników miał też przeciwników. Mało który z wielkich badaczy przeszłości pomijał w swych pracach osobę Bolesława: wystawiali mu opinie O. Balzer, A. Małecki, W. Sobieski, analizowali jego działalność R. Grodecki, L. Koczy, K. Tymieniecki. Obraz jego panowania uwiecznił K. Maleczyński, ostatnio do pomnażania wiedzy o księciu przyczynili się G. Labuda, S. Trawkowski. W świetle tej bogatej literatury jawią się różne opinie o Bolesławie formułowane także w zależności od aktualnych potrzeb społecznych czy aktualnej sytuacji politycznej. Przeciwnicy władzy autokratycznej przypominali srogie kaźnie przeciwników politycznych, zwolennicy centralizmu państwowego czynili z Krzywoustego symbol rozbicia terytoralnego Polski. Niechętni wobec Bolesława zwracali też uwagę na krótkotrwałe efekty jego działalności: Pomorze zostało bardzo szybko utracone, postanowienia testamentu jakoby miały być jeszcze prędzej obalone. Nie udały się zrealizować wszystkich zamierzeń dotyczących nowej organizacji terytorialnej Kościoła. Nie uniknął też władca Polski porażek — jak np. militarnej klęski podczas interwencji na Węgrzech, błędów politycznych — jak np. opowiedzenia się po stronie antypapieża. Nie ulega wątpliwości, że łatwiejsze zadanie mieli zwolennicy Bolesława. Zwracali oni uwagę w swych pracach historycznych na talenty militarne księcia, na przebice przez niego Polsce drogi do Bałtyku. Mieli argumenty przemawiające za tezą o rozroście terytorialnym państwa (Pomorze, część Śląska), podkreślali rolę Krzywoustego odgrywaną przy wprowadzaniu reform kościelnych i administracyjnych, przy zawieraniu różnych międzynarodowych sojuszów. Bolesław zwany był ostatnim przedstawicielem silnej władzy centralnej, której później nam wielokrotnie brakowało.

Szczególnie w czasach poszukiwań rodowodu dzisiejszej Polski Krzywousty był oceniany — czasem nieco anachronicznie — jako właściwy punkt odniesienia do naszych czasów. Kształt jego Polski był zdumiewająco bliski dzisiejszym granicom. Skutecznie walczył o te ziemie, które wracały (po II wojnie) do macierzy i w jego czasach mogły doszukiwać się historycznych do tego uprawnień. Podkreślano też, że właśnie książę Bolesław zjednoczył polskie rycerstwo wokół celu, jakim był podbój Pomorza. Celu wielkiego, leżącego w interesie mieszkańców wszystkich ziem Polski.

Nie miejsce tu by szkicować bardziej pogłębiony portret Bolesława Krzywoustego w 850-lecie jego śmierci. Wykorzystajmy tę okazję by wskazać na te skutki działalności księcia, które dziś są dla nas ważne należąc do zasobu współczesnej świadomości narodowej. Wypada zacząć od poczucia wartości Polaków. W czasach Krzywoustego pojęcie Królestwa Polskiego wiązało się z realną siłą polityczną liczącą się w skali międzynarodowej. Po dłuższej przerwie Krzywousty wprowadził znów Polskę na arenę międzynarodową. To co działo się nad Wisłą czy Wartą za Władysława Hermana, czy Kazimierza Odnowiciela było w oczach sąsiadów — za wyjątkiem może Czechów — mało ważną sprawą wewnętrzną księstwa leżącego na peryferiach chrześcijaństwa. Działania Krzywoustego natomiast — tak jak ongiś Chrobrego czy później Kazimierza Wielkiego wpływały na bieg wydarzeń w środkowej Europie. Dzięki Polakom niknęły enklawy pogaństwa, nad Bałtykiem wyrastał nowy konkurent do udziału w zyskach wielkiego handlu, w systemie sojuszy i konfliktów nasze państwo odgrywało ważną rolę. Trudno było zrealizować poważny cel polityczny między Wezerą, Styrem, Bałtykiem i Dunajem bez uwzględniania w swych planach pozycji Polski. Świadomość tego stanu rzeczy trwała w różnych trudnych czasach osłabienia czy upadku państwa. Do czasów Bolesławowskich nawiązywano wówczas gdy walczono o zjednoczenie Polski w XIII wieku, gdy ponownie, nie raz jeszcze w dziejach walczono o Pomorze. Nawiązywano też do czasów Krzywoustego by przypomnieć rodakom, że stać nas było na wojny zwycięskie, na realizację wielkich celów politycznych. Szczególnie było to ważne w okresie odbudowy państwa przez ostatnich Piastów. Oczywiście wzorem idealnym był Bolesław Chrobry. Ale realny kształt Królestwa był zapamiętany w wersji znanej z testamentu 1138 r. Długosz pisał, że jest szczęśliwy z odzyskania przez Polskę Pomorza i dodawał, że szczęśliwszy by był gdyby doczekał odzyskania Śląska, ziemi Lubuskiej i Słupskiej. Pierwsza monarchia posiadała nie tylko te obszary, natomiast ziemie wymienione przez Długosza określały zachodnią granicę państwa Krzywoustego. Jeśli czynnikiem twórczym w budowie własnego społeczeństwa, w kształtowaniu świadomości narodowej jest satysfakcja z dokonań zbiorowych, to czasy Krzywoustego tej satysfakcji nam dostarczały i dostarczają nadal.



28 października 1988 r., godz. 17.00. Sala barokowa Zamku Książąt Mazowieckich. Prof. dr Henryk Samsonowicz, b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego wygłasza referat nt. „Bolesław III Krzywousty w oczach historyków".

Równie chyba istotna jest następna sprawa. W ostatnich latach historycy nie tylko usprawiedliwiają lecz wręcz nobilitują testament Bolesława jako akt wielkiej wagi grający pozytywną rolę w dziejach państwa. Wydaje się to słuszne. W X wieku Polska była „krajem Mieszka", „państwem Gnieźnieńskim". Później też stanowiła władztwo tego czy innego przedstawiciela dynastii. Wprowadzenie zasady pryncypatu — jak słusznie stwierdzają K. Maleczyński i G. Labuda — ustaliło czy potwierdziło istnienie Polski jako państwa istniejącego niezależnie od osoby władcy. Ważna była dynastia, ale na terytorium w skład patrimonium piastowskiego istnieć miała dzielnica przeznaczona każdorazowo tylko dla księcia zwierzchniego całej Polski. Państwo zaczęło istnieć niezależnie od osoby panującego. Wbrew też dawniejszym opiniom wydaje się, że stworzona przez Krzywoustego jedność państwowa funkcjonowała dość długo, przynajmniej do śmierci Kazimierza Sprawiedliwego. Ten ponad półwieczny okres wystarczył by we wszystkich niemal dzielnicach mogło się zakorzenić poczucie polskiego państwa, a także polskiego prawa. Testament

miał za zadanie utwierdzenie jedności państwa. Napewno nie spełnił tego zadania w stopniu takim jakiego sobie mógł życzyć Bolesław, ale chyba złagodził procesy podziałów dzielnicowych. Stanowił też pierwszy znany przykład działania w imię interesu ogólnopolskiego, przykład politycznej świadomości ogólnopolskiej. I mimo dalszych procesów feudalizacyjnych wiedza o testamencie, o dzielnicach przez niego wydzielonych o granicach całego państwa — pozostała w myśleniu politycznym, w ideologii zjednoczeniowej Polaków.

Ważne dla przyszłych losów Polski była reforma organizacji kościelnej. Podział na diecezje przeprowadzony w czasach Bolesława praktycznie dotrwał do rozbiorów. Podobnie przetrwał podstawowy zrąb kasztelanii, acz jednostki te miały z czasem zmienić swój charakter. Ale chyba procesem, który zapoczątkowany w XI/XII w. miał dalekosiężne skutki sięgające dnia dzisiejszego, a wyraźnemu przyśpieszeniu uległ w czasach Bolesława, był proces zrastania się kultury rodzimej z uniwersalną, importowaną z kręgu cywilizacji śródziemnomorskiej. Duchowni przybysze, m.in. Aleksander późniejszy biskup płocki, jego brat Walter, późniejszy biskup Wrocławia, inni dostojnicy — Baldwin, Robert, Maur, a nie zapomnijmy o pierwszym historyku, przybyszu może z Prowansji — stanowili pierwszą tak liczną kadrę specjalistów, ekspertów, wprowadzających do nas szczepionki kultury uczonej. Także obyczaju, by przypomnieć pasowanie na rycerza młodego Bolesława, nieodległy w czasie utwór dworski — Carmen Mauri, obyczaju wspólnego dla całego chrześcijańskiego świata zachodniego.

Czasy księcia Bolesława ważne są dla nas jako okres, w którym wyrażano treści spisywane przez jego dworskiego kronikarza. Nie jest istotne czy przemówienia, które Gall wkładał w usta Krzywoustego miały jakiekolwiek podobieństwo do rzeczywistego wystąpienia księcia polskiego. Ich lektura, recytowana na dworze musiała być przez słuchaczy rozumiana i akceptowana. Treści w nich zawarte zapewne uznawano za odpowiadające odczuciom i pragnieniom środowiska. „Wolę stracić królestwo Polski broniąc jego wolności niż na zawsze spokojnie je zachować w hańbie poddaństwa" miał się wyrażać Bolesław mówiąc gdzie indziej: „o nieustraszeni rycerze... bądźcie... gotowi razem ze mną za wolność Polski umrzeć lub żyć..., chętnie już zacząłbym walkę z cesarzem gdybym wiedział napewno, że nawet jeśli tam polegnę to kres położę niebezpieczeństwu ojczyzny...". Zapewne i „ojczyzna" i „wolność" inaczej nieco były rozumiane niż dziś, ale odwołując się tradycji świadomości narodowej i państwowej Polaków nie można pominąć jej źródeł w czasach Bolesławowych. Słusznie pisał S. Trawkowski, że „stał się Krzywousty symbolem historycznym, uosabiając ważkie uczucia i dążenia polityczne kolejnych pokoleń Polaków...".

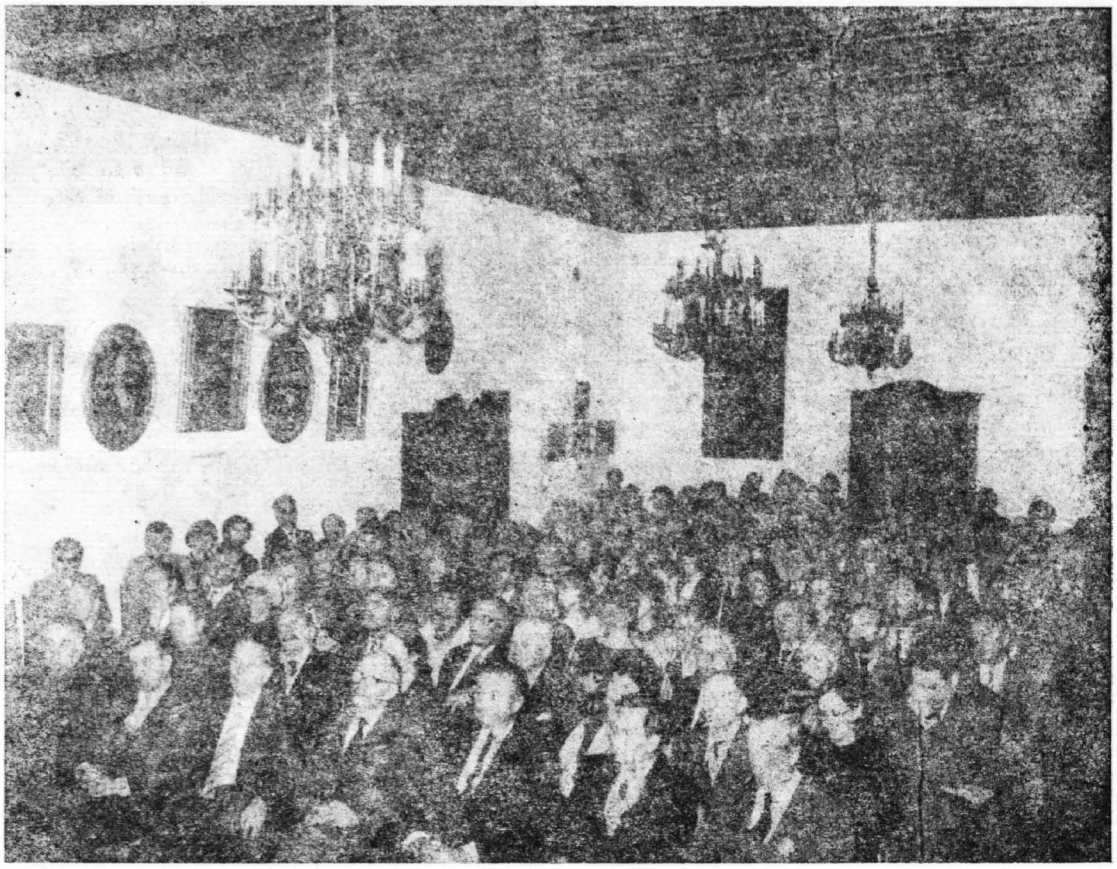
Warto stwierdzić, że ostatnie 15 lat panowania Bolesława, niestety bardzo słabo oświetlone źródłowo, jawią się współczesnym historykom odmiennie niż dawniejszym pokoleniom.



Delegacja Wojewódzkiego Komitetu ZSL w osobach mgr Kazimierza Wyrębkowskiego — prezesa WK i mgr Jerzego Bojanowskiego — członka WK ZSL.

Wspomniane wyżej reformy administracyjne, kościelne, ogłoszenie pierwszej w dziejach „konstytucji Polski" tj. testamentu miały miejsce po podboju Pomorza. Badania zaś archeologiczne i architektoniczne dodatkowo pozwalają na sformułowanie tezy o dość intensywnej działalności budowlanej księcia. Kościoły w Żarnowie, Inowłodzu, Prandocinie stanowią przykłady inwestycji skromnych, ale dość licznych, być może świadczących także o aspiracjach i możliwościach lokalnych elit. Możnaby wysunąć także wniosek iż w Polsce realizowany był program unifikujący kulturalnie różnorodne terytoria państwa. Istnienie tych budowli mogłyby być także świadectwem rozprzestrzeniania się kultury romańskiej: z grodów centralnych, z nielicznych ośrodków klasztornych i katedr biskupich rozchodziła się ona na Polskę — może nie tyle powiatową co — podówczas — kasztelańską. Byłby zatem Krzywousty nie tylko „dziecięciem Marsa" lecz także budowniczym wewnętrznych struktur państwa. Poprzednikiem swego wojennego potomka — Władysława Łokietka lecz także i dobrego gospodarza Kazimierza Wielkiego? Nie potrafimy obecnie odpowiedzieć z pewnością na te pytania, ale wiele wskazuje, że odpowiedź ta powinna być twierdząca.

Nasze spotkanie jest zorganizowane z okazji 850-lecia śmierci Bolesława. Władcy odpowiadają za swe czyny przed sądem historii i nie może tu mieć miejsca zasada „de mortuis nil nisi bene". Błędy polityczne Krzywoustego, jego pobudliwość, chytrość, okrucieństwo, są także widziane przez historyków i publicystów pisał o tym i P. Jasienica. Mają niektórzy za złe księciu hołd złożony cesarzowi w 1135 r., niektórzy dostrzegają nierealność ustalonych zasad dzie-



Uczestnicy uroczystości. W pierwszym rzędzie od strony lewej: płk dypl. Zbigniew Sawicki — szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, mgr Kazimierz Wyrębkowski — prezes WK ZSL, Stanisław Przedlacki — sekretarz KW PZPR, prof. dr inż. Józef Kwiatkowski — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, prorektor Politechniki Warszawskiej d/s Filii w Płocku, mgr Włodzimierz Gaszewski — wicewojewoda płocki, prof. dr Henryk Samsonowicz z Instytutu Historycznego UW i dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP.

dziczenia. Ale przy mówieniu o tak znaczących w naszych dziejach postaciach należy stosować inną maksymę: „nil nisi vere". Veritas zaś, prawda każe osiągnięcia polityczne Bolesława postawić na bardzo wysokim miejscu wśród dokonań naszych władców. Jeśli zaś tworzylibyśmy stereotyp Polaka: porywczego, odważnego, skłonnego do walki lecz nielękającego się pracy, nowych działań, oddanego idei wolności i gotowego poświęcić się dla Ojczyzny — to Krzywousty doskonale w takim obrazie się mieści. Może dlatego jest bliski nam dzisiaj. I bliski wszystkim mieszkańcom Polski: przecież jego pierwszymi stolicami były Kraków, Wrocław i Sandomierz. Celem jego wypraw Kołobrzeg, Szczecin, Nakło, napewno Gdańsk. Miejscem pochówku — i urodzenia — Płock. Dobry to zatem patron jedności naszego kraju.

BIBLIOGRAFIA

Anonim tzw Gall, *Kronika Polska*, przel. R. Grodecki, opr. M. Plezia. Wrocław 1965.

Mistrza Wincentego (Kadłubka) Kronika Polska. tłum. i opr. K. Abgarowicz i B. Kürbis. Warszawa 1974.

Polska Jana Długosza. wyd. H. Samsonowicz i inn. tłum. J. Mrukówna. Warszawa 1984.

A. Małecki, *Panowanie Bolesława Krzywoustego*, «Pamiętnik Naukowy i Literacki». 1973 R. 1.

K. Maleczyski, *Bolesław Krzywousty*. Wrocław 1975.

K. Tymieniecki, *Bolesław III Krzywousty*, «Polski Słownik Biograficzny» 1936, t. II.

S. Trawkowski, *Bolesaw III Krzywousty*, /w:/ *Poczet królów i książąt polskich*. Warszawa 1978.

G. Labuda, *Bolesław Krzywousty i jego czasy*, «Notatki Płockie» 1985 nr 3.

H. Łowmiański, *Początki Polski* Warszawa 1985. T. VI, 2.

3. Pod nieobecność dr med. Stanisława Jagielskiego „Podzwonne na 850 rocznicę zgonu Bolesława III Krzywoustego" recytował Henryk Błażejczyk — aktor Teatru Dramatycznego im. J. Szaniawskiego

STANISŁAW JAGIELSKI

Podzwonne na 850-tą rocznicę śmierci Bolesława Krzywoustego

Nie mieliśmy niestety polskiego Homera,
lirnika piastowskiej epoki;
sławił by on w pieśniach poprzez świat szeroki
zwycięskie czyny bohatera,
wiernego syna chrobrych,
umieszczał piastowskie orły.
który na słupach granicznych nad brzegami Odry
Właśnie minęło osiemset pięćdziesiąt lat od daty jego zgonu,
od dnia, kiedy w katedrze płockiej spoczął w grobowcu
bohaterski władca Bolesław Trzeci Krzywoustym zwany.
W Polsce w tych latach przeróżne zachodziły zmiany:
pełen zasług i chwały okres Jagiellonów,
władza pod berłem elektorów,
sobiepaństwo szlachty, bezkarność warchołów
i nieuchronny finał — tragedia rozbiorów.
W powstańczych zrywach,
w jęku rozpaczy, w morzu krwi zakrzepłej w kirach
spalał się epos historii.
Ginęli nieujarzmieni, ginęli niepokorni.
Przed sarkofagiem Piastów w królewskiej kaplicy
klęczała żałoba w płaszczu pokutniczym.
„Co dalej?" — szeptano trwożnie. „Co jeszcze los nam wyznaczy?
Przyszłość w kajdanach, czy okruch nadziei?"
Stało się inaczej.
Los odwrócił dzieje,
okazał się sędzią życzliwym i szczodrym.
Po latach nieszczęść do domów naszych zawitał
dzień wolności i, jak przed laty, z orłami Piastów nad brzegami Odry
dźwiga się z popiołów Polska Rzeczpospolita.
Tu można by już odłożyć pióro, należało by zamknąć kronikarskie karty,
do rzetelnej oceny pozostał jednak rozdział dramatyczny, uparty,
nękające pytanie:
jaka przyszłość nas czeka? Co jeszcze się stanie?
Czy w ojczyźnie zagościł spodziewany pokój?
chamstwa, gwałtów, chaosu,
Czy w klimacie zawiści, egoizmu, aroganckich napaści,
tolerancji nieróbstwa, kantów, obiboków,
nie prowadzimy kraju ponownie, jak za przeklętych sobiepańskich czasów,
do skraju przepaści?
Nagrywamy z uporem dawno zdartą płytę: „To nie my, to oni!"
Jak trudno jednak przed bolesną prawdą nam się bronić,
że po tylu tragicznych, nieszczęśliwych latach
Polak w Polaku nie dostrzega brata.
W katedrze płockiej snem wiecznym spoczywa Bolesław Krzywousty;
nie mąćmy jego spokoju.
Podejdźmy do trumny królewskiej w braterskim nastroju,
z poczuciem winy, z wyrazem pokuty,
i nie słowami,
nie łzami,
lecz czynem twardym, twórczym, godnym legendarnych Piastów,
usiłujmy od nowa
promienną przyszłość budować
naszym wsiom i miastom.
Podajmy sobie mocne, pracowite dłonie, zapomnijmy o waśniach, zaniechajmy targów,
obudźmy się z letargu!
Pod burzliwym niebem, zasnutym chmurami
to jedyna droga,
aby w polskich progach
zagościł pokój. Szeroko otwórzmy mu bramy. Niechaj na zawsze pozostanie z nami.



Na sarkofagu kwiaty złożyła delegacja Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych. Od lewej strony: Jerzy Kogowski — przewodniczący Samorządnego Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników MZRiP, mgr Zdzisław Nycz — dyrektor handlowo-administracyjny i Marek Malkowski — przewodniczący Rady Pracowniczej.

4. „Śladem sławy Bolkowej"

W części artystycznej wystąpił Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka", który przedstawił fragment widowiska historycznego *„Śladem sławy Bolkowej"*.

Scenariusz i reżyserię widowiska przygotował hm PL Wacław Milke przy współpracy hm Andrzeja Milke, hm Bogdana Rogalskiego i hm Henryka Kadzińskiego.

Autor napisanego w 1938 r. (800 rocznica śmierci Bolesława III) — *„Misterium Płockiego — Bolesław Krzywousty"*, Ludwik Hieronim Morstin na kilka lat przed śmiercią niemal testamentem przekazał hm PL Wacławowi Milke nie spełnione swoje marzenia dotyczące wystawienia misterium i ukazywania w programach artystycznych sławę Bolesława III Krzywoustego (list L. H. Morstina do Wacława Milke z dn. 5.IX.1963 r.).

Z tego zadania Harcerski Zespół Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" w okresie 42-letniej działalności wywiązał się należycie.

W 1960 r. w Płocku Zespół był współorganizatorem pierwszego w Polsce Ludowej korowodu historycznego *„Idą wieki"*, gdzie w 79 obrazach ukazano historię Narodu Polskiego (Informator na inaugurację uroczystości 1000-lecia Państwa Polskiego i miasta Płocka — Miejski Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego — Biblioteka im. Zielińskich TNP). W korowodzie tym wzięło udział 4 tysiące osób: uczniów i pracowników płockich zakładów pracy.

W 1985 roku — w czasie uroczystości obchodów 900 rocznicy urodzin Bolesława III Krzywoustego, Zespół „Dzieci Płocka" wystawił widowisko historyczne oraz przygotował wielką imprezę harcerską „Pasowanie Bolkowych wojów", obok Zamku Książąt Mazowieckich i na jego dziedzińcu.

Widowisko *„Śladem sławy Bolkowej"*, oprócz utworów literackich zawiera teksty kronik Galla Anonima, Wincentego Kadłubka i Jana Długosza, ukazuje moment pasowania Bolka na rycerza, powrót z Santoka, czy wreszcie zwycięskie bitwy na północy i zachodzie kraju.

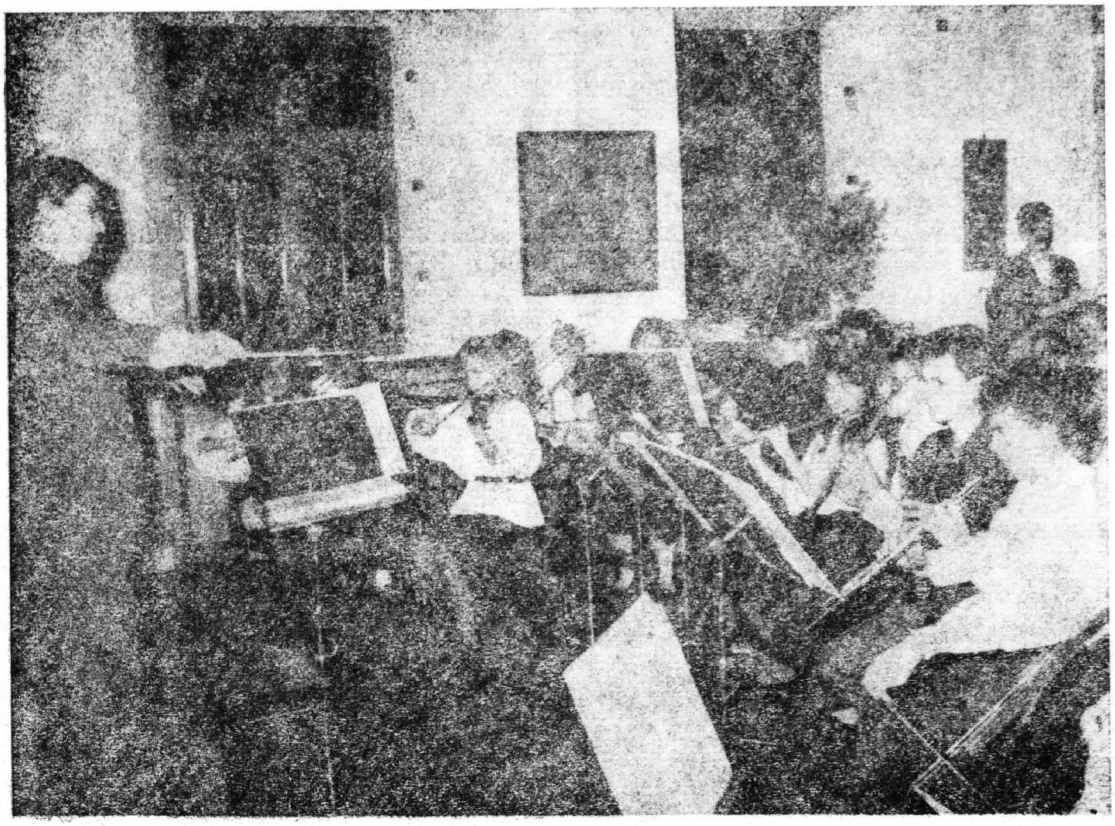
Znamienne jest przejście do dzisiejszej rzeczywistości — uderzenie dzwonu osiem razy jako symbol ośmiu wieków.

„Orle biały któryś w Płocku sarkofagu Piastów strzegł" — to pieśń, której słowa napisał płk Rajmund Kuliński, a muzykę skomponował płk Wiesław Kaliński w ramach patronatu Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego nad Zespołem „Dzieci Płocka" — łączy jakby te dwie historyczne epoki.

Wymownym akcentem widowiska było wprowadzenie żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego — spadkobierców Bolesława Krzywoustego, którzy powrócili na piastowskie granice przez Bolesława obronione.

Przy muzycznym podkładzie *„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród"*, rozlegają się słowa wiersza Jana Plisko: *„Jesteś z krwi naszej, bo wzięliśmy ciebie z matek i ojców krwi, jak oni z krwi dziadów i pradziadów Polsko"*.

Widowisko zakończyła pieśń finałowa *„Kocham cię Polsko"*.



Występ 32 osobowej młodzieżowej Orkiestry Symfonicznej Państwowej Szkoły Muzycznej w Płocku. Dyryguje dyrektor Szkoły mgr Aleksander Siwek.

5. Występ Orkiestry

32-osobowa młodzieżowa orkiestra symfoniczna Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Płocku wykonała następujące utwory:

1) Karola Kurpińskiego — polonez D-dur
2) Marcina Kamińskiego — kołysankę „*Piastunki Bolka*" z kantaty oratoryjnej — śpiewała Joanna Nycz
3) Melodie rozrywkowe — w opracowaniu na orkiestrę Edwarda Czernego.

Orkiestrę młodzieżową przygotował i dyrygował mgr Aleksander Siwek — dyrektor Szkoły Muzycznej i Płockiej Orkiestry Kameralnej w Płocku.

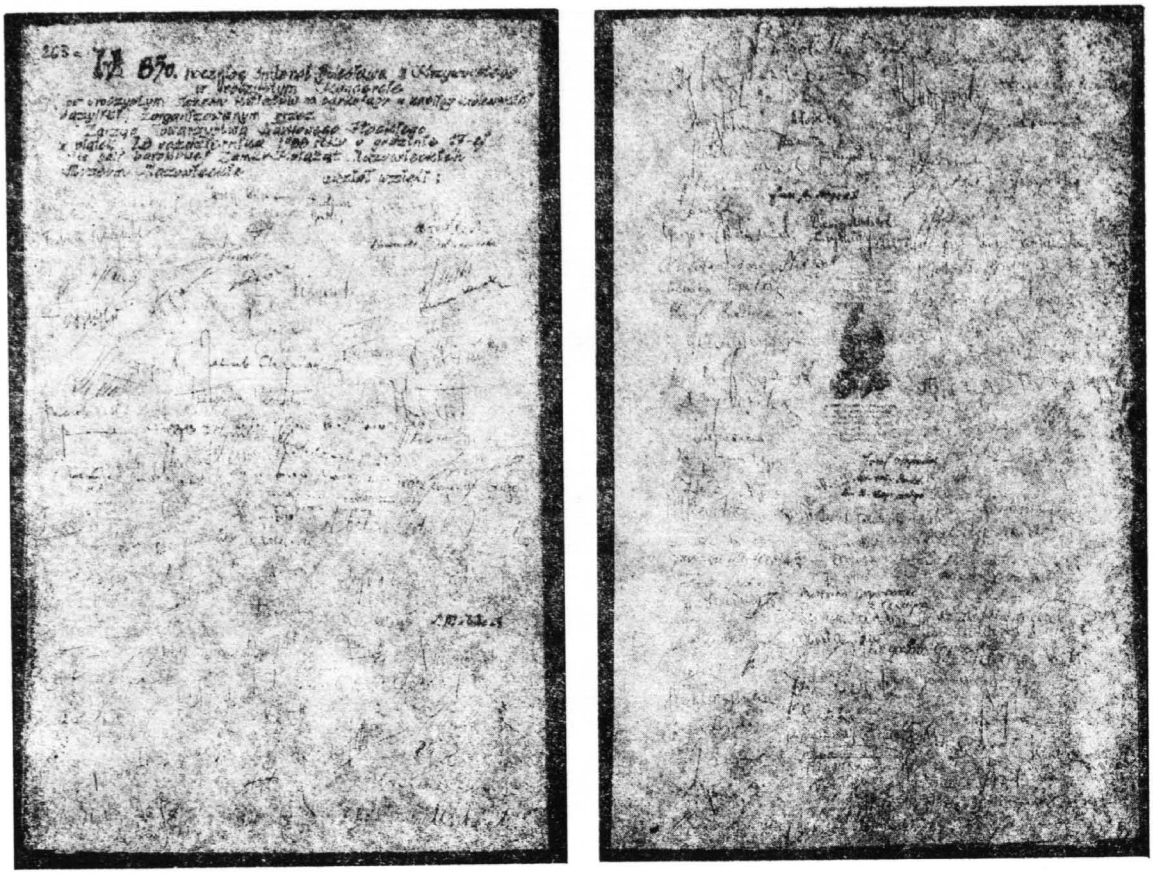
6. Słowo końcowe prezesa TNP

Uroczystość nasza dobiega końca. Pragnę przypomnieć, iż na III Kongresie Nauki Polskiej w dniu 6 marca 1986 r. zgłosiliśmy wniosek, by nowo powołanemu Uniwersytetowi Szczecińskiemu nadać imię Bolesława Krzywoustego. („Notatki Płockie" — 1986, nr 2/127, s. 11—12). Prof. dr Piotr Zaremba, pierwszy prezydent m. Szczecina, Budowniczy Polski Ludowej, członek rzeczywisty PAN w liście do mnie z dnia 2 września 1988 r. m.in. napisał: „...szczególnie jestem wdzięczny za pańską inicjatywę, aby nadać Uniwersytetowi Szczecińskiemu imię Bolesława Krzywoustego. Uważam, że właśnie teraz podkreślenie historycznego i geopolitycznego znaczenia Szczecina jest bardzo na czasie i będę tę myśl podtrzymywał. Chciałbym móc odwiedzić ponownie Płock — liczę też na pańską obecność w Szczecinie..."

Równocześnie informuję, iż w dniu dzisiejszym w Szczecinie odbyła się sesja naukowa — Krzywoustemu poświęcona zorganizowana przez Oddział Wojewódzki PAX z udziałem m.in. prof. dra Janusza Bieniaka z UMK w Toruniu, jak również dziś w Sochaczewie miała miejsce sesja popularno-naukowa zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Sochaczewskiej i Muzeum w Sochaczewie. Na te obie sesje byliśmy zaproszeni.

Zarząd TNP przekazuje słowa serdecznej podzięki władzom regionalno-lokalnym, oraz przedstawicielom 15 urzędów i instytucji, którzy przed koncertem w kaplicy królewskiej płockiej bazyliki złożyli na sarkofagu Krzywoustego kwiaty.

Dziękuję przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Narodowej prof. dr inż. Józefowi Kwiatkowskiemu, prezesowi WK ZSL mgr Kazimierzowi Wyrębkowskiemu, sekretarzowi KW PZPR Stanisławowi Przedlackiemu, sekretarzowi WK SD mgr Stefanowi Podgórskiemu, wicewojewodzie płockiemu mgr Włodzimierzowi Gaszewskiemu, przewodniczącemu Rady Wojewódzkiej PRON adw. Jerzemu Kejnie.



Strony 263 a i 264 księgi pamiątkowej prowadzonej w Towarzystwie od 1910 r. z około 200 podpisami uczestników uroczystego koncertu.

Dziękuję za przybycie przedstawicielom Wojska Polskiego, a mianowicie płk Adamowi Śliwakowskiemu — reprezentującemu Ministra Obrony Narodowej, płk dypl. Zbigniewowi Sawickiemu — szefowi Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego i ppłk inż. Jerzemu Budzichowi — dowódcy Jednostki Wojskowej nr 2258, która zdaniem Zarządu TNP powinna otrzymać imię Bolesława Krzywoustego w nawiązaniu do tradycji sprzed 50 lat, kiedy to w 800 rocznicę śmierci Krzywoustego płocki 8 PAL otrzymał imię „króla Bolesława Krzywoustego" (duże brawa) oraz płk mgr Józefowi Pasternakowi — wiceprezesowi Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD.

Dziękuję także prezesowi Sądu Wojewódzkiego mgr Władysławowi Urbańskiemu, dziekanowi Rady Adwokackiej Płocko-Ciechanowskiej mec. Tadeuszowi Kowalewskiemu oraz dyrektorowi Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki mgr Romualdowi Dobrzenieckiemu.

Dziękuję za wzięcie udziału gospodarzom najstarszego grodu Mazowsza z przewodniczącym MRN mgr Tadeuszem Kołodziejakiem, jego zastępcą mgr Jerzym Bojanowskim i wiceprezydentem m. Płocka mgr Kajetanem Górzyńskim.

Dziękuję przedstawicielom Płockiej Petrochemii „symbolowi i znamieniu" Płocka współczesnego z przewodniczącym Rady Pracowniczej Markiem Małkowskim, dyrektorem mgr Zdzisławem Nyczem i przewodniczącym Rady Zakładowej Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników MZRiP — Jerzym Kogowskim. Petrochemia — to mecenas i wielki darczyńca TNP.

Wyrazy podzięki przekazuję seniorom TNP: adw. dr Kazimierzowi Askanasowi, od 60 lat członkowi Towarzystwa oraz dr Tadeuszowi Chrostowskiemu — dzisiejszemu solenizantowi. Widzę tu na sali wielu Tadeuszów stąd pozwolę sobie w dniu Ich święta przekazać najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności, zdrowia szczególnie. Ad multos felices annos! (brawa).

Szczególne podziękowania należą się Autorom dzisiejszej uroczystości: głównemu referentowi profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi — zasłużonemu Członkowi TNP, aktorowi Teatru Płockiego p. Henrykowi Błażejczykowi, hm PL Wacławowi Milkemu i jego 40-osobowemu Harcerskiemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" oraz dyrektorowi płockich Szkół Muzycznych mgr Aleksandrowi Siwkowi i 32 członkom jego młodzieżowej Orkiestry Symfonicznej jak również solistce p. Joannie Nycz.

Dziękuję także dyrekcji Muzeum Mazowieckiego, szczególnie wicedyrektor mgr Jadwidze Kurzawie — za przygotowanie sali barokowej

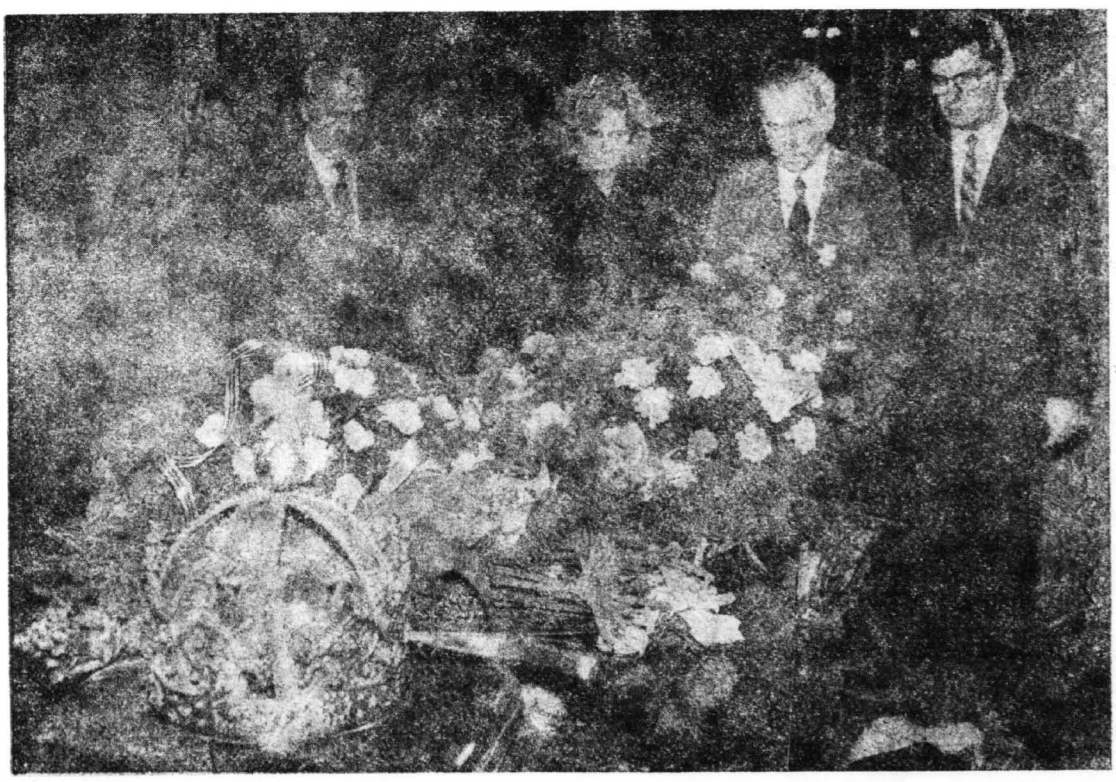
i dekoracje, jak również Stanisławowi Chęcińskiemu — radiotechnikowi, za radiofonizację tej sali.

Podkreślam, iż wszyscy, których tu wymieniłem, działali społecznie.

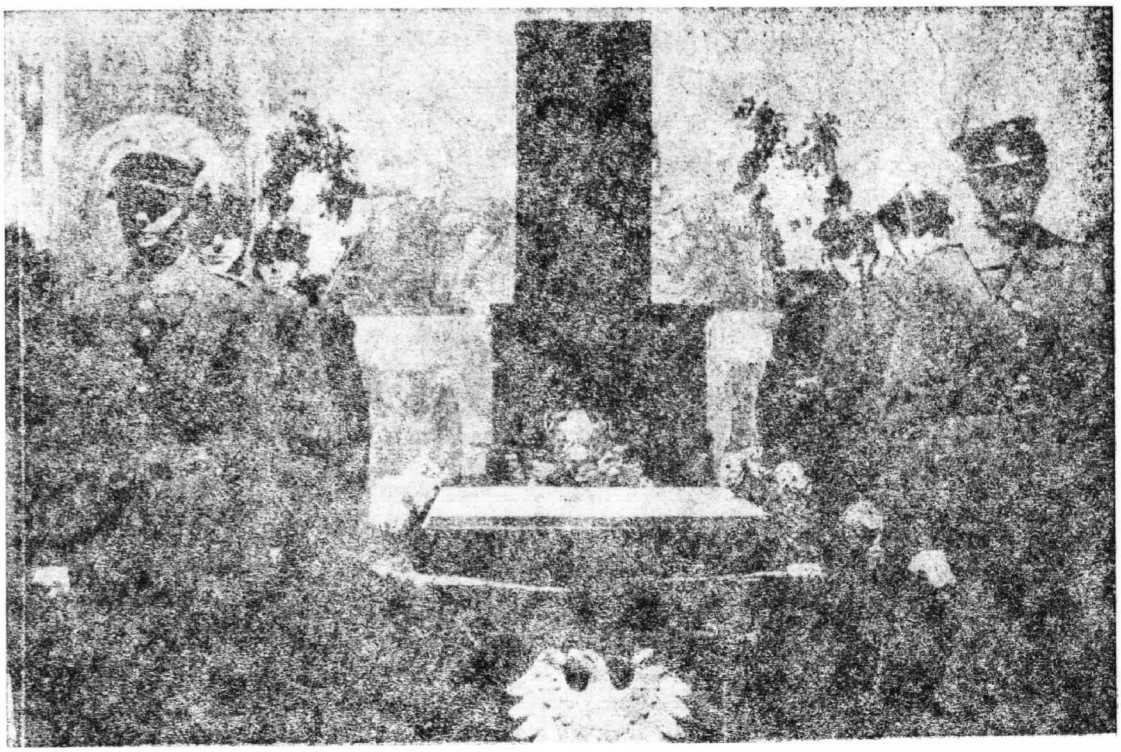
Uroczystość zorganizowaną przez Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego w dniu 850 rocznicy śmierci Bolesława III Krzywoustego uważam za zakończoną. Jeszcze raz wszystkim serdeczne dzięki.

BOLESŁAW III KRZYWOUSTY

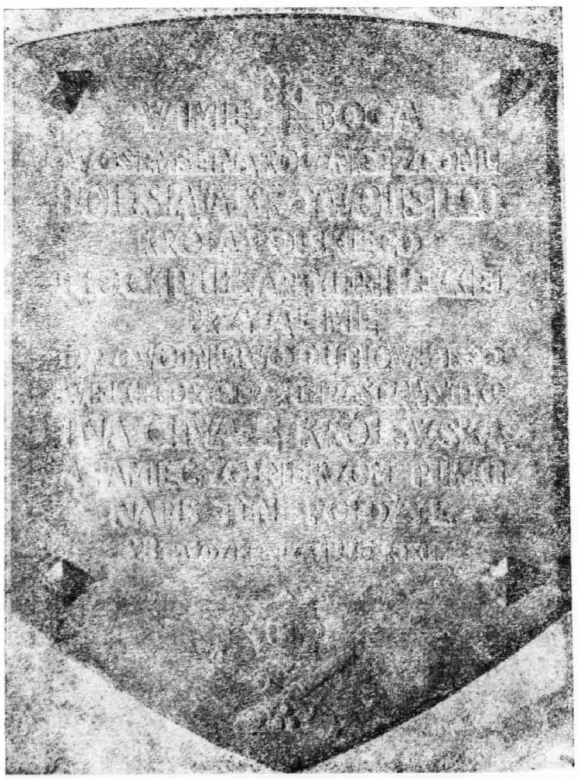
Grecja z Achillesa chełpi się mężnego,
Także Troja zburzona z Hektora swojego,
Kartago z Hannibala, ze mnie Sarmatowie,
U których zawżdy sława moja grzmi po głowie.
Ale iż ci cudzej zbroje poginęli,
A zwycięzce ich nieco sławy tym odjęli,
Ja mam przodek przed nimi, gdyż siła żadnego,
Nigdy jaśnie nie mogła pożyć męstwa mego.
Zburzyłem w dziewiąci lat pod Czechy Morawę,
Będąc z przodku zlecony w Sieciechowę sprawę.
Lecz gdy ociec obaczył siłę mej młodości,
Żem się czul na rycerskiej wszelkiej przystojności;
Zlecił mi lud osobny, którym Pomorczyki
Wziąłem i z Międzyrzeckim fortelne nędzniki.
A potem we czternaście lat ociec laskawy,
Opasał mię rycerskim pasem, przez me sprawy.



Ostatnia z 15 delegacji. Przedstawiciele Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego. Od lewej strony: dr Marian Chudzyński — wiceprezes, adw. Joanna Kaczorowska — członek, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP i mgr Wiesław Koński — sekretarz generalny.



Fotografja sprzed 50 lat, 20 listopada 1938 r. Obchody 800 rocznicy śmierci Bolesława III Krzywoustego. Żołnierze 8 pułku artylerii lekkiej imienia króla Bolesława Krzywoustego na warcie honorowej przy sarkofagu monarchów Polski w kaplicy królewskiej w bazylice katedralnej płockiej przed odsłonięciem tablicy pamiątkowej. Od lewej strony: por. Łukomski, plut. Prusakow, kanonier, kanonier, plut. Zukowski, ppor. Zdziarski.



Tablica pamiątkowa z brązu odsłonięta w kaplicy królewskiej w dniu 20 listopada 1938 r.

Za czym mi więtsza śmiałość z chęcią przystąpiła,
A ta we mnie affekty ku sławie burzyła
I dała mi po śmierci zasięść stolec jego.
Który, gdym wziął z weselem rycerstwa wszystkiego,
Zwyciężyłem Ruś, i Węgry, i Niemcy z Czechami,
Także wiary omylnej Prusy z Pomorzany,
Porazilem Cesarza Henryka Czwartego
I króla Świętopełka pomocnika jego.
Jako bicza Bożego wszyscy się mnie bali,
A welny morskie na me słowo ustawały.
Czterdzieści siedem wygrałem bitew, a mojego
Coby męstwa mógł pożyć, nie było żadnego.
Sama mię na ostatek zdrada raz pożyła,
Lecz i ta przedsię sławy mej nie oszpeciła.
Ale mi to zjednała, iż dla męstwa mego
Jestem za Aleksandra Polakom Wielkiego.

Jan Głuchowski
„Ikones książąt i królów polskich"
Reprodukcja fototypiczna wydania z 1605 roku.
Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wydawnictwo PAN
Dziesięciotysięczna publikacja Ossolineum w Polsce Ludowej, Wrocław w maju 1979 roku.
s. 47—48.
w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP.

Piłsudskiego spotkanie z uczniami

widziane oczami Stefana Gołębiowskiego

Przez 11 listopada roku 1918 pamięcią wracam do mojej starej szkoły — Małachowianki, do wiosny roku kalendarzowego, w którym Józefa Piłsudskiego witał Płock z takim natłokiem, że w żaden sposób zobaczyć go nie mogłem i dopiero szkoły płockie zobaczyły go na Tumach, bez żadnej świty, tylko z jednym adiutantem. Było to 10 kwietnia 1921 roku.

Szedł powoli od nie istniejącego już teatru, na wzgórzu (obecnie hotel PTTK) jakby wydobyty z łuku wzniesienia. Szedł i kiedy przystawał, jego oczy z krzaczastymi brwiami odwracały się od nas i biegły lotne wbrew prądowi w Wiśle do Warszawy i do Krakowa, lub z prądem do Torunia i Gdańska. To na jednym postoju, a na drugim jakby przez lasy chciały sięgnąć tam, gdzie wzrok nie sięga, w mazowieckim zasięgu.

W ten sposób doszliśmy do zagłębia z dwustronnymi ławkami, gdzie jakby czas się zatrzymał. Otoczyli Brygadiera chłopcy z podstawówek, a my średniacy głowami wyżsi patrzyliśmy na nich zachwytem zazdrości.

Piłsudski prezentował się w całej okazałości. Nie w szarym mundurze żołnierskim, lecz w takim błękicie munduru, który harmonizował z niebem bez żadnej chmurki. A twarz jego odpowiednio promieniała uśmiechem wziętym z wysokiego słońca, blaskiem spływającym po srebrze szabli.

I właśnie ta szabla najwięcej interesowała chłopców. Jedni dłonią głaskali szablę, inni chwytali jej sieczne ostrze za rękojeść, a jeden nawet tę szablę wyjął do pół pochwy. Wówczas wyraźnie rozbawiony On zapytał chłopca: Podoba ci się? O tak i to bardzo — z podskokiem odrepetował. A ty wiesz skąd ta szabla się wzięła? Chłopiec poczerwieniał i cichutko odburknął: Nie wiem. Komendant ręką Naczelnika pogłaskał chłopca po głowie i po raz trzeci zapytał z ułatwieniem: A znasz ty nasz hymn narodowy". A my po „tak" wraz z chłopcem krzyknęliśmy chórem: „Co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy".

Takiego po raz pierwszy i ostatni ujrzałem Józefa Piłsudskiego na piedestale pomnikowej Góry Tumskiej na jej drugim końcu. I kiedy do niego wracam, to raz go widzę jako Komendanta, to z kolei jako Naczelnika i wreszcie jako Marszałka. W sumie trójosobowego. W widzeniu dalekowzrocznym, nie krótkowzrocznym, zwłaszcza w odniesieniu do Komendanta Legionów i Naczelnika Narodu.

KRZYSZTOF POTULSKI

Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania (1898—1945) cz. II*

LATA 1924—1945

Sezon polowań w roku 1924/25 rozpoczęto 29 listopada 1924 na Jastrzębku w zwyczajnej obsadzie 20 strzelb (na każde polowanie Zarząd losował tylko 20 myśliwych). W tym dniu upolowano 24 zające i 1 królika[1]. W pobliskiej leśniczówce po skromnym posiłku popłynęła chóralna pieśń myśliwska „Hej, hej, do kniej", a za nią śpiew solowy znanych i uznanych trubadurów Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania — Piotra Augustyna, Mariana Nagabczyńskiego i Kujawy. Anegdoty myśliwskie sypali — Z. Woltersdorf, M. Kozielski i Kuncman. Nie zapomniano o potrzebach społecznych i na wniosek prezesa Bolesława Włodkowskiego zebrano 100 zł i 50 gr na rzecz Kościoła dla żołnierza Polskiego[2]. Było to jeszcze jedno zbiorowe polowanie dowodzące, że w owym czasie decydowała nie ilość ubitej zwierzyny, a swobodny nastrój, koleżeńskość i miłe spędzenie dnia. Jak podkreślono było to w dużej mierze zasługą prezesa.

* Część I tego opracowania zamieszczono w nr 3/136 «Notatek Płockich»

BIBLIOTEKA im. ZIE... PŁOCK

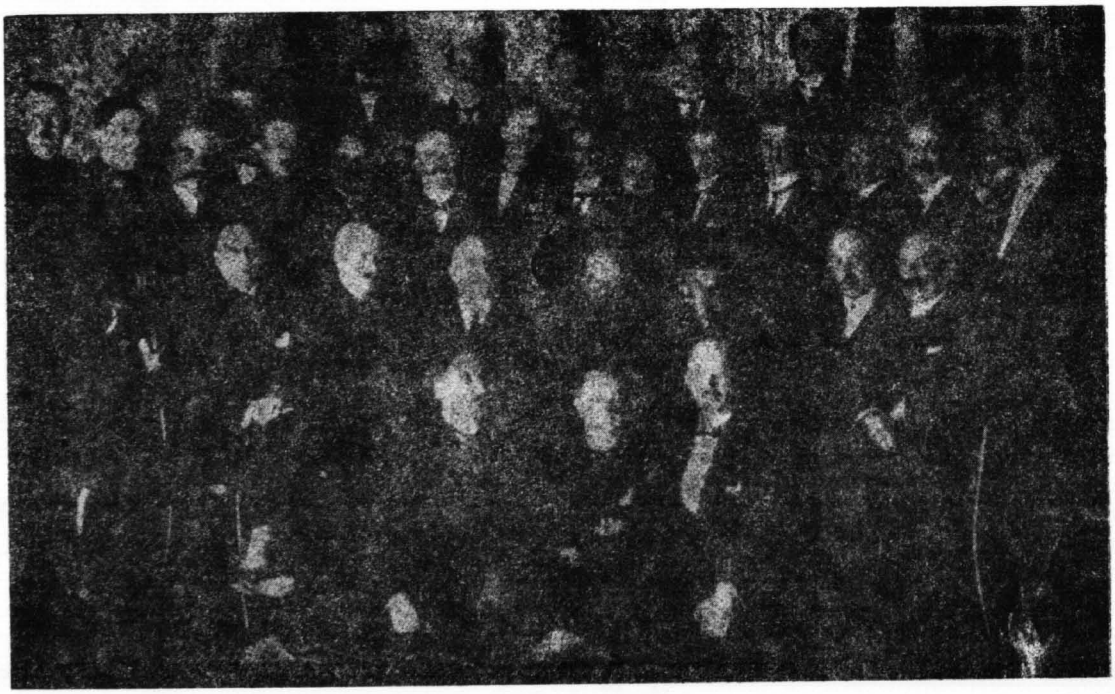
W następną sobotę, 6 grudnia 1924 roku PTRP zorganizowało wielkie polowanie na terenie Słupna I. Oprócz wylosowanych członków przybyła spora liczba gości z obydwu brzegów Wisły. Piękna panorama i obfitość zwierzyny podniosły sympatyczny nastrój całego towarzystwa. Rezultatem polowania było 57 zajęcy, 2 lisy i 3 bażanty. Przy czterech ogniskach, trębacze grając na rogach i podchodząc kolejno do rzędów pokotu pożegnali zwierzynę. Ostatnia fanfara — „Darz Bór".

Na dowód, że zadaniem PTRP było nie tylko umożliwienie członkom przyjemności polowania, lecz że Towarzystwo w równej mierze miało na celu potrzeby społeczne i państwowe zebrani rzucili projekt ufundowania drogą składek jednego samolotu na potrzeby kraju. Zadeklarowano zaraz 3.000 zł, a doraźnie zebrano wśród obecnych 190 zł. Zadeklarowaną kwotę wpłacono do Starostwa w grudniu 1925 roku[3]. W maju 1926 roku miejscowa prasa poinformowała, że *„Dzielnica nasza nie pozostaje wcale w tyle poza resztą kraju (...) Płock też kupił jeden samolot bojowy „Potez" z całkowitym rynsztunkiem"*[4].

W roku 1926 PTRP uzyskało własny lokal przy ulicy Tumskiej 9 obok Hotelu Angielskiego. Uroczystość poświęcenia lokalu odbyła się w początkach października, a zdjęcie z tej uroczystości zamieścił lokalny miesięcznik[5]. Gustownie urządzony lokal składał się z kilku sal i przyozdobiony był w rogi jelenie i inne trofea myśliwskie zdobyte przeważnie przez członków Towarzystwa, a także w piękne obrazy z życia myśliwskiego. Tworzyło to miłą i prawdziwie myśliwską atmosferę wśród przebywających w tych pomieszczeniach zarówno myśliwych, ich rodzin i dość licznie przybywających w jesienne i zimowe wieczory gości. Był to lokal bodaj najpiękniejszy i najsympatyczniejszy w Płocku. O taką siedzibę Zarząd Towarzystwa starał się od kilku lat zdając sobie sprawę, że spotkania członków jedynie w czasie zbiorowych polowań nie spełniają całkowicie roli łączenia ludzi w jeden organizm dla wspólnych celów.

W nowo otwartym Klubie Myśliwskim PTRP i przyległych salach Hotelu Angielskiego, w dniu 1 lutego 1927 roku zorganizowano pierwszy bal myśliwski. Udał się znakomicie, a piękne i pomysłowe dekoracje zachwycały uczestników. Organizacja balu spoczywała w rękach Zarządu. Zysk z balu — 110 zł 40 gr przekazano na rozwój oświaty na Kresach Wschodnich.

Sezon polowań na zające 1926/27 rozpoczął się 15 października. Polowanie „administracyjne" w Łącku 27 października 1926 roku, w którym wzięli udział również członkowie PTRP zakończyło się dość sensacyjnie. Podczas jednego z ostatnich pędzeń niespodziewanie między stanowiskami dr J. Żeńczykowskiego i Okmińskiego wyszedł dzik. Obaj myśliwi wystrzelili jednocześnie i zwierz przeszedłszy kilkadziesiąt metrów padł. Ponieważ dr J. Żeńczykowski strzelał z bliższej odległości i grubszym śrutem nr 4 (chyba 4 mm, czyli obecnie 0) jemu też przypadł w udziale ten piękny łup. Dzik, blisko dwuletni ważył panad 300 funtów. Po przywiezieniu go do mieszkania dr J. Żeńczykowskiego w Płocku przy ulicy Grodzkiej 13, jego dom stał się przedmiotem licznych wędrówek myśliwych, podziwiających mało znanego i rzadkiego wówczas w płockich lasach zwierza[6].



Październik 1926 rok. Członkowie PTRP podczas uroczystości poświęcenia własnego lokalu przy ul. Tumskiej 9 w Płocku (obok Hotelu Angielskiego).

Drugą nie lada zdobyczą myśliwską zakończyło się drugie polowanie w lasach brwileńskich w dniu 26 lutego 1927 roku. W jednym z miotów wyszedł na linię myśliwych duży zwierz, którego jedni przyjęli za olbrzymiego psa, inni nawet za dzika (pomnąc polowanie w Brwilnie 4 grudnia 1926 r.) kiedy były dziki. Po pierwszych dwóch strzałach śrutowych, zwierz zrulował, lecz natychmiast się podniósł i wrócił z powrotem w miot, następnie przebiegł wzdłuż linii i na flance otrzymał jeszcze trzy strzały śrutowe. Dały się słyszeć głosy: panowie wilk! Zwierz biegł dalej, ale śmiertelnie raniony, co chwilę przysiadał, co ostatecznie dało możność dostrzelenia go. Kiedy zwierz padł, a myśliwi zbiegli się, aby go zobaczyć, okazało się, że był to istotnie wilk. Była to sztuka wyżej średniej, ważyła 40 kg. W żołądku znaleziono racice sarnie i kłąb sierści sarniej [7]. Zdobywcą trofeum został W. Popkowski, a jego zdjęcie wraz z wilkiem zamieścił „Łowiec Polski"[8].

4 i 5 grudnia 1927 roku grono myśliwych PTRP przyjmowane było z staropolską gościnnością przez właścicieli dóbr leśnych Rokitno (pow. Sarneńskie — Polesie Wołyńskie) na polowaniu na wilki. Niestety, mimo dobrze zorganizowanego polowania i otoczenia ostępów sznurami (straszakami) wilki ani razu nie wyszły na linię myśliwych, choć były w kilku miotach. Na rozkładzie znalazły się 2 lisy i łoś, który ważył 24 pudy. Królem polowania został prezes B. Włodkowski mając na rozkładzie łosia i lisa[9]. Zdobyte wówczas trofeum zachowało się do czasów dzisiejszych i przechowywane jest przez jednego z myśliwych z Płocka.

Ponieważ zachowało się zestawienie PTRP odstrzelonej zwierzyny w sezonie 1927/28 i podobne zestawienie z kronik Kół Łowieckich „Daniel" i „Hubert" w Płocku z sezonu 1977/78 (zobacz tabela 1) warto porównać wyniki po 50 latach, by stwierdzić czy zaszły na przestrzeni połowy wieku istotne zmiany. Okazało się, że są one znaczne. Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania dzierżawiło wówczas 16.402 ha, natomiast Koło Łowieckie „Daniel" — 13.690 ha, a „Hubert" — 16.974 ha. Trzeba jednak podkreślić, że PTRP opolowywało prawie całość swego terenu, a Koła Łowieckie „Daniel" i „Hubert" tylko połowę, zgodnie z obowiązującymi przepisami o pozostawieniu połowy terenu jako matecznika. Dotyczy to tylko zajęcy, gdyż inna zwierzyna i ptactwo były strzelane zarówno w PTRP jak i „Danielu" i „Hubercie" na całym terenie.

Z zestawienia wynika, że po 50 i 60 latach znacznie zmieniła się nie tylko ilość odstrzelonej zwierzyny, ale także bardzo zmalała jej rożnorodność. Dotyczy to przede wszystkim kuropatw, kaczek, królików, zajęcy i wielu gatunków ptactwa wodnego, którego obecnie już się nie spotyka, a niektóre okazy są pod stałą ochroną, co i tak nie zapewni im przeżycia. W miejsce ginących gatunków po 50 latach pojawiły się w naszych obwodach w znacznej w tej chwili ilości: dziki, sarny, piżmaki i jenoty. Zadbano także o bażanta, który został zaprowadzony w obwodach kół łowieckich Płocka w latach sześćdziesiątych, a odstrzał rozpoczęto w sezonie 1966/67.

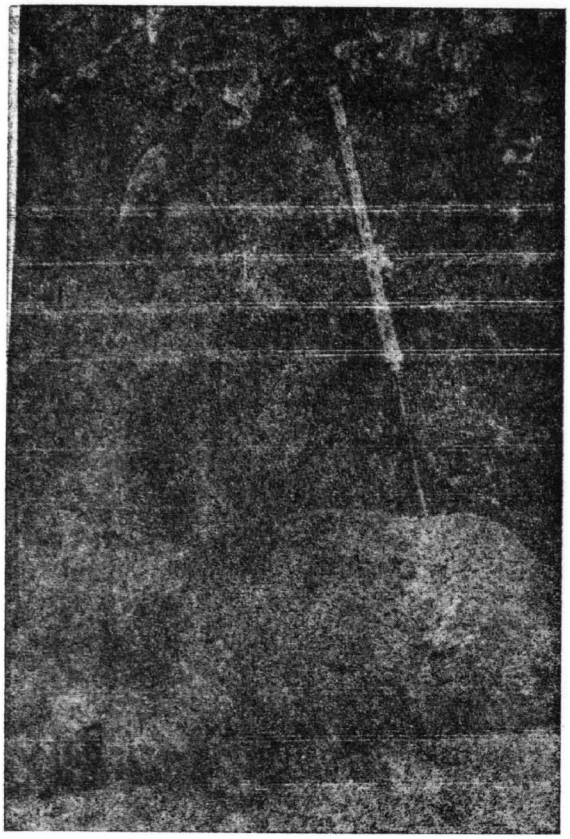
Tabela 1

Odstrzelona zwierzyna w latach 1927/28 przez PTRP i Koła Łowieckiego „Daniel" i „Hubert" w latach 1977/78 i 1987/88

Lata	1927/28	1977/78	1987/88	1977/78	1987/88
Nazwa Koła P.T.R.P.	Koło Ł.	„Daniel"		Koło Ł.	„Hubert"
Ilość ha	16.402	13.690		16.974	
Łosie	—	—	—	—	3
dziki	—	24	8	37	21
sarny rogacze	7	8	21	11	14
sarny kozy, kozł.	—	24	19	8	10
zające	794	612	248	246	150
króliki	311	28	—	—	—
lisy	18	38	11	7	15
piżmaki	—	14	—	11	20
kuropatwy	1046	514	180	441	60
kaczki	632	191	200	221	290
bażanty	—	515	410	671	161
przepiórki	31	—	—	2	—
słonki	1	—	—	—	—
bataliony	4	—	—	—	—
dubelty	28	—	—	—	—
nury	27	—	—	—	—
kwiczoły	24	—	—	—	—
kurki wodne	24	—	—	—	—
kanie	2	—	—	—	—
czaple	2	—	—	—	—
krzyki	153	—	—	—	—
derkacze	19	—	—	—	—
grzywacze	6	—	10	23	19
	3092	1985	1107	1789	763

W 1926 roku PTRP liczyło 157 członków zwyczajnych (ubyło 16). Pośród członków rolników było 28,6%, ziemnian — 18,4%, urzędników — 29,3%, przemysłowców i kupców — 9,5%, przedstawicieli wolnych zawodów — 8,9%, oficerów — 1,2%, rzemieślników — 3,8% i studentów — 1,2%. Kobiet było tylko — 0,7%[10].

Towarzystwo dzierżawiło 59 terenów po powierzchni 16.402 ha utrzymując 3 strzelców[11]. Wszystkie polowania wyznaczano na soboty lub na wigilie świąt. Dzięki ofiarności członków wynajęto osobny lokal dla Towarzystwa urządzony w stylu myśliwskim. Nadal urządzony i wyposażony był Klub Myśliwski. Prezes Towarzystwa B. Włodkowski ofiarował na rzecz Klubu aparat fotograficzny. Nadleśniczy M. Nagabczyński — materiał na szafy do biblioteki, dr J. Żeńczykowski skompletował bibliotekę. Ksiądz I. Lasocki przekazał 10 egz. zbiorów własnych wierszy pt. „Snopek z Pokłosia" (jeden z egzemplarzy z dedykacją dla Towarzystwa posiada autor niniejszej publikacji). Pan Kuncman uprawiał działki Towarzystwa w Trzepowie, Okmiński ofiarował parę wozów paszy dla zwierząt, dając ponadto własne konie dla rozwożenia myśliwych na polowania, bądź też do innych celów. Leśniczowie służyli pracą przy



Łąck, 27 października 1926 roku. W czasie polowania „administracji". Dr J. Zenczykowski z 300-funtowym dzikiem.

uprawie poletek dając konie do roboty, a często nawet własne ziarno na zasiew[12].

W 1926 roku skierowano do sądów 7 spraw o kłusownictwo, sidlarstwo i wnykarstwo. Ponadto wystosowano do starostw 6 listów o wytoczenie spraw za przekroczenia łowieckie. Posterunki policyjne powiatu płockiego i gostynińskiego odebrały 62 strzelby nielegalnym posiadaczom broni, zakwestionowano 20, a dalszych 4 straż leśna i łowiecka. Z powodu przekraczania ustawy o polowaniu posterunki policyjne sporządziły 92 różne protokóły [13].

Ogółem w ciągu tego roku ubito: 670 psów, 122 koty, 19 lisów, 15 łasic, 3 kuny, 9 tchórzy, 1 gronostaj, 319 królików, 108 jastrzębi, 75 srok, 752 wrony, 2 czaple, 3 bąki i 7 sów. Razem — 2.090 szkodników[14]. Dla tępienia szkodników skrzydlatych i królików Zarząd sprowadził puchacze i 2 fretki. Ponadto w ramach niszczenia szkodników, wiosną 1926 roku wyłożono na polach Trzepowa i Boryszewa trutki na lisy i inne szkodniki.

Poletka hodowlane uprawiano na 14 morgach. Były obsiewane koniczyną, wyką, seradelą, łubinem, owsem i jarmużem. Na początku 1926 roku w bażantarni było 66 kur i 74 koguty, a na wolności — 2 kury i 5 kogutów. We wszystkich leśnictwach było 275 saren, a więc nie odnotowano wzrostu zwierzostanu, natomiast więcej było lisów i zajęcy[15].

Za wybitną pracę włożoną na rzecz ochrony zwierzyny Zarząd PTRP przyznał Janowi Pęcherzewskiemu ze Słupna i Stanisławowi Aftowiczowi z Gór srebrne zegarki z dewizkami. Za schwytanie 6 wnykarzy i wygranie przeciwko nim spraw w sądzie Zarząd przyznał gajowemu Przybylakowi z Soczewki nagrodę pieniężną w wysokości 90 zł[16].

W 1926 roku ogólne zebranie jednomyślnie nadało godność członka dożywotniego — prezesowi Bolesławowi Włodkowskiemu. Zarząd Towarzystwa wybrano z niewielkimi zmianami: prezes — B. Włodkowski, wiceprezes — Józef Żeńczykowski, sekretarz — Piotr Augustyn, skarbnik — Wagner, członkowie Zarządu — ks. Słonicki, Kuncman i W. Popkowski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Wysockiego, Kocbera i Antoniego Gierzyńskiego. Do Komisji Rozjemczo-odwoławczej natomiast: P. Augustyna, Seweryna Kozielskiego, Balińskiego, Koiszewskiego, Szczepińskiego i R. Spitzera. Prawdopodobnie Zarząd zgodnie ze statutem Towarzystwa był uzupełniany corocznie o 1/3 liczby członków, która była zastępowana nowymi, z tym, że ustępujący mogli być ponownie wybierani.

PTRP od początku swego istnienia kładło duży nacisk na ochronę łowisk przed kłusownictwem i szkodnikami uważając, że w ten sposób zabezpieczą swym członkom możliwość polowania. W walce z kłusownictwem nie pomogły wspólne z policją i strażą leśną wysiłki bowiem do rąk kłusowników trafiała w miejsce odebranej broni nowa broń. Po pierwszej wojnie światowej, szczególnie na wsi było wiele broni wojskowej i myśliwskiej, która używana była do tego procederu.

PTRP czyniło bardzo wiele starań o jak najszybsze wydanie nowego Prawa Łowieckiego. Wysłano do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich wiele pism i wniosków, by znalazły się w nowej ustawie. W jednym z nich prezes Towarzystwa tak pisał argumentując potrzebę szybkiego wydania tej ustawy: „(...) Tu kłusownik położył trupem starszego gajowego — ojca siedmiorga drobnych dzieci, tam zamordowany gajowy osierocił żonę i troje dzieci. Ofiarą zemsty pada gajowy — osierocił sześcioro dzieci. Prasa podaje setki nazwisk ofiar, z których każde jest tragedią. Słowa suche — a mokre od łez. Wołamy! O ustawę i wysokie kary za kłusownictwo i naruszanie praw"[17].

Rok łowiecki 1926/27 w PTRP był obok walki z kłusownikami, rokiem rozpoczęcia działań o wyższą etykę myśliwską. Przywiązywano wielką wagę do moralnego oblicza Towarzystwa i wszystkich jego członków. Jak winna być etyka myśliwska? Prezes i wiceprezes Towarzystwa w piśmie z 18 marca 1926 r. adresowanym do redakcji „Łowca Polskiego" pisali dając obszarną wykładnię m.in. tak:

„(...) Poziom etyki myśliwskiej w Towarzystwie jest zależny od aktywności kilku lub nawet jednej osoby cieszącej się rycerskim autorytetem. Niezbędne jest rozróżnianie przez członków Towarzystwa dobra od zła, znajomość i przestrzeganie prawa myśliwskiego. Dla typu myśliwych o motywach działania egoi-

stycznego, pragnących osiągnąć korzyści (rzeźników) nie zwracających w swym postępowaniu uwagi na sumienie, moralność, etykę, a nawet częstokroć i same prawo — musi być wykluczenie z Towarzystwa (...) Rycerskość jaka ma być okazywana względem zwierzyny zdaniem Towarzystwa musi być następująca: zwierzyna musi dostać jak najwięcej szans obrony, ażeby szanse obu stron walczących — myśliwego i zwierzyny były choć w przybliżeniu równe. Zarzucić należy wszelką broń automatyczną, a to dlatego, ażeby zwierzyna wytrzymawszy dwa pudła, miała za sobą pełne szanse ucieczki. (...) Drugi czynnik etyki myśliwskiej — nie powinien myśliwy strzelać na dystans i w warunkach, kiedy nie jest pewien swego strzału Na zwierzynę tak zwaną grubą, jak niedźwiedź, łoś, dzik, jeleń i daniel nie należy używać mniejszego kalibru jak 9 mm (...)

Urzędy mające prawo wydawania kart łowieckich, winny domagać się od kandydatów na myśliwych pewnego egzaminu, czy umieją oni obchodzić się z bronią i czy umieją strzelać. Wszak we wszystkich zawodach nawet od dorożkarzy wymaga się pewnego egzaminu.

Hasła etyki myśliwskiej na które wskazujemy, winny być włączone do wszystkih statutów kółek i stowarzyszeń myśliwskich i być przez nie najściślej przestrzegane" [18].

Stanisław Czerminski wykorzystał opracowane przez Zarząd PTRP materiały dotyczące etyki myśliwskiej do napisania artykułu zatytułowanego: „Etyka myśliwska", którym rozpoczęto dyskusję na ten temat[19].

Zasady etyki myśliwskiej opracowane przez Zarząd były wcielone w życie z całą konsekwencją. Już w roku 1927 za nie przestrzeganie jej zasad (polowanie na kuropatwy z podjazdu) wykreślono z listy członków — Czesława Latoszkiewicza[20], a za strzelanie do kuropatw z automatu ukarano St. Sepetowskiego karą 50 zł.

Do walki z nieetycznymi czynami wykorzystywano również prasę. I tak np. 2 stycznia 1927 roku na posiedzeniu Zarządu uchwalono wysłanie do redakcji „Łowca Polskiego" pisma o następującej treści:

„W Gostyninie obok Towarzystwa Racyonalnego Polowania, które istnieje już lat 6 — jest jeszcze grupa „myśliwych", dzierżawiąca lasy miejskie. Jakkolwiek do grupy tych myśliwych wchodzą jednostki inteligentne i zamożne — niczem nie starają się podnieść zwierzostanu. Dnia 20 grudnia 1926 roku na urządzonym polowaniu padło kilka kuropatw. T-wo Myśliwskie, dbając o podniesienie etyki łowieckiej i przestrzegając Ustawy, nie może na czyn ten patrzeć bezradnie. O polowaniu w grudniu na kuropatwy Zarząd T-wa zawiadomił miejscowe Starostwo i równocześnie prosi Sz. Redakcję „Łowca Polskiego" o zamieszczenie powyższego na łamach pisma".

Z dyskusji na łamach „Łowca Polskiego" o etyce myśliwskiej warto przytoczyć „Dziesięcioro przykazań myśliwskich", których autorem był niejaki Przybyła:

1. Prenumeruj i czytaj „Łowca Polskiego'.
2. Oświata myśliwych i miłość do zwierzyny więcej zdziała niż najsurowsza ustawa łowiecka.
3. W celu szerzenia szlachetnych zasad łowieckich załóż stowarzyszenie łowieckie.
4. Zwierzyna jest skarbem społecznym.
5. Ścierwiarzem jesteś, nie odszukując postrzelonej zwierzyny.
6. Prowadź psa dla wytropienia rannej zwierzyny.
7. Obowiązkiem twoim jest dopomóc zwierzynie do zmniejszenia jej cierpień.
8. Kochaj zwierzynę.
9. Zwierzyna jest niewinna, szlachetna i mądra.
10. Nie ten myśliwy, który hoduje, strzela i marnuje zwierzynę, lecz ten, który ją kocha, pielęgnuje i życie jej chroni [22].

Towarzystwo zniosło polowanie na „pomyka". Domagało się również zniesienia tej formy polowania na zające od innych towarzystw, kółek — twierdząc, że nie ma to nic wspólnego z etyką myśliwską. Dowodzono, że polowania zbiorowe mają większe znaczenie wychowawcze dla myśliwych, pozwalają na wzajemne poznanie, kształtowanie zasad współżycia społecznego, koleżeńskiego, wyrabianie wrażliwości na wymogi prawa i zasad etyki myśliwskiej.

Na mocy jednogłośnej uchwały ogólnego zebrania PTRP z kwietnia 1927 roku zwierzyna ubita na polowaniu zbiorowym była własnością uczestników polowania. Rozdział zajęcy przeprowadzał łowczy w następujący sposób: każdy uczestnik polowania, z wyjątkiem gości otrzymywał taką ilość zajęcy jaką ubił, natomiast ten uczestnik, który nie ubił ani jednej sztuki otrzymywał zająca od tego, który ubił najwięcej. Natomiast gdyby gość ubił więcej aniżeli jedną sztukę nadwyżką dzielił się z tymi, którzy nic nie ubili. Po obdzieleniu wszystkich uczestników polowania ewentualną nadwyżkę łowczy sprzedawał jego uczestnikom po cenie targowej. Dochód ze sprzedaży trafiał na rzecz PTRP lub na cele charytatywne. We wszystkich wypadkach równych szans rozstrzygało losowanie, które przeprowadzał łowczy.

Wiele uwagi poświęcono organizacji polowań wychodząc z założenia, że są to ważne elementy wpływające na kształtowanie etyki myśliwskiej. Po zakończeniu polowania organizowano zawsze „pokot" na tzw. placu „trupowym" w Cekanowie. Przy rozpalonych czterech ogniskach pieczono kartofle, smażono słoninę, popijano z termosów. Nowicjuszy nie przestrzegających słownictwa myśliwskiego lub dopuszczających się drobnych wykroczeń karano wdrapywaniem się na wierzchołek gładkiego, czterometrowego pnia drzewa, przy dopingu i ogólnej radości. Sjeście towarzyszyła znana od dawna w Towarzystwie pieśń zaczynająca się od słów: „Hej, hej, do kniej" (melodia ludowa, słowo J.M. Minosowicz). Zrobiła ona największą karierę w Towarzystwie i żyła wśród członków od 1921 roku do wybuchu II wojny światowej.

W dzień św. Huberta, 3 listopada PTRP organizowało wielkie łowy, po czym co piątą sztukę upolowanej zwierzyny oddawano do zakładu opiekuńczo-wychowawczego (sierocińca) św. Stanisława — popularnej dziś „Stanisławówki" — prowadzonego przez ks. dr Ignacego Lasockiego. Za czyny w tej i innej formie świadczone przez Towarzystwo podziękowanie w taki oto nietypowy sposób złożył ks. I. Lasocki:

Są jednak tu wśród Was, i takie i tacy
Co, jakby są stalowi w swej społecznej pracy.
Słów mało, mniej honorów, dobrej woli dużo:
W wytrwałości, za wielu. Dobrej sprawie służą
Ich nazwiska?!
Nie dbają o liść wawrzynowy,
Lecz i ślina nie sięgnie ich dłoni i głowy
„Nie z czarki" ale z ducha perlą się humory
Bo Zespół wasz myśliwski do jedności skory
I „cud cudów" niecicie, a Wojski kochany
Nie z blagi wniósł wam toast Vivat wszystkie stany
Więc Vivat! Kochany
Zespół, co przy rozrywce — kształci wszystkie stany[23].

Ks. dr Ignacy Leonard Lasocki (1869—1933) pochodził ze znanej mazowieckiej rodziny ziemiańskiej, był wybitnym społecznikiem, publicystą, pasjonatem pracy społecznej, otaczającym szczególną troską i opieką ubogą młodzież. Brał udział we wszystkich ważniejszych inicjatywach i przedsięwzięciach o charakterze narodowym i publicznym. Ściśle współpracował z organizacjami łowieckimi. Z wielkim szacunkiem i godnością odnosił się do działalności łowieckiej, a szczególnie PTRP. Dał temu wyraz w wierszach „Paralele", „Po polowaniu", „Stary dwór i stary pan" i innych. W swych przemówieniach i artykułach do miejscowej prasy podkreślał ideową pracę PTRP, która podtrzymywała polskie tradycje i jego zdaniem świeciła przykładem owocnej pracy dla dobra kraju i zgodnej współpracy obywateli, bez różnicy na stan i przekonania polityczne. W dowód pamięci dla ks. dr Ignacego Lasockiego i jego pracy Miejska Rada Narodowa w Płocku uczciła tego zasłużonego obywatela nadając jego imię nowej ulicy w dzielnicy Podolszyce.

3 grudnia 1927 roku ukazała się od dawna oczekiwana przez myśliwych nowa ustawa dotycząca prawa łowieckiego[24]. Rozpoczął się nowy okres w dziejach polskiego myśliwstwa. Do tego czasu obowiązywało aż 7 ustaw, co niezmiernie utrudniało i kopmlikowało nadzór nad gospodarką łowiecką. W komisji opracowującej ustawę brał udział delagat PTRP — dr J. Żeńczykowski, który był jednocześnie od 1923 roku członkiem Zarządu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, a od 1929 roku członkiem Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Ustawa m.in. brała pod ochronę ginące gatunki zwierząt łownych, normowała sprawę szkód wyrządzanych przez zwierzynę w płodach rolnych, wreszcie przewidywała najsurowsze kary w Europie za kłusownictwo i polowanie w czasie ochronnym. Uregulowany też został handel zwierzyną, który to proceder uważano za największego sojusznika kłusownictwa i wnykarstwa.

Jeszcze na miesiąc przed wejściem ustawy w życie, w prasie płockiej podano, że kłusownictwo zostało uznane za bandytyzm, za co przewidziane są wysokie kary, za pochwycenie z bronią w ręku — kara ciężkiego więzienia[25]. W początkach 1928 roku w prasie płockiej pojawiły się wzmianki o karach wymierzonych przez Starostwo kłusownikom, handlarzom i polującym bez zezwolenia. Tylko w styczniu i lutym ukarano łącznie 15 osób pochodzących z Radotek, Cierszewa, Gorzechowa, Rokicia, Ogorzelic, Sikorza, Święcieńca i Miszewa.

Z okazji X-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, w 1929 roku zorganizowano w Poznaniu Wielką Powszechną Wystawę Krajową. Wśród wielu eksponatów obrazujących dorobek łowiectwa polskiego znalazło się również kilka trofeów łowieckich Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania, które otrzymały następujące wyróżnienia: — dwa medale srebrne — za głowę dzika ubitego w Brwilnie i porostki kozła ze Słupna, — trzy medale brązowe — za wilka, białą wronę i kolekcję batalionów[26].

Było to dość znaczne wyróżnienie, zważywszy na wielką liczbę zgromadzonych trofeów oraz dzierżawienie przez Towarzystwo bardzo małego i ubogiego w atrakcyjną zwierzynę terenu.

Szczególną rolę w popularyzacji łowiectwa powiatu płockiego odegrał dr Józef Żeńczykowski — wieloletni wiceprezes Towarzystwa, a następnie Łowczy Powiatowy.

W 1928 roku napisał on obszerną pracę zatytułowaną „Powiat płocki pod względem łowieckim", którą opublikowano w „Łowcu Polskim" [27]. Autor scharakteryzował powiat płocki, jego warunki glebowe, gospodarcze, strukturę dużych własności ziemskich i gospodarstw chłopskich oraz warunki w jakich przyszło prowadzić gospodarkę łowiecką oraz hodowlę i ochronę zwierzyny, by następnie opisać gatunki zwierząt łownych bytujących wówczas na tym terenie. Do fauny pospolitej należał wówczas: zając, lis, łasica, tchórz, borsuk, kuna, wydra, wiewiórka, kuropatwa, przepiórka, siewka, kwiczoł, grzywacz, turkawka, siniak, krzyżówka, cyranka, rożeniec, podgorzałka, cyraneczka, dubelt, krzyk, bekasik, derkacz, kureczka, zielonka, kulon, czajka, kulik, czapla, bąk, bączek, perkoz dwuczuby, perkoz mały, rybołów, krótkoszpon, sokół, kobuz, drzemlik, gołębiarz, krogulec, błotniak (popielaty, stawowy, zbożowy) wrona, sroka, sójka.

Dr J. Żeńczykowski pisał, iż na ciągach udaje się niektórym myśliwym zastrzelić słonkę, a na przelotach jesiennych i wiosennych płaskonosa, świstuna, czernicę, ogorzałkę, gęgoła, lodówkę, murogęś, bielaczka, gęś (białoczelną, gęgawę, krótkodziobą, zbożową) i nura czarnoszyjego. Myśliwi posiadali piękne kolekcje ubitych batalionów w szatach godowych. Ze zwierząt futerkowych nierzadki był gronostaj (wyjątkowo zdarzało się go ubić w pięknej, śnieżnobiałej sukience). Do nadzwyczaj rzadkich okazów za-

liczył fokę, ubitą na krze wiślanej, którą przekazano następnie do muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego, jelenia, dzika i wilka. Zgodnie z tym opisem wiele było saren w lesie Brwileńskim, nieco mniej w lesie Sikorskim i Słupnie. W innych lasach spotykano tylko pojedyncze sztuki. W lesie Brwileńskim sporo było bażantów sprowadzonych tam przez PTRP, a w lesie Niesłuchowa i Kępy Polskiej kilkanaście cietrzewi. Na polach radziwskich i na porosłych wikliną kępach wiślanych dużo było dzikich królików, które mimo mrozów ścinających rzekę nie przedostawały się na jej prawy brzeg.

W dalszym ciągu swego obszernego artykuku J. Żeńczykowski pisał: *„Na terenie powiatu działają dwa stowarzyszenia myśliwskie: kółko w Staroźrebach i wyżej wymienione PTRP. Kółko staroźrebskie liczy 30 członków przeważnie spośród małorolnych. Wpisowe w roku ubiegłym wynosiło 10 zł, a roczna składka członkowska 20 zł. Fundusze z wpisowego i składek płynące wydatkowane są na ujmowanie w dzierżawę terenów do polowania. Członkowie polują w pojedynkę w czasie przez prawo dozwolonym, na wszelką zwierzynę, a w zimie na pozostałe zające urządzają polowanie w kotły. Kółko ma do polowania 2.200 ha ziemi należącej przeważnie do jego członków. Kółko nie utrzymuje straży łowieckiej, nie karmi zwierzyny zimową porą i nie tępi wałęsających się psów i kotów.*

Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania istnieje już 30 lat. Posiada ono do polowania w powiecie płockim 2000 ha lasów i 6500 ha pól, a w powiecie gostynińskim 4800 ha lasów i 2900 ha pól. Razem 16.200 ha. Towarzystwo liczy obecnie 168 członków z różnych warstw społecznych: od bardzo zamożnych obszarników i przemysłowców do urzędnika i kilkamorgowego chłopa i od ludzi z wyższym wykształceniem do zupełnego analfabety. Przeważna ilość członków zamieszkuje w powiecie płockim, mniej w sąsiednich powiatach, a najmniej pochodzi z odległych miast (Warszawa, Bydgoszcz). Wpisowe wynosiło 50 zł, a składka 72 zł. Fundusze Towarzystwa wydatkowane są na dzierżawy terenów łowieckich, na utrzymanie straży łowieckiej, na gospodarkę rolną na poletkach hodowlanych, na utrzymanie bażantarni, na nagrody za schwytanie kłusowników i wnykarzy, na nagrody za tępienie kotów, wałęsających się psów, nadmiaru drapieżników skrzydlatych (wron, srok, jastrzębi) i czworonożnych (łasice, tchórze, kuny) i wreszcie na utrzymanie lokalu, kancelarii i biblioteki.

Na mocy uchwał zebrań ogólnych, polowania w pojedynkę na zające, bażanty i cietrzewie członkom Towarzystwa są zakazane. (...) Członkowi Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania za sprzedanie handlarzowi zająca, kaczki lub kuropatwy grozi wykreślenie z listy członków. Tymczasem płockie sklepy spożywcze w sezonie dozwolonym do polowania, posiadają dużo i wszelakiego rodzaju zwierzyny do sprzedania. Zwierzyna ta ma się rozumieć, nabywana jest bezpośrednio od kłusowników, wnykarzy i różnych innych tępicieli" [28].

Tabela 2

Walka z przestępstwami łowieckimi w roku 1929

Przekroczenia	Protokółów i zameld.	zastrzelono psów	skonfiskowano strzelb	ukarano		
				administ.		sądownie
				grzywna złotych od-do	areszt dni od-do	grzywna złotych od-do
Wałęsające się psy	452	32	—	—	—	3—33
Wnykarstwo	5	—	—	—	5	—
Sidlarstwo	5	—	—	—	5—14	—
Kłusownictwo i nielegalne posiadanie broni myśl.	34	—	26	5—200	3—28	—
Handel zwierzyną w czasie ochronnym	3	—	—	10	3	—

Z wymienionych w artykule J. Żeńczykowskiego gatunków zwierzyny, która wówczas żyła i o których z taką troską myślał autor, dzisiaj albo w ogóle się nie spotyka, jak np. cietrzewia, albo są na najlepszej drodze do wymarcia. Stan naszej pospolitej dotychczas zwierzyny, jak zając, czy kuropatwa, a nawet kaczka znacznie zmalał. Nie spotyka się już gronostaja i wielu gatunków ptactwa wodnego, a futerkowe zwierzęta drapieżne są w większości na wymarciu. Do bardzo już rzadkich wypadków należy spotkanie z przepiórką lub słonką.

Niejako w zamian, za ginące gatunki drobnej zwierzyny pojawiła się zwierzyna gruba jak łoś, jeleń, a przede wszystkim dzik. Ten ostatni występuje obecnie na dużym stosunkowo obszarze byłego powiatu płockiego. Przyczyniła się do tego akcja zalesienia nieużytków i ziem słabszych i zajmowanie pod uprawę kukurydzy znacznych obszarów. Łosie przybyły z Puszczy Kampinowskiej i od sezonu 1978/1979 strzelane są w Kołach Łowieckich „Daniel" i „Hubert", które dzierżawią tereny wzdłuż Wisły w gminach: Bodzanów, Borowiczki, Brudzeń. W 1984 roku strzelono pierwsze, przybyłe ze wschodu jenoty. Natomiast od dłuższego czasu myśliwi byłego powiatu płockiego polują na piżmaki przybyłe do nas z południa. Dzięki wielkiej akcji hodowli i wypuszczania w teren, rozmnożyły się bażanty, które jako silniejsze, będą miały większe szanse przetrwania niż kuropatwy.

Szkodnictwo wyniszczające zwierzynę o czym z troską pisał J. Żeńczykowski nieobce jest i dzisiejszym myśliwym. Do tego doszło sztuczne nawożenie, intensywne opryski zasiewów, często stosowane w niewłaściwym czasie, me-

chanizowanie prac polowych, nie używanie sprzętu wypłaszającego przy koszeniu łąk, zaorywanie miedz, likwidacja remiz, melioracje itp. O ile władze i myśliwi nie podejmą nadzwyczajnych środków, sytuacja zwierzyny szczególnie drobnej i ptactwa wodnego, znacznie się pogorszy.

Korzyści z dobrodziejstwa nowej ustawy łowieckiej z grudnia 1927 roku dały się odczuć już w sezonie 1930/31 w postaci zwiększonych odstrzałów zajęcy i kuropatw. Na dwanaście przeprowadzonych polowań (oprócz polowań w pow. gostynińskim) odstrzelono 2022 zające, co daje przeciętną — 168 sztuk na jedno polowanie. Wynik ten, jak należy przypuszczać pozostanie na długo jedynie pięknym wspomnieniem z dawnych lat, marzeniem obecnych i przyszłych myśliwych.

W roku 1931 delegatami powiatu płockiego do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie byli: dr Józef Żeńczykowski, Antoni Czaplicki i Tadeusz Gołkowski.

Podczas Nadzwyczajnego Walnego Zebrania P.Z.S.Ł., które odbyło się 17 kwietnia 1932 r. w Warszawie, do Zarządu tego najwyższego organu Związku wszedł ponownie delegat PTRP — Józef Żeńczykowski.

Z opracowanego planu polowań zbiorowych na sezon 1932/1933 wynika, że przewidziano wówczas 22 polowania zbiorowe na terenach dzierżawionych, takich jak: Podgórze, Korzeń I, Niesłuchowo , Brwilno, Bronowo, Soczewka, Korzeń II, Słupno I, Trzepowo, Słupno II, Podolszyce, Wólka, Płock, Krzywy Borek, Drzesna, Biała, Jastrząbek II, Maszewo, Słupno III, Górki Dobrzynkowskie, Cekanowo i Radziwie.

Od 1924 roku Towarzystwo posiadało własny lokal w gmachu Towarzystwa Kredytowego przy ulicy Tumskiej 9. Ze względów oszczędnościowych w początkach 1933 roku przeniesiono się na ulicę Kolegialną 20 nad ówczesne kino „Sfinks". Za dzierżawę tego lokalu płaciło Towarzystwo tylko 50 zł, podczas kiedy za poprzedni aż 115 zł. PTRP liczyło wówczas 120 członków. Dzierżawiono w pow. płockim i gostynińskim 16.000 ha, w tym 6000 ha lasów państwowych. Dla ochrony i dokarmiania zwierzyny na dzierżawionych terenach Towarzystwo zatrudniało 4 strażników łowieckich.

Zarząd pracował w następującym składzie: prezes — mgr Bolesław Włodkowski (właściciel apteki), wiceprezes — dr med. Józef Żeńczykowski, sekretarz — inżynier Hipolit Osiej-Osiński (architekt miejski), skarbnik — Alfred Wagner (właściciel sklepu przy ul. Grodzkiej).

Z zestawienia pierwszych pięciu polowań w listopadzie 1932 r. wynika, że członkowie Towarzystwa odstrzelili wówczas: 400 zajęcy, około 100 królików (w pow. gostynińskim), kilkanaście bażantów, a nawet kilka słonek. Szczególnie piękny wynik osiągnęli myśliwi 17 grudnia 1932 roku na terenie Słupna I, kiedy padło 170 zajęcy i 3 bażanty. Dotychczas bowiem na tym terenie strzelano zaledwie kilkanaście zajęcy, ale sytuacja gruntownie się zmieniła dzięki staraniom Towarzystwa oraz dobrej opiece tamtejszego leśniczego Rudolfa Spitzery i strażnika Wł. Pęcherzewskiego.

Bezwzględny jednak „rekord" pobito na polowaniu w dniu 28 listopada 1933 r. przeprowadzonym w majątku Dzierżanowo, kiedy padło 737 zajęcy, 74 kuropatwy, 4 bażanty i jedna kaczka. Ten nadzwyczajny wynik uzyskano niewątpliwie dzięki pasji hodowlanej i opiece nad zwierzyną właściciela majątku Stefana Mieszkowskiego.

Pod koniec 1934 roku dzięki staraniom Zarządu Towarzystwa utworzono na terenach przyległych do Radziwia nowy obwód łowiecki — „Rataje", zatwierdzony przez Starostwo i wydzierżawiony Towarzystwu.

Sezon 1935/36 znowu był dobry. W grudniu na polowaniach zbiorowych w Brwilnie, Korzeniu, Słupnie I i Górkach Dobrzykowskich członkowie Towarzystwa odstrzelili łącznie 435 zajęcy, 29 królików i 15 bażantów. Po zakończeniu polowania w Słupnie I, na którym gośćmi byli dyrektorzy Lasów Państwowych z Warszawy i Siedlec, naczelnik Biluchowski oraz Nagabczyński, a także prezes Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — Szperling, w Cekanowie odbyła się uroczystość podczas której prezes Szperling udekorował mgr Bolesława Włodkowskiego — wieloletniego prezesa PTRP złotym „Medalem Zasługi Łowieckiej".

W roku 1935 zorganizowano w Płocku trzecie kółko łowieckie (po PTRP i kółku w Staroźrebach) przy Wojskowym Klubie Sportowym garnizonu płockiego. Na czele Sekcji Myśliwskiej stanął jako prezes — chor. Kozłowski, a łowczym został wachmistrz Franciszek Nowakowski. Po niespełna roku działalności, 28 listopada 1936 roku przeprowadzono pierwsze reprezentacyjne polowanie na terenach wsi: Boryszewo, Stróżewko, Juryszewo. Oprócz członków Sekcji w polowaniu wzięli udział zaproszeni goście m.in. płk Mikołaj Więckowski i płk Edward Robakiewicz. Podczas polowania padło 82 zające i 5 kuropatw.

W 1927 roku na wniosek PTRP Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich powołał następujących delegatów powiatowych: — *na powiat Gostynin*: Józef Higersberger — Rataje pow. Gostynin, Marian Nagabczyński — Łąck, Mieczysław Berezowski — Gostynin; *na powiat Płock:* Antoni Czaplicki — Osiek gm. Bodzanów, Tadeusz Gołkowski — Rembielin i Kazimierz Gościcki — Lelice gm. Bielsk [29].

W sezonie 1937/38 na podłowczych zostali powołani: — Zygmunt Cichowski (na rejon Bulkowo, Plichowo), Antoni Czaplicki (Bodzanów, Osiek), Tadeusz Gołkowski (Brudzeń, Rembielin), Karol Grabowski (Drobin, Setropie), Stefan Halik (Bielsk), Stefan Rościszewski (Staroźreby), Stanisław Dzierżanowski (Wyszogród, Grodkowo), Jan Machciński (Leszczyn), Higin Kłobukowski (Gołocin), Władysław Rozlau (Płock), Czesław Reszczyński (Płock).

Dwaj ostatni prawdopodobnie z jednoczesnym pełnieniem funkcji zastępcy łowczego powiatowego.

Dzięki tylu podłowczym i straży łowieckiej sprawującym opiekę nad zwierzyną, coraz trudniej było „pracować" w terenie kłusownikom, którzy poczuli się zagrożeni w swoim procederze. Dlatego w tym czasie, tak często były wypadki postrzeleń, a nawet zabójstw strażników. Taki wypadek wydarzył się m.in. na polach majątku Srebrna, gdzie został postrzelony w nogi, przez Niemca, kolonistę z Maszewa — polowy tego majątku — Franciszek Sandomierski. W brzuch postrzelony został także, tym razem przez kłusownika Piotra Bidzińskiego — Gustaw Freicheit, mieszkaniec wsi Biała.

24 maja 1936 roku Walne Zgromadzenie postanowiło przekształcić Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich na związek osób fizycznych (myśliwych) i przyjąć nazwę ostateczną: „Polski Związek Łowiecki", pod którą to nazwą działa do dzisiaj. W grudniu tego roku władze państwowe zatwierdziły statut Polskiego Związku Łowieckiego.

Aktywnie działająca Podoficerska Sekcja Myśliwska przy Wojskowym Klubie Sportowym zorganizowała 11 grudnia 1937 roku na terenie Boryszewa Starego reprezentacyjne polowanie. Wzięli w nim udział goście, m.in. Starosta Rożałowski i płk, M. Więckowski. Królem polowania został wachmistrz Fr. Nowakowski z 14 zającami na rozkładzie.

W tym czasie Sekcja dzierżawiła: Boryszewo Stare, Juryszewo, Wodzymin, Popłacin i Brwilno Stare, a w następnych latach dalsze tereny w kierunku Ciółkowa. Prezesem był w dalszym ciągu chorąży Kozłowski, a na stanowisko łowczego po rezygnacji wachmistrza Nowakowskiego, wybrano plut. Parachimowicza.

W numerze noworocznym 1938 roku „Kurier Mazowiecki" zamieścił pierwszą wzmiankę o budowie przez płockich myśliwych kapliczki św. Huberta w Cekanowie [30]. 3 listopada tegoż roku, w dniu patrona myśliwych nastąpiło odsłonięcie wykończonego już pomnika. Jednak szczegóły o samej kapliczce trafiły na łamy prasy płockiej o wiele później, w maju 1939 roku [31]. Towarzystwo nie nadawało temu faktowi większej rangi pragnąc właściwą uroczystość poświęcenia przenieść na listopad 1939 roku. Plany te pokrzyżował wybuch drugiej wojny światowej.

A oto jak „Głos Mazowiecki" przedstawił swoim czytelnikom historię tego pomnika:

„Uroczysko Cekanowo ma 106 ha lasu państwowego. W latach 1928—32 tereny te zostały zalesione. Miejscowość, jak i wiele okolicznych wiosek od szeregu lat należy do obwodów łowieckich Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania, którego twórcą i prezesem jest p. mgr Bolesław Włodkowski, właściciel apteki w Płocku. Od założenia tego Towarzystwa upłynęło już 40 lat i jakoś wszystko się składa pomyślnie temu Towarzystwu, że skoro gdzie wygasa termin dzierżawy jakiegoś obwodu właściciele pól chętnie go przedłużają na dalszy okres.

P. Włodkowski, jako prezes Towarzystwa chcąc uczcić to 40-lecie łączności pomiędzy członkami Towarzystwa i właścicieli ziemi, którzy ją bezspornie wydzierżawiają na obwody łowieckie, postanowił upamiętnić to 40-lecie pobudowaniem własnym kosztem



Pomnik ku czci św. Huberta w Cekanowie z roku 1938.

figury św. Huberta — patrona myśliwych, na jednym z terenów obwodu łowieckiego. Na plac pod ten pomnik wybrał Cekanowo dlatego, że od lat w tym miejscu organizowano „pokoty" (plac trupowy), tu w wąwozie strzelił w 1920 roku kozła za którego porostki na wystawie uzyskał srebrny medal. W łąkach Cekanowa zdobył wspaniałą kolekcję 185 sztuk batalionów w szacie godowej.

Pomnik ponad 6 m wysokości pobudowano z kamienia polnego. Akt postawienia tej figury został spisany na pergaminie, złożony do butelki szczelnie opieczętowanej i zamurowany w piedestale figury na wieczną rzeczy pamiątkę".

Akt ten brzmi:

„Gdy Wszechmocną dłonią Wiekuistego Boga, porywem najlepszych swych synów Polska zmartwychstała i z latami ukrzepiła się w swej mocy i potędze, a po lasach i borach swobodnie rozbrzmiewają rogi myśliwskie Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania w 40-tym roku jego istnienia, na pamiątkę i podziękę za rozkoszne łowieckie, w hołdzie i czci dla patrona łowiectwa św. Huberta, tę figurę na wieczną rzeczy pamiątkę, Bogu na chwałę, myśliwym na zachętę i otuchę, przechodniom na pobożne westchnienie prezes tegoż Towarzystwa Bolesław Włodkowski funduje dnia 10 sierpnia 1938 r.

(—) B. Włodkowski

skarbnik T-wa: H. Osiej-Osiński, członek Zarządu Rudolf Spitzera, rzeźbiarz wykonawca G.J. Chmielewski".

Na figurę tę przeszło 6 m wysoką i znacznych rozmiarów zużyto przeszło 20 m sześciennych kamienia polnego i 15 m cementu. Koszt jej budowy wyniósł 2000 zł. Jest ona bardzo mocno zbudowana, przetrwa napewno wiele wieków, zanim ją ruszy ząb czasu. Na wierzchu figury jest umocowana kamienna kula przedhistoryczna, w niej jest ustawiony krzyż żelazny misternie wykonany, poniżej ma dwie wnęki, w których są rzeźby z granitu. Pierwsza od góry przedstawia Chrystusa Zmartwychwstałego, w drugiej wnęce jest św. Hubert, klęczący w lesie, zatopiony w modlitwie, opodal niego stoi jeleń; u dołu figury jest wmurowana tablica, na której mieści się napis:

„Kaplicę tę ku czci św. Huberta a myśliwym na pamiątkę przy współpracy Rudolfa Spitzery, miejscowego leśniczego ufundował Bolesław Włodkowski, prezes Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania.

R.P. 1938".[32]

Ostatnie w 1939 roku polowanie na zające odbyło się w styczniu na polach Ogorzelic, Kędzierzyna i Sękowa. Odstrzelono 300 zajęcy Królem polowania zostały Jerzy Roszkowski z Kars (40 zajęcy).

W skład ostatniego Zarządu Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania, przed wybuchem II wojny światowej wchodzili:
prezes: mgr Bolesław Włodkowski [33],
wiceprezes, łowczy: dr Józef Żeńczykowski [34],
skarbnik: Alfred Wagner,
sekretarz: inż. Hipolit Osiej-Osiński,
członkowie: Leśniczy Rudolf Spitzera i Henryk Krusiewicz.

W chwili wybuchu II wojny światowej Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania zrzeszało 158 myśliwych.

Tragiczna w skutkach II wojna światowa i barbarzyńska okupacja sparaliżowała życie łowiectwa na Mazowszu Płockim. Już w pierwszych tragicznych dniach września 1939 roku myśliwi płoccy zmuszeni zostali do wykonania jednego z wielu postanowień okupanta — złożenia broni myśliwskiej. Składali to, co było im najdroższe, co latami pielęgnowali, czyścili, czym niejednokrotnie szczycili się, bowiem wielu posiadało unikalne egzemplarze. Oddawali niejako w depozyt, albowiem każdy z nich składając swoją broń, w duchu przysięgał, że do niej wróci, że to rozstanie potrwa krótko.

Okupant pozbawił płockich myśliwych nie tylko broni. Uległy konfiskacie także: wspaniała, bogata i unikalna biblioteka o tematyce łowieckiej, bogaty zbiór trofeów — wieńce jeleni, łopaty łosi, około 200 sztuk batalionów w szacie godowej, 20 gatunków dzikich kaczek, różnego rodzaju albinosów i setki innych niezmiernie interesujących eksponatów i to zarówno ze stanowiska przyrodniczego jak i łowieckiego. Skonfiskowano wszystko co znajdowało się w Klubie Myśliwskim przy ulicy Kolegialnej 20 (nad kinem „Sfinks"), a co władzom hitlerowskim wydawało się niebezpieczne.

Rozbrojeni i dotknięci innymi bestialskimi czynami myśliwi płoccy zmuszeni zostali do działania.. Zaczęto się zbierać prywatnie, towarzysko u prezesa PTRP — B. Włodkowskiego i wiceprezesa, łowczego — J. Żeńczykowskiego. Na tych spotkaniach radzono wspólnie nad losem łowiectwa i to w kategoriach typowego podziemia.

Od początku barbarzyńskiej okupacji myśliwi uważani byli za grupę wyjątkowo niebezpieczną. Dlatego też w pierwszej kolejności spośród myśliwych aresztowaniom i przesłuchaniom na Gestapo poddano B. Włodkowskiego i J. Żeńczykowskiego. Bolesław Włodkowski po powrocie z kolejnego przesłuchania zapadł w domu na serce i umarł w dniu 10 sierpnia 1940 roku, mając 64 lata. Pochowany został przez przyjaciół na cmentarzu przy Al. Kobylińskiego, w pięknym rodzinnym grobowcu.

Józef Żeńczykowski, również jako znany działacz został aresztowany pod koniec drugiego miesiąca okupacji i wywieziony następnie do Działdowa. W czasie transportu z obozu w Działdowie do innego obozu poważnie zachorował i dlatego pozostawiono go w Kielcach. Stamtąd przy pomocy przyjaciół przedostał się do siostry mieszkającej w Warszawie, gdzie w roku 1940 zmarł i został pochowany na Powązkach.

Zastosowany przez okupanta terror rozproszył po całym świecie działaczy i członków Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania. Ginęli z karabinem w ręku, bronią myśliwską w partyzantce, ale również i w obozach koncentracyjnych.

Spośród 158 członków w chwili wybuchu wojny, jedynie nikła grupa — zaledwie 19 doczekało jej zwycięskiego zakończenia. Ich praca i trud nie został unicestwiony, idea przetrwała wojnę, by żyć i rozwijać się w Polsce Ludowej.

PRZYPISY

[1] *Z łowiectwa*, «Dziennik Płocki» 1924, nr 279 z 2 XII, s. 3.
[2] *„Kronika PTRP"*, rok 1924, s. 23.
[3] Tamże, s. 24.
[4] K.B.M. *Płock a lotnictwo*, «Mazowsze Płockie i Kujawy» 1926, nr 1, s. 12.
[5] «Mazowsze Płockie i Kujawy» 1926, nr 6—7, s. 104.
[6] *„Kronika PTRP"*, rok 1926, s. 18.
[7] *Polowanie Tow. Płockiego* (w:) *Kronika myśliwska*, «Łowiec Polski» 1927, nr 7 z 1 IV, s. 107.
[8] *Pod zielonym sztandarem*, »Łowiec Polski« 1927, nr 8 z 15 IV, s. 120,
[9] *„Kronika PTRP"*, rok 1927, s. 15.
[10] *Ze stowarzyszeń łowieckich, Płockie Tow. Racj. Pol.*, «Łowiec Polski» 1927, nr 12 z 16 VI, s. 180.
[11] *Ze stowarzyszeń łowieckich. Płockie Tow. Racj.*

Polow., «Łowiec Polski» 1927, nr 13 z 1 VII, s. 194.
[12] *Ze stowarzyszeń łowieckich. Płockie Tow. Racj. Pol. (ze sprawozdania rocznego)*, »Łowiec Polski« 1926, nr 16 z 25 VII, s. 338.
[13] *Tamże.*
[14] *Tamże.*
[15] *Tamże.*
[16] *Tamże.*
[17] Akta PTRP, tom II, rok 1926.
[18] *Tamże.*
[19] Zob. Czermiński St., *Etyka myśliwska*, «Łowiec Polski» 1926, nr 15 z 16 VIII, s. 218—219.
[20] Zob. *Ze stowarzyszeń łowieckich. Płockie Tow. Racj. Polow.*, «Łowiec Polski» 1927, nr 13 z 1 VII, s. 194.
[21] Zob. *Listy do „Łowca Polskiego"*, «Łowiec Polski» 1927, nr 4 z 16 II.
[22] Zob. «Łowiec Polski» 1927, nr 3 z 1 II, s. 42.
[23] *„Kronika PTRP"*, rok 1927.
[24] Zob. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z 3 grudnia 1927 o prawie łowieckim, «Łowiec Polski» 1927, nr 30 z 17 XII, s. 432-438.
[25] *Kłusownictwo uznane prawie za bandytyzm*, «Dziennik Płocki» 1927, nr 275 z 29 XI, s. 3.
[26] Akta PTPR, tom II, rok 1929.
[27] Żeńczykowski J., *Powiat płocki pod względem łowieckim*, «Łowiec Polski» 1929, nr 47 z 23 XI, s. 826—827, nr 48 z 30 XI, s. 845 i nr 49 z 7 XII, s.858—860.
[28] *Tamże*, nr 49 z 7 XII, s. 859.
[29] Zob. «Łowiec Polski» 1927, nr 14 z 16 VII, s. 210.
[30] «Kurier Mazowiecki» 1938, nr 1 z 3 I, s. 3.
[31] Obserwator, *Uroczysko Cekanowo*, «Głos Mazowiecki» 1939, nr 115 z 20 V—21 V, s. 4.
[32] *„Kronika PTRP*, rok 1939.
[33] Bolesław Włodkowski (1876—1940). Ojciec Julian pełnił funkcję Naczelnika Izby Skarbowej Guberni Płockiej. Z domu rodzinnego wyniósł bardzo wysokie poczucie odpowiedzialności, patriotyzmu i pasję do działana społecznego. Z wykształcenia był farmaceutą, właścicielem apteki przy Placu Kanonicznym. Studia uczyniły go szczególnie wrażliwym, rzetelnym, dokładnym, miłośnikiem przyrody i zwierząt. Poza pracą w aptece jego wielką dożywotnią miłością było działanie na rzecz łowiectwa. Prezes Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania w latach 1918—1939. Położył wielkie zasługi na rzecz łowiectwa na ziemi płockiej. Organizator wspaniałego Klubu Myśliwskiego (ul. Tumska 9, później Kolegialna 20). Inicjator fundacji Sztandaru PTRP w 1924 roku. Własnym sumptem ufundował w roku 1934 pomnik św. Huberta w kniei Cekanowo k/Płocka. Za wybitne zasługi na rzecz łowiectwa — PTRP nadało mu godność członka dożywotniego. W grudniu 1935 roku otrzymał Złoty Medal za Zasługi Łyowieckie.
[34] Józef Żeńczykowski (1878—1940). Ukończył studia medyczne. Odbywał służbę wojskową w wojsku rosyjskim. W roku 1918 w stopniu pułkownika powraca do Polski i osiedla się w Płocku. Tu rozpoczął natychmiast pracę jako lekarz i organizator PTRP. Miłośnik ojczystej przyrody i zwierzyny. Jego pasją było krzewienie w społeczeństwie idei ochrony przyrody i łowiectwa. Od 1923 roku dr Józef Żeńczykowski był członkiem Zarządu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (od 1929 r. Zarządu P.Z.S.Ł.). Aktywnie uczestniczł w przygotowaniu ustawy łowieckiej z 3 grudnia 1927 r. W sprawie ochrony zwierzyny współpracował z wieloma organizacjami i działaczami. Współpracował m.in. nad ocaleniem od zagłady żubra pszczyńskiego z Stanisławem Cenkierem — wybitnym działaczem łowiectwa w okresie międzywojennym. W latach 1918—1939 pełnił funkcję wiceprezesa PTRP i Łowczego Powiatowego. Wspólnie z B. Włodkowskim był twórcą wspaniałych osiągnięć PTRP.

MARIA DANUTA LACHMAN-NOWAKOWA

Wokół dzieciństwa i wczesnej młodości Wacława Lachmana

Dom rodzinny mojego Ojca poznałam około 1925 roku, gdy jako dziecko wraz z rodzicami Janiną i Wacławem Lachmanami przybywałam z Warszawy (gdzie stale mieszkaliśmy) do Płocka, na zaproszenie Ciotki i Wuja Ojca, Heleny i Władysława rodzeństwa Konwickich. Miałam możność poznać i zapamiętać ów dom w kształcie niemal niezmienionym, takim jakim był „wówczas".

Podróż, której oczekiwałam z niecierpliwością miała miejsce w okresie poprzedzającym Święta Wielkanocne lub w czasie ferii letnich. Odbywaliśmy ją statkiem, w porze nocnej śpiąc w czystych i wygodnych kajutach (w latach późniejszych korzystaliśmy z komunikacji autobusowej, której warszawska stacja początkowa mieściła się przy nieistniejącym obecnie Placu Broni). Pamiętam przystań żeglugi warszawskiej przy ówczesnym moście Kierbedzia (obecnie Śląsko-Dąbrowskim).

Kiedy pasażerowie ulokowali się, a załoga zajęła swoje stanowiska — parowiec dawał sygnał odjazdu głośno buczącą syrenę. Natychmiast opuszczano wysoki komin do pozycji niemal poziomej, aby po przemknięciu pod mostem — sprawnie podnieść go do pionu. Statek nabierał szybkości, my zaś, pasażerowie wychodziliśmy na pokład, by spojrzeć jeszcze na oddalające się światła Warszawy.

Późnym wieczorem, w półśnie słychać było miarowy szum koła napędowego, krzątaninę na mijanych przystaniach, światła migały wysoko nad okienkami kabin. Wczesnym rankiem na wyłaniających się z mgieł, piaszczystych zboczach coraz wyższych brzegów rzeki widać było kuliste otwory siedzib jaskółek-brzegówek. Wkrótce podziwialiśmy dostojną panoramę grodu Hermana i Krzywoustego. Po wyjściu na ląd, powitał nas niezawodny Wuj Władysław i dorożką pojechaliśmy na Dominikańską, do domu.

Większości spośród rodziny i przyjaciół z okresu dzieciństwa Ojca nie danym mi już było znać osobiście. Jednak postacie te rysują mi się wyraziście dzięki, dawno już przebrzmiałym, rozmowom z Ciotką i Wujem Konwickimi oraz dzięki opowieściom i okazjonalnym wzmiankom o Ojcu, zawsze pełnym ciepła, nie rzadko humoru! Wynikało z nich wielkie, niezatarte przywiązanie do Domu, pełnego łagodności, pulsującego tradycją polską i — do Miasta rodzinnego. Wizerunki osób, rzeczy i spraw z czasów już odległych, bo dziejących się w końcu wieku XIX, gdy Wacław był małym dzieckiem, zawsze mnie żywo interesowały i stały się drogocennymi mymi „korzeniami".

Klasycystyczna kamieniczka płocka oznaczona numerem jeden przy ulicy Dominikańskiej (obecnie Placu Obrońców Warszawy) stanowiła własność i siedzibę familii Konwickich[1] i była domem rodzinnym mojego Ojca. Mimo wielu burz ostała się i trwa nadal służąc swym kolejnym mieszkańcom. Wnętrze jej oraz dziedziniec i ogród uległo szeregowi gruntownych przeróbek, niestety przeważnie niefortunnych, lecz wygląd zewnętrzny budowli pozostał nienaruszony.

Znakomicie usytuowany w centrum miasta, z zieloną perspektywą rozległego skweru — dom utrzymany był schludnie, do czego przyczyniali się sami lokatorzy, zarówno „paradnego" frontu jak i drewnianej oficynki — ludzie spokojni, pracowici i pogodni. Wejście od ulicy wiodło po kilku wygodnych schodkach do sieni i w głąb posesji. Pojazdy wjeżdżały przez bramę, otoczoną murem ciągnącym się wzdłuż ulicy. Nad bramą umieszczony był (i jest choć drżę o jego dalsze istnienie) gipsowy medalion z wyobrażeniem głowy ni to dworzanina, ni to strzelca. Nigdy nie dochodziłam kogo przedstawia, kto jest autorem, skąd rzeźba się wzięła... Dla mnie jest to wizerunek bóstwa, dobrotliwego opiekuna domostwa. Oby nie zaginął.

Za bramą wjazdową rozciągało się w kształcie litery „L" podwórze, wybrukowane kamieniami polnymi. Część tej „litery" pełniła zadania gospodarcze, część jak to się dziś mówi — rekreacyjne. W tej części znajdował się wodociąg, dostępny dla wszystkich mieszkańców domu. Miał obudowę żeliwną z ozdobą w postaci wielkiej muszli morskiej i nie muszę zapewniać, że woda była źródlana — przeźroczysta i orzeźwiała. Pozostawało sporo miejsca dla zabaw dziecięcych, np. chłopcy, od kilku pokoleń, strzelali z łuku do słomianej tarczy, umieszczonej w bezpiecznym kąciku, zaś dziewczynki grały w „klasy" lub w „serso". Na uboczu, w suche dni wiatr przedmuchiwał wiszącą na sznurach upraną bieliznę. W tej części dziedzińca znajdowała się furtka, wiodąca do okolonego zielonymi sztachetkami ogrodu należącego do właścicieli posesji.

Ogrodem tym mającym charakter kwiatowo-owocowy zajmował się z zamiłowaniem, umiejętnością i dużym nakładem pracy Wuj Władysław Konwicki. Nie wiem jaką ogród zajmował powierzchnię. Obecnie myślę, że nie był zbyt duży, jednak dzięki obfitości krzewów, mieniących się różnymi kolorami w każdej porze roku i wychylających swe gałęzie poza ogrodzenie — czynił wrażenie bujnej głębi... Środkiem biegła niefrasobliwie ścieżka, z roku na rok coraz bardziej zwężająca się pod naporem fiołków, konwalii i narcyzów, a bieg swój kończyła przy małej altanie, zwieńczonej różowo świecącym czubem. W pobliżu altanki, wśród kęp jaśminów znajdowały się małe drzwiczki

w murze, stale zamknięte prowadzące do sąsiedniego ogrodu (bodaj rodziny Bębenkowskich). Przejście to odegrało znaczącą rolę w krytycznych chwilach paru osób z rodziny.

Mówiąc krócej: ogród był nieco dziki i piękny. W lecie, po deszczu dyszał taką świeżością, że przylatywały tu aż zza Tumu błękitne motylki, co bardzo cieszyło Wuja. Starannie pielęgnowane były róże, irysy, ostróżki, bratki, rezeda, astry, dalie, późno-jesienne fioletowe marcinki... Z owoców pamiętam przede wszystkim gruszki o jakimś niepowtarzalnym smaku i niespotykanym aromacie, które ponoć, według słów monografisty Płocka, biskupa A.J. Nowowiejskiego udawały się tylko na ziemi płockiej. Nadto: śliwki węgierki i francuskie, orzech włoski i parę odmian agrestu. Pod jesień smażyło się w ogrodzie powidła i konfitury w wielkim, miedzianym rondlu. Parę gipsowych rzeźb, których pochodzenia i autorstwa nie znałam, dopełniało staroświeckiego wystroju całości.

Wuj Władysław dzierżył klucze od swego królestwa, ale muszę się pochwalić, iż mi ufał i gdy poprosiłam — wręczał mi je. Zapraszałam wówczas znajome dziewczynki, które także czuły się wyróżnione i spokojnie bawiłyśmy się w „dom" na ławce, pod bzami. Ogród dzieciństwa mojego Ojca stanowił dla mnie, poza zrozumieniem jego praktycznych korzyści, oazę piękna i tajemniczości.

Rodzina Konwickich i Lachmanów zajmowała obszerne mieszkanie na parterze opisanej kamieniczki. Całe, bez wyjątku, pomalowane na biało było zwrócone oknami na dziedziniec i dalej na ogród, który łączył się z innymi i skąd bez przeszkód płynęły ożywcze zapachy. Wysokie okna zapewniały dużo powietrza i światła. Lokal posiadał instalację sanitarną i był wyposażony w dostępne dla „średniej kieszeni" różne udogodnienia, o które dbał Wuj Władysław, zwany z uznaniem „Panem Dziedzicem". Kaflowe piece, dzięki wysiłkom domowników utrzymywały w okresie zimowym temperaturę 18°C w całym pomieszczeniu. Grube mury domu pozwoliły urządzić doskonałą spiżarkę, która nawet w czasie upałów spełniała rolę chłodni. Ogólnie dom sprawiał wrażenie dobrze zagospodarowanego, pełnego ładu i przytulnego.

Korytarz pełnił rolę przedpokoju i dalej prowadził do pokoi i do pomieszczeń gospodarczych. Tu był stale ruch, ktoś się kręcił, witał lub żegnał. Ważny przede wszystkim był stołowy oraz salonik zwany wtedy salką. Te dwa duże pokoje były najładniej urządzone i służyły domownikom i gościom. Reszta — to małe pokoje sypialne, urządzone skromnie, choć wszystkie z oryginalnymi firankami, co było dziełem Ciotki Heleny.

W stołowym było zawsze najcieplej i najzaciszniej. Wzdłuż jednej ze ścian stała kanapa z drewnianą, pofalowaną ramą, obok niej zegar wiszący, na którego emaliowanej tarczy namalowany lew wodził oczami, w takt postępującego czasu. Przed kanapą — stół, który służył wiernie już kilku generacjom. Starannie wykonany z wonnego drewna, mógł być dowolnie powiększany, dzięki trzem ruchomym klapom. Nad stołem lampa z abażurem, światłem swoim jakby zakreślała krąg bezpieczeństwa. A przecież zarówno burze, rozterki i dramaty jak i radości czy sukcesy nie omijały zasiadających przy tym stole, lecz nastrój tego zakątka ściszał wszelkie bóle i niepokoje, łagodził emocje... Nadto w jadalni znajdowały się: foteliki, serwantka z porcelaną, podręczna szafka i mało obecnie znany, parawan. I wreszcie, na dalszej ścianie, dominujący akcent — kilim o pięknie sharmonizowanych barwach, trochę wyblakłych, stanowiący tło dla pozlacanego, sczerniałego ryngrafu z wizerunkiem Matki Boskiej i Orła Białego. Przed tym ryngrafem, przez cały miesiąc odbywały się nabożeństwa majowe, którym przewodziła Ciotka Helena. Uczestniczyły w nich dzieci i młodzież z bliskiego sąsiedztwa, w tym i ewangelicy i prawosławni, ze starozakonnymi włącznie, np. mądrą i uroczą Gucią Piechotkówną. W przerwach między odmawianą litanią słychać było z ogrodu głosy ptaków. Ta prosta, pełna ufności modlitwa poruszała serca młodziutkich uczestników i na długo w nich pozostała.

Salonik czyli salka prezentowała się kompletem mebli, wykonanych z matowo-połyskującego, ciemnego drewna, pokrytych granatowym rypsem we wzór z różowych jabłuszek. Na owalnym stole — duża naftowa lampa, z kloszem w secesyjne motywy roślinne oraz wydawnictwo, zawierające odbitki cennych sztychów Napoleona Ordy, zatytułowane „Album widoków Polski". Ze środka sufitu spływał na pokój nieduży żyrandol z kryształowymi soplami.

Z ponad kanapy, z dwu olejnych portretów oprawionych w ciemne ramy spoglądały oczy: kobiety o miłej, młodej jeszcze twarzy, w koronkowym czepeczku dostojnej matrony oraz mężczyzny o ujmującym spojrzeniu, ubranego w mundur „sądownika". Były to konterfekty Katarzyny z Czaplickich i Walentego, sędziego Grochowskich, rodziców Seweryny z Grochowskich Konwickiej, a pradziadków mego Ojca. Ich podobizny, sugestywnie przez nieznanego mi z nazwiska malarza przedstawione, budziły respekt i jakby dodawały energii. Naprzeciw okien miał swoje miejsce mały mahoniowy stolik, na którym stało parę bibelotów oraz puzderko z kartami do gry i przyborami do zabawy w „pchełkę". Pamiętam, iż ze sprzęciku tego, w pogodne przedwieczory zachodzące słońce wydobywało rubinowe lśnienia. Zwiewne, białe firanki i błyszcząca posadzka dopełniały wrażenia czystości i elegancji saloniku.

Specjalnie parę słów należy się fortepianowi, który odegrał doniosłą rolę w życiu rodziny. Zajmował jedną stronę komnatki i mimo, iż dawno antyk zachował zadziwiająco wyrównane brzmienie i sprawność techniczną. Wydłużonego kształtu, w obudowie z drewna w kolorze brązowym miał klawisze jak gdyby z kości słoniowej. Pokrywa na klawiaturze składała się z kilku części, „odwijanych" na zawiasach. Przy instrumencie tym muzykowało rodzeństwo Konwickich w składzie: Helena — fortepian, Anna — skrzypce, Stanisław — baryton lub, później, Władysław — tenor. Grał na nim i komponował Mirosław Lachman, dzieci jego, Wacław i Anna pobierały lekcje muzyki...

Rodzina Konwickich herbu Konwia od dawna zamieszkiwała w Płocku. Wywodziła się z północnego Mazowsza i była spokrewniona lub spowinowacona z całą niemal, średniozamożną szlachtą ziemi płockiej i płońskiej. Wspólną cechą tej dużej grupy ludzi był patriotyzm, wierność tradycji rodzinnej, pracowitość i delikatność w sposobie bycia. Za udział w zrywach narodowych tracili swe dobra ziemskie i osiedlali się w miastach, głównie w Płocku. W nowym środowisku wykazywali się pozytywną, obywatelską postawą, nierzadko zdobywając odpowiedzialne stanowiska i uzna-

nie, np. ubodwniczy Chmieliński (działał w połowie w. XIX), czy Jan Chmieliński, lekarz członek pierwszego zarządu Płockiego Towarzystwa Muzycznego, powstałego w 1900 r. lub Ludwik Czaplicki, który znaczną część swego majątku przekazał na rzecz Płockiego Towarzystwa Dobroczynności. Niektórym np. Strzeszewskim w Ogonowie (okolice Płońska) udało się gospodarować na rodzinnej ziemi aż do lat ostatniej wojny. Prowadzili wzorową gospodarkę rolną i hodowlę koni, a jeden z synów, Henryk zdobywał laury jako reprezentant Polski na międzynarodowych konkursach jeździeckich. Poza już zacytowanymi pozwolę sobie wymienić nazwiska innych krewnych, a więc Bogusławscy, Dunin-Wąsowiczowie, Gąsiewscy, Guttenkunstowie, Klamińscy, Kurkiewiczowie, Łagunowie, Mossakowscy, Ocioszyńscy, Oraczewscy, Oranowscy, Porczyńscy i Szweykowscy. Dużym szacunkiem i przywiązaniem otaczano kuzyna księdza Juliana-Antoniego Nowowiejskiego, późniejszego bohaterskiego arcybiskupa płockiego. Wszyscy byli chętnie widziani w gościnnym domu Konwickich i Lachmanów. Mały Wacio lubił te odwiedziny, a jako wielki miłośnik widoków nadwiślańskich odważał się zapytywać: A u was jest Wisła? Gdy odpowiedź była przecząca to chłopcu było przykro i myślał sobie, jak oni mogą żyć bez Wisły w pobliżu.

Do najbliższych mego Ojca należeli: rodzice, brat, siostra, babka, ciotka i wuj. Po powstaniu 1863 r. przybył do Płocka młody Czech Mirosław Lachman, absolwent Konserwatorium Praskiego, aby tu objąć stanowisko dyrygenta orkiestr wojskowych (m.in. Pułku Muromskiego). Zdołał dobrze opanować język polski, a swym zapałem, zdolnościami i pracowitością zjednał sobie uznanie muzyków, władz i społeczeństwa. Wkrótce ożenił się z rodowitą płoczczanką, liczącą wówczas dziewiętnaście lat — Anną Konwicką, odznaczającą się urodą, wdziękiem, powagą i dobrocią, a poza tym uzdolnioną skrzypaczką — amatorką (Mirosław ofiarował Annie broszkę w postaci miniaturki skrzypiec — znajduje się ona w zbiorach Płockiego Towarzystwa Muzycznego). Ślub odbył się w kościele parafialnym p.w. św. Bartłomieja, państwo młodzi zamieszkali w samodzielnym, przyjemnym mieszkanku w pobliżu domu rodzinnego Anny, byli szczęśliwi. Wkrótce przyszedł na świat synek, Eugeniusz. Po przeszło dwu latach nastąpił niespodziewany cios — dziecko, po krótkiej chorobie, zmarło. Pogrzeb zgromadził licznych mieszkańców Miasta, którzy w ten sposób pragnęli okazać szacunek dla cenionego muzyka.

W tym samym czasie w domu przy ulicy Dominikańskiej miało miejsce następujące wydarzenie: najstarszy spośród rodzeństwa Konwickich, Stanisław był świadkiem znieważenia imienia narodu polskiego przez wysokiej rangi urzędnika carskiego. Młody patriota, syn powstańca 1863 r., do głębi poruszony, bez chwili wahania — spoliczkował go. Sprawiedliwość została wymierzona, lecz Stanisław musiał natychmiast „zniknąć z pola widzenia". Nagle zostawił Matkę i wszystko co drogie, by dopiero po roku dać znać, iż jest w Nowym Jorku.

Wkrótce po tych smutnych i burzliwych wydarzeniach Matka Anny, Seweryna[2] rzeczowo i serdecznie poprosiła, aby Anna i Mirosław zamieszkali razem z nimi w domu rodzinnym, Konwickich. Młodzi Lachmanowie przyjęli zaproszenie i nigdy tego nie żałowali. Drobnym dowodem tego są zachowane rękopisy dwu kompozycji Mirosława: jednego dedykowanego... swej Teściowej i drugiego, polki-galopki, zatytułowanego „Helunia", a więc na cześć siostry żony. W tym samym czasie przybyła gosposia Maryna z Bodzanowa, traktowana jako serdeczny domownik do końca życia.

Wracał spokój i pogoda, tym bardziej, że wkrótce urodził się drugi syn, a potem córka. Dzieci otrzymały imiona: Wacław (drogie Czechom) i Anna (nazywano ją z czeska „Andą")[3].

Rozwijały się pomyślnie, młoda mama promieniała czułością. Babka oraz Helena i Władysław, którzy nigdy nie zmieniali swego stanu cywilnego, a także Maryna, radowali się z nowej sytuacji rodzinnej. Mirosław awansował na inspektora orkiestr nie rezygnując z umiłowanej dyrygentury, sporo pisał. Nie tracił kontaktu ze swą rodziną w Czechach, która często pytała o małego Veneuśka czyli Wacka. Orkiestranci chętnie odwiedzali dom Lachmanów, a jeden z nich nazwiskiem Gerłowski ofiarował malcowi bębenek, obciągany cielęcą skórą. Chłopczyk nie posiadał się z radości i wybijał przeróżne rytmy na tym prawdziwym instrumencie. Wtedy też wyśpiewywał znaną pieśń włoską „Kobieta zmienną jest" budząc wesołość otoczenia. W naszym posiadaniu jest fotografia Wacka z tego okresu: mały chłopczyk z roztropną miną w ładnym ubranku i bodaj nowych trzewiczkach wygodnie usadowiony w fotelu, z ...batutą w ręku.

Na terenie obszernej posesji Konwickich przebywał jeden kot-domator i siedem piesków. Wszystkie wabiły się muzycznie (Allegro, Finka, Prestik...) Finka, ulubienica Mirosława, nieomylnie, skokami anonsowała jego powrót do domu. Kota — Wacław i Anda potrafili, z wielkiej sympatii, wyszarpywać sobie; aby spał na kołderce jego lub jej. Harmonia i spokój panowały w domu i w duszach jego mieszkańców.

Kiedy Wacek miał niespełna cztery lata — umarł Ojciec w wieku lat 35. Został pochowany w głównej alei Cmentarza Płockiego. Wszyscy, a szczególnie dzieci boleśnie odczuły tę stratę. Długo jeszcze potem Wackowi zdawało się, że słyszy nad ranem Ojca grającego na fortepianie. Dreptał w koszulinie do saloniku, wypatrywał, nadsłuchiwał, ale to wyobraźnia grała...

Anna cały trud wychowania ukochanych istot wzięła na swoje barki. Ambitna wdowa pragnęła, aby nikt z najbliższych nie ponosił żadnych trudów z tego powodu. Pracowała wiele: poza obowiązkami nauczycielki, podejmowała się różnych prac dodatkowych. Np. z dużym gustem i pomysłowością wykonywała kwiaty do kapeluszy i sukien i dostarczała je znajomej właścicielce domu mody. Pełniła jak zwykle obowiązki rodzinne i domowe, wykonując piękne roboty na drutach czy szydełkiem, np. kołdry dla dzieci z włóczki wełnianej, które do dziś są i zachwycają doborem barw i ściegów. Była zapracowana, ale dla dzieci i bliskich miała zawsze uśmiech i dobre słowa.

Wacek choć taki jeszcze mały, poczuł się opiekunem matki i siostry. Pewnego dnia, gdy dzieciom się zdawało, że Matka długo nie wraca — Wacek cichutko wymknął się z domu, usiadł na schodach od ulicy i wypatrywał... Wkrótce zmorzył go sen. Obudził się w ramionach wzruszonej Matki.

Chłopiec czuł, że będzie pewnie muzykiem, ale... bardzo lubił się bawić w aptekarza. Miał kilka porcelanowych mieseczek i innych naczynek, tłuczki, łopatki i, ze znanych tylko sobie ingrediencji, mieszając i ucierając preparował jakoweś maści i mazideł-

ka. Wyrabiał czernidło do brwi, którego głównym składnikiem była sadza i pomady do czyszczenia obuwia. Babka widząc te starania Wnuka zakupowała wszystko hurtem, nie wchodząc w szczegóły, co czemu ma służyć. Zarobione pieniądze Wacek wrzucał do skarbonki myśląc z zadowoleniem, iż kupi prezent dla Matki.

Dzieci rosły, miały dobre serduszka, potrafiły się skupić, były wrażliwe na piękno. Wacek lubił jasność, mroczne wnętrze sprawiało mu przykrość. Katedra płocka była widna i chłopiec z zachwytem zauważył, iż smugi szafirowego światła, przenikającego przez witraże świątyni są takiego samego koloru jak... hiacynty, hodowane przez Wuja na Wielkanoc.

Powoli powracało życie do normalnego rytmu. Konwiccy i Lachmanowie kontynuowali dawny zwyczaj płoczczan udawania się corocznie w dniu święta Matki Boskiej, 8 września na pielgrzymkę i odpust do Skępego. Krewni i znajomi nadal chętnie odwiedzali ich dom. Jeden z kuzynów inż. Janusz Szweykowski, który z matką swoją i starszymi braćmi bywał tam wówczas, powiedział mi kiedyś, iż „u Konwickich panowała etykieta". Zastanawiało mnie to określenie: tak, być może, sama pamiętam. Lecz nie były to puste, sztywne formy, a okazywanie wszystkim, w sposób niewymuszony, zrozumienia i szacunku. Na tym to polegało.

Co jakiś czas, przy okazji świąt czy imienin odbywały się liczniejsze zebrania towarzyskie, poprzedzane starannymi przygotowaniami, w których uczestniczyli wszyscy domownicy. Goście z przyjemnością przyjmowali zaproszony, gdyż lubili i cenili atmosferę panującą u Konwickich: wymieniali nowiny, nie rzadko rodziła się inicjatywa społeczna, później przechodząca w czyn, z góry cieszono się na mały koncert. Może też, mimochodem, błyskała myśl, jaki to smakołyk na ich cześć, przygotują gospodarze z Heleną i Maryną na czele. W takich uroczystych chwilach honory domu pełnił szarmancko Wuj Władysław (choć nawiasem dodam, że ogromnie nie lubił „uroczyście" się ubierać).

Wśród gości, którzy zaszczycali swą obecnością owe spotkania na przestrzeni kilku dziesiątków lat (i... których nazwiska nie zatarły się w mej pamięci) byli: oboje doktorstwo Macieszowie, Brudniccy, Bajerowie, Czechowscy, Goszczyńscy, Askanasowie, Detrychowie, Kuhnowie, Hieronimostwo Zwadłowie, Tycowie, Thunowie, Dudzińscy, Sabina Gruberska, Mazarakowie, Olszańscy, niezwykle muzykalni bracia Kowalscy, Banaszkiewiczowie, Dunin-Wolscy, Piechowscy, Ziółkowscy... Kuzynka Ludka Wąsowicz przybywała ze swą przyjaciółką, ilekroć była ona w Płocku, Ludwiką Krassowską, późniejszą Nitschową, rzeźbiarką, autorką warszawskich pomników: Syreny i Prezydenta Stefana Starzyńskiego. Część koncertową uświetniali: sopranistka Czechowska przy akompaniamencie swego męża (inżyniera, założyciela Płockiego Towarzystwa Kolarskiego), pianistka Stanisława Dudzińska-Żeńczykowska (siostra Emila Dudzińskiego, przyjaciela Ojca późniejszego prezydenta Płocka) i utalentowana skrzypaczka Apolonia Askanasowa (matka Kazimierza, adwokata, działacza Towarzystwa Naukowego Płockiego).

Na gwiazdkę otrzymał Wacek łyżwy wraz z butami i zaczęło się szeleństwo sportowe. Blisko, na tzw. Placu Niemieckim znajdowała się dobrze zorganizowana ślizgawka, gdzie przygrywał zespół orkiestrowy. Chłopiec szybko zdobył umiejętność poruszania się po lodzie. Był tak pochłonięty tą nową pasją, że nawet drogę do domu odbywa nie zdejmując łyżew i obiad zjadał „na łyżwach", bo szkoda czasu. Niekiedy wraz z rówieśnikami odbywał, także na łyżwach, karkołomne wyprawy polegające na zbieganiu po ośnieżonej Górze Tumskiej, rozpędzaniu się i lądowaniu, hen, niemal na środku skutej „w fale" Wisły. Cud, że kończyło się to szczęśliwie!

Mijały lata wczesnego dzieciństwa i przyszedł czas rozpoczęcia nauki. Wacek został przyjęty do doskonale prowadzonej szkoły Szymańskiego. Dużo nowych wrażeń, nauczyciele, koledzy. Uczył się pilnie, miał dobre wyniki. Jednocześnie, oboje z Andą rozpoczęli systematyczną naukę gry fortepianowej, której podjęła się mieszkająca w tym samym domu, pani Brauner. Dzieci czyniły postępy, szczególnie Wacek. Poza obowiązującymi ćwiczeniami i utworami — „miał w repertuarze" pięćdziesiąt marszy we własnym układzie, które chętnie wykonywał! Po około dwu latach nauki pani Brauner stwierdziła lojalnie, że niczego więcej Wacka nie jest już w stanie nauczyć.

Nadeszły wakacje. W owym okresie nie było jeszcze mowy o skautingu, toteż chłopcy samorzutnie, pod wodzą nieco starszych kolegów organizowali się w zastępy łuczników, procarzy i innych specjalności i z nadejściem wiosny wykorzystywali wolne chwile, aby wyruszyć na bliższą lub dalszą wycieczkę po przepięknej płockiej okolicy (np. do parowów, na Kostrogaj, do Krzywego Borku, nad Jezioro Łąckie). Mimo groźnych akcesoriów nie czynili żadnemu stworzeniu ani roślinności szkody, przeciwnie, chronili przyrodę, np. zabezpieczając palikami mrowiska. Z radością chłonęli piękno otaczającego krajobrazu, z uwagą spostrzegając pamiątki historycznej przeszłości.

Po trzyletniej nauce w mile zapamiętanej szkole Szymańskiego, potem Kokowskiego dziesięcioletni już Wacek przystąpił do konkursowego egzaminu do Gimnazjum Gubernialnego, a jedynego w guberni, obecnie imienia Marszałka Stanisława Małachowskiego. Udało mu się zdać i, po wakacjach, w zgrabnym przepisowym mundurku i uczniowskiej czapce z pewnym onieśmieleniem, ale i ufnością przekroczył próg zasłużonej uczelni.

W gimnazjum — zastał inny świat, wszystko jakby surowiej, ostrzej, dryll niemal wojskowy. Nauczyciele w większości — Rosjanie, Polacy nieliczni, otaczani byli przez wychowanków szczególnym szacunkiem. Obowiązywał język rosyjski, nawet religia była w tym języku, przy tym poziom nauki wysoki. W tych warunkach chłopcy (płoczczanie i z okolic Płocka, synowie przeważnie ziemiaństwa, mieszkający na stancjach) wykazując nad wiek dojrzałość decydowali się natychmiast na podjęcie nauki języka i literatury polskiej oraz historii ojczystej wraz z geografią — na tajnych kompletach. Nauczania podejmowali się nauczyciele Polacy, podręczniki i lektury były z konspiracyjnych księgozbiorów.

Lekcje odbywały się w różnych porach dnia, np. wcześnie rano, przed zajęciami szkolnymi, w domach uczniów (u Konwickich-Lachmanów także). Można podziwiać siłę woli i hart ducha nauczycieli i młodzieży!

Nauczycielem śpiewu i muzyki w gimnazjum był absolwent Warszawskiego Instytutu Muzycznego, Polak Antoni Maruszewski[4]. Zauważył wyjątkowe zainteresowanie przedmiotem swego ucznia Lachmana i od czasu do czasu, powierzał mu prowadzenie chóru lub

orkiestry szkolnej. Można sobie wyobrazić przejęcie chłopaka, gdy stanął przy pulpicie dyrygenckim, frontem do często starszych od siebie kolegów... Młodzi ludzie, najpierw zaskoczeni, szybko zaakceptowali prowadzenie Wacka, z uznaniem i trafnie przeczuwając w nim artystę.

W gimnazjum istniał również kilkunastoosobowy chór cerkiewny złożony z kolegów Rosjan, prowadzony przez duchownego prawosławnego. W tym czasie utworzył się konspiracyjny chór koleżeński, pod kierunkiem Wacława. Na zbiórkach, w jego lub innego członka zespołu domu, ćwiczono polskie pieśni patriotyczne, prosto sharmonizowane i rozpisane przez młodego muzyka, a wykonywano je z okazji rocznic narodowych, nie rzadko na polanach śródleśnych, przed rozentuzjonowanym gronem zebranych. W usposobieniu Wacława kształtowały się wyraźnie cechy, już dawniej zauważone, które będą stanowiły istotę jego charakteru na wszystkie dni dorosłego życia: delikatność, skromność, duże poczucie humoru, a przy tym obowiązkowość, pewność słusznie obranej drogi, odpowiedzialność za innych i stanowczość jeśli chodzi o sprawy artystyczne. Miał jakiś niezwykły w sobie poryw, jak stwierdzali koledzy i cieszył się wśród nich dużym autorytetem.

Wszelkie te poczynania szkolne, patriotyczne i artystyczne Wacka oceniał właściwie Wuj Nowowiejski, poczuwając się do opieki nad młodziutkim krewniakiem. W porozumieniu z najbliższą rodziną postanowił przedstawić go księdzu Eugeniuszowi Gruberskiemu, absolwentowi uczelni muzycznej w Ratyzbonie, profesorowi Płockiego Seminarium Duchownegi, utalentowanemu kompozytorowi i dyrygentowi. Wacek zgodził się na to, z ciekawością. Doszło do spotkania, które zaowocowało niezwykle korzystnie. Ks. Gruberski poprowadził dalszą edukację muzyczną Wacka widząc z satysfakcją, iż przynosi ona doskonałe efekty, zaś najbliżsi, a przede wszystkim sam uczeń, uszczęśliwiony, chłonął umiłowaną wiedzę muzyczną — grę fortepianową, również organową, dyrygenturę i teorię. Ks. Gruberski z chórem seminaryjnym, wspartym amatorskim zespołem chóralnym opracował i wykonywał dzieła muzyczne dużego formatu. Ten nauczyciel był dla Wacka wzorem wysokiego morale i wszelkich zalet artystycznych. W późniejszej twórczości i działalności Wacława pobrzmiewały trwale echa wskazań i działań Mistrza.

Pracy miał młody człowiek co niemiara: zajęcia w szkole (duże wymagania), równolegle kontynuacja nauczania konspiracyjnego, pasjonujące studia pod kierunkiem księdza Gruberskiego, parę korepetycji zarobkowych, z których wywiązywał się sumiennie, dalsze prowadzenie chóru koleżeńskiego. Starał się wszystkiemu podołać. Niekiedy wpadał bardzo rano przed wszystkimi zajęciami na chór w kościele farnym lub w katedrze, by pograć chwilę na organach, pozwalał sobie poimprowizować — co dawało mu poczucie spokoju i radość.

Kiedy otrzymał wymarzony rower, ...nie stał on bezczynnie. W czasie dużej przerwy przybiegał do domu, od razu udawał się do jadalni i podskakiwał (nie był jeszcze tak duży!) do wierzchu podręcznej szafki, na której Babka zostawiała dla swego „oczka w głowie" — bułkę z serdelkiem i po spałaszowaniu z apetytem, znów biegł do szkoły.

Mimo wszystko nie udało się Wackowi uniknąć „zimowania" w jednej z klas, bodaj czwartej — z powodu greki, choć i potem stwierdzał, że klasyczny grecki jest językiem wyjątkowo dźwięcznym. W tym samym roku „zimowali" również trzej bracia Koziorowscy (Bronek był klasowym kolegą Wacka), zagorzali melomani... Wacek miał skrupuły, że to przez niego się stało, co było w dużym stopniu prawdą. Na szczęście, wszyscy trzej Koziorowscy wyrośli na wspaniałych ludzi.

Władze gimnazjum wymogły na swym zdolnym wychowanku obowiązek grania na organach w katedrze w czasie nabożeństw z okazji tzw. galówek. Młodzież nie lubiła tych uroczystości, wręcz je bojkotowała. Pewnego razu inspektor szkolny zwrócił się, poprzez wychowawcę, aby Lachman grał w czasie obchodu najbliższego święta, ten jednak nie miał zupełnie na to chęci. Zwolnił się u wychowawcy tłumacząc się zaziębieniem. Ku zdziwieniu domowników, rankiem w dniu święta przybył osobiście sam inspektor do Lachmanów, prosząc aby uczeń jednak zgłosił się. Wacek na prędce okręciwszy szyję szalikiem, jeszcze raz poprosił o zwolnienie z tego udziału, a za chwilę Babka, w sposób jak zwykle dostojny potwierdziła, iż Wnuk istotnie nie czuje się zdrowy. Wydawało się, że sprawa całkowicie załatwiona. Tymczasem, za chwilę podjechała pod dom dwukonna kareta, sprowadzona przez inspektora, który bardzo uprzejmie i troskliwie domagał się, by muzyk nie narażając swego zdrowia, udał się niezwłocznie, karetą na nabożeństwo. Wacek rad nie rad, pojechał. Nabożeństwo przebiegało spokojnie, ale gdy przyszło do zaintonowania hymnu „Boże cara chrani" — niespodziewanie koledzy przyszli z pomocą. Mianowicie, zaczęli wydawać z siebie takie wycia i piski, iż inspektor chcąc, aby nie doszło do skandalu, zaczął gwałtownie i rozpaczliwie dawać znaki Wackowi, będącemu na chórze, aby już nie grał drugiej zwrotki!

Gdy Wacek ma piętnaście lat umarła mu Matka. Trzeba było jednak żyć dalej i to jak najgodniej. Płynęły dalsze lata gimnazjalne pełne obowiązków, pracy, jednocześnie zapału młodzieńczego i radości. Nade wszystko zaś zgłębiania tajników muzyki, którą Wacław odważał się już wówczas nazywać swoją dziedziną.

PRZYPISY

[1] Matka Wacława, a moja Babka, Anna Lachmanowa była z domu Konwicka.

[2] Seweryna z Grochowskich Konwicka, wdowa po Wiktorze uczestniku Powstania Styczniowego, Babka mego Ojca.

[3] Anda Lachmanówna poślubiła kolegę szkolnego Wacława, Tadeusza Kurkiewicza, późniejszego profesora Akademii Medycznej w Poznaniu. Ich syn, Tadeusz -Jerzy Kurkiewicz zginął w 1939 r. w bitwie nad Bzurą.

[4] Maruszewski Antoni-Wincenty, urodzony w Płocku, absolwent Instytutu Muzycznego w Warszawie, uczeń m.in. Apolinarego Kątskiego, skrzypek, pedagog, dyrygent.

KAZIMIERZ ASKANAS

Stefan Themerson
i jego dom rodzinny

ZAMIAST WSTĘPU

Nauka i sztuka obdarzają swych wybrańców nimbem popularności nie tylko w zależności od ich osiągnięć; między innymi czynnikami nie bez wpływu też są warunki ośrodka, w których rozwija się twórczość.

Działalność twórców w małych miejscowościach rozbrzmiewa na ogół echem nieporównanie słabszym niż w centrach położonych na głównych szlakach rozwoju kultury. Z licznych płockich przykładów wystarczy wskazać tylko na postacie Alojzego Stodółkiewicza, wybitnego fizyka i matematyka, autora książek z tego zakresu, czy największego w Płocku działacza w sferze kultury artystycznej — Kazimierza Mayznera. Choć osiągnięcia ich trzeba mierzyć skalą krajową, promieniowały one, z lekka zresztą zanikając, tylko na terenie Płocka.

Wybitni płoczczanie, którzy opuścili swe rodzinne miasto i przejawiali działalność na głównych drogach rozwoju nauki i sztuki zapisali na trwałe swe imię rozsławiając je co najmniej w skali krajowej. Spośród zasłużonych przedstawicieli nauki ustaloną sławę osiągnęli profesorowie: Janusz Wiktor Supniewski, Marcin Kacprzak, Jerzy Pniewski, Artur Ber i inni; w kulturze artystycznej zapisali się też plastycy — Leon Śliwiński, Natan Korzeń, Jan Betley, Alfred Jesion, Michał du Laurańs, muzyk Wacław Lachman, podczas gdy np. wybitni muzycy płoccy ks. Władysław Skierkowski, Antoni Kowalski, Janina Grabowska, ks. Kazimierz Starościński, którzy pozostali w Płocku — nie zdołali mimo niezaprzeczalnych talentów uzyskać rozgłosu na szerszej arenie krajowej.

Stefan Themerson, który od r. 1937 przebywał w Paryżu, a następnie aż do zgonu w Londynie — znalazł się w głównych centrach sztuki światowej, gdzie jego niezwykle nowoczesne awangardowe filmy oraz powieści i eseje zostały od razu wysoko ocenione, co stworzyło dla autora i jego działalności pomyślny klimat i wzbudziło zainteresowanie czołowych osobistości, także spoza środowiska artystycznego i literackiego.

W myśl starej maksymy — nemo propheta in sua parte, należy wątpić, czy osiągnięcia S. Themersona otrzymałyby należną im rangę, gdyby rozwijał swą twórczość w niewielkim ówcześnie Płocku. Pobyt za granicą w centrach awangardy stanowił więc w tym wypadku poważną odskocznię dla jego osiągnięć i zajęcia trwałej pozycji w awangardzie światowej, zwłaszcza w awangardzie filmowej i literackiej.

Powszechnie znane pojęcie awangardy określa ruchy artystyczne dwudziestego wieku, w których nowatorskie kierunki prowadzą ku nowym drogom i osiągnięciom i kształtują nowe kryteria ocen artystycznych [1]. W tym najszerszym rozumieniu awangardowa literatura i sensu largo sztuka wiąże się w pewnym zakresie z mianem sztuki i literatury „nowoczesnej" z punktu widzenie ludzi współczesnych owym nowym programom. Tak jak dla ludzi końcowego stadium renesansu pierwsze powiewy baroku były sztuką nowoczesną, a więc idącą naprzód (avant garde — straż przednia), tak awangarda XX wieku dążyła do wykonania skoku w nowym rozumieniu i odmiennie od dotychczasowego stylu sztuki i pisarstwa.

Stefan Themerson zmarł w Londynie 6 września 1988 roku. Niemal jednocześnie o jego zgonie i twórczości powiadomiły świat najpoważniejsze pisma londyńskie — „The Times", „The Daily Telegraph", „The Guardian" i parę dni później „The Iindependent" [2], pomieszczając fotografie S. Themersona z różnych okresów jego życia.

Wśród wielu artykułów z powodu zgonu tego niezwykłego człowieka jakie pojawiły się w różnych krajach (m.in. w Holandii i w Szwecji [3]) nie zbrakło też głosu z Polski i Płocka, miejsca jego urodzenia i rodzinnego miasta.

Kim był ten człowiek europejskiej awangardy artystycznej i literackiej? plastykiem, poetą (który wydał parę tomików wierszy) i stworzył nową domenę tej twórczości — poezję semantyczną, fotografikiem i twórcą filmowym, autorem muzycznym i literackim opery, czy płodnym pisarzem licznych, uderzających swą oryginalnością rozpraw i esejów, książek dla dzieci i 20 wysoko ocenianych powieści, zadziwiających głębią filozoficznych rozważań i swoistej formy, niezwykłością myśli satyrycznej i swoistej parodystycznej formy. Nie ma wątpliwości, że był nieprzeciętnym twórcą we wszystkich tych dziedzinach i że w swej działalności pisarskiej przejawiał godny uwagi, filozoficzny pogląd na świat podawany czytelnikowi — jak mawiał ongiś na swych wykładach krakowskich Stanisław hrabia Tarnowski o Ignacym Krasickim — „przez brabanckie koronki".

Sposób przedstawiania themersonowskiej krytyki współczesnej cywilizacji i kultury, o naukowym podejściu w esejach, w powieściach zaś głęboko satyryczny, nie był pozbawiony pełnego ironii spojrzenia, a nawet kpiarskiego uśmiechu. Ta forma wypowiedzi mówiąc językiem Wyspiańskiego („Wesele") „przez pół drwiąco przez pół serio", miała w sobie coś z głębokiej mądrości starego nauczyciela, który dobrze zna ludzi i stawia swym uczniom minimalistyczną lecz jakże cenną zasadę dla międzyludzkiego współżycia — wszystko jest przemijające, ale zachowajcie choć dobre obyczaje, wymóg przyzwoitości między ludźmi jest bowiem wieczyście trwały i ważniejszy niż ideologie, których sens można niewłaściwym postępowaniem całkowicie wypaczyć.

Ta themersonowska teoria ujęta w satyryczną acz nie pozbawioną lirycznego odcienia formę stanowi motto ostatniej z wydanych za życia autora książek. „The Mistery of the Sardine" [4], a rozwinięcie tej myśli znajduje się w cennym wykładzie Themersona w kościele w Leydzie [5] zawierającym ważny fragment jego filozofii.

LATA PŁOCKIE

Stefan Themerson, urodzony 25 stycznia 1910 roku, syn Mieczysława — znanego płockiego lekarza, literata, publicysty i działacza społecznego i Łucji małż. Themerson — powrócił wraz z rodzicami w roku 1919 do Płocka z Wielkich Łuków (ZSRR), gdzie ojciec jego zmobilizowany w roku 1914 z Płocka do armii carskiej — pełnił obowiązki lekarza wojskowego.

Themersonowie zamieszkali w domu przy ulicy Grodzkiej 5, w tym samym mieszkaniu, w którym mieszkali przed wojną. Stefan wstąpił do pierwszej klasy gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Płocku (1919 r.), lecz zły stan zdrowia zmusił go do przerwania nauki na jeden rok. Cała rodzina, która powróciła z Rosji, pozbawiona nawet rzeczy osobistych, znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Mieszkanie doktora M. Themersona znajdowało się w tej samej klatce schodowej co mieszkanie moich rodziców, widywaliśmy się więc ze Stefanem codziennie, a nawiązana w latach dwudziestych przyjaźń okazała się trwała.

Stefan był chłopcem bardzo spokojnym i opanowanym, małomównym i ciągle pochłoniętym myśleniem o sprawach, które odbiegały znacznie od tych, które zajmowały zazwyczaj jego rówieśników. Uczył się dobrze i bez wysiłku. Nie interesowały go jednak sprawy szkoły, ani sport, ani koleżeńskie kontakty. Już jako dziesięcioletni chłopiec pisał wiersze i malował akwarelami. W roku 1924 (a więc w wieku lat 14) skonstruował zupełnie samodzielnie pierwszy odbiornik radiowy w Płocku. Próby malarskie stawały się coraz bardziej udane. W starszych klasach gimnazjum zajął się fotografią artystyczną, która później otrzymała nazwę fotografiki, a jego próby tak zwanej „fotografii lirycznej" — przedstawianych w ciekawie stonowanym oświetleniu przedmiotów — spotykały się z dużym uznaniem Stefanii Zahorskiej, profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, znanej z łamów „Wiadomości Literackich" i „Przeglądu Warszawskiego" jako celny krytyk estetyczny sztuki i filmu. Po otrzymaniu kilku fotografii wykonanych przez Themersona (m. in. fotografia liryczna „Pierrot" oraz „Smugi cieni") prof. Zahorska przesłała mu list pozytywnie oceniający jego próby z zachętą do dalszych prac w tym kierunku. Ten rodzaj fotografii skierowanej wyłącznie ku osiągnięciom artystycznym nie zaś ku dokładnemu przedstawieniu przedmiotu stanowi w latach dwudziestych pełne novum w mieście. Themersona można by więc uważać za pioniera fotografiki w Płocku.

W tym samym czasie (połowa lat dwudziestych, rozpoczął uprawianie rysunku i malarstwa. W miękko stonowanych dużych plamach barwnych trudno było rozróżnić kształty, które miały przedstawiać pejzaże z Płocka. Były to więc pierwsze w mieście próby malarstwa abstrakcyjnego. Nauczyciel rysunków w gimnazjum im. Władysława Jagiełły, Aleksander Różycki, odniósł się do tych prób bardzo krytycznie zalecając studiowanie rysunku z gipsowych modeli posiadanych przez gmnazjum głów. Ale już wkrótce Stefan przestał interesować się wyłącznie malarstwem i grafiką, choć biegał jeszcze wieczorami po mieście żeby oglądać na Placu Floriańskm cienie drzew rzucane o zmierzchu przez zachodzące słońce i nocą przez uliczne lampy elektryczne. Był to okres, w którym zaczął pasjonować się filmem. Czytał książki z tej dziedziny z Biblioteki Towarzystwa Naukowego Płockiego, sprowadzał pisma i broszury z Warszawy. W roku 1927 napisał tekst ze scenariuszem do projektu swego pierwszego filmu „Lekarz". Uderzyły mnie wówczas jego szerokie wiadomości z zakresu tworzenia filmów, a zwłaszcza ich reżyserii i scenariuszy. Oświadczył, że dużo skorzystał z czytanych mu po polsku książek w obcych językach.

Wyjątkowy rozwój intelektualny i artystyczny Stefana już w okresie przed maturą mógłby się wydawać wręcz mało prawdopodobny (17 lat), gdyby nie to, że Themerson już w rok później, po otrzymaniu matury (1928) i po przyjeździe do Warszawy zrealizował wraz z Franciszką Weinles, którą w roku 1931 poślubił, swój pierwszy film awangardowy — „Apteka" skłaniający się w stronę abstrakcjonizmu i stanowiący pierwsze ważne osiągnięcie w dziejach polskiej awangardy filmowej. Franciszka, która w tym czasie ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, przygotowywała fotogramy do wszystkich filmów Stefana, a później ilustrowała jego książki. Współpraca tej wybitnie utalentowanej malarki i graficzki była niezwykle cenna dla Stefana przez całe jego życie.

Po przyjeździe do Warszawy Stefan rozpoczął studia fizyki na Uniwersytecie Warszaw-

skim i równolegle architektury na Politechnice, jednak rozwój jego działalności jako producenta filmów zabierał mu czas tak dalece, że wkrótce musiał zrezygnować z rozpoczętych studiów.

W roku 1930 dwudziestoletni Stefan Themerson nakręcił swój rewelacyjny film „Europa" [7], oparty na poemacie Anatola Sterna pod tym samym tytułem, a wzmocniony w swej wymowie doskonałym opracowaniem graficznym Mieczysława Szczuki (1898—1927 [8]). Poemat i celne wypowiedzi graficzne Szczuki zapłodniły wyobraźnię Themersona, nie dały jednak wyników finansowych. Nie dała także takich efektów założona przez Themersona Spółka Autorów Filmowych — „SAF", aczkolwiek była płodna w osiągnięcia artystyczne, jakie stanowiło wyświetlanie przez SAF takich znakomitych przedstawicieli sztuki jak Rene Clair, Laszlo Moholy-Nagy, Basil Wright, Len-Lye, Ferdynand Leger i in.

Przed wojną Themersonowie realizowali w Polsce jeszcze trzy filmy też w pełni awangardowe: „Drobiazg melodyjny" i „Zwarcie" z muzyką Witolda Lutosławskiego (o którym ówczesna wypowiedź Themersona że reprezentuje on zadziwiający talent okazała się niezwykle trafna), oraz „Przygody Dobrego Obywatela" (1937) — jedyny film, który nie uległ w czasie wojny zniszczeniu jak pozostałe filmy Themersonów. Film ten jak podaje wyżej cytowana Ewa Kuklińska [9], został przez krytykę uznany jako pierwowzór dla filmu Polańskiego „Dwu ludzi z szafą".

To absolutne zafascynowanie twórczością filmową pozbawiało Stefana chwili wolnego czasu i zmusiło go do przerwania studiów.

Filmy Themersonów, szczególnie „Europa", spotkały się w paru wypadkach z wysoką oceną. Wybitny krytyk sztuki, zwłaszcza filmu Stefania Zahorska w związku ze znaną odpowiedzią Themersona, który zapytany czy polski film jest dobry — odpowiedział „nie, bo go wogóle nie ma", pomieściła w „Wiadomościach Literackich" bardzo pochlebną dla autora „Europy" recenzję pod tytułem: „Polski film dobry" [10].

Znawca historii sztuki filmowej Jerzy Toeplitz uważa, że Themersonowie byli najbliżsi awangardzie francuskiej. W „Aptece" znajdowali się pod wpływem abstrakcjonizmu, w „Europie" zaś wykazywali tendencje surrealistyczne. „Europę" Jerzy Toeplitz określa mimo pewnych zastrzeżeń o charakterze formalnym, jako najśmielszy polski eksperyment filmowy, uderzająco obrazujący pogrążoną w głębokim chaosie Europę, owładniętą obłędem przygotowywanej przez Niemcy wojny. Wkrótce po pokazach „Europy" w zgrupowaniu malarskim „Presens" oraz grupie filmowej „Start", której założenia twórcze były później zwalczane przez Themersonów, Toeplitz pisze: „Zjawił się wreszcie dawno oczekiwany pierwszy polski film awangardowy, powstały jak to było do przewidzenia przy okrzykach zachwytu i gro-



mach oburzenia... Znaleźli się ludzie, którzy wbrew utartym komunałom, że Polski nie stać na film artystyczny, spróbowali swych sił wbrew prądowi" [11]. O filmie „Drobiazg Melodyjny" (1934 r.) Toeplitz pisze [12], że była to czarująca krótkometrażówka, świetnie wygrywająca połączenie rytmu filmowych obrazów z rytmem muzycznym. Podkreślane są przez Toeplitza również wysuwane przez Themersona, acz bez praktycznych skutków projekty organizacyjne odnośnie działalności awangardy filmowej w Polsce [13].

Mimo kilku przychylnych wypowiedzi twórczość filmowa Themersonów spotykała się naogół z obojętnością społeczeństwa, a nawet samych filmowców, dalekich jeszcze od awangardowych koncepcji. Pojawiały się nawet złośliwości w postaci charakteryzowania ich twórczości mianem „futurystycznego bolszewizmu" lub „burżuazyjnej dekadencji".

WE FRANCJI I ANGLII

Ta atmosfera zadecydowała o przeniesieniu się Themersonów do Paryża. Po krótkim pobycie we Francji, w roku 1936, wyjechali tam w następnym roku, jak później mówił Stefan „tymczasowo". W Paryżu Stefan Themerson pisał poezje: „Croquis dans le tenebre" (Głosy w ciemności) — tak tłumaczył autor, dosłownie: szkice w ciemności i „Le fond du ciel" (Dno nieba). Oba tomy zostały wydane przez oficynę wydawniczą Machette w roku 1944. Franciszka wykonywała ilustracje do książek. Rysunki jej

cieszyły się dużym uznaniem i przynosiły dobre dochody.

Po wybuchu wojny Stefan zgłosił się do którejś z jednostek wojska polskiego, Franciszka zaś wyjechała na jego prośbę do Londynu (1940). Stefan mógł podążyć za nią dopiero w roku 1943 i przez Hiszpanię i Portugalię przybył do Londynu, gdzie ochotniczo wstąpił do formującej się w Wielkiej Brytanii armii polskiej. Chodził z naszywką „Poland" na ramieniu dresu, ale był chyba przydzielony do jakiejś jednostki propagandowej, bo zaraz zajął się wraz z Franciszką nakręcaniem filmu „Calling Mr Smith" (sygnał dla pana Smitha — 1943 r.) ukazującego obraz agresji hitlerowskiej. O filmie tym Stefan już po wojnie mówił, że chciał nim wstrząsnąć Anglików, żeby zrozumieli, że hitlerowska maszyneria śmierci to coś zupełnie innego niż poprzednia wojna światowa. Nie znał jeszcze, jak później opowiadał Anglików, gdyż powinien był zamiast kadru filmu z powieszoną dziewczyną (co kazano usunąć jako zbyt szokujące) pomieścić kadr zranionego odłamkiem granatu psa. W roku 1944 S. Themerson nakręcił na zamówienie Ministerstwa Propagandy rządu polskiego w Londynie (1944 r.) film „The Eye and Ear" (Oko i ucho).

Wydaje się rzeczą zdumiewającą, że Themerson wyjeżdżając z Płocka ze znajomością tylko języka niemieckiego i małym stopniu rosyjskiego — zdołał w zdumiewająco krótkim czasie tak opanować francuski, żeby pisać w tym języku poezje i taką biegłość w angielskim, która budziła podziw u stylistów. Jeden z czołowych brytyjskich krytyków literatury — Nicholas Wadley pisał w „Independent" [15] o S. Themersonie jako o wybitnym styliście, konkludując, że „trudno w to uwierzyć, że angielski nie był jego językiem ojczystym".

Jeszcze większe zaskoczenie wywołuje fakt, że Themerson, który pobierał wprawdzie w Płocku lekcje muzyki (fortepian), lecz nie miał żadnych poważniejszych studiów muzycznych, nie wiadomo skąd i kiedy opanował znajomość kontrapunktu i taką wiedzę muzyczną, która pozwoliła mu napisać operę („Św. Franciszek i wilk z Gubio albo kotlety św. Franciszka"), z własnym librettem, stanowiącym jedno z jego parodystycznych dzieł [16]. Opera ta została wydana w językach angielskim i holenderskim, a w tłumaczeniu na polski była wystawiona przez teatr „Wybrzeże" w Gdańsku.

W roku 1948 Themersonowie założyli elitarne wydawnictwo „Gaberbocchus", które wydało ponad 60 tytułów dzieł wybitnych autorów jak Guillamme Apolinaire (właściwie Wilhelm Apolinaris Kostrowiecki), Alfred Jarry, („Król Ubu") z 204 ilustracjami Franciszki Themerson), Paul Dives, Bertrand Russel, Kurt Schwitters i innych, czasem książki Stefana Themersona, które były też drukowane przez inne wydawnictwa, między innymi bardzo prestiżową londyńską firmę wydawniczą „Faber & Faber". W ostatnich latach Gaberbocchus został przejęty przez amsterdamski zakład wydawniczy „de Harmonie", utrzymał jednak swój ekskluzywny charakter.

Pierwsza z ważniejszych pozycji, którą Themerson zaczął pisać jeszcze we Francji, był „Wykład Profesora Mmaa", spojrzenie na człowieka, jego cywilizację i kulturę oczyma uczonego termita. Ta parodystyczna powieść została poprzedzona wstępem Bertranda Russella, wybitnego filozofa dwudziestego wieku. Powieść przesyłana świeżo napisanymi kartkami do Londynu, ukazała się po ukończeniu jej — (w Voiroń (Isere) i Szkocji) — w Londynie dopiero w r. 1953, a w tłumaczeniu polskim (Barbary Białostockiej) w r. 1959 (PIW). Należy zauważyć, że niektór książki Themersona były pisane przez niego jako oryginały w języku angielskim i polskim.

Przed „Wykładem Profesora Mmaa" ukazało się w Londynie poczynając od roku 1944 kilka publikacji Themersona między innymi w r. 1944 „Bajamus", (człowiek o trzech nogach). Książka ta spotkała się podobnie jak „Wykład Profesora Mmaa" z dużym zainteresowaniem i bardzo przychylną opinią Bertranda Russella, który wyrażając dla niej pełne uznanie napisał, że jest ona „równie zwiariowana jak cały świat". „Bajamus" stanowił pierwszy krok w kierunku przedstawienia poezji semantycznej, która po opusculum „Semantic Divertissements (wraz z Franciszką — 1962) doczekała się w roku 1975 jego wykładu o poezji semantycznej: „On Semantic Poetry". Przez dwa lata przy wydawnictwie Gaberbocchus prowadzony był salon o charakterze klubu dyskusyjnego, dla rozważania nowych aspektów filozofii kultury, a także w ogóle kultury i sztuki.

Lata pięćdziesiąte, po dwukrotnym wydaniu napisanej jeszcze w Polsce książce „Pan Tom buduje dom" (w języku angielskim — „Mr. Rouse builds his House" — 1950, 1955), cieszącej się w obu krajach i w Szwecji ogromnym powodzeniem, zaowocowały książkami „Woof, Woof or who killed Richard Wagner" (1951—1967), „The Adwentures of Peddy Bottoms" (1954, 1957). W roku 1956 wydany został Faktor T, stanowiący ciekawe studium nad naturą człowieka, która przejawia niechęć do dokonywania pewnych rzeczy i potrzebę wykonywania innych. Faktor T zajmuje się też w głębokim ujęciu semantyką i problemem nieadekwatności językowych.

W roku 1953 Themerson przyjął obywatelstwo angielskie i w następnym roku odwiedził wraz z żoną Polskę, przebywając w szczególności w Warszawie i w Płocku. Na prośbę jednego z członków Towarzystwa Naukowego Płockiego przesłał po pewnym czasie Bibliotece Towarzystwa kilka swych książek. Po kilkudziesięciu artykułach, esejach i wierszach zamieszczanych w kilkunastu czasopismach angielskich, ukazała się w roku 1961 (II wyd. 1965, III wyd. 1980) jeszcze jedna z najpopularniejszych obok Wykładu Profesora Mmaa książka Stefana Themersona — Kardynał Pö-

latuo. Ta znakomita książka, której trzy wydania niezwłocznie się rozeszły cieszyła się też w języku polskim ogromnym powodzeniem. Była pełna paradoksów, bystrych spotrzeżeń nad naturą człowieka i stosunkami międzyludzkimi oraz błyskotliwego dowcipu, konfrontowała z właściwym Themersonowi satyrycznym spojrzeniem na teologię z punktu widzenia opartego na wiedzy. Z licznych prac Themersona wypada jeszcze wymienić powieść „Tom Harris" (1957), w której na kanwie kryminalnej opowieści Themerson przedstawia filozofię świata i ludzi w sobie właściwy, pełen sarkastycznego uśmiechu sposób. Taki sam charakter ma nowela „General Piesc or the Case of the Forgotten Mission" (1976), w której dopiero w polskim języku — wyraz pięść jasno wyraża niezrozumiałe nazwisko „Piesc".

Dwie ostatnie powieści, również utrzymane w tonie satyry i paradoksu, to „The Mistery of Sardine" (1985) oraz mająca się właśnie ukazać jako dzieło pośmiertne „Hobson's Island", obie książki wydane we wspomnianym już wyżej elitarnym wydawnictwie Faber & Faber.

Cytowany wybitny angielski krytyk literatury Nicholas Wadley w swym publikowanym w „The Independent" [17] wspomnieniu pośmiertnym podaje, że Themerson pisał swą powieść „Wyspa Hobsona" w przeświadczeniu, że jest to już jego ostatnia praca. „Wydaje mi się, że nie jestem rzeczownikiem lecz czasownikiem. Przez miliardy lat nie było mnie po tym zacząłem istnieć... to jest charkterystyczne dla czasowników, nie dla rzeczowników" [18] — pisze Stefan Themerson w nastroju przemijającego życia, w czasie swej ostatniej nieuleczalnej choroby. W czerwcu 1988 roku po śmierci w tymże miesiącu żony swej i przeświadczony, że życie jego już się kończy pisał do autora niniejszego szkicu: „kiedy ten (list) dostaniesz, mnie już pewnie nie będzie...", w tym też liście pomieścił jedną z prawd swej filozofii: „Bez uśmiechu nic nie jest nigdy prawdziwe". Uważał, jak należy sądzić, że rozumienie paradoksalnego i pełnego dysproporcji układu świata wywołuje uśmiech, stanowiący jednocześnie skutek rozumienia rzeczywistości i dowód, że myśl zgłębiła jakąś prawdę.

Uznany za nieprzeciętnego pisarza awangardowego na zachodzie, w krajach skandynawskich i w ojczystej Polsce, przenikał swą myślą bogatej twórczości pisarskiej (w tym 20 powieści, tłumaczonych na 16 języków), do odległych krajów i wszędzie spotykał się z wysoką oceną swych prac.

W kraju książki jego, choć nie łatwe w odbiorze i wszędzie mające tylko elitarne kręgi czytelników, znikały błyskawicznie z półek księgarskich.

Uznając wartość pracy Themersona w literaturze polskiej i europejskiej Polska odznaczyła go Orderem Zasługi (1976), a w czasie ostatniej bytności Themersonów w kraju Ministerstwo Kultury i Sztuki przyjmowało ich w Nieborowie, przekazując do ich dyspozycji apartament reprezentacyjny w pałacu. W Holandii Themerson został zaproszony do wygłoszenia odczytu w kościele lejdejskim, gdzie co pewien czas prowadzone są wykłady (Huizinga Memorial Lecture), stanowiące ważne wydarzenie naukowe i kulturalne oraz wyróżnienie dla zapraszanych dla wygłoszenia prelekcji wybitnych myślicieli. Jego odczyt pod tytułem „The Chair of Decency" — Katedra przyzwoitości — wygłoszony w r. 1981 w kościele Hooglandse w Leyden został przetłumaczony na język holenderski (1982), szwedzki (1983) i polski (1987) [19]. Ten bogaty treściowo w rozważania filozoficzne, nie pozbawiony jak cała twórczość Themersona paradoksów, satyry i ironicznego traktowania ludzkich spraw, zawiera kilka jego spostrzeżeń, np. że walka o chleb przemienia się w walkę o ideologię[20] i credo, że przyzwoitość postępowania jest ważniejsza niż ideologiczne cele ludzkości. Motto książki „The Mystery of the Sardine" powtarza tę myśl: „Śmiertelne są pewniki, śmiertelna jest polityka, śmiertelna jest poezja, — nie przemijające są dobre obyczaje" [21].

Themerson zmarł 6 września 1988 roku. Pogrzeb jego był manifestacją niewielkiej grupy intelektualistów, którzy przy dźwiękach fragmentów muzyki z jego opery „Św. Franciszek i wilk z Gubio" — pożegnali go pięknymi przemówieniami, zawierającymi cytaty z jego książek i rozmów.

Najpoważniejsze pisma londyńskie, holenderskie, szwedzkie i inne, wśród których nie zabrakło też głosów w polskiej stolicy i jego rodzinnym Płocku, audycja poświęcona mu w radiu londyńskim B.B.C. oraz homagia złożone przez wybitnych londyńskich krytyków literatury i sztuki — dały świadectwo jego wielkości jako pisarza, myśliciela i artysty.

Trudno powstrzymać się od spostrzeżenia, że po wielkim Conradzie, Polska obdarowała literaturę angielską, tout proportions gardeés, drugim nieprzeciętnym w swej oryginalności pisarzem, tworzącym jednak także w języku polskim.

DOM RODZINNY

Twórczość Stefana Themersona, która zajęła ważną pozycję w pisarskiej i filmowej awangardzie europejskiej, zasługuje na ukazanie, jako przyczynku do biografii, szkicu o jego domu rodzinnym.

Płock, miasto jego młodości, nastroje, jakie pod wpływem pojawiających się zdarzeń a przede wszystkim dominująca w jego życiu postać ojca pozwalają na wejrzenie w atmosferę, jaka kształtowała umysłowość, charakter i postawy społeczne pisarza i filmowego twórcy.

Ojciec Stefana Themersona, Mieczysław Themerson, urodził się w r. 1871 w Płocku i tu ukończył gimnazjum, zwane po wojnie „Małachowianką". Otrzymawszy po studiach na wy-

dziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego dyplom lekarza summa cum laude — powrócił do rodzinnego Płocka i tu rozpoczął praktykę lekarską, ordynując przez dłuższy czas jako lekarz ogólny, wyrabiając sobie opinię zdolnego terapeuty troskliwego i opiekuńczego dla pacjentów. Jednocześnie z rozwijającą się praktyką lekarską Themerson działał aktywnie na niwie literackiej. W r. 1897 wydał zbiór poezji i uprawiał z pasją publicystykę, nie zawsze zresztą związaną z wykonywanym zawodem. Publikował w periodykach: Kronika lekarska, Zdrowie, Ginekologia, Goniec Poranny i Wieczorny oraz w pismach płockich. Podpisywał się imieniem i nazwiskiem oraz pseudonimem Prawdzic. Był też autorem kilku utworów dramatycznych [23], między innymi: „Trucizna", „Tajemnica", „Pleśń" oraz dramatu „Na fali", wystawionego w r. 1903 przez Teatr Płocki.

W roku 1904 Themerson został zmobilizowany i jako lekarz wojskowy wysłany do Mandżurii, gdzie przebył całą kampanię. Po powrocie z wojny napisał chyba najlepszy ze swych utworów — nowelę „Manza", której jako wartościowej literacko i ciekawej tematycznie gratulował mu Bolesław Prus listem do autora z 1906 roku. Nowela ta była drukowana w „Tygodniku Ilustrowanym" oraz opublikowana wraz z inymi nowelami tegoż autora pod tym samym tytułem „Manza" w osobnej książce (Druk Ferdynanda Pauli w Płocku).

Dwie sztuki teatralne Mieczysława Themersona napisane pod wpływem twórczości Gabrieli Zapolskiej (z którą utrzymywał osobiste kontakty) — zostały wystawione w teatrze w Łodzi. Około 1910 roku dr Themerson odbył podróż do Londynu i dłuższą do Paryża, gdzie (co było wówczas szczególnie modne) zaznajamiał się z osiągnięciami słynnego prof. Jana Marcina Charcota, (1876—1893) sławy w zakresie pionierskich osiągnięć w medycynie. Po powrocie z Paryża Themerson próbował przenieść koncepcję Charcota w leczeniu histerii hipnozą i sugestią na inne choroby, zwłaszcza nerwowe.

Jednocześnie, co przed pierwszą wojną światową było nieomal niespotykane, dr Themerson rozpoczął wyposażanie swego gabinetu lekarskiego na kształt kliniki, sprowadzając świnki morskie do badań kontrolnych, mikroskop, maszynę elektrostatyczną Winshursta, pantostat, lampy do podczerwieni, a później po zakończeniu pierwszej wojny światowej — lampę kwarcową i inne urządzenia.

Themerson uważał się za lekarza „higienistę", przez co rozumiał działalność profilaktyczną lekarza, jako nie mniej ważną od terapeutycznej. W jednym z numerów (na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej) popularnego pisma humorystycznego „Mucha" ukazała się satyra na dwu polskich pionierów „higienistyki", z których jednym był właśnie dr Themerson.

Nadszedł rok 1914, zmobilizowany znów jako lekarz wojskowy, wysłany zostaje dr Themerson najpierw do Rygi, a następnie do Petersburga, skąd kierowany był do szpitali frontowych. Wkrótce otrzymał przydział do szpitala wojskowego w Wielkich Łukach, gdzie przebywał do zakończenia wojny. Z nieliczną tam grupką Polaków rozpoczął pracę społeczną o charakterze patriotycznym. Między innymi był w roku 1917 współorganizatorem akademii w związku z setną rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki recytując na tej uroczystości napisane ad hoc własne wiersze.

Pozostająca zawsze pod dominującym wpływem męża, żona lekarza Łucja w obawie, żeby nie zostać odcięta zbliżającą się linią frontu, podążyła na wschód razem z wyjeżdżającym w roku 1914 do Rygi mężem. Zabrała ze sobą dzieci: czternastoletniego Romana, dziewięcioletnią Irenę i liczącego wówczas cztery lata Stefana. Jesienią 1919 r. cała rodzina powróciła do Płocka, do tego samego mieszkania (przy ul. Grodzkiej nr 5), które z początkiem wojny opuściła. Pozostawione przez cały czas wojny mieszkanie wraz z gabinetem lekarskim przetrwało bez przeszkód. Rodzina lekarza znalazła się jednak tak dalece bez środków do życia, że gdy dziewięcioletni Stefan został wysłany do szkoły (Gimnazjum im. Władysława Jagiełły) w czerwonym aksamitnym berecie swej siostry i został wyśmiany przez dzieci, trzeba było skorzystać z kredytu u czapnika, żeby nabyć mu szkolną czapkę. Mimo bardzo ciężkich warunków i zwolna odżywającej praktyce lekarskiej, bezpośrednio po powrocie dr Themerson rozpoczął pracę społeczną, skierowaną ku poprawie losu najuboższych warstw robotniczych w mieście.

Główną ideą, którą od początku roku 1920 Themerson konsekwentnie propagował, była koncepcja przebudowy, na tak zwanym Czarnym Dworze, obecnie ulica Okrzei, — stajen kawalerii rosyjskiej od wielu lat nieużywanych — na pomieszczenia mieszkalne dla pozostających bez mieszkań najuboższych robotników. Troszczył się też o los sierot i pozostających bez opieki dzieci najuboższych w mieście robotników i bezrobotnych organizując zbiórki na ten cel.

Konfrontacje polityczne jakie z dużym nasileniem pojawiły się w mieście od kwietnia 1920 roku miały swój wyraz zarówno instytucjonalny (np. Związek Obrony Ojczyzny, Liga Antybolszewicka, z drugiej zaś strony Komitety PPS i komórki KPRP) jak i funkcjonalny. Przejawy starć między działaniami werbunkowymi do wojska, które spotkały się z prowadzoną przez KPRP przeciwagitacją w postaci akcji antywojennej wśród poborowych oraz wojskowych — spowodowała zwłaszcza po wykryciu komórki KPRP na poczcie w Płocku represje w stosunku do komunistów. Kilkunastu znanych w mieście komunistów i adherentów partii Bund wywieziono z miasta do obozów.

W tej pełnej napięć sytuacji dr Themerson został aresztowany (jak twierdzono — przez żandarmerię) i przewieziony do więzienia w Płocku, pod zarzutem działalności komunistycznej. Gdy władze płockie nie chciały w tej sytuacji interweniować, a prokurator okręgowy oświadczył, że między działaczami lewicowymi nigdy nie wiadomo, gdzie zaczyna się komuna, żona

lekarza zwróciła się do prokuratora apelacyjnego powołując się na jego współpracę z dr Themersonem w zakresie prac społecznych i patriotycznych na terenie Wielkich Łuków oraz na brak jakichkolwiek podstaw do aresztowania. Prokurator apelacyjny pamiętając, że Themerson był wraz z nim organizatorem uroczystości na stulecie śmierci Kościuszki, na którą Themerson napisał specjalne wiersze okolicznościowe i wyróżniał się działalnością patriotyczną, zażądał wyjaśnienia podstaw, na jakich Themersona aresztowano. Okazało się, że podstawy były aż trzy: po pierwsze — starał się o mieszkania dla eksmitowanych robotników i bezrobotnych, po drugie — powrócił z Rosji, więc mógł być przysłany przez bolszewików i po trzecie — żadna organizacja nie złożyła protestu na piśmie przeciw aresztowaniu go. Themersona niezwłocznie zwolniono, ostrzeżono go jednak, że „następnym razem będzie gorzej".

Gdy po powrocie z aresztu Themerson pojawił się w cukierni Vincentego, w której stale bywał — spotkał go od jednego z bywalców afront — oświadczono mu, że bolszewicy nie są tu pożądanymi gośćmi. Themerson odpowiedział, że bolszewikiem nie był i nie jest, ale zastanowi się, czy nie był zbyt mało lewicowy. Przestał bywać w cukierni Vincentego, przenosząc się do cukierni (jak wtedy zwano kawiarnie) Szałańskiego.

Po paru latach idea przebudowania stajni dla koni kozackich na mieszkania zwyciężyła. Stajnie zostały przekształcone na mieszkania dla bezrobotnych, eksmitowanych i najuboższych robotników. Z perspektywy ponad pół wieku trudno zrozumieć mechanizmy, które z takim uporem przeciwstawiano tej nikogo nie krzywdzącej, a tak ważnej akcji społecznej. Przy ówczesnej nędzy mieszkaniowej osiągnięcie Themersona było tak znaczne, że bardzo wysoko oceniająca je PPS wystąpiła o nazwanie powstałej w związku z przebudową i uporządkowaniem terenu uliczki imieniem Mieczysława Themersona. Radni Rady Miejskiej zdecydowali jednak, że Themerson zasługuje na większe uznanie i że uliczka jest w tym celu za mało okazała. Rzeczą godną uwagi, że mieszkańcy Czarnego Dworu (co zresztą uważano za określenie pejoratywne, tam bowiem gromadziła się największa nędza, najbardziej nasilony alkoholizm i największa przestępczość), podawali jako swój adres — „ulica Themersona". W tym czasie Mieczysław Themerson zajmował się głównie, jak mówił „swoją ulicą" i współpracą z PPS. Wiadomości jakoby dr Themerson tworzył z fabrykantami Sarną i Margulesem, Stefan Themerson określił wyrazem „bzdura" [24]. Na początku lat dwudziestych w związku z rozszerzającą się po działaniach wojennych, a zwłaszcza na skutek licznych zgwałceń w Płocku — plagą chorób wenerycznych — dr Themerson specjalizował się w dziedzinie chorób wenerycznych i skórnych, znacznie rozszerzając praktykę w tym zakresie.

W okresie międzywojennym do najciekawszych prac dr Themersona należała, drukowana w odcinkach w „Pokłosiu Szkolnym" — „Martyrologia Lekarza Szkolnego". Umieszczał też w tym czasie artykuły w prasie płockiej, przeważnie pod pseudonimem Prawdzic.

W roku 1929 ukazała się w Krakowie największa jego praca literacka — powieść Bunt Krwi, którą uważał za koronne osiągnięcie swej działalności literackiej. Opublikowana w prasie krytyka tej książki pióra Jana Wiktora (1890—1967), pisarza i publicysty, wręcz druzgocąca i niesłychanie zjadliwa — okazała się dla autora tak ciężkim przeżyciem, że nie cierpiąc dotychczas na serce — uległ kilku atakom sercowym, z których ostatni, najcięższy, spowodował śmierć 58-letniego lekarza.

Stefan Themerson, charakteryzując sylwetkę swego ojca [25], podaje że był on muzykalny, grywał za młodu na skrzypcach, lubił wykonywać melodeklamacje utworów własnych i cudzych przy towarzyszeniu fortepianu, był „uczuciowo-sentymentalnie romantyczny, stylistycznie-naiwnie barokowy; moralnie klasycystyczny, wogóle pryncypialistyczny, a życiowo ogromnie niepraktyczny realista". Amalgamat dziwny, ale może w pewnym sensie typowy na przełomie wieku XIX i XX?

Ceniony jako lekarz i działacz społeczny, miał zaprawiony nieco donkiszoterią niepohamowaną tendencję do walki i sporów o ideały, które w okresie międzywojennym były nie do zrealizowania. Miał duże poczucie godności i wysokie przeświadczenie o wielkiej randze lekarskiego zawodu. Nie utrzymując na ogół bliższych stosunków towarzyskich — nigdy bowiem nie miał czasu — po przeżyciach roku 1920 odizolował się zupełnie od ludzi.

Starszy syn dr Themersona — Roman brał udział w kampanii roku 1920, w walkach pod Lidą, skąd wrócił z ciężką chorobą kręgosłupa, na którą wkrótce po uzyskaniu w Warszawie dyplomu lekarskiego — zmarł w roku 1929. Córka Irena, również lekarz medycyny zamordowana została wraz z matką w obozie hitlerowskim.

Stefan pozostawał w dziecięcych latach pod bardzo silnym wpływem swego ojca, tytana pracy, który kończył przyjęcia chorych dopiero w godzinach wieczornych a swe utwory literackie i publicystyczne pisywał nocą. Pod jego wpływem kształtowały się przede wszystkim postawy moralne i społeczne Stefana oraz jego odpowiedzialny stosunek do pracy. Po ojcu odziedziczył, a może tylko pod jego wpływem ukształtował swoje upodobania do literatury i muzyki. Warto nadmienić, że takie same postawy i cechy charakterologiczne przejawiało także starsze rodzeństwo Stefana — o 10 lat starszy Roman i o 5 lat starsza Irena. Oboje wspierali go bardzo życzliwie w jego spontanicznym rozwoju intelektualnym. Od Romana zdobywał pasjonujące go wiadomości z matematyki i fizyki, od Ireny — pomoc w bardzo szybkim opanowaniu francuskiego, którego uczył się w domu (niemieckiego uczył się w gimnazjum).

Ciepły rodzinny nastrój zapewniała w tym domu matka, współpracująca zawsze z tą samą oddaną rodzinie gosposią.

Stosunków koleżeńskich Stefan nie lubił. Pogrążony w nauce, malowaniu, pisaniu wierszy, prób literackich prozą, fotografii artystycznej, budowaniu radia itp. nie miał na nie czasu. Poza kontaktem z autorem niniejszego szkicu, Stefan utrzymywał przelotnie kontakty ze starszym od niego o kilka lat Józefem Cybulskim, zamordowanym później w jednym z obozów hitlerowskich.

Małżeństwo zawarte przez Stefana Themersona w Warszawie w roku 1931 z Franciszką Weinles, córką artysty malarza, znalazło poza trwałym wzajemnym uczuciem i nieco macierzyńskim strzeżeniem talentu męża, mocny łącznik we wspólnej przez całe życie pracy i silnym ładunku ukochania sztuki.

Po ślubie Stefan mieszkał częściowo w Płocku, a częściowo u żony w Warszawie, dokąd przeprowadził się w roku 1933.

Chory na nieuleczalną chorobę Stefan, po zgonie w czerwcu 1988 roku swej o rok starszej żony, załamał się fizycznie, ale trzymał się do ostatnich dni życia z imponującą dzielnością i uśmiechem. Znając atmosferę domu rodzinnego Themersonów, nacechowaną przemożnym wpływem ojca na całą rodzinę, można przyjąć za pewnik, że zalążki niezwykłej pracowitości



Stefana, jego dzielności i odwagi, także przy podejmowanych decyzjach życiowych nie dających się przewidzieć w skutkach — wyniósł z domu rodzinnego.

Ukazanie atmosfery domu rodzinnego Stefana Themersona oraz silny wpływ jego ojca, zasługującego również na przedstawienie, może wzbogacić biografię Stefana Themersona, awangardowego twórcy filmowego, awangardowego pisarza, a przede wszystkim niezwykłego człowieka.

PRZYPISY

[1] W Polsce używany jest termin — awangarda — także dla określenia polskiego kierunku wyłącznie literackiego (w latach dwudziestych) określanego też jako Pierwsza Awangarda (lub Awangarda Krakowska), działalność zaś grupy poetyckiej działającej po roku 1930 bywa określana mianem drugiej awangardy.

[2] «The Times», «The Daily Telegraph» i «The Guardian» z 8 IX 1988; «The Independent» z 13 IX 1988.

[3] «Dagens Nyheter» — Mandaugen 24 IX 1988.

[4] The Mistery of the Sardine, London 1986.

[5] *The Chair of Decency — Katedra Przyzwoitości* (tłumaczenie na j. polski Anna i Piotr Bikont), «Literatura na Świecie» 1987, nr 7, s. 342—378.

[6] Toepliz J., *Historia sztuki filmowej.* Warszawa 1959, T. III, s. 402—404; Armatys L., *Polska awangarda filmowa 1929—1939*, «Kwartalnik Filmowy» 1929—1939.

[7] Tenże, *Europa*, «Kurier Polski» 1933, nr 35 z 5 II.

[8] «Kalendarz Wiadomości Filmowych», roczniki 1930—1931.

[9] Kuklińska E., *Stefan i Franciszka Themersonowie. O potrzebie tworzenia wizji*, «Kultura i Życie» (dodatek «Życia Warszawy») 1988, nr 17 z 23 IX, s 3.

[10] Zahorska S., *Polski film dobry*, «Wiadomości literackie» 1932, nr 52

[11] Toeplitz J., *Historia sztuki... op. cit.*

[12] *Ibidem.*

[13] Ankieta «Kuriera Polskiego» „Przyszłość filmu" — rozmowy ze *Stefanem Themersonem*, «Kurier Polski» 1933, nr 320 z 10 IX.
1933, nr 320 z 10 IX.

[14] Według przyjętych w literaturze tłumaczeń na język polski.

[15] Wadley N., *Stefan Themerson* «The Independent» 1988 z 13 IX.

[16] Saint Francis and the Wolf of Gubbio an Opera. 1972. (napisana 1954—1960).

[17] Wadley N., *Stefan Themerson...* op. cit.

[18] Stefan Themerson Avant quarde film-maker and writter, «The Times».

[19] Themerson S., *Katedra Przyzwoitości* (przekład A. i P. Bikont)... *op. cit.* s, 342—378.

[20] Tą tezę Themerson wypowiedział już wcześniej w «The Arnot Aims Dialection aand Humanism» 1980, nr 4 — Agression..., „Which From Being Agression For The Sake of Food, Degeinerated Into Agression For The Sake Of Ideas".

[21] Themerson S., The Mystery of the Sardine. London 1986.

[22] Garlej T., *Płockie Towarzystwo Lekarskie — osiągnięcia naukowe i zasługi społeczne*, «Notatki Płockie» 1972, nr 4, s. 17.

[23] Dymek B., *W latach Drugiej Rzeczypospolitej* (w:) *Dzieje Płocka.* Płock 1987, s. 389, 390 (informacjom tym, nieznanym autorowi tego szkicu Stefan Themerson zaprzeczał).

[24] Listy Stefana Themersona do autora.

WYKAZ
WAŻNIEJSZYCH PRAC STEFANA THEMERSONA

W języku angielskim:

1942—1945	Essays and articles, Nowa Polska, Londyn
1943	Calling Mr Smith (film) Londyn
1944	The Eye and Ear
1947	The Lay Scripture, Froshaug, London
1948	Jankel Adler or ap Artist seen from one of many possible angles, Gaberbocchus
1949	Bayamus, Poetry London (Gaberbocchus 1965)
1950	Mr Rouse builds his house, Gaberbocchus (New edition 1955)

1951 Wooff Wooff or Who Killed Richard Wagner? (New edition 1967)
of Peddy Bottom, Poetry London (Gaberbocchus 1954, 1957)
1953 Professor Mimas Lecture, Gaberbocchus 1972)
1958 Kurt Schwitters in England: 1940 — 1948 Gaberbocchaus
1950—1970 Poetry, articles and essays published in New Departures, Poetry Review, Il Caffe, Polemic, Typographica, Janus, Studio, Impasses, Paragone, Writers Forum, Pagina, Other Voices, The Painter and Sculptortc. etc.
1961 Cardinal Pölätüo Gaberbocchus (New edition, 1965, 1980)
1962 Semantic Divertissements (with Franciszka, Themerson) Gaberbocchus
1967 Tom Harris, Gaberbocchus
1968 Appollinaire's Lyrical Ideograms, Gaberbocchus
1972 Specjal Branch, Gaberbocchus (New edition 1988)
Saint Francis and the Wolf of Gubio (opera), Gaberbocchus
1974 Logic, Labels Flesh, Gaberbocchus
The Lecture for Architectural Association, London 1974, 5 II.
1975 On Semantic Poetry, Gaberbocchus
1976 General Piesc or the Caase of the Forgotten Mission, Gaberbocchus
1980 The Chair of Decency (Huizinga Memorial Lecture, Leyden) Amsterdam 1982 w j. angelskim, holenderskim, tłumaczenia na język szwedzki w czasopiśmie Janus, Sztokholm 1983 The Aim of Aims — Dialectis and Humanism, 1980, nr 4
1983 The Urge to Create Visions, Gaberbocchus
1985 The Mystery of the Sardine, Faber & Faber
1988 Hobson's Island, Faber & Faber and Gaberbocchus

W języku francuskim

1944 Croquis'dans les tenebres. Hachette (poezje)
Le fond du ciel. Hachette

WYKAZ
NIEKTÓRYCH PRAC STEFANA THEMERSONA OPUBLIKOWANYCH W POLSCE PRZED ROKIEM 1939 (W JĘZYKU POLSKIM)

FILMY

1930 — Apteka (nakręcony 1928)
1933 — Europa (nakręcony 1930)
1944 — Drobiazg melodyjny
1935 — Zwarcie, znane też z podtytułu „Symfonia elektryczności. Film reklamowy, lecz o dużych wartościach artystycznych.
1937 — Przygody dobrego obywatela z muzyką Witolda Lutosławskiego. (Jedyny film, który przetrwał zawieruchę wojenną).

ESEJE (tylko przykładowo)

1933 — Dialog tendencyjny — Wiadomości Literackie 1953 nr 17.
1933 — Wypowiedź Stefana Themersona w Ankiecie filmowej Kuriera Polskiego nr 250, 10 IX 1933 (o charakterze eseju).

POEMAT — „W kinie" — Według audycji B.B.C. Radia Londyn 1928 r. Bliższych danych brak.

KSIĄŻKI DLA DZIECI

1930—1938 — Poczta
Pan Tom buduje dom (wydane też w Polsce po wojnie)
Narodziny liter
Przygody Pędrka Wyrzutka (wydane też w Polsce po wojnie)

(sześciu pozostałych tytułów nie zdołano ustalić).

IRENEUSZ KAMIŃSKI

Stanisław Lencewicz
(1889—1944) — geograf, badacz Mazowsza

19 kwietnia 1989 roku mija setna rocznica urodzin profesora Stanisława Lencewicza. Z tej okazji warto przypomnieć postać tego znakomitego polskiego geografa, zasłużonego m.in. w poszerzaniu wiedzy geograficznej o Mazowszu Płockim.

Urodził się w Warszawie, w rodzinie wywodzącej się z Nowogródzkiego. W latach młodzieńczych brał czynny udział w ruchu niepodległościowym, za co był więziony w warszawskiej Cytadeli. W niepodległej Polsce został odznaczony za tą działalność Krzyżem Niepodległości z mieczami. Przejawiane zainteresowania naukowe zaprowadziły go do Towarzystwa Kursów Naukowych, pełniącego wówczas w Warszawie rolę wszechnicy polskiej. Będąc członkiem Komisji Fizjograficznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego interesował się szczególnie geografią fizyczną, geologią i antropologią. Jego notatki naukowe publikowane były m. in. w „Ziemii", „Wszechświecie" i „Sprawozdaniach Warszawskiego Towarzystwa Naukowego". Na rozwój jego osobowości naukowej szczególny wpływ wywarli Wacław Nałkowski i Ludwik Krzywicki. Z tym ostatnim związane były zapewne antropologiczne zainteresowania Lencewicza.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej wyjechał na uniwersytet do Krakowa, a następnie do Szwajcarii, gdzie studiował geografię i geologię, początkowo w Lozannie, u profesora Maurice Lugeon'a, później w Neuchatel — u profesora Emila Argandwa. Tam w 1916 roku obronił pracę doktorską pt. „Études sur le Quaternaire du plateau de la Petite Pologne" („Studia nad Czwartorzędem Wyżyny Małopolskiej"). W tym okresie prowadził też badania geomorfologiczne i antropogeograficzne Alp Peninskich oraz tektoniki północnych Apeninów.

W 1917 roku wrócił do kraju rzucając się w wir pracy naukowej i organizacyjnej. Był jednym z organizatorów Polskiego Towarzystwa Geograficznego, brał też udział w organizacji Wojskowego Instytutu Geograficznego, instytucji, która położyła w okresie międzywojennym wielkie zasługi dla rozwoju polskiej kartografii. Od podstaw organizował i wyposażał Zakład Geograficzny na Uniwersytecie Warszawskim, stwarzając w nim dużą bibliotekę, zbiór map i najlepsze w Polsce instrumentarium geograficzne. Jednocześnie pełnił funkcję redaktora głównego organu polskiej geografii — „Przeglądu Geograficznego"; redagował też dział polski międzynarodowej „Bibliographie Géographique". Był członkiem wielu polskich i zagranicznych towarzystw i organizacji naukowych. Równolegle prowadził intensywną działalność naukową i dydaktyczną, hibilitując się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i uzyskując w 1922 roku (w wieku 33 lat!) tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1931 roku profesora zwyczajnego geografii na Uniwersytecie Warszawskim.

Okres okupacji spędził w Warszawie, broniąc na ile to było możliwe mienia Zakładu Geograficznego. Konsekwentnie odrzucał ponawiane niemieckie propozycje zatrudnienia zadowalając się skromną pensją urzędnika w Zarządzie Miejskim. Nie zaprzestał przy tym pracy naukowej, prowadził także uniwersyteckie komplety geografii. Zginął zastrzelony przez niemieckiego żołdaka 1 września 1944 roku, podczas wyprowadzania z Warszawy grupy profesorów uniwersyteckich zamieszkałych na Starym Mieście.

Dorobek naukowy profesora Lencewicza jest wszechstronny i obejmuje prace z zakresu geomorfologii, geologii, hydrografii, antropogeografii, geografii regionalnej i kartografii. Jego badania naukowe dotyczyły przede wszystkim obszaru Polski. Wśród najważniejszych należy wymienić kilkuletnie studia nad morfologią i dyluwium środkowego Powiśla, wyróżniające się nowatorstwem metodycznym, badania hydrograficzne i limnologiczne prowadzone na Pojezierzu Gostynińskim, na Polesiu i na Litwie, badania geologiczne południowo-zachodniego Polesia. Nie świadczy to o braku zainteresowania krajami obcymi. Wcale liczne podróże zagraniczne, m.in. do Egiptu, Palestyny, Hiszpanii, na Kaukaz, i przeprowadzone w nich studia i obserwacje służyły jako materiał porównawczy dla rozwiązywanych geograficznych zagadnień ziem polskich. Nie będzie chyba błędnym i zbyt patetycznym stwierdzenie, że w ten sposób realizował się patriotyzm Lencewicza. W owym okresie odradzania się państwa nauka miała znacznie bardziej narodowy charakter niż dziś, zwłaszcza takie jej dziedziny jak historia czy geografia. Polskie badania prowadzone na ziemiach państwa polskiego były legitymacją jego bytu na arenie międzynarodowej.

Lista publikacji profesora Stanisława Lencewicza w jego niedokończonej przecież karierze naukowej zawiera 134 pozycje. Nie w ilości wszak ich wartość. Mimo upływu lat i postępu w geografii dorobek ów zachował w dużej mierze aktualność. Prace Profesora służą do dziś nowym pokoleniom geografów, bądź w

formie oryginalnej, bądź rozbudowane i wzbogacone przez jego uczniów i następców. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje *„Kurs geografii Polski"* (1922), będący przez 15 lat jedynym podręcznikiem geografii Polski na poziomie akademickim i wyróżniający się nowoczesnym ujęciem problemów fizyczno-geograficznych. Jego pochodnymi było opracowanie pt. *„Polska"* dla *„Wielkiej Geografii Powszechnej"* (1937).

W periodyku o charakterze regionalnym, jakim są „Notatki Płockie", należy podkreślić wkład Stanisława Lencewicza w poznawanie środowiska geograficznego Mazowsza, a szczególnie regionu płockiego. Jest on bardzo istotny, a w dziedzinie geomorfologii i limnologii nie sposób go przecenić. Profesor wielokrotnie prowadził badania geograficzne na tym obszarze, z największym nasileniem zaś w latach 1921—28. Ich efektem są m.in. następujące opracowania: *„Moreny czołowe między Płońskiem a Wyszogrodem"* (1917), *„Wydmy śródlądowe Polski"* (1922), *„O wieku środkowego Powiśla"* (1922), *„Zmiany hydrograficzne pomiędzy dorzeczem Skrwy i Działdówki"* (1924), *„Podłoże dyluwium w okolicach Płocka"* (1924), *„Dyluwium i morfologia środkowego Powiśla"* (1927) i związana z nim *„Mapa geologiczna Kotliny Płockiej"* (1936), *„Jeziora Gostyńskie"* (1929).

Dwie ostatnie publikacje mają charakter monograficzny i stanowią prawdziwą „kopalnię" wiedzy fizyczno-geograficznej o Mazowszu Płockim, po raz pierwszy tak obfitej i usystematyzowanej. Zakres tematyczny i geograficzny *„Dyluwium i morfologii środkowego Powiśla"* określa sam tytuł. Praca obejmuje zagadnienie zlodowacenia i budowy geomorfologicznej doliny Wisły od ujścia Pilicy po Fordon (a więc Kotliny Warszawskiej, Płockiej i Toruńskiej) oraz przyległych obszarów Mazowsza i wschodnich Kujaw. Na pierwszy plan wysuwa się teoria „wielkiej oscylacji", w której Lencewicz — nie nazywając tego po imieniu — daje dowód istnienia jeszcze jednego zlodowacenia: Bałtyckiego. Kluczem do niej były badania pradoliny Wisły pod Płockiem, o czym świadczy chociażby dołączona do opracowania „Mapa geologiczna Kotliny Płockiej" w skali 1:200 000, jedynego tak szczegółowo opracowanego obszaru. Zagadnieniu genezy i morfologii Kotliny Płockiej poświęcone są też „Jeziora Gostyńskie", chociaż tytuł sugeruje węższy zakres tematyczny pracy. Sumuje ona wyniki wieloletnich prac prowadzonych na Pojezierzu Gostynińskim przez profesora Lencewicza, jego uczniów i współpracowników, m.in. Z. Kaczorowską, W. Nechaya, B. Zaborskiego, J. Jaczynowskiego, M. Prószyńskiego i E. Rühlego. Zawiera cenne dane odnośnie batymetrii jezior i hydrografii pojezierza, będąc po dziś dzień podstawowym źródłem informacji na ten temat.

Mazowsze Płockie było także celem wycieczek naukowych organizowanych przez Zakład Geograficzny Uniwersytetu Warszawskiego, m. in. na trasie Płock—Włocławek w maju 1922 roku, do Kotliny Płockiej w lipcu 1931 r. i lipcu 1932 r., do Gąbina i Płocka na przełomie czerwca i lipca 1933 r., w okolice Wyszogrodu w maju 1934 roku. Ich ukoronowaniem była wycieczka w dolinę Wisły w okolicach Płocka 26 sierpnia 1934 roku zorganizowana dla uczestników odbywającego się wówczas w Warszaszawie Międzynarodowego Kongresu Geograficznego i prowadzona przez profesora Lencewicza. Warto dodać, że spośród 11 wycieczek kongresowych, ta miała największą frekwencję.

Prace Stanisława Lencewicza są dość szeroko reprezentowane w bibliotece TNP im. Zielińskich. Jest to w dużej mierze rezultat bliskich więzów łączących profesora z Aleksandrem Macieszą, wykazującym także zainteresowania antropologiczne i geograficzne i służącym Lencewiczowi pomocą przy organizacji wycieczek naukowych na Mazowsze Płockie. Świadectwem tego są dedykacje autora dla Prezesa TNP na niektórych publikacjach.

BIBLIOGRAFIA

Kondracki J. Richling-Kondracka W. 1945—46, *Stanisław Lencewicz (1989—1944)*, «Przegląd Geograficzny», T. XIX, s. 22—24

Lencewicz St. 1927, *Dyluwium i morfologia środkowego Powiśla*, Prace Polskiego Instytutu Geologicznego t. II, z. 2

Lencewicz St. 1929, *Jeziora Gostyńskie*, «Przegląd Geograficzny», T. IX, s. 37

Lencewicz St. 1934, Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Warszawie, «Przegląd Geograficzny», T. XIV, s. 167

Lencewicz St. 1934, La vallée de la Vistule aux environs de Płock, Congrès International de Géographie, Varsovie

Lencewicz St. 1936, *Wspomnienie o Wacławie kowskim w 25-tą rocznicę śmierci*, «Przegląd Geograficzny», T. XV, s. 3

Lencewicz St. 1946, *Ludwik Krzywicki i jego udział w geografii*, «Przegląd Geograficzny», T. XX, s. 143

Sprawozdanie Zakładu Geograficznego U.W. 1923, «Przegląd Geograficzny», T. IV, s. 193

Sprawozdanie Zakładu Geograficznego U.W. 1934, «Przegląd Geograficzny», T. XIV, s. 167

ANNA SCHULZ

Mieszkańcy Płocka — pacjenci Oddziału Leczenia Odwykowego w Gostyninie (cz. II)

FAZY NAŁOGU — HISTORIA LECZENIA

Jednym z trudniejszych problemów jest nakłanianie alkoholika do poddania się leczeniu. Alkoholicy przed rozpoczęciem leczenia z reguły nie uważają siebie za chorych. Ten niekrytyczny stosunek do nałogu pogłębia się wraz z postępem choroby. Zależność jest w uderzający sposób odwrotnie proporcjonalna: im dalsze stadium alkoholizmu, tym mniejsze poczucie choroby, tym mniejszy krytycyzm. Bardzo często, aby nakłonić alkoholika do podjęcia leczenia, stosować trzeba przymus. Decyzję o przymusowym leczeniu na oddziale szpitalnym, podejmuje Wydział Cywilny Sądu Rejonowego na wniosek Komisji Społeczno-Lekarskiej. Wszelkie wnioski ze strony rodziny, zakładu pracy o poddanie alkoholika leczeniu na podstawie orzeczenia Sądu muszą być kierowane wyłącznie do Komisji Społeczno-Lekarskiej przy prezydencie m. Płocka. Komisja jest obowiązana zachować tajemnicę w sprawie źródła informacji. Dotyczy to szczególnie przypadków, gdy informacji takiej udziela członek rodziny alkoholika.

Tabela 1

Rodzaj skierowania

Rodzaj skierowania	osób	%
1. bez skierowania	5	11
2. Poradnia Zdrowia Psychicznego lub Poradnia Odwykowa	12	26
3. Pogotowie Ratunkowe	7	15
4. inny lekarz	5	11
5. Szpital ogólny	3	7
6. Sąd, leczenie przymusowe	14	30
Razem	46	100

Najwięcej osób w 1987 r. zostało przyjętych na Oddział Leczenia Odwykowego z orzeczenia sądu — 30%. W przypadku gdy osoba w stosunku do której sąd orzekł przymus leczenia — nie zgłosi się na oddział w wyznaczonym terminie, zostaje doprowadzona do szpitala przez funkcjonariuszy MO. Personel oddziału twierdzi, że jest to najtrudniejsza, najmniej motywowana do leczenia grupa pacjentów. W związku z tym, wprowadzono przy przyjęciach na oddział leczenia odwykowego zasadę, by liczba osób skierowanych na leczenie z orzeczenia sądowego nie przekroczyła 1/3 ogółu pacjentów. W przeciwnym razie spodziewać się można (wskazują na to fakty), że pacjenci „przymusowi" zdezorganizują pracę personelu i skutecznie utrudnią proces leczenia.

W następnej kolejności przebywają na leczeniu osoby skierowane przez Poradnię Leczenia Odwykowego (26%). Sporo osób kieruje na leczenie Pogotowie Ratunkowe. Pogotowie Ratunkowe przywozi zazwyczaj osoby „z ulicy" ze znacznie zaawansowaną chorobą alkoholową (psychozy, padaczka alkoholowa, bądź też często urazy głowy). Tylko 5 osób tj. 11% zgłosiło się na leczenie dobrowolnie.

Fakt dobrowolnego zgłoszenia się na leczenie, nie zawsze świadczy jeszcze — jak można by się tego spodziewać — o pozytywnej postawie w stosunku do leczenia. W trzech przypadkach na 5, głównym motywem dobrowolnego zgłoszenia się na oddział — była możliwość usprawiedliwienia nieobecności w pracy. W momencie uzyskania go — wypisanie się ze szpitala na własną prośbę. Tak więc podział na pacjentów przymusowych i dobrowolnych jest trochę sztuczny. W rzeczywistości bowiem nie ma prawie wśród alkoholików pacjentów „dobrowolnych".

Poważną trudnością jest fakt nakłonienia alkoholika do leczenia. Z danych Komisji Społeczno-Lekarskiej w Płocku wynika, że w ponad połowie przypadków rodzina w ogóle nie decyduje się na postępowanie sądowe w celu przymusowego leczenia, gdyż jest ono trudne i może być niebezpieczne. Tylko Sąd jest władny postanowić o przymusowym leczeniu zamkniętym. Niekdy obowiązuje pełna procedura sądowa. Pacjent broni się przed leczeniem. Zachodzi konieczność przesłuchiwania świadków. Wielu świadków nie chce zeznawać obawiając się zemsty alkoholika. W najgorszej sytuacji znajduje się ta osoba z rodziny, która chorego na leczenie zgłaszała. Pozostaje ona zazwyczaj w jednym mieszkaniu z pacjentem, który zwykle domyśla się, kto wystąpił z inicjatywą leczenia go i nie ocenia tego pozytywnie. Jeśli zważymy, że od czasu zgłoszenia chorego do czasu jego ewentualnego umieszczenia na oddziale odwykowym upływa 1—2 lata możemy sobie wyobrazić odwagę cywilną osoby, która o leczenie występowała. Dlatego trudno się dziwić, że osoba, która chciałaby współmałżonka leczyć, odstępuje od tego zamiaru i swoje kłopoty stara się rozwiązać w inny sposób. Najczęściej dochodzi do rozwodu, pacjent pozostaje bez opieki i jeszcze szybciej się degraduje.

Niekiedy zupełnie wyjątkowo lekarz oddziału odwykowego postępuje niezupełnie zgodnie z przepisami ustawy. Dzieje się tak wtedy, gdy rodzina przywozi pacjenta, który początkowo wyrażał chęć leczenia, a po przyjęciu na oddział cofa swoją zgodę na pobyt w szpitalu. Jeżeli personel jest przekonany, że dane uzyskane od rodziny są wiarygodne i rozpoznanie alkoholizmu nie ulega wątpliwości oraz przypuszcza, że w danym przypadku dojdzie do wyleczenia, stara się wykorzystać wszelkie możliwe formy perswazji, by chory pozostał w szpitalu.

Po pierwszych — zwykle przykrych dniach chory zazwyczaj wyraża zadowolenie, że personel postąpił wbrew jego woli. Niestety najczęściej nie ma podstaw do podjęcia takiej decyzji, a kiedy chory trafia ponownie z odpowiednim postanowieniem sądowym, bywa już za późno. Zazwyczaj w tym czasie psychodegradacja postąpiła tak daleko, że rokowanie co do wyleczenia jest złe.

Tabela 2

Rozpoznanie — stopień uzależnienia od alkoholu

Stopień uzależnienia od alkoholu	osób	%
I. Zespół uzależnienia od alkoholu w tym u osób z nieprawidłową osobowością — 11%	16	35
II. Alkoholizm przewlekły — bez psychozy — 9% — z psychozą — 20% — z padaczką — 11%	18	40
III. Psychodegradacja alkoholowa	12	25
	46	100

Najliczniejszą grupę stanowią osoby z zespołem uzależnienia od alkoholu — 35% (najlżejszy stopień choroby). Również liczną grupę (choć nieco mniejszą) stanowią pacjenci z rozpoznaniem alkoholizmu przewlekłego. 1/4 pacjentów — 25% to osoby z psychodegradacją alkoholową. Jakkolwiek, nie istnieje takie stadium alkoholizmu — jak nas zapewnia medycyna [1], w którym nie byłoby dla alkoholika ratunku. To jednak obiektywnie rzecz biorąc łatwiej uzyskać dobre efekty lecząc osoby pozostające w dobrym kontakcie z otoczeniem, mające krytyczny stosunek do swego nałogu niż osoby bezkrytyczne, pozbawione uczuć wyższych, z rozległymi uszkodzeniami centralnego układu nerwowego. Inaczej mówiąc 74% pacjentów objętych badaniem, przyjętych było na oddział w znacznie zaawansowanej chorobie alkoholowej.

Częstotliwość pobytów na leczeniu odwykowym zamkniętym

Tylko 8 osób z 46 przyjętych na oddział w 1987 roku leczyło się po raz pierwszy. Pozostałe osoby to wielokrotni pacjenci szpitala.

Tabela 3

Częstotliwość pobytów na leczeniu

Który raz przebywa na leczeniu	osób	%
— pierwszy raz	8	17
— 2—4 razy	22	48
— 5—10 razy	11	24
— 11—20 razy	5	11
Razem	46	100

Średnio na jednego pacjenta przypada około 6 pobytów w szpitalu. Dla połowy prawie pacjentów (48%) jest to 2, 3, lub 4 pobyt. 1/4 badanych przebywa w szpitalu od 5—10 razy. Dla 11% pacjentów jest to pobyt 11 do 20-ego. Leczenie choroby alkoholowej jest więc długotrwałe. Pozytywny efekt leczenia uzyskuje się nierzadko dopiero po kilku kuracjach odwykowych — niekiedy w ogóle się go nie osiąga.

Kogo zatem trzeba uznać za wyleczonego alkoholika? Czy za wyleczonego uważa się tylko tego alkoholika, który po wyjściu ze szpitala już nigdy do końca życia nie weźmie do ust alkoholu?

Wg kryteriów przyjętych przez Światową Organizację Zdrowia (WHO), która uważa, że jeżeli człowiek uzależniony dotrzyma po leczeniu otwartym lub zamkniętym rocznej abstynencji — wynik leczenia należy uznać za dobry. A w ogóle liczy się każdy okres, w którym chory pozostaje bez alkoholu. Miesiąc, 2 miesiące, pół roku — to też pożytek dla niego i społeczeństwa. Tabela poniższa przedstawia okres abstynencji jaki zachowali pacjenci od poprzedniego pobytu w szpitalu do obecnego (1987 r.)

Tabela 4

Abstynencja od ostatniego leczenia

Okres abstynencji zachowany od ostatniego leczenia	osób	%
1. w ogóle nie zachował	5	14
2. 1—7 dni	3	8
3. powyżej 1 tygodnia — 1 m-ca	5	14
4. powyżej 1 miesiąca — 3 m-cy	5	14
5. powyżej 3—6 miesięcy	4	11
6. powyżej 6 miesięcy — 9-mcy	4	11
7. 1 rok — 2 lat	4	11
8. 3—4 lat	4	11
9. Zachowywał cały czas	3	8
10. brak danych	1	3
	37	100

Spośród osób wielokrotnie przebywających na oddziale (2 razy i więcej) — 14% w ogóle nie zachowało abstynencji od ostatniego pobytu, tyle samo osób zachowało abstynencję przez okres do 1 miesiąca, taki sam odsetek osób tj. 14% zachowało abstynencję przez 3 miesiące. Powyżej 3 do 9 miesięcy utrzymało abstynencję 22% pacjentów, 1 roku — 2 lat — 11%, 3—4 lat również 11%. Tylko 8% tj. 3 osoby spośród wielokrotnych pacjentów utrzymuje abstynencję cały czas. Tak więc tylko 7 osób — 19% leczonych zachowuje kilkuletnią nieprzerwaną abstynencję, pozostałe 11% zachowuje abstynencję od 1 roku do 2 lat.

Osoby zachowujące abstynencję przez 1—2 lat to osoby leczone disulfiranem tzw. „esperalem" wszczepionym domięśniowo. Traktowany jest on jako środek pomocniczy — dyscyplinujący alkoholików przez okres ponad 1 roku. Wydaje się więc, że o pełnej „wewnętrznej" abstynencji tych osób można będzie mówić po upływie jednego roku — to jest po okresie działania tego preparatu (i od tego momentu liczyć okres abstynencji).

Tylko 7 osób tj. 19% spośród wielokrotnych pacjentów utrzymuje abstynencję kilka lat, a na oddział przyjmuje się by kontynuować tzw. kurację gwarancyjną (7—10 dniową) po leczeniu zasadniczym, bądź też w celu uzyskania skierowania na miesięczny wyjazdowy obóz terapeutyczny.

Analizując wszystkie dotychczasowe pobyty na oddziale odwykowym badanych przeze mnie pacjentów, stwierdzić trzeba, że ilość pobytów jest odzwierciedleniem stopnia zaawansowania choroby alkoholowej. Im częstszy pobyt — tym choroba w dalszym stadium zaawansowana.

Aż u 78% pacjentów leczących się na oddziale od 11—20 razy rozpoznano ostatnią fazę alkoholizmu — psychodegradację alkoholową i tylko u 4% pacjentów przebywających na oddziale 2—4 razy.

Tabela 6

Forma wypisu z oddziału

Forma wypisu	osób	%
— wypisani dyscyplinarnie	8	17
— wypisany przez lekarza	31	67
— wypisany na własną prośbę	7	16
	46	100

Po przebytym leczeniu pacjent najczęściej opuszcza oddział w wyniku decyzji lekarza — 67%. Ponad 1/3 pacjentów to osoby wypisane w trakcie leczenia dyscyplinarnie (w związku z nieprzestrzeganiem regulaminu — samowolnym oddalaniem się z oddziału, piriem alkoholu) bądź też wypisanie na własną prośbę w trakcie leczenia.

Spośród zwolnionych dyscyplinarnie połowa to osoby rozwiedzione, w następnej kolejności kawalerowie i tylko jedna osoba — żonata. Ponad 1/3 pacjentów leczonych na oddziale odwykowym, na zakończenie kuracji inplantowano disulfiram (esperal). Działa on uczulająco na człowieka, który pije alkohol poza tym wywołuje szereg niepożądanych działań ubocznych.

OKOLICZNOŚCI SPRZYJAJĄCE I NIESPRZYJAJĄCE POMYŚLNYM WYNIKOM LECZENIA

Na podstawie przeprowadzonych w 1987 roku badań można ustalić niektóre okoliczności wpływające pomyślnie lub niepomyślnie na wynik leczenia.

Tabela 5

Choroba alkoholowa a pobyty na Oddziale

Rozpoznanie	Ilość pobytów na oddziale leczenia odwykowego							
	1 raz		2—4 razy		5—10 razy		11—20 razy	
	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%
— zespół uzależnienia od alkoholu	30	67	38	41	3	4	—	—
— alkoholizm przewlekły	14	31	50	54	50	63	6	22
— psychodegradacja alkoholowa	1	2	4	4	27	34	21	78
	45	100	92	100	80	100	27	100

Tabela 7

Stan cywilny a częstotliwość pobytów na leczeniu

Stan cywilny	Który raz przebywa na leczeniu								Razem	
	1 raz		2—4 razy		5—10		11 i powyżej			
	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%
— kawaler	2	17	5	42	4	33	1	8	8	100
— żonaty	—	—	8	100	8	—	—	—	12	100
— rozwiedziony	6	23	9	35	7	27	4	15	26	100
	8		22		11		5		46	

1. Okolicznością pogarszającą wyniki leczenia są nieunormowane stosunki rodzinne alkoholika. Zżyta ze sobą rodzina, jej zainteresowanie stanem pacjenta są najpewniejszą gwarancją pomyślnych wyników leczenia. Powrót pacjenta do rodziny znajdującej się w stanie rozkładu, gdy nie ma nadziei, aby jakiekolwiek interwencje mogły spowodować polepszenie panujących w niej stosunków, może spowodować tylko jak najgorsze następstwa. Również w przypadku rozejścia się małżeństwa, gdy chory zostaje zupełnie sam, nie może rokować żadnej poprawy. Uwidacznia się tutaj rola rodziny, oczywiście rodziny opartej na zdrowych zasadach
   a) wielokrotne pobyty na leczeniu odwykowym (pięć razy i więcej) mają miejsce głównie u pacjentów rozwiedzionych — nie ma wśród nich ani jednej osoby żonatej.
   b) ostatnia faza alkoholizmu, psychodegradacja alkoholowa występuje prawie trzykrotnie częściej u osób rozwiedzionych i pozostających w separacji niż u żonatych i kawalerów

Tabela 8

Stan cywilny a fazy choroby

Stan cywilny	Rozpoznanie (w %)			Razem
	Zespół uzależnienia od alkoholu	alkoholizm przewlekły	psychodegradacja alkohol.	
— kawaler	25	66	8	100% (12 os.)
— żonaty	38	64	—	100% (8 os.)
— rozwiedziony	38	39	23	100% (26 os.)

Tabela 9

Pierwszy kontakt z alkoholem a częstotliwość pobytów

Pierwszy kontakt z alkoholem	Częstotliwość pobytów w szpitalu								Razem
	1 raz		2—4		5—10		11 i pow.		
	os.	%	os.	%	os.	%	os.	%	
— do 15 roku życia	1	7	5	36	3	21	5	36	14 /100/
— 16—17	3	19	9	56	4	25	—	—	16 /100/
— 18—20	—	—	5	83	1	17	—	6	106 /100/
— 21—25	1	33	1	33	1	33	—	—	3 /100/
— 26—30	2	50	1	25	1	25	—	—	4 /100/
— 31—35	1	33	1	33	1	33	—	—	3 /100/
brak danych									
Razem	8		22		11		5		46

Tabela 10

Pierwszy kontakt z alkoholem a rozpoznanie

z alkoholem (wiek) Pierwszy kontakt	Rozpoznanie						Razem
	Zespół uzależnienia alkoholowego		alkoholizm przewlekły		psychodegradacja alkoholow		
	os.	%	os.	%	os.	%	
— do 15 roku życia	3	21	4	29	7	50	14 /100/
— 16—17	5	31	8	50	3	19	16 /100/
— 18—20 1 17	4	17	4	17	16	17	6 /100/
— 21—25	3	100	—	—	—	—	3 /100/
— 26—30	2	50	2	50	—	—	4 /100/
— brak danych	1	33	1	33	1	33	3 /100/
Razem	15		19		11		46

2. Częstotliwość pobytów w szpitalu na leczeniu odwykowym jest odwrotnie proporcjonalna do wieku w którym pacjent miał pierwszy kontakt z alkoholem.
   Im wcześniejszy ten kontakt, tym częstotliwość pobytów na oddziale większa.
   Spośród osób przebywających wielokrotnie na leczeniu zamkniętym (5 razy i więcej) — 57% stanowią pacjenci, których pierwszy kontakt z alkoholem przed 15 rokiem życia
   a) im wcześniejszy kontakt z alkoholem tym mniej skuteczne leczenie odwykowe.
      Siedmiu pacjentów z rozpoznaniem psychodegradacji alkoholowej na 11 osób miało pierwszy kontakt z alkoholem przed 15 rokiem życia.
   b) podobne zależności występują między wiekiem, w którym pacjenci zaczęli pić alkohol nadmiernie z wielokrotnymi pobytami na leczeniu odwykowym jak też i stopniem zaawansowania choroby alkoholowej w momencie badania.
      W wieku do lat 18 nadmiernie piło alkohol tylko
      — 7% — uzależnionych w stopniu lekkim i średnim
      — 11% — pacjentów z rozpoznaniem alkoholizmu przewlekłego
      — i aż 45% z rozpoznaniem psychodegradacji alkoholowej.
3. Jeśli przyjąć fakt przestrzegania przez pacjentów regulaminu oddziału, za przejaw pozytywnej postawy do leczenia, stwierdzić trzeba, że bardziej zdyscyplinowani i lepiej motywowani do odbycia kuracji odwykowej są:
   a) pacjenci czynni zawodowo niż nie pracujący. Fakt czy jest się czynnym zawodowo czy też nie wpływa na motywację do leczenia.
      Pacjenci nie pracujący zostali zwolnieni

Tabela 11

4. Częstotliwość pobytu na oddziale odwykowym a stopień zaawansowania choroby alkoholowej

Stopień zaawansowania choroby	Częstotliwość pobytów na oddziale								Razem
	1 raz		2—4 razy		5—10		11 i powyżej		
	os.	%	os.	%	os.	%	os.	%	
— zespół uzależnienia od alkoholizmu (faza lekka i średnia)	7	88	6	27	2	18	—	—	15
— alkoholizm przewlekły	1	12	14	64	4	36	—	—	19
— psychodegradacja alkoholowa	—	—	2	9	4	36	5	100	11
	8	100	22	100	10	100	5	100	45

Wykształcenie a fazy alkoholizmu

Poziom wykształcenia	Fazy alkoholizmu			Razem
	lekki i średni	przewlekły	psychodegradacja	
— niepełne podstawowe	—	1/100%/	—	1/100%/
— podstawowe	5/160%/	6/32%/	8/42%/	19/100/%
— ZSZ	3/60%/	5/45%/	3/27%/	11/100%/
— średnie techniczne	2/29%/	5/71%/	—	7/100%/
— LO	—	1/100%/	—	1/100%/
— wyższe nie ukończone	3/27%/	1/20%/	1/20%/	5/100%/
— wyższe	2/100%/	—	—	2/100%/
	15/33%/	19/41%/	12/26%/	46/100%/

dyscyplinarnie ze szpitala czterokrotnie częściej (32% niż pracujący 8%). 75% osób, które zostały wypisane ze szpitala przez lekarza pracują zawodowo

— ponadto 46% pacjentów pracujących poddało się wszczepieniu disulfiramu podczas gdy niepracujących o połowę mniej tj. 21%.

— osoby, które zachowują cały czas abstynencję od ostatniego leczenia to osoby czynne zawodowo.
Osoby niepracujące dwukrotnie częściej nie zachowały abstynencji (16%) niż osoby pracujące (8%)

— Pacjenci którzy leczyli się na oddziale pierwszy raz to w 88% osoby uzależnione od alkoholu w stopniu lekkim i średnim

— Spośród osób przebywających na oddziale 2—4 razy — 64% pacjentów to osoby z rozpoznaniem alkoholizmu przewlekłego

— Spośród leczących się w szpitalu 5—10 razy 45% to pacjenci z psychodegradacją alkoholową, 36% z rozpoznaniem alkoholizmu przewlekłego

— Spośród przebywających 11 raz i więcej 100% to pacjenci z psychodegradacją alkoholową

Tak więc im częstszy pobyt na oddziale, tym bardziej zaawansowana choroba alkoholowa.

5. Osoby o niskim poziomie wykształcenia są bardziej oporne na leczenie. Im wyższe wykształcenie tym częstotliwość pobytów na oddziale mniejsza i na odwrót

Zdecydowaną większość pacjentów oddziału stanowią osoby z wykształceniem podstawowym i ZSZ (68%). Około 1/3 pacjentów stanowią osoby z wykształceniem średnim i wyższym (32%). Już te procentowe dane wskazują na to, że wśród pacjentów oddziału odwykowego przeważają osoby z wykształceniem podstawowym i ZSZ — rzadziej z wykształceniem średnim i wyższym.

Pacjentów z wykształceniem średnim i wyższym jest mniej, oni też rzadziej „osiągają" końcowe stadium alkoholizmu — psychodegradację alkoholową.

Spośród pacjentów z rozpoznaniem — psychodegradacji alkoholowej — 64% stanowią osoby z wykształceniem podstawowym

Jeden raz na leczeniu odwykowym byli pacjenci z wykształceniem niepełnym wyższym i wyższym.

5—10 razy więcej leczyli się pacjenci z wykształceniem podstawowym i ZSZ

Z problemem pacjentów (wielokrotnych), których leczenie nie rokuje pomyślnych rezultatów, wiąże się sprawa niewłaściwego wpływu na innych chorych. Personel Oddziału może podać wiele przykładów na to, ile szkody może wyrządzić jeden niechętny leczeniu pacjent i to nie tylko w czasie pobytu na oddziale ale jeszcze długi czas po wyjściu ze szpitala.

REFLEKSJE KOŃCOWE

1. Największy problem leczenia zamkniętego alkoholików stwarzają przede wszystkim pacjenci kierowani na leczenie orzeczeniem sądu. W większości nie posiadają motywacji do zerwania z nałogiem. Nie przestrzegają regulaminu obowiązującego na Oddziale, nie chcą brać udziału w zajęciach psychoterapeutycznych. „Jestem tu, bo mnie przywieźli — sam się tu nie pchałem, będę pił, bo wolno pić", — to tylpowa wypowiedź określająca ich stosunek do leczenia. W rezultacie alkoholik nie czyni żadnych postępów w leczeniu, utrudnia pracę personelu i demoralizuje pozostałych pacjentów. Jako uciążliwy, jest wypisywany ze szpitala tak szybko jak to jest tylko możliwe, bez jakiejkol-

Tabela 13

Wykształcenie a częstotliwość pobytów na oddziale

Wykształcenie	Częstotliwość pobytów				Razem
	1 raz	2—4 razy	5—10 razy	11 i powyż.	
podstaw. niepełne	—	—	1/100%/		1/100%/
podstawowe	3/16%/	8/42%/	6/32%/	2/11%/	19/100%/
ZSZ	1/9%/	6/55%/	2/18%/	2/18%/	11/100%/
zawodowe średnie	—	6 (86%)	1/14%/	—	7/100%/
LO	—	—	1/100%/	—	1/100%/
nieukończ. wyższe	3/60%/	1/20%/	—	1/20%/	5/100%/
wyższe	1/50%/	1/50%/	—	—	2/100%/
Razem	8/17%/	22/48%/	11/24%/	5/11%/	46/100%/

wiek poprawy w stanie zdrowia — z zaleceniem nie spożywania alkoholu i adnotacją w karcie choroby — „pacjent nie nadaje się do leczenia w warunkach szpitala". Formalnie przebył leczenie — praktycznie nic się nie zmieniło.

Nie ułatwiają leczenia obowiązujące przepisy. Do pacjentów względem których sąd orzekł obowiązek poddania się leczeniu odwykowemu, nie odnoszą się przepisy zezwalające na wypisanie go z Oddziału z powodu naruszenia regulaminu Oddziału lub na przykład w razie samowolnego opuszczenia Oddziału. W praktyce oznacza to po prostu, że pacjent „przymusowy" jest zwolniony z aktywnego udziału w leczeniu. Jeśli „nie chce" się leczyć, to i tak musi przebywać w Oddziale, bo tylko sąd może postanowić inaczej (— tylko jak?).

A może należałoby skorzystać z systemów prawnych dotyczących leczenia przymusowego w innych krajach? Na przykład w USA — 51% pacjentów samych tylko stacjonarnych instytucji odwykowych stanowią osoby wyłonione na leczenie „przez przełożonych w pracy" lub na mocy wyroku sądowego za wykroczenie lub przestępstwo popełnione pod wpływem alkoholu. W amerykańskich przedsiębiorstwach działają sprawne „opiekuńcze służby pracownicze" (EAP-Employment Assiistance Profram). EAP organizuje pomoc pracownikom w zakresie leczenia odwykowego dla alkoholików i narkomanów oraz w zakresie poradnictwa psychologicznego, psychoterapii i ogólnego podnoszenia jakości zdrowia psychicznego ludzi pracy. Konsultanci EAP rekrutują się w większości spośród utrzymujących abstynencję alkoholików lub byłych narkomanów, posiadających odpowiednie przeszkolenie. Za pośrednictwem służb pracowniczych zakłady pracy kierują na leczenie — u nas powiedzielibyśmy „przymusowe" — pracowników z problemem alkoholowym lub każdym innym, powodującym najmniejszy nawet spadek efektywności ich pracy. Koszty leczenia odwykowego pokrywa najczęściej pracodawca, gwarantując pracownikowi powrót po leczeniu na to samo stanowisko, gdzie ten „odpracowuje" poniesione przez pracodawcę koszty.

Co u nas może spotkać kogoś, kto został alkoholikiem? Niewiele. Jeśli nie zgłosi się sam do poradni odwykowej (a najczęściej się nie zgłasza) to zostaje skierowany na leczenie przez sąd. Jeśli podjęte środki okażą się nieskuteczne, a najczęściej tak się dzieje, to wówczas wszyscy czują się zwolnieni, bo zrobili swoje. To pacjent zawiódł nie wykazując dostatecznej motywacji do leczenia. Dokąd ma pójść i na kogo liczyć jeśli wypadł z tak skonstruowanego systemu? A przecież ci, którzy stają się ludzkimi wrakami, nie przestają być ludźmi.

2. Brak w naszym systemie leczenia odwykowego jeszcze jednego ogniwa, jakim byłyby zakłady lecznictwa odwykowego dla tak zwanych „trudnych alkoholików". Mówi się o konieczności ich powstania od dawna (dwa takie zakłady miały powstać w 1976 roku). Zakłady te skupiałyby chorych, którzy ze względu na liczne zaburzenia charakteru nie mają szans wyleczenia w żadnym z oddziałów szpitalnych. Dla takich właśnie chorych powinny istnieć oddziały odwykowe prowadzone przez resort spraw wewnętrznych. W związku Radzieckim i Czechosłowacji prowadzi się takie zakłady. Porządku i przestrzegania regulaminu pilnują funkcjonariusze milicji — leczenie prowadzi personel służby zdrowia. Personel lekarsko-pielęgniarski nie spotyka się z wrogością pacjentów, gdyż wypełnia tylko swoje obowiązki a nie pełni funkcji nadzorczych.

Głównym rodzajem leczenia jest praca, a obowiązkiem pacjenta jest pokrycie jego kosztów. Nadwyżki pieniężne zostają przekazywane rodzinie. Istnienie tego rodzaju zakładów dla „trudnych alkoholików" należy uznać za zjawisko wysoce humanitarne. W naszym kraju stosunek do tego typu zakładów jest zróżnicowany.

Jedni w ich tworzeniu widzą rozwiązanie wszystkich problemów lecznictwa odwykowego, u innych sprzeciw budzi wyłączenie zakładów odwykowych z resortu zdrowia. Ze względów więc humanitarnych nie tworzy się takich zakładów. Jednocześnie akceptacja i tolerancja są postawą rezygnacji i nihilizmu terapeutycznego. Obecnie chory, który nie chce się leczyć (nierzadko jest też agresywny), wykorzystuje każdą okazję by samowolnie Oddział opuścić. Jeśli nie dokonał przestępstwa nie znajduje odpowiednich motywów do leczenia. Postępowanie nosi więc wiele cech formalizmu. Wprawdzie zakłada się możliwość stosowania bezpośredniego przymusu fizycznego, na ogół jednak jego stosowanie nie bywa możliwe (szczupła obsada kadrowa), a zawsze będzie sprzeczne z podstawowymi założeniami etycznymi.

Personel służby zdrowia robi wszystko, by uniknąć zatargów z chorymi i w możliwie najkrótszym czasie zwolnić ich do domu. Chorego zwalnia się ze szpitala mimo, że nie nastąpiła żadna poprawa w jego stanie psychicznym i można z największym prawdopodobieństwem przewidywać, że choroba będzie postępowała. W ten sposób „trudny alkoholik" którego zdolność kierowania swoim postępowaniem bywa ograniczona, praktycznie zostaje pozbawiony jakiejkolwiek opieki i pomocy. Mimo, że chorzy ci nie stanowią zbyt wielkiego odsetka wśród alkoholików, to jednak powinno stworzyć się takie warunki, które dawałyby perspektywę ich wyleczenia lub rehabilitacji.

3. W analogiczny sposób należałoby odciążyć Oddział Leczenia Odwykowego od pacjentów z głęboką psychodegradacją alkoholową. Po postawieniu diagnozy przestaje on w zasadzie być problemem medycznym — bardziej staje się zagadnieniem administracyjnym, porządkowym i społecznym. Należałoby tym chorym zorganizować stałą pomoc i opiekę — Oddział Leczenia Odwykowego nie jest optymalnym rozwiązaniem dla tej grupy pacjentów. Mimo stworzenia podstaw prawnych do organizowania domów pomocy społecznej dla osób uzależnionych od alkoholu, dotychczas nie podejmuje się ich budowy, a ogólnie znana zbyt szczupła baza domów dla osób z chorobami układu nerwowego nie pozwala na wyodrębnienie w nich oddziałów dla alkoholików (przynajmniej na terenie województwa płockiego).

4. Światowa Organizacja Zdrowia przyjmuje, że leczenie odwykowe można uznać za skuteczne, jeśli pacjent zachowa po kuracji abstynencję przez co najmniej rok. Istnieje jednak obawa, że przy zastosowaniu w leczeniu środka dyscyplinującego jakim jest „disulfiram", a bez gruntowej psychoterapii mającej na celu zmianę systemu wartości i postaw pacjentów (1 psycholog na Oddział i Klub Rodzinny) — rok abstynencji może być „wymuszony" i zostać zachowany tylko na okres działania leku, a nie z wewnętrznego przekonania o konieczności zerwania z nałogiem.

PRZYPISY

[1] *Kulisiewicz T., Alkoholizm w świetle współczesnej medycyny.* Warszawa 1968, s. 25.
[2] Skala J., *Alkoholizm.* Warszawa 1966, s. 111.

PAMIĘCI IGNACEGO SIKORSKIEGO

najstarszego wiekiem i stażem członka TNP.

9 października 1988 r. zmarł IGNACY SIKORSKI. Pogrzeb odbył się 11 października na cmentarzu przy al. Kobylińskiego. W imieniu Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego pożegnał Go wiceprezes TNP dr Marian Chudzyński słowami:

Żałobni Słuchacze!

W imieniu Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego i osobiście Prezesa Jakuba Chojnackiego żegnam serdecznie Pana Ignacego Sikorskiego — najstarszego wiekiem, ale i stażem członka Towarzystwa, do którego należał od 1922 r.

W okresie międzywojennym, kiedy nasze Towarzystwo było pozbawione dotacji państwowych Pan Ignacy Sikorski wspierał Towarzystwo znaczną pomocą finansową, jako właściciel sklepu drogeryjnego w naszym mieście. Podobnie czynił to aczkolwiek już w mniejszym zakresie i w Polsce Ludowej, aż po ostatnie lata.

Uważał zawsze i słusznie, że Towarzystwo Naukowe Płockie nawiązujące w swych celach do tradycji niepodległościowych, powinno być szlachetną ambicją naszego miasta i jego Obywateli.

Poznałem zmarłego przed wieloma laty. Zawsze cichy i skromny, ale serdeczny nad wyraz. Brał udział w imprezach organizowanych przez Towarzystwo, szczególnie w wycieczkach i odczytach o treści historycznej.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną jakże piękną kartę życiorysu, Pana Ignacego Sikorskiego. W okresie I wojny światowej walczył o odrodzenie Polski w szeregach Legionów Józefa Piłsudskiego, natomiast we wrześniu 1939 r., został zakładnikiem niemieckiego najeźdźcy, a potem cierpiał za Ojczyznę w obozach koncentracyjnych Gusen i Dachau. Jak mówił na Walnym Zgromadzeniu TNP 23 marca 1972 r., kiedy czciliśmy 50-lecie członkostwa Pana Sikorskiego, jego Przyjaciel — ks. Józef Góralski — w tych trudnych czasach cechowała Go zawsze postawa pełna powagi oraz godności, osobistej i narodowej.


Dnia 9 października 1988 roku zmarł
w wieku 98 lat
IGNACY
SIKORSKI
DROGISTA
Najstarszy wiekiem i stażem (od 1922 r.) Członek
Towarzystwa Naukowego Płockiego
Od okresu międzywojennego wielki dobroczyńca
Towarzystwa, człowiek nadzwyczaj pracowity,
szlachetny, prawy, skromny, wielce dla naszej
społeczności zasłużony.
Z głębokim żalem żegna GO
TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

Żegnając Pana Sikorskiego pragnę Go zapewnić o naszej „Pamięci i Wdzięczności". „Nie wszystek umrę" — chciałoby się powiedzieć o tym zacnym Człowieku.

Jednocześnie Rodzinie Zmarłego składam wyrazy serdecznego współczucia i żalu po stracie najbliższej im osoby.

Kustosz Maria Kieffer-Kostanecka nie żyje

23 grudnia 1988 r., w nocy, w Szpitalu Wojewódzkim im. Marcina Kacprzaka w Płocku zmarła w wieku 75 lat zasłużona dla Towarzystwa Naukowego Płockiego i jego Biblioteki im. Zielińskich mgr Maria Kieffer-Kostanecka. Pogrzeb odbył się w dniu 29 grudnia na cmentarzu przy al. Kobylińskiego. Nad grobem pożegnał Ją prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki słowami:

Wieść o śmierci zaskakuje zawsze. Nawet wówczas, gdy z obiektywnych przyczyn z nią się liczymy. Austriacki poeta Rilke pisał, iż: „wielka śmierć, którą ma każdy w sobie, to jest ten owoc, o który zabiega wszelki byt". Śmierć jest dla życia czymś naturalnym. Lecą liście z drzewa, lecą również lata człowieka. Ludzie umierają jak drzewa. Jednak jest jakaś różnica między śmiercią człowieka i drzewa. Żałować należy, że ludzie umierając, zabierają w zaświaty swe kwalifikacje, umiejętności, piękno i dobroć.

Stoimy dziś przy trumnie Marii Kieffer-Kostaneckiej, dla której Biblioteka im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego była jedynym, przez 43 lata, zakładem pracy w jej dorosłym życiu.

Urodziła się w Płocku dnia 18 czerwca 1913 roku. Była córką Stefana Kieffera, długoletnie-



go dyrektora elektrowni, najpierw prywatnej Górnickich, a później miejskiej. W 1930 r. ukończyła gimnazjum żeńskie im. hetmanowej Reginy Żółkiewskiej, a w 1935 roku studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego.

W 1937 roku rozpoczęła pracę w Bibliotece im. Zielińskich TNP jako praktykantka. W 1939 r. uzyskała stopień magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. Okupacja uniemożliwia jej kontynuowanie pracy bibliotekarskiej, ale już nazajutrz po wyzwoleniu Płocka tj. 22 stycznia 1945 roku stanęła wraz z Jadwigą Kowalską do pracy w odradzającym się — z pogorzeli wojennej — Towarzystwem Naukowym Płockim. Zaczęła od sprzątania i porządkowania zbiorów. Później zorganizowała Dział Starodruków, którym kierowała aż do przejścia na emeryturę. Inwentaryzowanie, katalogowanie, badania naukowe, pisanie — to pasja jej życia.

Była autorem wielu prac i artykułów, głównie dotyczących Płocka i Mazowsza, współautorką trzech wydań „Dziejów Płocka" i trzech wydań „Dziesięciu wieków Płocka", współpracowała z Polskim Słownikiem Biograficznym i Słownikiem Pracowników Książki Polskiej.

Członkiem Towarzystwa była od 1945 roku.

Należała obok Haliny Rutskiej i Marii Macieszyny do trójki wybitnych, bezdzietnych kobiet, które złotymi zgłoskami zapisały się w dziejach Towarzystwa na przestrzeni prawie 100 lat.

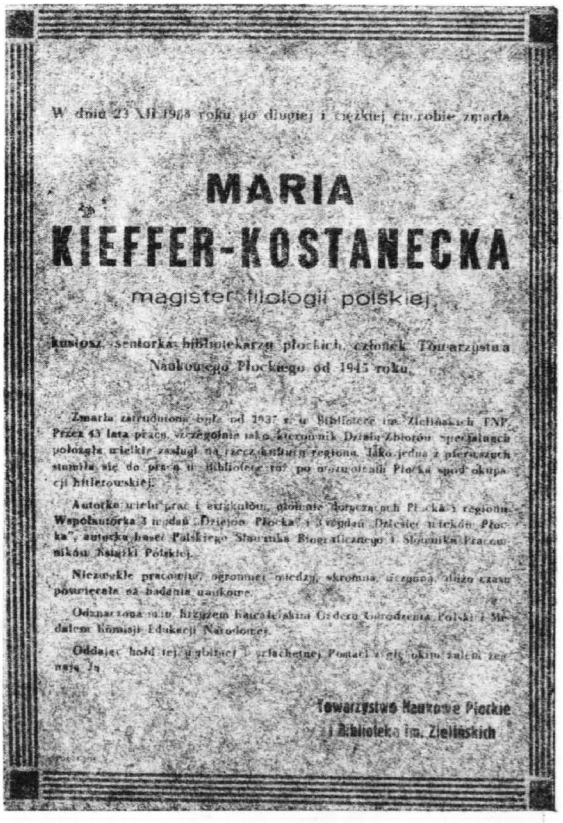
Zmarła ostatnia, najmłodsza z nich — pani Maria. Stoimy wobec śmierci osoby niepospolitej, składamy hołd pracy całego jej życia. Nie lubiła mówić o swojej chorobie, a ból wpisany był na stałe w jej dzień powszedni.

Umarła, ale za Horacym może powtórzyć: „non omnis moriar multaque pars mei vitabit Libitinam", mimo, iż do grobu zabrała z sobą wszystko co zdobyła wrodzonymi zdolnościami i własną pracą nad sobą. Uczyła także innych. Mnie również. Wiele jej zawdzięczam. Władze doceniały jej twórczą pracę. M.in. została odznaczona Orderem Polonia Restituta V klasy i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

W imieniu Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego i członków przybyłych tu na cmentarz, w imieniu pracowników Biblioteki im. Zielińskich żegnam Cię. Niech ta rodzinna mazowiecko-płocka ziemia lekką Ci będzie.

Pozostałemu w głębokim smutku i żałobie mężowi Stanisławowi, bratowej Halinie oraz krewnym przekazuję wyrazy szczerego współczucia i najgłębszego żalu.

Jakub Chojnacki



W dniu 23 XII 1968 roku po długiej i ciężkiej chorobie zmarła

MARIA
KIEFFER-KOSTANECKA
magister filologii polskiej,

kustosz, seniorka bibliotekarzy płockich, członek Towarzystwa Naukowego Płockiego od 1945 roku.

Zmarła zatrudniona była od 1937 r. w Bibliotece im. Zielińskich TNP. Przez 43 lata pracy, szczególnie jako kierownik Działu Zbiorów specjalnych położyła wielkie zasługi na rzecz kultury regionu, jako jedna z pierwszych stanęła się do pracy w bibliotece tuż po wyzwoleniu Płocka spod okupacji hitlerowskiej.

Autorka wielu prac i artykułów, głównie dotyczących Płocka i regionu. Współautorka 3 wydań „Dziejów Płocka" i 3 wydań „Dziesięciu wieków Płocka", autorka hasła Polskiego Słownika Biograficznego i Słownika Pracowników Książki Polskiej.

Niezwykle pracowita, ogromnie uczciwa, skromna, oszczędna, dużo czasu poświęciła na badania naukowe.

Odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Oddając hołd tej wybitnej, zasłużonej Pomarł, żegnamy Cię, Pani, z żalem i czcią.

Towarzystwo Naukowe Płockie
i Biblioteka im. Zielińskich

„W 70 ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ"
(Sesja naukowa w TNP)

W 1988 roku uroczyście obchodzono 70 rocznicę odzyskania niepodległości. W Płocku znaczącą imprezą była sesja naukowa zorganizowana przez Zarząd Główny Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie, Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Płocku i Towarzystwo Naukowe Płockie. Sesja, zatytułowana „W 70 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę", odbyła się z udziałem 120 osób, w dniu 22 listopada 1988 r. w sali „Nowej" TNP.

W programie uroczystości znalazły się referaty, które dość szeroko naświetlily problematykę związaną z obchodzoną rocznicą. Otwarcia obrad dokonał mgr Jan Marciniak, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Płocku.

Wprowadzeniem do tematu był referat doc. dra Marcelego Kosmana z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu odczytany, ze względu na chorobę referenta, przez dra Tomasza Jodełkę-Burzeckiego. W referacie „Dwie drogi do niepodległości" autor odsłonił wiele niejasnych, często przemilczanych informacji o wydarzeniach i działaniach różnych ugrupowań politycznych w okresie poprzedzającym niepodległość, rehabilitując w znacznym stopniu pracę Rady Regencyjnej.



Kolejny referent, dr Marian Chudzyński — wiceprezes TNP, w wystąpieniu zatytułowanym „Płoczczanie wobec lat wojny i niepodległości (1914—1918)" naświetlił sytuację polityczną i nastroje patriotyczne mieszkańców naszego miasta w omawianym okresie. Jak wynika z wypowiedzi dra Chudzyńskiego płoczczanie nie zawsze w swych odczuciach byli zgodni z ogólnymi tendencjami panującymi w społeczeństwie polskim. W ostatnich latach wojny wrogość do ro-



Siedziba TNP, sala „Nowa", 22 listopada 1988 r. W sesji wzięło udział 120 osób. Referat pt. „Płoczczanie wobec lat wojny i niepodległości (1914—1918)" wygłasza dr Marian Chudzyński — wiceprezes TNP. Za stołem od lewej strony: prof. dr Lech Ludorowski z UMCS — prezes Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie, mgr Jan Marciniak — dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Płocku i dr Tomasz Jodełka-Burzecki członek Związku Literatów Polskich w Warszawie.

syjskiego zaborcy nie miała większego oddźwięku w środowisku płockim, bowiem już w 1915 roku Płock znalazł się pod okupacją niemiecką i główna niechęć skierowana była przeciw okupantowi pruskiemu.

Płoczczanie wielokrotnie okazywali swoje wrogie nastawienie do władz niemieckich, poprzez bojkotowanie lub umiejętne, często przewrotne interpretowanie rozporządzeń pruskich. Jeszcze przed zakończeniem działań wojennych potrafili zdobyć się na kilka gestów, w których oficjalnie manifestowali swoją polskość. Jednym z jej przejawów było nadanie imienia króla Władysława Jagiełły Gimnazjum Męskiemu. Lata 1918—1919 przyniosły ogólne nasilenie tendencji rewolucyjnych. Płock, w którym działał prężny ruch robotniczy, otrzymał w tym czasie przydomek „czerwonego miasta".

Nieco inny charakter miał referat prof. dra Lecha Ludorowskiego wykładowcy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — prezesa Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza, zatytułowany „Henryk Sienkiewicz wobec odzyskania niepodległości".

Prof. Ludorowski w przystępnej formie przybliżył mało znane fakty z życia pisarza, świadczące nie tylko o jego nieustannych staraniach o zachowanie ducha polskiego w narodzie, ale także bezpośredniej walce słowem i piórem o niepodległość ojczyzny. Działalność pisarska, a także polityczna Sienkiewicza sprawiły, że stał się wielkim autorytetem moralnym i duchowym przywódcą wszelkich działań niepodległościowych. Niestety, jak wiemy, nie doczekał wolności, ale jego prestiż i wzór postawy obywatelskiej były drogowskazem dla wielu jeszcze pokoleń Polaków.

W dyskusji, która wywiązała się po wysłuchaniu referatów zabrali głos: mgr Tadeusz Kowalewski — prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Płocku, członek TNP i mgr Jan Borysiak nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Gąbinie, członek TNP. Oba wystąpienia były uzupełnieniem tematów poruszonych w głównych referatach.

Podsumowania obrad dokonał dr Tomasz Jodełka-Burzecki, stwierdzając konieczność bardziej obiektywnego przedstawienia wydarzeń związanych z odzyskaniem i pierwszymi latami niepodległości.

Maria Mikulska

JUBILEUSZOWA SESJA NAUKOWA W WYSZOGRODZIE Z OKAZJI 200-LECIA URODZIN WINCENTEGO HIPOLITA GAWARECKIEGO — BADACZA DZIEJÓW MAZOWSZA

19 listopada 1988 r. odbyła się uroczysta sesja naukowa, zorganizowana przez Oddział Towarzystwa Naukowego Płockiego w Wyszogrodzie, poświęcona regionaliście Mazowsza, z epoki Oświecenia W. H. Gawareckiemu. Współorganizatorami byli: Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych w Warszawie oraz Komitet Fundacji Tablicy Pamiątkowej ku czci W. H. Gawareckiego w Orszymowie.

Sesję poprzedziły zaproszenia z okolicznościowym ekslibrisem W. H. Gawareckiego zaprojektowanym i wykonanym przez artystę grafika Zbigniewa Strzałkowskiego.

Na program sesji złożyły się referaty naukowe, wystawy, program artystyczny, odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci W. H. Gawareckiego w nowym gmachu TNP w Wyszogrodzie oraz wmurowanie identycznej tablicy w kaplicy cmentarnej w Orszymowie. Na tablicy widnieje napis:

Wincenty Hipolit Gawarecki
1788—1852
zasłużony badacz dziejów ojczystych
historyk Mazowsza
w 200-lecie
w hołdzie
Towarzystwo Naukowe Płockie
Oddział w Wyszogrodzie — Społeczeństwo
Ziemi Wyszogrodzkiej

Uroczystość rozpoczęła grupa uzdolnionej młodzieży Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego w Wyszogrodzie recytując wybór tekstów W. H. Gawareckiego pod tytułem „Mazowsze". Dalszą część artystyczną kontynuowała muzykolog p. Ada Obidowicz zapowiadając koncert muzyki Chopina, wykonany po mistrzowsku przez wirtuoza p. Alberta Żaka z Kanady. Następnie w imieniu gospodarzy powitał gości przewodniczący Oddziału TNP w Wyszogrodzie mgr Edward Olbromski, który w swoim lakonicznym wystąpieniu na temat „Myśl — potrzeba historii regionalnej" zwrócił uwagę na niezbędność poznawania historii regionalnej, na której opierają się dopiero wszystkie syntezy. Podkreślił czym jest jej zakodowanie, lub brak w innych krajach i społeczeństwach. Z kolei przewodnictwo sesji zostało powierzone wiceprezesowi TNP dr Marianowi Chudzyńskiemu, który zaprosił prelegentów do wygłaszania referatów. „Biografię W. H. Gawareckiego" przedstawiła z Oddziału TNP w Wyszogrodzie mgr Janina Olbromska. W swoim wystąpieniu przybliżyła mało znaną sylwetkę W. H. Gawareckiego syna ziemi Mazowieckiej.

Urodził się 12X1788 r. w Borzeniu. Pochodził ze starej rodziny szlacheckiej z ziemi wyszogrodzkiej, herbu Nałęcz. Ród Gawareckich był notowany w końcu XIV w. w herbarzach



Wyszogród. 19 listopada 1988. Od lewej: dr Bronisława Nowicka, mgr Edward Olbromski — przewodniczący Oddziału TNP w Wyszogrodzie, dr Marian Chudzyński — wiceprezes TNP, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP.

Bonieckiego i Uruskiego. Jego przodkowie byli wpisani w poczet studentów Uniwersytetu Krakowskiego od 1456 r. Od XVI w. brali udział w licznych wojnach i najważniejszych wydarzeniach politycznych w kraju. Ich nazwiska są wymieniane wśród uczestników sejmów walnych. Ojciec W. H. Gawareckiego — Franciszek rozpoczął służbę publiczną od roku 1780 obejmując stanowisko burgrabiego m. Wyszogrodu. Następnie był komornikiem granicznym ziemi wyszogrodzkiej od 1784. Posiadał folwark Borzeń, tam przyszli na świat dwaj synowie: starszy Ignacy i młodszy Wincenty Hipolit.

Tradycja historyczna przodków od dzieciństwa kształtowała osobowość W. H. Gawareckiego. Od najmłodszych lat związany z parafią Orszymowo, do której uczęszczał z rodzicami. Orszymowo stało się pierwszym impulsem zainteresowań historycznych. Tam słuchał starych podań bawił się w okopach szwedzkich, zaciekawił się grodziskami. Orszymowo rozbudziło jego zainteresowania historią. która stała się pasją całego życia. Wkrótce nastąpiła zmiana jego miejsca zamieszkania.

Początek edukacji miał miejsce w zgermanizowanym Płocku, który rozwinął jego dalsze zainteresowania historią regionalną, na co złożyło się szereg czynników: niezwykły zespół zabytków architektury romańsko-gotyckiej wkomponowany w krajobraz nadwiślański, bogate archiwalia.

Dalszą edukację W. H. Gawarecki pobierał w Liceum Warszawskim (1804—8), którym kierował Samuel Bogumił Linde, Toruńczyk, wychowanek uniwersytetu lipskiego, późniejszy autor „Słownika języka polskiego", zamiłowany i uzdolniony pedagog. Dzięki niemu i doborowej kadrze pedagogicznej w liceum utrzymywano wysoki poziom nauczania, rozbudzano ambicję wychowanków i ich zamiłowanie do samodzielnych poszukiwań.

Hipolit Gawarecki przebywając w Warszawie był świadkiem wielkich wydarzeń historycznych: wkroczenia wojsk napoleońskich do stolicy, utworzenia Księstwa Warszawskiego, nadania Konstytucji przez Napoleona. Wiązało się to również ze zmianami w szkolnictwie. które zostało spolemizowane, tym samym kształciło wychowanków w duchu patriotycznym. Novnum było też wprowadzenie Kodeksu Napoleona, z czym wiązała się między innymi, przebudowa administracji. Zaistniała potrzeba kształcenia polskich „legistów". W tym czasie W. H. Gawarecki ukończył Liceum Warszawskie i chcąc być użytecznym Ojczyźnie podjął studia w Szkole Prawa w Warszawie (1808—1811), po ukończeniu której rozpoczął pracę w sądownictwie. Został skierowany do Płocka już jako dojrzały człowiek, posiadający konkretną wiedzę i doświadczenie. Wkrótce dał się poznać jako zdolny prawnik, zdobył szacunek i uznanie wśród kolegów i został prezesem Trybunału w Płocku. Ponadto szeroki wachlarz jego zainteresowań dał mu nowe możliwości pracy społecznej. Został najczynniejszym członkiem Towarzystwa Naukowego Płockiego (1820—1830) oraz korespondentem Towarzystwa Krakowskiego Nauk, które wraz z Uniwersytetem Jagiellońskim uznało całokształt jego pracy za „pożyteczną" i pozytywnie ocenioną.

Bogactwo wrażeń i przemyśleń naukowych znalazło odbicie w jego różnorodnej twórczości: historyczno-regionalnej, religijnej, prawniczej, społecznej, artystycznej.
Wprawdzie współcześni twierdzą, że był mało oryginalny, nieraz nawet kopistą, należy jed-

nak podkreślić „cel" i efekty jego prac, w trudnym okresie historycznym, wręcz benedyktyńską staranność i pracowitość. Kilkadziesiąt prac i artykułów w czasopismach naukowych są dowodem dociekliwości badawczej, często są jedynym, niezastąpionym źródłem na dany temat.

Żył 63 lata, dwukrotnie się żenił, miał dwie córki i dwóch synów. Był kontynuatorem zawodu prawniczego ojca, ale przewyższył go swoją pracą twórczą; obaj spoczywają w kaplicy rodzinnej w Orszymowie.

Następnie przedstawiła referat mgr Anna Stogowska dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP w Płocku, na temat „W. H. Gawarecki realizator programu TNP". Zwróciła uwagę na fakt, że mimo iż już za życia działalność Gawareckiego doczekała się wysokiej oceny, to jednak do chwili obecnej brak jest monografii twórczości tego historyka Mazowsza. Podkreślić należy, że był on najkonsekwentniejszym realizatorem ustanowionego przez TNP programu opisania przeszłości województwa płockiego. W ramach tego programu Gawarecki napisał i własnym sumptem wydał między innymi *„Wiadomości o mieście Płocku"* (1821), następnie *„Opis topograficzno-historyczny Ziemi Wyszogrodzkiej"* (1823). W latach późniejszych opisał wszystkie miasta wchodzące w skład województwa. Prace wydane przez Gawareckiego cechuje jednakowe ujęcie tematu i jednakowa struktura wewnętrzna, co świadczy, że autor zmierzał do napisania większej pracy na ten temat. Bibliografia opublikowanych przez niego książek i artykułów obejmuje 56 pozycji.

Referat „Z badań nad W. H. Gawareckim; z dziejów ziemi wyszogrodzkiej" wygłosił mgr Kazimierz Pacuski z Instytutu Historii PAN. Zwrócił uwagę między innymi na to, że dziełem Gawareckiego były pierwsze mazowieckie wydawnictwa źródłowe: *Przywileje — udzielone miastom województwa płockiego* (Warszawa 1828). Z kolei omówił krótko *„Opis ziemi wyszogrodzkiej"*. Zawiera on krótki rys historyczny tej ziemi, informacje o trzech miasteczkach: Wyszogrodzie, Czerwińsku i Bodzanowie, zawiera też alfabetyczne zestawienie osad wiejskich opatrzone różnorodnymi wiadomościami. Autor dla ustalenia przynależności terytorialnej posłużył się archiwalnym rejestrem podymnego, uzupełnionym przez materiały wytworzone przez pruskie władze zaborcze, a także dane aktualne i relacje wiarygodnych informatorów, wśród których zapewne był też i jego ojciec Franciszek (zm. 3 lipca 1823). Wyzyskał tu też własną, niezłą znajomość terenu i ludzi. Praca zachowuje w pewnej mierze wartość materiałową do dzisiaj, pozostając jednym z podstawowych opracowań tematyki.

Dalej nawiązał do ustaleń Gawareckiego dotyczących najazdu litewskiego na Orszymowo w 1258 r., podejmując wątek, co współczesny badacz może powiedzieć o tym wydarzeniu, potwierdzając zarazem trafność identyfikacji nazewniczej H. Gawareckiego. Następnie zarysował dzieje ziemi wyszogrodzkiej w średniowieczu do końca XIV w., pokazując zmiany polityczne, a w tym związek z owym terytorium Daniela Halickiego (podczas najazdu tatarskiego 1941 r.), jego córki Perejasławy, rządzącej Mazowszem po śmierci swego męża Siemowita I w 1262 r., wreszcie Elżbiety księżny wyszogrodzkiej (zm. w 1364 r.), córki wielkiego księcia litewskiego Gedymina, żony Wańka płockiego i matki Bolesława Wańkowicza (zm. 1351 r.).

Autor referatu pokazał współczesne możliwości opracowania tej tematyki, nawiązując w ten sposób do wkładu W. H. Gawareckiego w poznawanie dziejów tej ziemi, jego ziemi rodzinnej.

Po zakończeniu cyklu wykładów głos zabrał dr M. Chudzyński, który serdecznie podziękował zarówno prelegentom, jak i gospodarzom tej części sesji.

Następnie jej uczestnicy udali się do gabinetu Oddziału TNP im. W. H. Gawareckiego w celu obejrzenia wystawy ze zbiorów Biblioteki im. Zielińskich TNP w Płocku starannie i ciekawie opracowanej przez mgr A. Stogowską. Wystawa obejmowała dorobek naukowy W.H. Gawareckiego.

Później uczestnicy sesji udali się do nowo wybudowanego gmachu Oddziału TNP w Wyszogrodzie, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci W. H. Gawareckiego przez prezesa TNP dr inż. J. Chojnackiego, który wygłosił przemówenie:

„W programie sesji naukowej zorganizowanej przez Zarząd Oddziału TNP w Wyszogrodzie, a poświęconej utrwaleniu pamięci wybitnego syna tej Ziemi Wincentego Hipolita Gawareckiego, jest uroczystość odsłonięcia tablicy Jemu poświęconej, w nowo budowanej na Rynku Wyszogrodzkim siedzibie Oddziału Towarzystwa Naukowego Płockiego, największej naszej inwestycji (ok. 150 min zł).

Nasz wieszcz Juliusz Słowacki powiedział, iż czyny ludzi dają blask regionowi, ziemi, z której wyrośli, gdzie mieszkali i działali.

Do takich ludzi zaliczyć należy urodzonego w niedalekim Borzeniu, przed 200 laty, Wincentego Hipolita Gawareckiego z wykształcenia prawnika, z zamiłowania historyka i badacza regionalnego. Tam też zmarł w 1852 r. i został pochowany na cmentarzu w pobliskim Orszymowie, dokąd za chwilę się udamy.

Był to nadzwyczaj pracowity, płodny dziejopis. Początkowo publikował rozprawy z dziedziny prawa oraz utwory sceniczne, ale później poświęcił się umiłowanej historii, szczególnie zaniedbanemu dziejopisarstwu Mazowsza. W tej dziedzinie ogłosił kilkadziesiąt rozpraw i przyczynków, a między innymi *„Opis topograficzno-historyczny Ziemi Wyszogrodzkiej"* — wydany w 1823 r. w Warszawie.

Pragnę podkreślić, iż Gawarecki był najczynniejszym członkiem TNP w XIX wieku. Gdy po klęsce Powstania Listopadowego nastąpiła przymusowa przerwa w działalności Towarzystwa, indywidualnie gromadził on zbiory biblioteczne i muzealne, prowadził badania i wydawał własne prace historyczne. Były to pionierskie — w ówczesnych czasach — prace na polu badań regionalnych.

Przedmowę do pracy *„Groby Królów Polskich w Płocku"* wydanej w 1827 r. zakończył słowami: *„Mniemam, iż opisując szczegóły tyczące się tak rzadkiey narodowey uroczystości, godną serc Polaków przysługę czynię"*. Piękne to słowa. I my tak licznie tu zebrani i Jemu — dziejopisowi naszemu odwdzięczamy się „przysługą" odsłaniając tę piękną tablicę zaprojektowaną i wykonaną przez artystę plastyka Kazimierza Stasza z Lublina, któremu przekazuję dzięki serdeczne. Dziękuję także władzom tysiącletniego Wyszogrodu za pokrycie kosztów tablicy. Ta tablica niech będzie wyrazem hołdu, czci i pamięci dla wybitnego Syna tej ziemi".

Drugą część sesji, która miała miejsce w pobliskim Orszymowie, rozpoczęła uroczysta Msza św. w kościele pod wezwaniem św. Floriana, z okazji 70-lecia powstania Niepodległej Polski. Mszę poprzedził koncert organowy znakomitego wirtuoza pana Michała Dąbrowskiego, który wykonał utwory J.S. Bacha.

Mszę św. celebrował J.E. ks. bp płocki dr Andrzej Suski w asyście ks. dr Michała Grzybowskiego z Płocka, ks. dziekana dr Zenona Glicnera z Wyszogrodu, ks. proboszcza mgr Zygmunta Ignatowskiego z Orszymowa.

Podczas Mszy św. biskup wygłosił homilię „O roli kultury i historii w dziejach Narodu". Po zakończeniu Mszy św. wygłosił też „słowo" ks. prof. Michał Grzybowski. Powiedział między innymi że: „...W.H. Gawarecki utrzymywał z okolicznym duchowieństwem liczne kontakty, bowiem w działalności pisarskiej zajmował się także sprawami, kościelnymi, utrzymywał dobre kontakty z bożogrobcami wyszogrodzkimi, kanonikami laterańskimi z Czerwińska, opactwo czerwińskie często odwiedzał i je opisał. Zwiedził wiele plebanii, czytał stare wizytacje i dokumenty, robił wyciągi, publikował. Wiele z tych materiałów ocalało tylko w tej formie, dzięki jego opisom. To on zachęcił młodego kapłana późniejszego proboszcza w Orszymowie ks. Józefa Osieckiego do pracy pisarskiej, to on zachęcił go do zbierania wiadomości o miejscowościach w których pracował, potem wertował też biblioteki i archiwa, publikował wyniki swoich badań w „Pamiętniku Religijno-moralnym", „Przeglądzie Katolickim", „Korespondencie Płockim".

Ks. Józef Osiecki zmarł w 1895 r. i tu w Orszymowie leży pochowany w bliskości pana Hipolita. Przy tej okazji chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej postaci z tego środowiska, o ks. Marcelim Przedpełskim z Przedpełc z tych terenów, a przez 15 lat proboszczu w Orszymowie (1902—1917). Ten kapłan idąc śladem swoich poprzedników, choć nie miał specjalnego wykształcenia historycznego, czując miłość do tych stron, utrwalał je piórem w licznych artykułach dotyczących tej ziemi. Jego autorstwa jest „Opis kościoła i parafii w Orszymowie", wiele artykułów w „Mazurze", „Miesięczniku Pasterskim Płockim". Coś z ducha tych ludzi miał też i długoletni proboszcz z Orszymowa obecny tutaj ksiądz mgr Ksawery Ziemiecki. Będąc proboszczem zajmował się nie tylko duszpasterstwem, jego dziełem są te piękne dwudziestogłosowe organy w kościele, witraże, ale pasją jego życia była i jest książka, którą zbiera, zna, przechowuje i chce by służyła innym dla dobra społecznego. To dzięki niemu i młodym zapaleńcom przeżywamy to spotkanie przy poświęceniu i odsłonięciu tablicy poświęconej W.H. Gawareckiemu. Jest to piękne świadectwo, jak stare łączy się z nowym, szanując i ceniąc wszystko co dobre i piękne".

Następnie zaproszeni goście, gospodarze, społeczeństwo Wyszogrodu, Orszymowa i okolic, udało się na cmentarz gdzie nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie przez Jego Ekselencję Ks. Biskupa sufragona płockiego, tablicy pamiątkowej ufundowanej przez mieszkańców Orszymowa jako wyraz hołdu i pamięci społeczeństwa dla W.H. Gawareckiego.

Pochód na cmentarz odbył się w szczególnie podniosłej atmosferze, z udziałem młodzieży szkolnej, niosącej płonące pochodnie.

Po zakończonej uroczystości, zebrani udali się do Szkoły Podstawowej w Orszymowie, gdzie uczniowie wystąpili z przygotowanym na tę okazję programem artystycznym. Ponadto goście obejrzeli ciekawą Wystawę „Dzieje Mazowsza": cenne monografie miast mazowieckich w wydaniach Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych i Towarzystwa Naukowego Płockiego. Po Wystawie oprowadzali mgr Bogusław Kasica i Andrzej Barciński.

Bogata całodzienna uroczystość, zakończyła się spotkaniem towarzyskim, które zorganizował Komitet Fundacji Tablicy Pamiątkowej ku czci W.H. Gawareckiego w Orszymowie. Sesja naukowa i związane z nią uroczystości jubileuszowe, stały się wydarzeniem integrującym świat nauki i społeczeństwo Ziemi Wyszogrodzkiej. Jakże aktualnie brzmią w związku z tym słowa Prof. Stanisława Herbsta wyrażone w książce *„Potrzeba historii czyli o polskim stylu życia"*: „... Gruntowna znajomość przeszłości tworzy więź z własną wsią lub miastem, pobudza do pracy nad przekształceniem własnego środowiska. Badania regionalne — i to bywa najważniejsze — pobudzają pasje ludzkie, wypełniają pustkę wewnętrzną, nie obcą ludziom nawet najbardziej zapracowanym zawodowo". Spełniają zadania higieniczne dla umysłów, jak to formułują jedni, rozbudowują umysły i uczucia — jak wierzą inni".

Janina Olbromska

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN I 20-LECIE ŚMIERCI PROF. MARCINA KACPRZAKA

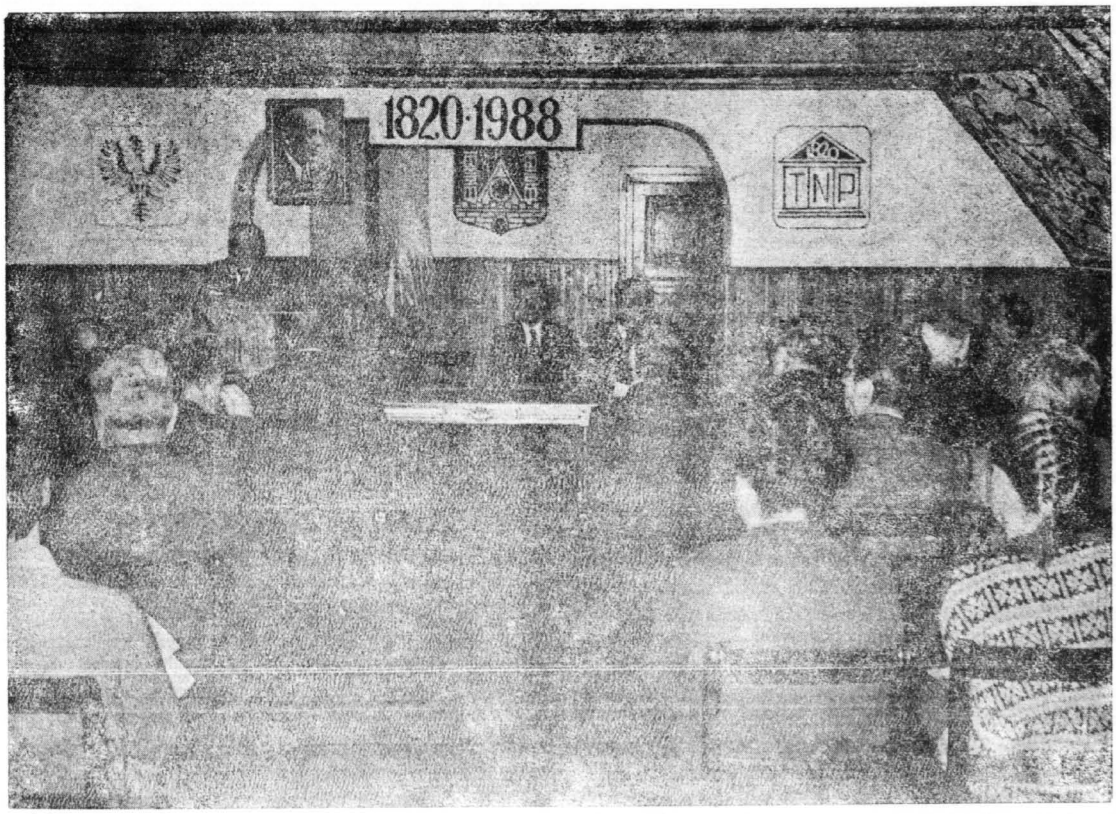
(Wspólne posiedzenie naukowe Płockiego Towarzystwa Lekarskiego i Towarzystwa Naukowego Płockiego w dniu 1 grudnia 1988 roku)

W powodzi spraw tak bardzo absorbujących ludzi w r. 1988 nie zapomniano o tej wyjątkowej w polskiej służbie zdrowia postaci. Uczciła go „Służba Zdrowia" w Nr 29 z dnia 17 lipca artykułem Z. Miedzińskiego, przypominającym jego życie i działalność. O jego poglądach na zawód lekarza pisała, cytując jego głębokie, mądre słowa Maria Kempa w „Przeglądzie Lekarskim" 1988, nr 8, str. 659. Instytut Medycyny Społecznej Akademii Medycznej w Warszawie i Polskie Towarzystwo Higieniczne zorganizowały 11 listopada'88 sesję naukową. Oceniano na niej poglądy Kacprzaka na współczesną ochronę zdrowia, na praktykę higieny szkolnej, porównując przy okazji choroby społeczne dawniej i obecnie. Wspominali go jako rektora absolwenci Warszawskiej Akademii Medycznej z r. 1962.

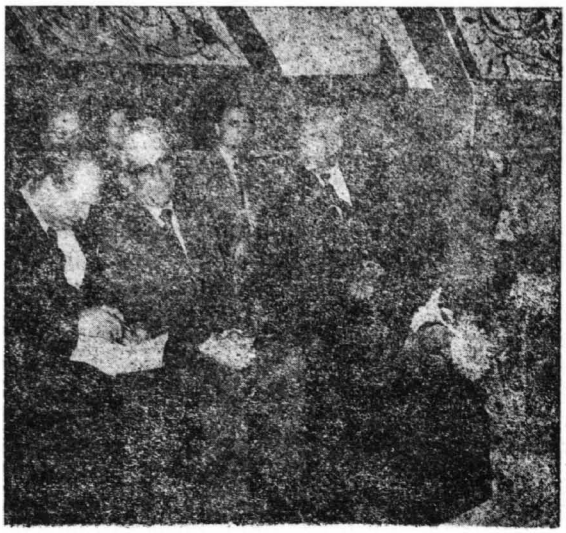
Płockie Towarzystwo Lekarskie i Towarzystwo Naukowe Płockie nie pozostały oczywiście na uboczu. Wszak prof. Marcin Kacprzak był najwybitniejszym chyba lekarzem, pochodzącym z okolic Płocka. Był też honorowym członkiem TNP i Honorowym Obywatelem Miasta.

Na specjalnym posiedzeniu naukowym w dniu 1 grudnia życie i działalność Kacprzaka przypomniał przewodniczący Płockiego Towarzystwa Lekarskiego **dr hab. n. med. Tadeusz Garlej**. W referacie swym podkreślił jego trudną drogę życiową, ale przy tym i pomoc szlachetnych ludzi z pośród ówczesnej burżuazji i kleru, jego wędrówki po świecie, które pozwoliły mu poznać choroby trapiące społeczeństwa i sposoby obrony przed nimi. Pasja poznawcza i niezmordowana praca zaprowadziły go do najwyższych instytucji społecznych świata — do Ligi Narodów a potem do ONZ, gdzie stał się współtwórcą Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). W r. 1957 w Pałacu ONZ w Genewie otrzymał Międzynarodową Nagrodę im. Leona Berharda.

Cechowało go nie tylko nastawienie wybitnie społeczne a więc skierowane ku biednym, często bezradnym, szczególnie na wsi, ludziom.



1 grudnia 1988 r. Sala „Nowa". Referat pt. „Życie i działalność prof. Marcina Kacprzaka" wygłasza doc. dr med. Tadeusz Garlej — prezes Płockiego Towarzystwa Lekarskiego. Za stołem od lewej strony siedzą: prof. dr med. Henryk Kirschner z Akademii Medycznej w Warszawie, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego (przewodniczący posiedzenia) i dr Marian Chudzyński — wiceprezes TNP.



Na sali obrad. W pierwszym rzędzie od lewej strony: mgr Leszek Majewski — wicewojewoda płocki, prof. dr Witold Stankiewicz — b. dyrektor Biblioteki Narodowej, lek. med. Antoni Majewski — dyrektor Szpitala Wojewódzkiego im. Marcina Kacprzaka i lek. med. Witold Kowalewski — zastępca Głównego Lekarza Wojewódzkiego. W drugim rzędzie: dr Marcin Kamiński, mgr Jolanta Chmielewska z córką Anną, mgr Robert Grzegorczyk, dr med. Teodor Słomiński z Wyszogrodu i adw. Jerzy Kejna — przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON w Płocku.

Kacprzak kochał swój zawód, oddawał cześć tym, którzy ginęli w walce z chorobami (znamienny artykuł: — Ich pamięci — w Warsz. Czasopiśmie Lekarskim w r. 1934). Jak Piłsudski kochał dzieci i jak Piłsudski w r. 1921 został w r. 1964 Honorowym Obywatelem m. Płocka. Był przy tym jak na swoje możliwości niezwykle hojny. Doświadczyła tego jego wieś rodzinna Lelice, oba znane gimnazja płockie („Małachowianka" i „Jagiellonka") oraz TNP. To z pochodzących od niego funduszów powstało tu stypendium jego imienia.

W następnym referacie dyrektora Instytutu Medycyny Społecznej A.M. w Warszawie **prof. Henryka Kirschnera** uwydatnione zostały szczególne zasługi Kacprzaka w rozwoju tej dyscypliny naukowej. Początki jej sięgają wieku XIX, kiedy rozwinął się przemysł i zaczęły narastać zagrożenia dla ludzi pracy. Początkowo były to działania indywidualne, „judymowe". Z czasem zaczęły one przyjmować kształt oddzielnej gałęzi medycyny. W Polsce Kacprzak był jej wielkim współtwórcą. Ułatwiały mu to głęboka znajomość realiów wsi oraz obserwacje poczynione gdzie indziej. Był redaktorem lub współredaktorem wielu czasopism, poświęconych temu zagadnieniu. Działał w Instytucie Spraw Społecznych. W czasie wojny i okupacji opracował model społecznej służby zdrowia dla Polski, do którego sięga się jeszcze obecnie.

Dogłębną znajomość wsi mazowieckiej, jaką miał Kacprzak, wykazał w swoim referacie wiceprezes TNP **dr Marian Chudzyński.** Kacprzak opierał się nie tylko na własnych przeżyciach dziecięcych, ale i na badaniach, przeprowadzonych **w latach 1932—1933. Rezultatem** tego była jego książka: — „Wieś płocka — warunki bytowania" — i dalej liczne, związane z tym prace o charakterze popularnym, a dotyczące spraw zdrowotnych jak np. — „Zdrowie w chacie wiejskiej". A sytuacja ludności wiejskiej w tym okresie była bardzo ciężka. Nic dziwnego więc, że przy skąpej wtedy opiece lekarskiej dziesiątkowały ją gruźlica, choroby zakaźne, niedrożności jelit, choroby serca. Nielepsza była sytuacja służby folwarcznej, która żyjąc w bezpośredniej bliskości ówczesnej inteligencji, wydawała się mieć lepsze szanse. Kacprzak krytycznie oceniał dwory ziemiańskie, które tylko pozornie sprawiały wrażenie czystych, zadbanych. Wystarczyło zajrzeć tam od strony kuchni.

Dyskutanci uzupełnili referaty wielu dalszymi wiadomościami i opiniami.

Przede wszystkim **prof. Witold Stankiewicz** z Instytutu Historii PAN zwrócił uwagę na dodatkowe formy, zastosowane w Płocku dla przybliżenia tej postaci. Jest nią w pierwszym rzędzie wystawa w Bibliotece im. Zielińskich. W medycynie społecznej miał on na tym terenie wielu poprzedników, był właściwie wielkim kontynuatorem ich dzieła. Nie należy także zapominać, że Kacprzak wraz z żoną Wandą organizował szkoły rolnicze (np. w Sokołówku) i domy ludowe (np. w Nużewku), pomagał zdolniejszym uczniom tak, jak jemu pomagali inni.

Emerytowany dyrektor Liceum im. Władysława Jagiełły **Jan Przyszlak** podkreślił szczególnie niezwykłą skromność tego wielkiego człowieka a jednocześnie wielką ofiarność, szczególnie dla swojej rodzinnej wsi, dla kurii biskupiej, która przecież finansowała jego wyjazd do Paryża, i dla miasta Płocka. Pamiętał przecież, co uczynili dla niego jego mecenasi.

Były wiceprezes TNP **dr wet. Tadeusz Chrostowski,** oceniając dorobek naukowy i poglądy Kacprzaka na medycynę społeczną, wyraził pewne obawy, czy są one stosowane w praktyce, a w szczególności, czy są rozwijane przez obecnie istniejące towarzystwa lekarskie.

Odpowiadając mu **prof. Kirschner** zwrócił uwagę na wielkie zmiany, jakie zaszły w kraju, a szczególnie na wsi polskiej. W nowych warunkach Kacprzak dostrzegał zalążki zła, które dają znać o sobie obecnie. Dlatego konieczne się wydaje restytuowanie izb lekarskich, które lepiej niż istniejące formy nadzoru mogłyby bronić etyki i deontologii lekarskiej, a więc strzec wysokiego poziomu moralnego zawodu.

Posiedzenie podsumował krótko prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki który przewodniczył posiedzeniu naukowemu.

Obecne były 104 osoby, a wśród nich oprócz lekarzy także przedstawicielki Zespołu Szkół Medycznych w Płocku, który przyjął imię tego Wielkiego Lekarza-Społecznika, dyrektorzy Szpitala Wojewódzkiego im. Marcina Kacprzaka w Płocku, szpitali miejskich w Płocku i Kutnie. Udział wziął także wicewojewoda płocki mgr Leszek Majewski i przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON — adw. Jerzy Kejna.

Tadeusz Garlej

JAKUB CHOJNACKI

II Kongres Kultury Języka Polskiego w Katowicach

W cztery lata po odbyciu na Zamku Książąt Pomorkich w Szczecinie pierwszego Kongresu społecznego ruchu na rzecz piękna mowy ojczystej w dniach od 7 do 9 grudnia 1988 roku obradował w Katowicach w aulach Uniwersytetu Śląskiego II Kongres Kultury Języka Polskiego.

Celem Kongresu, któremu przyświecało hasło: „Język polski w bogactwie swoich odmian" było przypomnienie — Polakom w kraju i za granicą — walorów języka polskiego, jego prężności, żywotności, sprawności, zróżnicowania i wielostronności, jak również jego szczególnej roli w rozwoju życia społecznego.

Organizatorami Kongresu, w którym wzięło udział ponad 400 osób, w tym 5 delegacji zagranicznych byli: Rada Krajowa i Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, Polska Akademia Nauk, Narodowa Rada Kultury i Uniwersytet Śląski.

Kongres odbywał się pod patronatem Przewodniczącego Rady Państwa PRL gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który uczestniczył w pierwszym dniu obrad. Przypomniał słowa Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej (1842 r.): „Cały duch, wszystka inteligencja narodu, mieści się w jego mowie".

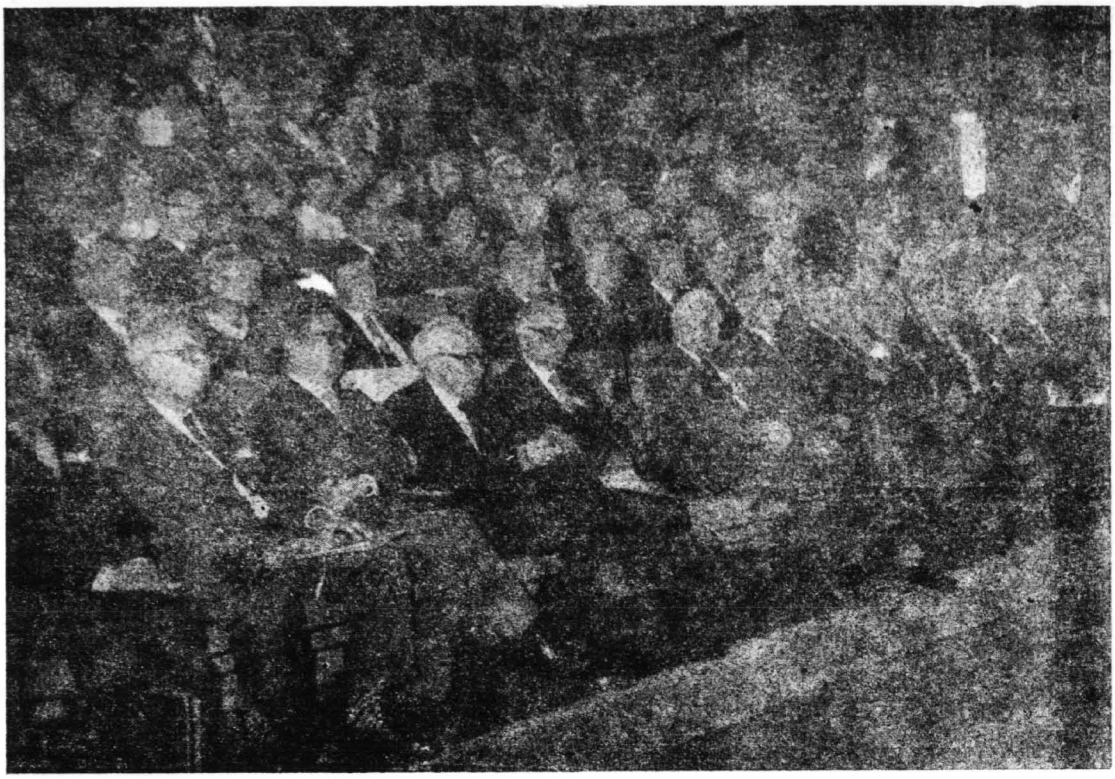
Tegoż dnia prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego dr inż. Jakub Chojnacki jako członek Komitetu Honorowego Kongresu uczestniczył w spotkaniu z gen. Wojciechem Jaruzelskim. Komitet Honorowy Kongresu stanowili: Halina Auderska, Lesław Bartelski, prof. dr Henryk Bednarski, Aleksander Bocheński, dr Stanisław Czajka, dr inż. Jakub Chojnacki, Kazimierz Dejmek, Jan Dobraczyński, dr Władysław Drobny, prof. dr Jacek Fisiak, Piotr Fronczewski, Ignacy Gogolewski, Artur Howzan, prof. dr Witold Hensel, Bogdan Jachacz, prof. dr Michał Jaworski, Roman Kadziński, Julian Kawalec, Tadeusz Kijonka, prof. dr Sędzimir Maciej Klimaszewski, Władysław Kopaliński, prof. dr Jan Kostrzewski, prof. dr Aleksander Krawczuk, dr Stanisław Krzywicki, prof. dr Władysław Lubaś, prof. dr Jerzy Ozdowski, Kazimierz Piłat, doc. dr Jan Pirożyński, Janusz Roszkowski, prof. dr Jan Safarewicz, prof. dr Bogdan Suchodolski, prof. dr Henryk Szletyński, Lech Śliwonik, prof. dr Witold Śmiech, prof. dr Stanisław Urbańczyk, Kazimierz Zarzycki, Wojciech Żukrowski i gen. bryg. Albin Żyto (łącznie 38 osób).

W drugim dniu obrad dwie delegacje Kongresu spotkały się z nauczycielami i młodzieżą szkół średnich. Delegacja pod przewodnictwem profesora dra Bogdana Suchodolskiego wyjechała do Sosnowca, do IV Liceum Ogólnokształcącego im. Stnisława Staszica, w którym w 1921 r. Profesor otrzymał maturę.

Druga delegacja, której przewodniczył profesor dr Stanisław Urbańczyk z Krakowa gościła w I Liceum Ogólnokształcącym im. Powstańców Śląskich w Rybniku uczestnicząc w sesji naukowej zorganizowanej przez młodzież szkolną. W skład delegacji wchodzili: dr Danuta Bartold-Jarosińska, mgr Kazimierz Kochański i prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego dr inż. Jakub Chojnacki.

Prezes TNP uczestniczył także w otwarciu w Bibliotece Śląskiej wystawy pt. „Skarby języka polskiego, zabytki piśmiennictwa i arcydzieła literatury" oraz w dwukrotnych spotkaniach z Władzami Województwa Katowickiego w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego (dawny Sejm Śląski).

Do zaproszenia sekretarz naukowy II Kongresu prof. dr Witold Śmiech z Łodzi—przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN dołączył pismo z prośbą o przygotowanie przez prezesa TNP wystąpienia w kongresowej dyskusji na temat: „Rola Towarzystw Regionalnych w upowszechnianiu kultury języka ojczystego i wiedzy o języku na przykładzie działalności Towarzystwa Naukowego Płockiego".



Katowice, Uniwersytet Śląski, 7 grudnia 1988 r. Pierwszy dzień obrad II Kongresu z udziałem ponad 400 uczestników. W pierwszym rzędzie od lewej strony: prof. dr Michał Jaworski — prezes Towarzystwa Kultury Języka w Krakowie, prof. dr Witold Śmiech — przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN, sekretarz naukowy Kongresu, prof. dr Aleksander Krawczuk — minister Kultury i Sztuki, prof. dr Bogdan Suchodolski — przewodniczący Narodowej Rady Kultury, prof. dr Stanisław Urbańczyk — prezes Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Jan Dobraczyński — przewodniczący Rady Krajowej PRON, gen. Wojciech Jaruzelski — przewodniczący Rady Państwa PRL, dr Manfred Gorywoda — pierwszy sekretarz KW PZPR w Katowicach, red. Kazimierz Zarzycki — przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON w Katowicach, dr Andrzej Wasilewski — sekretarz KC PZPR, prof. dr Jerzy Ozdowski — wicemarszałek Sejmu PRL, prof. Roman Kadziński (nauczyciel licealny języka polskiego W. Jaruzelskiego) i prof. dr Jan Kostrzewski — prezes PAN.

Oto treść wystąpienia:

Motto:
„Jaki język — taki naród" Tadeusz Boy-Żeleński (Krakowski jubileusz)

W bieżącym, 1988 roku, w sposób szczególny akcentujemy znaczenie 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Ojczyzna nasza w 1918 roku wróciła na mapę Europy po 123 latach niebytu. W 1795 r. trzy rozbiorcze państwa ogłosiły likwidację państa polskiego i zadeklarowały wykreślenie Królestwa Polskiego po wieczne czasy. Tak więc wielkie państwo o powierzchni 780 000 km², licząc 13 mln mieszkańców — czyli prawie czterokrotnie więcej niż wynosiła wówczas ludność Prus, głównego architekta rozbiorów — zostało wykreślone na 5 pokoleń z politycznej mapy kontynentu.

Naród nasz pozbawiony własnego państwa, pozbawiony został i państwowych organów służących rozwojowi rodzimej oświaty i kultury. Jednak wśród społeczeństwa znalazły się jednostki, które nie pogodziły się z bezczynnością i poddaniem się zaborcom. Podjęły też walkę o zachowanie języka polskiego, gdyż naród żyje, póki jego język nie zaginie.

W Polsce pod zaborami, prastary Płock — miasto wojewódzkie — stając w czołówce walczącej o własne duchowe oblicze polskiej społeczności pragnął rozwijać naukę, tworząc dla niej formy organizacyjne. W tym celu wszyscy nauczyciele, w liczbie 13 Szkoły Wojewódzkiej Płockiej (obecnej Małachowianki z 300-letnią tradycją) założyli Towarzystwo Naukowe. Stało się to dnia 3 czerwca 1820 roku. Spiritus moves tej nowej instytucji był rektor Szkoły Kajetan Morykoni, wybitny nauczyciel.

Założenia programowe zawarte w pierwszym statucie stowarzyszenia zakreślały ramy organizacyjne pracy społeczno-naukowo-kulturalnej na prowincji. Działalność tę określono później terminem regionalizmu. Zawierała ona w sobie teoretyczne i praktyczne elementy, które wytrzymały próbę czasu i owocują także w całym XX wieku.

Dzisiaj Towarzystwo Naukowe Płockie (TNP) w ramach „czwartego ogniwa" nauki polskiej jest jednym z 30 towarzystw naukowych regionalnych o charakterze ogólnym. Liczy 570 członków, pracowników i przyjaciół (miłośników) nauki, specjalistów — praktyków, organizatorów i animatorów życia naukowego i kulturalnego. Ponadto ma wielu sympatyków.

W ciągu życia kilku pokoleń TNP zebrało znaczący majątek, na który składa się 10 nieruchomości, a przede wszystkim Biblioteka im. Zielińskich TNP, obejmująca 200.000 volumi-

nów, w tym 13.000 starodruków i 59 inkunabułów. Wartość tego majątku szacuje się na ponad pół miliarda złotych. Baza działalności jest stale rozbudowywana. W r. 1988 prowadzimy 5 placów budów w 3 miastach.

Towarzystwo prowadzi pracę naukową w pięciu komisjach, z których Komisja Badań Naukowych — kierowana przez dra Mariana Chudzyńskiego, nauczyciela — ma jedenaście sekcji. Jedna z nich to: sekcja literatury i kultury języka, której od wielu lat przewodniczy zasłużony pedagog mgr Danuta Rychlewska.

Towarzystwo Naukowe Płockie od wielu lat wykazuje troskę o kulturę języka zarówno w praktycznym korzystaniu z zasobów języka, jak też w miarę swych możliwości, przyczynia się do poszerzania wiedzy o języku i upowszechniania tej wiedzy w płockim środowisku. Znajduje to odbicie zarówno w prowadzonych badaniach jak i w tematyce sesji naukowych. Już w latach sześćdziesiątych prof. Witold Doroszewski przyjeżdżał do nas z wykładami. Z jego inicjatywy powstał Oddział Towarzystwa Kultury Języka, którego członkami byli przede wszystkim nauczyciele szkół różnego typu. Oni to, kierowani przez Zakład Językoznawstwa PAN przy współudziale TNP zebrali początkowo na terenie byłego powiatu płockiego, a następnie na całym Mazowszu, bogaty materiał językoznawczy, który posłużył do opracowania *Atlasu gwar mazowieckich* (H. Horodyska-Gadkowska, A. Strzyżewska-Zaremba, t. I, Wrocław 1971; A. Kowalska, A. Strzyżewska-Zaremba, t. II, Wrocław 1973). Możemy się szczycić, że to ważne dzieło Polskiej Akademii Nauk powstało przy naszym współudziale. Dowodem tego, jak bardzo sprawy kultury języka są nam bliskie jest przekształcenie w roku 1975 sekcji literatury TNP na sekcję literatury i kultury języka. Zresztą tematyką językonawczą interesuje się całe Towarzystwo, a nie tylko jedna sekcja. Świadczą o tym sympozja i sesje. Tak np. w 1970 r. odbyło się sympozjum językoznawcze na temat: „Mazowsze w świetle badań językoznawczych", w której programie były następujące referaty:

1. prof. dr Witold Doroszewski: „Język wspólnotą pracy",
2. dr Wanda Pomianowska: „Historia badań gwaroznawczych na Mazowszu",
3. dr Barbara Falińska: „Udział towarzystw regionalnych w badaniach dialektologicznych".

W 1972 r. odbył się odczyt dr Barbary Falińskiej pt. „Błędy językowe współczesnej inteligencji", który zgromadził 130 członków TNP.

W 1976 r. we współpracy z Zakładem Językoznawstwa Instytutu Języka Polskiego PAN zorganizowaliśmy międzynarodową sesję naukową poświęconą pamięci prof. Witolda Doroszewskiego. Osiem wygłoszonych referatów zaprezentowało Profesora jako Uczonego i Człowieka. Spośród 96 uczestniczących w sesji członków TNP wielu wygłosiło komunikaty.

Wskazano wówczas nie tylko na językoznawcze badania regionalne prowadzone systematycznie przez TNP, ale i na współpracę Profesora z placówkami oświatowymi i kulturalnymi.

W wydawnictwach TNP popularyzujemy najlepszą polszczyznę naszych członków, przykładowo profesora Jana Zygmunta Jakubowskiego, czy poetów — literatów Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego bądź Stefana Gołębiowskiego z Bieżunia. Podobnie do wygłaszania w Towarzystwie odczytów, sesjach i posiedzeniach naukowych staramy się zapraszać znanych w kraju z piękna języka językoznawców i w ogóle humanistów. Ostatnio wystąpił u nas prof. Bogdan Suchodolski.

W 1976 r. sekcja nawiązała współpracę z Instytutem Języka Polskiego PAN. Na jej posiedzenia wielokrotnie przyjeżdżali z referatami i wskazówkami merytorycznymi prof. dr Mieczysław Szymczak i dr Barbara Falińska. Sekcja literatury i kultury języka postawiła sobie jako główny cel oddziaływanie na środowiska nauczycielskie i młodzieżowe. W roku 1977 powołano młodzieżowe kółko lingwistyczne przy Studium Nauczycielskim. Podczas wakacji odbył się obóz gwaroznawczy pod naukową opieką dr Falińskiej. Był on prowadzony przez członków TNP. Sekcja zebrała i opracowała materiały naukowe uzyskane przez młodzież. Koszt obozu pokryło Towarzystwo. W późniejszych latach miały miejsce kontakty naukowe płockich miłośników języka polskiego z regionalnym towarzystwem z Łomży, a także sesje popularnonaukowe w szkołach. W ostatnim okresie zmniejszył się wprawdzie zakres prac nad językiem, ale zainteresowania językoznawcze są nadal żywe wśród członków TNP, o czym świadczą chociażby różne publikacje w czasopismach.

Na łamach wydawanego przez TNP od 32 lat kwartalnika „Notatki Płockie" opublikowano wiele prac dotyczących badań regionalnych nad gwarą, a także nad pochodzeniem nazw miejscowości na Mazowszu. Miały one charakter materiałowy lub metodyczny. Dużym zainteresowaniem cieszyła się wydana w 1982 r. praca dr Jadwigi Gorzechowskiej *„Wisła i wodniacy płoccy"*, ocalająca od zapomnienia cechy kulturowe tej ludności. Zamieszczono tam przysłowia, podania, śpiewki, kolędy, terminologię flisacką i rybacką. Pozwoliło to utrwalić swoiste piękno przybrzeżnej kultury Mazowsza Płockiego. Druga praca tej nie żyjącej już autorki została skierowana do druku.

Język jest zjawiskiem żywym, stale rozwijającym się. Innowacjami językowymi oraz funkcjonowaniem tych innowacji w tekstach różnego typu zajmują się obecnie członkowie sekcji literatury i kultury języka naszego Towarzystwa.

Kończąc, pragnę przekazać Panu Przewodniczącemu II wydania *„Sztuki Płocka"*, dzieło życia mec. dr Kazimierza Askanasa — od 60 lat członka Towarzystwa i przez 25 lat wiceprezesa — wielce dla kultury języka ojczystego zasłużonego.

NASI AUTORZY

Kazimierz Askanas — doktor, b. wiceprezes TNP

Jakub Chojnacki — doktor, inżynier, prezes TNP

Marian Chudzyński — doktor, wiceprezes TNP

Tadeusz Garlej — docent, doktor med., prezes Płockiego Towarzystwa Lekarskiego, członek TNP

Stefan Gołębiowski — poeta z Bieżunia, członek honorowy TNP

Ireneusz Kamiński — magister, pracownik Mazowieckiego Obserwatorium Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego w Murzynowie k. Płocka, członek TNP

Maria Mikulska — magister, kustosz Biblioteki Wojewódzkiej w Płocku

Maria D. Lachman-Nowakowa — córka Wacława Lachmana, honorowego Obywatela m. Płocka

Janina Olbromska — magister, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Wyszogrodzie, członek TNP

Krzysztof Potulski — pedagog, em. pracownik Wojewódzkiej Sp-ni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Płocku

Anna Schulz — magister, pedagog pracy w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku, członek TNP

Do autorów „Notatek Płockich"

Redakcja informuje, iż matriały proponowane do druku w „Notatkach Płockich" powinny spełniać następujące wymogi:

1. Teksty o objętości nie przekraczającej 21 stron maszynopisu (większą objętość należy uzgadniać z redakcją) należy nadsyłać w 3 egzemplarzach znormalizowanego, czytelnego maszynopisu (30 wierszy na stronie, 60 znaków w wierszu).
2. Podkreślenia i wyróżnienia w tekście należy nanosić ołówkiem tylko na kopiach.
3. Przypisy należy umieszczać na końcu tekstu.

Spełnienie powyższych wymagań wpływa w istotny sposób na termin oprcowania redakcyjnego. W przypadku nie dotrzymania podanych warunków redakcja zastrzega sobie prawo potrącania kosztów maszynopisania z honorarium autorskiego.

Prosimy także autorów o podanie tytułów zawodowych i naukowych oraz nazwy instytucji lub placówki, którą reprezentują (w przypadku studentów — kierunek studiów oraz nazwy uczelni), a także dokładnego adresu i w miarę możliwości — numer telefonu.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.